7422/I

ROCZNIKI

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU

III

KATOWICE 1931
NAKŁADEM TOWARZYSTWA

ROCZNIKI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK
NA ŚLĄSKU

75/2

ROCZNIKI

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU

III

KATOWICE 1931
NAKŁADEM TOWARZYSTWA

75/2

7422/58

219844.3.1931
II

Ks. Księg. Zab.
6.10.58 [20.-] zł
T 2-6

Biblioteka Śląska

ZBIORNICA
Księgozbiorów
Zabezpieczonych

DRUK: K. MIARKA, SPÓŁKA WYD. Z OGR. POR. W MIKOŁOWIE

Drugi tom Roczników naszych niemniej życzliwie przyjęty został, niż pierwszy. Ludzie nauki i publicyści dali temu wyraz w licznych wzmiankach, porozrzucanych po publikacjach naukowych i po czasopismach różnych odcieni i kierunków. Zdaniem prof. J. Zborowskiego (Ziemia, 1930 nr. 24 str. 512) „fakt, iż gwałtem niemczona dzielnica budzi się szybko do umysłowego życia, mówi za siebie. Niemniej korzystnym objawem jest i to, że naukowe zrzeszenie śląskie za główny cel postanowiło sobie zbieranie materjałów, ilustrujących przeszłość i teraźniejszość własnego regjonu. Ile nieznanych i ciekawych wiadomości wydobyto w ten sposób, ile tematów po raz pierwszy opracowano, świadczy o tem nowe dzieło, objętości 418 stron, z czego jedna trzecia przypadła informacjom o bieżącem umysłowem życiu Śląska, nekrologom i recenzjom".

Prof. J. Kostrzewski (Kurjer Poznański z dn. 13. listopada 1930 r.) podnosi, że „wydawnictwo to chlubnie świadczy o budzącem się coraz żywszem zainteresowaniu się przeszłością Śląska i o szlachetnej ambicji dorównania innym dzielnicom w badaniach naukowych".

Nieżyjącemu już, niestety, znakomitemu krytykowi Zdzisławowi Dębickiemu nasunął drugi tom Roczników następujące głębokie uwagi, zamieszczone w obszernej recenzji w Kurjerze Warszawskim z dn. 25. października 1930 r.:

„Dwa są nurty naszego życia współczesnego. Jeden niesie z sobą pianę wydarzeń politycznych, mętną i brudną niestety, drugi płynie spokojnie, pracując nad wyżłobieniem sobie głębokiego łożyska na przyszłość. Ten drugi nurt ma za podstawę pracę kulturalną: Bardzo dodatnim takiej właśnie pracy przykładem na ziemi śląskiej, są roczniki istniejącego w Katowicach Towarzystwa przyjaciół nauk.

Mamy właśnie przed sobą drugi tom tego pożytecznego i ciekawego wydawnictwa, którego celem jest zbieranie materjałów do jaknajszerzej pojętych dziejów politycznych, gospodarczych,

społecznych i kulturalnych Śląska. Jest w tej dziedzinie bardzo dużo do zrobienia, chociaż bowiem nauka niemiecka oddawna pracowała nad Śląskiem, to jednak z łatwo zrozumiałych względów wiele rzeczy i spraw, tych przedewszystkiem, które świadczyłyby o nieśmiertelnej polskości starej dzielnicy piastowskiej, pominęła milczeniem. Teraz więc kolej na naukę polską, żeby zabrała głos, prostując i ujawniając ukrywane rozmyślnie prawdy.

Tej prawdzie służą roczniki Towarzystwa".

* * *

Wdzięczni jesteśmy tym wszystkim, którzy zadali sobie trud zapoznania się z Rocznikami i zrozumienia ich celu i metody, a nadto znaleźli dla nas słowa uznania i zachęty, które są zarazem najlepszą nagrodą dla naszych współpracowników za ich bezinteresowną i ofiarną pracę.

Mamy nadzieję, że i niniejszy tom III przysłuży się prawdzie o Śląsku.

Katowice, w grudniu 1931 r.

Dr. WACŁAW OLSZEWICZ. *X. Dr. EMIL SZRAMEK.*

Ks. infułat Jan Kapica

KS. JAN KAPICA

ŻYCIORYS

A ZARAZEM FRAGMENT Z HISTORJI GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Motto: Duplici ex causa utilius est hominum magis memoriae laudem dare quam vitae, ut illo potissimum tempore merita extollas, quando nec laudantem adulatio movet, nec laudatum tentet elatio.

Homilia 59 sti Maximi.

Czasem spotyka się w lesie dęby konarzyste, które, mocno zakorzenione w ziemi, choć wewnątrz już są spróchniałe, długo jeszcze stoją jako obraz siły odpornej. A gdy taki olbrzym leśny w końcu wichurze ulega, z trzaskiem się załamuje i na ziemię kładzie, to upadek jego w około wywołuje echo żałosne i zostawia próżnię długo nie zapełnioną i dotkliwą. — Tak było przy śmierci ś. p. ks. infułata Jana Kapicy. Był to istny tytan pracy, silną indywidualnością znacznie przerastający innych dzielnych księży śląskich. Okazały wzrostem i postawą, już na zewnątrz był symbolem tej krzepy i siły prapolskiej, jaką się już tylko na Śląsku piastowskim spotyka, a która w potężnej wymowie jego tak wspaniale się przejawiała, „a miła jego twarz szeroka, w której fałdach czaił się jowjalny uśmiech doświadczonego i dowcipnego męża, przepełniała doń sympatją i zaufaniem" [1]). Któż nie znał tej charakterystycznej, jakby z kamienia wykutej postaci długoletniego proboszcza tyskiego? Któż nie słyszał o jego misjach trzeźwości? Któż nie słuchał jego płomiennych i mocnych słów, jakie wypowiadał przy różnych okolicznościach życia kościelnego i narodowego? Kilkakrotnie mówiono o nim, iż będzie biskupem, bo miał wszelkie dane po temu i odznaczał się apostolską „miłością nieobłudną, mówieniem prawdy, mocą Bożą, bronią sprawiedliwości na prawo i na lewo" (2 Kor. VI. 7).

[1]) Roczniki Katolickie na rok 1931, str. 423.

Nie każda diecezja ma tej miary kapłanów, a i na Śląsku był ks. Kapica postacią wyjątkową. Z godną dumą nosił złoty krzyż Pro Ecclesia et Pontifice, a chociaż nie zdobił jego piersi żaden polski order, to zasługi jego około ludu polskiego były tak wybitne, że na nie orderami wskazywać nie było potrzeba. Słusznie i bez przesady stwierdzały u niego pisma biskupie i brevia papieskie *luculenta pietatis, fidei, prudentiae, consilii et christianarum virtutum testimonia — copiam meritorum, praestantiam dignitatis — sacerdotalem vitam in exemplum adducendam et coram Deo et hominibus virtute et labore preciosam.*

MŁODOŚĆ.

Motto: Młodość, Mistrzu, jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przemilnie sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały.
Zygmunt Krasiński.

Kolebka ks. Kapicy[2]) stała na Miedźnej w powiecie pszczyńskim. Dnia 2. lutego 1866 r. tam się urodził jako syn gospodarza Jana Kapicy i Anny z Janygów. Po ojcu odziedziczył zmysł praktyczny, realne patrzenie na świat i rezolutność, po matce zaś głębokie odczucie spraw i zamiłowanie do książek i nauki. Był najstarszym z czworga rodzeństwa, lecz były dwie siostry przyrodnie z pierwszego małżeństwa matki z gospodarzem Golusem. Zaraz w dzień po urodzeniu otrzymał chrzest św. z rąk ówczesnego proboszcza miedźwieńskiego ks. Stanowskiego, który pozostawił po sobie pamięć znakomitego mówcy. Kościół parafjalny w Miedźnej pod wezwaniem św. Klemensa słynął na całą okolicę z bractwa Serca Jezusowego, które tam kanonicznie istnieje już od roku 1781, ściągając na odpust procesje z bliska i z daleka. Utrzymała się tradycja, że kiedyś nawet z krakowskiego kościoła Marjackiego rocznie przybywała procesja do Miedźnej.

W domu rodzinnym panowała atmosfera szczerze religijna. Nie przeszkadzała jednak prawdziwej i umiarkowanej wesołości, jaką lubili i ojciec i matka[3]), podobno najlepsza w swoim czasie tanecznica we wsi. Ponieważ Kapicowie mieszkają tuż obok

[2]) Nazwisko Kapica spotyka się u szlachty, mieszczaństwa i prostego ludu. Są bowiem Kapicowie herbu Jastrzębiec, był burmistrz Marcin Kapica w Mysłowicach (1595) i są gospodarze Kapicowie na Miedźnej i gdzieindziej.

[3]) Matka umarła dnia 12. VI. 1915 r., mając lat 80, ojciec, licząc lat 79, dnia 26. września 1916 r. Oboje pochowani są w Miedźnej.

karczmy, wówczas żydowskiej, miał Jasiek wciąż sposobność patrzeć z bliska na wesołe i smutne obrazy z życia ludowego. Sam był z usposobienia bardzo wesoły i wcześnie nauczył się śpiewać i tańczyć. Wszyscy go lubili i śmiali się jego psotom. Jowjalny następca ks. Stanowskiego ks. proboszcz Oskar Loy[4]) przyjął go za ministranta i cieszył się, gdy Jasiek w kościelnym śpiewie głosem swoim wszystkich przebijał. Pierwszymi nauczycielami Jaśka byli Lubecki, Pludrzyński i Gnacy. Lubecki był na Miedźnej od niedawna organistą, a syn jego Rudolf wtedy już był księdzem.

Ks. Loy namówił rodziców, by chłopca posłali do szkoły miejskiej. To samo radził uczony miedźwianin ks. dr. Kucz, komorant na Miedźnej. Zresztą u Boromeuszek w Pszczynie już się uczył kuzyn Franciszek Miczek, który stąd niebawem przeszedł do gimnazjum w Bielsku. Nauka u Boromeuszek ze względu na rozpętaną wtedy „walkę kulturną" odbywała się przy zamkniętych drzwiach, a to razem z dziewczętami. Nauczycielką była siostra Kolumba, którą, chociaż później z klasztoru wystąpiła, uczniowie zawsze z wdzięcznością wspominali. Poduczywszy się po niemiecku, poszedł Jaś za kuzynem swoim do Bielska, gdyż pobożni Miedźwianie do protestanckiego gimnazjum w Pszczynie nie mieli zaufania. Dnia 17. lipca 1882 r. został w Krakowie przez ks. kardynała Albina Dunajewskiego bierzmowany, przyczem obrał sobie na drugie imię Stanisław. W Bielsku był młody Kapica od 1879 do 1884 r. Miewał świadectwa pierwszorzędne (Zeugnis der I Classe mit Vorzug). Mieszkał z kuzynem Miczkiem u niejakich Piętoków. W roku 1884 opuścili obaj Bielsko i rozeszli się, Miczek do Krakowa, Kapica do Pszczyny, gdzie wstąpił do niższej sekundy. Dyrektorem „der evangelischen Fürstenschule zu Pless" był wtedy nawskroś sprawiedliwy dr. Schoenborn. Religji katolickiej uczył słynny z erudycji proboszcz pszczyński ks. Ohl. W pensji był tu Kapica u przezacnych pań Trieblerek, dwóch sióstr, które później całym zastępom gimnazjastów polskich w Pszczynie dawały sumienną opiekę i dobre wychowanie. Aż do śmierci otaczał te panie, z których jedna go nawet przeżyła, pełną pietyzmu wdzięcznością. Z Pszczyny datowała jego przyjaźń z późniejszym proboszczem radlińskim ks. Pawłem Bojdołem.

[4]) Ks. Oskar Loy, ur. 25. marca 1843 w Wodzisławiu, wyświęcony 1868, pracował jako wikary w Oleśnie, a potem od 1873 r. był proboszczem na Miedźnej, gdzie 3. sierpnia 1903 umarł.

Jako uczeń gimnazjum odznaczał się Kapica bujną wesołością. Na wycieczkach szkolnych bawił całe towarzystwo polskiemi pieśniami ludowemi i zyskał żartobliwy przydomek „der polnische Bänkelsänger". Podczas wakacyj śpiewał i tańczył na wszystkich weselach miedźwieńskich.

Dnia 9. marca 1888 r., gdy właśnie umierał cesarz Wilhelm I., zdał Kapica w Pszczynie maturę jako jedyny katolik pomiędzy dziewięciu abiturientami. Nie taił, iż ma zamiar iść na teologję. Nowy wtedy książę-biskup Jerzy Kopp zaprowadzał właśnie obowiązek dla teologów mieszkania w konwikcie, stwarzając tem coś średniego pomiędzy studentem a klerykiem. Po pierwszym semestrze odbył Kapica jako Einjährig-Freiwilliger służbę wojskową w Wrocławiu w 11. pułku grenadjerów. Pół roku później obowiązek ten został dla kleryków ustawowo zniesiony. Teologji słuchał Kapica u profesorów: Baeumker (filozofja), Commer (filozofja), Frantz (historja kościelna), Friedlieb (Nowy Testament), Koenig (apologetyka i dogmatyka), Krawutzky (teologja moralna), Laemmer (historja kościelna i prawo kanoniczne), Mueller (Nowy Testament), Probst (pastoralna i homiletyka), Scholz (Stary Testament). Oprócz tego przez cztery semestry uczęszczał na wykłady profesora Władysława Nehringa o św. Cyrylu i Metodym i o literaturze polskiej i rosyjskiej. Polskiego towarzystwa akademików Kapica nie zastał w Wrocławiu, skoro od roku 1886 wszystkie były rozwiązane. Przyjaciółmi jego specjalnymi byli późniejszy spirytuał a potem rektor alumnatu i kanonik ks. dr. Oppermann i, zmarły 1913 r. jako proboszcz w Bielsku pod Nysą, ks. Jerzy Masloch.

Po zdaniu wszystkich egzaminów teologicznych wstąpił Kapica na jesień roku 1891 do seminarjum duchownego, czyli t. zw. alumnatu, gdzie rektorem był świątobliwy i nigdy nie zapomniany ks. dr. Ferdynand Speil[5]), a regensem późniejszy dyrektor archiwum diecezjalnego i profesor ks. dr. Jungnitz.

PIERWSZE LATA KAPŁAŃSTWA.

Motto: Et ponam zelum meum in te,
Ezech. XXIII, 25

Święcenia kapłańskie otrzymał ks. Kapica dnia 15. czerwca 1892 r. w Wrocławiu, a prymicje odprawił 22. czerwca tegoż roku

[5]) jest autorem przecudnej biografji ks. Antoniewicza w języku niemieckim: F. Karl Antoniewicz. Ein Lebensbild. Wrocław 1875. Istnieje też przekład francuski.

w Miedźnej. W kazaniu prymicyjnem ks. Loy w swój sposób arcypopularny opisywał ceremonje święceń kapłańskich a potem ku powszechnemu rozweseleniu nabożnych słuchaczy opowiadał, że prymicjant już jako chłopiec czuł pociąg i powołanie do stanu duchownego: „W ogrodzie na stołku odprawiał mszę, żydek mu ministrował, a zamiast kadzielnicy wziął buty ojca z długiemi cholewami i tak butem kadził". — „Sławne" to kazanie zakończył ks. Loy programowemi słowami: „A teraz, Jaśku, nie bój się ani djabła ani Bismarcka. Amen". Prymicje ks. Kapicy były wielkiem świętem dla całej wsi.

Neopresbiter dostał najprzód zastępstwo na 6 tygodni w Gierałtowicach pod Gliwicami a potem posadę wikarjusza w Siemianowicach. Tam mu się otworzyło szerokie pole działania, bo to typowo górnośląska winnica Pańska, już nie wieś sielankowa jak Miedźna

W roku 1820 z macierzystej parafji Czeladź przyłączone do Michałkowic, korzystały Siemianowice od 1848 do 1867 r. w całej pełni a potem, choć miały własnego proboszcza, wciąż jeszcze pośrednio z ożywczego wpływu ks. Antoniego Stabika z Michałkowic. Jak słońce wiosenne wywabia kwiaty z grud ziemi, tak on budził wśród ludu talenta z uśpienia. Daniel Szendzielorz z Michałkowic i Piotr Kołodziej z Siemianowic to najwybitniejsi literaci ludowi z jego szkoły. Około nich skupiali się inni. U Józefa Pramora w Siemianowicach wyszedł nawet lokalny „Kalendarz Ludowy Ilustrowany" na rok 1889, opracowany „przez Górnoślązaków". Polskie teatry grywano w Siemianowicach od roku 1883 w towarzystwie robotników, a to przeważnie sztuki przez Piotra Kołodzieja na miejscu i oryginalnie napisane. Od roku 1885 istniało tam, założone przez ówczesnego kapelana ks. Jana Kubotha, towarzystwo młodzieży pod opieką św. Alojzego. — Z drugiej strony jednak Siemianowice z zarządem Huty Laury na miejscu, były twierdzą niemieckiego kapitalizmu i protestanckiego hakatyzmu zarazem. To wcale nie przypadek, że właśnie z pod Siemianowic pochodzi Wojciech Korfanty, aż do zmiany suwerenności uosobienie radykalizmu polskiego na Śląsku.

Młody ks. Kapica znalazł się odrazu wobec ostrych przeciwieństw społecznych, wyznaniowych i narodowych. Proboszczem Siemianowic, drugim z rzędu, był wtedy ks. Andrzej Świder, piekarzanin rodem, kapłan zacny i gorliwy, lecz nie posiadający pełnego

zrozumienia dla spraw narodowych. Był to charakter porywczy i postać nader ciekawa. — Składając wizytę proboszczom dekanatu, zetknął się ks. Kapica i z ks. Bonczykiem w Bytomiu, ojcem polskich organizacyj młodzieży na Śląsku i pierwszym protektorem towarzystw robotników katolickich.

Założone przez ks. Kubotha[6]) Towarzystwo św. Alojzego, ograniczone do nabożeństw kościelnych, nie prosperowało szczególnie. Dopiero pod wesołem kierownictwem ruchliwego ks. Kapicy doznało pełnego rozwoju i doszło do niebywałej liczby 600 członków. I młody Korfanty we wakacjach swoich uczęszczał na zebrania. Sala Schwetera (teraz „Pod dwiema lipami") co niedzielę była przepełniona. Nawet na ulicy pełno było ludzi, co przez otwarte okna słuchali wykładów ks. prezesa i pieśni polskich, którym często kapela wtórowała. Na zakończenie opowiadano zwykle żarty. Od czasu do czasu odgrywano teatry amatorskie, a to często premjery, skoro się miało osobnego dramaturga w osobie Piotra Kołodzieja[7]). Ilekroć Alojzjanie święcili jaką uroczystość, zaroiło się na sali albo w ogrodzie „Pszczelnika" jak w ulu prawdziwym. Ludzie samorzutnie pisali do kurji wrocławskiej listy dziękczynne, że im tak dzielnego posłano kapłana. W roku 1893 wydrukowano u J. Pramora w Laura-Hucie ustawy Stowarzyszenia

---

[6]) Ks. Jan Kuboth, ur. 27. sierpnia 1865 r., w Dobrodzieniu, wyświęcony 1883 r., pracował jako wikary w Siemianowicach i Koźlu, potem był przez kilka lat księdzem wojskowym, a od roku 1892 proboszczem w Miechowicach pod Bytomiem. W roku 1918 zrezygnował i zamieszkał jako komorant w Nysie, gdzie 15. grudnia 1920 r. umarł.

Ks. Kuboth był kapłanem wielkiej inicjatywy pastoralnej i znany jako budowniczy nowych kościołów. Z parafji miechowickiej wydzielił i w piękne kościoły zaopatrzył Bobrek, Karb i Rokitnicę, a wkońcu Miechowice same jeszcze podzielił na dwa odrębne obwody duszpasterskie. W uznaniu zasług otrzymał godność szambelana papieskiego. — Całą diecezję obiegały jego dowcipy jako t. zw. Kuboth - Witze, a niejeden konfrater dobroduszny stał się ofiarą nowego żartu ks. Kubotha.

[7]) Oto spis sztuk teatralnych, które Kołodziej napisał od roku 1883.

1. *Bogata wdowa*, obrazek ludowy w 2 aktach, 2. *Wycużnik*, obrazek ludowy w 3 aktach, 3. 10 000 *marek*, komedja w 2 aktach, 4. *Poczciwy młynarz*, obrazek ludowy w 3 aktach, 5. *Macocha*, obrazek ludowy w 3 aktach, 6. *Obieżysasi*, obrazek ludowy w 3 aktach, 7. *Sąsiedzi*, obrazek ludowy w 3 aktach, 8. *Pan fabrykant mioteł*, w 1 akcie, 8. *Zakochani*, komedja w 2 aktach, 9. *Górnicy*, obrazek dramatyczny w 5 aktach, 10. *Pilnuj swego obowiązku*, komedja w 2 aktach, 11. *Walka o byt*, komedja w 1 akcie, 12. *Wyrodny syn*, obrazek ludowy, 13. *Janek doktorem*, komedja w 2 aktach, 14. *Babski comber*, komedja w 1 akcie, 15. *Miłość oficera*, w jednym akcie, 17. *Pycha*, 18. *Łakomstwo*, 19. *Nieczystość*, 20. *Zazdrość*, 21. *Obżarstwo*, 22. *Gniew*, 23. *Lenistwo w służbie Bożej*, 24. *Szopka betlemska* w 5 aktach, 25. *Jedynaczka*, komedja w 3 aktach, 26. *Bogu na chwałę*, obrazek dramatyczny w 2 aktach (dla straży pożarnej). — Wszystkie sztuki teatralne są ze śpiewami.

Piotr Kołodziej umarł w Siemianowicach dnia 14 grudnia 1931, mając lat niespełna 79.

Młodzieży, a na wniosek Piotra Kołodzieja, który był wiceprezesem, także „zbiorek najużywańszych piosnek". Kasjer Alojzjanów Stanisław Polak, który miał żyłkę poetycką, musiał według wskazówek ks. prezesa wiersze układać. Tak powstała w Siemianowicach nader udatna parafraza górnośląska do pieśni filaretów:

Hej, użyjmy żywota,
Wszak żyjem tylko raz!
Życie to częsta psota,
A wnet przeminie czas.
Śpiewajmy więc wesoło,
Niech puhar krąży wkoło,
Chwytaj i do dna chyl
W nadziei lepszych chwil.

Po co tu obce mowy,
Wszak polski pijem miód.
Lepszy śpiew narodowy
I milszy bratni ród!
Śląsko, to polska ziemia,
To nasz ojczysty raj,
Milszej krainy niema,
Niech żyje polski kraj!

Ot, tam siedzą g ó r n i c y,
Więc przed nich puhar staw,
To dzielni robotnicy,
Bo bronią swoich praw.
Podziemną, ciężką pracą,
Nie swoich tu bogacą,
Wesoły górnik brat,
Choć nędzny jego płat.

Tu jest h u t n i k ó w koło,
Czas ich to zdrowie wznieść.
Uczyńmy to wesoło,
A więc: hutnikom cześć!
Hutnik z ognia wypali:
Żelazo, srebro, cynk.
Nie nasz ten skarb metali,
W tem jest największy sęk!

Lecz gdy zabraknie chleba,
Kto wtenczas da nam jeść?
A chleba nam potrzeba,
A więc r o l n i k ó w cześć!
Niech żyje w pomyślności
Rolników zawód cny,
Łaknącej on ludzkości
Ociera gorzkie łzy!

Jak z polskimi k u p c a m i,
Niech dają życia znak,
Niech będą zawsze z nami,
Nam polskich kupców brak!
Żydzi się tu panoszą,
Zysk znaczny stąd wynoszą,
Ej, biedny ten nasz kraj
Dla żydów istny raj!

Nareszcie r z e m i e ś l n i c y,
Szlachetny jest wasz stan,
I inni robotnicy,
Wy wszyscy żyjcie nam!
Wzajemnie się kochamy,
W tem najsilniejsza broń!
Że zniemczyć się nie damy,
Tu na to polska dłoń!

Więc użyjmy żywota,
Wszak żyjem tylko raz,
Życie to nieraz psota,
A wnet przeminie czas.
Krew stygnie, włos się bieli,
Trzeba poczciwie żyć.
Niech śpiew nas rozweseli,
Nim będziem w ziemi gnić!

Komentarz do tej pieśni dał po śmierci ks. Kapicy Korfanty, pisząc w Polonji (1930 nr. 2132): „Pamiętam, jak jako uczeń gimnazjalny obchodziłem z tym młodym wikarym domy i przekonywaliśmy kupców i właścicieli kamienic, że powinni używać tylko polskich napisów na godłach. W żywej mam pamięci jego działalność w towarzystwach parafjalnych, gdzie nie tylko uczył, wykładał i czytał dzieła literatury, ale i pielęgnował pieśń polską, sam będąc dobrym śpiewakiem".

Alojzjanie byli dla ks. Kapicy w Siemianowicach chlubą i zgubą. Z dumną radością przedstawił ich dnia 6 maja 1894 r. ks. kardynałowi Koppowi. Jego Eminencja podziwiał sprawność jego w dyrygowaniu sześciuset młodzieńcami. Po wysłuchaniu przywitania, wygłoszonego przez wiceprezesa Kołodzieja, i kilku pieśni, ks. kardynał przemówił do Alojzjanów na temat: co za młodu zasiejecie, na starość żniwować będziecie! — i kazał ks. Kapicy przetłumaczyć swoje słowa na język polski. W końcu udzielił młodzieńcom błogosławieństwa. — Ale zanadto był ks. Kapica rozruszył lud polski. Niemieccy urzędnicy Huty Laury zadenuncjowali go do proboszcza i do biskupa, iż przeszkadza germanizacji, utrzymując polskie poczucie narodowe. Już w roku 1893, gdy z okazji jubileuszu kapłańskiego ks. Loya rodaków swoich przed kościołem miedźwieńskim z patosem zachęcał do pielęgnowania i obrony języka polskiego, odezwały się głosy znawców stosunków: „Kaplan Kapica ist in Oberschlesien unmöglich geworden". — Rzeczywiście przeniesiono go w r. 1894 do Berlina. W Siemianowicach powstała niemała rewolucja parafjalna, którą jednak ks. Kapica sam taktownie zażegnał [8]).

Do nowej, tak bogatej w urozmaicenia, pracy w diasporze ks. Kapica szybko się przyzwyczaił. W Berlinie udzielał się dużo w towarzystwie polsko-katolickiem, uczył w szkole, pracował w szpitalach i więzieniach i urządzał misje w całej okolicy. Gdy w r. 1895 składał egzamin proboszczowski, chwalił go prepozyt u św. Jadwigi w Berlinie ks. dr. Jahnel jako kapłana gorliwego, skromnego i zgodliwego. Zaczęto zwracać uwagę na jego talent oratorski. Ale jemu myśli wciąż ulatywały do stron ojczystych. Ilekroć z pieca mu się kopciło, nabierał szczególnego humoru, bo przypominały mu

[8]) Ks. Świder jeszcze w kilka lat później żalił się czasem, iż parafjanie więcej są przywiązani do dawniejszego kapelana niż do swego proboszcza. Porównywał się do kury, co kaczęta wylęgła i sama pozostaje, gdy tymczasem kaczęta latają gdzieindziej i wesoło po wodzie pływają.

się dymiące kominy górnośląskie. Około nowego roku 1898 zgłosił się na chybił trafił o nowo utworzoną wtedy parafję Jankowice w powiecie rybnickim, która była patronatu rządowego. Ponieważ był jedynym kandydatem, uzyskał prezentę. Przypadek zrządził jednak, że nie poszedł do Jankowic, ale dostał się do Tychów.

Dnia 21. grudnia 1897 r. umarła bowiem żona kanclerza Rzeszy księżna Hohenlohe-Schillingsfürst. Nad jej trumną odprawił ks. Kapica nabożeństwo żałobne w domu i asystował też przy pogrzebie samym. Ponieważ córka zmarłej księżnej odwiedzała w tym czasie chorą służącą w szpitalu sióstr Elżbietanek, zwrócił siostrze Kupertynie półżartem uwagę na wakujące właśnie Tychy i, że mogłaby przy okazji poprosić księżniczkę o interwencję u księcia pszczyńskiego, aby ten młody kapłan, który nad trumną jej matki się modlił w domu żałoby, otrzymał probostwo. Zakonnica wzięła sprawę na serjo i poprosiła księżniczkę, ta pomówiła z ojcem, a kanclerz Rzeszy z księciem pszczyńskim, który dał odpowiedź przychylną. Było to bardzo nie na rękę urzędnikom pszczyńskim, bo już byli sobie upatrzyli innego kandydata na Tychy. „Was, der Bauernjunge soll Tichau bekommen?" — dziwiono się zarozumiale. Tak samo podnosili niektórzy księża protesty przeciwko nadaniu Tychów ks. Kapicy, który był powszechnie znany jako Polak. Lecz ks. kardynał Kopp po jego stanął stronie. Na Wielkanoc 1898 r., gdy właśnie wychodził z kazaniem, otrzymał ks. Kapica prezentę. Naturalnie rezygnował teraz z Jankowic i zaliczał siostrę Kupertynę do prawdziwych dobrodziejów swoich. Odwdzięczył się szczodrze, darząc Kongregację św. Elżbiety zawsze szczególnemi względami.

PROBOSZCZEM W TYCHACH.

Motto Pochodnią nogom moim słowo Twoje, i światłość ścieżkom moim.
Ps. 118

Tychy [9]), w samym środku powiatu pszczyńskiego położone, należą oddawna do znaczniejszych miejscowości okręgu. Liczyły 1898 r. katolików 2044, protestantów 145, żydów 70. Parafja obejmowała ponadto Czułów, Glinkę, Mąkolowiec, Murcki, Paprocany i Paprocką Kuźnię, Wartogłowiec, Zawiść i Żwaków — i liczyła razem 6290 katolików, 344 protestantów i 77 żydów. Ludność jest

[9]) Patrz: „Roczniki" T. P. N., tom II., str. 259. Nazwa Tychy.

po części robotnicza, po części rolnicza. Charakterystyczne piętno nadawają Tychom dwa wielkie browary, jeden książęcy, drugi obywatelski, oraz palarnia. Browar książęcy, którego wyczop w r. 1897 wynosił 100 000 hl. a w roku 1914 osięgnął maksymum 261.608 hektolitrów, należy do największych browarów wschodniej Europy. Nic więc dziwnego, że okolica tyska była mocno zalkoholizowana. Bywało, iż służące karczmarzy w poniedziałek przynosiły na probostwo pełną zapaskę książek modlitewnych, zapomnianych w karczmie przez „pobożnych" pijaków, co w niedzielę wprost z kościoła tam byli poszli i pozostali. Nawet kobiety hołdowały alkoholowi. Tak wyglądał ośrodek, z którego nie zadługo na cały Górny Śląsk zaczął promieniować systematyczny ruch misyjny przeciwko pijaństwu.

Nowy proboszcz objął parafję dnia 29. czerwca 1898 r. Przytem wygłosił kazanie na temat „Pax vobis!" i powiedział: „Przyszedłem przynieść wam pokój, lecz gdyby honor Kościoła, albo zbawienie dusz waszych tego wymagały, zawołam z Chrystusem: „Nie pokój przyszedłem przynieść, ale miecz". W Tychach było odrazu roboty dużo, bo poprzednik ks. Palica, który od r. 1870 tam był proboszczem, w ostatnim czasie jako staruszek już nie mógł w zupełności podołać zadaniom duszpasterskim. Nawet śpiew był zaniedbany. Ks. Kapica później opowiadał: „W Tychach zastałem, gdy w r. 1898 parafję objąłem, śpiew kościelny we wielkiem zaniedbaniu, ponieważ i proboszcz dotychczasowy i organista byli starymi ludźmi i nie posiadali potrzebnego zmysłu muzykalnego. Zabrałem się do reformy śpiewu kościelnego. Co niedziela i święto tudzież podczas nieszporów oraz nabożeństw majowych i różańcowych ćwiczyłem osobiście przez kilka lat od ołtarza polski śpiew kościelny i zaprowadzałem nieznane pieśni i nieszpory polskie, gdyż dotąd śpiewano tylko litanje zamiast właściwych nieszporów. Do dnia dzisiejszego poprawiam natychmiast nieudany śpiew, zwracam uwagę na usterki, daję publicznie naganę lub pochwałę ludowi i organiście i każę pieśń, źle śpiewaną, powtarzać" [10]).

Proboszczowska działalność ks. Kapicy zaznaczyła się nazewnątrz dwukrotnem powiększeniem kościoła (1906/7 i 1929) przy równoczesnem terytorjalnem uszczupleniu parafji przez wydzielenie Murcków. Nawewnątrz dokonał przez gorliwe i umie-

[10]) „Przewodnik Katolicki", 1927 nr. 8.

jętne duszpasterstwo całkowitego przekształcenia parafji, której stosunki wkońcu uchodzić mogły za wzorowe. To jest pewne, iż długi szereg proboszczów tyskich osięgnął w ks. Kapicy taki punkt kulminacyjny, że następcom trudno mu będzie dorównać.

Ks. Kapica uprawiał duszpasterstwo ze serdecznem umiłowaniem i nadzwyczajną znajomością psychologji ludu. Czy to była nauka dzieci, mających przystąpić do Sakramentów św., czy nauka przedślubna, czy katechezy dla wszystkich, czy zwykłe ogłoszenia z ambony, czy rozmowy w kancelarji parafjalnej, wszystko prowadził tak patrjarchalnie, a przytem tak umiejętnie i swoiście ciekawie, że znać było mistrza, którego starsi konfratrzy i nawet biskupi podziwiali, a od którego księża młodzi z korzyścią uczyć się mogli. Parafjanie zaś pod jego ojcowską ręką czuli się bezpiecznie i całkowitem darzyli go zaufaniem. Jak go czcili i kochali, publicznie pokazali przy różnych jego jubileuszach.

Po uroczystości Abrahama, którą święcił w 1916 r., skończywszy 50 rok życia, obchodził dnia 17. czerwca 1917 r. srebrny jubileusz kapłański.

Po niemieckiem nabożeństwie, przy którem miał kazanie ks. dr. Szramek, zaprowadzili parafjanie ks. jubilata w uroczystym pochodzie z probostwa do kościoła na sumę. Szły najprzód dziatki, które tego roku były do pierwszej Komunji św., za niemi kongregacja młodzieńców, potem żołnierze i inwalidzi wojenni, następnie kongregacja dziewcząt, a za nią dziewczynki w bieli z liljami srebrnemi i kwiatami; przed samym ks. jubilatem niesiono zwiędłą koronę prymicyjną i srebrną koronę, a w pośrodku kroczyła dziewczynka czarno ubrana z gromnicą. Ks. jubilat i asysta otoczeni byli srebrnym wieńcem. Za ks. jubilatem szli krewni, zakonnice, honoracje i nareszcie przełożone i przełożeni z Różańca i członkowie III Zakonu. Wszyscy uczestnicy pochodu mieli srebrną ozdobę, dziewczyny srebrne wianki, chłopcy zaś, młodzieńcy i mężowie srebrne różczki. Cała reszta ludności stała w szpalerze. Przy uroczystej sumie asystowali ks. jubilatowi ks. Miczek z Warszowic, ks. Antoni Wojciech z Friedlandu i ks. dr. Potempa, tyski kapelan. Polskie kazanie wygłosił ks. Miczek na temat: „Miłosierdzie Pańskie na wieki wyśpiewywać będę“ (Psalm 88). Z kościoła odprowadzono ks. jubilata znów w procesji przed probostwo, gdzie składali życzenia w imieniu gminy tyskiej p. burmistrz Skupin po niemiecku, w imieniu gminy paprockiej p. sołtys Czypek po polsku, ze Zarządu kościelnego p. Stabik po niemiecku i nareszcie ze zastępstwa gminy politycznej p. Kontny po polsku.

Po południu o godzinie czwartej całe Tychy zebrały się na podwórzu farskiem, pięknie przystrojonem w kwiaty, chorągwie i girlandy. Wśród ogólnej wesołości tyszanie oddali tu ks. jubilatowi podarek w postaci ślicznego rumaka. Przy dźwiękach muzyki śpiewano na melodję „Oj w polu jezioro“ osobno na to ułożoną pieśń:

Gra wesoło muzyka, koń nogami podryga,
Pięknie ubrany, idzie choćby w tany, bo ma piękną drużynę;
Jedzie z nim do księżoszka cała gmina tychowska;
Koń się paradzi, księżoszek mu radzi, iż tak ślicznie ubrany.
Ma on srebrne łańcuchy, co mu dały dziewuchy,
Piękne postronki, co dały małżonki, srebrne bicze młodzieńcy, i t. d.

Teraz ks. dr. Szramek zagaił gratulacyjne zebranie ludowe i z mównicy, pod cienistą lipą zbudowanej, składały życzenia śpiewem przeplatane kolejno wszystkie stany i towarzystwa parafji, mianowicie żołnierze i dziatki poległych we wojnie żołnierzy, kongregacja młodzieńców i towarzystwo Dziecięctwa Jezusowego, Trzeci Zakon i dziatwa szkolna, robotnicy i matki tyskie, kongregacja dziewcząt, wojanki i służące, a na końcu ubodzy parafji. Trzeba było podziwiać sprawność ludu tyskiego, który tak swobodnie i śmiało publicznie umie przemawiać i po wielkiej części oryginalnemi wierszami uczcił swego duszpasterza.

Ks. dziekan Kapica dziękował parafji za tak serdeczne i miłe uczczenie jubileuszu; publicznie złożył zapewnienie, że jak dotąd, tak też i nadal będzie wiernie pracował dla dobra parafji tyskiej i całego ludu górnośląskiego. Jako cel i ideał swojej pracy podał uświęcenie dusz nieśmiertelnych, uszlachetnienie życia rodzinnego i kulturalnego, podniesienie polskiego ludu na Górnym Śląsku. Hymnem: My chcemy Boga! zakończono wzniosłe to zebranie.

Piękny wiersz jubileuszowy, ozdobnie wydrukowany, a prawdopodobnie także ułożony przez Napieralskiego, wręczył w imieniu parafji gospodarz Brunon Kontny. Czytamy tam:

Za wszystkie trudy lud Cię błogosławi
I za zasługę całe Śląsko sławi;
Szczególnie jednak, my Twoi najbliżsi
I najwierniejsi i Twoi najszczersi.

Tyś nasz, o Księże, my wierni Twoi,
Przymierze nasze na zawsze ustoi;
Wiernyś ludowi z myśli, słowa, czynu
I trwasz przy ludzie, wielki ludu Synu!

Może Cię inni wymowniej wysławią,
Może na wyższym pomniku postawią;
My słowem serca, w imieniu współbraci,
Mówimy prosto: — Niech Ci Bóg zapłaci!

Pieśń stołową zaś, tak na uroczystość Abrahama jak na srebrny jubileusz kapłański, ułożył w stylu żartobliwym ks. dziekan Wiktor Loss z Pawłowic pod pseudonimem Bolko Odromir T. G. herbu Krzywa Cholewa.

APOSTOŁ TRZEŹWOŚCI.

Motto: Misereor super turbam.
Marek VIII, 2.

Caritas Christi urget me.
2. *Kor. V*, 14.

Pierwsze lata w Tychach zeszły na obserwacji stosunków parafjalnych i na intenzywnem studjum. Ks. Kapica przerobił jeszcze raz całą teologję, przeczytał dwudziestokilkutomową historję powszechną Weissa i wgłębiał się w zasady ekonomji społecznej. Ze względu na browary tyskie interesowała go szczególnie kwestja alkoholowa. Jako jedyny sposób do jej gruntownego rozwiązania poznał rychło i w sposób intuicyjny czynną miłość bliźniego. Okoliczności były takie:

Pewnego poniedziałku lub wtorku, gdy było właśnie wesele i w karczmie grała muzyka do tańca, zawołano go do osoby młodej lecz ciężko chorej. Gdy na moment nastała cisza w izbie a tylko dźwięki muzyki dolatywały z karczmy, odezwała się chora: „Słyszą księżoszku?" — „Słyszę". — „Tak też i mnie grała muzyka, bo przed rokiem moje było wesele i czułam się szczęśliwą". Za chwilę wskazała na ślubny wianek, który za szkłem wisiał na ścianie, i powiedziała: „Wtedy ten wianek był świeży i zieluteńki, teraz jest zwiędły i suchy. Razem z nim zwiędniało szczęście moje, bo mąż mój pije. Dlatego ja choruję, dlatego umrę i dlatego też to dziecię, co teraz w kolebce śpi, będzie nieszczęśliwe". — Serce ks. Kapicy przeszył tedy żal nad ludem rozpitym. Przypomniały mu się słowa Zbawiciela: misereor super turbam — żal mi tego ludu, i w tej chwili postanowił podjąć walkę przeciwko pijaństwu jako największemu wrogowi szczęścia ludzkiego. A żeby zgóry utrącić zarzut, że księża też piją, wyrzekł się sam wszelkich trunków alkoholowych i temu heroicznemu postanowieniu wiernym pozostał aż do śmierci.

Odtąd nie miał spokoju i w ramach parafji już się nie pomieścił. Założywszy w Tychach dnia 8. grudnia 1898 r. po poprzedniej misji bractwo trzeźwości, do którego się zaraz około 2000 a dnia 2. lutego 1899 r. dalszych 500 parafjan na członków zapisało, podał do księcia-biskupa wrocławskiego wniosek o ponowienie dawniejszych bractw trzeźwości w całej diecezji. Zaproszony wskutek tego z referatem na konferencję komisarzy biskupich i dziekanów

do Wrocławia, przedstawił tam dnia 12. października 1899 r. jasno opracowany i znakomicie uzasadniony projekt nowoczesnego ujęcia ruchu trzeźwości przez Kościół katolicki [11]). Przyjęto takie rezolucje:

1. Jest obowiązkiem duchowieństwa, orjentować się w kwestji alkoholowej, tak doniosłej dla życia naszego ludu. 2. Księża powinni wykorzystać każdą okazję jak nauka dziatwy, ambona, konfesjonał, nauka przedślubna, związki, — by oświecać lud o spustoszeniach, jakie alkohol wyrządza pod względem religijnym, fizycznym i społecznym. 3. Nieodzowne jest zakładanie bractw trzeźwości a, o ile praktyka na to wskazuje, związków abstynenckich. Dla słabych poleca się zaprowadzenie czasu próbnego. Kierownictwo wszystkich bractw trzeźwości spoczywa w rękach dyrektora diecezjalnego, który ma w diecezji do pomocy dwuch albo więcej subdyrektorów. Na czele bractwa parafjalnego stoi proboszcz względnie jego zastępca. Celem poparcia akcji trzeźwości mianuje on kilku zelatorów. 4. Pożądanem jest pozyskanie prasy katolickiej dla ruchu trzeźwości. Jako organ bractw trzeźwości poleca się Posłańca Niedzielnego (Sonntagsblatt). Należy rozszerzać broszury i pisma ulotne. 5. Trzeba zakładać katolickie lecznice dla pijaków. 6. W oparciu o niemiecki Verein gegen Missbrauch des Alkohols należałoby na wschodzie Niemiec założyć związek podobny, któryby werbował członków z wszystkich warstw społeczeństwa i miał za zadanie, dążyć do zmiany przyjętych zwyczajów pijackich i wpływać na czynniki ustawodawcze i organy administracyjne, by popierały ruch trzeźwości. 7. Należy utworzyć komisję z osób duchownych i świeckich, która całą akcję trzeźwości uruchomi.

Ponieważ inicjatywa była wyszła z Górnego Śląska, to też na Górnym Śląsku zaczęto akcję uruchamiać. Na początku roku 1900 odbyła się w Kędzierzynie konferencja pomiędzy delegatem kardynała Koppa ks. Augustinem, ks. Kapicą, generalnym dyrektorem hrabiego Schaffgotscha, radcą sprawiedliwości dr. Stephanem z Bytomia i lekarzem dr. Seiffertem z Bytomia. Uchwalono natychmiast i poza kościołem rozpocząć zorganizowaną walkę z alkoholem. Zwrócono się zaraz do „Deutscher Verein gegen Missbrauch geistiger Getränke" w Berlinie i osiągnięto założenie centrali prowincjonalnej w Wrocławiu, która utworzyła niebawem „Oberschlesischer Bezirksverein gegen Missbrauch geistiger Getränke" z siedzibą w Bytomiu. Prezesem został generalny dyrektor dr. Stephan [12]). Tym-

[11]) Protokoll der am 11. und 12. Oktober 1899 im fb. theologischen Convikt abgehaltenen Diözesankonferenz (str. 36—41).

[12]) Bernard Stephan, ur. 10. listopada 1855 r., jako syn dyrektora gimnazjum w Ostrowie, uczęszczał do gimnazjum w Śremie, gdzie późniejszy ks. prałat Wawrzyniak był jego nauczycielem religji. Tu się też nauczył języka polskiego. Po skończonych studjach prawniczych pracował najprzód jako syndyk w zarządzie dóbr hrabiego Henckel-Donnersmarcka w Tarnowskich Górach (1881—1885), potem osiedlił się jako adwokat w Bytomiu i odrazu wziął czynny udział w życiu publicznem. Od roku 1886 należał do rady miejskiej, a w roku 1893 wybranym został w okręgu Strzelce—Kozle do parlamentu, a w okręgu Bytom—Tarnowskie Góry do sejmu pruskiego. Należał do

czasem ks. kardynał Kopp parł też naprzód akcję czysto kościelną. W liście pasterskim, wydanym na wielki post jubileuszowego roku 1900, pod koniec tak powiedział:

Czyż można godniej święcić to lato miłościwe, jakie nam Kościół przy zmianie stulecia otwiera, aniżeli podejmując z tem większą gorliwością walkę ducha z ciałem?... Bractwa wstrzemięźliwości — to ratunek dla ludzi; chcą one kres położyć pijaństwu, które tyle nieszczęścia sprowadza na rodziny.. a jest to także rzeczą honoru dla Kościoła; nie wolno nam bowiem dopuścić do tego, aby niewierni mogli choćby tylko z pozorem słuszności twierdzić, że religja nasza nie ma siły i zdolności do podniesienia poziomu moralnego. Nie, pokażmy im, że w Kościele naszym działa zawsze jeszcze ten sam, który przyszedł na świat, „by szukać i ratować, co było zgubione". (Mat. 18. 11).

Równocześnie z wydaniem listu pasterskiego zwrócił się ks. kardynał do kleru z usilną prośbą, by zechciał popieraniu ruchu trzeźwości poświęcić szczególną uwagę. Nie mając jeszcze kandydata odpowiedniego na dyrektora diecezjalnego, zamianował tymczasem tylko subdyrektora dla Górnego Śląska w osobie ks. Kapicy.

W tym charakterze rozpoczął proboszcz tyski w imię hasła misereor super turbam swoją działalność misjonarską, w której w całej pełni zajaśniały u niego i gorliwość iście apostolska i fenomenalny wprost talent retorski. W latach 1900 do 1903 prowadził misje trzeźwości w następujących kościołach: Tychy, Chełm, Stary Bieruń, Bojszowy, Lędziny, Miedźna, Mysłowice, Katowice, Roździeń, Bogucice, Dąb, Załęże, Kochłowice, Nowa Wieś, Bytom St. Maria, Bytom St. Trinitas, Orzegów, Godula, Ruda, Biskupice, Zabrze, Zaborze, Mikulczyce, Łagiewniki, Piekary, Bobrek, Miecho-

najwybitniejszych przywódców centrowych Rzeszy Niemieckiej i przemawiał na wielu kongresach katolickich.

Objąwszy z dniem 1. listopada 1899 r. generalne pełnomocnictwo hrabiego Schaffgotscha dla rozległych jego posiadłości w górnośląskim obwodzie przemysłowym, okazał się społecznikiem doskonałym o poczynaniach wprost przełomowych. Odrazu poznał ważność kwestji mieszkaniowej i kazał w czasie urzędowania swego na stanowisku generalnego dyrektora wybudować 366 domów mieszkalnych dla robotników w przedsiębiorstwach hrabiego Schaffgotscha. Zaprowadził też premje robotnicze, zapomogi mieszkaniowe i dodatki na dzieci. Popierając usilnie ruch przeciwalkoholowy, starał się systematycznie przyzwyczaić lud do napojów orzeźwiających a nieszkodliwych. Temu celowi służyć miały np. liczne mleczarnie hygjeniczne. Hojnie pomagał przy budowie nowych kościołów. Szczodrą opieką otaczał żłóbki, ochronki, szkoły gospodarcze, domy związkowe, sport itd., a wszystko to czynił w ścisłem zawsze porozumieniu z duchowieństwem. Jako katolik był wzorowy.

Umarł zaraz po wybuchu wojny dnia 8. sierpnia 1914 r. i pochowany jest w Szombierkach pod Bytomiem. Polskie kazanie przy pogrzebie wygłosił ks. Kapica, biorąc za motto słowa św. Pawła: Justus ex fide vivit — sprawiedliwy żyje z wiary.

Generalny dyrektor Stephan był mężem najszlachetniejszego charakteru o kryształowej czystości duszy i niesplamionej uczciwości. Ponieważ potępiał eksterminacyjną politykę rządu względem Polaków, nie posiadał żadnego odznaczenia pruskiego. Ale był komturem papieskiego orderu św. Grzegorza.

wice, Tarn. Góry, Stare Repty, Stare Tarnowice, Michałkowice, Woźniki, Dąbrowa (pod Niemodlinem), Toszek, Opole, Lipiny, Mikołów, Mokre, Łaziska Górne, Woszczyce. — Ten czas misyjny nazywał ks. Kapica jeszcze w roku 1921 najpiękniejszym okresem swego życia *).

Uruchomiona przez proboszcza tyskiego walka z pijaństwem robiła na Górnym Śląsku dobre postępy. Zadowolony z tego ks. kardynał Kopp zreorganizował istniejące tu z dawniejszych lat bractwa trzeźwości i dekretem z 23. marca 1901 r. podniósł z upoważnienia Stolicy Apostolskiej bractwo, za czasów ks. Ficka w Piekarach kanonicznie erygowane, do godności arcybractwa, do którego wszystkie inne podobne zrzeszenia kościelne, gdziekolwiek nawet w innych diecezjach istniejące lub powstać mające, agregowane być miały [13]). Na spowodowanej tem uroczystości piekarskiej w zastępstwie ks. kardynała przewodniczył naturalnie ks. Kapica. Aż do roku 1903 cała setka bractw trzeźwości była kanonicznie założona i do arcybractwa piekarskiego agregowana [14]). Ponieważ były to prawie wyłącznie polskie parafje Górnego Śląska, jak ks. kardynał z ubolewaniem wyraźnie zaznaczał, bezpodstawna jest skarga z polskiej strony w roku 1914 wypowiedziana, iż „prawdziwie żałować trzeba, że nie wznowiono u nas klasycznych a swojskich i rzeczywiście pięknych bractw trzeźwości z czasów ks. Ficka" [15]). Jeżeli te bractwa później w wirze walk politycznych, jakie się na widowni Górnego Śląska rozgrywały, znacznie podupadły, nie wina w tem ani Kościoła wogóle, ani ks. Kapicy w szczególności. Dziękować raczej trzeba opatrzności Bożej, że przed rozognieniem w roku 1903 walki narodowościowej utrzeźwiła przez misje ks. Kapicy lud górnośląski tak, że potem przy wszelkiem roznamiętnieniu politycznem zachował rozum i równowagę. Zgroza pomyśleć, co by się było działo, gdyby Górnoślązacy w tych gorących czasach byli się jeszcze zalewali hektolitrami alkoholu.

Był to ogrom pracy, jakiej ks. Kapica wtedy dokonał, gdy inni spokojnie się przyglądali i dowcipkowali. Nawet pobożni staruszkowie wstrząsali ramionami, mówiąc: Po co te misje? — wszak znamy

*) Meine Mässigkeitsmissionen, w „Der Oberschlesier" 1921, nr. 30, str. 537.

[13]) Verordnungen des Fb. General-Vicariatamtes zu Breslau Nr. 379, poz. IV.

[14]) Bericht über den Stand der Mässigkeitsbewegung in der Diözese Breslau, dodatek do Verordnungen itd. nr. 403, poz. II.

[15]) Konst. P r u s. O walce z pijaństwem na Śląsku Górnym za czasów ks. Ficka, zarys historyczny. Bytom 1914, str. 40.

teologję moralną i mamy zasady pastoralne do traktowania grzeszników nałogowych, to za łaską Bożą wystarczy. — Ks. Kapica zaś wciąż powtarzał: gratia supponit naturam — i miał wielki szacunek dla pracy i dla kultury, która jest panowaniem ducha ludzkiego nad naturą. Tę definicję znało w Tychach każde dziecko 12-letnie. Ks. Kapica nie wierzył, iż pobożność sama wystarczy, by się Bogu przypodobać, i mógł się powołać na znane słowo Zbawiciela: Nie każdy, co do Mnie mówi „Panie, Panie", wnijdzie do królestwa niebieskiego. — Nie wierzył też w wygodny automatyzm dziejowy, chociażby zastawiający się pobożnie opatrznością Boską, ale wierzył i uczył, że dopiero praca w pocie czoła, wykonywana z myślą o Bogu, jest prawdziwą służbą Bożą. Czuł z apostołem: caritas Christi urget me (2. Kor. V, 14), dlatego nie wahał się, tam, gdzie nie było wydeptanych dróg duszpasterskich, torować sobie z wielkim wysiłkiem drogi nowe.

Przypatrzmy się jego misjom. Nader cenne uwagi znajdujemy w sprawozdaniu, które jako subdyrektor górnośląskich bractw trzeźwości na początku 1903 r. złożyć musiał kurji wrocławskiej.

„Przy ogłoszeniu misji daje się w gminie zauważyć silne poruszenie. Jedni witają misję z wielką radością, inni z złością, śmiechem i wyszydzaniem. Interesenci alkoholu różnemi sposobami starają się powstrzymać pijaków od udziału w misjach. Mimo to serce wzbiera od radości na widok, jak ze wszystkich stron lud garnie się do kościoła już długo przed czasem do kazania naznaczonym. Mężczyźni i niewiasty, dorośli i dzieci, robotnicy wprost z pracy — wszystko się spieszy, by przyjść na czas i znaleźć jeszcze miejsce w kościele. Po odśpiewaniu jakiejś pieśni lub różańca rozpoczyna się o godzinie siódmej pierwsze kazanie. Ciekawość jest napięta, rzadko kto wierzy w powodzenie, przeważna część przyszła z postanowieniem: „niech sobie kaznodzieja co chce gada, ja gorzałki nie porzucę, bez niej nie mogę żyć i nie mogę pracować, zresztą nie jestem pijakiem — wszak bogaci też piją a księża także". Początek kazania ma zwykle decydujące znaczenie. Kaznodzieja musi odrazu pozyskać zaniepokojonych i do głębi poruszonych słuchaczów, musi ich uspokoić i zaciekawić i naprężyć na nowo, naprzykład:

1. „Gdy jeszcze byłem małym chłopakiem, usłyszałem pewnego dnia gwałtowny huk, tak że okna zadrżały. — Co to było? — Wkrótce rozeszła się wieść: W Starym Bieruniu fabrykę dynamitu wysadziło w powietrze. Od tego czasu, a zwłaszcza w ostatnim roku, powtórzyły się te straszne wypadki już kilka razy. Wielu z was opłakuje swoich najmilszych, którzy zginęli przy takiem nieszczęściu. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że ta fabryka stoi na uboczu wśród pól, że stosuje się najostrzejsze środki ostrożności przy pracy około śmiertelnej materji dynamitu, że nikt nieupoważniony nie ma dostępu do tych niebezpiecznych miejsc, by zapobiec nowemu nieszczęściu, nowemu bólowi. — Jedno atoli jest dla mnie niezrozumiałem. Znam bowiem materję, która jest o wiele niebezpieczniejsza od dynamitu, i znam miejsca o wiele

ZBIORNIK Księgozbiorów Zabezpieczonych

niebezpieczniejsze od waszej fabryki dynamitu. Przez tę materję i w tych miejscach zginęło znacznie więcej ludzi i zniszczało o wiele więcej szczęścia i poszło w powietrze mnóstwo domów i gospodarstw bogatych. Ilu z was nie opłakuje nieszczęśliwca w familji swojej. A mimo to istnieją te nieszczęsne fabryki tuzinami w mieście waszem. Każdy ma do nich wolny dostęp, nikt mu nie przeszkadza, każdy może siebie i innych tą materją, burzącą szczęście ludzkie, zabić, zgubić — nie przestrzega się żadnych środków ostrożności. — Temi fabrykami są karczmy, a tą materją jest alkohol. Przyszedłem do was, by was ostrzec przed niebezpieczeństwami tych nieszczęsnych fabryk i tej materji nieszczęsnej, by wam podać środki ostrożności". (Misje w Starym Bieruniu).

2. „W altanie ogrodu siedziała szczęśliwa rodzina. Ojciec trzymał trzyletniego chłopca na kolanach, naprzeciw siedziała szczęściem opromieniona matka. Na stole stał kufel piwa. Ojciec od czasu do czasu zażywał trunku orzeźwiającego i cieszył się, gdy chłopczyk wołał: „Mnie też tato" i mocno pociągnął ze szklanki. „To będzie tęgi chłopiec", mówił ojciec z uśmiechem, a matka śmiała się z nim. Świadkiem tego szczęścia rodzinnego był księżyc, który blaskiem swoim oświecał tę scenę i zdawał się podzielać szczęście. — Lata minęły. — Znowu świecił księżyc tak jasno. Tym razem zaglądał ciekawie przez małe okienko do ubogiej izdebki na poddaszu. Tu siedziała późnym wieczorem wynędzniała i wybladła kobieta, pilnie zajęta robotą ręczną. Cicha była i zadumana. W łóżku leżał 12-letni chłopiec, jakoby spał. Naraz podniósł głowę i zapytał matki: „Mamo, dlaczego tata teraz zawsze tak późno wraca do domu? Pewnie już ciebie i mnie nie kocha. Ja go już też wcale nie lubię". — Wtem odezwały się na schodach ciężkie kroki, drzwi otwarły się hałaśliwie, kobieta zadrżała, a chłopiec skrył się pod kołdrą. — Co to może być za rodzina? Księżyc na niebie to wiedział. On wszystkich troje już kiedyś widział i był świadkiem innej sceny. — Znowu przeszło kilka lat i znowu była pełnia księżycowa. Ciekawie zaglądał miesiączek przez okno ubogiej izdebki, gdzie przy maszynie do szycia siedziała blada kobiecina nieruchoma. Co to może być? W zdrętwiałych rękach kurczowo trzymała list. Księżyc czytał ciekawie. Co tam było napisane? — „Kochana matko, wybacz mi, gdy otrzymasz mój list, ja już śmierć znalazłem w falach rzeki. Wszystkie twoje ofiarne umartwienia, twoja pracowitość, twoje troski były daremne. Nie uczyłem się, lecz przehulałem twoje grosze zaoszczędzone. Zmarnowanego na ciele i duszy, pchają mnie teraz wyrzuty sumienia do rzeki. Wybacz mi, bo jestem dzieckiem swego ojca, żegnaj! Twój syn". Księżyc patrzał na zwłoki syna w wodzie, patrzał na matkę przy maszynie do szycia i poznał obydwóch. Już dwa razy ich widział. — Kochani słuchacze! Ten sam księżyc, który to widział, spogląda dzisiaj i na nas. Jak śliczny jest wieczór dzisiejszy. Tysiącami zebraliście się na tym cmentarzu, cisza panuje uroczysta. Nawet drzewa, pod któremi stoimy, zdawają się być ciekawe, ani listek się nie porusza. Niech nam teraz księżyc opowiada! Przecież tyle razy na was patrzał, świecił wam do mieszkania i czuwał przez niejedną noc, by was obserwować. — Przy blasku księżyca teraz przez kilka wieczorów około tego kościoła gromadzić się będziemy i słuchać o szczęściu i nieszczęściu, o radości i o smutku, o ojcu i o synu, o nadziei i o zawodach, o grzechu i o cnocie, o pijaństwie i o trzeźwości" (Wirek).

3. „Gdy jeszcze byłem małym chłopcem, stałem pewnego wieczora na podwórzu domu rodzinnego i ciekawie spoglądałem na niebo w kierunku północnym. Tam bowiem widać było wielki czerwony blask ognisty, którego sobie

wytłumaczyć nie umiałem. Wtem nadeszła matka. — „Mamo", zapytałem, „co też to za blask?" — „Dziecko, to jest ogień okręgu hutniczego". — Odtąd widywałem te ognie okręgu hutniczego tuż z bliska. Lecz ilekroć wieczorem widzę tę łunę z daleka, tobym mógł godzinami patrzeć i patrzeć. Patrzeć z smutkiem, bo gdy się pytam „co się tam pali na północnym niebie?", to mi się nasuwa odpowiedź: „Tam się pali pot tysięcy robotników, tam się spala młodość, zdrowie, życie niezliczonych robotników". — Patrzeć z radością i dumą. Bo, gdy widzę ten blask i pytam się, „co się tam świeci na północnym niebie?", to mi się nasuwa odpowiedź: „Tam się świeci pracowitość ludu górnośląskiego. Tak się świeci pobożność i wiara górnośląska na firmamencie narodów". — Lecz niestety, gdy się przybliżysz do tej łuny, do tego blasku, wtedy dusi cię kurz i dym, — przypatrz się bliżej naszej pobożności i wierze, a serce ci się ściśnie pod naporem kurzu i dymu, który życie ludu górnośląskiego przyćmiewa i zaraża. A tym dymem, który nietylko powietrze całe i ulice i domy i rodziny, ale nawet kościoły Górnego Śląska czerni — jest pijaństwo!" (Lipiny).

W kierunku, naznaczonym w kazaniu wstępnem, wygłasza się potem pięć do ośmiu nauk szczegółowych o kwestji alkoholowej, omawiając ją z punktu widzenia moralnego i społecznego. Po kazaniu odmawia, lub śpiewa cały lud modlitwę trzeźwości „Memorare-Pamiętaj", poczem następuje błogosławieństwo sakramentalne. Zamyślony rozchodzi się lud do domów. W domu jednak rodzina siedzi często aż do późnej nocy, bo trzeba kazanie omówić, tym, co nie byli, powtórzyć i przedyskutować. Zdarza się, że ludzie umieją oddać całe kazanie. Pewien pijak zabronił żonie chodzić na kazania. Więc matka codziennie potajemnie wypuszczała przez okno jedenastoletnią córeczkę do kościoła, która potem opowiadała matce i rodzeństwu, co usłyszała. — Podczas misyj panuje w danej miejscowości spokój i cisza. Karczmy są próżne, tylko pojedyńczy zatwardziali grzesznicy uważają, że w tych dniach muszą podwójne lub potrójne kwantum wypić, jakby djabłu na uspokojenie, Panu Bogu i kaznodzieji na przekór. Jest to, jakby gwałtowne opieranie się łasce Bożej, gwałtowne trzymanie się piekła. Lecz to są wyjątki. We większości domów i rodzin panuje nigdy nieznany spokój. Gdyby misje trzeźwości nie miały innego skutku jak tylko utrzymanie pokoju i zgody w tylu rodzinach choćby tylko przez jeden tydzień, byłby to już skutek nieoceniony. Od długiego czasu był mąż, ojciec znów poraz pierwszy wieczorem w domu. Małżonek rozmawia po długim czasie znów mile ze swoją żoną, a dziecko jeszcze nigdy nie widziało ojca takiego dobrego. Dużo rodzin zakosztowało choćby na tydzień szczęścia rodzinnego. O, dlaczego nie może zawsze tak być. Jest coś, jakby pierwszy powiew wiosenny po ciężkiej zimie.

Zbliża się koniec misyj; jest niedziela po południu. Kościół tłumów nie może pomieścić. Co to za wspaniały widok, taka świątynia przepełniona, nie czasem niewiastami i dziećmi, lecz przeważnie mężczyznami, robotnikami. Atmosfera w kościele duszna, gorąca, z czoła kroplami ścieka pot. Jeszcze jedna pieśń do Matki Boskiej — a kaznodzieja wstępuje po raz ostatni na ambonę. Ze zmęczonym głosem rozpoczyna, a jednak nie wolno mu być zmęczonym, bo chodzi teraz o ostatni szturm, o ostatni atak na serca ludzkie. Do tego potrzeba prawie nadludzkiej siły. W poprzednich kazaniach był przedstawił całą zgrozę, całe okrucieństwo, nędzę i sromotę nieszczęsnego pijaństwa, ale cóż, pijak jeszcze nie jest przekonany! Czyli raczej, jest przekonany o słuszności nauk. „Kaznodzieja ma rację, każde słowo jest prawdziwe", mówi mu sumienie, lecz serce nie chce się jeszcze poddać. Biedny pijak

wzdryga się na myśl, że ma unikać teraz ukochanego napoju. Każda żyłka, każda kropla krwi w nim się odzywa: „To wykluczone, nie możesz żyć bez kieliszka!" By jednak zaspokoić swe sumienie, mówi sam do siebie: „Już nigdy się nie upiję, zawsze będę pił z miarą, kto mi to może zabronić!" albo „pić już nie będę, lecz to uroczyste zaprzysiężenie! Nie, tego złożyć nie mogę! A zresztą może ten obcy kaznodzieja gadać co chce, mnie to jest obojętne!" — Lecz dziwna rzecz! Kaznodzieja nakreślił w swych kazaniach całe życie i całą nędzę jego, a teraz, zdaje się, odgaduje najtajniejsze jego myśli: „Przyjacielu", woła do niego kapłan, „mylisz się, nie umiesz być umiarkowanym: wstąp do bractwa wstrzemięźliwości, żebyś mógł obok korzyści wstrzemięźliwości używać też wspaniałych owoców łaski bractw kościelnych. Jakto mówisz, nie puszczę mojego kieliszka? Wszystko mi jest obojętne? Co to za straszne słowo! Więc pójdź ze mną do więzień, do szpitali i popatrz się tam na całą nędzę i hańbę. Wiesz, kto napełnił te domy? O tak, wiesz, pijaństwo, a teraz mów: „To mi jest obojętne, ja piję dalej!" Popatrz się na twoją żonę, jaka zgnębiona, cień tylko jej młodości! Popatrz się na twoje dzieci, jak się trzęsą, jak się modlą, i mów: „To mi jest obojętne, ja piję dalej!" Przypatrz się Jezusowi na krzyżu, przypatrz się ranom Jego, słuchaj krzyku Jego bolesnego. Wiesz, kto Mu zadał te rany, kto wymusił z Niego ten krzyk bolesny? O tak, ty wiesz, a teraz mów: „Mnie to jest obojętne — ja piję dalej!" — Słyszysz głosy rozpaczliwe potępieńców w piekle, ich żale, ich przeklinania, wiesz co ich potępiło? O tak, wiesz — i znowu mów: „To mi jest obojętne — ja piję dalej!" Powtórz za mną: „Hańba mego Kościoła, którego jestem synem, — nędza mych dzieci, których jestem ojcem, — narzekanie mojej żony, której ślubowałem miłość, — boleść moich rodziców, których mam być podporą, — zguba bliźniego, któremu jestem bratem, — potępienie mej duszy, która przeznaczona jest do szczęśliwości wiecznej, — to wszystko jest mi obojętne, ja piję dalej!" Jakto, nie chcesz tego mówić za mną? Więc powtórz za mną takie słowo: „Przyrzekam, od dziś strzec się gorzałki". — „Ale co mi ten obcy kaznodzieja ma do rozkazywania?" „Przyjacielu, nie rozkazuję ci, nie, lecz błagam. Proszę cię, jako przyjaciel przyjaciela prosi — błagam, zaklinam: Nie pij więcej. Proszę cię w imieniu twych dziatek: „Ojcze, kochany ojcze, nie pij już więcej, a przyrzekamy ci, że zawsze będziemy ci dobremi, posłusznemi dziatkami". Proszę cię w imieniu twej żony: „Kochany, drogi mężu, przyrzeknij, że już nie będziesz pił — a ja ci przyrzekam, że będę cię miłowała aż do śmierci". — Synu, proszę cię w imieniu matki i ojca: „Kochany synu, przyrzeknij, że już nie chcesz pić więcej — a ja cię pobłogosławię, o szczęście dla ciebie błagać będę". — Katoliku, chrześcijaninie, zaklinam cię w imieniu Kościoła katolickiego, w imię Marji, w imię Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego, przyrzeknij, że nie będziesz już pił, przyrzeknij, a szczęśliwość wieczna jest ci zapewniona". — Toczy się walka między niebem a piekłem, szatan nie chce sobie dać wydrzeć ofiary. Nadchodzi chwila rozstrzygająca! Wtem słychać głos dzwonów — przez tłumy przechodzi dreszcz i drżenie. — „Słyszysz, jak dzwony dzwonią? Te same dzwony będą dzwoniły, gdy cię poniosą do grobu". Osiwiali mężowie szlochają jak dzieci. „Cała gmina, cała okolica, Pan Bóg w niebie, potępieńcy w piekle, umarli w grobach niech słyszą te dzwony i niech będą świadkami twego nawrócenia, albo — twojej zatwardziałości". Pijak jest zwyciężony. Głośno i wyraźnie powtarza za misjonarzem przyrzeczenie, jest to moment wzruszający, wstrząsający. Setki i tysiące niewiast i mężczyzn, z miłości do Boga, do dusz nieśmiertelnych i do bliźniego, wyrzekają się namiętności, która dotychczas

stanowiła całe ich szczęście i nieszczęście, żegnają kumpana, który dotąd im był od kolebki towarzyszył we wszelkich przeżyciach bolesnych i radosnych, któremu dotychczas całem sercem się byli oddawali, którego byli kochali ponad żonę i dzieci, więcej niż wieczne zbawienie, któremu byli gotowi ofiarować honor i bogactwo, zdrowie i szczęście. Ten towarzysz życia był obłudnikiem i fałszywym przyjacielem. Teraz poznano się na nim; lud się odwraca od niego, by się nawrócić do prawdziwego przyjaciela swego. Ach, to głośne uroczyste ślubowanie trzeźwości brzmi jak nowe ślubowanie miłości do Boga, wierności do Kościoła, jak uroczyste odnowienie ślubu chrzestnego. Już nie chcę więcej pić, to znaczy, nie chcę już Ciebie, o Boże, obrażać niezliczonemi grzechami pijaństwa, już nie chcę grzeszyć, już nie chcę przeklinać, już nie chcę znieważać niedzieli, już nie chcę hańbić mego Kościoła, już nie chcę być zwodzicielem mego brata. To przyrzeczenie trzeźwości jest jakby uroczyste odnowienie i potwierdzenie miłości i wierności małżeńskiej. Kochana małżonko, chcę odtąd znowu być twym wiernym, kochającym i troskliwym małżonkiem! Ukochane dziatki, pójdźcie do mnie, wśród was, we waszem kole chcę szukać wytchnienia po pracy, chcę szukać radości i pociechy. Głośno jak szum morza i potężnie brzmi to przyrzeczenie ludu. Teraz cicho znowu! Tylko szlochanie, gwałtownie powstrzymywane, idzie jeszcze przez gęste tłumy. Wszyscy mają uczucie: Chwała Bogu, rzecz najtrudniejsza i nie do uwierzenia jest zrobiona, jestem uratowany.

Misjonarz odmawia przepisane modlitwy, potem śpiewa nowe bractwo głośno i już wesoło modlitwę: „Ucieczko grzesznych, módl się za nami! Wspomożycielko bractwa trzeźwości, módl się za nami". Potem jeszcze kilka końcowych słów misjonarza: „Złożyliście przyrzeczenie, teraz jednak chodzi o to, żeby przyrzeczenia dotrzymać aż do śmierci. Nieszczęsna chwila, w której byś po raz pierwszy znowu wziął kieliszek do ręki, kiedybyś po raz pierwszy przestąpił próg karczmy, kiedybyś dawnemu kumpanowi podał znowu rękę, kiedybyś dzisiejsze przyrzeczenie złamał. Co za okropny widok dla twojej żony, dla twoich dzieci, kiedy po raz pierwszy chwiejnym krokiem wrócisz do domu. Kochane dziatki, tata znowu jest pijany! — Wszelka radość, wszelka nadzieja, wszystkie modlitwy daremne! Przekleństwo, rozpacz i nędza na nowo się zaczynają. — Przyjacielu, nie prawda, ta chwila nie śmie powrócić? Strzeż się więc okazji, nie kosztuj tego napoju piekielnego, uciekaj przed fałszywymi przyjaciołmi, módl się! Nie kuście się wzajemnie, ale ćwiczcie się raczej w prawdziwej przyjaźni, podpierajcie słabych, dźwigajcie upadłych! Chrońcie młodzież od pokuszeń, pielęgnujcie towarzyskość szlachetną, bawcie się uczciwie, bądźcie mężnymi i silnymi, wytrwajcie aż do końca! Walka jest gorąca i zawzięta, ale zwycięstwo jest nasze, a zapłata niezmierzona. Dziękczynienie zaś należy się Bogu!"

I wkrótce rozbrzmiewa uroczyście przed Przenajświętszem „Te Deum laudamus", zaintonowane przez proboszcza miejscowego. Cała gmina wpada hymnem „Ciebie Boże wielbimy!" Pieśń brzmi jak głośny śpiew zwycięstwa po bitwie gorącej, jak triumfalny krzyk armji na widok wodza zwycięskiego — a Król nieba i ziemi błogosławi wdzięcznemu ludowi. — Misje skończone. Z lekkiem sercem wraca lud do domu, — zmęczony i słaby odchodzi misjonarz. W tem jednak zmęczeniu jego ukojenie i szczęście".

Ze samego opisu bije żar potężnej wymowy ks. Kapicy. Daje się odczuć dramatyczne napięcie, jakie cechowało wszystkie jego

wielkie mowy. Był to mówca z Bożej łaski, prawdziwy mocarz słowa, który fascynował i przykuwał, przekonywał i pokonywał.

Od czasu tych misyj przeciwko pijaństwu musiał ks. Kapica jeździć na kurację, bo organizm jego, choć wyjątkowo silny, jednak był nadwyrężony. Niejeden pomyślał wtedy: „Cóż ks. Kapicy po tych gwałtownych wysiłkach?" Na to proboszcz tyski odpowiada: „Nagroda, zapłata? Posłuchaj. Było to w szkole mojej parafji. Przedłożyłem dzieciom dwa pytania: 1. kogo kochasz najwięcej? 2. dlaczego go najwięcej kochasz? — Dzieci różnie odpowiadały na te pytania. Jedno: Ja kocham najwięcej Pana Boga, bo mnie stworzył. Drugie: Ja kocham najwięcej cesarza, bo mnie broni. Inne znowu: Ja kocham najwięcej rodziców, bo mnie żywią i przyodziewają. Jedna mała dziewczynka zaś odpowiedziała: Ja kocham najwięcej księżoszka. Dlaczego? Bo mój tata już nie piją. — Nauczycielowi stanęły łzy w oczach, ja zaś opuściłem szkołę z tem uczuciem: To dziecko ci hojnie wynagrodziło swą miłością za wszystkie prace, prześladowania, trudy i poświęcenia, któreś poniósł z miłości, aby lud swój ratować z pijaństwa" [16]).

Doraźny wynik misji zależny był od różnych okoliczności. Czasem spadł konsum gorzałki do jednej trzeciej. W każdym razie utrwalenie skutków misji było pastoralnym obowiązkiem poszczególnych proboszczów, którzy świadomie dążyć byli powinni do przełamania dawnych zwyczajów pijackich i do degradowania króla alkoholu w opinji publicznej. Zdaniem ks. Kapicy „nie pić, musi należeć do dobrego tonu, pijak powinien się czuć jak banita"... bo „pijaństwo jest zboczeniem nietylko jednostki, ale też sumienia publicznego".

Niestety postępy zrozumienia dla ruchu trzeźwości były w sferach duchownych bardzo mierne, tak, że dnia 5. listopada 1904 r. ks. kardynał Kopp publicznie nad tem ubolewał, wskazując na ruchliwą w tym punkcie inicjatywę nawet u socjalistów. Ponownie polecał popieranie przedewszystkiem czcigodnych bractw trzeźwości, lecz wymieniał też inne katolickie organizacje przeciwalkoholowe, jak Kreuzbündnis z żeńskim oddziałem pod opieką św. Anny i związek kapłanów abstynentów, których wszystkich delegatem na diecezję wrocławską był ks. Kapica [17]).

[16]) Alkohol i ruch trzeźwości, mowa wygłoszona w Berlinie, Miarka, Mikołów 1909, str. 22.

[17]) Verordnungen 1904, Nr. 424, poz. IV.

Pewny, iż oświata ludu pomoże dokonać cudu, zaczął ks. Kapica poza misjami pismem rozpraszać zakorzeniałe uprzedzenia o alkoholu. Jego „Zapytania o pijaństwie i pijakach — Gewissensfragen über das Trinken" wydane 1901 r. nakładem Oberschlesischer Bezirksverein gegen Missbrauch geistiger Getränke w Bytomiu a urzędowo polecone przez kurję wrocławską, rozeszły się w wydaniu polskiem i niemieckiem w ciągu kilkunastu miesięcy w 40 000 egzemplarzy. W Bytomiu też wyszło w formie ulotek 15 kart pouczających o alkoholu i alkoholiźmie, jak u Miarki w Mikołowie już dawniej był się ukazał dialog o pijaństwie: Janek i Michał. Broszurkami temi stanął ks. Kapica w szeregu najlepszych pisarzy ludowych i uchodzić może za górnośląskiego Albana Stolza. Niejedno z licznych druków jego powinnoby się znaleźć w czytankach szkolnych. Któżby np. umiał lepiej spopularyzować zasadnicze i najgłębsze zagadnienia filozoficzne, aniżeli ks. Kapica to uczynił w trzech zeszytach „Głosów z nad Odry" (1920 — 1921) p. t. „Najważniejsze światopoglądy". Kilkakrotnie wyszły drukiem świetne mowy ks. Kapicy, w różnych miastach przeważnie po niemiecku wygłaszane. Zwykle sam je potem przekładał i przy okazji wydawał też po polsku.

Najświetniejszy triumf zewnętrzny odniosła wymowa ks. Kapicy w roku 1909 w Wrocławiu, gdzie na walnem zebraniu katolików Rzeszy Niemieckiej przemawiał na temat: Alkoholismus und soziale Frage — pod względem treści i formy tak po mistrzowsku ..so anschaulich, so plastisch und so drastisch, so humorvoll und doch so bitter ernst, dass unaufhörliche Heiterkeits- und Beifallsstürme die weite Halle durchdröhnten" [18]). Z pomiędzy wszystkich mówców wielkiego zgromadzenia powszechnie jemu przyznano palmę pierwszeństwa. Gdyby dziś istniały szkoły retoryki, toby tę mowę wychwalały i zalecały jako klasyczny wzór wymowy nowoczesnej. Gruntowna wiedza, szczere poczucie solidarnej odpowiedzialności społecznej, gorący zapał apostolski, jasny układ, zdrowy dowcip, świetna ilustracja konkretnemi przykładami z życia codziennego, psychologicznie nader trafna argumentacja ad hominem, organ silny i w podnieceniu afektu jak lawina rosnący — złożyły się na efekt niebywały i niezapomniany. Oto choć zakończenie tej mowy, oparte o biblijną scenę Agary i dziecięcia jej na puszczy (Gen. XXI):

„Świetne Zgromadzenie! Pismo św. opowiada: Gdy Agar z Ismaelem przyszła do puszczy, skończyła się woda w bukłaku skórzanym. Wtedy

[18]) Köln. Zeitg.

położyła dziecię pod jednem z drzew, które tam były, i odeszła tak daleko, ile łuk zastrzelić może, i mówiła sobie: Nie mogę patrzeć, jak syn mój umiera. Potem podniosła głos swój i zapłakała. I wysłuchał Bóg to wołanie i przemówił do niej: „Wstań, weźmij dziecię a ujmij je za rękę, bo w naród wielki rozmnożę go". I otworzył Bóg oczy jej i ujrzała źródło wody. Szła tedy i napełniła bukłak i dała pić dziecięciu. — Świetne Zgromadzenie! Świat wydaje mi się często podobnym do puszczy, puszczy bez miłości, bez radości i bez szczęścia. W tej to puszczy marnieją tysiące ludzi i tysiące rodzin. Przyjaciel ludu zaś najchętniej zamknąłby oczy, oddalił się jak Agar i, podniósłszy z nią głos swój, zawołał z płaczem: Nie mogę patrzeć, jak syn mój umiera. — Słyszę narzekanie tysięcy matek: nie mogę się przyglądać, jak syn mój ginie. Słyszę gorzkie żale niezliczonych gromad dzieci: nie możemy patrzeć, jak ojciec nasz się niszczy. — Nie mogę się przyglądać, jak brat, jak przyjaciel idzie na zgubę. Słyszę bolesne wołanie pobożnych kapłanów: chciałbym uciekać, bo nie mogę być świadkiem, jak tysiące dusz nieśmiertelnych idą na marne, jak niewinność bywa deptana, jak dzień Pański, jak modlitwa, jak Sakramenta, jak godność ludzka są poniewierane w szale odurzenia alkoholowego. Nie mogę się przyglądać, jak w tej puszczy marnie giną naród i moi współwyznawcy wiary. — Ale zdaje mi się, iż słyszę głos Boży: Nie bój się, wstań, weźmij ten lud, ujmij go za rękę, bo chcę go rozmnożyć w naród wielki. Oto źródło. — I widzę to źródło przed sobą. Widzę ten zdrój, kapłani katoliccy, w sercach waszych, pełnych miłości do Kościoła, pełnych miłości do ludu i pełnych ofiarności. Widzę to źródło w sercach najszlachetniejszych synów narodu i przywódców ludu, pełnych mądrości, męstwa i siły. Widzę to źródło w sercach młodzieży, zwłaszcza akademickiej, tryskających świeżością życia, ideałami, zapałem dla wszelkiej wolności, dla wszystkiego, co dobre i szlachetne — wszak młodość sama jest upojeniem, lecz upojeniem bez alkoholu — widzę to źródło ratunku w sercach szlachetnych niewiast i matek, pełnych pobożności, miłosierdzia i łagodności, widzę to źródło w sercach wierzących a zarazem światłych katolickich robotników i rolników, którzy stanowią prazdrój siły i odmłodzenia narodu. I widzę źródło cudowne, u którego miljony znalazły ratunek od śmierci z pragnienia i zaczerpnęły nowej pociechy, nowej siły i nowego życia — to jest obfity zdrój łaski pod krzyżem. Synowie Kościoła katolickiego, u tego źródła napełniajcie naczynia serc waszych, pijcie z tej wody, a Bóg was rozmnoży w naród wielki".

Wspomnieć jeszcze wypada o znakomitych przyczynkach ks. Kapicy do teologji pastoralnej. Już 1903 r. wydał w Wrocławiu „Leitsätze über die Abstinenz und Anmerkungen", żywo dyskutowane swego czasu. Był to gorący apel do idealizmu kapłanów, na końcu umiejętnie poparty takim cytatem z „Dziejów materjalizmu" Lange'go: „Wenn ein Neues werden und das Alte vergehen soll, so müssen sich zwei grosse Dinge vereinigen, eine weltentflammende ethische Idee und eine soziale Leistung, welche mächtig genug ist, die niedergedrückten Massen um eine grosse Stufe emporzuheben... Den Sieg über den zersplitternden Egoismus und die ertötende Kälte der Herzen wird nur ein grosses Ideal erringen, welches wie ein „Fremdling aus der anderen Welt" unter die staunenden Völker

tritt und mit der Forderung des Unmöglichen die Wirklichkeit aus ihren Angeln hebt".

Prawdziwem arcydziełem jest podręcznik „Die Seelsorge und die Mässigkeitsbewegung", który w roku 1909 wyszedł jako XX tomik serji Seelsorger-Praxis nakładem Schöhningh'a w Paderbornie i w sposób niezrównanie jasny i zwięzły wykazuje psychologiczny związek pomiędzy alkoholizmem a duszpasterstwem. Jest to owoc gruntownych, dalszych studjów najlepszej literatury przeciwalkoholowej, społecznej i teologicznej, stwierdzanych własnem długoletniem doświadczeniem. Klerycy seminarjum duchownego w Włocławku samorzutnie przełożyli dziełko na język polski, a Drukarnia Diecezjalna w Włocławku wydała w roku 1912 ten przekład drukiem pod tytułem „Duszpasterstwo a ruch trzeźwości", sprawiając tem autorowi miłą niespodziankę.

Mnóstwo było referatów ks. Kapicy na konwentach pastoralnych, mnóstwo też przemówień okolicznościowych, których zbiorowe wydanie najlepszy dałoby obraz ciągłej umysłowej i apostolskiej pracy tego niezwykłego kapłana, który zasłużył zresztą, aby mu nietylko literackie stawiano pomniki. Gdy na kursie duszpasterskim, urządzonym w roku 1927 w Poznaniu, mówił na temat „Praca duszpasterska nad mężami" [19]), księża-słuchacze z wdzięczności całowali go w rękę.

Osobny dział stanowi publicystyka ks. Kapicy, która była oddźwiękiem jego czynnego udziału w polityce górnośląskiej.

POMIĘDZY CENTRUM A KOŁEM POLSKIEM (1903 — 1912).

Motto: Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach . . .
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele,
I nowy udział bierzcie w wieków dziele.
Przyszłości podnieście gmach!
Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy.
I miłość ludzką stoi tam na straży,
I wy im winniście cześć!
Adam Asnyk.

Osobistość tak wybitna, jak ks. Kapica, musiała się silnie zaznaczać w wszystkich publicznych sprawach bieżących a zwłaszcza

[19]) Cfr. Organizacja parafji w Polsce, Pamiętnik Kursu Duszpasterskiego, urządzonego przez Związek Kapłanów „Unitas" w Poznaniu 14—19. XI. 1927, Poznań 1928, str. 90—99.

w życiu politycznem Górnego Śląska. „Johannes Kapitza hat wie kaum ein anderes Mitglied des polnischen Klerus Anteil an der politischen Entwicklung Oberschlesiens gehabt", pisała po jego śmierci „Schles. Volkszeitung" (1930 nr. 429). Należał nawet do właściwych inicjatorów na tem polu i był szermierzem i czynnikiem bardzo poważnym a publicystą pierwszorzędnym. Autorytet jego był bezsprzeczny, a ilekroć na tematy aktualne się odezwał, wywoływał dyskusję rzeczową i zasadniczą. Tak polskie jak niemieckie poczynania polityczne na Górnym Śląsku śmiało naświetlał jasnemi promieniami filozofji chrześcijańskiej. Znał na wylot nowoczesne prądy filozoficzne i z łatwością rozmawiał o nich nawet z profesorami uniwersyteckimi. To też każdy artykuł jego był przejrzysty i ściśle ujęty i zmuszał do objektywnej a nie osobistej polemiki.

Zarząd partji centrowej ofiarował ks. Kapicy w roku 1903 kandydaturę do parlamentu na okręg Bytom - Tarnowskie Góry. Lecz ks. Kapica propozycji nie przyjął. Górny Śląsk stał wtedy pod znakiem emancypacji ludu polskiego z pod politycznej hegemonji centrowej. Ponieważ Karol Bachem w ośmiotomowem dziele „Vorgeschichte, Geschichte und Politik der deutschen Zentrumspartei", (Kolonja 1928-31) o tę sprawę górnośląską ledwie potrąca (tom VI, str. 187—188), ciekawy proces wyłonienia się ruchu polskiego z partji centrowej na Śląsku w Rocznikach niniejszych po raz pierwszy jest przedstawiony historycznie.

Jądro sprawy znakomicie ujął ks. Aleksander Skowroński, gdy w roku 1901 szereg artykułów o kwestji polskiej na Górnym Śląsku, drukowanych w „Dzienniku Poznańskim" (Nr. 238 — 243), zakończył taką uwagą o stosunku do partji centrum:

„Z centrum jesteśmy Górnoślązacy jak najściślejszemi węzłami przyjaźni politycznej połączeni. Od lat trzydziestu wybieramy naszych posłów pod hasłem centrowem i dla partji centrowej i nadal wybierać będziemy. Ta przyjaźń opiera się na tych samych religijnych, politycznych i socjalnych zasadach, a z strony naszej jeszcze na przychylności, którą centrum w sprawie językowej zawsze nam okazywało. Centrum broniło zawsze naszych praw językowych i nigdy jako takie nie odstąpiło od swych zasad w tej sprawie. Na wiecach katolickich pamiętało o nas w rezolucjach, w sejmie upominało się o przywrócenie języka polskiego do szkół i wskazywało zawsze na smutne następstwa, jakie dla wiary i moralności ludu przez rugowanie polskiego języka wyniknąć muszą. Gdyby obrona polskiego języka polegała jedynie na mowach w sejmie i publicznych uchwałach, mielibyśmy w centrum najlepszego obrońcę. Do zabezpieczenia atoli bytu narodowego potrzebujemy czegoś więcej, potrze-

bujemy praktycznej, energicznej, wytrwałej pracy i agitacji w domu. Pod tym względem centrum mało co albo zgoła nic nie czyni, a my jesteśmy dość wyrozumiali, aby też nie żądać od centrum rzeczy niemożliwych. Centrum bądź co bądź jest partją niemiecką, od Niemców zaś możemy się tylko spodziewać sprawiedliwości i bezstronności w sprawie polskiej — nigdy zaś czynnego pielęgnowania narodowego uczucia i języka polskiego. To jest n a s z y m obowiązkiem i zadaniem. Od centrum tylko żądać możemy i musimy, aby nam w tem naszem zadaniu nie przeszkadzało i nie wietrzyło w żywem polskiem życiu niebezpieczeństwa dla swego bytu na Górnym Śląsku. Centrum dobrze wie, że mimo jego prac i usiłowań w sejmie i parlamencie dola ludu polskiego się jeszcze w niczem nie polepszyła. Jak germanizowali, tak germanizują w szkole, urzędzie, pracy, przy warsztacie i we ferajnach, słowem w życiu publicznem i prywatnem. Miłość więc, którą nam centrum w publicznych mowach okazuje i którą chętnie uznajemy, w życiu praktycznem mało co skutkuje.

Wobec czynnej i zorganizowanej germanizacji nie pomagają więc mowy; czyny trzeba czynami odpierać. My musimy się czynnie w domu krzątać około zabezpieczenia bytu narodowego. Jeżeli tedy przyjaźń z centrum ma dla nas być korzyścią a nie raczej zgubą, nie powinno ono w niczem krępować naszej działalności narodowej. Niestety, nie zawsze uznaje to centrum śląskie, a co gorsze, tego nawet wielka część rodowitych Górnoślązaków nie może pojąć. Stąd to powstały ostatnie nieporozumienia i niezgody w obozie centrowym na Górnym Śląsku...

Nie traćmy w uściskach przyjaznych z centrum samodzielności, nie poniżajmy się nigdy ze stanowiska sprzymierzeńców centrum do jego sług niewolniczych, nie ofiarujmy zdrowego własnego poglądu na sprawę naszą narodową na ołtarzu przyjaźni centrowej, trzymajmy się tego, co dobrego upatrzy rozsądek, a nie tego, co się przypodoba pasji mocniejszych sojuszników naszych. Pamiętajmy zawsze, że własny instynkt zachowawczy lepiej musi poznać środki, prowadzące do zabezpieczenia naszego bytu narodowego, aniżeli nawet najszczersza przyjaźń obcoplemiennego sojusznika. Przyjaźń z centrum niech nam w walce o byt zabezpiecza plecy, ale pamiętajmy, „że bez serca, bez głowy i bez duszy plecy nic nie warte i że to jest ostatnia część ciała". Nie zasypiajmy w przyjaźni centrowej, nie myślmy, że mając tak potężnego i szczerego sojusznika, nam już robić nic nie wypada, — owszem, plecy niczem, serce, głowa, dusza górą! Niech rozgorzeje serce ludu gorącą miłością dla narodowości i języka polskiego, zdobywajmy głowy inteligencji polskiej dla obrony ciemniejszego ludu, starajmy się zachować ducha narodowego, a wtenczas idea polska na Górnym Śląsku nabędzie lotu, który ją unieść może do dzieł wielkich i twórczych!"

Faktycznie centrum aż do końca walki kulturnej odważnie broniło obok religji także równouprawnienia narodowego (nationale Parität). Potem jednak nabrało zabarwienia niemiecko-narodowego tak, że historycy partji centrowej dzisiaj zgodnie z prawdą podnoszą: „Die Zentrumspresse richtig würdigen, hiesse nicht nur die Geschichte der einzelnen Blätter schreiben, sondern auch den Kampf des Zentrums um konfessionelle und nationale Geltung in der ge-

samten Ostmark darstellen"[20]). Na Górnym Śląsku wywołało to oczywiście reakcję ze strony polskiej[21]) i rozczepienie partji na centrum oficjalne ze sporą liczbą gazet niemieckich i polskich i na centrum ludowe z „Katolikiem" na czele[22]). Z tego odłamu wytworzyło się w końcu stronnictwo polskie. Działo się to przez dziesięć z górą lat drogą względnie spokojnej ewolucji, dopóki Korfanty — zdaniem niektórych przedwcześnie — w roku 1902 pod hasłem „precz z centrum" nie rozpoczął walki gwałtownej o znamionach już raczej rewolucyjnych. Przełom nastąpił 1903 r. przy wyborach do parlamentu niemieckiego w okręgu Katowice-Zabrze. Pomiędzy centrowcem Letochą, który miał 19 992 głosy, a Korfantym, który ich miał 11 670, przyszło do wyboru ściślejszego, przyczem Korfanty zdołał skupić na siebie 23 550 głosów i pobił Letochę, który zyskał o 725 głosów mniej.

Niestety ruch polski na Śląsku był wtedy silnie zakażony doktryną niechrześcijańską, iż naród jest najwyższem dobrem człowieka, a więc podstawą wszelkiej etyki[23]), że to, co narodowi przynosi korzyść, przez to samo etycznie jest dobre, a co narodowi szkodzi, jest bezwzględnie złe i potępienia godne. „Egoizm narodowy" Balickiego był katechizmem młodych redaktorów „Górnoślązaka" Ta skrajna forma fałszywego nacjonalizmu, propagowana w każdym numerze prasy endeckiej, zraziła kler górnośląski, który, aczkolwiek solidarnie[24]) potępiał zasadniczo germanizację i dopiero co w r. 1899 był znowu do ministra Bossego wysłał zbiorową petycję o polską naukę religji w szkołach, jednak do takiego ruchu

[20]) Jos. Greiser, Die Zentrumspresse im deutschen Osten — w dziele: Nationale Arbeit des Zentrums und sein Wirken in der deutschen Republik — wydanem przez Karola Antoniego Schulte'go, Berlin 1929, str. 473.

[21]) Cfr. „Roczniki TPN. tom II., str. 31 nn, 150 nn, 305 nn.

[22]) Gazety centrowe: Schles. Volkszeitung, Wrocław zał. 1868 — Neisser Zeitg. zał. 1873 — Ratibor - Leobschützer Zeitg. zał. 1874 (od 1890—1918 pod nazwą Oberschlesische Volkszeitung) — Oberschlesische Volksstimme, Gliwice, zał. 1875 — Coseler Zeitung, zał. 1877 — Schles. Volksblatt, zał. 1890, a wychodzące od 1893 pod tytułem: Neustädter Zeitung — Gazeta Górnośląska Ludowa, Racibórz, zał. 1892 a 1894 zamieniona na Kurjera Górnośląskiego (1894—1895) — Gazeta Katolicka, organ duchowieństwa i ludu Górnośląskiego, Król - Huta 1896—1910.

[23]) Cfr. Rostworowski, Nacjonalizm, jego uprawnienia i etyczne granice, Kraków, „Przegląd Powszechny", 1923, str. 24.

[24]) Proboszczowie Rassek z Tarnowskich Gór i Feja z Kleszczowa pod Niemodlinem, którzy ignorując naturalne prawo narodowe, uznawali tylko pozytywne prawo państwa, stanowili tak dalece wyjątek, że ks. kardynał Kopp powiedział kiedyś: „Ich glaube nicht, dass es in Oberschlesien drei Geistliche gibt, die den Standpunkt Rasseks teilen".

polskiego przyłączyć się nie chciał[25]). Wszak nauka, iż naród jest podstawą wszelkiej etyki, prowadziła w konsekwencji do tezy przez Kościół wyraźnie potępionej, że *tum cuiusque sanctissimi iuramenti violatio, tum quaelibet scelesta flagitiosaque actio sempiternae legi repugnans, non solum haud est improbanda, verum etiam omnino licita, summisque laudibus efferenda, quando id pro patriae amore agatur*[26]). Na zjeździe duchowieństwa, który się odbył dnia 26. kwietnia 1906 r. w Kędzierzynie, ks. Skowroński powiedział w referacie swoim: „Wyznaję, że nawet ja, który od samego początku sprzyjałem myśli przewodniej ruchu narodowego, nie raz z oburzeniem odrzuciłem „Górnoślązaka" i „Głos Śląski", gdyż obawiałem się obniżenia poziomu moralnego naszego ludu przez namiętną polemikę tych gazet. Czyż więc dziwić się można, że duchowieństwo dla nieodpowiednej zewnętrznej formy nie mogło poznać uprawnionego wewnętrznego jądra sprawy i stanęło frontem przeciw całemu ruchowi jako takiemu? Duchowieństwo, aby mówić z Juljanem Klaczką o Irydjonie Krasińskiego, schodząc do głębi narodu, dostrzegło tam ten prąd uczuć ponurych i dzikich i zadrżało. Przelękło się tego patrjotyzmu, który się w znacznej części karmił nienawiścią, i przelękło się tej miłości ojczyzny, mocnej jak śmierć, ale pełnej myśli zabójczych i śmiertelnych".

Artykuły „Górnoślązaka" z niebywałą śmiałością oraz nietaktownością zaczepiały i krytykowały kler i kurję i mocno podrywały autorytet Kościoła. Tych kilku księży, którzy odrazu mimo wszystko stanęli po stronie „Górnoślązaka", czyniło to w tej intencji, aby niebezpiecznie rozpędzonemu ruchowi nałożyć hamulce konieczne. Z tego i tylko z tego katolickiego punktu widzenia można sprawiedliwie ocenić orędzie z dnia 3. czerwca 1903, którem ks. kardynał Kopp w bardzo lichej wprawdzie polszczyźnie, ale stanowczo przestrzegał przed prasą endecką na Górnym Śląsku, i zrozumieć sensacyjny w swoim czasie podwójny proces bytomski, wytoczony pod koniec tego roku „Górnoślązakowi" przez ks. kardynała i przez kilku proboszczów z ks. Skowronkiem z Bogucic na czele. Orędzie ks. kardynała, które odczytanem być miało przede-

[25]) Cfr. rozdział: Die Partei des „Górnoślązak" in ihrer Beziehung zur kath. Kirche — w książce ks. Stephana: Der Beuthener Prozess. Król Huta 1904.

[26]) Denzinger, Enchyridion Symbolorum et definitionum, wyd. IX, nr. 1612.

wszystkiem w polskich parafjach diecezji, tak charakteryzowało ówczesne pisma endeckie na Śląsku:

„Niektóre z nich żądają być uważani za jedynych przewodników ludu katolickiego, a szczególnie to się stosuje do owych dzienników, które między górnośląskimi katolikami są rozszerzone. Nie jest mojem zadaniem w politycznych sprawach być przewodnikiem i poradnikiem, ale jeżeli owe dzienniki udawają, jak gdyby one tylko same wiarę katolicką u was zastąpiły i broniły, na taką wyniosłość i na takie przewracanie porządku kościelnego milczeć nie mogę. — Nie jest to miłość dla sprawy katolickiej i dla św. Kościoła katolickiego, którą owe dzienniki się kierują i która jest pobudką ich dążności. Jeżeli tak mówią, używają tego płaszczyka, aby was oszukać i zwodzić. Rzeczywiście są to polityczne cele, które mają na oku; przez niegodną ową ułudę usiłują wkradać się w wasze zaufanie, aby was dla swoich tylko świeckich celów używać. Czybyście nie mieli być dosyć oświeceni, aby to poznać? Nie, właśnie one zasługują na wasze zupełne nieufanie, ponieważ z wami nie postępują rzetelnie. Lecz nietylko w tem się pokazuje ich nierzetelne postępowanie; usiłują też was pobałamucić względem przewodników od Pana Boga dla was postanowionych i wasze zaufanie ku nim zachwiać. Dzień za dzień posądzają i spotwarzają waszych kapłanów, dzień za dzień ich obsypują kłamliwemi oskarżeniami i najniegodziwszemi obelgami, usiłują wyszpiegować nietylko ich uczynki, ale nawet ich sposób myślenia i sądzą o sługach św. Kościoła waszego z bezczelnością i zuchwałością, która ich zamiary nadto jasno zdradza. Wiele zniewag kapłani wasi w gazetach, religji i Kościołowi zawistnych, cierpieć muszą; ale też nie dochodzą wielkości obelgi, jaką t. zw. katolickie pisma na Górnym Śląsku księży katolickich obrzucają. A wy chrześcijanie katolicy, możecie przewodzić na sobie, takie pisma czytać? Zarumienię się ze wstydu, kiedy o tem pomyślę, że wy, moi diecezanie, z niemi społeczeństwo mieć możecie!... Jużeć owi zwodzicielowie jeszcze innych próbują środków, aby was zwodzić. Bo mówiąc i pisząc pobożnie i czule, starają się tak was do błędu prowadzić, jakby oni byli prawdziwymi i dobrymi nauczycielami wiary katolickiej. Nauki przez waszych księży ogłoszone w podejrzenie wprawiają, udawając, jakby was musieli nauczyć, co jest po katolicku. Kto się nad tem przewróceniem urządzenia Kościoła od Boga pochodzącego zdumiewać nie musi? Ale kto się oraz nie zadziwi nad łatwowiernością waszą? Wiecie jednak, kto to jest, który swoich posyła pasterzów aż do skonania świata. — „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam", tak słyszycie Pana Jezusa mówiącego u św. Jana 10, 1: „kto nie wchodzi przeze drzwi do owczarni owiec, ale wchodzi inędy, ten jest złodziej i zbójca..." Kto ich posłał, że prawdy wiary ogłaszać sobie pozwalają?... Ale nietylko, że owi dziennikarze przeciwko wszelkiemu porządkowi i wszelkiemu prawu kościelny urząd nauczycielski sobie przywłaszczają, nie są ani w stanie, ani dobrej woli ogłaszać wam dobrą naukę waszego Kościoła... Najmilsi diecezanie! Tylko niebezpieczeństwo, na które, jak widzę, wasza wiara się naraża, poddało mi te moje przestrogi... Nie możecie być katolikami, jeżeli czytacie gazety i pisma, które z nauk, urządzeń i obrządków św. Kościoła waszego się szydzą. Nie możecie być katolikami, jeżeli dalej takie gazety trzymać będziecie, które sługów św. waszego Kościoła katolickiego lżą i znieważają. Nie możecie być katolikami, jeżeli religijnej nauki, rady i pociechy gdzieindziej szukacie, aniżeli tam, dokąd was Jezus Chrystus wasz Zbawiciel wskazał"

Dnia 24. maja 1905 ogłoszono wybór Korfantego za nieważny, wskutek czego dnia 12. października 1905 odbyły się wybory ponownie. Ubolewający nad radykalizacją ruchu narodowego ks. Kapica pozwolił się przy tem postawić jako kandydat centrowy, lecz mimo popularności swojej zyskawszy tylko 9102 głosy, poniósł klęskę dotkliwą, gdyż Korfanty utrzymał się zwycięsko przy 23 208 głosach. Położenie stało się dla centrowców problematycznem. Mnożyły się w prasie artykuły „Zur Lage in Oberschlesien". W nn. 36 i 38 „Schlesische Volkszeitung" (1906) odezwał się i ks. Kapica, okazując się doskonałym znawcą stosunków i mimo pobudek czysto idealnych bardzo trzeźwym politykiem realnym. Odrazu uderzają przenikliwość filozoficzna, wzorowa objektywność i nadewszystkiem dominujący wzgląd pastoralny.

„Wenn sich die Presse mit der Lage in Oberschlesien eifrig beschäftigt, so können wir ihr dafür nur dankbar sein. Eine möglichst klare und objektive Darstellung der Lage ist uns allen erwünscht. Die Schuld an dem Unfrieden in Oberschlesien liegt zum Teil an der Unklarheit der Begriffe und an der unrichtigen Beurteilung der Gegenpartei. Das Volk kennt das Zentrum fast nur aus der polnischen Presse. Die Hakatisten kennen das polnische Volk nur aus der Darstellung ihrer Presse. Auch die Geistlichen kennen den „Katolik" vielfach nur aus gelegentlichen Auszügen, z. B. der „Schlesischen Volkszeitung". Die Zeitungen brauchen sich keiner Lüge, keiner Verdrehung schuldig zu machen. Die Information der Leser wird schon dadurch einseitig, mangelhaft und darum irrig, dass die Zeitungen die guten Seiten der gegnerischen Presse verschweigen.

Ein nicht minder grosses Hindernis des Friedens in Oberschlesien ist die beliebte Politik ab irato. Vielfach wird das letzte Ziel der oberschlesischen Politik, die Herbeiführung ruhiger, friedlicher Verhältnisse, der Gewinnung einer Basis zu gemeinsamer Arbeit zwischen Deutsch und Polnisch, zwischen Arbeitgeber und Arbeiter, die Auffindung eines modus vivendi selbst bei widerstreitenden Interessen, die gemeinsame Kulturarbeit bei möglichster Schonung religiöser und nationaler Gefühle vergessen. Statt dessen richten sich alle Anstrengungen darauf, dem Gegner zuzusetzen, ihn zu kompromittieren u. dgl. Man lese die Aeusserungen in den Zeitungen, gewöhnlich drehen sie sich um die Schuldfrage und um die Fehler der Gegner, aber nur selten um die Auffindung von Mitteln und Wegen, um aus den herrschenden Verhältnissen herauszukommen.

Wollen wir gangbare Wege für die Zukunft finden, dann dürfen wir nicht unsere Wünsche mit der Wirklichkeit verwechseln. Nehmen wir die Parteien, die Verhältnisse, die Zeitungen, die Parteiführer, wie sie nun einmal sind. Die einschlägigen Begriffe müssen festgelegt werden, sonst ist eine Aussprache nicht möglich. Was ist der Oberschlesier? Ist er ein Deutscher, ein Pole, ein Preusse, ein blosser Oberschlesier, oder bloss ein Katholik oder gar ein abstrakter Mensch? Es sind bereits alle Antworten versucht worden. Die Ursache des Wirrwars liegt in der verschiedenartigen Auffassung der Begriffe: Deutscher, Pole, Preusse. Bald wird die staatliche, bald

die nationale Auffassung zu Grunde gelegt. Ueber die Begriffe Nation, Nationalität, Volk, herrscht selbst bei Politikern eine geradezu naive Ignoranz. Augenblicklich wird viel mit dem Begriff „polnischer Radikalismus" operiert und damit schlank weg die polnische Fraktion, ein polnischer Abgeordneter, der in Oberschlesien gewählt wurde, oder das polnische Wahlkomitee in Oberschlesien verwechselt. Das sind an sich ganz verschiedene Begriffe, die miteinander nicht verwechselt werden dürfen. Es kann jemand aus taktischen Gründen für die Wahl eines Kandidaten der polnischen Fraktion eintreten und dabei doch der grösste Gegner des polnischen Radikalismus sein. Die polnische Presse hat sich zu gemeinsamen politischen Aktionen geeinigt. Diese Einigung findet in der Wahl von Abgeordneten zur polnischen Fraktion ihren Ausdruck, und doch besteht zwischen der nationalen Auffassung des „Katolik" und der Korfanty-Presse ein grosser Unterschied. Fürst Radziwiłł und Korfanty sitzen in einer Partei, und doch verhalten sie sich zueinander wie Tag und Nacht.

Die tatsächliche Lage der Dinge in Oberschlesien ergiebt folgende Prognose: Die polnische Presse ist imstande, sämtliche oberschlesische Reichstagswahlkreise mit polnischer Bevölkerung aus eigenen Kräften zu erobern. Eine andere Auffassung kann nur durch Illusion zustande kommen. Die polnische Partei wird dagegen kein Landtagsmandat erobern. Das Zentrum wird mit eigenen Kräften nur einige wenige Landtagsmandate behaupten können. Es ist besser diesen Zustand der Partei zu erkennen und auch zu gestehen, als sich einer Täuschung hinzugeben. Was ist angesichts dieser Situation zu tun?

Dem Klerus stehen mehrere Wege offen; aber alle diese Wege sind unsicher, gefährlich, schwierig und mit Verlusten verbunden. Es kommt nun hauptsächlich darauf an, den gangbarsten Weg zu finden. Es ist die Politik des kleineren Uebels. Wir wollen einige der Wege andeuten.

1) Die Zentrumspartei stellt wie bisher in allen Wahlkreisen Kandidaten auf, welche möglichst den Deutschen wie den Polen genehm sein müssen, welche die eine Hand den deutschen und die andere den polnischen Katholiken hinhalten. Was ist die Folge? Es wird diesen Kandidaten ergehen, wie dem Pfarrer Kapitza in Kattowitz-Zabrze. Die Deutschen bekämpfen ihn als zu polnisch und die Polen als zu deutsch. Die Partei gerät in ein Kreuzfeuer. Sie macht es niemandem recht. Diese alte, gerechte Zentrumstaktik hat nicht die geringste Aussicht auf Erfolg. Diese Taktik bringt einen heissen Kampf, wenig Ruhm und gar keinen Erfolg. An dieser Taktik der Gerechtigkeit gegen die Deutschen und Polen, der Mittelstellung zwischen deutschem und polnischem Nationalismus, des Fernhaltens von Germanisation wie von polnischer Agitation müssen die Geistlichen in der Kirche und in den Vereinen wie in ihrer ganzen Amtstätigkeit streng und gewissenhaft festhalten, aber in der Politik versagt dieses Programm. Mandate sind vorläufig auf diesem Wege nicht zu erobern.

2) Das Zentrum schliesst gegen Abtretung einiger Landtagsmandate ein Kompromiss mit den Konservativen gegen die Polen. Dieser Kompromiss würde dem Zentrum einige Landtagsmandate retten, aber die Welt würde das Schauspiel erleben, dass katholische Priester mit Protestanten, mit Juden und Freimaurern Schulter an Schulter gegen ihre katholischen, wenn auch polnischen, Parochianen kämpfen würden. Dieser Kompromiss würde die Priester dem Hass und der Verachtung des Volkes preisgeben. Die Liebe und die Gunst der Regierung wäre dafür kein Ersatz. Im übrigen sind wir uns

dessen vollauf bewusst, dass ein Zentrumsmann in Oberschlesien beim Beamtentum, beim konservativen wie liberalen, noch mehr verhasst ist, wie ein Grosspole. Der Klerus kann diesen Kompromiss nicht mitmachen.

3) Das Zentrum schliesst mit den Polen gegen Entschädigung durch einige Mandate ein Bündnis. Dieses Kompromiss würde dem Zentrum die meisten Vorteile mit Bezug auf die Mandate bieten. Doch dieser Schritt würde den ganzen furor teutonicus entfesseln und einen grossen Teil der deutschen Katholiken den Konservativen zutreiben. Der Klerus hat sich, ehe er diesen Weg betritt, folgende Fragen vorzulegen:

Was ist gefährlicher: der Hass der Regierung oder der Hass des Volkes? Was ist vorteilhafter: die Gunst der Regierung oder die Gunst des Volkes? Was ist uns notwendiger: der Friede mit der Regierung oder der Friede mit den Parochianen? Können die polnischen Zeitungen mit ihren Abgeordneten das katholische Volk vor den Repressalien seitens der Regierung schützen? Ist das oberschlesische Volk sicher, fest und zuverlässig genug, um sich auf dasselbe stützen zu können? Wird diese Parteischwenkung des Klerus das Volk vollständig aussöhnen und beruhigen? Ist der Hass und die Unzufriedenheit des Volkes rein nationaler und politischer Natur? Spielen da nicht sozialistische und antireligiöse Ideen eine grosse Rolle? Soll auch darin der Klerus Konzessionen machen? Welche Rolle wird der Klerus in einer Partei spielen, wo Korfanty, dieser Priesterfeind, die erste Geige spielt? Was wird Korfanty tun, wenn der Klerus nicht nach seiner Geige tanzen will? Wird dann der Klerus den ersehnten Frieden finden?

Wie auch die Antworten auf die gestellten Fragen ausfallen mögen, sicher ist, dass der Klerus bereit sein muss, um des Friedens willen Opfer zu bringen, dass er bereit sein muss und auch bereit ist, dem polnischen Volke die Hand zum Frieden zu reichen; dass er alles vermeiden muss, was das Volk in seinen nationalen Gefühlen kränken könnte; dass er die Hand zur Germanisation nicht bieten darf. Aber eben so sicher ist es, dass der katholische Klerus mit radikalpolnischen, staatsfeindlichen und unchristlichen Ideen unter keiner Bedingung Frieden schliessen darf.

Die deutschen Katholiken Oberschlesiens können nur im Kompromiss mit den polnischen Katholiken eine politische Rolle spielen. Stellen sich die deutschen Katholiken dagegen auf seiten der oberschlesischen Mischmaschparteien, dann haben sie die grosse Ehre, Handlangerdienste zu leisten.

Soll das oberschlesische Zentrum den Weg des Kompromisses mit den Polen betreten, dann müsste sich dasselbe als deutsche Partei konstituieren. Das zweisprachige Zentrum ist vorläufig in Oberschlesien nicht lebensfähig. Die Schuld an dem Verfall der alten Konstruktion des Zentrums ist in dem nationalen Zug der Zeit zu suchen. Der moderne Nationalismus hat sich nicht nur der Polen Oberschlesiens, sondern auch der Deutschen bemächtigt. Nicht nur die Polen — nein, auch die deutschen Katholiken sind zum Teil radikal gesinnt. Wir können diesen Standpunkt verurteilen, wir können ihn verwünschen, aber wir werden ihn dadurch nicht hinwegwünschen. Wir müssen daher mit ihm rechnen. Die Deutschen Oberschlesiens wollen sich mit einem Zentrumskandidaten, der gerecht gegen die Deutschen und Polen sein will, nicht mehr zufrieden geben. Nein, ihr Kandidat muss positiv deutsch, nationaldeutsch sein.

4) Der Klerus übt politische Abstinenz aus, d. h. er beteiligt sich nicht mehr an den Wahlen. Der Klerus muss nämlich nicht nur politische, sondern auch pastorale Gesichtspunkte im Auge behalten. Das Eintreten für das

Zentrum gilt dem Klerus als Mannespflicht. Es gilt, die katholische Kirche im öffentlichen Leben zu verteidigen; es gilt, kirchenfeindliche Gesetze abzuschaffen und zu verhindern; es gilt, die Grundsätze des Christentums, die Grundsätze der ausgleichenden Gerechtigkeit in nationaler und sozialer Beziehung zur Geltung zu bringen. Dieses volkstümliche und ideale Programm ist das Programm des Zentrums. Darum musste das Zentrum ohne weiteres die Partei des Klerus werden. Wenn aber in gemischtsprachigen Gegenden infolge des nationalen Radikalismus die Verwirklichung des Parteiideals nicht möglich wird, wenn das Eintreten für dieses Programm bedenkliche pastorale Schwierigkeiten mit sich bringt, dann muss der Klerus auf die politische Tätigkeit verzichten. Natürlich ist auch diese Verzichtleistung ein Uebel. So kann böser Wille und die Lust am Hetzen auch die politische Enthaltsamkeit des Klerus als Parteilichkeit hinstellen. Wird der Klerus dadurch den Frieden finden?

5) Der Klerus teilt sich. Ein Teil stimmt für die Polen, der andere bleibt beim deutschen Zentrum und stimmt für die Kompromisskandidaten. Doch wie soll die Teilung stattfinden? Nach Parochien, nach Wahlkreisen, nach nationaler Neigung des Herzens? Der Riss zwischen dem deutschen und polnischen Volke ist bereits da. Kein frommer Wunsch, kein Räsonieren über die bösen Grosspolen oder die schrecklichen Hakatisten wird diesen Riss beseitigen. Soll sich auch der Klerus teilen und sich geschlossen vom deutschen und polnischen Volke entfernen? Oder soll er sich teilen, um sich dadurch dem Volke zu nähern und durch die Annäherung eine Wiederversöhnung der getrennten Brüder anzubahnen?

Räsonieren wir nicht mehr über die Hakatisten und die Radikalpolen, das führt zu keinem Resultat. Wer etwas Gutes zu sagen weiss, der helfe uns, aus den vielen Uebeln das kleinste herauszufinden".

Te jasne wywody ks. Kapicy są kluczem do zrozumienia dalszego rozwoju spraw politycznych na Górnym Śląsku. Śląscy posłowie centrowi w parlamencie i sejmie berlińskim odbyli 15. i 16. lutego 1906 r. naradę o stosunkach górnośląskich i ogłosili w prasie następujące oświadczenie:

I. Wir bekennen uns in der sogen. oberschlesischen Frage nach wie vor zu denjenigen Grundsätzen, welche die Zentrumspartei stets vertreten hat und die insbesondere in dem Wahlaufrufe des Vorstandes der Zentrumsfraktion des Abgeordnetenhauses vom 29. April 1903 wie folgt niedergelegt sind:

> Unsere Mitbürger polnischer Zunge halten wir selbstverständlich für verpflichtet, sich ihrer Angehörigkeit zum preussischen Staate bewusst zu bleiben und alle sogenannten grosspolnischen Bestrebungen, welche auf Loslösung preussischer Landesteile aus dem Staatsverbande gerichtet sind, als landesverräterisch zurückzuweisen. Hingegen stellen wir auch an die Staatsregierung die Forderung, die Religion, die Muttersprache, die volkstümlichen Sitten und Gebräuche ihrer polnischen Untertanen nicht anzutasten und namentlich auch ihnen gegenüber nach jeder Richtung hin Gerechtigkeit walten zu lassen. Wir sind bereit, in den sogenannten Ostmarken das Deutschtum, wo und insoweit es gefährdet ist, ohne Verletzung jener Grundsätze zu erhalten und zu stützen; gleicherweise sind wir aber auch verpflichtet, alle mit diesen Grundsätzen, insbesondere mit dem Prinzip der Gerechtigkeit und der Gleichheit aller Preussen vor dem Gesetze in Widerspruch ste-

henden Massnahmen zu bekämpfen, zumal da wir überzeugt sind und die Erfahrung es gezeigt hat, dass solche Massnahmen, ohne ihren Zweck zu erreichen, nur eine weitere Verschärfung der Gegensätze zum Nachteil des Staates herbeiführen .

Wir sind der Ansicht, dass die Zentrumspartei auch in Zukunft unabänderlich an diesen Grundsätzen festhalten muss. Wir würden es daher für verfehlt und geradezu für verhängnisvoll halten, solche politische Bestrebungen zu unterstützen, die in Widerspruch mit diesen Grundsätzen stehen, seien es die Bestrebungen der sogen. grosspolnischen Partei oder unserer unter verschiedenen Namen in Oberschlesien vereinigten deutschen Gegner.

II. Wir erachten es für eine unbedingte Ehrenpflicht der Zentrumspartei, in ganz Oberschlesien ihren alten, einst in heissen Kämpfen erstrittenen Besitzstand nach beiden Seiten hin mit allen Kräften zu verteidigen. Das Zentrum hat alle berechtigten Interessen der polnischen Bevölkerung Oberschlesiens stets auf das entschiedenste vertreten, ohne dabei die Interessen des Vaterlandes und des Deutschtums hintanzusetzen. Wir würden es daher auch für einen grossen politischen Fehler halten, in Oberschlesien die Zentrumspartei sprachlich getrennt zu organisieren. Die Zentrumspartei muss nach wie vor unverändert unter ihrer alten Fahne kämpfen.

III. Mit Rücksicht darauf, dass die Frage öffentlich erörtert worden ist, ob es nicht an der Zeit sei, dass sich der oberschlesische Klerus von der politischen Tätigkeit zurückziehe, erklären wir, dass wir es auf das tiefste beklagen würden, wenn der oberschlesische Klerus sich in Zukunft der Ausübung seiner staatsbürgerlichen Rechte und der Erfüllung seiner staatsbürgerlichen Pflichten enthalten wollte, und somit unsere Partei seine bisherige tatkräftige Mitarbeit entbehren müsste.

IV. Diese Beschlüsse sollen mit Rücksicht auf die vielfachen Presseartikel über die oberschlesische Frage und deren Lösung sowie mit Rücksicht auf die für den 10. April 1906 in Aussicht genommene Vertrauensmännerversammlung der schlesischen Zentrumspartei alsbald der schlesischen Zentrumspresse zur Veröffentlichung übergeben werden.

Berlin, den 16. Februar 1906.

Graf Ballestrem - Plawniowitz, Graf Ballestrem - Costau. Bolik. Faltin. Frank. Galda. Geisler. Glowatzki. Dr. Hager. Hartmann. Dr. Heisig. Hoheisel. Horn. Hubrich. Klose. Metzner. Nadbyl. Dr. Porsch. Graf Hans Praschma. Stanke. Graf Strachwitz-Bertelsdorf. Graf Strachwitz - Raudnitz. Strzoda. Stull. Ziesche.

Odmówił podpisu major Szmula z parlamentu, członek zaś sejmu pruskiego ks. prob. Abramski oświadczył publicznie:

„Die mir zur Unterschrift vorgelegte Erklärung der schlesischen Zentrumsabgeordneten in der oberschlesischen Frage unterschreibe ich nur in ihrem ersten Teile. Absatz II und III dagegen kann ich nicht unterschreiben, weil ich mit der darin ausgedrückten Auffassung der Sachlage nicht einverstanden bin.

Es kann sich meiner Ansicht nach sehr wohl die Notwendigkeit herausstellen, bei der Nervosität des nationalen Empfindens die bisherigen Anhänger der Zentrumspartei in zwei sprachlich getrennten Lagern zu vereinigen, die nach einem bestimmten Statut selbständig ihre Wünsche bezüglich

der Kandidatenfrage vertreten und doch durch das gemeinsame Band der katholischen Zentrumsprinzipien zusammengehalten werden.

Dass sich sodann der Klerus politisch in seiner bisherigen Weise betätigen muss, halte ich für selbstverständlich in allen den Fällen, wo es sich um Wahrung katholischer Interessen handelt. Da aber bei der nächsten Reichstagswahl der Kampf hauptsächlich sich als Rassenkampf zwischen Deutschen und Polen abspielen wird, wobei auf beiden Seiten Katholiken stehen und kämpfen werden, erachte ich es im seelsorglichen Interesse für eine Pflicht des Klerus, in einem solchen Kampfe die Führerrolle anderen zu überlassen".

Abramski, Mitglied des Hauses der Abgeordneten.

Napieralski w „Katoliku" nazwał oświadczenie posłów centrowych nekrologiem minionej sławy i porównał podpisanych posłów do rycerskiej gwardji, która trwa przy wyłomie i nawet na gruzach partji centrowej podnosi dumnie sztandar tejże partji. Na to poseł na sejm pruski ks. komisarz biskupi i dziekan Głowacki dnia 24. lutego 1906 r. w sejmie odpowiedział:

„Die alte Garde weiss zu kämpfen, zu leiden und zu sterben. Aber niemals werden wir uns, wie man es verlangt, dieser radikal-polnischen Partei schmachvoll ergeben. Das tun wir nicht, und das wird auch die junge Garde nicht tun. Auch die junge Garde wird — das glaube ich vom schlesischen Klerus behaupten zu können — in die Fusstapfen der alten Garde treten; sie wird mit uns kämpfen und festhalten, nicht bloss an der Kirche, sondern auch an der Liebe zu ihrem preussischen Vaterlande".

Równocześnie „Oberschles. Volksstimme" nr. 45 pisała: „Von irgendwelchen Abmachungen zwischen dem Zentrum und Polen kann nicht eher die Rede sein, als bis die polnische Partei den Terrorismus der radikalen revolutionären Richtung abgestreift hat".

Ks. Kapica często występował w roli pośrednika i regulatora dyskusji. I w polityce nie przestał być apostołem trzeźwości. Jako kapłan i tu operował zawsze kategorjami teologicznemi. Jego ideologja miała trzy niewzruszalne punkty oparcia: 1. miłość do narodu polskiego, którego synem się czuł, 2. sprawiedliwość i szacunek dla narodu niemieckiego, którego współobywatelem był, 3. lojalność sumienna względem państwa, którego poddanym był. — Każdy artykuł jego szczerze dąży do uzgodnienia trzech grup obowiązków, jakie z tego założenia wynikają, a często ze sobą kolidowały. Partje polityczne miały dla niego, któremu chodziło o dobro ludu i zgodę, zawsze tylko drugorzędne znaczenie. Uważał je za instrument, nie za cel polityczny. Narzędzie zaś można ewentualnie zmienić.

Wielkie wrażenie wywarło przemówienie, jakie dnia 20. marca 1906 r. wygłosił w Żorach na zebraniu mężów zaufania partji centrowej na powiat pszczyńsko-rybnicki. Cytujemy ustęp najważniejszy [27]):

„Was wird uns die Zukunft bringen? Wenn sich die Verhältnisse und die Menschen nicht gewaltig ändern, dann gehen wir schweren Kämpfen entgegen. Zwar ist das Zentrum an den Kampf gewohnt, doch die Kämpfe der Gegenwart sind in Oberschlesien doch etwas Ungewohntes, etwas Neues. Herr Kommissarius Glowatzki hat neulich im Abgeordnetenhause von einer alten Garde gesprochen, die treu und tapfer gekämpft hat, und erwartet von der jungen Garde dasselbe. Gewiss, die junge Garde ist nicht weniger begeistert für Wahrheit, Freiheit und Recht, wie die alte Garde. Doch welch ein Unterschied zwischen den Kämpfen früher und jetzt! Früher, da war es eine helle Freude, in Oberschlesien Katholik, Zentrumsmann, Priester zu sein; früher, da lautete der Schlachtgesang: Ich bin katholisch und will katholisch sein. Deutsche und Polen, das waren Brüder. Das katholische Volk hielt treu und fest zu seinen Priestern. Klerus und Volk bildeten eine unüberwindliche Phalanx, wir hatten nur einen Feind. Seine Stellung war wohl bekannt, die Waffen waren bewährt, die Führung gut, die Taktik einfach, die Begeisterung allgemein, der Sieg sicher. Und heute? Heute haben wir einen Feind zur Linken, einen Feind zur Rechten, einen Kampf nach aussen, hellen Aufruhr im Innern. Der Seelsorger muss mit seinen eigenen Parochianen ringen, das Volk beschimpft seinen eigenen Priester. Der Schlachtruf lautet: Hie Deutscher, hie Pole — hie Arbeiter, hie Besitzer! Neue Waffen sind geschmiedet, die Handhabung ist ungeschickt. Neue Ideen, neue Schlagworte, neue Formeln sind erfunden. Jeder führt sie im Munde, niemand kann sie richtig deuten. Die Führer haben die Leitung, ja, sagen wir es nur offen heraus, den Kopf verloren. Was Wunder, wenn die junge Garde stutzt, wenn sie mutlos wird oder gar versucht ist, die Waffe wegzuwerfen.

Wer ist nun schuld an diesem Kampf?

Die Regierung, die Hakatisten, die Geistlichen, das Zentrum, die Hetzblätter, die polnischen Agitatoren, ebenso wie an der Sozialdemokratie Marx, Bebel, Bismarck, die Agitatoren schuld sein sollen. Diese Beantwortung der Schuldfrage ist die übliche. Eine solche Auffassung der Ursache der sozialen und nationalen Kämpfe ist wohl einfach und bequem, aber oberflächlich und verkehrt, ebenso verkehrt, als wenn jemand sagen wollte, an dem Winde, an dem Sturm sind die rauschenden Bäume schuld. Ständen die Bäume still oder würde man sie absägen, dann gäbe es keinen Wind.

Was ist nun die wahre Ursache des Windes? Die ungleichmässige Erwärmung der Luftschichten. Dadurch entsteht eine Bewegung, ein Luftzug, Wind, Sturm, Orkan, der Bäume entwurzelt und Häuser zerstört. Aehnlich entstehen die sozialen und nationalen Kämpfe. Wenn einzelne Volksteile, Volksschichten, ungleichmässig erwärmt werden, d. h. ist die Freiheit, das Recht oder sind die irdischen Güter allzu ungleichmässig verteilt, dann entsteht eine Bewegung, eine Unzufriedenheit; daraus wird ein Sturm oder gar ein Orkan, der Rechte, Privilegien, Zustände entwurzelt, oft Völker und Staaten zerstört. Klasseninteressen, Klassengegensätze bewirken den Klassen-

[27]) Cfr. Schles. Volksztg. 1906, nr. 136.

kampf, wenn das Klassenbewusstsein hinzutritt. So ist der nationale Kampf die natürliche Folge der nationalen Gegensätze und Interessen und des nationalen Bewusstseins. Mithin entsteht der nationale Kampf fast mit elementarer Notwendigkeit. Auch seine Wirkung kann man mit der Wirkung blinder Elemente vergleichen. Die Priester wissen es am besten, welch eine Verheerung die Kämpfe, die teils nationaler, teils sozialer Natur sind, in Oberschlesien angerichtet haben. Oberschlesien gleicht den Wäldern nach den letzten Wind- und Schneebrüchen. Der Glaube, das Vertrauen, die Liebe des Volkes zur Kirche und zum Priester ist vielfach entwurzelt. Der treuherzige Charakter des Volkes hat entsetzlich gelitten.

Wann wird die Verwüstung in den Herzen, in den Parochianen wieder gut gemacht werden? Wie der Sturm die Arbeit auf dem Felde, das Säen, das Ernten unmöglich macht, so hindern diese nationalen Kämpfe jede öffentliche Friedensarbeit zur sozialen Hebung des Volkes; denn jedes soziale Gesetz, jede Gründung, jede charitative Anstalt, jeder soziale Verein wird nicht aus sachlichen, sondern aus nationalen Gründen verdächtigt, gestört, bekämpft. Die Geistlichen sind geradezu zur sozialen Untätigkeit verurteilt.

Welches wird nun der Ausgang des Kampfes sein? Das kann bei der Unberechenbarkeit und Wankelmütigkeit des Volkes niemand voraussagen. Im Kulturkampf war das Volk begeistert für das Zentrum. Die Priester waren sein Alles. Heute ist das Zentrum der Inbegriff alles Schlechten. Die Priester werden gehasst und geschmäht. Doch es ergeht uns nicht allein so. Seit 1893 war Adam Napieralski der Liebling, der Vertraute des Volkes; es folgte blind seinem Ruf, und 1903, da wurde er als Verräter öffentlich gebrandmarkt. Wer hat sich geändert, Adam Napieralski oder das Volk? 1903 — da galt Johannes Kowalczyk dem Volke in unserem Wahlkreise als Erretter aus jeglicher Not. Seine Tugenden, seine Talente waren unvergleichlich. Auf seinen Ruf verliessen 13 000 Zentrumswähler die alte Fahne. Und heute? Es mag nicht wahr sein, was die Zeitungen berichten, dass Kowalczyk Oberschlesien verlassen hat, aber sicherlich ist es wahr, dass das Volk seine Gründungen, wie Zeitung und Konsumvereine verlassen hat. Und es wird auch der Tag nicht ausbleiben, wo der oberschlesische Triumphator Korfanty die Wandelbarkeit der Volksgunst erfahren wird.

Wem wird sich nun dann das oberschlesische Volk zuwenden? Die Optimisten behaupten, dass das polnische Volk zu seiner ersten Liebe — zum Zentrum — zurückkehren wird. Gott gebe es!

Haben wir denn auf den Kampf, auf seine Form und seinen Ausgang gar keinen Einfluss? Oder geschieht alles mit Naturnotwendigkeit? Mag auch der Kampf selbst notwendig sein, so notwendig, wie das Gewitter bei schwüler Luft, so können doch die freien und bewussten Menschen, die ihn führen, sowohl seine Form wie seinen Ausgang wesentlich beeinflussen. Die Form. Wir müssen kämpfen, aber wir brauchen nicht mit vergifteten Pfeilen zu kämpfen. Oft lesen wir aber Zeitungsartikel, sowohl deutsche, wie polnische, die förmlich von Lügen, giftigen Verleumdungen, Verdrehung, falscher Unterstellung und Hass triefen. Wer an die Wahrheit, an die Gerechtigkeit und den Sieg seiner Sache glaubt, der sollte doch solche Kampfmittel verschmähen.

Wie können wir den Ausgang des Kampfes beeinflussen? Ein Berg, eine starke Mauer kann wohl den Sturm nicht besänftigen, ja das Toben und Heulen wird noch stärker, aber das Hinterland ist geschützt und der Wind, Sturm muss eine andere Richtung nehmen. Stel-

len wir dem Sturm der Zeit eine starke, unerschütterliche Mauer von festen und soliden Grundsätzen entgegen. Ideen können nur durch Ideen bekämpft werden, dann wird vielleicht der Sturm noch gewaltiger aufheulen, aber er wird gebrochen und muss eine andere Richtung einschlagen".

Na tem samem zebraniu złożył ks. Kapica urząd przewodniczącego komitetu centrowego. Gazety Napieralskiego pisały wtedy:

„Ks. Proboszcz Kapica jest niewątpliwie jednym z niewielu księży górnośląskich, którzy nie tylko położenie nasze trafnie oceniają, lecz którzy nadto, co więcej znaczy, umieją patrzeć w przyszłość i, opierając się na realnych podstawach teraźniejszości, wywodzą pożyteczne i praktyczne wnioski dla przyszłości. Kto, jak ks. dziekan Głowacki, zapatrzywszy się w centrum, nic więcej poza niem nie widzi, ten sprawie katolickiej na Górnym Śląsku, zdaniem naszem, rzeczywiście przysługi oddać nie zdoła. Albowiem staje się niewolnikiem formuły politycznej, podczas gdy o przyszłości stanowi nie martwa litera, lecz żywe życie narodu. To życie, oraz ducha, z którego płynie, i prądy, które w niem są, ocenić, jak należy, znaczy tyle, co dobrze pracować dla przyszłości i dobrze służyć sprawie, którą się za sprawiedliwą i godną poparcia uznało. Z tego punktu widzenia mowa ks. prob. Kapicy w Żorach wydaje nam się najlepszą, jaką ze strony centrowców o tych sprawach wogóle wypowiedziano. Może zaiste służyć za program dla księży naszych w przyszłości".

Słusznie zauważył „Polak" Korfantego, iż „ks. Kapica już staje w sprzeczności z większością centrowców śląskich, szczególnie ze starą gwardją ks. Głowackiego. Jeżeli nadal będzie się rozwijał w tym kierunku, to albo centrowcy go się wyprzą, albo też sam znajdzie się mimowoli w szeregach partji polskiej". — W „Gazecie Opolskiej" zaś ks. Skowroński (pod kryptonimem Ks. Xyz) pisał o „szamotającej się duszy" ks. Kapicy i, chwaląc bystry rozum jego, wypowiedział życzenie: „Daj Boże, aby się ten sokół wyrwał z klatki centrowej i zabujał swobodnie nad Górnym Śląskiem". Oświadczył też w imieniu księży-ludowców, których obliczał na 90 a których nie-pięknie był zaczepił ks. Głowacki, iż tylko z idealnych pobudek walczą za idealną sprawę, za dobro ludu uciskanego, z którego pochodzą.

Żeby radzić nad religijno-politycznem położeniem na Górnym Śląsku, odbyło się dnia 26. kwietnia 1906 w Kędzierzynie zebranie księży, zwołane przez ks. posła Głowackiego. Głównem pytaniem było: czy księża mają wogóle jeszcze brać udział w polityce? Znaczna większość oświadczyła się za dalszą czynnością polityczną, gdyż sprawy polityczne mają przeważnie styczność z sprawami religijnemi. Potem miał ks. Kapica wykład o braku zgody i jedności wśród duchowieństwa. Aby temu na przyszłość zaradzić, proponował założenie centrali duchowieństwa górnośląskiego, któraby

w sprawach zawiłych służyć mogła radą i pomocą. „Diese Zentrale soll nicht eine Behörde, sondern ein Organ des Klerus sein, soll keine legislative, sondern eine exekutive Gewalt haben. Der Zweck dieser Gründung soll die Einigung, Stärkung und Schulung des Klerus sein. Unsere Gegner sind einig, drum müssen auch wir einig werden". Na tem samem zebraniu miał wykład, a to w języku polskim, ks. Skowroński z Ligoty pod Białą, który radził, rozejść się raczej jak Abraham i Lot:

„Księża polscy i niemieccy stanęli, jak onegdyś Abraham i Lot, na rozstajnej drodze. Dotąd paśliśmy nasze polskie i niemieckie owieczki na wspólnem pastwisku partji centrowej. Pasterze nasi, gazety polskie i niemieckie, prowadziły ciągle spór między sobą. Abraham rzekł do Lota: „Niech, proszę, nie będzie swaru między mną a tobą i między pasterzami mymi a pasterzami twymi, ponieważ bracia jesteśmy. — Odejdź odemnie, proszę. Jeśli w lewo pójdziesz, ja się udam w prawo — jeśli w prawo obierzesz, ja w lewo pójdę". I nam księżom nie pozostaje nic innego do wyboru. Kto czuje się Polakiem i ma cywilną odwagę, ten niech idzie w obóz narodowo-polski, kto zaś jest Niemcem, niech pozostanie nadal w partji centrowej. Rozejdźmy się, ale pamiętajmy zawsze, że braćmi jesteśmy. Dziś nikt nie może przewidzieć, która strona z nas, czy polska, czy niemiecka, będzie Abrahamem czy Lotem. Jeżeli zaś wspólny nieprzyjaciel uderzy na nas, to jak Abraham Lotowi spieszmy sobie wzajemnie z pomocą w braterskiej miłości. Pozostańmy braćmi".

W końcu odczytano wykład ks. Rasska z Komornik, który sam nie przyjechał, lecz przysłał swoje wywody za pośrednictwem ks. prob. Pietrygi. — Mimo długiej dyskusji nie doszło do praktycznych rezultatów.

Naprężenie stosunków wzrosło przez wybuch wielkiego strejku szkolnego w Poznańskiem. Zdawało się, że ogarnie i Górny Śląsk. Dnia 23. października 1906 odbył się zjazd śląskiej partji centrowej w Nysie, gdzie uchwalono ponownie zaprotestować przeciwko naruszaniu praw rodzicielskich przez organa państwowe. Zaczęły się więc z dwuch stron przygotowania do wysłania petycji o polską naukę religji do Berlina. Dziesięciu księży o polskiej orjentacji zwołało na 6. listopada wiec w sprawie religijnego wychowania dziatwy do Katowic, gdy tymczasem dnia 8. listopada miał w Kędzierzynie się zebrać wydział śląskiej partji centrowej w tej samej sprawie. Prasa centrowa wyraziła przypuszczenie, że skutkiem katowickiego zebrania będzie na pewno rozszerzenie strejku szkolnego na Górny Śląsk. Wtedy ks. kardynał napisał dnia 3. listopada do ks. Kapicy: „Ich mache Ihnen hiermit zur Pflicht, die Versammlung nicht zu Stande kommen zu lassen, da ich von ihr nur die

schlimmsten Folgen für Oberschlesien vorhersehe. Selbst die nationalpolnischen Zeitungen halten sich zurück, und die Geistlichen wollen vorgehen? Ich sehe Ihrer telegraphischen Meldung des von Ihnen Veranlassten entgegen". — Zakaz wywołał wielkie rozgoryczenie po stronie polskiej.

W Kędzierzynie uchwalono, wysłać, skoro sejm się zbierze, petycję o naukę religji w języku polskim i potępić zarazem strejk szkolny. Bezpośrednio potem odbyło się zebranie księży i założono definitywnie Centralny Związek Duchowieństwa Katolickiego na Górnym Śląsku z ks. Głowackim na czele.

Przy następnych wyborach do parlamentu dążył ks. Kapica do stworzenia kartelu partji centrowej z frakcją polską, przyczem po obu stronach mieli księża kandydować, lecz nie przeciwko sobie. Jako cel przyświecało mu utrzymanie w polityce katolickiej solidarności kleru z ludem. Przyklasnął tej inicjatywie Napieralski, lecz ks. kardynał Kopp podzielał jeszcze partyjny optymizm ks. Głowackiego i nie chciał wierzyć księdzu Kapicy, który w odezwie, dnia 20. grudnia 1906 r. wszystkim konfratrom rozesłanej, pisał:

„Wir gehen ohne Volk in die Schlacht. Ja wir müssen gegen unser eigenes Volk kämpfen. Vertrauen ist hier nur Illusion, gleich dem Wahnwitz. Oder wollen wir uns zufrieden geben mit dem Bewusstsein, unsere Pflicht getan zu haben, mit dem Ruhm, ehrenvoll gefallen zu sein, mit dem Lob, unseren Prinzipien treu geblieben zu sein!? Gewiss! Auch darauf wollen wir nicht verzichten. Aber die Politik ist keine ascetische Uebung, wo es nur auf den guten Willen ankommt. Nein, in der Politik, da gilt es, praktische Erfolge für ein hohes Ideal zu erringen. Wer wird uns Pflichterfüllung nachrühmen, wenn wir durch eine falsche Stellung in der Schlacht dem Feinde zum Triumph verhelfen und der katholischen Sache eine Niederlage bereiten?"

Z ostentacyjnem i nietaktownem pominięciem ks. Kapicy odbyło się w Gliwicach posiedzenie centrali duchowieństwa górnośląskiego, na którem odrzucono myśl zgody pomiędzy centrum i Polakami. Et in terra pax — śpiewano uroczyście po kościołach, lecz w polityce usta kapłańskie oświadczyły się niestety za walką niepotrzebną.

Dowiedziawszy się o tej uchwale i przekonany, że węzeł górnośląski już nie jest do rozwiązania, lecz tylko do rozcięcia, przyjął ks. Kapica jeszcze przed Nowym Rokiem kandydaturę do Koła Polskiego, donosząc o tem konfratrom jak następuje:

„Nach diesem misslungenen Versuch, Clerus und Volk zusammenzuführen, blieb für mich die Wahl, entweder eine Politik mitzumachen, welche nach meiner innersten Ueberzeugung den Clerus isolieren, ihm die deutschen wie die

polnischen Parochianen entfremden und ihn somit zur politischen Bedeutungslosigkeit herabdrücken muss, oder zu einer Partei überzugehen, welche ich bis jetzt bekämpft habe, welche aber das Volk hinter sich hat.

Die Arbeit für das katholische Volk und mit demselben ist mein Lebensideal. Aus Liebe zum Volke habe ich den Kampf gegen den Alkoholismus aufgenommen. Aus Liebe zum Volke bin ich Abstinent geworden und habe damit Spott und Hohn auf mich geladen. Aus Liebe zu demselben Volke habe ich mich jetzt entschlossen, eine Kandidatur für das Koło polskie anzunehmen.

Der Schritt ist mir nicht leicht gefallen. Das war der schwerste Kampf meines Lebens. Ich dachte an meine Vergangenheit, ich dachte an das Centrum, für das ich mit grösster Aufrichtigkeit und Ueberzeugung gearbeitet habe. Ich dachte an meine Confratres, unter denen ich so viele liebe Freunde habe. Ich dachte an die vielen Verdächtigungen, die meinen Schritt begleiten werden. Aber der Gedanke an das Volk und an seine Zukunft hat in mir alle Bedenken aufgewogen.

Aber ist denn nicht das Centrum eine wahre Volkspartei? Kann man im Centrum nicht weit mehr für das oberschlesische Volk arbeiten? Gewiss, aber nur in einem Centrum, das in Wirklichkeit existiert, aber nicht in einem Centrum, das nur in unseren Wünschen da ist.

Die Wiederaufrichtung eines Centrum in seinem Ideal ist in Oberschlesien für die nächste Zukunft ausgeschlossen. Der Gedanke ist für viele schmerzlich und bitter, aber mit dieser Tatsache müssen wir rechnen. Die Politik darf sich nicht auf Wünsche, sondern auf Realitäten stützen. Den Grundsatz: lieber untergehn, als mit dem polnischen Volke paktieren, halte ich für einen politischen Unsinn.

Bin ich denn durch meine Schwenkung nicht treulos geworden, ein Verräter?! Meine Treue galt immer dem Volke und die Partei war mir stets nur ein Mittel, das Volkswohl zu fördern.

Diesem katholischen Volke will ich treu bleiben und für dasselbe arbeiten in einer Partei, die gebrandmarkt ist als angeblich staatsfeindliche und unkirchliche. Wenn wir aber diese Partei jetzt, wo sie an uns Geistliche herankommt, von uns stossen, dann haben wir kein Recht, sie zu verdammen. Durch die Anbietung von Mandaten an Geistliche hat die Partei das Bestreben gezeigt, das Odium, das ihr anhaftet, von sich zu weisen, und dadurch den guten Willen dokumentiert, mit dem Clerus friedlich am Wohle des Volkes zu arbeiten. Sollen wir die dargebotene Hand und damit die letzte Hoffnung auf Frieden zurückweisen?

Ich trete der Partei bei, nicht, um — wie gesagt wird — den Deckmantel für Unkirchlichkeit abzugeben, sondern um unentwegt der Sache des katholischen Volkes zu dienen.

Ich werde auch in dieser Partei Priester bleiben und nichts tun und nichts dulden, was eines katholischen Priesters unwürdig wäre".

Krok ks. Kapicy wywołał sensację. Kandydowało teraz już trzech kapłanów do Koła Polskiego: ks. Brandys z Dziergowic na okręg opolski, ks. Skowroński z Ligoty pod Białą na okręg pszczyńsko-rybnicki i proboszcz tyski na okręg Gliwice—Lubliniec. Rozpoczął się prawdziwy bojkot ze strony centrowej i liberalnej. Generalny dyrektor księcia pszczyńskiego żądał nawet rezygnacji

z probostwa, a ks. kardynał Kopp wyraził dnia 4 stycznia 1907 r. swe zdziwienie, które zakrawało na zarzut i groźbę:

„Ich kann nicht ruhig zusehen, wie im Klerus meiner Diözese ein so unheilvoller und in seinen Folgen nicht abzusehender Riss sich bilden kann. Ich kann nicht zugeben, dass, wie Sie bereits getan, kirchliche Einrichtungen z. B. die Mässigkeitssache, mit zu Wahlzwecken verwandt werden, — und darum habe ich in meinem Pastorale eine darauf bezügliche Anerkennung des hl. Vaters sofort gestrichen. Ich kann nicht ruhig zusehen, wie meine Geistlichen mit Männern auf einer Bank sitzen, die die kirchliche Autorität in bislang noch nie dagewesener Weise misshandeln. Dass Sie mit Ihrem Herzen letzteres über sich gewinnen können, hat mich an Ihrer Gesinnung bereits vollends irre gemacht".

Ks. Kapica, będąc wtedy właśnie rekonwalescentem po ciężkiej operacji kiszkowej, nie czuł się na siłach, by przetrwać gwałtowne emocje wyborcze, i złożył kandydaturę, którą po nim objął ks. Teodor Jankowski, proboszcz w Kotorzu.

Wynik wyborów z dnia 25 stycznia 1907 r. wykazał masową dezercję z pod sztandaru centrowego do obozu polskiego. Chociaż odezwy centrowe były podpisane przez 245 księży, polskie zaś tylko przez 13, to jednak Polacy zyskali odrazu trzy, a przy wyborach ściślejszych jeszcze dwa, razem pięć mandatów. Do osłabienia centrum przyczyniło się też wznowienie głośnej kontrowersy o wyznaniowym, czy politycznym jego charakterze[28]). Klęska centrowców była sromotna. Żałowano, iż nie słuchano ks. Kapicy. Miał przecież rację na całej linji.

Tak niespodziewany sukces polski spowodował rewizję poglądów na sprawy górnośląskie u wielu, co dotąd byli ruch narodowy lekceważyli. Dotyczy to pomiędzy innymi ks. kardynała Koppa, który dopiero teraz zorjentował się w problemie górnośląskim i poznał własne błędy, za fałszywą namową krótkowzrocznych doradców niestety już popełnione. Weźmy np. ostentacyjne rozwiązanie towarzystw alojzjańskich w wrześniu roku 1897, tak wdzięcznie pokwitowane przez rejencję opolską. Zamiast podszepty tych, którym świetny rozwój towarzystw alojzjańskich był solą w oku, a limine odrzucić prostem wskazaniem na obowiązek apostolski: omnibus omnia fieri — wszystkim stać się wszystkiem (I. Kor. 9,22), był się dał nakłonić do odepchnięcia młodzieży górnośląskiej tylko dlatego, że młodzieńcy byli Polakami a nie Niemcami. Wrażenie tego niepasterskiego rozporządzenia było na-

[28]) Hoeber. Der Streit um den Zentrumscharakter, Köln, Bachem 1912, — Bachem, Das Zentrum, wie es war, ist und bleibt. Köln, 1913.

der przykre. Ta rażąca koncesja na rzecz napierającej na Górny Śląsk germanizacji świadczy jednak o absolutnej wierze ks. kardynała w potulność polskich diecezjan wobec natarczywości niemieckiej. Jan Kupiec z Łąki zatytułował trafnie napisaną w tym właśnie czasie wierszowaną historję Polski w formie bajki: „Wilki i barany".

Taksamo orędzie ks. kardynała, wydane w 1903 r. przeciwko „Górnoślązakowi", jest dowodem, że pogląd niemiecki zastawiał mu jeszcze szeroki horyzont katolicki. Inaczej nie byłby urzędowo bagatelizował ruchu polskiego, że „mowa, obyczaje, narodowość są tylko niby szatą, w której ludzie tu podczas krótkiego życia swego się ukazują", — przy równoczesnem urzędowem milczeniu na rozwielmożnianie się w diecezji hakatyzmu.

Dopiero teraz, poznawszy elementarną siłę żywiołu polskiego, zaczął uznawać jego uprawnienie. Dał temu uroczysty wyraz przy konsekracji klasztoru franciszkańskiego w Panewniku (19. VIII. 1908 r.). Już na rannem kazaniu mówił o organicznej jedności członków ciała, którego głową jest Chrystus. Gdy zaś był świadkiem, jak przy obiedzie prezes rejencji w Opolu von Schwerin w przemówieniu swojem zwrócił O. O. Franciszkanom uwagę, że „na ich pracy spoczywać będą oczy poważnych patrjotów, którzy z niepokojem śledzą losy Śląska i którzy gorąco pragną, ażeby pielęgnowanie języka ojczystego w domu i rodzinie nie wyrastało do żądań, którym niemiecka myśl państwowa i obowiązek narodowego poczucia musi przeciwstawić energiczne „nie" i postawi je też za pomocą wszystkich środków, jakiemi państwo rozporządza", — wystąpił ks. kardynał w obronie ludu polskiego i na dziedzińcu klasztornym popołudniu w takie odezwał się słowa:

„Est gibt nichts Verkehrteres in unserer Zeit, als dass sie alle Lebenskräfte für die irdische Kultur in Anspruch nehmen will. Ist diese auch noch so üppig und glänzend gestaltet, sie wird doch niemals dadurch allein Glück und Wohlfahrt schaffen. Die Volksseele hat noch andere Bedürfnisse höherer Art, als diese rein irdischen. Finden diese ihre Befriedigung nicht, so steht die irdische Kulturarbeit auf tönernen Füssen und dient nur den Leidenschaften, die ein Feuer entzünden, das das eigene Haus verzehrt.

Man rühmt sich, viel für die kulturelle Hebung Oberschlesiens zu tun und im oberschlesischen Volke Bildung und Gesittung zu verbreiten. Man weist hin auf die Arbeit in der Schule, gründet Volksbibliotheken und Volkstheater. Das oberschlesische Volk verkennet diese Bemühungen nicht. Es benützt sie, soweit sie für es wertvoll sind. Aber das oberschlesische Volk möchte, dass auch auf anderem Gebiete und auf andere Weise seine irdischen Lebensbedingungen gebessert würden, auf landwirtschaftlichem

Gebiete sowohl als für die Industrie z. b. in den Wohnungsverhältnissen, in der Pflege der Familie und der Häuslichkeit. Das oberschlesische Volk hat ein Recht, dies zu hoffen und zu erwarten. Dieses Recht gibt ihm der Schweiss seines Angesichtes und die Schwielen seiner Hände. Weil es die Kulturgüter täglich mehrt, will es, dass auch sein eigenes Wohl berücksichtigt und nicht vernachlässigt werde. Das oberschlesische Volk will sich freudig dem Kulturfortschritte anschliessen, aber es verlangt, dass man ihm gestatte, es in seiner Eigenart zu tun.

Das oberschlesische Volk versteht aber nicht und kann es nicht verstehen, dass es alle seine Lebenskräfte und Lebenswerte der irdischen Kultur dienstbar machen soll; es kennt noch eine höhere Kultur; es kann nicht verstehen, warum es der irdischen Kultur allein dienen soll, und warum die Bestrebungen für jene höhere Kultur so gleichgültig behandelt werden? warum das Höchste und Teuerste, was es hat, was ihm die unerschöpfliche Quelle ist, aus der es immerfort Arbeitsfreudigkeit schöpft und seine Geduld stärkt, warum es diese nicht pflegen soll? Es versteht nicht, warum man ihm die Mittel versagen will, diese Bestrebungen zu pflegen und zu stärken, die ja fort und fort auch der irdischen Kulturarbeit zu gute kommen, für die man es in Anspruch nimmt.

So versteht das oberschlesische Volk manches nicht, was es um sich her geschehen sieht, und doch wäre es so leicht, es zufrieden zu stellen und sein Vertrauen zu gewinnen, wenn man sich nur bemühte, es selbst zu verstehen. Aber da liegt eben der Grund. Man kennt nicht die Kraft seiner tiefen Gläubigkeit; man sieht nur auf die fremdartige Schale und verkennt den wertvollen Kern. Man unterschätzt den Wert seiner aufrichtigen Frömmigkeit und misst dieselbe mit befangenem Blicke an dem eigenen religiösen Bedürfnis. Man beargwöhnt seine staatliche Treue und sieht nicht, dass es nur wünscht, in seiner Eigenart die durch Religion und Gewissen geheiligten Beziehungen zur weltlichen Obrigkeit pflegen zu dürfen. Man behandelt seinen religiösen Sinn mit Geringschätzung und oft verletzender Kritik und hemmt und hindert nur zu oft die Massnahmen, ihn zu veredeln und zu pflegen. Wie kurzsichtig ist doch alles dieses.

Mit innigster Teilnahme blicke ich auf das meiner kirchlichen Fürsorge anvertraute Volk, das sich durch Hemmungen und Hindernisse nicht beirren lässt, seine angestammte Frömmigkeit zu hüten und zu pflegen. Mit dem festen Vertrauen stehe ich in seiner Mitte, dass es in unerschütterlicher Treue seine nationale Eigenart mit seinen Pflichten gegen seinen König und gegen das Staatswesen, dem es angehört, im schönsten Einklange erhalten wird. Mit Stolz blicke ich auf eine Bevölkerung, die in ihrem Bischof ihre heilige Kirche ehrt und laut und offen bekennt, dass sie nach den Lehren und Grundsätzen ihrer Kirche ihre irdischen Beziehungen ordnen und regeln will, wie die Oberhirten der Kirche, insbesondere der Arbeiterpapst Leo XIII in seinen schönen Rundschreiben es uns gelehrt hat.

Empfanget nun den bischöflichen Segen aus der Fülle meines Herzens!"

Gdy więc w tym samym roku 1908 przypadły wybory do sejmu pruskiego, kompromis pomiędzy centrum a Polakami doszedł łatwo do skutku, przyczem obok hr. Oppersdorffa i Napieralskiego znowu ks. Kapica odegrał jako pośrednik wielką rolę. Po-

lakom przyznano z góry trzy mandaty, Pszczyna-Rybnik, Racibórz i Opole. Ks. Kapica kandydował i przeszedł w okręgu opolskim. Wogóle zwyciężyli wszyscy kandydaci kompromisowi tak, że na całej linji święcono triumf zgody i porozumienia. Starsi księża rozrzewniali się, iż nawet w walce kulturnej nie było takiego zapału i takiej zgody pomiędzy katolikami, jak przy tych wyborach.

Niebawem jednak ten piękny gmach zgody został niestety poderwany bezwzględnym prądem nacjonalizmu. Właściwie nie był to prąd, a raczej gwałtowny wir zderzających się dwóch egoizmów narodowych, niemieckiego czyli hakatyzmu z jednej, a polskiego czyli Narodowej Demokracji z drugiej strony.

Rozpalony do białego nacjonalizm niemiecki został przez przywódcę centrowego v. Hertlinga w parlamencie berlińskim dnia 9 grudnia 1909 r. tak scharakteryzowany:

„Ich sehe in der Polenpolitik, wie sie seit einer Reihe von Jahren vom grössten Bundesstaat betrieben wird, kein Ziel und kein Ende. Ich vermisse in dieser Politik vollkommen das Programm eines vorausschauenden Staatsmannes, der sich dessen bewusst ist, was mit den Machtmitteln des Staates überhaupt erreichbar ist".

Po obu stronach fale były mocno wezbrane. Wszak eksterminacyjna polityka niemiecka względem Polaków osiągnęła punkt kulminacyjny w dwóch ustawach, które wyszły właśnie w roku 1908. Była to pruska ustawa o wywłaszczeniu z dnia 20 marca 1908 r. i niemiecka ustawa o stowarzyszeniach z dnia 8 kwietnia 1908 r. Na mocy kagańcowego paragrafu 12 (Maulkorbparagraph) tej ustawy odmówiono w roku 1909 przemówień polskich nawet na zjeździe katolików w Wrocławiu[29]). Radykalni politycy polscy zaś zupełnie byli wtedy odurzeni niebywałym sukcesem wyborczym z roku 1907, kiedy to Koło Polskie w parlamencie niemieckim doszło do maksymalnej liczby dwudziestu członków[30]).

Ks. Kapica, który jak trafnie mówiono, miał serce polskie, ale głowę centrową (ściśle biorąc, katolicką), znalazł się w trudnem położeniu. „Halsbrecherische Gratwanderungen auf der scharfen Scheide zwischen Zentrum und Polen" — nazywał to dowcipnie centrowy publicysta ks. Feja. W imię zasad katolickich, które „się na wieki żadnych lat nie boją, bo na słuszności i na prawdzie stoją" (psalm 110), potępiał zawsze urzędową germanizację jako

[29]) Cfr. Buzek, Historja polityki narodowościowej Rządu Pruskiego wobec Polaków, Lwów, 1909.

[30]) Cfr. „Roczniki" TPN. tom II., str. 315 nn.

niedozwolone i niemoralne gwałcenie przyrodzonego prawa do języka macierzystego. Mało jest znanem, iż w roku 1906, kiedy się przez pewien czas zdawało, iż strejk szkolny, wybuchły w Poznańskiem wskutek brutalnego germanizowania nauki religji, ogarnie także Górny Śląsk, a ks. kardynał Kopp już miał gotowy na ten wypadek list pasterski, ks. Kapica, pytany o opinję, stanowczo przestrzegał Eminencję przed publikowaniem orędzia w tej formie z tem śmiałem uzasadnieniem, iż tam ani słówka niema o uprawnieniu języka ojczystego w nauce religji. Faktycznie list pasterski nie został wydany. Lecz z drugiej strony potępiał ks. Kapica ostro wybujałości nacjonalizmu polskiego jako niezgodne z chrześcijańską lojalnością. Jasno i niedwuznacznie dał przekonaniom swoim wyraz w druku, który w maju 1909 r. wręczył członkom Koła pod napisem: Moje wyznanie polityczne. Tem samem dał podstawę do dyskusji moralno-filozoficznej i zasadniczej, o ile by taka się miała wywiązać. Lecz poprzestano na zarzucaniu mu braku dyscypliny partyjnej. Że na zjeździe katolików w Wrocławiu wygłosił słynną mowę o alkoholiźmie w języku niemieckim, piętnowano jako grzech narodowy i skandal polityczny. Nie mogąc przekonań swoich nagiąć do ówczesnej polityki Koła, ogłosił w połowie listopada 1909 w prasie „Katolikowej" artykuł o kierunku polskim politycznym na Śląsku, skierowany przeciwko negatywnej zdaniem jego polityce radykalnej większości Koła a szczególnie przeciwko Korfantemu:

„Niema się z czem taić — niezgoda bowiem nasza, zamęt i nieporozumienie w obozie polskim i zacięta poniekąd walka stały się sprawą jawną i publiczną. Nawołuje się ze wszech stron do zgody, — daremnie. I na przyszłość wszelkie nawoływania do zgody będą bezskuteczne, bo między ogniem a wodą zgody być nie może. Dlatego uważam, że przedewszystkiem trzeba sprawę gruntownie wyjaśnić, żeby lud wyraźnie wiedział, o co tu chodzi. Z powodu tej walki i niezgody w społeczeństwie naszem ucierpi przedewszystkiem lud polski. Dlatego lud powinien się dowiedzieć, o co się walka toczy, ażeby z nieświadomości i wbrew woli swej nie służył polityce, która się nie zgadza ani z myślą, ani z sercem, ani z pożytkiem jego. O cóż tu więc chodzi?

Na Górnym Śląsku przedstawia się ta walka na oko jako konkurencja między „Katolikiem" a „Polakiem", jako przeciwieństwo między posłem Napieralskim a posłem Korfantym. Czy ta prasowa konkurencja i osobiste przeciwieństwo jest istotą tej walki i głównem źródłem naszej niezgody? Nie. Osobistości i konkurencja stoją na drugiem i trzeciem miejscu. Na pierwszem miejscu zaś stoją zasady. Gazety tylko są organami, narzędziami tej walki, — osobistości pojedyńcze są tylko przedstawicielami pewnych zasad. To więc konkurencja ideowa, to walka myśli. Tu ścierają się różne pojęcia. Cóż to za idee, myśli, zasady, pojęcia?

1) Narodowość. Poseł Napieralski i jego zwolennicy pojmują inaczej zadanie narodowości, niż poseł Korfanty i jego zwolennicy. Te dwa pojęcia nigdy zgodzić i porozumieć się nie mogą. Obaj są Polakami, obaj kochają naród polski, obaj go bronią i pracują dla niego. Jakaż więc między nimi różnica? Jeden z nich ocenia wartość narodowości według zasad chrześcijańskich, drugi zaś przecenia tę wartość i posuwa się do tak zwanego radykalizmu narodowego. Cóż to ten radykalizm? Co to radykalizm narodowy? U Niemców nazywamy go hakatyzmem, a więc te zasady narodowe, które nas gnębią, trapią, prześladują, które nam język i prawa przyrodzone odbierają. To radykalizm. Radykalizm, to samolubstwo, fanatyzm, zaciekłość, bezwzględność narodowa, to nerwowość, gorączka narodowa, to pewien rodzaj obłędu. — Radykalizm hakatystów straszny. Lecz tak, jak zaraza w własnym domu, w własnej krwi niebezpieczniejsza i szkodliwsza jest niż zaraza w cudzym domu i cudzej krwi, tak też radykalizm w własnym narodzie i obozie jest zgubniejszy i niebezpieczniejszy, niż w narodzie, krwi i obozie obcego narodu. Hakatyzm podli Niemców, a radykalizm polski podli nas. Radykalizm polski uzbraja hakatyzm niemiecki, czyli daje mu broń przeciw ludowi polskiemu; własny naród zaś najprzód podnieca i podburza, potem rozsadza, dzieli, a nareszcie go zniechęca i zostawia bez nadziei. „Polak" Korfantego przemawia do ludu językiem takiego radykalizmu; podniecanie narodowe już nie działa, dlatego społeczeństwo rozsadza. Niedługo nastąpi trzecia część, zniechęcenie narodowe. Czy się z takiemi zasadami i myślami zgodzić można? Kochajmy naród, lecz zwalczajmy radykalizm, bo nas zgubi.

2. Państwowość. To rzecz bardzo delikatna i niebezpieczna. Tłumiemy sprawę państwowości w sobie, a powinniśmy ją raz wyklarować i załatwić. Bo inaczej nigdy ani pomiędzy sobą, ani z Niemcami, ani z przeszłością, ani z przyszłością naszą do ładu nie dojdziemy. Stanowisko państwowe opiera się o pojęcie narodowe. Radykał narodowy koniecznie na innem stanowisku stanąć musi, niżeli narodowiec umiarkowany. Poseł Napieralski powiada w swoim artykule o polityce ugodowej w numerze 258 „Dziennika Śląskiego": „Widzę między socjalistami a nami jedną kardynalną różnicę. I to tę, że socjaliści dążą do zburzenia obecnego porządku społecznego i państwowego, tymczasem Koło Polskie zawsze oświadcza, że tego porządku w podstawach nie chce zburzyć, lecz na nich budować, i co złe i niedostateczne w nich, poprawiać". To jest stanowisko człowieka, który od 20 lat pracuje dla narodu polskiego. Lecz radykał go za to nazwie lojalistą pruskim, ugodowcem, centrowcem i zdrajcą narodu. — Rząd uzasadnia prawa wyjątkowe stanowiskiem Polaków wobec państwa pruskiego. Posłowie polscy oświadczają, że te prawa są niesprawiedliwe, bo nasze stanowisko wobec państwa jest prawidłowe i konstytucyjne. Gazety radykalne podają Rządowi materjał do nowych zarzutów. Radykalizm podrywa nam grunt, na którym stoimy. Dlatego obrona nasza taka niepewna, bezsilna i bezskuteczna.

3. Praca parlamentarna. W parlamencie poseł Korfanty mówi i wyzywa — a hakatyści się śmieją i kują nowe prawa wyjątkowe. Poseł Napieralski zaś milczy i pracuje — a hakatyści się gniewają i blok się rozlatuje, kanclerz ustępuje. To cała różnica między posłem Korfantym a Napieralskim, między pracą negatywną a pozytywną. Tak musi być. Radykał musi burzyć i myśli, że burzy cudze, a on burzy swoje. Pozytywny pracownik pracuje środkami konstytucyjnemi państwa a tem samem pracuje dla narodu swojego. Gdyby szło według radykałów, to w Berlinie nie potrzeba ani Korfantego, ani żadnego z obecnych posłów. Bo tam nie potrzeba mówić, gdyż, ich zdaniem,

to nie pomoże, ani nie potrzeba pracować; wystarczy na wszystko powiedzieć nie, a to umie każdy człowiek. Niech więc dotychczasowi posłowie siedzą na Górnym Śląsku, a pracują dla ludu; do Berlina natomiast wyślijmy tylko kilku starych inwalidów, którzy mają czas. Niech tam w imię narodu głosują przeciw wszystkim projektom nie! Ja nie wiem, czyby się lud nasz na taką politykę chciał zgodzić. Myślę, że nie. Dlatego też przypuszczam, że większość ludu naszego na politykę, jaką chce uprawiać poseł Korfanty i zwolennicy jego, się nie zgodzi.

Oświadczam, że nie jestem osobistym wrogiem posła Korfantego, lecz uważam cały kierunek polityki jego za zgubny i szkodliwy. Dlatego się z nią zgodzić nie mogę. Przyznaję chętnie, że poseł Korfanty jest niezmiernie biegły i zręczny w agitacji; umie prowadzić lud do boju i walki wyborczej, lecz nie umie go prowadzić do pracy spokojnej, która stanowi siłę i szczęście narodu, do pracy kulturalnej. Radykalizm jest wrogi wszelkiej kulturze".

Zerwał się huragan oburzenia w prasie endeckiej. Wytykano „filozofowi z Tychów", iż jest Polakiem tylko etnograficznym, iż w walce z alkoholem umiał być radykałem, a w polityce do tego stopnia jeszcze nie doszedł, bo „nie dawno jeszcze chodził w butach centrowych" i t. d.

Gdy w roku 1910 zwyciężył kierunek umiarkowany i nastąpiła głośna swego czasu zgoda na Górnym Śląsku[31]), ks. Kapica odetchnął. Lecz kryzys w Kole Polskiem trwał dalej nawet po straszliwym zawodzie, jaki Polakom w styczniu 1912 r. przyniosły wybory do parlamentu. Wypadki znowu wykazały słuszność ks. Kapicy, który był przewidywał, iż większość ludu na politykę radykalną się nie zgodzi. Za późno przyszło oświadczenie prasy górnośląskiej:

Wynik wyborów tegorocznych wykazał jak najdobitniej, że na Górnym Śląsku nie powinno być miejsca dla partyj w łonie społeczeństwa polskiego i że wszelkie walki partyjne sprawie naszej przynoszą tylko szkodę. Energja nielicznych zresztą pracowników na polu publicznem wyczerpuje się bezużytecznie, wśród ludu rodzi się bez potrzeby niechęć i nienawiść do własnych braci, a te objawy utrudniają wszelką działalność jednolitą przeciwko przemożnym przeciwnikom naszym. Otwarcie i szczerze wyznajemy, że zamiast zużywać siły nasze do walk partyjnych, należy się zabrać więcej niż dotychczas do systematycznej pracy nad krzewieniem oświaty i kultury narodowej wśród ludu, nad rozbudowaniem naszej organizacji narodowej. Z tych oto przyczyn oświadczamy uroczyście, że w żadne walki partyjne z Polakami na Śląsku w przyszłości się wdawać nie będziemy i na żadne zaczepki chociażby najcięższe ze strony Polaków na Śląsku odpowiadać nie myślimy.

Bytom, dnia 21. stycznia 1902 r.

Redakcje „Katolika", „Polaka", „Dziennika Śląskiego", „Górnoślązaka", „Kurjera Śląskiego", „Straży nad Odrą", „Prawdy" i „Nowin Raciborskich".

Józef Bednorz, Paweł Dombek, Wojciech Korfanty, Adam Napieralski, Józef Palędzki, Adam Piotrowski, Konstanty Prus.

[31]) Cfr. „Roczniki" TPN. tom II., str. 317 nn.

Wreszcie dnia 18. czerwca 1912 r. oświadczył proboszcz tyski swoje wystąpienie z Koła Polskiego, takie podając powody:

1. Pokazało się, że moich zasad politycznych z zapatrywaniami większości Koła pogodzić nie mogę. 2. Moim celem politycznym było zasadnicze i taktyczne przybliżenie partji polskiej do centrum. Wskutek nieporozumienia pomiędzy temi partjami straciłem podstawę mojego programu politycznego. 3. Ciągłe zatargi prasy polskiej z księżmi obrażają moje kapłańskie uczucia i utrzymują we mnie obawy, że się przez to — przywiązanie ludu górnośląskiego do Kościoła zachwieje. Nie chciałbym przez dalsze przynależenie do partji podzielać odpowiedzialności za takie następstwa.

Do przewodniczącego komitetu wyborczego w Opolu Bronisława Koraszewskiego napisał ponadto, że złożenie mandatu czyni zależnem od woli wyborców, i oświadczył, że jest do złożenia w każdej chwili gotów, skoro wyborcy tego zażądają. Na żądanie komitetu polskiego złożył mandat.

Konsternacja była nie mała, zwłaszcza, że kadencja niezadługo się kończyła a wskutek tego zanosiło się na klęskę dwukrotną. „Kurjer Poznański" (nr. 140) pisał:

„Wycofanie się ks. Kapicy z Koła, i to z takiem umotywowaniem, jak przedewszystkiem w ustępie, mówiącym o ciągłych zatargach prasy polskiej z księżmi, jest dla ruchu narodowego na Górnym Śląsku ciosem bardzo przykrym. To należy otwarcie stwierdzić. Zlekceważono w swoim czasie wątpliwości tych, co wykazywali, że mimo wszystko między politycznemi poglądami ks. Kapicy a narodowem stanowiskiem społeczeństwa naszego leży bardzo niebezpieczna przepaść. Na przepaść tę składały się i składają nie tylko różnice w poglądzie na stosunek do centrum i na taktykę Koła w bieżących kwestjach politycznych. Chodzi o rzeczy znacznie głębsze — o cały stosunek do państwa pruskiego. Co dla nas jest kwestją faktyczną, prawnopolityczną, przymusowo-obowiązkową, jest dla ks. Kapicy sprawą związku moralnego, przekonaniowego, uczuciowo-obowiązkowego. Ks. Kapica uważa się za Polaka, który jest równocześnie Prusakiem, związanym z państwem pruskiem z obowiązku moralnego. To nie nasze przypuszczenie o zasadach politycznych ks. Kapicy, to fakty przez niego samego w swoim czasie stwierdzone. Że ks. Kapica (w tym wypadku niestety zgodnie z większością prasy górnośląskiej) widzi w społeczeństwie polskiem tylko partję, jest już tylko konsekwencją całego jego programu politycznego. Wobec poglądu swego na stosunek do państwa zrozumiałą jest kolizja, w jakiej się znalazł ks. Kapica, widząc, że nietylko całego społeczeństwa polskiego, ale i szczególnie naszego ruchu narodowego na Górnym Śląsku nie zdoła nagiąć do swego wyznania politycznego".

Cała prasa polska i niemiecka roztrząsała okoliczności i znaczenie wystąpienia ks. Kapicy z Koła Polskiego, a gdy „Dziennik Berliński", opublikowawszy wyznanie polityczne ks. Kapicy, zauważył, iż proboszcz tyski sam nie wie, czego chce, odpowiedział tenże w „Schles. Volkszeitung" (nr. 320) artykułem „Ich weiss, was ich will", podkreślając jeszcze raz sedno sprawy:

„Ich will eine Politik, die sich auf christlicher Moral aufbaut. Darum lehne ich alle nationalen Systeme und Rassentheorien ab, welche die sog. autonome Moral zur Grundlage haben, das ist eine Ethik, deren Norm nicht das objektive und allgemein gültige christliche Gesetz, sondern der Utilitarismus und Kollektivegoismus bildet. Ein solches System ist das moderne Nationalitätsprinzip".

Nie siedział na dwóch krzesłach, centrowem i polskiem, jak mu w zacietrzewieniu partyjnem zarzucano, i nie nosił na dwóch ramionach, ale trzymał się sumiennie zgodnego zdania najpoważniejszych autorów katolickich. Jak to był 1906 r. w Żorach powiedział: „Góra, silny mur burzy nie stłumi, a nawet wycie tej burzy będzie silniejsze, ale dalszy kraj będzie uchroniony, a wicher, nawałnica musi obrać inny kierunek. Przeciwstawmy burzy silny, niewzruszony mur o mocnych i solidnych zasadach". — Stanął więc sam jako „słup żelazny i mur miedziany" (Jer. I, 18) przeciwko nawałnicy bezwzględnego nacjonalizmu. Że z tem nie zyskał popularności, było całkiem naturalne, skoro stojący jak opoka wśród fal wzburzonych Kościół sam jest, jak ktoś zauważył, świętym anachronizmem i aż do końca świata dlatego właśnie jest Kościołem walczącym i cierpiącym, że jest anachronizmem [32]).

BIEDA GÓRNOŚLĄSKA (1912 — 1918).

Motto: Rozmyślać głęboko o błędach przeszłości
I przyszłość budować świetniejszą i trwalszą,
A radzić spokojnie bez swarów i złości,
By plon jaki został — na epokę dalszą,
Poprawiać, nie niszczyć — i nie plwać wzgardliwie
Na wszystko, co dawniej wieńczono wawrzynem,
A drogą postępu ku ojców iść niwie
Usque ad finem!
To żywot nasz dzisiaj, to nasza dziś dola!

Konstanty Gaszyński.

Wybory do parlamentu niemieckiego w roku 1912 wykazały, iż sprawa polska na Górnym Śląsku nie idzie naprzód, lecz wstecz. Zamiast dotychczasowych pięciu mandatów, zdobyto tylko cztery, z tego trzy dopiero przy wyborach ściślejszych. Przy wyborach do sejmu w roku 1913 centrum nie zgodziło się na dalszy kompromis z Polakami, wskutek czego ani jeden Polak nie przeszedł. Niektórzy przepowiadali, iż przy następnych wyborach do parlamentu ujawni się dalszy znaczny ubytek głosów polskich, bo groźnie i niepo-

[32]) Lewin, Apostatenbriefe, Rauch, Wiesbaden 1928, str. 128.

wstrzymanie wzrastała fala germanizacji, rwąca wszelkie tamy, stawiane jej przez polityków polskich, i unosząca ze sobą całe młode pokolenie. Po stronie niemieckiej z triumfem, a po stronie polskiej ze smutkiem stwierdzano, iż z roku na rok w szybkiem tempie rośnie liczba dzieci, zgłaszających się na kościelną naukę przygotowawczą do Sakramentów św. w języku niemieckim, a maleje liczba dzieci, zgłaszających się na tęże naukę w języku polskim.

Całą winę zwalali niektórzy na księży. Nawet pewien kapłan twierdził w gazecie, iż „wszystko zależy od księdza". Stanowczo przeczył temu w imię sprawiedliwości ks. Kapica i dnia 13. listopada 1912 r. ogłosił takie oświadczenie:

1. Jest nieprawdą, że „wszystko zależy od księdza" i że się „cała sprawa kręci około księdza" jak twierdzi autor. 2. Nieprawdą jest, że nasi rodzice górnośląscy teraźniejsi są tego samego pokroju, co dawniejsi rodzice na Górnym Śląsku. 3. Nieprawdą jest, że dzieci tylko z winy księży uczęszczają na niemiecką naukę. 4. Nieprawdą, że się wszystko chwieje i psuje z winy księży i wskutek niemieckiej nauki dzieci.

Natomiast jest prawdą: 1. że tylko mała liczba księży przygotowuje dzieci wyłącznie po niemiecku do spowiedzi i komunji św. 2. Jest prawdą, że olbrzymia większość księży jest gotową, udzielać nauki w ojczystym języku. 3. Jest prawdą, że się sprawa przygotowania dzieci przeważnie kręci około rodziców i od nich zależy. Większość księży daje bowiem dzieciom sposobność do polskiej nauki. W takim razie rodzice powinni nakazać dzieciom uczęszczanie na polski oddział. 4. Jest prawdą, że rodzice teraźniejsi są innego pokroju jak dawniejsi. Zmieniły się stosunki, zmienili się i ludzie. Mamy 40 lat szkołę niemiecką na Górnym Śląsku. A więc 40 roczników już pobierało naukę niemiecką w szkole. Oprócz tego się liczba niemieckich obywateli przez napływ urzędników i przemysłowców okropnie wzniosła. Taka zmiana stosunków i składu ludności musiała z czasem wpłynąć na usposobienie rodzin wobec języka niemieckiego. Kto stosunki między ludem zna, spostrzega, że wielka część rodzin górnośląskich mówi z dziećmi po niemiecku, że ich uczy niemieckiego pacierza, że po rodzinach czytają niemieckie-liberalne, a nie czasem centrowe gazety, czasopisma, że chętnie chodzą na niemieckie zabawy i przystępują do niemieckich towarzystw, omijając polskie. Księża robią doświadczenia, że liczni ojcowie, którzy przy wyborach należą do najskrajniejszych radykałów, jednak dzieci posyłają na niemiecką naukę — że młodzi ludzie, chociaż chodzili na polską naukę i po polsku się spowiadają, jednak zamawiają niemieckie zapowiedzi i niemieckie śluby. Kto temu wszystkiemu przeczy, ten nie zna stosunków. 5. Prawdą jest, że się niejedno na Górnym Śląsku chwieje i psuje. Popsuł się stosunek pomiędzy katolikami niemieckimi i polskimi. Zachwiała się zgoda pomiędzy duchowieństwem a ludem, zachwiała się poniekąd wiara i moralność ludu. To prawda. Autor z nr. 253 upatruje w duchowieństwie i niemczyźnie jedyną przyczynę tych smutnych objawów zepsucia. To jednostronność i przesada. Czy autor nie widzi, że się takie artykuły jak jego w najwyższym stopniu przyczynić muszą do oburzenia, do zgorszenia, do rozgoryczenia po obu stronach, po stronie ludu jako i po stronie duchowieństwa? Takie artykuły uwalniają rodziców od odpowiedzialności za dzieci

swoje, a utrudniają księżom dobrej woli pracę nad ludem i popychają ich w kierunku, gdzie się z nimi grzeczniej obchodzą.

T y c h y, dnia 13. listopada 1912 r.

Ks. Kapica, dziekan.

Równocześnie prowadził na łamach „Schles. Volksztg." z ks. Rasskiem zwycięsko w tej samej sprawie zasadniczą szermierkę tak, że przeciwnik w nr. 568 oświadczył:

„Die Ausführungen des Erzpriesters Kapitza in Nr. 556 der „Schles. Volkszeitung" sind so warmherzig, dass man ihnen nur ungern widerspricht, dabei von so prinzipieller Natur, dass es sehr schwierig ist, ihnen im Rahmen einer kurzen Erwiderung gerecht zu werden".

W rzeczy samej cała „bieda górnośląska" polegała na germanizacji młodego pokolenia. Na pierwszy plan wysuwała się więc konieczność pracy oświatowej, jako podstawowej. Rozpisując się na ten temat, słusznie zauważył Napieralski w „Dzienniku Śląskim" (1913 nr. 184):

„U nas tej pracy wykonywano bardzo mało, chociaż ona była tu potrzebniejsza niż gdziekolwiekbądź w Polsce, bo lud nasz jest zupełnie bez tradycyj polskich, nie zna przeszłości polskiej, zamknięty jest dla niego ten skarbiec dziejów ojczystych, z którego czerpiemy zawsze nadzieję i otuchę. Z przeszłości polskiej zna tylko strony ujemne, bo skwapliwie mu je wpaja szkoła urzędowa oraz rząd i działające tu partje niemieckie, które bez wyjątku dążą do zgermanizowania ludu naszego. Ale któż miał tę olbrzymią pracę we warunkach najtrudniejszych wykonać? Gdzieindziej duchowieństwo przedewszystkiem uważa sobie za najprzedniejsze zadanie, spełniać te obowiązki moralnej strony oświatowej pracy. U nas tego duchowieństwa polskiego, dbającego o wyrobienie dobrej woli u ludu, o zrobienie z niego ludzi, świadomie działających w kierunku dobra powszechnego, właściwie niema. Inteligencja u nas była nieliczna, a dziś, choć jest liczniejsza, sama nie ma dosyć tej dobrej woli, jaka jest do spełnienia tego zadania potrzebna. Wobec takiego stanu rzeczy, rozumny człowiek nie będzie się dziwił nad smutnem zjawiskiem, że przeważna część jednostek, które wydobywają się z dolnych warstw proletarjatu naszego na wierzch, które mogłyby tworzyć tę średnią warstwę, której brak nas zabija, przechodzi albo raczej ginie w morzu niemieckiem. Ludzie ci w domu nie zapoznali się z kulturą polską, na drodze życia swego zawczasu nie spotkali nikogo, coby im otworzył okienko na świat polski, duchowo są Niemcami, przesyconymi prądem władającym dziś całem społeczeństwem niemieckiem, żądzą zdobycia dobrobytu i wygód życiowych. Niejeden z tych ludzi, którego we wieku starszym spotykamy i usiłujemy pozyskać dla sprawy naszej, nawraca nagle z drogi mu wskazanej przez nas, spostrzegłszy, że być Polakiem znaczy, ponosić poważne w życiu, i tak już ciężkiem, ofiary dla sprawy, której nie odczuwa i nie rozumie. Dlatego praca nasza musi sięgać podstaw, to znaczy musimy nasamprzód ludowi dać oświatę, a wtedy nie będą nas spotykać tak bolesne zawody, wskutek których niektórzy potępiają lud cały jako taki, przypisując mu braki moralne, chociaż ten lud i ci synowie jego nie mogą odpowiadać za nasze zaniedbanie obowiązków lub też za to, że brak nam poprostu sił na ich spełnienie. Napływowy stan średni, niezrośnięty dostatecznie z gruntem, częstokroć szukający tylko zarobku, nie

rozwiązuje dostatecznie kwestji stanu średniego u nas. Musimy koniecznie wzbudzić w naszych masach tę twórczość, której dziś właściwie niema, a dopiero wówczas możemy żywić nadzieję, że lepsza nam przyszłość zaświta. Inaczej, jak dotąd, będziemy tylko nawozem dla obcych i to w dodatku jeszcze dla naszych wrogów śmiertelnych".

Wybuch wojny światowej wytworzył atmosferę oczekiwania wielkich zmian politycznych. Ks. Kapica zaraz w pierwszych dniach był pewny, iż zmartwychwstanie Polska, lecz nie wierzył, aby i zabór pruski mógł zostać do niej przyłączony. Marzenie o powrocie Śląska do Macierzy uważał już zgoła za piękną utopię. Spodziewał się jednak, iż Niemcy po strasznem doświadczeniu wojny zaniechają butnej polityki eksterminacyjnej względem polskich poddanych swoich tak, że i na Górnym Śląsku lud polski będzie mógł narodowo odetchnąć. Dał temu wyraz w artykułach, jak „Ein Beitrag zur deutsch-polnischen Versöhnung" (Germania, 1915, Nr. 440 i 441) albo „Oberschlesien und die nationale Versöhnung in der preussischen Ostmark" („Der Tag", Berlin 1916 Nr. 278). Wskutek cenzury wojskowej mając widok na szeroki świat zamknięty, snuł myśli swoje na podstawie dostępnej mu tylko literatury niemieckiej, którą śledził z napiętą uwagą. Pochłaniał dzieła i artykuły F. W. Foerstera, zachwycał się koncepcją Naumanna o Środkowej Europie, godzinami dyskutował z Napieralskim, aż wkońcu zdecydował się sam napisać rozprawę o kulturalnem i chrześcijańskiem współżyciu narodów, skierowaną jako apel do społeczeństwa niemieckiego, o którego nawrócenie z błędnej drogi mu chodziło. Piękne były jego myśli o harmonji wszechświata, która i na ziemi przejawiać się powinna jako unitas in diversitate gentium. W brewjarzu podkreślił sobie słowa psalmisty: „Regna terrae, cantate Deo, psallite Domino!" (Ps. 67). „Melodja jest niebieska", pisał, „akompanjament jest ziemski. Nuty skomponował sam Bóg, lecz człowiek je gra, a przytem nieraz się myli i powoduje disharmonję".

Jako rażącą disharmonję piętnował pruską politykę względem Polaków i marzył o słowiańsko-germańskiej społeczności kulturalnej. Tak powstała pełna głębokich myśli broszura: „Die deutsche Kulturmission, der Katholizismuss und die nationale Versöhnung", wydana w 1917 r. w Bytomiu nakładem „Katolika". Ks. Kapica dobrze wiedział, że *quod percipitur, per modum percipientis percipitur,* dlatego szczodrze wychwalał dodatnie strony kultury niemieckiej i starał się przekonać Niemców, że w interesie własnej kul-

tury powinni przyswoić sobie zasady katolickie i gruntownie zrewidować stosunek do Polaków w kraju, aby zrehabilitować mocno nadwyrężoną opinję światową o Niemczech.

„Im Lichte des Weltbrandes wurde es klar, dass die preussische Polenfrage nicht die Angelegenheit einer Provinz, auch nicht bloss eine innere Angelegenheit Preussens, sondern eine Angelegenheit Deutschlands, ja Europas ist. Europa macht die deutsche Kultur für die preusische Ostmarkenpolitik verantwortlich; darum fordert die Ehre der deutschen Kultur wie der Frieden Europas die deutsch-polnische Versöhnung auf der ganzen Linie" (str. 70).

Lecz nie taił się z obawą, że to może tylko iluzja. Rzeczywiście dziełko jego nie było niczem innem, jak iluzją zapatrzonego w ideał katolicki kapłana, gdy tymczasem dokonywało się, co powiedział kiedyś wieszcz niemiecki: „Die Weltgeschichte ist das Weltgericht", albo co powiedział Sienkiewicz, gdy w roku 1909 publikował wynik międzynarodowej ankiety o pruskiej ustawie wywłaszczenia: „La voix des plus nobles representants de toutes les nations a jugé en première instance: l'avenir rendra son verdict dans les instances suivantes". Mówiono wrawdzie dużo o nowej orjentacji pruskiej polityki względem Polaków i wciągnięciu też Górnego Śląska w tę „Neuorientierung", ale wkońcu słuszność mieli ci, co przepowiadali: „der Kurs bleibt der alte".

Ks. Kapica rozwijał wtedy znowu wielką ruchliwość. Na początku czerwca 1917 r. odbyła się za jego inicjatywą w domu związkowym przy kościele Najśw. Marji Panny w Katowicach poufna konferencja niektórych przedstawicieli kleru polskiego i centrowego, którą niesłusznie posądzano w prasie endeckiej zaraz o konszachty polityczne. Chodziło o to, by razem z księżmi centrowymi, jak to dawniej bywało, wysłać petycję do rządu i do kurji o zaprowadzenie w szkołach nauki religji i śpiewu, oraz nauki czytania i pisania w języku polskim. Pozatem uznano za rzecz pożądaną, stworzyć dla religijnego i kulturalnego dobra ludu polskiego na Śląsku ludowy związek oświatowy polski, w którymby księża bez przeszkody z czyjejkolwiek strony mogli być czynni. Wkońcu wyrażono przekonanie, iż wspólne zabiegi duchowieństwa o religijne i kulturalne dobro ludu polskiego przysłużyć się mogą politycznemu porozumieniu na Górnym Śląsku.

Po uciszeniu się ogólnego poruszenia prasowego pisała „Gazeta Opolska":

„Sprawa wywołała niewątpliwie dlatego taki niepokój, ponieważ w akcji tej odgrywa znów rolę główną ks. dziekan Kapica. Jesteśmy z całem uznaniem

dla pracy ks. Kapicy, pełnej zasług dla ludu polskiego tak pod względem społecznym jak również i narodowym we własnej parafji (nie mówiąc już o jego wielkich zasługach wobec całego ogółu społeczeństwa jako apostoła wstrzemięźliwości). Natomiast doświadczenie pouczyło nas, zwłaszcza także w opolskiem, gdy ks. Kapica złożył był przedwcześnie i niepotrzebnie mandat jako poseł Koła Polskiego, że akcja jego na szerszej arenie politycznej nie jest szczęśliwą, a przytem odznaczyła się bezwzględnością wobec wyborców i społeczeństwa. Tem więc tłumaczy się niezaufanie i podejrzliwość wobec kroków ks. Kapicy, podejmowanych dla ogólnej sprawy polskiej na Śląsku, jako takiej".

A jednak było zebranie katowickie, choć tam do ostatecznych rezolucyj wcale nie doszło, w skutkach donioślejsze, niż się z początku zdawało. Bo nietylko poruszony był na nowo problem pastoralny, od lat już milczkiem pomijany, ale dano tam impuls do stworzenia tak pożytecznej instytucji, jaką było Towarzystwo Oświaty im. św. Jacka, założone dnia 1. października 1917 r. w Opolu [33]).

Reskryptem ministerstwa z dnia 23. czerwca 1917 r. przywrócono język polski do nauki religji w najniższych klasach szkół prowincji poznańskiej, lecz gdy proszono o rozszerzenie tego rozporządzenia na Górny Śląsk, odpowiedział minister dla spraw duchownych i szkolnych dr. Schmidt z naiwną ignorancją:

„Was Oberschlesien anlange, so stehe er in diesen Fragen in Fühlung mit dem Fürstbischof. Nun sprächen die Kinder aber dort von Hause wasserpolnisch, eine Sprachform, die durch die Schifferbevölkerung eingeführt sein solle und nach Ansicht von Sachverständigen nur einen kleinen Teil von Worten und Begriffen umfasse, viele Worte aber aus dem Deutschen entnehme und jedenfalls zahlreiche vom Hochpolnischen abweichende Worte habe: das gehe soweit, dass von ungefähr 100 Worten der Verkehrssprache in der Hälfte der Fälle das hochpolnische Wort dem wasserpolnischen unbekannt sei. Wenn man dazu bedenke, dass der Religionsunterricht geistige, seelische Begriffe einführe, die dem Kinde überhaupt fremd seien, dann müsse man sich vom Standpunkte der Erziehung fragen: Soll man das Kind, das man in den Religionsunterricht einführen will, erst im Hochpolnischen in diese religiösen Begriffe einführen, um es dann in der Mittel- und Oberstufe deutsch zu unterrichten, oder nicht vielmehr den kürzeren Weg wählen und dem Kinde gleich die Begriffe in der deutschen Sprache vermitteln?"

Wtedy młode Tow. Oświaty przedłożyło rządowi i wręczyło wszystkim posłom sejmu rzeczową odpowiedź p. t. „Entgegnung des Towarzystwo Oświaty na Śląsku im. św. Jacka auf die Ausführungen des Herrn Kultusministers dr. Schmidt betreffend des sog.

---

[33]) Porównaj zresztą świetny wykład, wygłoszony przez ks. Aleksandra Skowrońskiego, przewodniczącego Tow. Oświaty im. św. Jacka, na pierwszem walnem zebraniu tegoż Towarzystwa w Opolu, dnia 4. lutego 1918 r., a wydany p. t. „Oświaty kaganiec dla Śląska Polskiego".

Wasserpolnisch in Ober-Schlesien", która się kończyła słowami Schillera: Gerechtigkeit des Himmels, wann wird ein Retter kommen diesem Land! Autorem był ks. dr. Szramek. Ks. Kapica zaś, poznawszy beznadziejność nawet skromnych oczekiwań sprawiedliwości narodowej ze strony Berlina, przyznał w numerze 118 „Schles. Volkszeitung" otwarcie:

„Diese Erklärung des Kultusministers bedeutet ein glattes Fiasko der oberschlesischen Versöhnungspolitiker. Sie stehen nun vor dem oberschlesischen Volk mit leeren Händen da. Das Volk wird daher zur ihrer Versöhnungsarbeit kein Vertrauen mehr haben. Dem Hakatismus aber ist ein Stein vom Herzen gefallen. Er hat gesiegt. In Oberschlesien bleibt alles beim Alten! Nicht geringer wird die Freude des polnischen Radikalismus über die Niederlage der verhassten oberschlesischen Versöhnungspolitiker sein. Die Bahn ist für ihn wieder frei!"

NA PRZEŁOMIE (1918 — 1921).

Motto: Alleluja! — dniom boleści
Wnet skrzydłami zaszeleści.
Anioł zwiastun dobrej wieści!
Alleluja — moc szatana,
Co udawał ziemi pana,
Już na ziemi pokonana
— — — — —
Słabszych silny już nie gniecie;
Tak jak w niebie na planecie
Wszystko świętej woli słucha;
Martwa dotąd bryła ludu
Już przekuta dłutem cudu
W nieśmiertelny posąg Ducha!

Zygmunt Krasiński.

Dnia 1. czerwca 1918 opuszczał Górny Śląsk nadradca rejencji opolskiej dr. Rudolf Küster, który przez 22 lata działalności swojej był tu duszą pracy germanizacyjnej, a ze szczególną systematycznością był popierał oświatę pozaszkolną i rozszerzał czytelnictwo niemieckie[34]). Wpływ jego był bardzo wielki, rywalizujący nieraz zwycięsko z kurją wrocławską. „Verband oberschlesischer Volksbüchereien", jakoteż „der oberschles. Spiel- und Eislauf-Verein" w Gliwicach urządziły dla niego akademję pożegnalną z udziałem kilkuset gości z wszystkich sfer społeczeństwa. Przy tem honorowano Küstera przydomkiem „Das deutsche Gewissen Oberschlesiens". — Pięć dni później, w czwartek dnia 6. czerwca, odbyły się w okręgu Gliwice - Lubliniec wybory uzupełniające do parlamentu niemieckiego, przy których Wojciech Korfanty z triumfem wrócił

[34]) Cfr. rozdział: Die 22 - jährige Wirksamkeit des Verfassers als Mitglied der Oppelner Regierung (1896—1918) — w książce Küstera: Die poln. Irredenta in West-Oberschlesien, Ein Weckruf für das deutsche Volk, Berlin 1931.

na Górny Śląsk, otrzymawszy 11 672 głosy, czyli 4666 głosów więcej, aniżeli centrowiec Benno Nehlert. Równoczesne z odejściem Küstera powrócenie Korfantego było symptomatyczne. Albowiem po erze Küstera nastąpiła nagle era Korfantego, który niebawem jako komisarz plebiscytowy dla Górnego Śląska miał tu odegrać rolę dominującą i skończył ją połączeniem znacznej części rejencji opolskiej z Polską. Endeckie „Nowiny" opolskie witały Korfantego na melodję „Heil dir im Siegerkranz":

Hajl djyr o Korfanty,
Strzaskałeś na chwanty
Centrowy szyk!
Niech giną psubraty,
Trzepaj ich kabaty,
Zwycięzco Korfanty,
Hajl djyr unt Glik!

Wrażenie zwycięstwa Korfantego w Gliwicach było piorunujące. Cała prasa polska i niemiecka komentowała ten wynik niespodziewany. Zabrał głos i ks. Kapica, pisząc np. w „Schles. Volkszeitung" (nr. 273):

„Die radikal-polnische Presse wird die Gleiwitzer Wahl als einen grossen Triumf des Polentums in Oberschlesien feiern — als einen Sieg Korfantys und seiner Politik über die Versöhnungspolitiker Napieralski — Kapica. Die „Katolik"-Presse hat Korfanty nicht unterstützt. Trotzdem hat Korfanty einen durchschlagenden Erfolg errungen. Die deutsche Presse tröstet sich mit dem Gedanken, dass die Polen von Gleiwitz gar keine richtigen Polen sind, sondern nur eine Kreuzung von Polen und Sozialdemokraten. Es ist auch eine Tatsache, dass Korfanty die Wahlschlacht mit starken sozialdemokratischen Truppen gewonnen hat. Hätten die Sozialdemokraten einen eigenen Kandidaten aufgestellt, so wäre Korfanty im ersten Wahlgang garnicht durchgekommen. Es ist auch sicher, dass der eifrigste Agitator für Korfanty der verärgerte oberschlesische Magen war. Darum ist das Wahlresultat ein Ausbruch der Verärgerung, Verbitterung im Volke über die vielen Leiden, die der Krieg mit sich bringt. Die Agitation hat es verstanden, die Schuld an all diesen Kriegsnöten auf die Regierung, das Zentrum und die Geistlichkeit zu schieben, Korfanty hat ein Meisterstück vollbracht — denn er hat Hund und Katze, Produzenten und Verbraucher, Land- und Stadt vor seinen Wagen gespannt. Alle erwarten von ihm Abhilfe: Der Sieg Korfantys wird allen Ungerechtigkeiten ein Ende machen! — Es wäre indessen weit gefehlt, den Ausgang der Gleiwitzer Wahl lediglich der wirtschaftlichen Unzufriedenheit des Volkes zuzuschreiben. Die Wahl Korfantys ist zugleich ein Ausbruch der Verärgerung des oberschlesischen Volkes über die Sprachenpolitik der Regierung, sie ist ein Protest gegen die Missachtung der bescheidenen oberschlesischen Wünsche, eine wasserpolnische Antwort auf die Reden der Minister über die Wertlosigkeit der oberschlesischen Volkssprache. Es ist daher ein Irrtum, zu glauben, dass man nunmehr über die Sprachenfrage in

Oberschlesien zur Tagesordnung übergehen könne. Die Wahl in Gleiwitz hat gezeigt, dass die Polen in Oberschlesien trotz der Küsterschen Methode noch eine sehr starke Partei bilden. Dr. Küster hat die Sprachenfrage in Oberschlesien nicht gelöst".

Na to „Schlesische Zeitung" (nr. 401) zareagowała, jak następuje:

„Es gehört viel Abneigung gegen alles, was deutsche Kulturarbeit in Oberschlesien bedeutet, dazu, wenn einem Manne, der die deutsch-polnische Frage in Oberschlesien mit einer seltenen Gründlichkeit studiert und mit strenger Gerechtigkeit behandelt, der mit vielem Geschick den Bedürfnissen der Volksseele nachgegangen ist und sie in deutsche Bahnen zu lenken gesucht hat, mit einem solchen Fusstritt gelohnt wird. Es war, soweit wir unterrichtet sind, auch seine Absicht, den oberschlesischen Klerus zur Mitarbeit an seinen Bestrebungen zu gewinnen, und es dürfte keinem Zweifel unterliegen, dass er unter der oberschlesischen Geistlichkeit viele Freunde und Anhänger zurückgelassen hat. Aber das sind die Stillen im Lande, die Vornehmen- und Zurückhaltenden, denen die Lektüre der oberschlesischen Zentrumspresse keine reine Freude ist. Herr Küster hat, soviel wir wissen, niemals gezweifelt, sondern es für natürlich gefunden, dass diese seine Freunde bei einer Wahl sich zum Zentrum bekennen; es war ihm ja gerade lieb, Anhänger des Zentrums als seine stillen Mitarbeiter zu haben. Aber Herr Erzpriester Kapitza wird ja auch Kenntnis davon haben, dass mancher Herr seinen Abbé angelegt und ungerufen und mit vielem Geräusch ihm seine Ergebenheit und deutsch freundliche Gesinnung versichert, aber nicht so redliche Absichten dabei gehabt hat, sodass Herrn Küster manche Enttäuschungen nicht erspart worden sind. Vielleicht war Herr Dr. Küster ein Ideologe, der die Realitäten Oberschlesiens unterschätzt hat; jedenfalls gibt der Ton des Tichauer Pfarrherrn davon Zeugnis, dass es schwer ist, Leute für Staatsaufgaben zu gewinnen, die nicht organisch mit dem Volke verwachsen sind".

W rzeczy samej ks. Kapica z państwem pruskiem był związany sumieniem, ale nie sercem. Nieraz mówił, iż z lojalnością jest podobnie jak z płaceniem podatków; nie potrzeba tego chętnie robić, ale obowiązek istnieje.

Publiczne dyskusje nad sławnemi czternastu punktami Wilsona wykazywały, iż miljony poddanych pruskich będą musiały zostać zwolnione od obowiązków legalnych względem państwa pruskiego. Dnia 25. października 1918, gdy obradywano w parlamencie niemieckim nad zmianami konstytucji a przytem wspomniano też o notach Wilsona, czujący się wtedy reprezentantem narodu polskiego Korfanty, wśród ogólnego poruszenia zgłosił w Berlinie, jakoby tam była konferencja pokojowa, pretensje Polski do Śląska:

„Wir verlangen weiter nichts, als ein einiges, aus allen drei Teilen zusammengesetztes Polen mit einem Zugang zum Meere, d. h. eine von unzweifelhaft polnischer Bevölkerung bewohnte eigene Meeresküste, und da kann kein statistisches Kunststück die Tatsache aus der Welt schaffen, dass in Westpreussen das linke Weichselufer bis zur Halbinsel Hela von einer un-

zweifelhaft polnischen Bevölkerung bewohnt ist. Danzig ist, wie niemand leugnen kann, eine unzweifelhaft deutsche Stadt. Wird es, wie wir erwarten, vom Friedenskongress zu Polen geschlagen, so wird Danzig lediglich das Schicksal der Minoritäten und fremdsprachigen Enklaven teilen, das nicht zu vermeiden ist. Im übrigen verlangen wir ausser Posen die polnischen Kreise Ober- und Mittelschlesiens, Westpreussen und Ostpreussen".

Gdy na początku maja 1919 r. przyszła z Paryża naprawdę wiadomość, że etnograficznie polski obszar Górnego Śląska ma być do Polski przydzielony, zapanowała pomiędzy Polakami na Śląsku nieopisana radość. Odwiedzinom nie było końca. Każdy z każdym pragnął się z szczęściem swojem podzielić. Było wszystkim, jakby się Chrystus drugi raz narodził, jak to pięknie ktoś powiedział. I ks. Kapica nie posiadał się z radości i dziękował Bogu za taki obrót wojny. Co niedawno jeszcze wydawało mu się być utopją, miało się stać rzeczywistością. Śpiewał, tańczył, wesoło dokazywał, bo lekko mu było na sumieniu, skoro układ wersalski rozcinał węzeł lojalności, jaki go dotychczas przeciwko pociągowi serca łączył z państwem pruskiem. Uczucia tej przełomowej chwili utrwalił później na nowym dzwonie tyskim uroczystym napisem: *Annuntiate usque ad extremum terrae: liberavit Dominus populum suum. (Ies. 48).* Niemcy nazywali to „die Bruchstelle in Kapitzas politischer Entwickelung" (Schles. Volksztg. 1930 Nr. 429). Aleć nie ks. Kapica się załamał, tylko państwo pruskie.

Zasadniczo nic się nie zmieniło, chociaż ostateczny traktat pokojowy z dnia 28. czerwca 1919 r. zarządzeniem plebiscytu stawił przed ludem górnośląskim jeszcze zadanie świadomego wypowiedzenia się za Polską w tajnem głosowaniu.

Was du ererbt von deinen Vätern hast,
Erwirb es, um es zu besitzen!

Goethe, Faust I.

Gdy dnia 24. czerwca książę-biskup wrocławski, ks. kardynał Bertram odezwał się do duchowieństwa diecezji, którą wszak czekały wielkie zmiany polityczne, czynił to po raz pierwszy w obu językach. O kwestji górnośląskiej wyraził się jak następuje:

„Dni rozstrzygające nadchodzą szczególnie dla Górnego Śląska. Jak ja sam się zapatruję na kwestję górnośląską, dawniej już dosyć wyraźnie zaznaczyłem. Nie to, co inni biskupowi przypisują, lecz to, co on z całą szczerością sam zaznacza, to jest jego zdanie. Nikt nie może mi tego wziąć za złe, że, należąc od pięciu lat do Śląska, z całego serca pragnę, ażeby Górny Śląsk, ten bogaty w skarby ziemi i obdarzony ludnością liczną i wiernie oddany Kościołowi św., pozostał w związku, który go łączy od wieków z resztą Śląska. Wprost nie zrozumianoby, gdybym chciał jakby dopomagać przy odtrąceniu

tej dzielnicy lub też wobec tego zachowywać się obojętnie. Wszelako pozostawiam każdemu tak kapłanowi jak świeckiemu zupełną wolność przekonania i wypowiedzenia się co do tego, co leży więcej w interesie Górnego Śląska pod względem idealnym i materjalnym. Oby taka swoboda wypowiedzenia się na obu stronach łączyła się z zupełnym spokojem i nieuprzedzoną rzeczowością, oby to wypowiedzenie się odbyło bez podburzania namiętności nacjonalistycznych, bez przesadzania i z taką sumiennością, która nie zapomina o tem, że trzeba będzie później odpowiadać za kroki obecne, gdyby miało nastać rozczarowanie. W kościele zaś i przy sposobności zebrań kościelnych nie wolno poruszać tej kwestji. Przy takich rozprawach niechaj zresztą każdy, czy kapłan czy świecki, pamięta o tem, że jest winien wymierzać każdemu równą miłość i równe mieć względy na wszystkich współobywateli i szczególnie na wszystkich parafjan każdego języka. — Takie jest stanowisko, jakie zawsze i już dawno przed rewolucją zajmowałem zupełnie jawnie w słowie i piśmie i nawet w komisji izby panów. Niech zaś głosowanie, które niedługo ma nastąpić, wypadnie jak chce, ja nie znam innego programu jak ten: zupełna sprawiedliwość i zupełne uwzględnianie tak Polaków jak Niemców, jak Czechów, Morawian i Serbów w ich prawach religijnych, językowych, kulturalnych i materjalnych".

Ks. Kapica przez cały rok 1919 podkreślał w mnóstwie artykułów polskich i niemieckich zupełną swobodę sumienia przy nadchodzącym plebiscycie. Ilekroć się odezwał, zawsze wywiązywała się spokojna najprzód, a potem coraz namiętniejsza polemika prasowa, aż w końcu gazety niemieckie zamknęły swe szpalty dla niego. Jako moralista plebiscytu, ks. Kapica miał pierwszorzędne znaczenie. Znakomicie umiał problem sprecyzować, np. takim artykulikiem „Obowiązek sumienia":

„Nawiązując do mojego artykułu, ogłoszonego w gazetach „Katolikowych", rozpisuje się jakiś niemiecki katolik z Górnego Śląska i czytelnik niekatolickiej „Schlesische Zeitung", w „Schles. Volkszeitung" o lojalności i bierności wobec państwa i dochodzi do wniosku, że winna wierność wobec państwa każdego Górnoślązaka a mianowicie każdego prawego katolika do głosowania za Niemcami w sumieniu zobowiązuje. To znaczy: ów katolik niemiecki jest zdania, iż każdy katolik głosujący za Polską grzech popełnia. Czy to prawda? Przenigdy. Po przyjęciu warunków pokojowych mamy bowiem prawo wyboru przynależności państwowej. Jesteśmy zupełnie wolni i nie mamy wobec Niemiec i Prus żadnych obowiązków sumienia. Sprawa sumienia została przez przyjęcie pokoju załatwiona i nikt nie śmie ludowi nowych obowiązków narzucać. O przyszłości Górnego Śląska rozstrzygać będzie dobro większości ludu górnośląskiego, dobro religijne, dobro narodowe, interes gospodarczy. Dlatego każdy Górnoślązak winien przed głosowaniem następujące trzy zadać sobie pytania: 1. Gdzie Kościół katolicki, gdzie wiara ludu naszego lepiej zapewniona, czy w protestanckich Prusiech, czy w katolickiej Polsce? 2. Gdzie moja narodowość, mój język ojczysty lepiej zapewniony, czy w Prusiech, tej ojczyźnie hakatyzmu, czy we wolnej Polsce, gdzie Polak i Niemiec równouprawnionymi obywatelami będą? 3. Gdzie nasz byt materjalny lepiej zapew-

niony, czy w bankructwa bliskich Niemczech, czy w Polsce, mającej widoki szczęśliwego rozwoju?

Niema wątpliwości, jak odpowiedź na te pytania wypadnie".

Tychy, dnia 2. sierpnia 1919 r.

Ks. Kapica, dziekan.

Pięknie wykazywał w otwartym liście do ks. Rasska idealną stronę ruchu narodowego i jego dążenia do Polski (Schles. Volksztg. z dnia 2. X. 1919):

„Die nationale Hochspannung des oberschlesischen Volkes ist nicht etwa nur der Ausdruck der wirtschaftlichen Verdrossenheit oder die Folge einer fremden Verhetzung, sondern der gewaltsame Durchbruch einer lange Zeit künstlich niedergehaltenen nationalen Energie. Der oberschlesische Polonismus ist die Reaktion eines gesunden Volkes auf die starken Ideen, welche heute die Menschheit bewegen: Freiheit, Gleichheit, National! Das oberschlesische Volk war bisher immer nur ein Dienervolk gewesen, jetzt will es endlich das Gefühl der nationalen Freiheit und Gleichheit erleben. Es ist bereit, für dieses Ideal Opfer zu bringen. Das ist kein Materialismus der Gesinnung, sondern ein idealer Hochstand".

Na pytanie „Was wollen denn eigentlich die Polen?" odpowiadał w dyskusyjnem piśmie plebiscytowem „Der Oberschlesier" (1919 Nr. 6):

„Sie wollen nicht mehr Kulturdünger, sondern auch Kulturträger sein. Darum wollen sie einen gerechten Anteil an den Natur- und Kulturgütern Oberschlesiens erhalten. Die Polen erkennen die grossen Kulturleistungen der Deutschen an; sie schätzen die deutsche Ordnung, die deutsche Disziplin, die deutsche Technik und Wissenschaft, die deutsche Organisation hoch. Wenn aber die Deutschen ihre Kulturgüter für den Preis der Nationalgüter den Polen anbieten, so sind die Polen für diesen Handelsvertrag nicht zu haben, — denn die Polen wollen die Weltgeschichte mitmachen".

W tym artykule, który wtedy obiegł też wszystkie gazety polskie na Śląsku, przedstawił ks. Kapica jasno zagadnienie plebiscytu i z rzadką gruntownością rozważył argumenty polskie i niemieckie z punktu widzenia narodowego i społecznego. Oto jego słowa:

„Przed niedawnym czasem pewien Niemiec zadał mi pytanie: „Czego Polacy chcą? Wszak wszystko mają!" Na to krótko odpowiadam: „Polacy domagają się uznania i zachowania swojej narodowości".

Do jakiej narodowości należy lud górnośląski? Dzisiaj lubią rozmaici twierdzić, że lud górnośląski jest ludem mieszanym. Podług podania prezesa rejencji Bitty, Górny Śląsk liczy 1 169 348 Polaków a 884 045 Niemców. Niemiecka część ludności górnośląskiej mianuje się krótko i po prostu Niemcami bez żadnego zastrzeżenia i bywa uważana za nieodłączną część wielkiego narodu niemieckiego. Tymczasem właśnie o przeważnej części tej niemieckiej ludności można twierdzić, iż jest mieszaną.

Albowiem z jakich to warstw ona się składa? — Górną warstwę stanowią wyżsi i niżsi urzędnicy państwowi, komunalni i prywatni. Oni przybyli do nas ze wszystkich stron niemieckich. Ludu górnośląskiego nie rozumieją, a są piastunami protestantyzmu i hakatyzmu na G. Śląsku. Liczbę ich szacuję

na 100 000. — Drugą warstwę tworzą potomkowie z dawna tutaj osiadłych rodzin niemieckich. Do nich należą rodziny mieszczańskie w miastach górnośląskich jak Gliwice, Bytom, Opole, Racibórz. Liczba ich może wynosić także 100 000. — Trzecia warstwa górnośląskich Niemców składa się z zgermanizowanych rodzin małych urzędników, przemysłowców i z pewnej liczby robotników przemysłowych. Liczba tych Niemców, z polskiej krwi pochodzących, może wynosić 600 000. — Miara ich zniemczenia jest bardzo rozmaita. Najczęstszym między nimi typem jest taki: twarz: czysto słowiańska, — przekonanie: przed wojną niemieckie, obecnie — niepewne, — nazwisko: polskie, sposób pisania tego nazwiska: niemieckie, — język: niemiecki, akcent: polski, — babka: ani słowa po niemiecku, syn: po niemiecku i po polsku, — wnuk: ani słowa po polsku.

Najsilniejsze zniemczenie G. Śląska dokonało się w ostatnich 50-ciu latach. Przed 60-ciu laty Katowice, główne dziś miasto niemczyzny, były polską wsią. Tak samo Król. Huta i Zabrze. W rodzinach mieszczańskich w Mysłowicach, Pszczynie, Mikołowie, Żorach, Rybniku mówiono przed 30 laty po polsku. Po części używają tam do dziś dnia języka polskiego.

Jak wytłumaczyć tę szybką germanizację? Na to jest tylko jedna odpowiedź, a mianowicie, że historja G. Śląska ostatnich 50-ciu lat nie była organicznym rozwojem naturalnych sił ludowych, lecz mechanicznem ich pogwałceniem. Historję G. Śląska robił sztucznie system pruski. Planowo osiedlano na G. Śląsku Niemców, którzy przeważnie byli protestantami. Sztucznie stworzono niemiecką wyższą warstwę. Nazywało się, że „wolna droga dla dzielnych", ale dzielnymi bywali oczywiście zawsze tylko Niemcy i protestanci. Wybicie się z dołu w górę było możliwe tylko za pomocą zniemczenia lub małżeństwa mieszanego. Wszystkie władze, wszystkie środki kulturalne i wychowawcze, wszystkie zakłady dobroczynne musiały służyć niemczyźnie. System gospodarczej i towarzyskiej zależności parł Górnoślązaków do niemczyzny. Także i od Kościoła domagano się, ażeby się stał sługą germanizacji.

Niemczenie G. Śląska nie było procesem kulturalnym, w którym wyższa kultura pokonywała duchowo niższą kulturę, podnosząc ją zarazem i uszlachetniając, lecz przebiegiem politycznym. Wszechmocne państwo uzbrajało mniejszość ludności we wszystkie gospodarcze i kulturalne środki, ażeby jej zapewnić trwałe narodowe panowanie nad większością ludności. Plan ten wydał się obiecujący. Prezes rejencji Schwerin wsadził niemczyznę na konia. Ale tymczasem przyszła wojna i zaczęła robić na G. Śląsku historję. Teraz lud polski chce wsiąść na konia.

Do jakiej narodowości należy część ludności górnośląskiej, która nie jest niemiecką? — Są tacy, którzyby Górnoślązakom najchętniej charakteru narodowego odmówić chcieli. „Górnoślązacy nie są właściwie Polakami" — tak mówią, — „lecz tylko po polsku mówiącymi Prusakami, Ślązakami albo katolikami". Temu pomięszaniu pojęć hołduje także ks. dr. Nieborowski w swojej ostatniej broszurze. Wobec tego z jak największym naciskiem należy stwierdzić, że większość ludności górnośląskiej jest narodowości polskiej.

Gdy przed 700 laty Śląsk od Polski odłączono, wtedy Ślązacy przestali być państwowymi Polakami, lecz pozostali Polakami narodowymi. Tak samo, jak obecnie Niemcy w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich nie przestają być narodowymi Niemcami, chociaż do Rzeszy niemieckiej nie będą należeli. Gdy gałąź z drzewa lipowego odetną, nie przestanie ona być drzewem lipowem, choć już się nie zieleni i nie kwitnie. Podobnie stało się ze Ślązakami po odłączeniu ich od polskiego szczepu. Narodowe ich poczucie uschło tak, iż Śląsk

Dolny i środkowy zupełnie się zgermanizował. Ta obojętność narodowa była cechą czasów. I Niemcy byli wówczas nieczuli na narodowość. Fryderyk II. był subjektywnie więcej Francuzem, niż Niemcem, a nawet Goethe był pod względem narodowym obojętnym. Nacjonalizm jest ideą nowoczesną, która wszystkie narody ziemi ogarnia. Czyżby tylko sami Górnoślązacy mieli pozostać nietknięci tym ruchem kulturnym? Nie! Myśl narodowa, przebiegłszy Europę, dotarła przez Niemcy także na G. Śląsk i znalazła tu otwarte serca. Gdy Górnoślązak dzisiaj silnie narodowo jest podniecony, jeśli pierwiastki subjektywne narodowości na G. Śląsku stały się czynne, to nie stało się to, jak twierdzą niektórzy, dzięki agitacji z zewnątrz, lecz dzięki narodowo usposobionemu duchowi czasu.

Natomiast nie można zaprzeczyć, iż hakatyzm sztucznie na G. Śląsk został wniesiony i sztucznie przez ostmarkowców został wyhodowany. Przy narodowym ogniu Niemców, przy ich literaturze, prasie, pieśniach, mowach, — rozgrzało się także serce polskiego Górnoślązaka. Co prawda, miara uczucia narodowego jest w różnych stronach G. Śląska — bardzo rozmaita. Gdyby ks. dr. Nieborowski był pisał swoją broszurę nie w Rychtalu, lecz w powiecie pszczyńskim, natenczas rozdział o narodowym charakterze G. Śląska byłby inaczej wyglądał. Górnoślązacy są Polakami. Tego faktu nie zmieni wskazywanie na obojętność Górnoślązaków pod względem narodowym przed wojną, ani ich lojalna postawa podczas wojny. Nie należy zapominać, że przed wojną i podczas wojny Górnoślązacy żyli pod ciężarem narodowej beznadziejności, — dziś zaś pod wpływem narodowej nadziei. Nadzieja zaś stwarza cuda.

Dochodzimy zatem do następującego rezultatu: Mniejszość ludu górnośląskiego przyznaje się do narodowości niemieckiej, jakkolwiek w trzech czwartych jest pochodzenia polskiego. Większość ludu górnośląskiego przyznaje się do narodowości polskiej, jakkolwiek miara uczucia narodowego nie jest między nim wszędzie równą. — Zazwyczaj ważną jest zasada: „denominatio fit a maiori“ — nazwa pochodzi od większości. Na G. Śląsku ma być przeciwnie: nazwa pochodzi od mniejszości — bo niemiecka mniejszość podnosi pretensję do panowania na G. Śląsku i reklamuje ziemię i ludzi dla narodu niemieckiego.

Jaki tytuł prawny podają Niemcy na swe pretensje? Przedewszystkiem gospodarczą i kulturalną wyższość Niemców na G. Śląsku. Niemcy uważają zatem, że głosy na G. Śląsku nie tylko należy liczyć, lecz także ważyć. Głosy niemieckie ważą więcej, bo zawierają więcej majątku i kultury. Dlatego G. Śląsk powinien przypaść Niemcom. — Z tej argumentacji przemawia jeszcze duch staropruskiego, plutokratycznego systemu trójklasowego, a ten sprzeciwia się duchowi demokratycznemu większości ludowej, który doszedł w Europie i w Niemczech do znaczenia, a więc i na G. Śląsku stał się panującym.

Jeśli Niemcy z tytułu majątku i kultury domagają się G. Śląska nie tylko dla Prus i Niemiec, lecz także dla niemczyzny, t. j. dla germanizacji, natenczas porozumienie co do G. Śląska między Polakami a Niemcami na G. Śląsku jest niemożliwe. Bowiem najważniejszy powód walk narodowych stanowi właśnie okoliczność, że tak nadzwyczajna zachodzi różnica między niemieckim a polskim stanem posiadania, oraz między polskiemi a niemieckiemi dobrami kulturalnemi. Podług wykazów urzędowych niemiecka część ludności na G. Śląsku płaci 21 610 148 mk. podatku dochodowego — zaś część polska tylko 1 800 601 mk. Te cyfry oświetlają jaskrawo stosunki socjalne na G. Śląsku. W świetle tych cyfr spostrzegamy, że część niemiecka jest dwadzieścia

razy tak bogata, jak polska. Dla czego? Czyby Polacy byli mniej pracowici i gospodarni? Nie! Tylko dlatego, ponieważ historję na G. Śląsku robią protestanci i żydzi. Nie mam niestety odnośnych cyfr pod ręką, lecz jestem przekonany, że stosunek gospodarczy między protestantami i żydami z jednej, a katolikami z drugiej strony jeszcze jest gorszy, aniżeli między Niemcami a Polakami.

Słyszeć można zdanie, że kultura górnośląska jest niemiecka, bo niemieckie są szkoły, urzędy, urzędnicy, niemiecką jest nauka, sztuka, teatr, niemieckim jest przemysł, handel, rzemiosła, niemiecką jest największa część prasy. Niemcy mają wszystko — Polacy nic. Dla czego tak jest? Czy może Polacy są niezdolni do stworzenia rzeczy kulturalnych? Nie! Tylko że historję na Śląsku robił hakatyzm. Każde drgnienie kulturalne ze strony polskiej tępiono w zarodku na G. Śląsku, aby móc powiedzieć przed światem: kultura na G. Śląsku jest niemiecka. Czy taką jest prawdziwa kultura?

Tak było w starych Prusiech, ale w nowych, jak słyszę, ma być lepiej. Niedawno prezydent Ebert powiedział we Wrocławiu: „G. Śląsk powinien zostać niemieckim. Także dla tej części ludności górnośląskiej, która nie należy do szczepu niemieckiego, ma tam zakwitnąć przyszłość wolności kulturalnej". — Atoli nowe Prusy tak licho się zaprowadzają na G. Śląsku, nowa orjentacja jest tak niezgrabna, dwuznaczna, taka pruska, że nawet łatwowierny Górnoślązak powiada: „Nie wierzę już w nic!"

Słyszę, jak mówią: „Większa część Górnoślązaków mówi, czyta i pisze po niemiecku. Język polskich Górnoślązaków nie jest wcale polski, tylko „wasserpolnisch". Górnoślązak i Polak nie mogą się rozumieć. — Gdzie szukać przyczyny tej językowej niedoskonałości? Czy może w istocie języka ludu? Nie! Tylko na G. Śląsku robił historję system Küstera. Od 50 lat język polski wykluczony jest ze szkoły i administracji. Ludowi wzięto wszelką możliwość pielęgnowania języka ojczystego. Dzieci polskie nie uczą się w szkole ani nawet alfabetu łacińskiego. A potem opowiada się przed światem, że Górnoślązak nie umie po polsku. Tak zwanemu „wasserpolskiemu" językowi brak tylko szkoły. Dajcie polskiemu Górnoślązakowi polską szkołę, a za 10 lat będzie tak dobrze mówił po polsku, jak Polak z Kongresówki.

Poseł centrowy Pfeiffer powiedział 23. października w Zgromadzeniu Narodowem w odniesieniu się do plebiscytu górnośląskiego, że „być Niemcem, to wszystko". To słowo musi działać na wszelkie usiłowania w kierunku porozumienia, jak dynamit, albowiem na to słowo musi zabrzmieć echo: „być Polakiem, to wszystko!" Także różne urzędowe przemowy niedawne we Wrocławiu były nastrojone na narodową nutę. Spodziewać się zatem należy, że losy G. Śląska rozstrzygną się pod hasłem czysto narodowem: „Tu Niemiec — tu Polak".

Ks. dr. Nieborowski ugrupował front rasowy na G. Śląsku: „Tu Germanin — tu Słowianin!" Zapomniał widocznie, że na G. Śląsku żyją dwa miljony Słowian, a najwyżej 200 000 Germanów. Czyż na takim froncie nie musi przyjść do drugiego Grunwaldu? Ks. dr. Nieborowski sądzi, że przez bardzo jednostronne przedstawienie istoty polskiej kultury i historji polskiej odstraszy Górnoślązaków od głosowania za Polską, bo według jego zdania Polska a bolszewizm to jedno. Zapytuję ks. Nieborowskiego: „Czy kultura i historja niemiecka nie ma ciemnych punktów? Czy protestantyzm bez autorytetu, pruskie ubóstwianie państwa, wrogi Bogu socjalizm, wszechniemieckie nadczłowieczeństwo, — czy to wszystko nie przyczyniło się walnie do zmaterjalizowania nowoczesnego światopoglądu i światowej kultury, a przez to do wojny

światowej, do rewolucji, do bolszewizmu?" Polacy nie potrzebują się wstydzić ani swojej historji, ani swojej kultury. Ale nie trzeba ich historji fałszować, ani ich kultury dusić.

Czego chcą właściwie Polacy? Chcą narodowości. Chcą się nazywać i być Polakami. Chcą z Niemcami się porozumieć i żyć z nimi w zgodzie, ale nie chcą być jedynie ludem służebnym. Chcą być wolni i z Niemcami równouprawnieni. Nie chcą być mierzwą kulturną, lecz piastunami i szerzycielami kultury. Dla tego chcą mieć słuszny udział w posiadaniu górnośląskich dóbr naturalnych i kulturalnych. Polacy uznają znakomite dzieła kultury niemieckiej, szanują niemiecki porządek, niemiecką organizację, dyscyplinę, technikę, naukę. Gdy jednak Niemcy swoje dobra kulturalne ofiarują Polakom za cenę odstąpienia od dóbr narodowych, to Polacy na taki układ handlowy się nie zgodzą, bo Polacy chcą również robić historję światową".

Na niezliczone zaczepki, podejrzenia i zarzuty niemieckie odpowiedział dn. 22. maja 1920 w „Oberschl. Grenzzeitung" (Nr. 118), która wtedy już była w rękach polskich, następującem rozrzewniającem wyznaniem publicznem:

„Ich bin der Geburt nach ein Pole, denn meine Eltern verstanden nicht ein Wort deutsch. Mein Familienname wird richtig nicht mit „tz", sondern mit „c" geschrieben. Bekanntlich aber haben die deutschen Schulen und die preussischen Behörden die meisten polnischen Namen der Oberschlesier oft bis zur Unkenntlichkeit entstellt. Es wird nun eine der vornehmsten Aufgaben der Gleichberechtigung sein, die oberschlesischen Familiennamen wieder richtig zu stellen.

Ich bin nicht nur der Geburt nach, sondern auch der Gesinnung nach ein Pole. Mein politisches Lebensideal war stets die Erhaltung und die Pflege der nationalen Eigenart des polnischen Volkes Oberschlesiens — mein Lebensschmerz aber war der Anblick der planmässigen Unterdrückung dieser Eigenart durch das preussische System.

Freilich habe ich mir als katholischer Priester einen Nationalbegriff gebildet, der nicht nur mit der Treue gegen das polnische Volk, sondern auch mit der Loyalität gegen den Staat und die deutschen Mitbürger wohl vereinbar war. Ich bin eben ein Versöhnungspolitiker. Die Formel zur Verwirklichung meiner Ideale glaubte ich in der Zentrumsidee gefunden zu haben — denn damals bildeten Polen und Zentrum noch keinen Gegensatz. Pole war keine Partei —, sondern ein Nationalbegriff. Das Zentrum war für mich nicht nur eine Partei, sondern der Inbegriff einer Weltanschauung. Das ganze polnische Volk Oberschlesiens gehörte dem Zentrum an, weil es keine eigene Partei hatte. So war auch ich als Zentrumsmann ein Pole.

Im Jahre 1903 entstand der Gegensatz zwischen Pole und Zentrum. Pole wurde jetzt auch ein Parteibegriff. Ich war in dieser schweren Zeit unablässig bemüht, zwischen beiden Parteien eine Verständigung herbeizuführen. Der Erfolg war, dass die Kompromisswahlen für den preussischen Landtag im Jahre 1908 zu Stande kamen. Ich wurde als Kandidat beider Parteien für die polnische Fraktion gewählt. Innerhalb der polnischen Fraktion hiess es nun bald: „Unser oberschlesischer Kollege hat ein polnisches Herz und einen Zentrumskopf". Für den Zentrumskopf war jedoch in der polnischen Partei auf die Dauer kein Platz. Darum legte ich ehrlicher Weise mein Mandat nieder, behielt aber mein polnisches Herz und meinen Kopf mit seinen

Grundsätzen. So stand ich denn parteilos da, denn mein Kopf passte nicht in die polnische Partei hinein, und mein Herz passte nicht in das Zentrum hinein, welches sich allmählich immer mehr zur deutschen Partei entwickelt hatte. Ich träumte von einem polnischen Zentrum.

Da kam der Weltkrieg. Ein grosser Teil der Polen glaubte zu Beginn des Krieges an einen Sieg der deutschen Waffen und an die Solidarität der deutsch-polnischen Interessen. Auch ich glaubte daran. Der Sieg Deutschlands war für uns zugleich ein Sieg der polnischen Freiheit und Unabhängigkeit. Polen hoffte auf Deutschland. Auch Oberschlesien glaubte, hoffte, blutete und arbeitete für Deutschland. Und auch ich glaubte und hoffte, schrieb Artikel und hielt Reden — für den deutschen Sieg. Das war wahrhaftig keine Heuchelei, sondern das ehrliche,wenn auch missglückte Bestreben, mit dem Siege der deutschen Waffen auch der nationalen Gerechtigkeit in Oberschlesien zum Siege zu verhelfen.

Dem Regierungspräsidenten von Schwerin unterbreitete ich damals auf dessen Ersuchen eine Zusammenstellung der oberschlesischen Wünsche und Hoffnungen. Und der Erfolg? Von Schwerin schrieb mir einen giftigen Brief. Ich blieb ihm natürlich die Antwort nicht schuldig. Aber erst jetzt erkannte ich, was andere Menschen schon längst behaupteten: Polen — Oberschlesien, das katholische Volk, hatten von einem siegreichen Preussen nichts zu erwarten. Während die Oberschlesier auf allen Schlachtfeldern für Deutschlands Freiheit bluteten, verbot die Militärverwaltung in ganz Oberschlesien die polnischen Theater [35]). Als ich mit zwei Zentrumsgeistlichen beim Generalkommando zu Breslau dieserhalb vorstellig wurde, erklärte der Dezernent ganz naiv: „Das Verbot sei ja nur zum Schutze der Muttersprache des oberschlesischen Volkes erlassen. Die Muttersprache des oberschlesischen Volkes sei nicht polnisch, sondern wasserpolnisch". Ich war von der Vertrauensseligkeit zur preussischen Gerechtigkeit gründlich kuriert.

Nun kam der Zusammenbruch Deutschlands, und mit ihm das neue System. Das neue System sandte nach Oberschlesien einige sehr gewundene Versprechen, eine Menge Grenzschutz und einen Hörsing. Dieser Mann belehrte uns anschaulich darüber, was Oberschlesien von dem neuen System zu erwarten hatte. Ich habe die Unmenschlichkeit, die Grausamkeit, die Brutalität des Hörsing'schen System miterlebt. Und als ein 17-jähriger unschuldiger Knabe vor meinen Augen standrechtlich erschossen wurde [36]), da war es mir klar: das altpreussische System ist zwar tot, aber der alte Geist lebt noch

---

[35]) Władze niemieckie, szczególnie generalna komenda w Wrocławiu, ze względów politycznych zawzięcie powtarzały frazes o wasserpolskim języku na Górnym Śląsku i w lipcu, sierpniu i wrześniu 1918 r. zakazywały towarzystwom polskim zebrań i zabaw z tem stereotypowem uzasadnieniem, że przemówienia i występy miały się odbyć „nicht in der in Oberschlesien verbreiteten Mundart des Polnischen, sondern in der hier nicht heimischen hochpolnischen Sprache". Zakazów takich było sporo. Landrat lubliniecki chciał nawet Tow. Oświaty im. św. Jacka uważać za „Verein lästiger Ausländer", powołując się na § 4 ustaw, który opiewał, że członkiem może być każda nieposzlakowana osoba narodowości polskiej. W pojęciu władz pruskich narodowość polska na Śląsku nigdy nie istniała.

[36]) Karol K i s z k a z Murcków, dnia 20. sierpnia 1919 aresztowany za to, że miał zwykły scyzoryk w kieszeni, musiał, do konia przywiązany, kłusem lecieć do Tychów, gdzie go natychmiast skazano na śmierć. Z szyją i twarzą siną i od powroza nabrzmiałą, zjawił się na plebanji po ostatnie posługi kapłańskie. Ks. Kapica odebrał spowiedź nieszczęśliwego skazańca w kancelarji, wykomunikował go w kościele i odprowadził potem na miejsce stracenia (za browar książęcy), gdzie młodzieńca zastrzelono.

weiter, weiter im deutschen Proletariat. Es ist der Geist Luthers, Kants, Fichtes, Hegels, Bismarcks, Treitschkes, Nietzsches, der Geist des Hochmuts, des Egoismus, des Willens zur Macht und zur Herrschaft, der Geist der Gewalt, der Klassendiktatur und des Imperialismus, der Geist der Menschenknechtung und der Staatsvergötterung, der Geist, der dem deutschen Volke durch die Dynastie, den Gutsherren, den Landrat, durch den Unteroffizier, durch die Professoren, Gymnasial- und Volksschullehrer anerzogen wurde. Dieser Geist ist stärker wie die Revolution und die Demokratie, stärker wie das Zentrum und Pfarrer Ulitzka, stärker wie der Buchstabe der deutschen Verfassung. Dieser Geist bricht alle Eide und Versprechen, enttäuscht jedes Vertrauen, verspottet alle Rechte, verhöhnt alle Gleichberechtigung, erkennt nur ein Recht, das Recht der Gewalt, das Recht der Herrschsucht. Mit diesem Geist ist eine Verständigung, ein Friede unmöglich. Er hat den Unfrieden nach Oberschlesien hineingetragen, hat die Welt mit Hass erfüllt, hat den Weltkrieg entfacht. Und wenn er sich stark genug fühlt, dann fängt er morgen einen neuen Weltkrieg an. Oberschlesien soll ihm mit seinen Schätzen die Mittel zur nationalen Erstarkung, zur Rache, zum germanischen Weltsieg liefern. Darum will er Oberschlesien nicht lassen. Und wenn er es behält, dann wird er das Land mit eisernen Klammern und Fesseln festhalten, um es durch vollständige Germanisierung für alle Zeiten sicher zu stellen.

Diesem Schicksale wollen wir uns entziehen, denn wir wollen nicht mehr das Werkzeug germanischer Herrschsucht, nicht mehr der Dünger für die deutsche Kultur sein. Indem wir uns für Polen entscheiden, machen wir uns keiner Treulosigkeit schuldig, wir huldigen keinem unchristlichen Nationalismus, denn wir wollen ein nationales Ideal mit gesetzlichen und göttlichen Mitteln verwirklichen. Wir brechen keine Grundsätze, denn der Friedensvertrag hat uns frei gemacht. Er hat den Staatsbeamten von seinem Eide entbunden. Er hat die Loyalitätsfrage gelöst. Jeder Oberschlesier ist bei der Abstimmung sittlich frei. Wer diese Freiheit leugnet oder beschränkt, der lügt, der will für die Oberschlesier ein moralisches Ausnahmegesetz schmieden.

Der Friede von Paris hat Oberschlesien die Selbstbestimmung, aber nicht den Frieden gebracht, vielmehr das oberschlesische Volk in zwei feindliche Lager geteilt. Hie deutsch! — hie polnisch! Ist eine Verständigung zwischen deutschen und polnischen Oberschlesiern möglich? Ich unterscheide eine Verständigung über Oberschlesien und eine Verständigung in Oberschlesien. Nach meiner Ansicht ist eine Verständigung über Oberschlesien, d. h. eine Einigung der Parteien zwecks geschlossener Abstimmung, sei es für Polen, sei es für Deutschland, ausgeschlossen. Darum wird das Schicksal Oberschlesiens nicht durch Verständigung, sondern durch den Abstimmungskampf entschieden werden. In diesem Kampf gilt das Wort: „Wer nicht mit mir ist, der ist gegen mich, und wer nicht mit mir sammelt, der zerstreut". Darum gehöre ich nicht auf die Seite der Deutschen, auch nicht in die Mitte zwischen beide Parteien, sondern auf die Seite der Polen. Dorthin ruft mich mein Blut, mein Herz und mein Kopf! Diese Stellung bedeutet keinen Bruch mit meinen Grundsätzen. Nicht ich habe mich geändert, sondern die staatsrechtliche Stellung Oberschlesiens hat sich von Grund aus geändert. Hat das Zentrum, welches früher fest auf dem Boden der Monarchie stand, seine Grundsätze geändert, wenn es sich jetzt auf den Boden der Republik stellt? — Eine Verständigungsaktion halte ich bei der jetzigen psychologischen Verfassung der Parteien für aussichtslos. Aber eines tut uns not: Der Abstim-

mungskampf soll mit ehrlichen und anständigen Waffen geführt werden. Das ist mein sehnlichster Wunsch.

Der Kampf um Oberschlesien wird vorübergehen, die Gemüter werden sich beruhigen. Dann werden wir hoffentlich einsehen, dass der nationale und soziale Friede in Oberschlesien nicht nur notwendig, sondern auch möglich ist. Wir werden uns darauf besinnen müssen, dass die Deutschen und die Polen Oberschlesiens aufeinander angewiesen sind, dass sie gemeinsam schwere Gefahren abzuwehren, gemeinsam schwere Aufgaben zu lösen haben. Wenn ich diesen Frieden erlebe, dann habe ich genug gelebt".

Tichau, 22. Mai 1920.

Kapica, Erzpriester.

W pracy plebiscytowej ks. Kapica czynny brał udział. Dlatego był w tym okresie rozpętania nienawiści narodowej przedmiotem wielu obelg ordynarnych. Kilka razy nawet musiał uchodzić i ukrywać się na jakiś czas. Kierownikiem plebiscytowym na powiat pszczyński był z polecenia Korfantego siostrzeniec proboszcza tyskiego Jan Kędzior z Pszczyny. Jego zastępcą zaś zamianował Korfanty ks. Kapicę. W tym charakterze ks. Kapica gorliwy brał udział w zjazdach organizacji plebiscytowej. Przemawiał na wielu wiecach i w swoisty, wymowny sposób zachęcał ludność do głosowania za Polską, a znaną swadą swoją słuchaczy wprost porywał. Niemcy sami nazywali go najcięższą artylerją, jaką przeciw nim było można zatoczyć. „Przyznaję", pisze p. Kędzior, „że ks. Kapicę wysyłaliśmy przeważnie do gmin, w których niemczyzna dość silną była. Tak było w Starejwsi, Rudołtowicach, gdzie ludność, licznie zebrana, pod wpływem gorących słów ś. p. ks. Kapicy, kijami przepędziła „orgeszów", którzy wiec nasz rozbić chcieli, a stale ludność naszą teroryzowali. Od dnia tego Niemcy w tych gminach stracili swój tupet, a zwycięstwo polskie stało się pewne. Tak też było w Urbanowicach, w Chełmie i t. d. W ostatniej gminie ks. Kapica nakłonił proboszcza miejscowego ś. p. ks. Winklera do przybycia na nasz wiec, na którym potem wybrany został przewodniczącym, przez co szanse nasze poważnie zyskały na wadze".

Gdy 20. lipca 1919 r. zawiązał się był Śląski Związek Akademicki z ks. dr. Kubiną na czele, to najruchliwiej w nim pracowała utworzona z czasem sekcja teologiczna, której przewodniczącym od samego początku był ks. Kapica, a sekretarzem ks. Lewek, kierownik oddziału spraw kościelnych przy komisarjacie plebiscytowym. Kroki sekcji były nieraz śmiałe i ryzykowne, lecz dzięki wytrawnemu kierownictwu ks. Kapicy, nie wyszły nigdy poza granice ostatecznie dopuszczalne. Kilkakrotnie wydała komunikaty o za-

sadniczem znaczeniu, unicestwiające próby ścieśnienia swobody sumienia w decyzji plebiscytowej. Z jej polecenia wydał ks. dr. Kubina aktualną broszurę „Die Stellung der Geistlichen in der oberschlesischen Frage, im Auftrage der Theologischen Sektion des Śląski Związek Akademicki, von einem oberschlesischen Seelsorgsgeistlichen" (Miarka, Mikołów 1920). Uchwalano rezolucje i wysyłano telegramy do Stolicy Apostolskiej i Prymasa Polski. Dnia 4. kwietnia 1920 r. zwróciła się sekcja przeciwko natrętnej agitacji niemieckiej zapomocą bardzo pobożnych pozornie broszur ks. dr. Nieborowskiego.

Gdy 21. listopada 1920 r. ks. kard. Bertram z upoważnienia Stolicy Apostolskiej, ściśle mówiąc, jej nuncjatury w Monachjum, ale bez porozumienia się z komisarzem papieskim dla obszarów plebiscytowych nuncjuszem Rattim wydał głośne rozporządzenie, pod karą natychmiastowej suspensy zabraniające kapłanom i klerykom wszelkiej działalności plebiscytowej bez zgody miejscowego proboszcza a wykluczające księży pozadiecezjalnych zupełnie od wszelkiej agitacji politycznej na Górnym Śląsku, zebrało się dnia 30 listopada 91 księży w Bytomiu i uchwaliło taką rezolucję:

„Księża górnośląscy, należący do Sekcji Teologicznej Śląskiego Związku Akademickiego, zgromadzeni na konferencji w Bytomiu dnia 30 listopada 1920 r., wyrażają niezachwianą wierność do Kościoła i niezłomna wolę stania na straży interesów Kościoła i wiary. Rozumie się, że jako kapłani poddajemy się wszelkim rozporządzeniom władzy kościelnej, dlatego też zastosujemy się do najnowszego rozporządzenia Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa Wrocławskiego, dopóki ono będzie obowiązywało. Jednakowoż nie możemy niewyrazić naszego głębokiego ubolewania, że to rozporządzenie wydano w tak naprężonej chwili, w przededniu plebiscytu, albowiem w skutkach swoich stanowi to rozporządzenie ustawę wyjątkową na niekorzyść ludu i duchowieństwa polskiego i przyczyni się do większego jeszcze rozgoryczenia umysłów, do niezgody wśród duchowieństwa i ludu i przyniesie szkodę Kościołowi. Dlatego poczynimy odpowiednie legalne kroki, aby rozporządzenie to zostało zniesione lub zmienione. Równocześnie oświadczamy, że nadal stać będziemy wiernie i wytrwale po stronie ludu polskiego w tem przekonaniu, że w ten sposób najlepiej przysłużymy się sprawie Kościoła".

Równocześnie wysłano na ręce prymasa Polski ks. kard. Dalbora telegram tej treści:

„My księża polscy Górnego Śląska, zgromadzeni dnia 30 listopada 1920 r. w Bytomiu, wyrażamy naszym pomocnikom, księżom wszystkich diecezyj polskich szczerą i gorącą podziękę za ich pracę dla ludu górnośląskiego i oświadczamy równocześnie, że z powodu naszej szczupłej liczby dalsza pożyteczna praca tych księży jest nietylko pożądaną, ale nawet konieczną".

Wiadomo, iż w ten sam dzień 30 listopada 1920 r. w Sejmie Warszawskim zgłoszono w tej sprawie trzy nagłe wnioski, których

najskrajniejszy domagał się zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem, Rząd zaś założył u Nuncjusza Papieskiego, jako też przed Międzysojuszniczą Komisją Plebiscytową protest oraz polecił posłowi Kowalskiemu w Rzymie, aby zażądał odwołania tego rozporządzenia i wydzielenia też terenu plebiscytowego z pod władzy ks. kard. Bertrama. Równocześnie Episkopat Polski z Prymasem na czele prosił Ojca św. telegraficznie o cofnięcie dekretu, który oddaje plebiscyt w ręce duchowieństwa niemieckiego, ponieważ 75% proboszczów na Górnym Śląsku przyznaje się do narodowości niemieckiej. Ks. arcybiskup Teodorowicz i książę-biskup krakowski Sapieha wyjechali nadto do Rzymu, aby Ojcu św. przedstawić sprawę osobiście imieniem biskupów polskich.

Skutkiem tego wszystkiego zamianowała Stolica Apostolska już dnia 8 grudnia 1920 r. osobnego komisarza dla Górnego Śląska w osobie ks. prałata Jana Ogno Serra. Zamieszkał on w Opolu i już dnia 21 grudnia 1920 r. wydał nowy, od wrocławskiego łagodniejszy, dekret o wstrzymywaniu się księży od agitacji plebiscytowej. Dnia 6 marca 1921 r., krótko przed plebiscytem, jeszcze raz orędziem osobnem podkreślił zupełną swobodę sumienia przy głosowaniu za Polską lub za Niemcami[37]).

Podczas trzeciego powstania górnośląskiego doszło do poważnego konfliktu pomiędzy Komisarzem Apostolskim z jednej a Sekcją Teologiczną, z drugiej strony. Zebrane dnia 16 czerwca 1921 r. w Król-Hucie liczne duchowieństwo polskie Górnego Śląska, wśród którego była spora ilość księży uchodźców, z parafij swoich wygnanych, uchwaliło specjalną, solidaryzującą się z powstaniem odezwę do ludu, protest do całego świata kulturalnego z powodu wyrządzonych polskim księżom gwałtów niemieckich i dwa telegramy wprost do Ojca św., jeden informujący o gwałtach, kapłanom polskim zadanych, a drugi z prośbą o zamianowanie delegata apostolskiego, ponieważ ordynarjusz złu zaradzić nie może. [38]). Takiem pominięciem i zignorowaniem Komisarza Apostolskiego w Opolu czuł się ks. prałat Ogno Serra mocno dotknięty i zbyt pochopnie wydał dnia 29 czerwca list pasterski, przeznaczony do odczytania z ambon, ale tak ostro ujęty, że zamiast łagodzić, mimo

[37]) O tem orędziu Dąbrowski w książce: „Górny Śląsk w walce o zjednoczenie z Polską" (Zródła i dokumenty z lat 1918—1922), Katowice, 1923 — nic nie wspomina.

[38]) Cfr. pamiętnik „O wolność Śląska" 1931, str. 68—69.

woli pogłębił przeciwieństwa narodowe. — Po długiej korespondencji zarząd Sekcji Teologicznej postanowił ostatecznie kleru już nie zwoływać i sekcję cichaczem rozwiązać. Ostatni komunikat, za sekcję przez ks. Kapicę podpisany, był protest z dnia 9 września 1921 r. przeciwko heretyckim i schyzmatyckim zakusom zwolenników kościoła narodowego. Akta sekcji teologicznej zamknął ks. Kapica dnia 5 października 1921 r. nader godnem pismem do ks. prałata Ogno Serra, kończącem się słowami: „Euer Hochwürdigst waren der Vermittler der Strenge Roms gegen uns — bitte, seien Sie auch der Vermittler der Liebe Roms zu uns".

DELEGATURA BISKUPIA.

Nadchodziła decyzja Ligi Narodów i Rady Ambasadorów o podziale terenu plebiscytowego, która ostatecznie zapadła dnia 20 października 1921 r. Ks. kard. Bertram zawezwał dnia 16 października ks. Kapicę do Wrocławia, dnia 18-go miał z nim konferencję, zakomunikował mu zamiar utworzenia delegatury książęcobiskupiej dla polskiej części Górnego Śląska i dnia 21 października mianował go swoim na ten obszar delegatem. Równocześnie w nr. 698 urzędowych rozporządzeń Kurji Wrocławskiej, taka wyszła o tem wiadomość w językach niemieckim i polskim:

Aby móc skuteczniej zadość uczynić potrzebom kościelnym w obszarze na Górnym Śląsku, przypadającym do Państwa Polskiego, postanowiłem ustanowić dla tego okręgu osobną Delegaturę książęco-biskupią, i dlatego zamianowałem dzisiaj przew. ks. dziekana Jana Kapicę w Tychach Delegatem książęco-biskupim, nadając jemu władzę Generalnego Wikarjusza. Napominam przew. Duchowieństwo i wiernych okręgu należącego do Delegatury, aby nowo mianowanemu Delegatowi jako mojemu zastępcy oddawali winną część i wierne posłuszeństwo i aby swojem zaufaniem, dobrą chęcią i współpracą ułatwiali jemu sprawowanie urzędu obfitego w zadania i troski w przeświadczeniu, że właśnie od tego zależy niezmiernie dużo dla skutecznej działalności przełożonych kościelnych.

Książę-biskup A. kard. Bertram.

Urząd, jaki włożono na barki ks. dziekana Kapicy był nadzwyczaj ciernisty. Trudność zewnętrzna wynikała z braku funduszu na utrzymanie i godne umieszczenie Delegatury, zwłaszcza że władze polskie wszelkiej subwencji odmawiały, aby tem przyspieszyć kościelne uniezależnienie Śląska polskiego od Wrocławia. Zaś najważniejszy problem wewnętrzny stanowiło ulokowanie trzydziestu z górą księży uchodźców, rozgoryczonych, zniecierpliwio-

nych i zubożałych. Rozpacz jest lichym doradcą, to też ks. Delegat musiał wysłuchać niejeden cierpki zarzut od jednostek mniej zrównoważonych. Kilkakrotnie zwołał kler na wspólne narady i w sposób kolegjalny tłumaczył konfratrom, iż wymiana beneficjów pomiędzy księżmi-uchodźcami z jednej, a księżmi, gotowymi się przenieść do niemieckiej części, z drugiej strony, dokonywać się może tylko powolną drogą prawną bez stosowania gwałtu i teroru. Że mu się wreszcie udało umieścić prawie wszystkich księży-uchodźców, było mu satysfakcją za trudy urzędowania we warunkach tak wyjątkowych.

Brewem papieskiem z dnia 2 maja 1922 r. mianowany prałatem domowym Jego Świątobliwości, wygłosił ks. Delegat przy uroczystościach gratulacyjnych w Tychach dnia 21 maja 1922 r. zasadnicze o sytuacji ówczesnej przemówienia w języku polskim i niemieckim. Szczególnie przemówienie niemieckie, potrącające o moralny obowiązek lojalności względem państwa, silne wywarło wrażenie. W miesiąc później, gdy zbliżała się uroczysta chwila zmiany suwerenności państwowej, wydał ks. Delegat do katolików Województwa Śląskiego orędzie w obu językach, świadczące nietylko o gorącym patrjotyźmie, ale też o taktownej roztropności duszpasterskiej.

Dnia 20 czerwca 1922 r., gdy pod dowództwem generała broni Stanisława Szeptyckiego wkraczało wśród niesłychanego entuzjazmu wojsko polskie na Górny Śląsk, witał je ks. Delegat na moście szopienickim pod Sosnowcem takiemi natchnionemi słowy:

„Narodzie polski! Ludu górnośląski! Panie Generale! Żołnierze polscy! Jesteśmy wolni! Otóż kajdany, które nas krępowały, już opadły. Za to niech będzie Bogu cześć i chwała! A z piersi wolnego ludu na całym Górnym Śląsku polskim unosi się ku niebu uroczyste Te Deum — Ciebie Boże wielbimy! Wielbimy Ciebie Boże Wszechmogący, Ciebie Boże Sprawiedliwy, Ciebie Boże Łaskawy, żeś nam dozwolił dożyć dnia dzisiejszego! Dzień o którym to z psalmistą powiedzieć można: Toć dzień, który Pan zgotował — weselmy i radujmy się wzajemnie!

Dziś się raduje cała Polska, dziś cieszy się Górny Śląsk, dziś bowiem wita Śląsk Polskę, a Polska wita Śląsk. Witając Ciebie, Panie Generale, w imieniu ludu i duchowieństwa katolickiego, witamy Polskę, Ojczyznę naszą. Witaj nam Ojczyzno, zobacz Twoje dzieci! 700 lat byliśmy rozłączeni, ale jeszcze nie zapomnieliśmy języka ojczystego, nie zapomnieliśmy pacierza polskiego.

Witając Polskę, witamy Ciebie, Biały Orle! Wzbij się wysoko nad ziemię śląską, nad jej miasta, nad jej wioski. Tyś nam symbolem wolności i sławy, symbolem ideałów narodowych.

Witamy Ciebie, mieczu polski! Miecz polski, to miecz sławny, miecz waleczny, rycerski, który tyle razy walczył za Wiarę. Miecz polski obronił chrześcijaństwo, obronił niedawno temu cywilizację europejską przed zagładą. Mieczu polski, witamy Cię! Ty nie będziesz bowiem narzędziem gwałtu, tylko narzędziem prawa, rękojmią władzy i zwierzchności, władzy prawowitej, od Boga nam danej.

Witamy Cię Zwierzchności, witamy w tej nadziei, że przyniesiesz pokój ludziom dobrej woli, przyniesiesz porządek i ład społeczny, pewność życia i mienia.

Śląsk przynosi swojej Ojczyźnie hojne dary w ofierze, boć ziemia nasza bogata w skarby nad ziemią i w ziemi. Lecz największym skarbem naszej ziemi to nie węgiel i żelazo, lecz serce ludu katolickiego, to serce proste jak serce dziecka, a jednak mężne, waleczne i stałe, jak ta stal, którą hutnik kuje. To serce Ludu Katolickiego, składam Ci Ojczyzno w ofierze, to serce pełne wiary, pełne boleści, tudzież radości i pełne nadziei. Składam Ci to serce z tem przyrzeczeniem, że lud katolicki i duchowieństwo katolickie zawsze będzie najpewniejszą i najsilniejszą podporą Ojczyzny naszej. Przyjm Ojczyzno, ten klejnot najdroższy, jaki Ziemia Śląska posiada.

Idź więc, Panie Generale, idź żołnierzu polski, — idź na Ziemię Śląską, idź w imię Boga, idź w imię prawa. Błogosławiony bowiem, który idzie w imię Pańskie! Idź od wioski do wioski, od miasta do miasta, a błogosławieństwo Boże niech idzie przed Wami, nad Wami i za Wami! Niech będzie błogosławiona Ziemia Śląska, wszystkie miasta i wioski, błogosławiony lud i wszystkie jego stany, błogosławiony robotnik, błogosławiony rolnik, błogosławiony mieszczanin. Niech będzie błogosławiony Rząd Ojczyzny naszej!

Idź, Polsko, przez wieki do sławy i szczęśliwej przyszłości! My zaś dajmy wyraz tym uczuciom, które serca nasze w tej chwili przepełniają, i wznieśmy okrzyk: Niech żyje Polska, niech żyje Górny Śląsk!"

Gdziekolwiek na Górnym Śląsku witano przybywające Władze polskie, był obecny jako reprezentant Władzy kościelnej i najwymowniejszy wyraziciel uczuć i myśli polskich Górnoślązaków. Nie zapomnianą też będzie chwila, gdy armja polska po ukończeniu przejęcia Śląska udała się z generałem Szeptyckim na czele do Tychów, by tam złożyć hołd pierwszemu przedstawicielowi Władzy kościelnej na wyzwolonej Ziemi Śląskiej. W czasie tej uroczystości ks. Kapica w sposób żartobliwy a jednak trafny powiedział: „My Ślązacy nauczymy się od was braci Polaków z innych dzielnic ładnie mówić, a wy się nauczycie od nas ładnie pracować — a to będzie silna Polska na Śląsku!" — Wtedy wszystkim się zdawało, że są w gościnie u przyszłego biskupa Katowic, i jeden z pułkowników wniósł na cześć dostojnego gospodarza toast z okrzykiem: *vivat episcopus Silesiae designatus!*

Po złączeniu Śląska z Polską, ks. delegat Kapica wspaniałe uroczystości patrjotyczne pięknie ukoronował imponującym śląskim zjazdem katolickim, który dnia 10. września 1922 r. w Kato-

wicach przy tłumnym udziale wiernych zadokumentował katolicki charakter Śląska. Uchwalono cztery rezolucje: jedną na pokrzepienie rodaków katolickich, pozostałych po stronie niemieckiej, drugą celem zapoczątkowania zorganizowanej akcji katolickiej, trzecią o szkole wyznaniowej, a czwartą o zgodnej współpracy Kościoła z Państwem.

Ponieważ dnia 24. września odbyć się miały pierwsze wybory do Sejmu Śląskiego, a w listopadzie do Sejmu Polskiego, a potem do Senatu, kazał ks. Delegat dnia 17. września z ambon odczytać odezwę okolicznościową do duchowieństwa i ludu katolickiego we województwie Śląskiem, która odznaczała się jasnością ujęcia i kulminowała w napomnieniu: „Jako chrześcijanie zwróćmy się przeciwko wrogom wspólnym, a nie zwalczajmy się wzajemnie!" — Wynik wyborów do Sejmu Śląskiego sprawił, iż przypomniano sobie słowa ks. Koźmiana, wypowiedziane kiedyś podczas walki kulturnej na zebraniu redaktorów polskich w Poznaniu: „Mnie się zdaje, iż Górny Śląsk jest tym punktem, około którego nowa Polska krystalizować się będzie".

Tymczasem piętrzyły się przed Delegaturą Biskupią trudności ustosunkowania się do polskich władz państwowych. Jest rzeczą zrozumiałą, iż nie-popularną była prowizoryczna organizacja kościelna, de iure zależna od biskupa niemieckiego we Wrocławiu, który jeszcze w czasie plebiscytu był zraził społeczeństwo polskie znanem zarządzeniem z dnia 21. listopada 1920 r. Inspirowane z góry gazety wołały zgodnym chórem: „Nie uznajemy delegatury, żądamy zaraz samodzielnej diecezji". Pismem z dnia 26. października 1922 r. przedłożył ks. delegat Kapica kłopoty swoje Nuncjaturze Warszawskiej:

Datum Tychy, die 26. Octobris 1922.

Nuntiaturae Apostolicae

Varsoviae.

Ego infrascriptus Joannes Kapica, Delegatus Principis Episcopi Vratislaviensis pro Silesia Polonica, consideratis difficultatibus, quae mihi obiciuntur, necessarium duco proponere Excellentiae Vestrae expositionem de statu organisationis hierarchicae in Silesia Polonica.

Die 21. Octobris 1921 — novem menses antequam Regimen Polonicum hanc partem occupavit, — Princeps Episcopus Vratislaviensis Cardinalis Bertram sua sponte nominavit me speciali decreto Delegatum suum pro Silesia Polonica, hancque nominationem in ephemeridibus sui Ordinariatus publicavit. Eo ergo tempore, quo Respublica Poloniae iura suverenitatis suae coepit exten-

dere etiam in hanc partem Silesiae, Delegatura Principis Episcopi pro hac parte erat de facto et de iure instituta. Vicarius Generalis Vratislaviensis nullas iam habebat hic facultates, sed tantum iura Ordinarii erant illaesa. Delegatus ad clerum populumque dedit praescriptiones et exhortationes. Cum Potestates Civiles Poloniae sollemniter ingrederentur, Delegatus in omnibus his festivitatibus repraesentabat coram eis Ecclesiam Silesiae, ipsaeque hae Potestates eum tamquam Repraesentantem talem publice agnoscebant et invisebant.

Deficientibus opibus materialibus Delegatus non poterat sibi instituere cancellariam, sed sumptus ad administrationem ecclesiasticam necessarios sumere coactus erat de reditibus suae paroeciae. Ut hunc defectum amoveret, Consilium Palatinatus Silesiaci ad interim institutum (Tymczasowa Rada Wojewódzka) designavit media ad materialem fundationem et sustentationem Delegaturae sufficientia ipsamque Delegaturam ut personam iuris agnovit.

Repente et inexpectate centrale Gubernium Varsoviense impedivit, quominus constitutiones istae Consilii Palatinatus vim legis acquirerent, severeque interdixit, ne quid ulterius in hac re fieret. Timent enim, ne Delegatura Principis Episcopi Vratislaviensis maneat institutio definitiva, quae erectionem dioeceseos silesiacae, quam desiderant omnes, tum Gubernium, tum pius populus, tum clerus fidelis, differre possit ad tempus illimitatum. Actuali Delegaturae Episcopi Gubernium Varsoviense non negat iura mere ecclesiastica, habet eam tamen incapacem cooperandi cum Potestate Civili in causis mixtis e. g. in administratione beneficiorum vel erectione paroeciarum. Ex hac praeoccupata opinione eveniunt multa incommoda et damna non solum pro administratione ecclesiastica, sed etiam pro cura animarum. Nam ex una parte Gubernium Varsoviense recusat agnoscere Delegaturam ut personam iuridicam in causis mixtis, ex altera parte Episcopum Vratislaviensem non agnoscit competentem in his causis pro Silesia Polonica. Periculum eo maius mihi videtur esse, quod Gubernium Varsoviense eandem praxin applicare vult in his, quae attinent Delegaturam Tessinensem (partis Silesiae quondam austriacae, nunc polonicae). Hoc modo procedendi Gubernium Varsoviense conatur cogere Curiam Romanam, ut acceleret erectionem dioeceseos silesiacae. Ordinarius Vratislaviensis persuasum attamen habet mutationem finium regionis nullatenus inducere mutationem finium iurisdictionis ecclesiasticae, nixus scripto Suae Eminentiae Card. Secretarii Status de die 23. Augusti 1922.

Ex consensu Ordinarii humillime rogo Excellentiam Vestram, ut dignetur causam hanc diiudicare et, inquantum opportunum ducet, cum Gubernio Civili pertractare. Praesens status non potest manere, sed quam primum aut erigatur dioecesis silesiaca, aut Gubernium Varsoviense perducatur ad hoc, ut cum Delegatura Silesiaca tamquam cum persona iuris pertractet.

Excellentiae Vestrae humillimus

Joannes Kapica.

Znane jest rozstrzygnięcie Rzymu, datujące z 7. listopada 1922 r. Nie chcąc przed Konkordatem z Polską tworzyć nowej diecezji, zastąpił niepopularne prowizorjum delegatury książęco-biskupiej sympatyczniejszem prowizorjum administracji apostolskiej i posłał do Katowic salezjanina ks. dr. Augusta Hlonda, rodowitego Górnoślązaka, wyniesionego do godności protonotarjusza apostolskiego

i wyposażonego wprost z Rzymu w informacje i plenipotencje. Pięknie zaznaczała wydana przez komitet przyjęcia odezwa z dn. 9. grudnia, iż „kończy się adwent katolickiego ludu górnośląskiego, czas wielkiego oczekiwania i pragnienia",

Ks. Kapica bez cienia zazdrości do nowej sytuacji się dostosował. Uroczysty ingres Administratora Apostolskiego odbył się w niedzielę dnia 17. grudnia 1922 r. Na ogólną radość padł tylko cień z ponurego faktu dokonanego w dzień przedtem morderstwa politycznego na osobie prezydenta Rzeczypospolitej Narutowicza.

OSTATNIE LATA I ŚMIERĆ.

Motto: Was vergangen, kehrt nicht wieder,
Aber ging es leuchtend nieder,
Leuchtet's lange noch zurück.
K. Focrster († 1841).

Ostatnie lata ks. prałata Kapicy były podobne do pięknego wieczora jesiennego, gdy zachodzące słońce świat oblewa zorzą różową. W blasku różnych jubileuszów jasno występowała jeszcze raz obfita praca jego życia.

Wprawdzie i teraz nie był nieczynny. Był najwierniejszym pomocnikiem i najszczerszym doradcą Administratora Apostolskiego, który zwłaszcza na początku niełatwego urzędowania swego często polegał na światłych zdaniach byłego delegata biskupiego i np. odpowiedzialnych kurjalistów dobierał sobie według jego wskazówek. To też pomiędzy konsultorami diecezjalnymi wyznaczył mu ks. Administrator pierwsze miejsce, mianując go ich dziekanem. Po utworzeniu zaś diecezji katowickiej (1925) i założeniu kapituły katedralnej (1926) stał się ks. Kapica pierwszym jej prepozytem. Był ozdobą diecezji, ale aż do końca też prawdziwą podporą biskupa, kleru i ludu. Spotykamy go np. jako egzaminatora z teologji pastoralnej. Zarazem był protektorem Kółka homiletycznego w Katowicach i wygłosił w roku 1924 dwa ciekawe referaty na temat „dusza ludu górnośląskiego a kaznodzieja". Liczne były jego okolicznościowe kazania w tym właśnie ostatnim okresie życia. Na zjazdach katolickich w Król. Hucie (1923) i w Katowicach (1924), przy koronacji obrazu Matki Boskiej w Piekarach (1925), przy witaniu i żegnaniu pierwszego biskupa śląskiego ks. Augusta Hlonda, wyniesionego na stolicę prymasowską (1926), na jubileuszu Franciszkańskim w Panewniku (1926), przy witaniu drugiego biskupa

śląskiego ks. Lisieckiego (1926), przy poświęceniu nowych dzwonów w Mysłowicach (1929), wszędzie widzimy ks. Kapicę na ambonie, a słowa jego wciąż jeszcze porywające. I przez radjo przemawia o najważniejszych światopoglądach i wygłasza wkońcu noworoczne życzenia kapłana śląskiego dla ojczyzny (1928). Układa jędrną odezwę do ludu śląskiego w sprawie budowy katedry w Katowicach (1927), pisze liczne artykuły świąteczne do „Gościa Niedzielnego" i jeździ z wykładami na kursy duszpasterskie do Poznania (1927) i do Siedlec (1928). W tymsamym czasie spełnia urząd promotora synodu diecezjalnego, który wtedy się przygotowywał, lecz potem został odroczony. Jako canonicus theologus, czyli kaznodzieja katedralny wygłosił ostatnie wielkie kazanie dnia 17. grudnia 1930 r. z okazji srebrnego jubileuszu kapłańskiego ks. biskupa Lisieckiego. — Lecz ci, co go znali od dawna, spostrzegali coraz wyraźniej, iż siły tego tytana pracy są na wyczerpaniu.

W roku 1923 obchodził jeszcze przy czerstwem zdrowiu w gronie dostojnych gości bardzo uroczyście 25-letni jubileusz miejscowy w Tychach. Ks. Administrator Apostolski wręczył mu wtedy z polecenia Stolicy Apostolskiej krzyż Pro Ecclesia et Pontifice. W następnym roku związał się wśród okoliczności niezwykłych poniekąd na nowo z Tychami. Spowodowany pewnym incydensem, który sam w sobie był dosyć nieznaczny, zgłosił się ks. Kapica w r. 1924 o wakujące właśnie Siemianowice, i otrzymał je dekretem z dnia 23. października. Lecz Tyszanie go nie puścili. „Gość Niedzielny" (nr. 45) pisał wtedy: „Chcąc opuścić Tychy, nie liczył się ks. prałat ze sercem swoich parafjan. Skoro się bowiem Tyszanie o tym zamiarze dowiedzieli, zapuścili gwałtowny szturm na serce ks. prałata. Najpierw przyszła delegacja najwybitniejszych obywateli na probostwo z usilną prośbą o zmianę postanowienia. Ks. prałat obstawał przy swoim zamiarze, parafjanie zaś oświadczyli stanowczo, że ks. prałata pod żadnym warunkiem nie puszczą. Powstała wprost burza w parafji, burza łez i burza próśb. Kobiety i dziewczyny zaczęły chodzić w żałobie, matki i dzieci rzucały się do nóg swego duszpasterza, mężowie płakali jak małe dzieci. I to się powtarzało codziennie. Prawie zawsze plebanja bywała otoczona chmarami ludzi ze wszystkich wiosek. Delegacja pierwszych obywateli wybrała się do Administracji Apostolskiej z prośbą o cofnięcie dekretu, bo inaczej groziłoby Tychom wielkie nieszczęście. Administracja Apo-

stolska oświadczyła, że cofnięcie dekretu zależy jedynie od woli ks. prałata. Wróciwszy z Katowic, zwołali Tyszanie bezzwłocznie na uroczystość Wszystkich Świętych wielki wiec. Ks. prałat, dowiedziawszy się o tem, powiedział z ambony: „Dzisiaj się ważą losy parafji tyskiej. Na jednej szali wagi napisane jest słowo „Tychy", a na drugiej „Siemianowice". Na tyskiej szali ciążą dwa jubileusze, ciąży 26 lat życia i pracy, ciążą wasze serca, liczne serca tyskich parafjan, szczere i przywiązane, ciążą łzy parafjan, łzy matek i mężów, a te męskie łzy ważą najwięcej. Ciąży tam moje własne serce, bo po Bogu i Ojczyźnie nic tak nie kochałem jak moich parafjan. — Na szali zaś siemianowskiej ciąży dekret ks. biskupa, ciąży ogłoszenie w „Rozporządzeniach", że parafja tyska wakuje, ciążą serca siemianowskie tak wiernie i szczerze przywiązane, ciążą piękne wspomnienia młodych lat kapłańskich. Która szala przeważy? Ja się zrzekam własnej woli i godzę się z wolą Bożą. Tam pójdę, gdzie Bóg chce. A jakżesz tę wolę Bożą poznać? Vox populi, vox Dei: Głos ludu, głos Boga". — Po nieszporach odbył się olbrzymi wiec, jakiego Tychy jeszcze nie widziały. Wołania i prośby ludu były tak gwałtowne, że ks. prałat skapitulował i oświadczył: „Te łzy mężów przeważyły szalę tyską. Zostanę przy was, ale tylko pod warunkiem, że cała parafja wstąpi do Ligi katolickiej". Lud zebrany z radością przyjął warunek postawiony. W parafji panuje wielka radość. W niedzielę następną zaczął ks. prałat, niby nowy proboszcz swoje kazanie temi samemi słowami, jak przed 26 laty: „Teraz jestem waszym, a wyście moi". Mimowoli przypomina się scena z przed bramy miasteczka Emmaus (Łuk. XXIV): Okazywał, jakoby dalej iść zamierzał. Ale wymogli na Nim, mówiąc: Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi i dzień już na schyłku. I wszedł razem z nimi.

Trzydziestoletni jubileusz miejscowy (1928) zastał jubilata na łożu boleści. Serce nie domagało. Wzruszającem było wtedy, jak, nie mogąc iść do kościoła, co sobotę w kancelarji słuchał spowiedzi, by ulżyć wikarjuszowi. Wzruszającem było, jak, nie mogąc głosić kazań, z łóżka dyktował listy pasterskie do parafjan, które ks. kapelan Augustyn Zając z ambony odczytywał. Te listy są nader cenne, bo zawierają mnóstwo wspomnień i obrazków z życia i 30-letniej pracy ks. Kapicy w Tychach. Dnia 29. czerwca 1928 r. kazał z ambony ogłosić co następuje:

„Moi najmilsi parafjanie! Nie mogąc osobiście do was przemówić, zasyłam wam z łoża boleści, do którego mnie Boskie Miłosierdzie przykuło, kilka słów, które proszę przyjąć z taką szczerością, z jaką wam je przesyłam. Dnia 30. czerwca 1898 r. objąłem parafję tyską, a w pierwszą niedzielę lipca tegoż roku wygłosiłem na cmentarzu za starym jeszcze kościółkiem pierwsze kazanie niedzielne tejże parafji, które się rozpoczęło od tych słów: Teraz jestem wasz, a wyście moi. Od tego kazania minęło 30 lat i byłem przez 30 lat waszym duszpasterzem i waszym, proszę mi to wierzyć, najszczerszym przyjacielem. Wyście przez te 30 lat byli moi, moją radością i moją uciechą. Przez te 30 lat nie chodziłem po różach, tylko po głogach i cierniach, a jednak byłem w tym czasie szczęśliwym, bo miałem jedną jedyną w życiu mojem radość i uciechę. Tą radością i uciechą była praca nad ludem, między ludem i z ludem, ludem prostym i ludem wiejskim. Innej radości i uciechy, proszę mi to wierzyć, nigdy nie szukałem, nie znalazłem i nie miałem. Teraz się struny serca mego, przez 30 lat gwałtownie napięte, naraz zerwały i lękam się tego czasu, który mnie czeka, czasu bez pracy. To też wyciągam z łoża boleści ręce do Boga. Nie wymawiam się ani przed chorobą, ani przed zdrowiem — ani przed życiem, ani przed śmiercią. Ale o jedno Boga proszę, aby nie dopuścił do tego, abym się stał ciężarem parafji mojej, którą zawsze nad zdrowie i życie kochałem. Miłości i ochoty i chęci i dobrej woli do pracy dla was mi nigdy nie zabraknie, ale się boję, że mi zabraknie sił. To też i do was wyciągam moje ręce i mam tylko jedną prośbę: Przepraszam was, jeżeli was kiedy przez te 30 lat z ułomności ludzkiej zasmuciłem. Dziękuję wam za wszelkie przywiązanie, któreście mi we wszystkich chwilach ciężkich i przykrych, jakieśmy przez te 30 lat wspólnie przeżyli, okazali, a na przyszłość was proszę o cierpliwość zemną. Dziękuję wam za wszystkie dowody przywiązania do mnie w tej chorobie i za wszystkie Msze św., Komunje św. i modlitwy za mnie ofiarowane. I to zdrowie wam należeć będzie. Ostatniem wspólnem dziełem naszem niech będzie ta wieża, którą budujemy. Pomóżcie mi tego dzieła dokończyć, aby został po nas dla późniejszych pokoleń pomnik wzajemnego zaufania i miłości".

Gdy powrócił trochę do sił, święcono uroczyście 63 urodziny jego i złączono z niemi 30-letni jubileusz miejscowy, który we właściwym czasie dla choroby jego stał się był niemożliwym. Kulminacyjnym punktem programu były symboliczne żywe obrazy, ilustrujące pracowity żywot księdza-jubilata. Był udzielił w Tychach 10 000 chrztów, 6000 pierwszych Komunij św., 2000 ślubów i odprowadził 5000 pogrzebów. Obrazy wywołały ogólny zachwyt. Dalej odbyła się serja żywych obrazów z życia nawróconego pijaka, która ilustrowała ten rys działalności ks. Kapicy. Następnie pod białym orłem i dwiema palmami ustawiło się 30 prezesów, reprezentujących 38 towarzystw, co miało obrazować, że zespół towarzystw jest narodowy i chrześcijański. Przemawiał p. Lutyniok. Wreszcie składali życzenia ubodzy parafji, kierownik gminy p. Wieczorek, w imieniu szkoły p. kierownik Hrabin, za dekanat mikołowski prozą i wierszem ks. prałat Skowroński, za dawniejszych wikarych ks.

prałata Kapicy ks. kanonik dr. Szramek, który zachęcał jubilata do wydania drukiem niezliczonych kazań jego, ofiarując sam poważną sumę na ten cel. W imieniu przyjaciół przemawiał wkońcu ks. prob. Bielok z Pszczyny. Ks. jubilat wszystkim dziękował serdecznie.

Oto wiersz łaciński, ułożony, odczytany i wręczony wtedy ks. jubilatowi przez ks. prałata Skowrońskiego z Mikołowa:

Reverendissimo Iubilari Illustrissimo Domino Joanni Kapica, Praelato Domestico, Praeposito Capituli, Theologo canonico, Commissario Episcopi, Archipresbitero et parocho in Tychy.

Vivas! Vivas, qui non frustra
Peregisti sex iam lustra
Dei augens gloriam!

Ob in vinea labores
Deus det Tibi honores
Necnon largam gratiam.

Te circumdat electorum
Nunc corona amicorum
Vota sua explicans:

Gaude aura populari,
Diu servias altari,
Lustra semper duplicans.

Et post dura vitae gesta
In superna intra festa,
In coelestem patriam.

Vivas, vivas, qui non frustra
Sex iam peregisti lustra
Dei augens gloriam.

Mikołów, dnia 2. lutego 1929 r.

Ks. prałat Skowroński,
proboszcz.

Ostatnią wielką uroczystością parafjalną za życia ks. prałata Kapicy, którą też zaszczycił obecnością śp. ks. biskup Lisiecki, było poświęcenie nowej, a raczej podwyższonej i rozszerzonej wieży kościelnej. Było to dnia 1. września 1929 r. Wtedy parafja przez usta robotnika Aleksego Krala wdzięczność swoją drogiemu duszpasterzowi w takich wyraziła słowach:

„W imieniu prafji tyskiej stawam przed tobą, Przewielebny Księże Prałacie, aby ci złożyć jaknajserdeczniejsze życzenia przy dokończeniu wielkiego dzieła i poświęceniu tej wieży nowej. Upłynęło przeszło 30 lat od chwili, kiedyś zawitał w progi parafji naszej jako nowy ojciec nasz i nowy duszpasterz, ale zarazem jako prawdziwy lekarz i prawdziwy mistrz budowlany. Bo

kiedy przed 30 laty obejmowałeś Tychy, toś boleśnie zawołać musiał: żal mi tego ludu, który tak marnie ginie w morzu pijaństwa. Dołożyłeś wszelkich sił, aby wyrwać i wyratować ten lud biedny z nałogu pijaństwa i wypowiedziałeś alkoholowi walkę w parafji naszej i poza parafją. Parafja dzisiaj z dumą podziwia dzieło twoje tych 30 lat. Przed 30 laty była ubogą, nietylko ubogą majętnie i w dobrych obyczajach, ale też maleńki i biedny miała kościółek, a w tym kościółku ubogie nabożeństwa i lichy śpiew na uroczystości. Dzisiaj jest świadkiem, na jaki wysoki poziom podniosłeś życie kościelne. W roku 1906 — 1907 powiększyłeś ten piękny i wspaniały kościół, wybudowałeś a teraz dokończyłeś wieżę. Z powodu jej poświęcenia mamy zaszczyt powitać w murach parafji naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza. Przed siedmiu laty już sprowadzono za staraniem twojem nowe dzwony, które wydają śliczny głos od krańca do krańca parafji, a w kościele piękne mamy teraz nabożeństwa, piękne pieśni, uroczystości przepiękne, procesje — a to wszystko zaprowadzone i wyszkolone za staraniem twojem. Tyś tu budował, tyś malował, tyś upiększał parafję naszą, jako prawdziwy mistrz budowlany.

Ale, Przewielebny Księże Prałacie, tyś nie budował tylko kościół, aleś budował oświatę ludową, kulturę ludową. Tyś budował ojczyznę w sercach i duszach naszych. Bo już za czasów pruskich tyś nas uczył języka polskiego, pacierza polskiego, czytania i pisania oraz śpiewu polskiego. Tyś zakładał bibljotekę polską, tyś wystawił salę ludową, tyś odgrywał teatry polskie, tyś zakładał towarzystwa polskie, a gdy nadszedł plebiscyt, toś słowem i pismem głośno wyznawał imię Polski, boś agitował za Polską i cierpiał za nią. Kiedy przed 10 laty szalała burza polityczna, nie wyparłeś się narodowości, aleś głośno zawołał: Jestem Polakiem z krwi i kości. Wtedy to nawet kapłańskiej godności twojej nie uszanowano, tylko cię wodzono, jak zbrodniarza od Annasza do Kajfasza. A kiedy na śmierć prowadzili niewinnego młodzieńca tam pod mury browaru, toś jako prawdziwy ojciec wziął różaniec do ręki i odprowadziłeś go na miejsce egzekucji i byłeś świadkiem, jak osiem strzałów przeszyło serce i głowę niewinnej ofiary.

Za twoim to przykładem oświadczyła się prawie cała parafja za Polską, a po plebiscycie, to na granicy ziemi śląskiej witałeś jako delegat biskupi pierwsze wojsko polskie, a na dziedzińcu tutejszym witaliśmy razem z tobą ułana polskiego. I dzisiaj pracujesz dla dobra Ojczyzny, bo chcesz, ażeby Polska była potężną, ale też chcesz, ażeby ta Matka nasza była krajem sprawiedliwym i dla wszystkich szczęśliwym.

Więc dzisiaj, dla okazania ci miłości i przywiązania, parafja tak licznie tu zgromadzona, ażeby ci szczerze życzyć i podziękować. Życzy ci tego, czego świat dać nie może, to jest zdrowia jak najpomyślniejszego, którego ci w ostatnim czasie już bardzo brak, ażeby na nowo tak zakwitło jak po ostrej zimie, gdy się rozpłyną lody, zakwitają kwiateczki wiosenne. Życzy ci także szczęścia i błogosławieństwa Bożego, długich i sędziwych lat w parafji naszej, którą nadewszystko kochałeś, w której zostawiłeś zdrowie i siły swoje. Szczęść ci Boże!"

Niestety siły już nie powróciły. Nie pomógł ani Nauheim, ani Krynica. Na wniosek ks. biskupa Lisieckiego i ku ogólnemu zadowoleniu duchowieństwa otrzymał ks. Kapica w roku 1930 jeszcze najwyższą prałaturę, czyli godność protonotarjusza apostolskiego

z prawem do noszenia infuły. Przedwczesna śmierć ks. biskupa Lisieckiego mocno go wzruszyła, i, zanim przyszedł na Śląsk nowy biskup, sam wstąpił do grobu. Trzy dni przed nim był umarł największy kiedyś przeciwnik jego zasadniczy, ks. Ryszard Rassek, jako proboszcz w Klein Zöllnig pod Oleśnicą.

Ks. Kapica umarł mimo wszystko niespodzianie. Skazany przez lekarzy na bezczynność, był jednak w towarzystwie zawsze ruchliwy i wesoły, a lubił gości. I 10. września 1930 r. miał gości, których pod wieczór sam jeszcze odprowadził do powozu. Parę minut później zesłabł śmiertelnie i umarł w rękach wiernej siostry swojej Zofji i długoletniego przyjaciela ks. Bieloka. Musiał przeczuwać śmierć. Albowiem po powrocie z ostatniej kuracji wciąż porządkował akta i wyraził się wobec pewnej osoby, że Tychy niezadługo będą miały znowu uroczystość: jego pogrzeb. Gdy dnia 17. sierpnia przy uroczystości odsłonięcia pomnika powstańczego w Tychach odczytywał na marmurowej tablicy w kościele nazwiska poległych i zmarłych, dodał do otoczenia: „Zdaje się, że następne nazwisko moje tam wyryjecie". Na odwrotnej stronie pergaminu z nominacją na infułata, napisał przy porządkowaniu papierów atramentem: *Finis. Miserere mei Deus, secundum magnam misericordiam Tuam!*

W niedzielę dnia 14. września popołudniu przeniesiono zwłoki z probostwa do kościoła, który przez całą noc był zalegany parafjanami, którzy według bractw, związków i towarzystw trzymali przy trumnie straż i modlili się za swego ojca duchownego. Pogrzeb sam odbył się w poniedziałek rano. Opis jego jest trudny. Krótko możnaby powiedzieć, iż wtedy był największy płacz na Górnym Śląsku. „Wyobraźcie sobie głośny płacz rozpaczny rodziny, która utraciła nagle swego najlepszego ojca, — i pomnóżcie ten płacz przez 2000 razy, a będziecie mieli obraz tego płaczu ludowego, jaki się odezwał na pogrzebie śp. ks. Kapicy. W chwili, gdy po modłach egzekwijnych w kościele ruszono trumnę, by ją ponieść do grobu, lud zapłakał takim szlochem głośnym, że i odporne serca męskie i samokrytyczne umysły inteligentów nie wytrzymały i zapłakały serdeczną łzą wraz z ludem. To samo działo się w czasie egzorty ks. kan. Szramka i w czasie spuszczania trumny do grobu"[39]).

[39]) Jan Przybyła w „Polsce Zachodniej" nr. 234.

Udział był ogromny, tłumy nieprzejrzane. Mszę św. odprawił ks. prałat Skowroński, archidiakon kapituły katedralnej. Kondukt prowadził ks. infułat Kasperlik. Kazanie nad grobem wygłosił po polsku [40]) i niemiecku ks. kan. dr. Szramek, kiedyś przez 5 lat kapelan tyski. Był wojewoda śląski i marszałek Sejmu Śląskiego z całym szeregiem posłów. Byli reprezentanci kapituł metropolitalnych z Krakowa i Poznania i liczne delegacje z różnych stron. Księży było daleko ponad sto.

Ks. infułat Kapica jest pochowany pod krzyżem misyjnym, jak sobie sam tego był życzył. Nad grobem jego ma stanąć pomnik z jego biustem, umieszczonym u stóp Chrystusa, jako przyjaciela biednych, z napisem: Żal mi ludu.

OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA.

Ks. Kapica potrójny ma tytuł do trwałej pamięci: jako myśliciel, mówca i działacz. Jako myśliciel jasno, jak rzadko kto drugi, ujmował problemy swego czasu i otoczenia i borykał się z niemi, mocno oparty o zasady katolickie. Stąd jego znaczenie w publicystyce górnośląskiej. Że sam przechodził ewolucję, czyni go tem ciekawszym. — Jako mówca i kaznodzieja był potężny i zgoła wyjątkowy. Odznaczał się siłą, która przekonywała rozum, pokonywała wolę i wciskała się w pamięć słuchaczy. — Jako działacz celował pełną inicjatywy gorliwością apostolską i odwagą cywilną, przy równoczesnej głębokiej czci dla wszelkiej władzy.

Śp. ks. Kapica żył z ludem, z którego pochodził, w tak dziwnej symbiozie, jak żaden drugi akademik śląski. Duszą i sercem był z nim związany i, jak silne drzewo, nie był przenośny z tej ziemi, na której wyrosł. Za swój lud on myślał, z nim serdecznie współczuwał, z nim się radował, z nim się smucił, w obronie jego niezliczone razy występował w mowie i piśmie, nad umoralnieniem jego, narodowem uświadomieniem i kulturalnem podniesieniem ofiarnie i konsekwentnie pracował przez całe lat dziesiątki. Lud u niego zawsze miał pierwszeństwo. Trzeba było być świadkiem, jak on w niedzielę lub w święto opuszczał nieraz grono i najzacniejszych gości na probostwie, by choć na dwie godziny pójść pomiędzy lud swój, zebrany na sali ludowej, i udzielić się swoim parafjanom. Trzeba było być świadkiem, jak on, wróciwszy z dalekiej podróży

[40]) Drukowane w „Gościu Niedzielnym“ 1930, nr. 38.

— a lubił podróżować, by rozszerzyć swój horyzont — jak ojciec w rodzinie z parafją dzielił się wrażeniami. A jeżeli w niedzielę lub w święto zabawił u niego jaki dostojnik Kościoła czy Państwa, to nie omieszkał nigdy zaprezentować mu lud swój ukochany, tłumną parafję tyską, i dopiero na tle i w ramach tego ludu silna indywidualność śp. ks. Kapicy występowała z całą plastyką.

Z pobożnością prostego wieśniaka łączyły się u niego wykształcenie i uczoność stopni najwyższych, a z popularnością nadzwyczajną i wesołością jowjalną powaga i dostojność. Wielkich zdolności swoich nie marnował i talentów nie zakopywał, bo z zapałem iście apostolskim rozwijał pracowitość godną podziwu. To też był zaprawdę „jak oliwa płodna w domu Bożym" (ps. 51), aż wkońcu legł na łanie jak kłos pełen i źrzały. Silnej był konstytucji i zdrowy miał organizm. Ale, że hasłem jego było słowo Zbawiciela: „Żal mi tego ludu — Misereor super turbam", dla tego ludu poświęcił siły, zdrowie i życie swoje. Na ambonach całego Śląska Górnego, od najmniejszych kościółków aż do największych świątyń okręgu przemysłowego, od malutkich parafijek aż do kilkadziesiątkroć tysięcznych tłumów w Piekarach lub na Górze św. Anny, ścierał siły swoje, a takich kazań wygłaszał niekiedy w jedną niedzielę aż do siedmiu. Inaczej byłby dożył znacznie sędziwszych lat.

Jako prawdziwy mocarz słowa szczery budził podziw u swoich i obcych. Potężna wymowa jego tem się zawsze odznaczała, że mocno chwytała i trzymała się duszy słuchacza, bo był niezrównanym mistrzem utrzymania kontaktu z słuchaczami. Nie operował gładkiemi frazesami, ale całkiem oryginalnemi obrazami i argumentami, które szybko rozjaśniały gąszcze wszelkich wątpliwości, uprzedzeń i przesądów, a rzucone potem z afektem, działały siłą lawiny rosnącej i łamały wszelkie opory. Był to mówca z Bożej łaski. Wymowa jego czasem spływała na duszę jak oliwa kojąca rany, ale często ciężarem swoim zazębiała się w duszę słuchacza i porywała ją siłą niepowstrzymaną.

Słynne były jego przemówienia i kazania przeciwko pijaństwu. Lud śląski nigdy nie zapomni, jak ś. p. ks. Kapica klasyfikował pijaków na pijaków pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej klasy. Pijakami pierwszej klasy to ci, co piją szampana, pijakami drugiej klasy to ci, co piją wino i drogie likiery, pijakami trzeciej klasy to ci, co piją piwo, a pijakami czwartej klasy to ci, co piją go-

rzałkę. A jak w pociągu wagony wszystkich klas w jednym jadą kierunku, tak też pijacy wszystkich klas prowadzą naród w jednym kierunku — do zguby. Gdy pod zatwardziałe serca pijaków nałogowych ks. Kapica podłożył dynamit swego słowa i zapalił je afektem, rozwiewały się pijakom wszystkie wymówki i pękały skały oporu. Było można nie być na jego kazaniach, ale być i oprzeć się jego mowie, rzeczą było niepodobną.

Na tle epoki, pełnej przemian politycznych, wyraźnie i w ostrych rysach odbija sztandarowa postać ks. Kapicy. Był on polskim politykiem „par excellence" katolickim. Partja dla niego była rzeczą nieistotną. Opierając się na niewzruszonych zasadach katolickich, umiejętnie rzucał światło jasnych prawideł Kościoła katolickiego na pogmatwane i zawiłe nieraz sprawy górnośląskie i starał się szczerze, choć nie zawsze z powodzeniem, aby wezbrany prąd życia politycznego nie przekroczył granic etyki chrześcijańskiej i nie pustoszył przybrzeży. I w polityce występował zawsze w charakterze kapłańskim. Jak Kościół katolicki w imię prawdy i miłości zwalcza wszelkie radykalizmy, tak i on był przeciwny radykalizmowi w polityce i należał do polityków umiarkowanych i lojalnych. Był pewny zwycięstwa, bo, zrośnięty z ludem, podobny był do gigantycznego bohatera starożytnego Anteusza, który, dopóki dotykał nogami matki-ziemi, niezwyciężonym był, a sam obcych przybyszów wzywał na zapasy i zwyciężał.

Że on, który z wszystkich księży polskich na Górnym Śląsku najbardziej stanowczo w polityce był zawsze bronił zasad katolickich, mógł w końcu Polskę na Śląsku przywitać jako przedstawiciel Kościoła katolickiego, było ukoronowaniem jego pracy publicznej.

ŹRÓDŁA:

Akta personalne śp. ks. Kapicy, przechowywane w Kurji Biskupiej w Katowicach i na probostwie w Tychach. — Chronik der Parochie Tichau (fragment). — Verordnungen des Fb. General-Vikariatamtes Breslau. — Broszury ks. Kapicy, szczegółowo cytowane w tekscie. — Prasa śląska i wielkopolska z lat 1900 — 1930. — Osobiste wspomnienia autora.

Katowice.

DR. EMIL SZRAMEK.

ŚLĄSK W POEZJI JANA NIKODEMA JARONIA

I.

Praca niniejsza powstała skutkiem zacieśnienia pierwotnego zamiaru, aby przedstawić, jak zagadnienie Śląska i śląskości kształtowało się w utworach poetów, wyrosłych z ludu śląskiego, zwłaszcza zaś Górnoślązaków; skrócenie takie tematu okazało się konieczne, gdyż w dzisiejszej chwili brak jeszcze dostatecznego materjału, któryby pozwolił uniknąć przynajmniej zbytniej powierzchowności. Jeżeli mój wybór padł na Jaronia, to dlatego, że stosunkowo najłatwiej było zebrać materjał dotyczący jego twórczości, a twórca sam zamykał dobę przedwolnościową poezji górnośląskiej, niejako więc zogniskował cały rozwój idei polskiej u swoich poprzedników.

Jan Nikodem Jaroń urodził się dnia 3. maja 1881 roku w Jastrzygowicach w powiecie oleskim, jako syn chłopa, który później przesiedlił się pod samo miasto Olesno. Do gimnazjum uczęszczał w Bytomiu, ale go nie skończył, gdyż krótko przed egzaminem dojrzałości musiał je opuścić z powodu zatargów z nauczycielami. Udziela więc lekcyj, a równocześnie uczy się sam do egzaminu, lecz choroba piersiowa zmusza go do wyjazdu do Szwajcarji. Pokrzepiony nieco, zdaje jako eksternista egzamin dojrzałości w Badenji. — W r. 1905 rozpoczyna studja prawnicze na uniwersytecie wrocławskim, lecz brak funduszów zmusza go do guwernerki w domach ziemiańskich i gromadzenia pieniędzy na studja. Już wtedy tworzy i to obok drobnych wierszy także dramat: „Konrad Kędzierzawy" w r. 1905 w Turwi pod Kościanem, gdzie był nauczycielem domowym u Morawskich. Toteż studja przewlekają się, w r. 1910 kontynuuje je na uniwersytecie lwowskim, gdzie napotyka na życzliwość Jana Kasprowicza. Wreszcie zdobywa doktorat prawa, a w r. 1912 wydaje dramat: „Wywłasz-

czenie". Ponieważ zrzekł się obywatelstwa pruskiego, a innego nie uzyskał, w czasie wojny światowej położenie jego jest bardzo trudne, aż wreszcie otrzymuje posadę w konsulacie austrjackim we Wrocławiu. Po przegranej przez Niemcy wojnie pracuje już na Górnym Śląsku, najpierw jako redaktor „Gazety Opolskiej" i w Biurze Informacyjnem dla Koalicji w Katowicach, następnie jako pracownik plebiscytowy w Bytomiu i powiecie kluczborskim. Obok wierszy lirycznych powstaje wtedy: „Wojsko św. Jadwigi". Po trzeciem powstaniu, w którem walczył na froncie północnym, jest aplikantem sądowym w Ostrowie, poczem wraca na Górny Śląsk w czasie objęcia go przez wojska polskie. Wraca, aby umrzeć na oswobodzonej ziemi rodzinnej w dniu 1. sierpnia 1922 r. w szpitalu w Lublińcu.

Tyle szczegółów o życiu Jaronia zawdzięczamy rozprawie Piotra Pampucha p. t. Jan Nikodem Jaroń, umieszczonej na str. 23 — 27 „Zarania Śląskiego", rok V (Cieszyn 1929). Biograf ten kończy swoją rozprawę stwierdzeniem, że „śmiałemi narodowemi zaletami wybija się (Jaroń) wysoko ponad innych polskich pieśniarzy górnośląskich". Przewyższa ich także opanowaniem formy poetyckiej i zżyciem się z rozwojem wielkiej poezji polskiej. Ciekawa jest jego postawa poetycka wobec zagadnień życia osobistego i społecznego, zasadnicza tonacja jego poezji, jednem słowem, cały ten splot właściwości twórczych, który każe przyznać, że „w pewnej mierze jest Jaroń poetą epokowym, aczkolwiek mało docenianym narazie" (Przedmowa do „Wojska św. Jadwigi" str. 4.). Dodałbym tylko, że jest on zjawiskiem przełomowem między całą twórczością literacką przedwojenną na Górnym Śląsku, a nieznaną nam jeszcze przyszłością tej literatury. Zależnie od charakteru działalności młodych poetów górnośląskich, będzie stanowił albo wzornik w budowie literatury śląskiej, albo narazie pozostanie samotnym, niezwykłym fragmentem ozdobnym. Niewątpliwe jest tylko jedno, że choćby spóźnionych doczeka się następców.

Podstawę niniejszej rozprawki stanowią cztery następujące działy jego twórczości: 1) wiersze liryczne, drukowane w „Zaraniu Śląskiem" t. I — IV (Cieszyn 1907 — 1912) i w „Nowinach" wzgl. „Nowinach codziennych" r. IX i X (Opole 1919 — 1920), wreszcie w jednodniówce „Ze Śląska Polskiego", Opole maj 1917,

2) „Wywłaszczenie", dramat górnośląski w pięciu aktach, Lwów 1912, nakł. H. Altenberga, str. 131 + 1 nlb., 3) „Konrad Kędzierzawy" dramat śląski z początków XIII wieku, w pięciu aktach, Opole 1920, nakładem Tow. Oświaty na Śląsku im. św. Jacka, str. 132 z podobizną autora, i 4) „Wojsko św. Jadwigi", pięć obrazków scenicznych z dziejów śląskich, Katowice 1931, nakł. Śląskiego Związku Akademickiego, str. 96.

Liryki w „Zaraniu Śląskiem" mamy następujące: 1) Zaranie (I str. 84 — 86), 2) Jesień, 3) Wiosna, 4) Cienie (I 145 — 146), 5) Kwiatki pachnące, 6) Moja Muza (I 178), 7) Ukochałem śląski lud... (II 39), 8) Zaklęci rycerze (II 78, 125, 183, III 36), 9) Polska mowa, 10) Tęsknota (III 94), 11) W domu hrabiów, satyry: I. W jadalni, II. Pan hrabia i konie angielskie (IV 33 — 34), 12) Z bojowiska, cykl 5 wierszy (IV 87 — 89).

Wszystkie poezje liryczne w „Zaraniu Śląskiem" prócz ostatniej (Z bojowiska), oraz dramat „Wywłaszczenie" wydał poeta pod pseudonimem: Arjos, który zawdzięcza rozczytaniu się w Świętochowskim.

Liryki epoki plebiscytowej znane mi są z „Nowin" opolskich w liczbie 11, a mianowicie: 1) Hallerczycy (nr. 130 z 7. VI. 1919), 2) Żołnierzowi polskiemu (nr. 132 z 11. VI. 1919), 3) Biały Orzeł (nr. 133 z 12. VI. 1919, zmieniony nieco w „Wojsku św. Jadwigi str. 83), 4) Pomnik dla Izydora Murka (nr. 137 z 17. VI. 1919), 5) Żyto kwitnie (nr. 141 z 22. VI. 1919), 6) Pieśń Mojżesza (nr. 157 z dn. 10. VII. 1919), 7) Dąb Donara (nr. 161 z 15. VII. 1919), 8) Wiśnie, trześnie (nr. 163 z 17. VII. 1919), 9) Margrabia Gero (nr. 187 z 14. VIII. 1919), 10) Rota Górnośląska (nr. 31 z 11. II. 1920, włączona w tekst „Wojska św. Jadwigi na str. 72), 11) Boże Ciało (nr. 116 z 3. VI. 1920).

Nadto do tej grupy wierszy należy: 12) Widzenie Księdza Franciszka w jednodniówce „Ze Śląska Polskiego" 1917. Inne wiersze Jaronia z tej epoki może da się wydobyć z prasy górnośląskiej w okresie plebiscytowym lub z rękopisów, o ile ocalały. Jest np. nadzieja, że otrzymam do wglądu liryki erotyczne i nowele Jaronia z r. 1912 i następnych.

Lepiej natomiast przedstawia się sprawa wierszy młodzieńczych, ocalały bowiem trzy zbiorki rękopisemne. Jeden z nich posiada brat poety, kierownik szkoły powszechnej w Bielszowicach.

Zawiera ten notatnik wiersze przeważnie z r. 1904. Dwa inne notatniki, obecnie w posiadaniu Tow. Przyjaciół Nauk w Katowicach, przesłał Jaroń redakcji „Zarania Śląskiego". Pierwszy z nich o 90 kartach zawiera same liryki, przepisane jakby do druku na jednej stronie, ujęte ogólnym tytułem: Poezje Napisał Arjos, z dedykacją: Swej Siostrze. Poprzedza zbiorek spis rzeczy, dzielący całą zawartość na: Przedmowę (Ukochałem śląski lud), Głosy poranne (cykl 5 utworów), Sezami, sonety (w liczbie 21), Głosy z przyrody (razem 27 utworów). W drugim notatniku o 89 stronach mieszczą się: Eleusis, komedja społeczno-satyryczna, N. Arjos. Hrabiemu R. z wdzięczności (na str. 3 — 81) i W domu hrabiów, satyra w trzech obrazkach (na str. 82 — 89). Ze spisu rzeczy, umieszczonego na str. 2 widać, że na wydartych końcowych 8 kartach miały się pomieścić: 1) znane nam z poprzedniego notatnika sonety pod tyt.: Sezami, opatrzone tu objaśnieniem: szereg wizyj z balu maskowego, 2) Zemsta, 3) Dzień Zaduszny, szkic z życia ludu górnośląskiego. Te 3 pozycje następnie autor przekreślił. Czy Zemsta i Dzień Zaduszny nie są jednym utworem, może pierwszym zarysem „Wywłaszczenia", trudno dziś ocenić.

Z obu notatników część wierszy drukowano w Zaraniu Śląskiem, inne czekać muszą na wydanie poezyj lirycznych Jaronia, przyrzeczone na rok 1932 w przedmowie do „Wojska św. Jadwigi". Ma się o to postarać Śląski Związek Akademicki, wydawca ostatniego dramatu poety, i zapewne słowa dotrzyma. Notatniki omówię w ten sposób, że pierwszy uwzględnię przed wierszami z Zarania Śląskiego, dwa dalsze, jako pochodzące z lat mniejwięcej 1905 do 1908, po nich.

Wreszcie składam dzięki księdzu kanonikowi dr. Szramkowi, bez którego pomocy trudnoby mi było zebrać materjał w obecnej obfitości.

II.

Notatnik poety z lat młodzieńczych, przechowywany przez jego brata, zawiera utwory, powstałe w Szwajcarji w r. 1904 i gdzieindziej. Są to wiersze przeważnie niedrukowane, będące wyraźnie warjantami cudzych, znanych ogólnie poezyj. Były to widocznie ćwiczenia młodego adepta sztuki rymotwórczej, powstałe dla wprawy.

Zanim utwory te zostaną wydane w zbiorowem wydaniu drobnych wierszy Jaronia, wypada je wyliczyć choćby tylko tytułami. Jest tu i „Czarna suknia", warjant znanej powszechnie „Czarnej sukienki", są „Anemony", rozsnuwające temat „Pierwiosnka" Mickiewiczowskiego, bez motywu atoli przyjaźni, jest „Śpiew duchów nad wodami", kontaminacja reminiscencyj z Asnyka (W zatoce Baiae) i K. Tetmajera (Melodja mgieł), z ciekawem, choć nieudolnem zakończeniem:

„Tajnym życia prądom,
Dziejów świata sądom
Wskazujemy ruchy
Wód płynących duchy".

Nie brak erotyków, z których jeden: Porwany do niebios, w obłoki... nie zasługuje na żadną uwagę, drugi: „Pozdrawiam Cię", udatniejszy wskrzesza tradycje niemal klasyczne.

Z Alpami prócz „Anemonów" związane są jeszcze dwa utwory, a mianowicie w dialogicznej formie, wierszem białym napisany wiersz: „W Alpach", refleks wpływów niemieckiej poezji, i ciekawsze, bo dotyczące naszego tematu: „Pozdrowienie". Kwiatki alpejskie: szarotki i anemony przypominają poecie jego los tułaczy, wyrwanie z gruntu ojczystego. Kocha je nie za ich woń i barwę, lecz za to, że usychają z tęsknoty za podłożem rodzimem.

„Tak też tęsknię za mym krajem,
Gdzie ma wioska, ojców dwór
Cicho leży nad ruczajem,
W równem polu, tuż za gajem,
Tęsknię z tego kraju gór.

Lubych kwiatów zwiędła wiązka
Przypomina mi mój kraj,
Kraj kochany mego Śląska,
A ta różnobarwna wstążka
Czas różowy, wonny maj.

W me wiosenne, lube strony
Z krajów śniegów ślę i gór
Was szarotki, anemony,
Tam pozdrówcie mi zagony
Wioskę, łąki, cichy bór".

W tem pozdrowieniu dla rodzinnego kraju niezwykłe jest zacieśnienie Śląska do krajobrazu wiejskiego. Wydawać się to może

w pierwszej chwili wpływem literackim, lub pewną wyłącznością twórcy, będącego synem wieśniaka, ale może też być wynikiem dość wcześnie przybranej postawy wobec przemysłu śląskiego, postawy, którą poeta zasadniczo zachował przez całe życie.

Z poezyj, drukowanych w „Zaraniu Śląskiem" r. I — IV, dotyczą naszego zagadnienia tylko niektóre, a mianowicie 3 ustęp Wiosny p. t. Otucha, Moja Muza, Ukochałem śląski lud, Zaklęci rycerze, Polska mowa, Tęsknota i Z bojowiska.

Dla całokształtu wszakże tych pierwocin Jaroniowych omówimy także i Zaranie, Jesień, Cienie, Kwiatki pachnące oraz W domu hrabiów.

Chłodne nieco, obejmujące 8 oktaw „Zaranie" zaczyna się dość konwencjonalnym obrazem poranku, w którego świetle świat przedstawia się jak jeden wielki ogród. Nic dziwnego, że z ust poety wyrywa się jakby westchnienie:

„Mając tu chatę, jak za dawnych czasów,
We zgodzie żyjąc z całym Bożym światem;
W głębokiej ciszy, bez krwawych zapasów
Można się żywić korzonkami latem,
A zimą palić ognie i pić miody,
I piec zwierzynę, co się złowi wprzódy".

Stąd przejście do boskiej przyrody, do Pallas Ateny, do bogów greckich, kochających i panujących nad przyrodą i do myśli o sobie jako poecie:

„Kto raz przywłaszczył sobie piękna prawa,
Budować będzie myśli swej kryształy,
Słodyczą jemu będzie męka krwawa,
Zapłatą jego świat z prochów powstały, — —".

czyli po raz drugi już zaakcentowane niewyraźnie „krwawe zapasy" i „męka krwawa" w przeciwieństwie do boskiej harmonji przyrody. Ale ostatnie 3 zwrotki nie podejmują już tego akordu krwawych zapasów, pobrzmiewa w nich jakby program neoklasycznej poezji „mistrzów sztuki, synów Apollona, gdyż choć niema już olimpijskich bogów", natomiast „słoneczna Hellas jest nasza ojczyzna,... a w lasach śpiewanie przepięknych dryad — zwiastuje zaranie" Jako program wiersz jest dość niejasny i właściwie spełniał się rzadko; przeważyły akordy krwawych zapasów i męki.

„Jesień" i „Cienie" łączy wspólna nuta smutku i melancholji. Tryptyk liryczny „Jesień", złożony z 3 poemacików ośmiowierszo-

wych: Smutek, Pożegnanie i Słota [1]), odzwierciedla poddanie się, niezupełne wszakże, smutkowi przyrody, bo jakkolwiek w ulewie jesiennej poeta dostrzega „rozlanych łez miljony", to jednak wie, że dusza przyrody nie zamiera jesienią, lecz z wiosną w czas odrodzenia, znowu objawi się żywa. W Słocie występuje uosobienie Nocy, która zrywa się ze swego posłania, płacząc, że śmierć nadchodzi, gdyż chce „żyć, choć życie życia niegodne". Pociechą jest wiosna, która przyniesie odrodzenie.

„Cienie" przynoszą znane od czasów poezji greckiej i rzymskiej porównanie przyrody i usposobienia ludzkiego, które jest raz zależne od pogody, czasem jej wręcz przeciwne.

„Wiosna" w 4 obrazkach: Poranek, Powitanie, Otucha i Szczęście [2]) jest erotyczną, lecz bardzo subtelną pieśnią. To wiosna ożywia poetę, każe mu w dziewczęciu „z błękitnych, mglistych kniej" widzieć swoją wiosnę, swoje szczęście, w sobie zaś wiatr luby, jasnooki. Zależność usposobienia swego od stanu przyrody wyraża następująco:

„Z wiatrem jesiennym przysły nadzieje,
Byłem rozbitkiem, pchniętym na skały,
Lecz gdy wiosenny wietrzyk zawieje,
Pełnym otuchy, silny i śmiały".

Ta niepretensjonalna zwrotka urasta do symbolu całej twórczości Jaronia.

Wreszcie jak gdyby uzupełnienie tych pierwocin, właściwych niemal każdemu młodemu adeptowi poezji, to „Kwiatki pachnące", rozsnuwające myśl, że kwiatom nie wystarcza barwa, lecz duszę ich stanowi woń. Poeta w tym okresie ujmuje przyrodę animistycznie, nazywając np. ulubione kwiatki „duszami pachnącemi".

Ciekawsze jest ujęcie swego stosunku do poezji w „Mojej Muzie". Towarzyszy mu ona od dzieciństwa, gdy pasał trzody ojca swego, wiła mu na skronie wianki z bławatków, gdy odchodził ze stron ojców między wrogów, splatała mu wianek głogowy, gdy uzbroił się do walki, poszła za nim, nie zważając na zdeptane kwiatki, gdy w walce ze światem, uległ olbrzymowi, ona pobudzała go mimo klęski do dalszego boju, to też:

„Świadom walki, świadom trudu,
Wrócę znów do mego ludu".

---

[1]) Tak w „Zaraniu Śląskiem", inaczej w rękopisie.
[2]) Również według tekstu w „Zaraniu Śląskiem", odmiennie w rękopisie.

Jakby potwierdzenie tego powrotu w wierszu: „Ukochałem śląski lud..." wylicza przyczyny swojej miłości, a więc: przetrzymanie wiekowego trudu i nawał, rwanie kajdan i walkę o prawo, pracę kobiet nad wychowaniem dzieci na bojowników, dźwięki pól, które wytwarzają „szczery hołd polskiej pieśni niebieskiemu królowi", szczęk i dym fabryk, w których lud młotem rozkuwa swój łańcuch i gotuje się do boju, a wreszcie:

„ciszę chat,
Gdzie nie zginął w biegu lat
Piękny polski język nasz...
Z nim zwyciężyć, Boże, dasz!

Zważywszy, że wierszyk ten drukowany był w r. 1908, trudno odmówić Jaroniowi daru dywinacji.

Na szerszą skalę ballady zakrojeni są „Zaklęci rycerze". Oto „noene mary", marzenie poety, wołają o kształt, którego im w pieśni użycza następująco. Młody pasterz, pasący trzody w cieniu jałowców, wie, że ze starej studni czasami słychać szczęk broni, że tam od czasu najazdów tatarskich kryją się zaklęci rycerze, którzy wymodlili sobie ocalenie zamku swego od szkody przez to, iż zasunęły się nad nim góry. Do tego zamku, trzebnickiego, postanawia się dostać młody pasterz i w słoneczny dzień przez ciernisty gąszcz wszedł do studni, w której skalnym boku widzi świetlisty korytarz. Nim dochodzi pasterz do oświetlonej kaplicy, a chcąc się przekonać, czy jest kto żywy w zamku, pociąga za sznur dzwonu. Na dźwięk dzwonka budzi się wojsko zaklęte, rozlega się szczęk broni, tłoczy się zbrojny lud do kaplicy, wbiega stary książę, a gdy odśpiewano chorał, ksiądz zaczyna odprawiać Mszę św. Po niej giermek wzywa pasterza przed księcia, który zawiódł go do swej córki, aby pokrzepiła jego siły dobrem winem przed ważną chwilą. Gdy oboje zachwyceni wpatrują się w siebie, tymczasem w sali gromadzą się rycerze, którym przewodniczy książę Henryk II. Oznajmia on zebranym, że wprawdzie dzwon zadzwonił, lecz tylko:

„Jeśli przesiąknął lud oświatą
I w rękę z dworem idą sioła,
Jeśli się pałac brata z chatą,
To czas już nadszedł, Bóg nas woła!
Bohater silny z ludu kości
Z potężnem ruszy w wojnę granicm,
Gdy zacznie krwawy bój wolności,
My murem mu u boku staniem...".

Młody pasterz ma odpowiedzieć na te warunki, ale cóż ma do powiedzenia?

„We krwi Ojczyzna, bo ją wrogi
Jak płaszcz szkarłatny rozszarpali,
Rzucono syny jej pod nogi,
A nad jej głową miecz ze stali...“.

Sumienia są w niewoli, zdrajcy frymarczą ziemią, bezprawie stało się prawem, Polaków wypędza się z domu, dziatki płaczą na grobach ojców. Na tę wieść rycerstwo zrywa się do boju. Książę daje hasło do obrony, lecz tymczasem wysyła pasterza, aby w ustroniu zamkowem użył swobody. Tam spotyka księżniczkę, która haftuje pas perłowy jako podarek dla młodzieńca, jej wybranego. Lecz on dar chwilowo odrzuca, bo musi przedtem zerwać kajdany z dłoni. Wraca więc wśród usypiającego znowu w czarze zamku, wydobywa się na ziemię, widzi słońce ziemskie, lecz już w jego blaskach „żyć nie może, umiera z smutku i tęsknoty”.

Takie jest pierwsze ujęcie legendy o wojsku św. Jadwigi, pełne niezgrabności zarówno w treści jak w formie; widocznie, myśl twórcza jeszcze się nie skrystalizowała. Gwarowe, zdaje się, jest użycie dwukrotne wyrazu: rzężą w znaczeniu wydają dźwięk.

Nie osięgnął także Jaroń odpowiedniego wyrazu poetyckiego w wierszu „Polska mowa”, powtarzają się tu komunały, że słowa jej są „by pacierz dziatek, by wołania czułych matek, by ojcowskie napomnienia, jakby synów przyrzeczenia, by rozgłośny śpiew anieli” i t. d.

Bardziej własny wyraz pojawia się w „Tęsknocie” za możnością zanucenia pieśni wesołej. Tylko wśród pól odzyskać może lekkość, gdy ptaki śpiewaniem rozproszą ból, a wiatr rozwieje go wśród skoszonych pól.

W cyklu 5 utworów „Z bojowiska” brzmi nuta bojowa. W „Czuj duch!” poeta wzywa braci do walki, gdyż bez niej niema pokoju. Walka to o prawo w przymierzu z Bogiem i z Jego pomocą, toczona bez oręża stalowego.

„Wołam was, bracia do oręża:
Przewaga ciała jest krucha!
Czuj duch! Kto z ducha ten zwycięża:
Oświatą pasujcie ducha!“

W części drugiej: „Modlitwa chorążego" widoczny jest wynik walki, wrogowie pustoszą łany, wojownicy padają ranni, chorągiew przesiąkła krwią, zdrajcy sprzedają braci.

W „Skardze wodza" mamy potwierdzenie klęski. Wódz porwał jakby cudem naród, któremu brak nie ofiarności, lecz wiary. Toteż wrogowie zdobywają kraj, jedni z bojowników uchodzą, inni łamią przysięgę, wódz odrzuca oznakę swej władzy.

W „Śpiewie duchów" ofiara nie okazała się daremną, bo duchy poległych chronić będą kraj rodzinny, aż tchną moc i otuchę w lud, który zbudzony zmieni swój los.

Wkońcu „Głos poety", stwierdzając, że w ziemi leżą kości bohaterskich braci, że nad nią unoszą się lekkie ich duchy, że z krwi i znoju, którym nasza ziemia święta przesiąkła, rodzi się moc życiowa, że nad ziemią wionie dziewicza, młoda wiosna, — rzuca hasło:

„Rok za rokiem się odradza,
A my mamy mrzeć w niewoli?
Ziemia nasza się odmładza —
Łammy łańcuch swej niedoli!"

Ostatnim wreszcie utworem z umieszczonych w „Zaraniu Śląskiem" są 2 satyry, połączone wspólnym tytułem: W domu hrabiów. Pierwsza: W jadalni przedstawia, jak w parze z przepysznem nakryciem nie idzie obfitość dań, jak zwłaszcza guwernera domowego omijają lepsze dania np. poziomki i winogrona. W drugiej satyrze: Pan hrabia i konie angielskie, prosi guwerner o konie do Krakowa, gdyż dwa razy w tygodniu ma je otrzymywać według umowy. Pod pozorem, że konie są w robocie, pan hrabia odmawia, a gdy nauczyciel wybrał się mimo skwaru pieszo, przegania go hrabia wyścigowym koniem, jadąc do swych kochanek. Kara nie minęła panka, gdyż koń złamał nogi, a hrabia przegrał zakład.

Ostrza satyrycznego w tych utworach mało, widocznie nie było go w usposobieniu poety.

Na tem kończymy przegląd wierszy młodocianych, drukowanych w „Zaraniu Śląskiem", które niewiele wprawdzie wniosły nowego i własnego poety, świadczyły wszakże o niezłej znajomości rzemiosła poetyckiego. W szczególności sam Śląsk nie wystąpił w tych utworach w sposób budzący uwagę niecodziennym wyrazem, ale w zestawieniu z drukowanemi równocześnie w „Zaraniu Śląskiem" pierwocinami innych poetów Jaroniowe nie są gorsze; je-

żeli zaś przemilcza go E. Niebrój na str. 154 t. I „Zarania Śląskiego", to widocznie tylko dlatego, że znał tylko jedno „Zaranie", drukowane w poprzednim zeszycie.

Redakcja „Zarania Śląskiego", mając do dyspozycji zbiorek poezyj Jaronia, korzystała z niego swobodnie; nietylko pewnych rzeczy nie drukowała zupełnie, lecz także drukując niektóre, wypuszczała z cyklów poszczególne części lub nawet z tych części po kilka zwrotek. Dotyczy to cyklów: Wiosna i Jesień.

Oba te cykle mieszczą się w notatniku p. t. Poezje w cz. III. Głosy z przyrody. Wstęp do tej części stanowią cztery sonety p. t. Pory roku, o których kilka słów później. Następują Wiosna, cykl 7 wierszy (Przeczucie wiosny, Przybycie wiosny, Dziewczyna w wiośnie, Nowa wiosenka, Promyk słońca, Maj, Dumka); Lato, cykl 6 wierszy (Ulubione miejsce, Wspomnienie, Słota, Żniwo, Krople deszczu, Kwiatki pachnące); Jesień, cykl 5 wierszy (Tęsknota, Smutek, Pożegnanie, Noc, Śmierć) i Zima, cykl 5 wierszy (Mróz, Śnieg, Sny, Wicher, Ziarno). Z tych 23 wierszy wydrukowano tylko 9, a mianowicie Kwiatki pachnące, Tęsknota i Smutek w całości, Przybycie wiosny p. t. Poranek, Przeczucie wiosny p. t. Powitanie, Nową wiosenkę p. t. Otucha, Dziewczynę w wiośnie p. t. Szczęście, Pożegnanie i Noc p. t. Słota z opuszczeniami od 1 — 3 zwrotek w każdym utworze. Ponieważ opuszczone utwory ukażą się w zbiorowem wydaniu, a z zagadnieniem niniejszej rozprawy nie mają bezpośredniego związku, wypada tylko zaznaczyć, że Żniwo ma rytmikę ludowej pieśni:

„Tam za laskiem, za góreczką
Kosi ojciec z swą córeczką.
Do nich nieś mnie, mój kasztanie,
Zanim kośnik siec przestanie!" itd.

Wspomnienie zaś zawiera refleks jakiejś studenckiej miłostki. Z innego względu ciekawe są 4 sonety p. t. Pory roku, stanowią bowiem nawiązanie do rzadko urzeczywistnianego programu Zarania, a mianowicie do mitologji greckiej, jako formy ujmowania zjawisk przyrody. Wiosna i lato więc — to igraszki Nimf i Faunów, Jesień i Zima — to łowy Artemidy na tle życia ludzi.

Osobną grupę tworzy 21 sonetów p. t. Sezami, będących, jak wiemy z drugiego notatnika, szeregiem wizyj z balu maskowego. Mimo ogólnego charakteru erotycznego sonetów, tu i owdzie ode-

zwie się albo nuta klasycznych reminiscencyj w sonecie 6 i 20, albo zagadnienia społeczne w sonecie 6 słowami Prometeusza:

„Już żadna męka duszy mej nie strudzi,
Bo ogień święty trawi moje braty.“,

w sonecie zaś 13:

„Tylko potężny duch uświadomiony,
Zatrzęsie światem, z podwalin go ruszy,
Zdepce swych wrogów — rozburzy ich trony“.

„Moja pieśń poranna” jest naśladownictwem hymnów Kasprowicza w formie i treści, naśladownictwem bardzo słabem, zawiera ona pochwałę ziemi krakowskiej, „polskich ziem królowej”, którą Jaroń wielbi:

„Prześliczna ziemio, ciebie dziś pozdrawiam
I hołd ci składam z twej śląskiej dziedziny.
Dziś znów to stare przymierze odnawiam,
Co raz złączyło dwie piękne krainy“.

Stąd wraca do rodzinnych stron, aby wśród szumu zbóż i szeptu sitowia pogrzebać męki i ból szarpiący serce, lecz nie na długo.

Zasłyszana legenda o Ahaswerze nasuwa poecie w utworze p. t. Ahaswer następujące obrazy i myśli. Gdy raz poeta smutny i zrozpaczony zaszedł w las, ujrzał śpiącego wędrowca w zaciszu leśnem. Przebudził go i słyszy wyrzuty za przerwanie mu snu, którego może zażyć w swej tułaczej wędrówce tylko raz na sto lat. Nie minie go też kara:

„Kto mi zajdzie w drogę,
Budząc sen mój, zajrzy w księgę prawdy,
Ten złowrogi weźmie dar na zawdy.
Jemu dana władza nad swym ludem,
Będą słuchać wszerz go pokolenia,
Gwiazdą dla nich będą jego pienia.
... Lecz niech gotuje się na męki;
Bo bohater, czem bardziej ścigany,
Będzie rósł przez poniesione rany.
Niech nigdy miecza nie wypuszcza z ręki,
Cierpiąc za swój cały lud jak ja“.

Poeta przyjął tę przepowiednię, „duch potęgi wstąpił w duszę moją, tym się duchem rany ludów goją”.

„Hymn na Śląsk budzący się” wzywa z wiosną nadchodzącą do pracy i obrony, na której czele jako wódz stanie ten, „co nie

chce z wrogiem pokoju". Do walki powiedzie śpiew polski, huczący jak grzmot. Walka będzie o „zdeptane odwieczne prawa" bez litości, o zerwanie „hańbiącego łańcucha niewoli". Po niej ma wejść słońce, które napoi bojowników „promiennem światłem wolności".

Inną walkę przedstawia poeta w trzeciej części satyry W domu hrabiów, noszącej tytuł: Pałac. Pałac ten stoi na wzgórzu na tle gór karpackich, z których zrywają się białe orły, lecące po łup daleko. Lecz „w dolinie lud się zbroi, by wygubić gniazdo całe". Nocą wpadnie do pałacu, którego żadna straż nie pilnuje i spali dumny gmach. Jest to jakby pierwszy zarys ostatniego aktu „Wywłaszczenia".

Z „Wywłaszczeniem" ma także pewien, choć luźny i nieuchwytny związek komedja społeczno-satyryczna w trzech odsłonach p. t. Eleusis. Odgrywa się ona w hotelu w miejscu kąpielowem, które, sądząc po kilku szczegółach, leży na Śląsku. Wskazywałyby również na to bardzo częste zwroty i formy z narzecza śląskiego w ustach osób działających, czego zwykle Jaroń unika. Ta wszakże właściwość da się wyjaśnić jeszcze inaczej, a mianowicie, jeżeli przyjmiemy ze względu na słabość utworu jego bardzo wczesne powstanie, niewyrobieniem językowem i literackiem autora.

Wzorem jest Fredro, wyraźne są pewne wpływy „Pana Geldhaba" zwłaszcza przy charakterystyce Administratorowej.

Pastor spotyka się po wielu latach niewidzenia ze swym przyjacielem Michałem Michalskim, potomkiem magnackiej polskiej rodziny, który, straciwszy majątek na miłostki i grę hazardową, został literatem, a teraz poszukuje zajęcia. Pod wpływem doktryny Lutosławskiego bliski jest wstąpienia w szeregi Elsów, lecz narazie jeszcze pije piwo i pali cygaro. Pastor, widząc Administratora i Administratorową, którzy przyjechali po swą córkę, wracającą z pensji do domu rodzicielskiego, namawia Literata, aby się starał o jej rękę, wprawdzie teściów będzie miał nieco śmiesznych dorobkiewiczów, ale dostanie spory posag i ładną pannę. Nadchodzi Proboszcz Kaplica i Lekarz dr. Wilk, którzy interesują się zagadnieniem poczwórnej wstrzemięźliwości. Lekarz, dopatrując się w Literacie tężyzny moralnej, oferuje mu posadę inspektora w swym zakładzie kąpielowym, ten zaś wyrzeka się piwa i tytoniu. Pastor po-

wątpiewa w stałość przyrzeczenia, wobec czego zakładają się o szampan, że Literat słowa dotrzyma.

Ów Lekarz, który poświęca się dla dobra ludu, ożenił się wprawdzie z kochającą go szlachcianką, nie wierzy wszakże w ogół szlachecki, żeby zdolny był do pracy społecznej. Chce on zabrać Literata do siebie na obiad, lecz ten zostaje, ujęty wdziękami Pocztmistrzowej, której mąż jest zawziętym karciarzem. Zdołał on już wciągnąć do gry Administratorów i Pastora, a teraz Pocztmistrzowa wciąga do gry i Literata. Pastor wygrał zakład: aby więc postawić kolejkę szampana, Literat sprzedaje złoty wenecki zegarek.

Humor jego i beztroska podoba się towarzystwu, to też Administratorowie chętnie widzieliby eksmagnata swym zięciem. Pastor ze swej strony go zachęca i gdy panna Mania nadjeżdża, brak tylko jej zgody na wesele. Pannie, która należy już do Eleusis, podoba się ochotnik do poczwórnej wstrzemięźliwości; gdy więc mama, aby ułatwić młodym wyznania, wysyła ich do osobnego pokoiku, rzecz idzie gładko i szybko. Przychodzący Lekarz może tylko powinszować niedoszłemu swemu inspektorowi łazienek zaręczyn, gdyż Administrator kupi młodej parze folwark.

Aluzyj do stanu politycznego Śląska jest w tym utworze mało, a mianowicie do powiedzenia Bismarka o Polakach, mnożących się jak króliki, o akcji wstrzemięźliwości wśród ludu, o odrodzeniu się Polski przez wyrzeczenie się nałogów i t. p.

Temat nie został rozwinięty ani jako propaganda idei — zarówno osoba Literata jak Mani nie mogły oddziaływać zachęcająco na widzów — ani jako wątek komedjowy. Część wszakże pomysłu weszła ze zmianami do „Wywłaszczenia". Literat przekształcił się w hr. Żmudzkiego, który ma jego sarkazm, nie przeszedł jednak marnotrawnej przeszłości. Kochliwa Mania odpowiada kochliwej, niby dodatniej Rut. Największemu przeobrażeniu uległa figura pastora, który w „Eleusis" jest wesołym, nieco w życiu zawiedzionym kompanem, przyjacielem Polaków, w „Wywłaszczeniu" zaś nabiera rysów typowych dla niemieckiego pastora.

Jeżeli tej komedji poświęciłem nieco miejsca, to dlatego że mimo wszystko ma ona związki ze stosunkami śląskiemi.

Znający je czytelnik łatwo ze streszczenia odgadnie niektóre osoby i miejsce akcji, osłonki literackie są dość przejrzyste.

III.[3])

Niespodziankę sprawił przyjaciołom Jaroń, według słów P. Pampucha, gdy z końcem roku 1905 czy też początkiem 1906 przywiózł z Turwi pod Kościanem dramat śląski z początków XIII w. p. t. Konrad Kędzierzawy. Dramat ten doczekał się druku dopiero w r. 1920, lecz na omówienie go teraz właśnie jest miejsce. Materjału, a zapewne i pobudki do napisania dramatu dostarczył poecie szkic historyczny Wacława Sobieskiego: „Zapomniany bohater śląski".

Jaroń rozsnuwa swój dramat na tle antagonizmu, jaki panował między starszym synem Henryka Brodatego i św. Jadwigi Konradem, a młodszym Henrykiem, znanym w historji jako Pobożny. Zgodnie z tendencją szkicu historycznego Konrad jest bojownikiem polskości, Henryk zwolennikiem niemczyzny. Dziś historja wprowadziła pewną poprawkę w ocenie polskości obu Henryków, ale o tem nie mógł wiedzieć Jaroń w r. 1905.

Jeżeli idzie o koncepcję dramatu ze strony historycznej i poniekąd politycznej, to przedstawiała się ona prosto. Konrad nie czuje się swojo na dworze rodzicielskim, gdzie matka Niemka, stęskniona do życia klasztornego, kocha młodszego syna więcej, gdyż w dążeniu starszego do władzy, aby usunąć Niemców, widzi bezbożny bunt. Henryk Brodaty przekonany jest o wyższości niemieckiej, o niemożności zbudowania państwa trwałego i silnego na podkładzie polskim, radby jednak nie krzywdzić starszego syna. Henryka Pobożnego nęci także władza, w bracie widzi przeszkodę dla siebie, a usprawiedliwienie walki z nim znajduje w tem, że Konrad dąży do objęcia władzy pełnej jeszcze za życia ojca. Po stronie Konrada opowie się część rycerstwa polskiego na Śląsku i lud, o ile jest uświadomiony, po stronie Henryka zagrożeni usunięciem Niemcy, których zewsząd przybywa.

Henryk Brodaty pragnie Konrada, który ocalił mu życie na polowaniu, ożenić z księżniczką saską i puścić mu na początek dzielnicę lignicką, lecz Konrad już przedtem postanowił się ożenić z córką Władysława Laskonogiego, któremu pomógł do uzyskania tronu królewskiego (takich anachronizmów w koncepcji jest więcej). Nie zadowala go również tylko Lignica, pragnie opanować

[3]) Por. notatkę w „Nowinach" opolskich r. IX. nr. 289 z 14. XII. 1919.

cały Śląsk, a w przyszłości i Krakowskie, mając zapewnioną pomoc zbrojną ze strony Władysława.

Pozornie jednak godzi się na dzielnicę lignicką, waha się, czy przeciw ojcu wystąpić; zwycięża wreszcie chęć władzy i nienawiść do Niemców; czyni z Lignicy ośrodek buntu, pokonany przez Henryka Pobożnego, cofa się do puszczy Tarnowskiej, pozyskuje lud, w którym pokłada nadzieję, zwłaszcza górników i węglarzy, lecz w potyczce pada ze spłoszonego konia i uderzony przezeń kopytem w głowę, kona.

Dopiero śmierć jego budzi sumienie w Henryku Pobożnym i Jadwidze, która zrozumiała teraz cel życia Konrada:

„Największą zbrodnią jest narodu zdrada,
Największą chlubą umrzeć dla narodu,
Największym bólem ... umierać za młodu“. (str. 129).

Ten jasny plan uległ w wykonaniu pewnemu zatarciu, przywaleniu przez akcesorja, rozrosłe nad miarę. Przyczyną tego zwichnięcia była poniekąd chęć dania barwnego widowiska ludowego na tle średniowiecznem, bo przecież Jaroń chciał dać dramat dla ludu śląskiego, poczęści zaś natura jego talentu poetyckiego.

Jeżeli P. Pampuch sądzi, że poeta wypowiada się ustami Konrada Kędzierzawego, że rozdarcie rodzin śląskich na część polską i niemiecką odczuwał zapewne i w osobistych stosunkach, że tragizmem zarówno Konrada Kędzierzawego jak i niejednego Polaka na Śląsku jest walka uczuć rodzinnych z narodowemi, kończąca się wystąpieniem przeciw własnej rodzinie, — to w tem jest bardzo wiele prawdy, ale nie cała, zwłaszcza w odniesieniu do omawianego dramatu. Niemniej wypowiada się poeta w postaci Zdzisława, giermka Konradowego, a pewne swoje uczucia wyraża nawet słowami błazna Kwiatka. Skutkiem tego rozszczepia się myśl, a także zainteresowanie poety na kilka postaci, których zakres działania w dramacie miesza się i kapryśnie plącze.

Obraz życia średniowiecznego układa się poecie ogólnikowo, bez cech charakterystycznych dla danej epoki i miejsca. Życie nawpół klasztorne, polowania, bitwy, biesiady, pasowanie na rycerza zaimprowizowane i t. d., składają się na różnorodną mozaikę, ale nad wszystkiem górują śpiewy i deklamacje. Wszystkie niemal postacie dramatu są minnesängerami, zarówno Niemcy jak Polacy i wolno przypuszczać, że sporo lirycznych wierszy Jaronia wsiąkło w dramat, niezawsze potrzebnie i w porę.

Podobnie porwanie żony, jako przypuszczalnie cecha konieczna dramatu ze średnowiecza, rozrosło się w akcji nad miarę, a chęć związania go z akcją, podsycana tem, że bohaterem porwania jest Zdzisław, wywołała dalszą komplikację, niedostatecznie umotywowaną. Porwaną jest Kunigunda, córka Derska, wojewody wrocławskiego, który zdradzi Konrada, przerzuci się na stronę Henryka, aby pomścić się za porwanie córki, a wreszcie zabije ją na polu pod Lignicą, gdy przebrała się w rycerską zbroję, poznawszy zaś, co uczynił, popełni samobójstwo.

Również Kwiatek przerośnie wyznaczony mu pierwotnie zakres roli błazna, nielubiącego Niemców, i zarówno w scenach ze Ślązaczką jak pod koniec dramatu przybierze inną postać, niż miał pierwotnie, bez umotywowania.

Z tych względów budowę dramatu uznać trzeba za słabą, całość jest mozaiką, złożoną dość przypadkowo.

Elementów śląskich wprowadził poeta wiele, poza historyczną bowiem stroną mamy tu i rycerstwo polskie, zarówno śląskie jak i pozaśląskie, Niemców, których bronią, zresztą w dramacie nieukazaną jest „przekupstwo i zdrada", (str. 132), lud śląski (chłopów, węglarzy i górników), opowiadający się przeważnie po stronie polskiej, choć nie brak zdrajców w postaci dwóch parobków, znęconych zapłatą za głowę Konrada, a nawet kobietę śląską, niedoszłą żonę Kwiatka, której „zaletą pierwszą jej anielskie wdzięki, zaletą drugą jej anielska cnota" (str. 101). Ta postać zasługuje na baczniejszą uwagę; wojacy zabili jej męża i dzieci, od hańby wybawił ją Kwiatek, pierwszem jej zadaniem jest pogrzebać swoich, potem pójdzie za mąż choćby za błazna, lecz wolałaby wyjść za chłopa, który uprawi pole, odbuduje budynki i wskrzesi dawne chłopskie życie, wkońcu jednak godzi się ze swą dolą, lecz przedtem musi się spytać księdza przeora.

W całości dramatu przeważają idee nad akcją i w nich wyraża się właściwie cały poeta. Spotykamy więc znane nam już z utworu „Z bojowiska": zapał do walki z wrogiem, rozpacz po klęsce i postanowienie podjęcia jeszcze raz walki aż do ostatecznego zwycięstwa. Zazębia się treść tego dramatu również o „Zaklętych rycerzy", aby myśl przewodnią sporu braci-duchów wyrazić dokładniej w „Wojsku św. Jadwigi". Nad wszystkiem

wszakże góruje wiara w moc niespożytą polskości śląskiego ludu, który dłońmi swemi wywalczy przyłączenie się do macierzy-Polski. Sceny w puszczy Tarnowskiej są jakby jasnowidzeniem w r. 1905, odległej o lat kilkanaście przyszłości.

IV.

O wiele ściślejszą i zwartszą jest budowa następnego dramatu „Wywłaszczenie", który wyszedł w r. 1912 we Lwowie. Wprawdzie i tutaj występuje dwutorowość akcji, atoli między obu torami starał się poeta utrzymać łączność. Właściwym bohaterem dramatu ma być chłop Pielok, którego tragiczna walka o utrzymanie się na własnym kawałku ziemi dała tytuł poematowi i część treści. „Osnową tego dramatu jest znana na Górnym Śląsku tragedja robotnika-inwalidy Chrószcza w Pszowie, który nie może sobie wybudować mieszkania na swym kawałku roli. Do rozpaczy doprowadzony, wystrzałem kładzie trupem pruskiego żandarma, który go szykanuje, a potem sam sobie odbiera życie" (Pampuch l. p. str. 26) [4]). Taka jednak osnowa była dla poety za szczupła i dlatego dodał drugą, fikcyjną, jakkolwiek mającą pewien odpowiednik w rzeczywistości. Jest nią historja miłości Polaka hr. Żmudzkiego i Rut księżniczki Kurland.

Jak przy innych, mniej dostępnych utworach Jaronia, podamy tutaj krótką analizę treści.

W zamku księcia Kurland zebrali się goście, przeważnie Niemcy, zagorzali hakatyści. Od tego tła odcinają się księżna, Angielka z pochodzenia, jej córka Rut i kuzynka Blanka Salisbury, oraz dwaj Polacy: hr. Żmudzki i proboszcz. Rozmowa Niemców to-

[4]) Według wspomnień p. Władysława Rękosiewicza, który w r. 1908 był zajęty w Pszowie jako urzędnik Banku parcelacyjnego w Poznaniu, Chrószcz wzgl. Chruszcz zakupił działkę od wspomnianego banku z rozparcelowanego majątku hr. Wengierskiego. Działkę swoją zasadził częściowo drzewami owocowemi, częściowo obsiał zbożem. Stodołę postawił bez przeszkód, lecz budowa domu mieszkalnego napotkała na trudności z powodu uchwalonej świeżo noweli do ustawy osadniczej. Chruszcz odgrodził wtedy izdebkę w stodole i postawił w niej piecyk ceglany. Naczelnik okręgu w Pszowie, Niemiec, nałożył za to grzywnę, którą podwyższył landrat w Rybniku. Nadto zarządzono rozebranie piecyka. Dopilnować tego miał żandarm, kolega Chruszcza z wojska i przystąpił do tej czynności mimo zapowiedzi, że trupem padnie ten, kto spróbuje piec rozebrać. Tak się też stało. Po zastrzeleniu żandarma Chruszcz odebrał sobie życie nad szybem, tworzącym granicę jego działki. Wypadek ten zaszedł 8. VIII. 1906 r. Chruszcz był wysłużonym pruskim żołnierzem i pobierał rentę miesięczną feldwebla, znany był wszakże jako Polak. Parcelę jego nazywano później „chruszczówką", choć jej rodzina nie objęła.

czy się, oczywiście, o polskiem niebezpieczeństwie, w które na Śląsku rząd pruski nie wierzy. Za głównego wroga uchodzi hr. Żmudzki, który przestrzega ustaw, lecz uczy lud polskości. Groźnym objawem jest opór Pieloka, który zakupił kawał gruntu od dworu (od hr. Żmudzkiego), a nie dostawszy pozwolenia na budowę chaty, zamieszkał w piwnicy w stodole i mimo coraz większych kar pieniężnych, nie chce opuścić tego mieszkania. Obecni w zamku obaj duchowni także toczą spór, pastor widzi w katolicyźmie zgubę Polaków, lecz jest to obłudna obawa, raczej idzie mu o to, aby wbrew proboszczowi i księżnej wydać księżniczkę za prezydenta regencji von Hamiltona. Te starania pastora natrafiają na opór i z innej strony, bo księżniczka kocha się w Żmudzkim, który działa na nią swą rycerskością, żartobliwym tonem i zręcznością wobec nienawistnych jej Prusaków. Tę skłonność księżniczki zauważył Hamilton i postanawia zniszczyć, a przynajmniej wykurzyć hrabiego. Używa więc agenta-prowokatora, który na jego odpowiedzialność ma podburzyć chłopów przeciw hrabiemu i doprowadzić do zburzenia jego pałacu. Nieudałe zaloty do Rut, która nie tai się ze swoją sympatją dla Polaków, podrażnia jeszcze więcej dumnego prezydenta regencji. Tymczasem Pielokowa przybywa prosić proboszcza do konającego swego ojca, proboszcz chce zabrać ze sobą Żmudzkiego, lecz ten pozostaje. Wreszcie obrażony przez Hamiltona osobiście i narodowo, wyzywa go na pojedynek.

Tymczasem agent rozpoczyna swoją robotę w karczmie, gdzie piją chłopi, koloniści-Niemcy i robotnicy galicyjscy, śpiewający: Czerwony sztandar. Agent wmawia w chłopów, że ludzkość Żmudzkiego jest udana, że podburza ich przeciw rządowi, aby ich potem zdradzić i wydać, że sprzedał grunt jednemu, ale zmówił się z landratem, aby chłopu temu nie pozwolił zbudować domu. Następnie, podając się za Amerykanina i zachwalając porządki amerykańskie, a zwłaszcza samosąd lynchowy, funduje chłopom wino, kolonistom, nienawidzącym junkrów, piwo i przygotowawszy w ten sposób umysły, wychodzi na chwilę. Tymczasem do karczmy przychodzi Pielok, który na stypę po pogrzebie teścia chce w lasach książęcych upolować jelenia. Dowiedziawszy się o namowie agenta i widząc w tem „pruskie przekupstwo", korzysta z okoliczności, aby chłopów wyprawić pod zamek książęcy celem narobienia tam wrzawy i odwrócenia uwagi od lasu.

Pojedynek hrabiego z Hamiltonem ma się odbyć rankiem następnego dnia, przedtem odwiedza go rozkochana Rut w przebraniu pazia i prosi, aby ją uwolnił od groźby zamążpójścia za Hamiltona. Żmudzki przyrzeka jej to uczynić, toteż przybyły później proboszcz daremnie odwołuje się do jego uczuć katolickich; od pojedynku nie odstąpi. W tym nastroju zastaje go Pielok, który przyszedł się poradzić, co ma zrobić, gdyż żandarm z polecenia landrata ma go wypędzić ze stodoły. Żmudzki daje mu stanowisko gajowego u siebie, lecz Pielok kocha swobodę i raczej trupem padnie niż stodołę opuści. Myśli on, że hrabia przez swoją znajomość z księciem i landratem coś mu pomoże, że może na coś zda się jego wierna służba wojskowa królowi, ale wyprowadzony z błędu, zrozumiał, że walka jest na śmierć i życie.

Pielok z drugim chłopem czatują na zwierzynę blisko miejsca, gdzie ma się odbyć pojedynek hrabiego i Hamiltona, słyszą rozmowę Niemców, pewnych, że zginie w walce Żmudzki, a także słowa pastora, którego chrystjanizm jest tylko osłoną wierzeń germańskich w mściwe bóstwo Wotana i Walkiryj, w całą Walhallę, dążącą do zgnębienia Słowiańszczyzny. Nie zważają Niemcy na dreszcze, które odczuwa Hamilton, toteż wściekłość ich budzi wynik pojedynku, gdy Żmudzki powalił trupem przeciwnika.

Następnego dnia ma się odbyć pogrzeb teścia Pielokowego; w stodole dziewczęta wiją wieniec świerkowy, gdy nadchodzi Pielok z wieścią o pojedynku, a za nim chłop, niosący upolowanego sornika. Wnet zbierają się chłopi na pogrzeb, zabijają trumnę i obijają ją wieńcem, którego zostaje jeszcze tak wiele, że któryś z obecnych robi uwagę, że wystarczy jeszcze na pogrzeb Pieloka. Nadchodzi i nauczyciel, gorliwy germanizator, który mimo zamówionego nabożeństwa polskiego chce z dziećmi na chórze w kościele śpiewać po niemiecku. Gdy ksiądz zaczyna modły pogrzebowe nad trumną, przybywa żandarm, aby zaaresztować z rozkazu landrata Pieloka za opór władzy; Pielok, nie chcąc dać się wywłaszczyć, ucieka na strych, gdzie ma ukrytą fuzję; zabija jednym strzałem z niej wdzierającego się za nim żandarma, drugim zaś siebie. Zrozpaczona śmiercią męża żona mimo oporu proboszcza porywa za sobą chłopów, aby zniszczyć zamek książęcy.

Tymczasem w zamku przy śniadaniu panują wśród kobiet złe przeczucia, potęgowane burzą i zawieją, oraz głosem dzwonów po-

grzebowych. Mężczyźni wielbią Hamiltona, jako padłego w walce o niemczyznę bohatera, landrat zaś odgraża się bezwzględną karą Żmudzkiemu i Polakom. Lecz do zamku dotarli chłopi, prowadzeni przez Pielokową, odebrali broń lokajom, pozostaje więc tylko ucieczka podziemnym gankiem. Wnet do jadalni dostają się chłopi, jedni raczą się winem, drudzy ścigają landrata; koloniści rabują sprzęty, a Pielokowa podpala zamek. Przybywa tu i Żmudzki, jadący do sądu, i dowiaduje się od księżnej, że Rut zasypana jest gruzami zamku. Śpieszy więc i ocala ją, czem zyskuje wdzięczność księcia Kurland. Zamek jednak cały spłonął, chłopi zabili landrata, Pielokowa, powiewająca płonącą żagwią, pomściła śmierć męża, zniszczyła gniazdo, z którego poszła przyczyna jej zemsty:

„Tu sie wylągły te straśliwe zbrodnie,
Co tero mnom miotają!“ (str. 128).

Dramat jest szeroko zamierzonem malowidłem rzeczywistości śląskiej z lat około 1910 według intencji autora (w rzeczywistości Chrószcz żył w 1906), pokazano tu siły działające po jednej i po drugiej stronie, walkę o to, czy kraj pozostanie polskim, czy ulegnie germanizacji. Chłopi, występujący w dramacie, nie wszyscy są uświadomieni narodowo, mają wszakże zadatki tego uświadomienia; jednym jest język, którego prześladowanie obudzi reakcję, drugim religja, dzieląca ich przeważnie od Niemców, trzecim, wspólnym wprawdzie z kolonistami, nienawiść do wielkich posiadaczy. Ponadto tkwi w nich coś jeszcze nieokreślonego, co możnaby nazwać duchem buntu mimo wrodzonej chłopskiej ostrożności. Żmudzki określa to:

„Naraz się zbudził polski wołodyka,
Gdy pruski żandarm chwycił go za kołnierz.
Zaledwo bagnet pierś polską dotyka,
Buntuje się i zgrzyta wierny żołnierz,
Niech knują dalej wyjątkowe prawa!“ (str. 76).

Tego ducha buntu i ostrożności chłopa górnośląskiego ukazuje poeta także w takiej scence (str. 41):

Chłop I.: *Słuchejta, co wom powiem, moi złoci!*
Galicyjoki takom śpiewkam majom:
„Nasz sztandar wieje ponad trony!“
Domy im wódki, by jom zaśpiewali.
Chłop II.: *To śpiewka demokracko.*
Chłop I.: *Za cerwony*
Standar do koze by nos powsodzali.

(Śpiew za sceną):
„Nasz sztandar wieje ponad trony!“
Chłop V.: *Głośniej tam, głośniej, dostanies gorzołki!*
Robotnik (ukazując się we drzwiach):
Ciewa, myślita, żem dziod odpustowy!

Ten bunt wybucha, gdy padnie nań iskra, spalająca osłonkę spokoju. W ducha buntu przeobrazi się Pielocka (Pielokowa) po śmierci męża.

Zauważyć trzeba, że Jaroń ma dar charakteryzowania postaci pobocznych kilku słowami, rysowania drobnych scen charakterystycznych, zwłaszcza takich, które znane mu były z bliskiego, osobistego zetknięcia się. Stąd pochwyci doskonale przekrój duchowy takiego pastora, którego nienawiść do Rzymu i słowiańszczyzny popycha ku wierze pragermańskiej w Walhallę, przesłania mu zupełnie chrześcijaństwo, spychając je do rzędu takich samych mitologij, jak germańska, wrogich jednak, jako przybłęda. Tych pastorów, jak wiemy, w Niemczech nie brak. Podobnie żywo wystąpi epizodyczna postać nauczyciela, scharakteryzowana paru wypowiedzeniami się, jak np. takiem:

„To wszystko jedno, nie obchodzi mnie to!
Dziś jest „Schulmesse“ żałobna, zaśpiewam
Więc: „Gott Erbarmer“. Pieśń, jak się spodziewam,
Wszystkim jest znana, gram ją dosyć często“. (str. 104).

Jest to odpowiedź na uwagę Pielokowej, że zamówiono polskie nabożeństwo. Jeszcze dobitniej maluje pruskiego Schulmeistra uwaga: „Zbyteczna litość nad piekielną jamą!“ (str. 111), gdy proboszcz przytula dzieci Pielоków po śmierci ich ojca, w chwili szału zrozpaczonej i zemstą pędzonej matki.

Nastrój niemiecki wobec Polaków charakteryzują takie wypowiedzenia jak Hamiltona:

„Nawet ich tańce namiętnego szału,
Wszystko to szerzy ich polski patrjotyzm“...
...„Od szkół ich odciąć, od pokarmu ducha,
By się w nieuctwie wylęgał idjotyzm“ (str. 20—21).

Nie dziw, że do takich umysłów nie przemówią słowa rozsądku, głoszone przez księżną, że jeżeli Polaków rząd srodze nie zaczepi, to nic przykrego państwu się nie stanie lub że „Polacy lubią pofolgować ciału, ducha w nich budzi dopiero despotyzm“ (tamże). Nie obawiają się także nikogo, jak mówi landrat:

„W nasz kraj nie wkroczy żadna wroga stopa,
Za polską sprawą nikt nie zakołata“. (str. 117).

A jednak, gdy wspomniano polskiego chłopa i bohaterstwo polskiego żołnierza, najrozsądniejszy stosunkowo ks. Kurland woli porzucić „ten temat zanadto zawiły“, choć co dopiero głosił:

„My narodowe pełnim obowiązki.
Los całych Niemiec na wschodzie się waży,
A przednią strażą naszą jest kraj śląski“. (str. 117).

Najciekawszą postacią dramatu jest hr. Żmudzki, nieco drwiący, nieco sentymentalny, katolik z przekonania, ale nie z uczucia, gdyż opanowana siłą woli uczuciowość polska wybucha przy sposobności i łamie jego postanowienia. W tej postaci mieści się zapewne wiele z samego poety; niewątpliwie zaś osobistą jest tyrada na str. 69—70, z której najistotniejszy jest następujący ustęp:

„Wszak ja Polak z rodu,
Chociaż nie polskie moje wychowanie!
Do szkół niemieckich wzięli mnie za młodu,
Niemieckie kładli w usta mi pacierze;
Niemiecką strawą, gdym umierał z głodu,
Mą duszę zapychali. Mówię szczerze:
Nienawidziłem, co tam ubóstwiali,
Dzień za dniem utwierdzałem się w niewierze.
Dziecięcicm będąc, pytałem, azali
Szatan wszechwładcą, czyli Ty, o Panie:
Wszak piekła tylko rodacy doznali! — —
... Dziwili się, żem mimo ich dozoru
Polakiem został i nimi się brzydzę —
Lecz mnie zdruzgotać nie mieli odwagi;
Ulękli mnie się, a ja z nich dziś szydzę!“

Osobistem wyznaniem nietylko Żmudzkiego, lecz i Jaronia w r. 1912 jest:

„Teraz dopiero widzę należycie,
Że Prusom w polityce się nie szczęści.
Potęga Prus zachwieje się w swym szczycie,
Gdy się podniosą krocie takich pięści.
Za to do Polski nowy lud przyrasta
I nowe do niej przyrastają części“. (str. 77).

W tem wyznaniu, że przebudzenie się ludu śląskiego, to nietylko wzrost Polski, lecz także pierwsze drgnięcie wulkanu, którego wybuch zachwieje potęgę Prus, tkwi zarodek pomysłu poetyckiego „Wywłaszczenia“, to jest jego idea przewodnia, która sku-

piła koło siebie okruchy rzeczywistości, wyprzedzając ich złączenie się w przyszłą, nadspodziewanie bliską całość.

Wyposażył poeta swój utwór w dość okazałą, choć nieco dziwaczną szatę, rymuje bowiem prawie bez przerwy systemem tercynowym, co po pewnym czasie nuży. Postaci z ludu przemawiają narzeczem, jest to nowość u Jaronia, niespotykana już na tę skalę potem.

Chcąc krótko określić znaczenie „Wywłaszczenia", można powiedzieć, że w niem skupił Jaroń swoje idee, swoją znajomość ukrytych potęg, swoje przeczucia, przewidywania i chęci. W r. 1912 był to czyn, a nietylko słowo poetyckie.

V.

Znane mi wiersze z okresu plebiscytowego w szerszem słowa znaczeniu, mają charakter przeważnie publicystyczny. Zaczyna ich szereg „Widzenie księdza Franciszka".

Wśród lip i wiązów stoi drewniany kościół, a obok w kwiecistym ogrodzie probostwo. Ks. Franciszek po Mszy i po śniadaniu wychodzi do ogrodu z brewiarzem i tu mimo pogody i uroku otoczenia nasuwa się jego duszy okropny obraz dalekiej wojny, która wyniszcza jego naród. Wybryki wrogiego żołdactwa, pożary wsi, strzelanie do cywilnej ludności z armat, głód, porywanie mężczyzn zdolnych do pracy, pędzenie brata przeciw bratu we wrogich szeregach, — to wszystko wyrywa okrzyk:

„O Łazarzu, Łazarzu,
Jakżeś krwią ty zbroczony!
Jakie rany okropne
Rozszarpały twe człony".

Temu widzeniu przeciwstawia się inne, oto w mieście (Warszawie) szał radości ogarnia tłum, który z narodowym sztandarem spieszy na plac królewski, wołając: Niech żyje! Nie łudzą te okrzyki jasnowidza, ten król fałszywy, nie „Piast z rodu polskiego" nie raduje go, bo dla niego tylko:

„Witaj wolny narodzie,
Co się wrogów nie zlękniesz
I przed obcym biskupem
Ani królem nie klękniesz!" — —

Tymczasem nadchodzi ulewna burza, w czasie której ksiądz Franciszek modli się do Boga reminiscencjami z proroków, z Wi-

dzenia ks. Piotra Mickiewiczowskiego i Psalmu dobrej woli Krasińskiego o pokój wszechświatowy, o zrzeszenie się narodów w jednem państwie bez granic, o ligi rozjemcze ludów, o swobodę swego narodu, tak hojnie przez Stwórcę wyposażonego, o męża, którego „imię czterdzieści i cztery". I oto ustaje burza, a w kolorach lśni znak tęczy.

Wiersz ten świadczy, że Jaroń nie uległ złudzeniu Królestwa Polskiego jako tworu dwóch cesarzy germańskich.

Charakter okolicznościowy ma cała twórczość liryczna Jaronia w okresie plebiscytowym; nie sprzyja to zbyt natchnieniu i nie pozwala na spokojną pracę cyzelerską, natomiast ujawnia gorące i bezpośrednie uczucie.

Wiadomość o armji Hallera, że z Francji jedzie do Polski, dyktuje poecie wiersz p. t. Hallerczycy, który z powodu analogji do legjonów Dąbrowskiego układa się w rytmikę i treść marsza: Jeszcze Polska nie zginęła, z refrenem:

„Marsz, marsz po sławę
Z Paryża pod Warszawę.
Haller nam przewodzi,
Polskę oswobodzi".

Nadzieje poety są większe niż Wybickiego przed stu przeszło laty, gdyż wymienia jako polskie dziedzictwo nietylko Poznań, Gdańsk, Lwów i Wilno, lecz także Opole, Cieszyn, Spisz i Orawę. „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę" rozszerza się w całą zwrotkę:

„Jeszcze Wisła jak sznur modry
Góry z morzem sprzęga,
Het od Dniepru aż do Odry
Nasza Polska sięga".

O Górnym Śląsku, zdaje się, mówi także ostatnia zwrotka:

„Jeszcze ciągną czarne chmury
Nad naszą ziemicą,
Postawimy twarde mury
Nad polską granicą".

Pewność, że ta ziemia należeć będzie do Polski, przemawia z „Orła Białego", ujętego w rytm Warszawianki, a wcielonego później w zmienionej szacie w „Wojsko św. Jadwigi". Oto biały orzeł sfrunął na Śląsk, aby go bronić przed czarnym orłem, a więc:

„Hej, Ślązacy w górę czoła!
Nicch radosne pieśni grzmią!

Gdy ojczyzna nas powoła,
Triumf jej okupim krwią".

W „Wojsku św. Jadwigi" zdanie poboczne zmieni się już w główne, w rzeczywistość: „Polska nas do broni woła:"

Śmierć wreszcie męczeńska z rąk grenesznucu Izydora Murka, gospodarza z Wolnego Kadłuba w powiecie oleskim, wywołuje wizję poetycką, w której z wierzeniami religijnemi splatają się dziwne echa lektury Platona i „Snu Scypjona" Cyceronowego. Jest to „Pomnik dla Izydora Murka", zaczynający się patetycznem stwierdzeniem:

„Za słuszną sprawę w obronie swych braci
Kto, stojąc w walce, życie swe utraci,
Skruszony nagle w sił pełnym rozkwicie,
Uzyska lepsze pośród duchów życie".

Bo z krwią męczeńską, przelaną za wiarę, narówni waży krew przelana za ojczyznę. Duchy męczenników używają szczęścia wśród kwiatów i woni, „wsłuchani w granie sfer brzmiących bez końca, wnikając w prawa rządzące wszechświatem". Duch zbawiony wypowiada błogosławieństwo dla tych, co przygarniają słabych, co miłują braci. Z ich prochów wyrastają nowe światy. I tu odzywa się myśl, wypowiedziana przez Jedlicza w wierszu: Żołnierzowi polskiemu, a zapewne niezależnie od niego, subtelniej wyrażona przez Jaronia:

„Duch w wątłe tkanki roślinne się wdziera,
Gdy bluszcz kiełkuje z grobu bohatera.
Z kielichów kwietnych ssają sok motyle,
Pszczółki miód łowią w żółtym kwiecia pyle,
Z traw i owoców wyrosłych na grobie,
Pokarm dla ludzi w przyszłej kiedyś dobie".

Jedlicz rozprowadził szerzej ową przemianę prochów ciała poległego żołnierza, może poetyczniej przygotował ukazanie się zjawy polskiego ułana, Jaroń ujął krócej, ale realniej i głębiej doniosłość ofiary życia bohatera dla przyszłych pokoleń.

Toteż w poczuciu swej zasługi poetyckiej sądzi, że postawił Murkowi „trwały pomnik w pieśni":

„Zasłyniesz wkrótce przed całym narodem,
Żeś wśród Ślązaków szedł na ogień przodem.
Zasługą Twoją pokrzepią się dzieci,
Którym Twój żywot jako przykład świeci,

A potępieni będą wiecznie kaci,
Co cię zgładzili, najlepszego z braci".

Innym męczennikom górnośląskim z okresu plebiscytowego pomników poetyckich osobnych już Jaroń nie stawiał, niektórzy tylko jak Janas i ks. Rogowski doczekali się krótszych lub dłuższych wzmianek w „Wojsku św. Jadwigi".

Życie odwoływało poetę do innych wydarzeń i innych, choć związanych z tym tematem zagadnień.

W wierszu „Żołnierzowi polskiemu" przypomina sześciowiekową niewolę Śląska, dopatruje się w rozszarpaniu Polski przez trzy mocarstwa jakby kary za to, że Polska nie ujęła się wtedy, gdy „po śląskie niwy sięgnął król czeski panowania chciwy", gdy je „w potrójnej Prusak jarzmił wojnie". Jednak lud śląski przetrwał wszystkie katusze pruskie, pamiętał o Polsce i do niej się zwraca, dlatego:

„Polski żołnierzu, dziś po sześciu wiekach
Witamy ciebie z łzami na powiekach.
Pod chorągwiami triumfalnej bramy
Serdecznie w tobie Polskę swą witamy".

W wierszyku „Żyto kwitnie" zwraca na siebie uwagę myśl, zaakcentowana w drugiej zwrotce:

„Żyto kwitnie, będą plony,
Lecz kto chlebem najedzony,
Temu jeszcze oprócz chleba
Czegoś więcej w świecie trzeba".

W „Pieśni Mojżesza" piętnuje wyrażeniami biblijnemi wszystkich czcicieli złotego cielca, stęsknionych za dobrobytem Egiptu, tych, co „za miskę soczewicy, gotowi sprzedać wolność swą". Twarde prawa ustanawia Mojżesz, bo występni są niegodni innych praw.

„O kapłani złotych cielców
Kiedy przyjdzie na was czas?
Dmie huragan z gór przez puszczę —
To strąconych duchów wiew,
Zieje otchłań, w jej czeluście,
Zmiecie was Jehowy gniew!"

„Dąb Donara" przypomina przemówienie pastora z „Wywłaszczenia". Oto na lesistym pagórku stoi tysiącletni dąb Donara, a pod nim na skalnym ołtarzu składają ludzkie ofiary Germanowie. Stąd pod osłoną krwawych bóstw Walhalli wyruszają za Łabę, aby

rabować, zabijać i sprowadzać jeńców na ofiarę. Lecz oto, z dalekiej Irlandji, świętej ziemi przybywa natchniony mąż Winfryd, głosi germańskim ludom religję miłości, zagładę krwawych bóstw i rąbie święte dęby. Jakiż jednak wynik? Germanów przerażonych ogarnia rozpacz, wstyd i srom, że ich bogowie nie zdołali się obronić, przyjęli chrześcijaństwo, lecz miłość i Bóg pozostały dla nich czczemi słowami:

„Już przez Łabę, już przez Odrę,
Już przez Wisłę przeszedł wróg,
By rugować ród słowiański —
A gdzie miłość, a gdzie Bóg?“

Ten sam temat porusza ballada: „Margrabia Gero”, opowiadająca znane wydarzenie, jak to margrabia Gero zaprosił do siebie na ucztę książąt słowiańskich, jak ich spoił i kazał pozabijać.

„I zaśmiał się Gero na widok tej krwi —
Tu leży wśród książąt naczelny ich wódz —
Z słowiańskiej prostoty się zaśmiał i drwi:
Już teraz Wenedów nie trudno mu zmódz!“

Toteż, gdy wraża „potęga Prus zachwiała się w swym szczycie”, poeta czuł, że Rota Konopnickiej straciła na swej aktualności, że chwila wymaga potężniejszych akcentów i pisze swą „Rotę Górnośląską”. Oto na Górnym Śląsku ożył Król-Duch, ziemia zachwiała się od mocarnego ruchu, a wróg legł porażony piorunem. Nie wróci już on na piastowską górnośląską ziemię, wolny Górny Śląsk staje się „perłą Korony Polskiej”. Oto ostateczny wyraz tego, czem w myśli i uczuciach Jaronia miał się stać Śląsk dla Polski, wyraz, którego poszukiwał w całej swej twórczości, zwłaszcza zaś w „Wywłaszczeniu”.

Poza temi drobnemi utworami pochodzą z tych czasów trzy zwrotkowe, bardzo osobiste: „Wiśnie, trześnie”. Owoce te widział kwiatami białemi wiosną, gdy serce jego zakwitło miłością; gdy zaś kwiecie prędko przekwitło, czerwone jagody przypominają mu „krąglutkie usta Jadwisieńki”.

„Wy krąglutkie usteczka czerwone,
Jak ja płonę, jak ja ku wam płonę!
Źrzała wiśnio, owocu słodziutki,
Podajże mi słodycz na me smutki!“

Jest wreszcie jeszcze jeden utwór na poły prozaiczny, wkońcu wierszowany p. t. Boże Ciało. Po opisie uroczystości Bożego Ciała

podniosłą prozą następują błogosławieństwa dla jasności promieni słonecznych, kopuły nieba, pagórka z kościołem, ciszy wiejskiej i promiennego spokoju rozmodlonych twarzy, dla rozgłosu dzwonów, szumu chorągwi, ufności pobożnego ludu, prostoty wiary i pokory serc. Kończą się te błogosławieństwa zwrotką:

„Błogosławiona chwila wzniosłych natchnień ducha,
Co jak lud czerpie siły ze studni prabytów,
Lub po potęgę sięga do świetlanych szczytów
A czasem płaczem przed Bogiem jak lud wybucha".

Takie byłoby ostatnie słowo, znane nam, lirycznych natchnień Jaronia.

VI.

Pięć obrazków scenicznych, noszących wspólny tytuł „Wojsko św. Jadwigi", powstało w okresie plebiscytowym. Wraca w tym utworze poeta do młodzieńczych pomysłów, nawiązuje jakby do „Konrada Kędzierzawego", a zarazem do niepokojącej go od tylu lat myśli, jakiego rodzaju zjawiskiem w dziejach Śląska była św. Jadwiga, czy ona zapoczątkowała nieszczęsną dolę kraju swoją niemczyzną, czy też słusznie uczucie ludu śląskiego uważa ją za patronkę. Agitacja niemiecka, wyzyskująca kult św. Jadwigi podczas plebiscytu do celów polityki niemieckiej, pobudza poetę do rehabilitacji postaci, niegdyś w „Konradzie Kędzierzawym" surowo osądzonej. Zostaje jednak pewien osad pierwszego wyroku.

Zdaniem P. Pampucha utwór ten „ujęciem swem tematu przypomina „Eros i Psyche" Żuławskiego". Zapewne, że i tego wpływu wyłączać nie można, ale na ujęcie ideowe, nie biorąc pod uwagę zagranicznych utworów, wpłynęły zapewne więcej: „Na wzgórzu śmierci", „Uczta Herodjady" Kasprowicza, „Duchy" Świętochowskiego, zwłaszcza zaś „Król-Duch" Słowackiego [5]). Wpływ tej mistycznej epopei możemy zauważyć nietylko w prologu: Lud Górnośląski, lecz także w koncepcji pary książąt-duchów Konrada i Henryka, dążących przez różne wcielenia mimo pozornych sprzeczności

[5]) Ludwik Kobiela, omawiając w swej rozprawie: Współczesna śląska literatura regjonalna (Polonista I. str. 257 — 259, Warszawa 1931) twórczość dramatyczną Jaronia, w szczególności zaś „Konrada Kędzierzawego" i „Wojsko św. Jadwigi" widzi „w urabianiu tworzywa literackiego ton i sposób" Wyspiańskiego. Spostrzeżenie to słuszne, w odniesieniu zaś do „Wywłaszczenia" również trafne (echa „Klątwy" i „Sędziów"), ograniczyć je trzeba wszakże do strony przeważnie formalnej.

ku temu samemu celowi. Tem samem zanika także sprzeczność między „Zaklętymi rycerzami", w których Henryk Pobożny ma wywieść rycerzy ku obronie ludu, a testamentem Konrada Kędzierzawego:

„Oto zostawiam wam przysięgi rotę ...
Przysięgam Bogu w Trójcy Jedynemu,
Że od narodu nic mię nie odłączy".

Obrazek pierwszy „Śmierć św. Jadwigi" wprowadza nas w zawiązek dramatycznych wcieleń całej rodziny, a więc samej Jadwigi, jej córek Konstancji i Gertrudy, a zarazem poległych synów: dawniej Konrada, a obecnie pod Lignicą Henryka. Jadwiga nie lęka się najazdu Tatarów na Trzebnicę, jest wojsko, które ją obroni. Trwoży ją dola ludu śląskiego, który cierpi za jej grzechy, w który ona wprowadziła rozdwojenie. Wyrokiem niebios ona i lud poddani będą mękom szatańskim i rozterce przez siedm wieków. Pokutę przemian odbędzie także Henryk Pobożny, którego mara zjawia się, żałując, że nienawidził Polaków i zabił brata za to, że Polakiem był. Teraz ze swymi rycerzami schodzi w podziemia trzebnickiego klasztoru, aby strzec go, „aż nad tym krajem rozpierzchnie się zmrok". Ostatnim rycerzem jest zjawa Konrada Kędzierzawego, bo „gdy zawoła Polska na swe duchy, dla Piastowicza samo się rozumie, że pójdzie braciom dodawać otuchy". On to wieszczy św. Jadwidze, że w przyszłych żywotach będzie synów przytulać do łona, że on „będzie jej jako syn złorzeczyć, że z jej łona rodzą się Kainy, będzie jej dzieło miłosne niweczyć, jako jaskrawy zwiastun jej winy". Św. Jadwiga prosi Boga, aby w przyszłych żywotach nie grzeszyła pychą i gniewem, aby przestał w jej duszy odzywać się „dźwięk dalekich ech, niezmyta jakaś jej praojców wina". Umiera w światłości pokutnica, aby podjąć z rodziną po wiekach dalszą pokutę.

Pierwsze wcielenie odbywa się za czasów nastania niemieckiej pańszczyzny, gdy przychodzi nowy dziedzic, baron niemiecki i na znak swej władzy żąda przysięgi z grudką ziemi na głowie od mężczyzn, a ius primae noctis od dziewcząt. Jadwiga jest matką chłopskiej rodziny; z jej synów starszy Konrad porzucił dom przed laty i przystał do goliardów, muzykantów-rozbójników, młodszy Henryk gospodarzy, z córek starsza Konstancja ma wyjść za młynarza Walę. Dotychczas żyli szczęśliwie, teraz nastał nowy pan

Niemiec i oto wraca Henryk, który złożył już baronowi upokarzającą przysięgę (nagi w wykopanym grobie z darnią na gołej głowie), aby oznajmić, że Konstancja na haniebne posługi ma iść do dworu. Widząc, że brat bezradnie załamuje ręce, dziewczyna idzie niby do narzeczonego, rzeczywiście zaś do stawu utopić się. Pociecha zjawia się w opowiadaniu o zaklętych rycerzach, których widziała w podziemiu powracająca Gertruda, ale na rycerzy nie nadeszła jeszcze chwila. Nadeszła atoli na Konrada, który pojawia się tu ze swoją bandą, aby wypłoszyć niemieckiego barona, lecz właśnie przynoszą trupa utopionej siostry. Henrykowi pozostaje wyrzut, że on ją zabił, ponieważ jej nie bronił.

Następne wcielenie przychodzi w czasie wielkiego tyfusu głodowego w r. 1847/48, gdy przybyło wojsko, aby grzebać trupy zmarłych, pomocy atoli w zbożu i lekarstwach Berlin nie przysyła. Gertruda jest dobrą panią ze dworu, Konrad lekarzem, Konstancja siostrą miłosierdzia, Henryk księdzem, Jadwiga zaś chłopką, nieszczęsną „matką zadżumionych" dwanaściorga dzieci, pomarłych po kolei na tyfus. Punktem kulminacyjnym tego obrazka jest przedśmiertne opowiadanie o zgonach jej dzieci, zawierające reminiscencje częścią z „Ojca zadżumionych", częścią z „Do granicy" Konopnickiej. Wraz z Jadwigą umiera ks. Henryk. Obrazek ma oświetlić złą wolę rządu pruskiego wobec Górnego Śląska.

Trzecie wcielenie oglądamy w czasie powstania górnośląskiego. Jadwiga jest wdową, która obie córki wydała za górników; jeden z nich, dawny wachmistrz pruski jest obecnie porucznikiem polskim i ze szwagrem swym Konradem ma oswobodzić nocą powstańców, wziętych w niewolę przez greneszuc. Drugi syn Jadwigi, Henryk, pracuje jako górnik w kopalni, z której usuwają górników Polaków za strejk demonstracyjny. Henryk, słysząc o zbliżaniu się Polaków, chce wstąpić do wojsk polskich Hallera, aby pomścić śmierć męczenników jak Janasa, Murka, podstępne prześladowania księży polskich jak proboszcza z Jędryska, katowania i urągowiska po więzieniach i tysiące rozmaitych pruskich okrucieństw. Ale Henryk nie spełni swych marzeń, gdyż wpadają żołnierze niemieccy i twierdząc, że światłem lampki górniczej, którą z sobą przyniósł, daje sygnały powstańcom, wyprowadzają go na rozstrzelanie. Następnie wracają, pytając o Konrada, a gdy Jadwiga jako Polka nie chce zdradzić syna, zabijają ją w domu. Przed śmiercią rzuca wrogom dumne wyznanie:

„Tak jestem Polką: Polka mię zrodziła!
Na Górnym Śląsku żyje lud Piastowy,
Co wbrew tępieniu miczem i truciznę
Z ust sobie wydrzeć nie dał polskiej mowy.
A teraz złączy się z matką Ojczyzną . . .
. . . A wy, mordercy, trucicicle ducha,
Hańbą pokryci Kainy, Judasze,
Przez wszystkie świata narody wzgardzeni,
Wnet opuścicie polskie ziemie nasze,
Choć w was żółć gadów trucizną się pieni". (str. 79).

Śmierć matki i brata pomścił Konrad, świadomy, że krew przelana „skoryguje krzywdzące orędzie, co nas oddaje na pastwę zbrodniarzy".

W ostatnim obrazku: Plebiscyt, Konrad zjawia się z Konstancją i Gertrudą jako pielgrzymi w kościele trzebnickim, aby ubłagać oświecenie rozumów dla ludu, mającego oddać głosy w plebiscycie, aby głosował za Polską, która jest „twierdzą i ostoją kultury, mowy, wiary, obyczaju". Wprawdzie klasztor zmieniono w placówkę niemczyzny, — polskość widać tylko na skarbonce z polskim napisem: Na odbudowę kościoła, — lecz dla ludu św. Jadwiga jest Polką, bo gdy „żyła ta śląska Patronka, Śląsk katolickim i polskim był cały". Kończy się okres siedmiu wieków, lud śląski zbawiony jest z mąk i łaska Boża nie pozwoli mu wrócić w szatańskie ręce. Duch Henryka Pobożnego zjawia się z podziemi, aby wywieść podziemny huf:

„Na twardy pójdziem bój, na bój bezkrwawy,
By z trwogi wyrwać lud, przez żaden cud:
Podąży z nami w bój, kto mąż prawy,
By złamać wroga trud, co gubi lud". (str. 93).

Św. Jadwiga błogosławi huf synowski, aby Śląsk wyzwolił z trwogi.

„Przed wrogiem duchów rój Śląsk zabezpiecza:
Strzec idzie śląskich chat rycerstwa kwiat". (str. 93).

Wychodzi huf zaklęty ze śpiewem, wzywającym lud, aby obudził się do boju.

Temi akordami łączy się legenda z teraźniejszością, aby historję oczyścić z win i ocalić to, co ludowi było drogie i święte, bo podtrzymywało go przez wieki niedoli.

Poeta wyposażył dramat w szereg rysów obyczajowych, w pieśni ludowe, zaczerpnięte ze zbioru Jul. Rogera, podania, a także

we wspomnienia ostatnich męczenników za lepszą przyszłość i polskość.

Utwór nosi na sobie znamię pośpiechu i gorączkowego wykończenia, stąd też nie wszystkie zapowiedzi, zawarte w obrazie pierwszym, doczekały się opracowania, myśl niezawsze znalazła pełny wyraz w słowach lub akcji, ale trudno nie uwzględnić, że nie pora była na spokojną, odważoną i odmierzoną pracę twórczą.

Pomysł sam, jakkolwiek nienowy, w zastosowaniu do dziejów Śląska był nader szczęśliwy, walka Konrada i Henryka, czyli spór o duszę śląską, urastał i dziś jeszcze urasta do wielkości symbolu. Poeta, jakby czując nad sobą powiew anioła śmierci, który występuje w każdym obrazie dramatu, roztacza w nim pod koniec triumfalne widoki pogodzenia sprzeczności.

VII.

Jeżeli idzie o ocenę całego dzieła życia Jaroniowego, to stwierdzić trzeba, że cały swój talent oddał na usługi Śląska. Może natchnienie nieraz w inną pociągało go stronę; liryka osobista, nieco sentymentalna, pozwalająca na subtelne zużytkowanie nabytej wprawy wierszopisarskiej, na uderzanie w tony minorowe — odpowiadałaby mu niejednokrotnie więcej i pozwoliła się wypowiedzieć lepiej. Przeważyło poczucie obowiązku, był synem ziemi, oderwanej od macierzy i im dalej się od niej znajdował, tem więcej odczuwał jej niedolę. Śląsk polski — to była jego idea przewodnia, której nigdy nie dał zamilknąć w swej twórczości, ona prawdopodobnie narzuciła mu formę dramatyczną, którą tylokrotnie mąci liryczna natura jego talentu.

Jeżeli się spytamy, czy nam poeta zdołał ukazać cały Śląsk, to odpowiedzieć wypada: tak i nie. Dał nam bowiem obrazy i przeszłości i teraźniejszości w różnych warstwach i różnych dążeniach. Książęta, rycerze, lud; Polacy, Niemcy i niezdecydowani; pieśń ludowa, obyczaje, podania — tego wszystkiego mamy w każdym dramacie potrosze. Jednej rzeczy atoli brak, poeta nigdy nie odmalował Śląska jako kraju fabryczno-przemysłowego, nie oddał w poezji rytmu pracy maszyn i zmechanizowanych niemal ludzi, krajobrazu zasnutego dymem fabryk i pyłem węglowym, widnokręgu przerywanego kominami fabrycznemi i kołami szybów węglowych. Widocznie nie leżało to w kręgu jego natchnień.

Jeszcze jedna przyczyna oddziaływała może na pewną jednostronność poezji Jaronia. Od ław gimnazjalnych zaciążyło na nim poczucie krzywdy, wyrządzonej przez Niemców i do uczuć wiary w przyszłość Polski, miłości uciemiężonej ziemi rodzinnej przyłącza się nienawiść do niemczyzny, a zwłaszcza do Prusaków, „Kaina narodów". Jakkolwiek poeta zdawał sobie sprawę, że rozwój przemysłowy Śląska nie był wytworem dobrej woli Prus, to przecież cały przemysł roił się od Niemców, Polacy byli tylko najemnymi robotnikami i dlatego poezja fabryk nie mogła na niego oddziaływać.

Skoro od poetów nie wolno żądać tego, czego nam dać nie mogą lub nawet nie chcą, sądzić ich należy po tem, co i jak nam dali. Otóż, Jaroń dał nam poezję, jaką stworzyć mógł tylko Górnoślązak, będący bez zastrzeżeń i bez reszty Polakiem, mający silnie rozbudzoną uczuciowość, a nawet tkliwość, lecz wcześnie obarczony już ponurem brzemieniem niedoli osobistej i społecznej. Chociaż zżyty z rozwojem poezji polskiej, z której zaczerpnął tyle, ile mu pozwoliły warunki twórczości, chociaż podciągnął poezję śląską do poziomu nieznanego jego poprzednikom, to jednak „twarda, Boża służba", której się podjął dla Śląska w imię polskości, skrępowała jego natchnienia i nie pozwoliła talentowi rozwinąć się i zabłysnąć w całej pełni. Poświęcenie jednostki wyszło na korzyść sprawy ogólnej.

Dla literatury górnośląskiej liryczne dramaty Jaronia zostaną zjawiskami niezwykłemi, dotyczy to zwłaszcza „Wywłaszczenia", w którem talent jest najdojrzalszy, i „Wojska św. Jadwigi", w którem myśl zaważyła się nad głębiami zagadnień górnośląskich.

Z Jaroniem odszedł w zaświaty Konrad poezji górnośląskiej.

Katowice.

WINCENTY OGRODZIŃSKI.

BUDOWA I URZĄDZENIE DREWNIANEGO KOŚCIOŁA W MAŁEJ WIŚLE NA ŚLĄSKU

NA PODSTAWIE
„LIBER RATIOCINIORUM ECCLESIAE TEUTO-VISLENSIS".

Na plebanji parafjalnego kościoła św. Jakóba Apostoła w Małej Wiśle (w pow. pszczyńskim) [1]) znajduje się księga metrykalna, zaczęta w r. 1662, i kronika kościoła, a raczej zbiór rachunków wraz z inwentarzem, obejmujący okres od r. 1762 do r. 1824. Na tem miejscu zajmiemy się tylko tym drugim rękopisem, stanowiącym cenne źródło do śląskiego budownictwa drewnianego dzięki szczegółowym zapiskom, odnoszącym się do budowy tamtejszego parafjalnego kościoła. Na podstawie tych zapisek można z powodzeniem próbować odtworzenia całego procesu i techniki budowy kościoła drewnianego, a więc kolejności wznoszenia poszczególnych jego części, zakładania podwalin, wznoszenia ścian, ich węgłowania, montowania więźby dachowej i t. p., — jak również ter-

[1]) Mała Wisła, dawniej Niemiecka, położona w powiecie pszczyńskim (nazwana od położenia nad rzeką Wisłą) sąsiaduje z Wielką, dawniej Polską Wisłą. — Najstarsza wiadomość o wsi i parafji pochodzi z r. 1326; mianowicie w kolekcie świętopietrza Andrzeja de Verulis zanotowano, że Jan, proboszcz z Wisły wpłacił $1^1/_2$ skojców (Cod. dipl. Sil., T. XVIII, str. 315, Nr. 4586). — Od r. 1368 — do r. 1444 występują w źródłach ostatni właściciele Wisły Niemieckiej, zaś w r. 1536 wieś ta jest już wsią komorną, t. j. wchodzi w skład dóbr pszczyńskich (por. *L. Musioł*, Dokument sprzedaży księstwa pszczyńskiego, Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, r. 1930, t. II., str. 242). Nazwa Wisła Niemiecka pochodzi od założenia, względnie reorganizacji wsi na prawie niemieckiem, w przeciwieństwie do Wisły Polskiej, starszej. Nazwiska mieszkańców Wisły Niem. n. p. w poł. XVIII w., cytowane na innem miejscu tej pracy były polskie. To samo wynika z „Urbarjów" w Archiwum książęcem w Pszczynie, które podają spisy ludności w XVI w. — Wprawdzie E. Zivier w artykule *„Zur Geschichte der Besiedlung und Germanisierung Oberschlesiens, Oberschlesien, r.* 1903, *zesz.* 9, *str.* 600", twierdzi, że według urbarza państwa pszczyńskiego z r. 1536 na 31 gospodarzy było tyleż nazwisk niemieckich, co polskich, lecz nie jest to zgodne z prawdą; urbarz ten wykazuje bowiem tylko jedno nazwisko niemieckie na 30 polskich. Tę ostatnią wiadomość zawdzięczam p. L. Musiołowi, wizytatorowi szkolnemu, co z wdzięcznością podkreślam.

Ks. Proboszczowi H. Hübnerowi za łaskawe wypożyczenie kroniki składam uprzejme podziękowanie.

minologji ciesielskiej używanej w XVIII wieku, wreszcie środowiska, z jakiego rekrutowali się robotnicy ciesielscy zatrudnieni przy budowie. Na podstawie wymienionej kroniki można przedstawić wogóle całokształt zabiegów naturalnego opiekuna kościoła — proboszcza do utrzymania budynku i wyposażenia go w niezbędne przedmioty kultu.

Kronika wiślańska jest rękopisem formatu 32×20 cm, w języku łacińskim, polskim i niemieckim, złożonym z 135 kart (270 stronic); karty z prążkowanego pionowo papieru czerpanego, ze znakiem wodnym A. K. są oprawne w dwie deszczułki z miękkiego drzewa, oklejone barwnym, lecz zszarzałym papierem introligatorskim; grzbiet foljału i narożniki są skórzane. — Na 1-szej stronie po inwokacji na chwałę Najśw. Marji Panny i św. Jakóba, patrona kościoła następuje tytuł: „Liber ratiociniorum Ecclesiae Teuto-Vislensis", niżej notatka o objęciu kościoła w r. 1762 przez proboszcza Marcina Kroczka [2]) i o założeniu przez niego kroniki. — Od str. 2-giej zaczynają się zapiski dotyczące dochodów kościoła *„z dzierżawy obydwu stawów, z bicia w dzwony, ze składek, z dzierżawy ziemi, ze świec, z żałobnego sukna, z dzierżawy ziemi przy drodze królewskiej"* [3]). Od str. 5-tej następują spisy wydatków w latach 1762 — 1775 na utrzymanie starego budynku kościelnego, np. *„za 25 kóp gontów, za 20 kóp gwoździ do gontów, za naprawę dachów . . ."* i t. d. — Od str. 14-tej zaczął proboszcz prowadzić zapiski dotyczące zobowiązań parafjan wobec kościoła, wśród których spotyka się wyłącznie nazwiska polskie, jak: Tuląż, Machnik, Śmieja, Kaczorek, Dudek, Bogacz, Rytek, Wala vulgo Kret, Janko, Szpyra, Tomeczek, Drapa, Mrukwa, Rusek, Gałuszka. — Wreszcie na str. 15-tej znajdujemy notatki, odnoszące się do bu-

---

[2]) M. Kroczek podał przy swem nazwisku, jako narodowość *„Silesius"*; warto przy okazji wspomnieć, że ks. Jan Guyski, jeden z następców Kroczka w zapisce z r. 1819, umieszczonej tuż pod zapiską założyciela kroniki (str. 1) określił swą narodowość słowami *„Polonus Czcladensis"*. Podobnie określa Kroczek narodowość jednego z swoich poprzedników w XVII w. ks. Bieńczyckiego *„natione Polonus"*, ibidem, str. 108.

[3]) Wyjątki kroniki w języku łacińskim cytuję z reguły w tłumaczeniu polskiem, przyczem tekst tłumaczony drukuję kursywą. W brzmieniu dosłownem cytuję tylko gwarowe teksty polskie, lub niemieckie. Teksty łacińskie cytuję czasem w przypisie.

Kościół wiślański miał zatem dochody z zwykłych czynności sakralnych, 2 stawów rybnych i kilku zagonów ziemi: *„Haec Eccl. habet penes viam Regiam aliquod sulcos vocantur Skotnice, et quidem orientem versus a pago Teuta-Vista usquae ad limites Polono Vislenses"*, str. 111.

Ryc. 1.
Kościół parafjalny św. Jakóba w Wisle Małej, pow. pszczyński;
wystawiony w latach 1775 — 1782 przez cieśli J. Laskę z Chybia i J. Kaszturę z Łąki.

dowy nowego kościoła, stojącego we wsi po dzień dzisiejszy. Odtąd przeplatają się wzmianki o budowie, o fundacjach parafjan dla nowego kościoła, zwózce drzewa na kościół, o różnorodnych kłopotach związanych z budową, o oporności wobec budowy patrona i parafjan i t. p. aż do str. 134, poczem następują zapiski Kroczka i jego następców, czasem tyczące się ofiar na rzecz kościoła, a przedewszystkiem spraw, wynikających z normalnej administracji parafją. — Faktów, związanych z budową kościoła, i wogóle wysiłków ks. Kroczka zmierzających do należytego wyposażenia nowego budynku nie podaję w takiej kolejności, jak kronika, z uwagi na czasem nieco chaotyczne zestawienie pozycyj i powtarzanie na różnych miejscach tych samych dat, cechujące rękopis, lecz w porządku raczej rzeczowym, przyczem cytuję w tekście stronice kroniki zawierające daną wiadomość.

Ks. Marcin Kroczek z Paprocan, naprzód wikary w Woszczycach, kapłan, jak wynika z jego działalności, bardzo energiczny i pełen inicjatywy, odbył swój ingres do Wisły Niemieckiej (Małej) w dniu 16. lipca 1762 r. na podstawie prezenty hr. Promnitza z Pszczyny, wprowadzony na urząd przez biskupa-sufragana krakowskiego Franciszka Potkańskiego (za biskupstwa Kajetana Sołtyka) (str. 109) [4]). Jako dobry administrator i gospodarz kościoła zabrał się do gruntownych oględzin budynku kościelnego i wogóle parafji, na skutek czego, kiedy w r. 1771 zaczął kontynuować *„notaty proboszcza godne wiadomości"*, zapisał naprzód, że po objęciu probostwa w Wiśle zastał drewnianą świątynię św. Jakóba Apostoła w stanie ruiny. Była to świątyńka orjentowana, niewielka długości 25, szerokości 13 łokci (str. 109); zakrystja przestronna była pomieszczona za wielkim ołtarzem. Na podstawie znalezionego wówczas (już nieistniejącego na plebanji) starego inwentarza, rozpoczętego w XVII w. przez ks. Franciszka Matuszewicza, podaje Kroczek kilka wiadomości dotyczących przeszłości tego starego kościoła. Kościół musiał być wystawiony dość dawno, bo ów F. Matuszewicz *(„Silesius Bythomiensis")* *„naprzód po sprowadzeniu pni dębowych podparł świątynię i dzwonnicę, cmentarz ogrodził płotem . . . i wystawił plebanję"* (str. 108); żył do r. 1718 [5]). Zkolei wspomina Kroczek o znalezionej przez siebie, istniejącej do

[4]) Powiat pszczyński należał do djecezji krakowskiej do r. 1821.

[5]) Przy tej sposobności podaje Kroczek zapewne na podstawie inwentarza ks. Matuszewicza spis proboszczów wiślańskich z datami ich ingresów. r. 1718 — Laurenty

Ryc. 2.
Kościół parafjalny w Wiśle Małej;
zakrystja, jako przedłużenie prezbiterjum.

dzisiaj księdze metrykalnej, zaczętej w r. 1662 przez proboszcza Walentego Bieńczyckiego (*„natione Polonus"*), następnie spisuje inwentarz ruchomy kościoła i taksuje go równocześnie np.: *„Obraz św. Apostołów Filipa i Jakóba w mniejszym ołtarzu sztuką przesławnego malarza wykonany — 15 florenów"* [6]), lub *„ambona dość pracowicie wykonana — 30 flor."* [7]); wymienia też nieliczne kielichy i paramenta [8]). — Nie wiadomo, czy odrazu zaczęła w proboszczu kiełkować myśl wystawienia nowego kościoła, bo z początku starał się on tylko o remont starego; przedewszystkiem zaś rozpoczął akcję w kierunku powiększenia ubogiego inwentarza świątyni. Musiał zaś mieć niepospolity dar oddziaływania na ludzi, bo obudził w nich godną podziwu ofiarność. Wprawdzie byli oporni, lecz naogół dary na kościół stały się w Wiśle prawie powszedniem zjawiskiem. Pod rokiem 1764 zapisano, że Jan Szczypa z Zarzecza darował figurę Pana Jezusa na krzyżu *„do zawieszenia w większym ołtarzu"*, za którą zapłacił rzeźbiarzowi i malarzowi 5 flor., zaś w r. 1771 ofiarował obraz św. Józefa. Andrzej Szczypka ofiarował albę, humerał, antependjum, serwetę, strofium, komże, ornat, manipularz, welum i stułę (str. 112). Ten sam w 8 lat później w r. 1772 zakupił wraz z małżonką Ewą używane organy z kościoła w Bojszowach od tamtejszego proboszcza Jana Zatoszyńskiego i oddał je do naprawy organmistrzowi Jakóbowi Stankiewiczowi w Zatorze (str. 114). Uprzednio jeszcze ufundowano dla kościoła strofia, ręczniki, serwety, ornat, albę z humerałem i t. p. Ofiarodawcami byli: Maryna Kańska, Katarzyna Gałuszkowa, Maryna Wyleżuszka, Jadwiga Budna, proboszcz Szonowski z Pawłowic, Maryna Mrozinka, Maryna Dembowa, Elżbieta Sedlecka ze Strumienia, Agnieszka Friszka i Michał Soyka. — Michał Hupka *„vitrarius Moscicensis"* ufundował lampę wieczną (str. 112 — 113).

Kapłanek, r. 1730 — Marcin Wojciech Mytrecius, r. 1737 — Jerzy Antoni Nalepka, r. 1746 — Józef Murzinkowicz, r. 1748 — Piotr Jan Bieroński, r. 1756 — Jerzy Staja r. 1762 — Marcin Kroczek. — Po nim byli proboszczami kontynuującymi kronikę Kroczka: r. 1783 — Michał Damek, r. 1811 — Tomasz Smolarz, r. 1819 — Jan Gnyski.

[6]) *„— — praeclari pictoris arte elaborata"*, str. 109.

[7]) Ambona ta jest, jak się zdaje, dotychczas w kościele wzniesionym później przez Kroczka a istniejącym do dzisiaj; w rachunkach Kroczka brak bowiem pozycji, którąby można odnieść do budowy nowej ambony.

[8]) Jeden z tych kielichów istnieje, jak się zdaje dotychczas; srebrny, przezłocony, z nodusem gotyckim i dekoracją o motywie zdegenerowanego „flamboyant" pochodzi zapewne z XVI w., i jako taki był zapewne w kościele jeszcze przed przybyciem Kroczka. (fig. 11).

Ryc. 3.
Kościół parafjalny w Wiśle Małej;
wnętrze sobót przy głównem wejściu do wieży.

W r. 1772 Michał Soyka z Wisły sprawił obraz Ukrzyżowanego za 2 flor. (str. 115). Pod r. 1769 notuje kronikarz uroczystą introdukcję drogi krzyżowej przez Placyda Floreckiego, gwardjana z Kęt (str. 112), zaś pod r. 1770 opowiada o monstrancji dużych rozmiarów, po dziś dzień przechowywanej na plebanji, co następuje: *„Tę monstrancję wykonał Schotek Luteranin, który z miejsca źle zrobił, że moje imię umieścił u góry na podstawie, kiedy ja chciałem, żeby było wewnątrz. Oby Bóg uchronił ją od kradzieży i ognia“* (str. 114) [9]). — Wyrestaurował też proboszcz wielki ołtarz, jak wynika z zapiski z r. 1771 (str. 114): *„Józef Protzler rzeźbiarz Cieszyński* (wykonał) *rzeźbiarską sztuką baldachim nowy nad tabernakulum“*.

Nie poprzestał jednak gospodarz kościoła na tych robotach restauratorskich. Postanowił bowiem wznieść nowy kościół murowany, w związku z czem już w r. 1771 wbrew parafjanom wniósł suplikę do zarządu dóbr książąt Anhaltów w Pszczynie [10], jako kolatorów kościoła, o pomoc w budowie nowego. Po zbadaniu budynku przez specjalną komisję otrzymał odpowiedź, że jest *„wolą książęcą, żeby kościół był murowany, albo budowany w krzyż, albo auf dem Bind-werk soll die Kirche gebaut werden, i że książę także coś da“*. — Ponieważ odpowiedź ta była za mało konkretna i proboszcz posądzał zarząd dóbr pszczyńskich o sabotaż swej akcji, zwrócił się wprost do księcia, na skutek czego w połowie r. 1773 oświadczono mu w zarządzie dóbr, że książę jest dotknięty upieraniem się proboszcza przy murowaniu świątyni [11]), — co więcej, dowiedział się inicjator budowy, że parafjanie byli w zarządzie i protestowali przeciw jakiejkolwiek budowie. Jak z tego wynika, parafjanie tak ofiarni, jeśli chodziło o wyposażenie starej świątyni, do budowy nowej bynajmniej się nie kwapili. Proboszcz jednak nie ustąpił. Po drugiej komisji i trzeciej suplice zgodzono się w Pszczynie na wydanie drzewa z lasów książęcych, lecz tylko na remont, nie na budowę nowego kościoła. Kiedy wreszcie w dniu 9. stycznia r. 1774 zapadło postanowienie wydania budulca, nie można go było

[9]) Monstrancja ta jest ze srebra, złocona w ogniu, w stylu rokokowym; na podstawie ma napisy: *„Sub Martino Kroczek Paroho“* i *„Ecclesia Teuto - Wislensis A° 1770“*. (ryc. 12).

[10]) Dobra pszczyńskie należały wówczas do rodziny Anhalt-Köthen, następców Promnitzów, a poprzedników Hochbergów.

[11]) *„Principem esse offensum, quod suae voluntati sim contrarius, et non velim in ligatura lignea, seu in Bindwerk aedificium admittere“*, str. 116.

Ryc. 4.
Kościół parafjalny w Wiśle Małej;
więźba dzwonnicy wystawionej w r. 1782 przez cieślę J. Kaszturę z Łąki.

zwozić z powodu srogiej zimy, deszczu i wiatru (str. 116). — Kronikarz kończy opis tej akcji wstępnej słowami usprawiedliwienia: *„Może ktoś będzie zdziwiony, że usiłowałem zestawić wszystkie trudności i zabiegi koło budowy kościoła, lecz, niechże będzie wiadomem, iż nie podałem ani ich setnej części, ani nie byłem rozwlekły w przedstawieniu sprawy, lecz dlatego trzeba było podać trochę przykładów, żeby w samej rzeczy dowiedzieli się wielebni następcy przy czytaniu inwentarza, ile pracy kosztowało mię wystawienie tego budynku, żeby naprawione dachy skrzętnie konserwowali, iżby wkrótce nie popadło w ruinę to, co taką pracą zostało dokonane, i aby polecali pobożnemi prośbami duszę moją, kiedy będę odpoczywał“* [12]).

Oczywiście w tych warunkach nieprędko doszło do budowy. Prace przygotowawcze trwały długo, bo już od r. 1771. Jak z tego wynika, ks. Kroczek nie zrażał się brakiem poparcia zarządu książęcego, który dopiero w r. 1774 wydał decyzję w sprawie udziału w budowie, lecz wraz z wniesieniem podania o pomoc w r. 1771 rozpoczął zwózkę drzewa budulcowego. Zapiski dotyczące tej akcji zaczynają się na str. 117. Pierwsze pozycje rachunków przytaczam dokładnie (dwie pierwsze w tłumaczeniu z tekstu łacińskiego, trzecią w dosłownem, gwarowem brzmieniu):

1771. *Kupiłem od Szymona Noska w Wiśle drzewo dębowe* . . . . . *4 fl.* [13])

1772. *9 stycznia kupiłem od Pawła Paszka z Łąki 4 dęby ociosane na fundamenty czyli „na przyciesi“* . . . . . *46 fl.*

1773. *4 Martij, et 5 Łączanom poczesne przi zwożeniu tych przyciesi przez dwa dni na dwa razy to jest 4 dni bo ich pierwszy dzień dwie dowiózli tylko do Łąki przed karczmą, drugi dzień do Wisły etc.* . . . . . *9 fl. 4 gr.* [14])

O zwożeniu drzewa od Paszka (wym. powyżej pod r. 1772) wspomina dodatkowo (str. 128), że *„roku Pańskiego 1772 zwozili dęby najgrubsze do kładzenia fundamentów od strażnika Paszka,*

[12]) str. 116. Tekst oryginalny, jak i inne drukowane kursywą — w języku łacińskim.

[13]) Wydatki podane w florenach, groszach i denarach.

[14]) Dla przykładu podaję pozycje wydatków jedną pod drugą, jak w oryginale; następne pozycje, dla oszczędności miejsca, będę jednak zestawiał obok siebie, oddzielając je tylko przecinkiem.

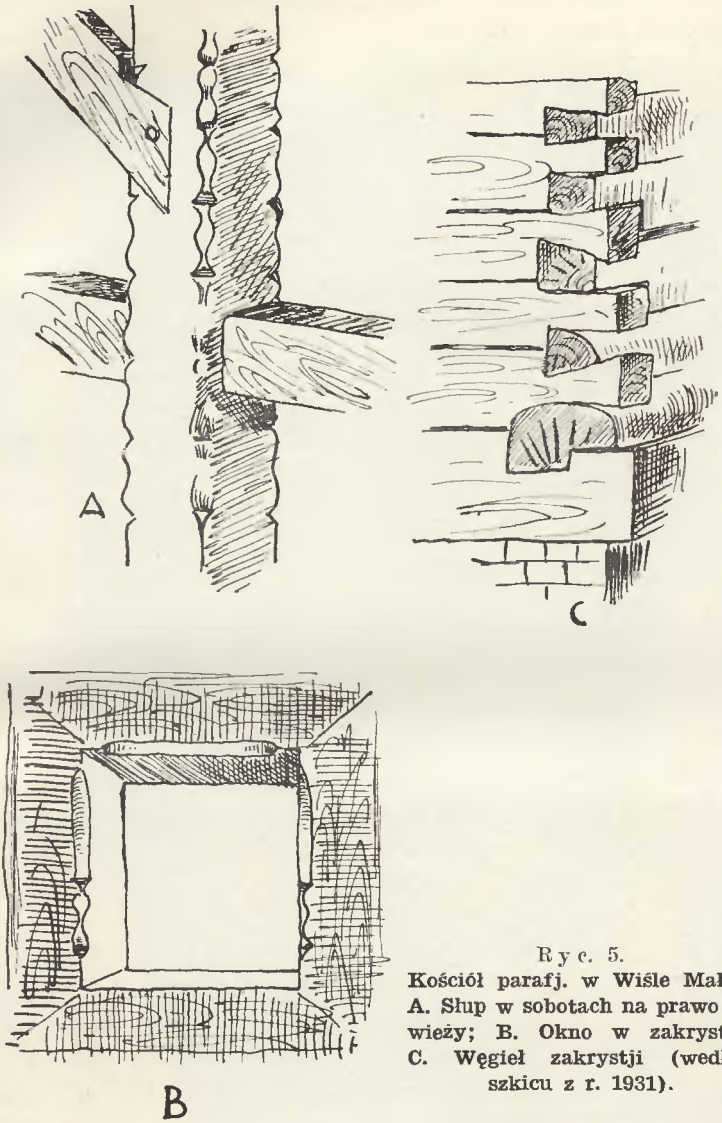

Ryc. 5.
Kościół parafj. w Wiśle Małej; A. Słup w sobotach na prawo od wieży; B. Okno w zakrystji; C. Węgieł zakrystji (według szkicu z r. 1931).

co wymagało 2 dni pracy, a mianowicie w 1-szym dniu do Łąki przez najbardziej kręte drogi, w drugim do Niemieckiej Wisły". Kłopoty, związane z dostawą budulca, były zatem wciąż takie same. W specjalnych rubrykach notuje proboszcz skrupulatnie nazwiska parafjan, pomagających w zwózce, ilość ludzi dostarczonych przez

nich, ilość wozów, pni dębowych, pni mniejszych — i wysokość zapłaty. Zwożono *„łaty z lasa, łaty rzezane z Chybia, szędzioły z Ogonki"* i t. d., przyczem najwięcej wozów i ludzi dostarczył Ernest Augustini, ekonom i dzierżawca dystryktu wiślańskiego, który wywiedziawszy się o życzeniu proboszcza, posłał do lasu w różnej kolejności 114 ludzi, 191 wozów, na których zwieziono dębów 33, pni mniejszych 39 (str. 128).

Wyrębu drzewa dozorował proboszcz czasem osobiście, o czem pisze na str. 117 pod r. 1774: *„Designatum fuit lignum vulgo cechowane było drzewo w mieczyskach* [15]) *Ogonce i Brzozowym lasie przi Kobierze między potokami na gorce piękney dobrze poltrzeciey mile od Wisły Niemieckiej oddawał go Franciszek Schmid myśliwiec Susecki* [16]) *przi odbieraniu byłem ja, cieśla, dwa chłopi"*, — poczem zaraz podaje wydatki na opisaną pracę, np.:
„poczesna — 16 grossi, cieśla i 2 chłopi — 16 gr., Poczesna cieśli, chłopom przy ścinaniu, wyrzinaniu i wywożeniu drzewa przez 7 dni 3 garce 3 quarty gorzałki — 2 fl. 5 gr., Posłowi na Kobielice do obrządzenia ludzi — 3 gr."

Po zanotowaniu tych pierwszych wydatków ustala sposób prowadzenia rachunków w rubrykach, jakby przez pamięć o przyszłym czytelniku inwentarza, a więc w 1-szej notuje dzień, w 2-giej robotników, w 3-ciej budowniczego (aedilem). Tym budowniczym ciesielskim, a więc kierownikiem budowy wiślańskiego kościoła był Jerzy Laska z Chybia, przezwany Beczałą (str. 117).

Po zwiezieniu drzewa, wydatkowano *„na wyrzinanie i wycinanie"*, przyczem *„był jeden chłop, który przez całe ciosanie brał po 5 czeskich, że ciosał toporem"* (str. 118); niżej notuje proboszcz *„piękny ciosanie drzewa"*, „Szędzielarzowi" płacono za kopę szędzioła (gontów) 6 czeskich, przyczem jednorazowo zakupywano np. 50 kop., — w r. 1775 kupowano na część ołtarzową kościoła, żelazo do okien, łaty (na kopy i mędele), ciosano pecki [17]), płacono

[15]) może Mieczyska, jako nazwa rewiru leśnego, jak Ogonka i Las Brzozowy.

[16]) może „myśliwiec suszecki" od nazwy miejscowej Suszec, wym. na str. 147 kroniki. Tekst powyższy podałem w dosłownem brzmieniu tak samo, jak i inne polskie teksty kroniki, które łatwo odróżnić od tłumaczeń z łaciny po gwarowych nalotach.

[17]) „pecki" są to krótkie, potężne kłody dębowe, kładzione wprost na ziemi, poprzecznie pod przyciesie ścian budynku. Pecki, jako izolatory między ziemią a przyciesiami chronią budynek przed zawilgoceniem i niszczeniem. Jako krótkie kawały drzewa niezaczopowane z przyciesią, można je dość łatwo wyjmować i zmieniać w razie zniszczenia.

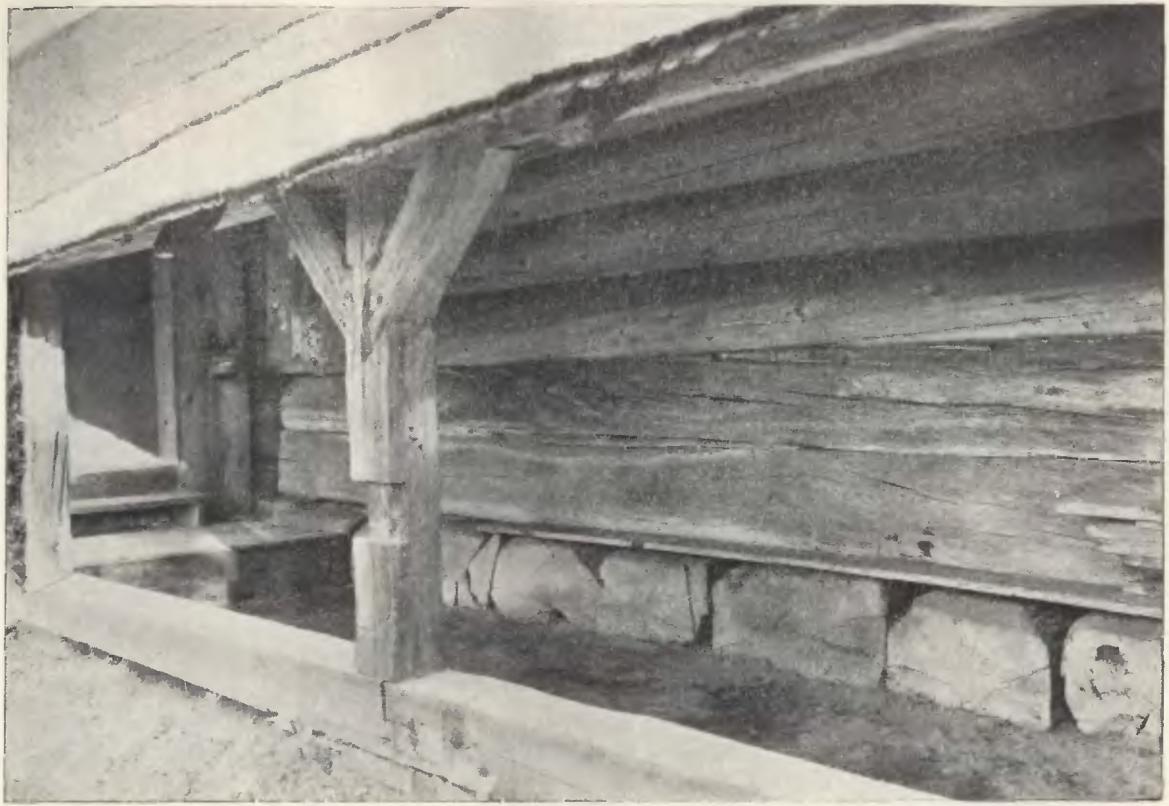

Ryc. 6.
Kościół sw. Jana Chrzciciela w Grzawie, pow. pszczyńskim. — Fragment sobót; pecki i przyciesie.

„za dęby na pecki pod kościół 6 fl. [18]*), przywożenie dąbków 4 gr., wiązanie okien 1 fl. 4 gr., przi układaniu tarcic 1 fl., za 2 kopy tarcic i 3. każda po 6 czeskich 36 fl. 28 gr.“* — Zapisano też takie pozycje, jak: *„pobijali wieżą, gotowali pod wieżą kaplicę do celebrowania* (str. 119) [19]). — W r. 1775 rozebrano nawę i część kapłańską starego kościoła, przyczem, jak się zdaje, lepiej zachowane drzewo ciosano na nowo i zużywano w nowej budowie. Po przygotowaniu budulca zabrano się do wzniesienia ścian.

W dniu 2. maja 1775 r. 40 robotników pod kierunkiem budowniczego Beczały *„zaciągali przziciesi Budować zaczenali“* (str. 120). Już 3. maja poświęcono kamień węgielny. Materjał budowlany musiał być przygotowany bardzo starannie, bo budowę prowadzono szybko; w niespełna 6 tygodni od założenia przyciesi 12. czerwca ukończono ściany, przyczem *„węgłowi brali po 5 czeskich“*. Przy robocie było zatrudnionych dziennie od 3, 4 do 14 robotników prócz kierownika budowy. W czasie robót przy montowaniu dużych i ciężkich belek pracowało ich nawet po kilkudziesięciu, jak np. przy zaciąganiu podwalin. Na drugi dzień po wystawieniu ścian (13. czerwca) zaczęto pracę nad więźbą dachową [20]). Notuje Kroczek 21. czerwca: *„ciągli tragarze krokwie stawiali“* co trwało do końca miesiąca (str. 121). Od 1. do 10. lipca *„zabiali (!) szczyty tarcicami, pobiali dach“*, żeby już 11. lipca wziąść się do urządzenia wnętrza i zaciągnąć pułapy, które wykończono w ciągu 4 dni [21]); — 18. lipca wykonywano *„futrowanie“*, również *„dawały się pod kotnary (?) pecki, by było pusto pod tarcicami, by przziciesi i tarcice nie gniły“ (ryc. 6)* [22]). Tymczasem Jan Szczypka z Zarzecza, Michał Gawlas z Wisły i Jakób Pietrzyk z Zarzecza praco-

[18]) „przycioski“ są to mniejsze przyciesie pod słupy sobót. „Podchełmie“ zaś, jak wynika z dalszego tekstu, jest równoznaczne z sobotami; inaczej podcienie, obejście (ambitus).

[19]) Chodziło zapewne o kaplicę prowizoryczną do odprawiania nabożeństwa w czasie budowy.

[20]) *„architecturam inciperunt preparare pro tecto suffulciendo“*, str. 120.

[21]) „11/VII. *suffitum sive pavimentum intra inciperunt.* 14/VII. *finis pavimentorum“*.

[22]) Zapiska ta nie jest jasna; zrozumienie jej utrudnia wyraz „kotnary“ (może konary?) nienotowany w słownikach języka polskiego i nieznany współczesnym cieślom śląskim. Z zapiski zdaje się wynikać, że pecki, a więc najniższą część zrębu, zastępującą niejako fundament kładziono najpóźniej, dopiero po wzniesieniu zrębu. Sposób kładzenia tych pecek, oraz powód, dla którego robiono przy końcu budowy to, co napozór powinnoby wyprzedzić nawet kładzenie przyciesi, możnaby wytłumaczyć w następujący sposób: — ponieważ wyrównanie pecek pod przycieś do idealnego poziomu, któryby pozwolił wszystkim kłodom (peckom) na pełnoprocentowe pełnienie funkcji dźwigania, było trudne, — przeto z początku poprzestawano zapewne na

wali bezinteresownie koło wzniesienia ołtarza i ambony[23]) tak, że już w dniu 25. lipca *„ta świątynia została poświęcona w święto ś. Jakóba przez Wielebnego Pana Tomasza Trzebienia dziekana w asystencji 12 kapłanów"*.

Po opisie poświęcenia kościoła następują na str. 122 jeszcze dodatkowe zapiski, dotyczące zwózki drzewa i budowy, np.: *„2 fory po tarcice do Woszczyc 2 fl.; za drzwi czworo stolarzowi oprócz jadła 9 fl. 15 gr.; Pan Michał Hupka hutnik szklarny osobliwy przijaciel moy darował szkło na wszystkie okna, ale poczesna fora po to szkło do Orzesza 1 fl.; szklarzowi za ramy ołowiane i wprawienie szkła do 10 okien 18 fl.; od przerabiania wrzecąca 2 gr.; od ciosania 30 łat w lesie 10 fl.; za dwie liny do ciągnięcia na zrąb drzewa 4 fl.; od rzezania łat . . . na futrowanie zakrystji i zewnątrz podchełmia 2 fl. 11 gr.; za 16 kop bretnali ordynarnych 4 fl. 16 gr.; za 30 połszpernali na pawłacz 1 fl."* Na str. 132 notuje proboszcz, że zwożono drzewo *„ścianowe, ryglowe, postrzednie, cienkie"* wreszcie podaje wiadomość, że *„jest kamieni młyńskich 6 pod przyciesiami na rogu od południa ku zachodu słońca sub Presbiterio jest w kamieniu zaprawiona rożna moneta na pamiątkę przi zakładaniu pecek"*.

Budowę kościoła wykończono dopiero po poświęceniu, np. soboty, „podchełmie" dopiero z końcem sierpnia r. 1775; w związku z budową tych sobót notuje kronikarz na str. 133: *„Jan Stokłosa alias Chrząszcz z Chybia dał mi 17 fl. na wydelowanie podchełmia około stacey, et expendi tarcic 32 po 8 czeskich . . 12 fl. 16 gr., . . bretnali, półforszty na podstawki, podkładów nie rachuję, czy tragarzy"*. Roboty te trwały do 11. listopada. Na str. 123 podaje kro-

położeniu tylko pecek narożnich, (jak to ma miejsce w chacie), na których z łatwością można położyć przycieś, poczem resztę tych pecek już po wystawieniu zrębu wciskano pod przycieś; — wtedy wierzchy tych nierównomiernie grubych kłód były wyrównywane siłą faktu, przez nacisk przyciesi, zaś ich podstawy poprostu wgniatane głębiej lub płyciej w podatną stosunkowo ziemię. Podkreśloną wyżej trudność wyrównania pecek do jednego, wspólnego poziomu łatwo zkolei wyjaśnić na przykładzie większych wymiarów sprzętu, n. p. stołu, którego nogi trudno przyciąć w ten sposób, żeby wszystkie mocno opierały się o podłogę. Po ustawieniu takiego sprzętu, nieraz zachodzi potrzeba podstawienia pod nogi podkładek, lub ich odpowiedniego spiłowania. — „Pecki" pod przyciesią przedstawiono na *ryc.* 6 na przykładzie niezbyt odległego od Wisły kościółka filjalnego w Grzawie; w kościele wiślańskim „pecki" nie są bowiem dzisiaj widoczne wskutek zbyt skrupulatnego remontu i przysłonięcia ich tarcicami.

[23]) Należy przypuszczać, że ołtarz był prowizoryczny i przeznaczony wyłącznie na poświęcenie kościoła, gdyż później zamówi Kroczek ołtarze u specjalistów. Co do ambony, praca polegała może na montowaniu starej, którą Kroczek taksował dość wysoko Przemawia za tem jeszcze fakt, że przy tej pracy byli zajęci dyletanci.

nikarz sumę wydatków na budowę w kwocie 742 flor. 6 gr. 1½ denara (z tem, że część drzewa otrzymano darmo, jak również większą część wyposażenia wnętrza; suma ta nie obejmuje zresztą wszystkich wydatków). Pieniądze na budowę zebrano drogą składek i ofiar, w czem partycypowali nietylko parafjanie wiślańscy, lecz i ludność z pobliskich osad[24]).

Budowę kościoła ograniczono na razie tylko do części zrębowych, t. j. nawy i prezbiterjum; wieżę pozostawiono starą, przytem nowy kościół wzorowano, jak się zdaje, na starym. W związku z opisem starego kościoła podaje ks. Kroczek, że ten kościół miał zakrystję nie od strony północnej prezbiterjum, jak zwykle bywa, lecz za wielkim ołtarzem (str. 109). To wyjątkowe urządzenie zachował i dzisiejszy kościół, z czego wynika, że może i w innych szczegółach był wzorowany na starym (r y c. 2).

Inicjator budowy postanowił jednak wykończyć dzieło i wznieść nową dzwonnicę. W 3 lata po ukończeniu węgłowej części świątyni przystąpił do ozdobienia *„chóru mniejszego czyli prezbiterjum"* (str. 133), poczem zaczął myśleć o wieży. W *„connotatio circa turrim Ecclesiae Teuto-vislensis"* na str. 142 podaje, że na budowę wieży wymieniony już Jan Stokłosa alias Chrząszcz *„specjalny dobrodziej kościoła"* ofiarował 100 florenów. W r. 1779 wniósł proboszcz podanie do patrona księcia Anhalt-Köthen w Pszczynie o pomoc. Po zbadaniu stanu konserwacji starej wieży przez komisję książęcą w lutym r. 1780 i uznaniu potrzeby stawiania nowej, zlecono Janowi Beczale, budowniczemu kościoła, wyznaczanie drzewa budulcowego. Rozpoczęto znowu wycinanie drzewa w lesie i zwózkę, przyczem zakupiono dęby od Mięty, Michałka i Hanuska Standów, od Wawrzyńca Kurczyka i Andrzeja Waleczka (str. 142).

[24]) Na str. 124—125 wymienia proboszcz, jako ofiarodawców następujące osoby: Paweł Witoszek vulgo Szkut ze Strumienia, Szymon Swieży — proboszcz w Wielkich Kończycach, Tomasz Trzebień — dziekan pszczyński, Jan Stokłosa vulgo Chrząszcz z Chybia, Józef Mrozin, sędzia zarzecki, Maryna Stara Kowalka, Andrzej Szczypka, Józef Józinek ze Strumienia, Marianna Mazurka ze Strumienia, Zofja Czaina z Niem. Wisły, Jerzy Woyda z Polskiej Wisły, Paweł Komor z Zarzecza, Maciej Konieczny alias Rychlinek z Bud, Paweł Pisarek z Zarzecza, Michał Soyka z Wisły, Jakób Kałys, księża Fr. Zatoszyński z Ćwiklic, Piotr Nepala wikary pszczyński, Henryk Braun archipresbyter z Strumienia, Ferdynand Szonowski z Pawłowic, Andrzej Uher, Jan Krupski z Mysłowic, Józef Solga z Łąki. — Świeccy: Anna Nowoczka z Zarzecza, Jerzy Dupak, Jerzy Siemiennik z Zarzecza, Fr. Gay z Wisły, Szymon Szczypka, Jan Bartuzel z Pszczyny, Anna Paszantka ze Strumienia, Jan Rybką z Pszczyny, Józef Zborowski — dziedzic z Ćwiklic, Maciej Żerdka z Zabłocia, Laurenty Fanta z Zabłocia, Paweł Pisarek z Zarzecza, Maciej Początek z Tych. — Powyższe nazwiska cytuję z uwagi na ich znaczenie dla badań nad nazwami rodowemi ludu polskiego na Śląsku.

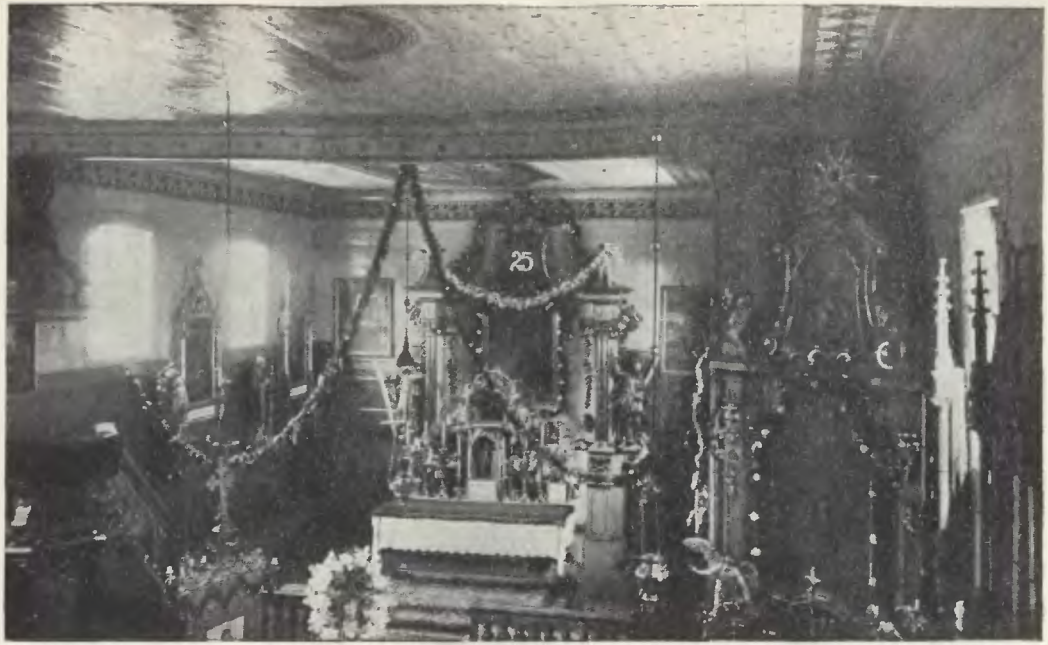

Ryc. 7.
Kościół parafjalny w Wiśle Małej; wnętrze.

„Od porznięcia tramów na forszty, 14 forsztów, 11 tarcic (zapłacono) *1 fl. 14 gr.“* W r. 1781, bierze Beczała za pracę koło wyciosania słupów *(„penes dedolationem columnarum“)* w ciągu 6 dni po 8 gr. — 2 fl. 8 gr.; jego pomocnikowi Szymonowi Harmusowi zapłacono za 8 dni pracy 2 fl. 4 gr., zaś drugiemu pomocnikowi Maciejowi Kusowi za 4 dni 1 fl. 2 gr. Już w r. 1782 notuje ks. Kroczek dalszą zwózkę drzewa, gontów i dębów na fundamenty. *„Od przywiezienia 6 pecek od Hanuska* (płaci) *2 fl.“*, zaś *„za 14 dni przy ciosaniu dębowego drzewa* (zapłacił) *Simonowi Harmusowi 3 fl. 12 gr., chłopu przy niem po 5 czeskich za 8 dni — 2 fl.* (str. 143). Na str. 144 w specyfikacji wydatków *„pro fabrica turris“* w r. 1782 wymienia między innemi takie pozycje: *„Od Marcina Kozaka 300 kóp szędzielników, od wyrobienia krzyża Balcerowi Nawrotkowi 2 fl., oleju do farby na wieżę 30 quart — 6 fl., farby różne — 3 fl. 16 gr., malarzowi od warzenia firnaysu, tarcia farb i farbienia dachu 2 fl. 5 gr.*[25]). Były to roboty przygotowawcze, trwały zaś od listopada r. 1779 do 29. kwietnia r. 1782.

Wystawienia wieży podjął się Jerzy Kasztura, budowniczy z Łąki (a więc już nie Beczała), któremu płacono za dzienną pracę 12 gr.; pomocnikom natomiast płacono tylko po 5 gr. Byli nimi: Baltazar Mżyk z Łąki, Szymon Machnik i Michał Śmieja z Niem. Wisły, Andrzej Budnik z Łąki, Paweł i Andrzej Smolarzowie z Zabrzega.

Budowę wieży zaczęto w maju r. 1782; na str. 145 czytamy pozycje: *„wiązali stolec pod dzwony, więźba słupów, ciosanie kołków, finis kołków, bukstele, więźba pod krziż, rozbieranie starey* (wieży)“. Jak z tego wynika, równocześnie przygotowywano poszczególne części konstrukcyjne do nowej dzwonnicy i rozbierano starą. Po jej usunięciu, 8. lipca następuje: *„kładzenie przyciesi“* potem *„stawianie słupów“*, przyczem *„było ludzi przez półtrzecia dnia 60“*; — nic dziwnego, chodziło przecież o ustawienie olbrzymich pni, podtrzymujących całą więźbę wysokiej stosunkowo wieży (r y c. 4). Zkolei notuje się wydatki na *„płatwie stolcowe spodnie, obkładanie miecczami słupy spodnie (sic!), stolec, bania, ciągnienie dzwonów, rozbieranie starey (bani), pobijanie (bani), obianie stolca“*. Na str. 146 (5. października) znajdujemy podobne pozycje zakończone kilkakrotnie powtórzoną zapiską *„dobijali*

[25]) Malowano na razie zapewne dachy nawy i prezbiterjum, gdyż do budowy wieży przystąpiono nieco później.

dachu" i „*pował w stolcu*"[26]). Na następnej stronie podaje proboszcz wykaz drzewa wywiezionego „*ze Żarku za Suscem na wieżę*

Ryc. 8.
Kościół parafjalny w Wiśle Małej;
ołtarz wielki z r. 1776 z pracowni Wacława Donaya w Skoczowie.

[26]) Stolcem pod dzwony nazywa kronikarz zapewne nietylko wieżę, na której miano zawiesić dzwony, lecz całą dzwonnicę, złożoną w przeciwieństwie do leżących płaz nawy i prezbiterjum z drzew stojących, — stąd „stolec" przypominający maszty kościołów skandynawskich.

i w Wiśle zciosanego: dębowego drzewa — przyciesi 4, pecki 17; jodłowego, sosnowego i świerczynowego — ryglowe 33, płatwiowe 31, słupy 9; do stolca wyszło drzewa dębowego i do banie — płatwi 32, słupków 30, bancików 36, gzemsów 16, mieczów 16". — Dzięki cyfrom wydatków, notowanych na marginesie poszczególnych pozycyj, można zestawić ogólną kwotę kosztów budowy wieży, która wynosiła 321 fl. 34 gr. 6 denarów.

Jeszcze przed wystawieniem wieży urządzono wnętrze wiślańskiego kościoła, do czego użyto również majstrów z sąsiednich miejscowości, a głównie ze Śląska cieszyńskiego. Po wykonaniu „pawłacza" t. j. chóru muzycznego, co kosztowało koło 44 talarów (str. 18) [27]), sprowadzono ołtarze: wielki ołtarz z pracowni Wacława Donaya w Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim za cenę 102 fl. 10 gr. (ryc. 7 i 8) (str. 133) [28]). Na jego ozdobienie ofiarował wymieniony już na kilku miejscach Jan Stokłosa z Chybia 120 fl. (str. 133), na skutek czego zawarł proboszcz kontrakt z Amadeuszem Helfferem, malarzem cieszyńskim na kwotę 76 fl. za ozdobienie ołtarza. Wymienionemu malarzowi dał również 22 fl. 20 gr. za obraz Boskiej Opatrzności (str. 134), przeznaczony niewątpliwie do ołtarza Opatrzności, wykonanego znowu za 25 fl. przez Franciszka Zawiszę, stolarza z Pszczyny (str. 134 i 19). *„Stolarzowi od spowiednice nowey* (zapłacono) *— 7 fl. 4 gr."* (str. 133). Sprawiono też obraz św. Jakóba Apostoła pendzla Gintera z Opawy [29]), zaś Andrzej Poświk ze Strumienia ofiarował obraz Marji Magdaleny. Wymienione przedmioty ufundowano w latach 1777 — 1779. W r. 1780 *„Jan Proetzler* (z Cieszyna) *wykonał cherubina trzymającego wazę z wodą chrztu pod amboną za 12 fl."* (ryc. 9) [30]). Ten sam majster jeszcze w r. 1771 wykonał, jak podałem już wyżej, baldachim nad tabernakulum starego wielkiego ołtarza (str. 114), zaś w r. 1779 na spółkę z Zawiszą jeden z bocznych ołtarzy (str. 19).

[27]) O chórze na organy por. również str. 133.

[28]) Ołtarz ten reperowano już w r. 1804, jak wynika z zapiski na str. 61. W tym też roku sprawiono ołtarz św. Walentego za 120 tal., str. 58. (ryc. 7, ołtarz boczny na prawo).

[29]) Obraz ten znajduje się do dzisiaj w w. ołtarzu i posiada wcale znaczną wartość artystyczną.

[30]) Rzeźba ta pozbawiona w zupełności cech rokoka, ma charakter raczej klasycyzujący. — Zapiska o tej rzeźbie na str. 134 mówi o Janie Proetzlerze; zaś na str. 19 i 114 są wzmianki o Józefie Proetzlerze; chodzi tu zapewne o tego samego rzeźbiarza, którego imię zapisał proboszcz niedokładnie.

Powyższy wyciąg z kroniki kościoła w Wiśle może się wydać zbyt obszernym i szczegółowym w stosunku do objektu, jakim się

Ryc. 9.
Kościół parafjalny w Wiśle Małej;
figura anioła z chrzcielnicą, rzeźba z r. 1780 Jana Proetzlera z Cieszyna.

zajmuje. Chodzi bowiem tylko o zabytek budownictwa drewnianego i to niepierwszorzędny (za to dość typowy). Usprawiedliwia mię jednak fakt, że najcenniejszą dla nas grupą zabytkową na

Górnym Śląsku są właśnie kościoły drewniane ze względu na ich tradycjonalizm i słowiańską odrębność formalną. Kościół wystawiony w XVIII wieku w Wiśle był prawdopodobnie wzorowany na poprzednim, pochodzącym conajmniej z XVI, lub XV wieku (był on restaurowany w XVII. wieku — zaś w XVIII wieku, jak stwierdza Kroczek, był już kompletnie zbutwiały). Tem wzorowaniem nowej budowli na starej, owym konserwatyzmem wiejskiego środowiska tłumaczy się fakt, że np. kościół z XVIII wieku nie różni się zbytnio od kościoła z XVI wieku. Na tej podstawie można zaś konsekwentnie wnioskować, że taki sam stosunek, jaki zachodzi między zabytkiem XVIII- a XV-wiecznym, zachodził również między tym ostatnim, a czternasto-, czy trzynastowiecznym. Faktu kopjowania starych wzorów w budownictwie drewnianem dowodzi właśnie kościół w Wiśle, który ze starego zaczerpnął rzadkiego motywu zakrystji, utworzonej przez przedzielenie prezbiterjum zawęgłowaną „przegonką" (r y c. 2). — Z uwagi na wartość budownictwa drewnianego dla nauki, uważałem więc za pożyteczne opublikowanie materjału, w którego świetle proces budowy drewnianego kościoła mógł wystąpić bardzo plastycznie.

Przygotowania do takiej budowy trwały długo, bo trzeba było wybrać w lesie i naceehować odpowiednie drzewo: dębowe na podwaliny, zaś sosnowe, jodłowe i „świerczynowe" na ściany, — trzeba było zwozić ten materjał nieraz w trudnych warunkach, ociosać i wygładzić drzewo toporami, przygotować grube dęby na pecki i przyciesie, zakupić tarcice, łaty i gonty. W związku z kościołem wiślańskim ten okres przygotowawczy trwał od r. 1771, właściwie od początku r. 1772 do r. 1775, a więc blisko 4 lata, sama zaś budowa zrębowych części od maja r. 1775 do końca sierpnia tegoż roku, a więc tylko 4 miesiące. Podobnie było z dzwonnicą; — prace przygotowawcze trwały w tym wypadku od r. 1780 do 1782; dopiero 8. lipca 1782 położono przyciesie, zaś 5. października *„dobijali dachu i pował w stolcu"*. Budowa wieży trwała więc 3 miesiące. — Co do kolejności, w jakiej stawiano poszczególne części budynku, poucza kronika, że naprzód kładziono przyciesie, potem wznoszono ściany, ciągnąc drzewo linami na zrąb, — zkolei wiązano dachy, poczem, jak się zdaje, już po wzniesieniu zrębu wtłaczano większą część pecek między ziemię a przyciesie, leżące zapewne tylko na peckach narożnich; (r y c. 6) — na końcu wreszcie dobudowywano

soboty i dzwonnicę, — przytem rzecz charakterystyczna: przy budowie wiślańskiej użyto innego budowniczego-cieśli do stawiania części zrębowej, innego zaś do konstrukcji słupowej wieży. Widocznie bywali specjaliści do tych dwóch różnych konstrukcyj budowlanych, co oczywiście nie wykluczało możliwości łączenia tych umiejętności w jednej osobie. Podobnie, jak bywali specjaliści budowniczowie, bywali również specjaliści robotnicy ciesielscy lepiej opła-

Ryc. 10.
Kościół parafjalny w Wiśle Małej;
kamienna chrzcielnica z r. 1608, obok kropielnica.

cani np. t. zw. węgłowi (do węgłowania belek), lub tacy, których stać było *„na piękny ciosanic drzewa“* (str. 118). Ci ostatni byli też zapewne zatrudnieni przy ozdobnem zacinaniu i fazowaniu słupów podcienia, drzwi, ram okiennych i belki tęczowej (ryc. 5). — Terminologja części konstrukcyjnych, jak i urządzeń liturgicznych zachowała się naogół do dzisiaj, jak o tem świadczą wyrazy: pecki, przyciesie, lub przycioski, względnie podkłady, — zrąb, węgły, tarcice, futrowanie, dylowanie, płatew (np. „płatwie stolcowe spodnie"), tragarze, banciki, gzemsy, miecze, słupy, rygle, szędzioły albo szędzielniki (gonty), pawłacz; interesującym, dziś nieużywanym wyrazem jest „podchełmie" na oznaczenie sobót i „stolec" na określenie słupowej konstrukcji wieży.

Ryc. 11.
Kościół parafjalny w Wiśle Małej; kielich późnogot. w zakrystji, w. XVI (?).

Jak wspomniałem już, kościół wystawiony w r. 1775 stoi w Wiśle po dzień dzisiejszy. W r. 1923 poddano go jednak pewnym przeróbkom i ogólnemu remontowi, w czasie którego zmieniono nieco sylwetkę dachu nawy przez jej rozbudowę w kierunku dzwonnicy, która przez to została w części utopiona w dachach i przedłużonych ku niej ścianach nawy (ryc. 1). — Historję kościoła, przedstawioną na podstawie kroniki, warto uzupełnić opisem obecnego stanu świątyni.

Cytuję więc opis kościoła z r. 1931, zaczerpnięty z materjałów inwentaryzacyjnych Oddziału Sztuki przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim[31]).

„We wsi Małej Wiśle na zachód od Pszczyny, po prawej stronie drogi stanowiącej odgałęzienie szosy, łączącej Pszczynę ze Strumieniem, na niewielkiej pochyłości, wyrównanej w miejscu zajętem przez cmentarz (z nagrobkami) wznosi się sporych wymiarów drewniany kościół. Cmentarz jest otoczony niskiem ogrodzeniem ze słupów oszalowanych poziomo tarcicami (ryc. 1).

Kościół składa się z wieży od frontu na planie kwadratu, prostokątnej nawy i węższego prezbiterjum zamkniętego prostokątnie, którego przedłużenie stanowi również prostokątna zakrystja (ryc. 2). Kościół nie ma więc żadnych przybudówek z wyjątkiem sobót, które obiegają budynek dokoła łącznie z wieżą, z pominięciem jednak zakończenia, t. j. wschodniej ściany zakrystji i równocześnie budynku.

Wieża jest wzniesiona na planie kwadratu, o ścianach pochyłych z nadwieszonym piąterkiem na dzwony, nakrytym baniastym hełmem barokowym bez latarni, osadzonym na cztero-okapowym daszku. Piąterko dołem ozdobione listwą wyrzynaną w esowate ząbki. Dzwonnica jest stosunkowo bardzo wysoka, zbudowana na potężnej konstrukcji słupowej, wzmocnionej licznemi poprzecznemi „bantami" i „mieczami", łączonemi za pomocą zacięć i silnie wystających

[31]) Opis ten sporządziłem w sierpniu 1931 r., jako konserwator okręgowy Województwa Śląskiego.

kołków. Konstrukcję tę można oglądać dopiero po wyjściu na 1 piętro dzwonnicy (ryc. 4), gdyż dołem jest ona przysłonięta oszalowaniem z desek, urządzonem w r. 1923 w związku z rozszerzeniem nawy przez włączenie do niej dolnej części wieży; — przebudowa ta wpłynęła również na widok zewnętrzny budynku, gdyż dach nawy został przedłużony i oparty w części o boczne ściany wieży.

Nawa prostokątna zbudowana na węgieł, nad sobotami oszalowana deskami pionowemi, wewnątrz nowo pomalowana, bez ozdobniejszych szczegółów. Z wieży do nawy prowadzą nowe drzwi prostokątne, od północy zaś boczne drzwi prostokątne z małym występem u dołu i o sfazowanych w szpic krawędziach. Drzwi od południa zabite deskami prowadzą do nowej kruchty. Nawa nakryta pułapem, — tak samo prezbiterjum.

Prezbiterjum wraz z zakrystją wzniesione na węgieł, niższe od nawy, zamknięte jest prostokątnie, i tak, jak nawa, pozbawione ozdobniejszych szczegółów. W ścianie wschodniej, po stronie lewej za wielkim ołtarzem prowadzą do zakrystji drzwi o sfazowanych słupach i nadprożu; fazy zakończone częściowo ostro, dołem na słupach wycięte esowato.

Zakrystja stanowiąca zakończenie prezbiterjum, powstała przez wstawienie w prostokąt budynku przewęgłowanej ściany. W dolnej części zakrystji (pod okapem przydaszka) widać dokładnie węgłową konstrukcję budynku. Całość jest osadzona na kamiennych i ceglanych (późniejszych) „peckach", na których spoczywa dębowa „przycieś" przeszło dwa razy grubsza od jodłowych płaz, leżących na niej. Płazy są, jak zwykle, ociosane w kwadrat, wiązane przeważnie na „węgieł gładki" i „na nakładkę"[32]);

Ryc. 12.
Kościół parafjalny w Wiśle Małej; monstrancja fundacji ks. M. Kroczka z r. 1770.

[32]) Użyłem tu terminologji ustalonej przez Puszeta w jego „Chacie".

pierwsza tylko belka jest wczopowana silniej w głębokie zacięcie przyciesi (r y c. 5). Nieco wyżej, jak w połowie wschodniej ściany budynku, osadzony na wypustach tragarzy (dźwigających równocześnie pułap niskiej zakrystji) pochyły daszek, chroni okna przed zawilgoceniem; dolnym brzegiem dotyka on górnej krawędzi wysuniętych poza lico ściany dachów, stanowiących nakrycie sobót (r y c. 2). Nad daszkiem zakrystja jest oszalowana, jak również widoczny nad wąskim, wieńczącym przydaszkiem zakrystji wysoki trójkąt szczytowy. Dachy na kościele są bowiem ściśle dwuokapowe. Do wnętrza zakrystji wprowadzają światło dwa prawie kwadratowe maleńkie okienka o szerokich ramach sfazowanych analogicznie, jak opisane wyżej drzwi z prezbiterjum do zakrystji (r y c. 5).

Soboty, obiegając dokoła kościół wraz z dzwonnicą, z wyjątkiem ściany wschodniej prezbiterjum, opierają swe pulpitowe dachy na dość wysokich, gęsto rozstawionych słupach, dołem wczopowanych w rodzaj leżącej podwaliny i z wdłubanemi poniżej środka belkami poręczy. Przy dzwonnicy zachował się jeden słup pierwotny o krawędziach zaciosanych w esowate fazy (r y c. 5). W sobotach są umieszczone dwa wejścia: do dzwonnicy od frontu, i do nawy od północy (od południa nowa kruchta z słupami drzwiowemi wzorowanemi na ozdobnym słupie przy wieży). Wejścia te składają się z 2 słupów i leżucha, który zacięty łukowato wraz z „psami" tworzy półkole nadproża. Nad wejściem głównem (do dzwonnicy) dach sobót jest miękko podniesiony ku górze na krokwiach niższych, opartych o obsajtę sobót, i wyższych, opartych o leżuch drzwi, (r y c. 3). Soboty w dobrym naogół stanie, brak jednak przy słupach wielu zastrzałów, po których są ślady.

W nawie przy ścianie zachodniej chór muzyczny nowszy, znacznie rozszerzony, na miejscu starego. Ołtarze z XVIII i początku XIX wieku niewysokiej wartości artystycznej. **Wielki ołtarz** w stylu rokokowym z figurami św. Piotra i Andrzeja po bokach, i niezłym obrazem św. Jakóba (olejny na płótnie) (r y c. 7 i 8) [33]).

Ambona w stylu barokowym z malowanemi scenami z życia św. Jakóba, z figurą drewnianą tego Świętego na szczycie baldachimu. Pod amboną niezła **figura anioła** z puklowaną czarą chrzcielnicy (r y c. 9). — **Krucyfiks** drewniany, zawieszony na lewej ścianie prezbiterjum [34]).

W zakrystji: 1. **kielich** późnogotycki srebrny, przezłocony, złożony z gładkiej czary w płytkiej koszulce, z nóżki z nodusem i sześciolistnej podstawy. Koszulka zakończona górą obramieniem sznurowem i ażurową koronką kwiatową, — grawerowana w motyw łuków opartych o sznurowe obramienie, a wypełnionych ornamentem z „pęcherzy rybich" o zdegenerowanej formie, — podobnie podstawa. Na węźle romboidalne, promienisto grawerowane guzy, jako imitacja kaboszonów między płatkami renesansowych, realistycznych listków. Na nóżce kielicha imiona: u góry „Ihezus", dołem „Maria" (r y c. 11). Do kielicha należy płaska **patena** z motywem zakreślonej cyrklem gwiazdy w kole; 2. **krzyż** z blachy srebrnej o ramionach zakończonych trójlistkami, z falistemi promieniami między ramionami, na podstawce okrągłej zdobnej wieńcem klasycznie stylizowanych listków, wiek XIX; 3. **krzyż** z blachy srebrnej, podobny do opisanego, lecz na podstawce owalnej, dekorowanej również listkami, formowanemi jednak nieco szerzej, jak w pierwszym

[33]) W. ołtarz z r. 1776 pochodzi z pracowni Wacława Donaya w Skoczowie. Obraz św. Jakóba pędzla Gintera z Opawy, sprawiony koło r. 1778.

[34]) Figura z r. 1780 dłuta Proetzlera z Cieszyna.

[35]) Może jest to dar Jana Szczypki z Zarzecza z r. 1764; por. str. 112 kronikl.

wypadku; dekorację krzyża uzupełniają drobne, przezłocone rozetki i figurka Chrystusa; 4. **łódka** mosiężna, puklowana; 5. **lawabo** cynowe kulistej formy; 6. **kadzielnica** mosiężna z ukośnem puklowaniem; 7. **naczynie** cynowe na święconą wodę. — Na plebanji znajduje się: 8. **monstrancja** srebrna, przezłocona, dość dużych wymiarów (koło 70 cm.), rokokowa z dwoma napisami na podstawie: **„Sub Martino Kroczek Paroho"**, i **„Eccelesia Teuto Wislensis Ao 1770"** (ryc. 12). Pod dachem sobót po stronie południowej kamienna, prosta **chrzcielnica** formy cylindrycznej z datą 1608. Obok — walcowatej formy kamienna **kropielnica"** (ryc. 10).

Opisany kościół w Wiśle podobnie, jak inne drewniane kościoły śląsko-polskie, posiada dzięki konstrukcji zrębowej specjalny charakter, odrębny zarówno w stosunku do niemieckiej konstrukcji ryglowej („fachwerck"), jak dylowej („stavkirk") i masztowej kościołów skandynawskich, do której zbliżona jest tylko konstrukcja słupowa polskiej wieży. Zrębowy kościół śląski, wybudowany z drzewa i zwykle otoczony drzewami, dzięki pochyłym ścianom dzwonnicy i rozszerzeniu go dołem przez soboty jest osadzony mocno w gruncie, niejako wtopiony w ziemię tak, że wydaje się, jakby naturalnym tworem otaczającej go przyrody. Podobnie silną łączność z terenem budowy wykazuje sam proces wznoszenia kościoła. Wszystkie tak różnorodne poczynania, których wypadkową jest gotowy budynek, były niemal organicznie związane z terenem i wogóle z środowiskiem, w jakiem dokonywała się fundacja. Inicjatorem budowy kościoła w Wiśle był tamtejszy proboszcz, jego fundatorami i ofiarodawcami całego urządzenia byli parafjanie, względnie mieszkańcy najbliższych okolic, drzewo na budowę pochodziło z niedalekich lasów, zwozili je oczywiście mieszkańcy najbliższych wsi, robotnicy ciesielscy, pochodzący z pobliskich osad, pracowali pod kierunkiem majstrów ciesielskich, Jerzego Laski zwanego Beczałą z Chybia niedaleko Strumienia, i Jerzego Kasztury z sąsiedniej Łąki. Również sprzęt liturgiczny pochodził z niedalekich warsztatów stolarsko-snycerskich w Pszczynie i na Śląsku Cieszyńskim, — słowem całą świątynię wystawiono niejako własnemi siłami.

Katowice.

Dr. TADEUSZ DOBROWOLSKI, KONSERWATOR ŚLĄSKI.

SIEDMDZIESIĘCIOPIĘCIOLECIE PIERWSZEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA NA ZIEMI CIESZYŃSKIEJ.

(„PRACA CODZIENNA“ KS. ANT. JANUSZA).

I.

W bieżącym roku 1931 ubiega 75 lat od ukończenia, a w przyszłym roku (1932) od ukazania się pierwszej polskiej książki do nabożeństwa, drukowanej polskiemi czcionkami na naszej Ziemi Cieszyńskiej. Książka ta jest zatytułowana: „Praca codzienna, coroczna i całożywotna każdego chrześcianina katolika; albo Książka modlitewna i Kancyonał dla katolików, z różnych książek modlitewnych i śpiewników zebrana. Za zezwoleniem Najprzewielebniejszego Pasterza Naszego Henryka, księcia Biskupa wrocławskiego. W Cieszynie. Drukiem Karola Prochaski. 1857“ [1]) Autorem i wydawcą tej książki modlitewnej był ks. Antoni Janusz, proboszcz zebrzydowski.

Praca ta niecodzienna, a obliczona na daleką metę, uczyniła wyłom w życiu kościelnem i religijnem na korzyść języka polskiego; wyrugowała bowiem za jednym zamachem czeskie książki do nabożeństwa i usunęła polskie, drukowane dotychczas czcionkami gotyckiemi, t. zw. szwabachą. Najlepszym dowodem, że książka ta była na czasie, to niebywałe dotychczas zjawisko, iż w ciągu trzech miesięcy rozeszła się w 4000 egzemplarzach i musiano przystąpić do nowego wydania, a do roku 1905 doczekała się sześciu wydań zawsze bardzo liczebnych. Liczba wydań byłaby jeszcze do dziś większa, bo niesumienni drukarze i wydawcy po śmierci ks. Ant. Janusza na własną rękę, bez jakiejkolwiek kontroli wydawali jego „Pracę“, gdyby Dziedzictwo Bł. Jana Sarkandra nie było przystąpiło do opra-

[1]) „Praca codzienna, coroczna i całożywotna . . .“ obejmuje w książce str. XVI + 1040.

cowania i wydania „Nowego Kancjonału", oddanego do druku firmie K. Miarki w Mikołowie w r. 1904 [2]).

Ukazanie się na półkach księgarskich „Pracy codziennej, corocznej i całożywotnej" [3]) ks. Janusza powitała Gwiazda Cieszyńska życzliwym artykułem 14. lutego 1857 r. p. t. „Nowy pojaw piśmienny na Śląsku", w którym między innemi czytamy: „Duchowieństwo katolickie księstwa cieszyńskiego wystawiło sobie pomnik zbawiennej zasługi — wydaniem zacnego i wielce potrzebnego dzieła. Jest to kancyonał modlitewny, czyli jak tytuł jego brzmi: Praca codzienna, coroczna i całożywotna...

Jest to zacny dar, krainie naszej na nowy rok przyniesiony, owoc pieczołowitej troskliwości i głębokiego poczucia potrzeby, za który ludność katolicka obwodu cieszyńskiego wielebnemu duchowieństwu wogóle, a w szczególności głównemu wydawcy ks. Januszowi, plebanowi zebrzydowskiemu, wdzięczność przez nabożne zbudowanie odda.

Dzieło to, obejmujące przeszło 1050 stronic, czyli 66 arkuszy druku, jest pierwszem, jakiem się kraina nasza poszczycić może. Wydanie jest ozdobne, druk ładny — czcionkami łacińskiemi; cena umiarkowana (3 r. ww.) czyni je dla każdego przystępnem, a więc tem łatwiej może służyć do zbudowania nabożnego.

Mówiąc o tem dziele, czynimy to tylko jako o pojawie piśmiennym; dlatego nie zapuszczamy się w rozbieranie wewnętrznej treści tej księgi religijnej, ani też oceniać będziemy, co przewielebne du-

[2]) „Dziedzictwo Bł. Jana Sarkandra w Cieszynie", by zapobiec wykorzystywaniu spuścizny po ś. p. ks. Ant. Januszu przez księgarzy, wydało świeżo opracowany „Nowy Kancjonał" na początku 1905 w ilości 9834 egzemplarzy, kosztem 9056 mk. n. 52 fen. (10 654 k. 72 h.); nowy nakład po wyczerpaniu „Nowego Kancjonału" nastąpił w r. 1908 w 5000 egzempl., a jako wyciąg z „Now. Kancj." w 1000 egzempl. książeczka p. t. „Chwalcie Pana", która to książeczka pod redakcją ks. prof. Tomanka doczekała się już 7 wydań, wciąż ulepszana i zastosowywana do wymogów współczesnych. Dorobek półwiekowej działalności oświatowej... Dziedzictwa Bł. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku. Cieszyn 1924. (Ks. Rudolf Tomanek).

[3]) Dlaczego ks. Janusz nazwał nową książkę modlitewną „Praca" wyjaśnia w „Przedmowie" następującemi słowy: „Cieszyłoby nas, gdybyśmy ją (t. j. „Pracę") byli mogli nazwać „Zabawą", jak niektórzy przed nami, lecz uznaliśmy, że dla wielu Zabawą nazwaną być nie może, już to dla czytania w książce łacińskiemi lub polskiemi literami wydrukowanej, gdy wielką częścią na druk niemiecki lub morawski od lat przywykliście, już to dlatego, że wielu was ćwicząc się w wszelakich prozach i sztukach doczesnych w tej wiecznej a jedynie potrzebnej stało się nieumiejętnymi..." Nie lękajcie się więc tej pracy, albowiem nic tu nie znajdziecie nieznajomego, lecz wiele już w inszych księgarniach od przodków naszych nam podanego, tylko do porządku nowego ułożonego. Po krótkiej próbie, co z początku zdawało się być trudnem, stanie się snadnem, co teraz pracą, przy zgonie życia będzie zabawą (str. V i VI).

chowieństwo z władzą swoją uchwaliło. Pozwalamy sobie tylko wynurzyć radość nad tem zjawieniem, oraz nadzieję, że księga ta najzbawienniejszy wpływ na ludność krainy naszej wywrzeć musi.

Dotąd lud tutejszy polski nie posiadał książki nabożnej, któraby w szczególności jego potrzeby uwzględniała, wyjąwszy tylko takie, które się mu przypadkowo nabyć dostało, bądź morawskie, bądź też polskie. Otóż niniejszy kancyonał modlitewny zagrodził wielkiemu niedostatkowi, a zawierając nauki, modlitwy i pieśni do wszystkich okoliczności, zastosowany do użycia kościelnego i domowego, każe się spodziewać, że nabożność tak w kościele, jak w domu na tem zyska. O, zapewne rokować należy, że upowszechnienie jego umysł religijny ludności naszej podniesie, za co kraina nasza przewielebnemu duchowieństwu do szczerej wdzięczności się poczuwa".

Przytoczyliśmy dłuższy ustęp z „Gwiazdki Cieszyńskiej", a to dlatego, bo słowa te pisał redaktor Paweł Stalmach, protestant, który dopiero pod koniec życia w r. 1891 przeszedł na katolicyzm, bo słowa te charakteryzują nam częściowo ówczesne stosunki, a wreszcie dlatego, że słowa te dały impuls protestantom do rozpoczęcia pracy koło wydania polskiego kancjonału, który ukazał się w r. 1865, a do którego już dawniej Stalmach wiele przygotował.

Jeżeli „Pracę" ks. Janusza nazwaliśmy pierwszą polską książką do nabożeństwa, wydaną na Ziemi Cieszyńskiej, to nie znaczy to, jakoby nasz lud nie znał innych polskich książek do nabożeństwa, bo już w roku 1761 wydali ks. ks. Jan Hackenberg, rodem z Cieszyna, Jerzy Bajtek, rodem z Jabłonkowa i Franciszek Knöbel, rodem z Raciborza książkę do nabożeństwa p. t. „Prawdziwa i Jedźina do Nieba z Pisma Swientego dokazana Droga... W Oppawie, druk. Jan W. Szyndler 1761"[4]). Książka ta,

[4]) Cały tytuł brzmi: Prawdziwa i Jedźina do Nieba z Pisma Swientego dokazana Droga. To jest: Nauka Katolicka Obśiengując w sobie, co Pan Jezus objawił, Apostołowie po wszystkim Swiecie nauczali,a każdy do Zbawienia wierzyć powinien. Z Dokazem, którego Wieku mianowitsze kacerstwa powstały, a potempione były. Jak też z przydanim niektórych nabożnych Modlitw, a Przyprawy ku szczensliwej Smierci, przyłonczeniu Różnych Pieśni, Wydana przez Ksiendzow pod Komorom Cyerskom Kśionżenstwa Cieszyńskiego we Winnicy Pana Jezusowej pracujących. Za osobliwym pozwolenie Wierchności Duchowncy y Swieckiey. W Oppawie, druk.: Jan W. Szyndler 1761.

Czeski historyk Adamus pisze: „Jak ulubioną była ta książka do modlitwy wśród ludu na Śląsku Cieszyńskim dowodzi fakt, że w licznych rodzinach katolickich przechowują ją do dnia dzisiejszego jako drogą pamiątkę". (Jazyková otázka ve skolstvi na Tesinsku, str. 9 — według W. Wojnara: „Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego" str. 38).

obejmująca 8 stron przedmowy i 640 stron druku, jest drukowana szwabachą, t. j. gotyckiemi czcionkami. W przedmowie piszą wymienieni księża: „Łaskawy Czytelniku! Oto ci się podaje ksionszka nowo, ktora jakkolwiek stare rzeczy w sobie zawiera, przecc nowo rzeczona, że twojemu Jenzykowi a mowie w druku przyspusobiona po pierwsze na Światło wychodzy, aby tem milsza, y każdemu przyjemniejsza była, czym snadniejsza bendzie do wyrozumienia. Kiedy te z uwogom przeczytasz, to przyznasz, że ona Bogu Naywyższemu, jedzinie na chwałe wienkszom, a tobie k pożytku Duchownemu cyluje, bo czego byś potrzebował do Zbawienia, we wszystkim tobie pragnie wygodzić". Pod koniec przedmowy czytamy, że do „Prawdziwej Jedzinej Drogi do Nieba" dodano: z Polskich Kantyczek niektóre tu w Ojczyznie znajomsze pieśni".

Znamiennem jest, że równocześnie z „Prawdziwą Jedziną do Nieba Drogą" wydali Czesi również w Opawie w tejsamej drukarni „Kancyonal Wszeobecney Swatey Cyrkwe", a pod koniec tego włączyli 15 pieśni polskich (od str. 607 do 640). Podobnież było później, kiedy w Cieszynie wydali swój „Czeski Kancyonal" w roku 1829, dodali także 14 polskich pieśni. Znak to, czemu dziś Czesi przeczą, że w naszych kościołach na Ziemi Cieszyńskiej śpiewano także po polsku, o czem również świadczą: „Pieśni ku mszy swientey na wszystkie jej Czensci rozdzielone z Litaniami a Modlitwami na naywyssze Porenczenie Cysarsko-Krolowskiey Jasności wydane, teraz dla Xionżenstwa Tieszynskiego na zwyczayny Jenzyk przełożone. W Bernie 1775", pisane kiepską polszczyzną, i w r. 1825 wydana w Cieszynie: „Pieśń do Mszy Świętej z Litaniami a Modlitwami, Drogą Krzyża Jezusowego (96 stron), pisana już wcale poprawnie po polsku. Ciekawą jest również książka do nabożeństwa, wydana 1788 w Brnie, zatytułowana: „Modlitwy z włoskiego, przetłumaczone na jenzyk niemiecky a z niemieckiego na ten, który jest w Xionżenstwie Tieszynskim zwyczayny".

W roku 1823 wydaje ks. Jan Brzuska, rodem ze Strumienia, proboszcz w Cieszynie: „Książkę Modlitewną dla katolickiej Młodzieży szkolney jako też dorosłey od pewnego Księdza Swieckiego

diecezji Wrocławskiey austryackiego Cesarskiego Królewskiego Ślońska. Za pozwoleniem duchowney i świeckiey Zwierzchności. W Cieszynie 1823. W Drukarni Tomasza Prochaski". W przedmowie pisze ks. Brzuska, że Książkę Modlitewną wydał „we waszym polszczyznie bliższym języku", chociaż język książki tej jest prawie czysto-polski. nie różniący się od piśmiennego, jak z naciskiem zaznacza ks. J. Londzin w swem dziele „Polskość Śląska Cieszyńskiego" str. 44.

Jednak te wszystkie książki do nabożeństwa, aczkolwiek pisane w języku polskim, chociaż czasem wykoślawionym, były drukowane gotyckiemi czcionkami t. zw. szwabachą, która wówczas panowała niepodzielnie w kościele, szkole i urzędach. Dopiero ks. dr. Mateuszowi Opolskiemu, rodem z Wodzisławia, udało się z pomocą ks. Pociorka, Paducha, Piontka, Plazunia i Pawełka, jako cichych pracowników, wyrugować jeszcze przed urzędowem zaprowadzeniem języka polskiego w szkołach ludowych (1848) i usunąć czeszczyznę i szwabachę, zadomowioną od dziesiątek lat, by tak torować drogę językowi polskiemu w szkole, a później w kościele i urzędach.

Inaczej było na Górnym Śląsku. Tam bracia nasi znaleźli oparcie o Poznańskie, które przez książki do nabożeństwa i inne wydawnictwa i przez przysyłanie światłych ludzi na ziemie górnośląskie podtrzymywali i utwierdzali ducha polskiego w ludzie, a u nas na Cieszyńskiem rodacy z Małopolski nie chcieli nas uznać za Polaków, jak często zachodziły wypadki jużto w Cieszynie jużteż w Wiedniu, co było dla dotkniętych nadzwyczaj upokarzającem, a dla wrogów naszych, Niemców, wodą na ich szowinistyczny młyn. Na Górnym Śląsku już w roku 1814 była w Opolu polska drukarnia Belitza, a ks. Gałeczka drukował wówczas na własnej małej drukarni pieśni kościelne polskie, jak np. „Przed Tobą padamy", które rozszerzał między wiernych; tam prosty górnik Lis wydaje w r. 1840 „Modlitwy i pieśni dla górników"; to błogie owoce oddziaływania Poznańskiego na braci Górnoślązaków, czego nam Cieszyniakom brakowało.

Toteż ukazanie się polskiego Kancjonału ks. Janusza, drukowanego polskiemi czcionkami, a nie szwabachą, jak dotychczas. było rzeczą nadzwyczajną, wprowadzającą po 1857 ożywcze soki do życia religijnego naszego ludu. A trzeba wskazać na trudności.

na jakie natrafiał Kancjonał, gdyż lud nasz, przyzwyczajony do szwabachy, musiał się dopiero uczyć czytania polskich czcionek. Zbierali się więc starzy wieczorami, by od młodszych, przeważnie dziatwy szkolnej, uczyć się poznawać i odczytywać łaciński alfabet i tak korzystać z tej „świętej książki", jak „Kancjonał" nazywali. Jakiś szał ogarnął wszystkich na widok tej książki do nabożeństwa, wydanej w języku polskim i polskiemi czcionkami, szał święty, coś by budzenie się duszy polskiej naszego ludu, uśpionej podstępnie i gwałtem odsuniętej od skarbca myśli polskiej, co się przejawia w tem niecodziennem zjawisku, iż w przeciągu niecałych trzech miesięcy rozchwytano cały nakład w 4000 egzempl. i musiano przystąpić do nowego, na który zaraz zgłosiło się ponad 1000 odbiorców. Znak to najlepszy, jak ten „Kancjonał" był na czasie, a żywiołowa miłość do tej książki modlitewnej jest najwidoczniejszym dowodem, że lud nasz cieszyński jest polskim, kiedy swą polską książkę do nabożeństwa, jaka się pierwsza na jego ziemi ukazała, tak gorąco pokochał. Daremne więc było odwoływanie się księży czeskich do tego ludu w czasie przygotowań do plebiscytu słowami: „Czy wiadomo wam, w jakim języku przodkom waszym głoszono w kościołach słowo Boże? Czy wiadomo wam, że przeważna część księży waszych dawniej i aż do czasów ostatnich pochodziła z okolic morawskich i że w morawsko-śląskiem narzeczu do was się odzywała?![5]). Lud Ziemi Cieszyńskiej zdał egzamin plebiscytowy już w roku 1857 po ukazaniu się „Kancjonału" ks. Janusza, zaświadczył wówczas bez nacisku czyjegokolwiek, dobrowolnie, że jest polskim ludem i polskim chce pozostać. To jest wielka siła moralna i korzyść narodowa tej pierwszej rzeczywiście polskiej książki do nabożeństwa, wydanej na Ziemi Cieszyńskiej.

A może niejeden zapyta: dlaczego tak późno przystąpiono do tego dzieła?!

---

[5]) „Odezwa do ludności katolickiej na Śląsku Cieszyńskim", podpisana przez 52 księży czeskich, z tych niektórzy z poza Śląska. Z „odezwy" tej warto jeszcze podać: „My śląscy księża czescy, którzy wśród trudnych okoliczności *zachowaliśmy swe narodowe uświadomienie i wszczepialiśmy takowe w lud śląski*, podnosimy w dwunastej godzinie swój głos i wzywamy Cię: „Ludu śląski, nie bądź grabarzem swym, nie kop nowych grobów przed Cieszynem, jak nam Bezruc nuci — nie rwij języka z ust swych dziatek — *nie pogardzaj swym morawskim śpiewem i słowem Bożem*, ale pokaż w dzień głosowania, że Cieszyńskie należało do korony świętowacławskiej i po wsze czasy musi pozostać złączone z Republiką Czeskosłowacką! Do Polski nie należeliśmy i nie chcemy należeć!"

Dużo było przyczyn. Najpierw niechęć do polskiej książki do nabożeństwa u księży czeskich, przysyłanych na Śląsk z Moraw, bo nasz ubogi ludek nie miał środków, by synów swych w większej ilości mógł kształcić na księży. Księża ci nie władali językiem polskim, stąd trudność dla nich, a do tego i obawa, by lud, nauczony na polskiej książce, nie zażądał od nich i polskiej mowy w kazaniach i innych funkcjach. Pomyślniej zaczęły się sprawy nasze układać, kiedy ks. Opolski założył dla teologów wrocławskich w seminarjum duchownem w Ołomuńcu bibljotekę, by mogli sobie przyswoić znajomość języka polskiego, zwłaszcza ci, którzy pochodzili z Moraw, a chcieli później pracować na ziemi cieszyńskiej. „Zakupił on", t. j. ks. Opolski, pisze ks. Londzin w „Historji Generalnego Wikarjatu w Cieszynie" str. 18., „kilka polskich gramatyk, katechizmów, ewangelij i trochę innych książek polskich i dał początek księgozbiorowi, który w odrodzeniu narodowem Księstwa Cieszyńskiego odegrał ważną rolę. Z bibljoteki tej czerpali teolodzy wrocławscy przez 50 lat znajomość języka polskiego i literatury polskiej i jeżeli cały szereg księży poświęcał swe siły podniesieniu poziomu oświatowego i kulturalnego naszego ludu i pracował gorliwie nad rozbudzeniem jego uświadomienia narodowego, to mamy do zawdzięczenia przewidującemu czynowi ks. Opolskiego".

Toteż księża polscy, którzy rozpoczęli pracę w bibljotece w Ołomuńcu, zamyślali już w roku 1848 przystąpić do wydania polskiego śpiewnika i kancjonału dla swoich wiernych, ale z powodu braku rzutkich i odpowiednich księży i dla braku potrzebnych do tego funduszów poszła sprawa w odwłokę aż do roku 1857. Ale praca w ciągu tych lat nie ustawała. Zabrał się do niej młody proboszcz zebrzydowski ks. Antoni Janusz, który zbierał z różnych książek modlitewnych pieśni i modlitwy, wyjątki rozmyślań np. z Filotei, przybrał sobie do pomocy innych ochotnych księży i świeckich, jak np. Karola Miarkę, rektora z Pielgrzymowic, a nawet Józef Lompa miał pomagać w tem zbożnem dziele. Ks. Janusz nie szczędził ni czasu ni kieszeni, przynaglał siebie i innych w pracach, jakby przeczuwał niedaleką śmierć, a bał się, że nie wykończy rozpoczętego dzieła. Jemu to przedewszystkiem ma ziemia cieszyńska do zawdzięczenia odrodzenie życia religijnego i kościelnego, jakie po wyjściu „Pracy codziennej, corocznej i całożywotnej" zawrzało w naszej krainie. Wydany parę lat później „Kancjonał" nie byłby

odegrał już tej wybitnie uświadamiającej roli, jaką odegrała jego „Praca", wydana 1857 r. Dlatego to słusznie mówi ks. Londzin w „Polskości Śląska Cieszyńskiego" str. 50., oceniając „Pracę" ks. Janusza: „Obok wprowadzenia języka polskiego w szkołach ludowych był kancjonał ks. Janusza najpotężniejszą podwaliną pod budowę naszej przyszłości!" Toteż słusznie zaznaczono w przedmowie do piątego wydania kancjonału ks. Janusza (1891): „Ś. p. ks. Janusz, proboszcz zebrzydowski, wydał swój wielki kancyonał w r. 1857. Ponieważ niedawno przedtem zaprowadzono u nas w szkołach język swojski miasto czeskiego, dlatego potrzeba stała się wtenczas nagląca, aby w miejsce kancyonału czeskiego zaprowadzony był w kościołach kancyonał polski. Tak z tej przyczyny, jak dla wybornej i nieocenionej pracy swojej, ks. Janusz stał się wielkim dobroczyńcą ludu śląskiego i w kancyonale swoim wystawił sobie pomnik, który się nigdy nie zniszczy". Dlatego to „Ślązak" w „Gwiazdce Cieszyńskiej" z roku 1927 w 1 numerze w artykule: „Siedmdziesięciolecie Kancjonału ks. Antoniego Janusza" słusznie kończy swe uwagi: „Że ludność Śląska Cieszyńskiego tak bardzo przywiązana jest do polskiej pieśni i modlitwy, a przez nie i do mowy polskiej, to pierwsza i nieoceniona dziś jeszcze zasługa ks. Antoniego Janusza. Może powołane do tego pióro odda w bieżącym roku cześć zasłudze tego kapłana-patrjoty, któremu wczesna śmierć w roku 1861 nie pozwoliła nacieszyć się swem dzieckiem duchowem".

Słuszne słowa, gdyż rzeczywiście poza „Gwiazdką Cieszyńską", która była elementarzem politycznym naszego ludu, poza zaprowadzeniem nauki polskiej w naszych szkołach, do czego walnie przyczynili się nasi księża patrjoci z ks. dr. Opolskim na czele, kancjonał ks. Janusza jest trzecią podwaliną naszego uświadomienia narodowego na ziemi cieszyńskiej, najsilniejszą dźwignią tego uświadomienia.

II.

Doceniając „Pracę" ks. Janusza jako współpracowniczkę na polu odrodzenia Ziemi Cieszyńskiej, trzeba, by oddać cześć zasłudze, rzucić okiem na tę szlachetną postać jej autora. Nie będziemy się silili, by z punktu dzisiejszego widzenia to uskutecznić, ale podamy, jak oceniali jego pracę i cenili jego osobę współczesni jemu. Oto,

co pisze „Gwiazdka Cieszyńska" w numerze 27 z dn. 6. lipca 1861, a więc bezpośrednio po jego śmierci: „Żałosną donosimy wiadomość rodakom naszym. Ks. Antoni Janusz, pleban w Zebrzydowicach — wydawca „Książki modlitewnej" i „Kancyonału", znanej oprócz Śląska i po innych prowincyach polskich pod tytułem: „Praca codzienna, coroczna i całożywotna" — troskliwy duszpasterz — i gorliwy nasz narodowiec — umarł 4. lipca o godzinie 2 rano, po dłuższej chorobie. Zepewne każdego wiadomość ta przejmie głębokim żalem, kto poznał działanie ks. Janusza, jakie nietylko wśród swej parafji, której dobrem jako prawdziwy ojciec się opiekował, w swoim kościele, o którego ozdobienie szczególnie dbał, ale też na całą krainę naszą i dalej przez swoją pracę piśmienną wywierał. Bo bez zaprzeczenia wyżej wymienione dzieło, przez ś. p. ks. Janusza wydane, wielce podniosło umysłowo nasze Szląsko, wielkie położyło zasługi dla katolickiej ludności krainy naszej. Zawcześnie nam zgasł, zawcześnie odwołany został od pracy dla swego narodu..." Dnia 20. lipca 1861 w nr. 29 pisze „Gwiazdka": „Szczupły zaiste zastęp narodowców liczy nasze Szląsko, tym więc boleśniejszą jest strata, gdy śmierć nielitościwa wydrze nam gorliwego pracownika w winnicy narodowej. I oto pożegnał nas niedawno w samej sile wieku X. Janusz, gorliwy narodowiec. Uznając wielkie zasługi tego męża dla narodowości polskiej na Szląsku położone, kładziemy na czele naszego pisma ten życiorys, napisany przez jednego z przyjaciół X. Janusza, aby uczcić pamięć zmarłego i wzbudzić podobnych jemu bojowników". † Ks. Antoni Janusz — Wspomnienie pośmiertne. — „W przeszłą sobotę d. 6. lipca oddaliśmy ostatnią posługę ś. p. ks. Januszowi, o którego zgonie smutną nowinę jużeśmy rodakom naszym podali. Pozwólcie mi o mężu tym nieco więcej powiedzieć, bo z którejkolwiek strony nań patrzę, wszędzie otwiera się widok tak wspaniały, że każdemu ziomkowi miło będzie, słów kilka o tym czcigodnym mężu posłuchać.

Urodził się z prostych rodziców wiejskich w Czechowicach na Szląsku d. 19. września 1820 r. Pierwsze nauki pobierał w Bielsku i Cieszynie, a następnie odbył studja teologiczne w Ołomuńcu, będąc członkiem tamtejszego seminaryum duchownego. Zostawszy na kapłana wyświęcony, przeznaczony był na wikarego do Bielska, a r. 1848 wyniesiony został na plebanję Zebrzydowską przy Frysztacie. Poznał zupełnie ważność urzędu mu powierzonego i uczynił

całożywotnem swem usiłowaniem dążenie do kresu, jaki Bóg każdemu duszpasterzowi wytknął. Wszelkich używał środków, aby ten cel osiągnąć i w wyborze ich był nader szczęśliwym. Będąc rodzonym Szlązakiem, czuł, co czuje serce szląskie, wiedział jak je pozyskać i do siebie przywiązać. Oświata ludu naszego była mu zawsze hasłem, ale oświata, która się wspiera na Chrystusie i Kościele Jego, a nie ta, o której nam teraz tyle bają. Abyśmy jednak dokładnie ocenić mogli błogie działanie jego, rzućmy okiem na stan umysłowy ludu naszego onego czasu. W szkołach ludowych jeszcze panował powszechnie język obcy, morawski; nauczały się zatem dzieci ledwie w książce swej modlitewnej czytać, a o dalszem wykształceniu ani pomyśleć, gdyż jak lud nasz (co zaiste jest charakterystycznem) mówi, dla niego jest w morawskich książkach czytanie piękne, ale w polskich gorliwe, gdyby to człowiek jeno lepiej czytać umiał. Czytał więc lud nasz z wielką ochotą, lecz i z wielkim trudem po polsku, bo go umyślnie w szkole po polsku nie uczono, ale przecie czytał, bo tam znalazł mowę ojców, która jedynie do serca ma przystęp.

Zajął się dla tego nasz Janusz jak najtroskliwiej pielęgnowaniem mowy ojczystej w szkole i kościele, będąc przekonanym, iż jak długo mowa ojczysta w tych dwuch szczepnicach wszelkiego dobra szlachetnego i zbawiennego panować nie będzie, wszystkie usiłowania na niczem spełzną, i że z tą ostatnią iskierką ducha narodowego, która mimo zaciętych zamachów naszych troskliwych cywilizatorów jeszcze w sercach ludu się żarzy, upadnie i ugaśnie też duch religijny, z duchem narodowym jak najściślej złączony.

Chcąc tedy zapobiec potrzebom ludu dotąd niezaspokojonym, pracował dniem i nocą na swojej i za granicami Szląska znanej „Pracy codziennej, corocznej i całożywotnej każdego chrześcianina katolickiego", i podał dzieło to wyborne w skromności swej ziomkom bezimiennie. Było to jego pierwszem i niestety ostatniem dziełem. Ten ruch, który za ogłoszeniem go powstał między ludem naszym, nie jest do opisania. Starzy nawet ludzie uczyli się od dzieci do szkoły chodzących po polsku czytać, aby się mogli z książki tej modlić, znaleźli bowiem wszyscy w niej mowę serca swego. Widzisz ją teraz w wszystkich zgoła chatach [6]) parafij byłego obwodu Cie-

[6]) Do rozszerzenia „Pracy" ks. Janusza przyczynił się we wielkiej mierze Józef Londzin (ojciec ks. J. Londzina) nauczyciel w Zabrzu, jak to czytamy w „Pośle

szyńskiego, wyjąwszy archipresbyteraty frydecki, w którym się mowa już do morawszczyzny skłania, i karwiński, w którym chociaż tak dobrze, jako gdzieindziej w polskiem narzeczu mówią, z pewnej strony najniegodziwszych środków użyto, aby jej drogę zagrodzić. Nie chcemy jednak więcej o tem mówić, bo wspomnienie samo już smutne.

Oto zasługa ks. Janusza o ojczyznę nie mała: wzbudził lud nasz katolicki od dawna nieprzyjaźnią czasów na duchu uśpiony, a ileśmy jeszcze innych działań w tym zawodzie od niego się spodziewać mogli! Wiele miał dobrych zamiarów, które śmierć nielitościwa przerwała".

Przytoczyliśmy dłuższy ustęp wspomnień pośmiertnych, dotyczący oceny zasług ks. Janusza na polu kościelnem i oświatowem, pomijając ocenę jego jako kapłana, boby to dużo miejsca zabrało, a przytoczyliśmy te słowa dlatego, bo one poza oceną zasług ks. Janusza charakteryzują nam dosadnie ówczesne stosunki".

Kończy zaś ten obszerny życiorys ks. Janusza ów nieznany, dorywczy biograf słowami: „Taki koniec miłośnika Boga, bliźniego, a pomiędzy bliźnich osobliwie ludu swego. — Zawcześnie został nam wzięty! Niech mu Bóg wynagrodzi wszystkie prace, trudy i mozoły i świeci nad duszą jego! U nas zaś będzie imię jego w wiecznej, wdzięcznej pamiątce i błogosławieństwie". X.

Na cmentarzu zebrzydowskim wznosi się mogiła tego zasłużonego syna Ziemi Cieszyńskiej, który przez swą „Pracę" rzucił podwaliny wyzwolin kościoła naszego z narzuconej mu czeszczyzny. Skromny grób z żelaznym krzyżem, na którym widnieje napis: „Tu spoczywa ks. Antoni Janusz, proboszcz miejscowy i twórca polskiego Kancyonału na Śląsku * 1820. † 4/7. 1861". Obecny ks. proboszcz B. Stefan dał w roku zeszłym zrobić ramę betonową około grobu.

Pomimo najskrupulatniejszych poszukiwań bliższych danych z życia ks. Janusza, choćby fotografji, w czem mi pomagali ks. prob. Stefan ze Zebrzydowic i p. K. Sabath z Cieszyna, za co im na tem miejscu dziękuję, nie zdołałem nic odszukać; na pociechę wspomnieć

Związku Śl. Kat." nr. XXXII. (1906) str. 27. „Wyrugowawszy trywialne nieraz melodje dawniejsze, zastąpił je odpowiedniemi ślicznemi, starannie zebranemi ze starych śpiewników lub żywcem uchwyconemi z ust ludu i ułożył bogaty zbiór melodyj do Kancyonału ks. Janusza".

muszę, że i ks. Londzin i ks. Brzuska i p. dyr. Popiołek czynili poszukiwania, ale napróżno. Widocznie, jak skromnem było życie ks. Janusza, tak skromnemi są pozostałości po nim, sam snać postarał się w swej skromności, by nawet podobizna po śmierci jego nie pozostała. Sprawdza się tutaj przysłowie o skromności wielkich ludzi.

Ale lud nasz zachowa go na zawsze w swej serdecznej pamięci, a przyszły historyk Ziemi Cieszyńskiej postawi go obok świetlanych postaci: Stalmacha, Świeżego i Londzina, bo godzien zasiąść w gronie tych, którzy budzili duszę polską naszego ludu katolickiego!

Przy niniejszem zestawieniu korzystałem z następujących źródeł:

1. Polskość Śląska Cieszyńskiego, ks. Londzina (Cieszyn 1927).
2. Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego, W. Wojnara (Czeski Cieszyn 1930).
3. Historja Generalnego Wikarjatu w Cieszynie ks. Londzina (Cieszyn 1926).
4. Dorobek półwiekowej działalności oświatowej ks. R. Tomanka (Cieszyn 1924).
5. Paweł Stalmach E. Grima (Cieszyn 1910).
6. Gwiazda Cieszyńska, Poseł Związku Śląskich Katolików i odezwy i ulotki.

Istebna.

Ks. EMANUEL GRIM.

ZASŁUGI ŚLĄZAKÓW OKOŁO STAREJ POLSKI.

(ZACHĘTA).

Historja Śląska naogół jest mało znana. Niemcy ją fałszowali, ignorując umyślnie jej oblicze polskie. Stwierdzić niestety wypada, że również i z naszej strony mało uwagi zwracano na zasługi Ślązaków około Polski. Dziś, kiedy określenie „państwowotwórczości" stało się tak aktualnem, powinniśmy dzieje starośląskie pod tym względem zbadać i wykazać, ile Polska zawdzięcza Ślązakom. Wszak to erudyta tej miary, co Teodor Tyc w notatkach pamiętnika swego wyraża się, że kultura śląska była „czołem kultury polskiej" w wiekach XII. — XIV. Z pierwszej połowy XIII. wieku wymieniam przedewszystkiem rodzinę Odrowążów oraz Gerarda i Benedykta z Wrocławia.

* *
*

Św. Jacek Odrowąż, urodzony 1183 r. w Kamieniu na Śląsku opolskim, był najpierw kanonikiem krakowskim i pracował później jako dominikanin w całej niemal Polsce, zakładając kościoły i klasztory w Krakowie, Raciborzu, Cieszynie, Gdańsku, Chełmnie, Królewcu, Toruniu, Lwowie i w Kijowie. Ponieważ do tych kościołów uczęszczała przeważnie ludność polska, przeto Krzyżacy, uważając je na północy za twierdze polszczyzny, palili je celowo, urządzając swe napady w święta Wniebowzięcia albo św. Dominika. Zaznaczyć tu należy, że niemal wszystkie osady religijne, założone przez św. Jacka, znajdują się na pograniczu Polski. Niektórzy twierdzą, że św. Jacek szczególnie często zwiedzał klasztory w Prusiech i na Rusi. Cudowne zajście podczas napadu tatarskiego w Kijowie uwieczniło najbardziej pamięć św. Jacka i znalazło miejsce również w brewiarzu rzymskim oraz w liturgji syromaroniekiej w Palestynie.

Brat św. Jacka **błogosławiony Czesław** (1180 — 1242) zakłada klasztory w Wrocławiu i szczególną opieką otacza Śląsk. Zasługi jego około Wrocławia podczas napadu tatarskiego są ogólnie znane [1]).

Ślązacy wówczas dziwny jakiś pociąg mieli do wschodu Polski. Na najbardziej wysuniętym posterunku znajdujemy dominikanina **Gerarda z Wrocławia** jako pierwszego biskupa Rusi Wschodniej

[1]) Z dalszych potomków tej rodziny wymienić należy m. i. *Jana, kasztelana lubelskiego* (1336), *Prandotę*, obrońcę ziemi śląskiej i hetmana Kazimierza Wielkiego przeciwko Czechom (1345). Synem Jana Odrowąża z Sandomierza był *Jan, Arcybiskup Gnieźnieński i Prymas Polski*, założyciel miasta Skierniewice pod Warszawą. Na zapłatę wojsku, w Prusiech przeciwko Krzyżakom zasłużonemu, poświęcił cały swój majątek. W tymże celu zwołał kilka synodów. Za jego czasów przyłączyły się biskupstwa pruskie do metropolji gnieźnieńskiej, Zmarł 1446 r.

Wielkim wojownikiem był *Piotr Odrowąż*, wojewoda podlaski, a od roku 1436 wojewoda ruski. Piotr walczył mężnie w Prusiech przeciwko Krzyżakom i odniósł świetne zwycięstwo na Podolu nad Świdrygiełłą. Walczył również przeciwko Czechom i Węgrom i przyczynił się walnie do zwycięstwa Koszyckiego. Po klęsce Warneńczyka (1444) wysłał go Król Kazimierz do Wołoch, gdzie w walce z Bogdanem Wołoskim, aczkolwiek jako zwycięzca, poległ 1450 r.

Bratem rodzonym Piotra Odrowąża był *ks. Jan, arcybiskup lwowski;* jego bratankiem zaś *Mikołaj Błażejowski* z Błażejowic raciborskich na Śląsku Opolskim, sekretarz Kazimierza Jagiellończyka. W 1452 r. wybrany piątym z kolei kiskupem przemyskim, zreformował diecezję i na nowo postawił katedrę.

Spadek po Piotrze objął jego brat *Jędrzej*, wojewoda ruski i starosta generalny ruski. Walczył on mężnie przeciwko Tatarom, pustoszącym Podole. W Lwowie wybudował dwa klasztory OO. Bernardynów.

Wojewodą polskim na Rusi był również *Jan Odrowąż*, który pod Buczyną (1509) i pod Wiśniowcem (1512) Tatarów mężnie poraził.

Stanisław Odrowąż był w 1536 r. wojewodą bełskim. 1538 r. wojewodą podolskim i umarł 1546 jako wojewoda ruski. O rękę jego córki Zofji prosił Zygmunt August, król Polski, któremu się jednak Zofja słusznemi powodami wymówiła. Za radą i błogosławieństwem Papieża i krewnych naleganiem poszła za Jana Kostkę, wojewodę sandomierskiego, stryja św. Stanisława.

Rodzina Odrowążów rozgałęziła się szybko i zamieszkała nawet w Ks. Litewskiem, gdzie się szczerze przysłużyła Rzeczypospolitej. Jeden z nich, *Bazyl*, sprawował poselstwo do Moskwy (1491). *Jan Odrowąż* był marszałkiem w bitwie ze Szwedami pod Warszawą.

Z Odrowążami zaś błażejowskimi (z Błażejowic w Raciborskim) w najbliższych stosunkach żyli *Odrowążowie Szydłowieccy* z Szydłowca. *Stanisław* Szydłowiecki sprawował w 1470 r. poselstwo do króla czeskiego, w 1471 r. — prowadził Kazimierza królewicza do węgierskiej korony. Jego bratanek *Krzysztof Odrowąż Szydłowiecki*, wojewoda krakowski, sprowadził Barbarę, królowę Polską, z Węgier do Polski. W 1518 r. sprowadził królowę Bonę do Polski. Córka jego Elżbieta dostała się w małżeństwo Mikołajowi Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu, marszałkowi i kanclerzowi wielkiemu litewskiemu; druga, Zofja, Janowi Tarnowskiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu; trzecia Krystyna, wydana za Jana, Ks. Oleśnickiego na Śląsku. Jej grób znajduje się w Oleśnicy.

Z królem Sobieskim przybył do Piekar pułkownik wojsk polskich *Ignacy Odrowąż Wysocki*, który się też mężnie do zwycięstwa pod Wiedniem przyczynił.

W 1927 r. umarł w śląskiem seminarjum duchownem w Krakowie świętobliwy kleryk, były kapitan wojsk polskich, organizator i dowódca artylerji w ostatniem powstaniu śląskiem, kawaler orderu „Virtuti Militari" — *Ks. Ryszard Odrowąż-Sypniewski*

w Kijowie. Grzymisława, małżonka Leszka Białego, powiwszy syna Bolesława (Wstydliwego), prosiła świętobliwego zakonnika, by ochrzcił jej dziecię. Zasługi i gorliwość młodego zakonnika zwróciły nań uwagę książąt polskich; za wstawieniem się ich, a osobliwie św. Salomei, papież Grzegorz IX mianował go biskupem w 1232 r. W Kijowie bawił razem z św. Jackiem Odrowążem.

W tym samym czasie odbył franciszkanin **Benedykt z Wrocławia** z rozkazu papieża Inocentego IV. (1245 r.) podróż do chana tatarskiego w celach misyjnych. Był tłumaczem wyprawy, odbytej wspólnie z Janem de Piano Carpini i pozostawił po łacinie opis tej wyprawy. Przekład jej polski umieścił M. Wiszniewski w II tomie Historji literatury polskiej.

W wieku XIV. prowadziła Polska walki z Krzyżakami, które zwycięsko zakończył Jagiełło. W tych walkach Ślązacy brali również udział. Zwłaszcza gdy chodziło o Pomorze, przyczynili się do zwycięstwa Polski. Wprowadzili nawet nazwę Warszawy do historji polskiej przez proces sądowy między Krzyżakami a Kazimierzem Wielkim.

Papież Benedykt XII., wysłuchawszy skargi Kazimierza, zaledwo temu mógł dać wiarę, aby mistrz i zakon Krzyżaków dopuścić się mogli tak srogiego krwi chrześćijańskiej rozlewu i zaboru ziem chrześcijańskich (Długosz), wysłał do Polski dwuch legatów apostolskich. Legaci, ustanowiwszy sąd w bezpiecznem mieście Warszawie, za doradą **ks. Bartołda, syna Wojciecha z Raciborza** zawezwali mistrza i zakon na dzień 4-ty lutego (1338) przed sąd. Na posła sądu papieskiego wyznaczyli **ks. Mikołaja, proboszcza św. Krzyża w Opolu.** Sprężyną akcji przeciwkrzyżackiej był ks. Bartołd z Raciborza, magister praw i prokurator króla polskiego. Na podstawie wręczonych przez niego materjałów badali legaci papiescy przez półtora roku sprawę i świadków. Wyrok zapadł dnia 15. września 1339 r. w Warszawie. Jak z orzeczenia samego wynika, w głównej mierze do przeprowadzenia procesu przyczynił się „pełnomocnik króla polskiego Ks. Bartołd z Raciborza, który stawił się obecnie i żądał, abyśmy stanowczy wyrok wydali". Sąd papieski potępił nieludzkie postępowanie Krzyżaków, ogłosił ich za wyklętych i pod karą zawieszenia w urzędzie kazał dziewięciu biskupom (m. i. również wrocławskiemu, lubuskiemu i chełmińskiemu) ogłosić ekskomunikację Krzyżaków. Ziemię Chełmińską i Dobrzyńską mieli Krzyżacy zwrócić Kazimierzowi.

Inny Ślązak **ks. Jan z Brzegu** (Bregensis), dominikanin, miał ciężkie z Krzyżakami rozprawy, którzy go jako biskupa chełmińskiego nie dopuścili do objęcia władzy. Zmarł w 1362 r.

Wiek XIV. ma dla Ślązaków zakończenie nieco smutne. Chodzi nam o **Władysława, księcia opolskiego,** którego postać powinno się jednak ocenić pod kątem widzenia psychologicznym. Gdy Władysław w ostatnich dniach życia Kazimierza Wielkiego przybył do Polski, by bronić praw Ludwika do tronu polskiego, tedy niechęć panów polskich do Ludwika przeszła na niego. Mianowany 1372 r. namiestnikiem Rusi Czerwonej wykazał sześcioletniemi rządami wielkie zdolności administracyjne i położył wiele starań około dobra kraju. Administrację zaprowadził znakomitą, zaludnił i zagospodarował kraj opustoszony, podniósł handel, uregulował drogi, przyczynił się do wzrostu Lwowa, Jarosławia, Bełza. Za zgodą papieża przeniósł metropolję łacińską z Halicza do Lwowa i zapewnił jej stałe uposażenie. Przeprowadził rozgraniczenie diecezji przemyskiej, chełmskiej, włodzimierskiej, lwowskiej i zapewnił im stałych pasterzy. Ruś zawdzięcza mu niezmiernie wiele. Odwołany przez Ludwika, otrzymał w nagrodę ziemię Dobrzyńską i Kujawy. W 1382 r. wziął czynny udział w zabiegach o wprowadzenie na tron córki Ludwika. Szlachta zgodziła się na wybór Jadwigi, lecz postawiła jej jako warunek, by Polsce powróciła lenna Władysławowe. Tenże daremnie szukał opieki Jadwigi, a potem Jagiełły. Zwłaszcza stosunek Jagiełły do niego rozgoryczył go bardzo, skłaniał go do zemsty i pchał w objęcia Krzyżaków. Król odebrał mu wszystko. Władysław umarł opuszczony przez swoich w 1401 r. Przed śmiercią jeszcze założył pod Opolem jako pamiątkę dawniejszej sławy wioski Dobrzyń i Kujawy. Miłą po nim pamiątką w Polsce jest klasztor OO. Paulinów w Częstochowie, gdzie Władysław oddał w opiekę kupiony na Rusi cudowny obraz Matki Boskiej.

* *
*

W wieku XV. zasłynęli Ślązacy jako uczeni i wybitne siły naukowe uniwersytetu Jagiellońskiego.

W 1404 r. dziekanami artystów byli zarówno **Jan z Kluczborga** jak **Piotr** Brandys.

Ks. Jan z Kluczborga objaśnia 1410 r. Pismo św. W tymże roku ma mowę na cześć zwycięstwa pod Grunwaldem. 1413 wy-

kłada sentencje Lombardusa; w 1423 r. **osiąga jako pierwszy doktorat teologiczny w Krakowie.** Spisywał rozmaite mowy, przytem traktaty de missa i de horis canonicis, w których objaśnił dogmatycznie Najśw. Sakrament Ołtarza i liturgicznie „officium divinum".

Piotra Brandysa znajdujemy w 1401 r. jeszcze w Pradze, 1402 jest profesorem w Krakowie, 1404 dziekanem, od 1408 do 1410 znów wykłada w Pradze, odtąd znów w Krakowie. Zmienne jego koleje rzucają jasne światło na łączność i bliskie stosunki obydwuch sąsiednich uniwersytetów słowiańskich.

Franciszek z Krzysowic pod Brzegiem był w 1407 r. rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Z jego szkoły wyszli najprzedniejsi teologowie w epoce bazylejskiej.

W spisie profesorów z 1441 r. znajdujemy następujących teologów i filozofów: Jana z Fałkowic, Erazma Eljasza z Nysy, Konrada z Brzega, Aleksego z Piekar, Wawrzyńca z Raciborza, Grzegorza z Mysłowic i Pawła z Pyskowic.

Za najwybitniejszego z wszystkich profesorów uważamy **ks. Jana Wieniawę z Ligoty** pod Oleśnicą. Ks. Jan był rektorem uniwersytetu w 1427 i 1437 r. Był również wikarjuszem generalnym Zbigniewa Oleśnickiego i oficjałem. Najlepszy znawca zabytków prawnych owej epoki B. Ulanowski wyraża się z zachwytem o jego działalności kurjalnej. Długosz charakteryzuje go jako męża wielkiej cnoty, mądrości i roztropności: „Zasłynął, jak mało kto ze współczesnych; szczególnie władał językiem łacińskim, jak nikt inny w owym wieku". Był spowiednikiem królowej Zofji. W imieniu Zbigniewa Oleśnickiego i kapituły krakowskiej uczestniczył w rozprawach soboru bazylejskiego (1431 — 37), którego akta urzędowe wychwalają osobiste jego zalety i swadę oratorską.

Gdy na prośbę soboru bazylejskiego krakowskie ciało profesorskie rozpatrywało sprawę soboru i schizmy, to tylko dwa z pośród pięciu odnośnych traktatów ubiegały się o palmę zwycięstwa: Jana z Ligoty i Wawrzyńca z Raciborza.

Ks. Jan wygłosił w Bazylei dwie sławne mowy, jedną przed ojcami soboru, drugą przed papieżem Feliksem V.

W 1431 r. ks. Jan należał do słynnej dysputy z husytami, którzy pokonani zostali szczególnie jego argumentami. Nie pojednali się jednak z kościołem, lecz napadli i złupili klasztor Jasnogórski. Cesarz Zygmunt, korzystając z zamieszek husyckich w Polsce, oskar-

żył niesłusznie na soborze króla Władysława, że sprzyja ruchowi husyckiemu. Wtedy w obronie Polski i jej króla stanął ks. Jan z Ligoty. W imieniu narodu po raz drugi udaje się do Bazylei, broni króla od niesprawiedliwych zarzutów i wyjaśnia równocześnie sprawę z Krzyżakami. Wymową, taktem i nauką zadziwił wszystkich, nawet papieża Feliksa V., który go chciał zatrzymać przy swoim boku. Jan wymówił się od tego, a jednak przylgnęła do niego nazwa „auris pontificia".

Zasłynął również jako kaznodzieja w Polsce, aczkolwiek spuścizna jego literacka pod tym względem mało jest znana, gdyż ks. Jan, pochłonięty sprawami administracyjnemi, swych kazań nie zebrał w całość. Prócz jego mów kościelno-politycznych znamy jego reformacyjno-mistyczne kazania, wypowiedziane w 1442 r. przed papieżem i ojcami soboru. Jedno z jego kazań zachowała nam pracowita ręka św. Jana Kantego. Okolicznościowe są dwie mowy uniwersyteckie ks. Jana, mianowicie na przyjęcie poselstwa greckiego i Jana, biskupa lubuskiego, który bawił w Krakowie z końcem 1448 r. w sprawie granic swej diecezji.

W 1450 r. spieszył z Długoszem na rok jubileuszowy do Rzymu. Tam porozumiał się z papieżem co do jubileuszu dla Polski. Spowodowany jego wywodami rozpisał Mikołaj V. jubileusz dla Polski i Litwy od grudnia 1450 do końca sierpnia 1451 r. Z Rzymu udał się do Jerozolimy, lecz już w dwa lata po powrocie umarł podczas morowej zarazy w Polsce. Nagrobek jego znajduje się na Wawelu.

Wybitnym teologiem, filozofem, astronomem i matematykiem był **ks. Jan z Głogowa.** Sława jego uczoności ściągnęła wielu słowian i obcokrajowców do Krakowa. Kazimierz Jagiellończyk wyznaczył go na nauczyciela księcia litewskiego Gastołda. Własnym kosztem założył nową bursę dla cudzoziemców i miejscowych studentów. Napisał m. i. sławne dzieło: „De causis matrimonii", najdawniejsze pismo w materji polskiego prawa kanonicznego. Zmarł w 1501 r.

Razem z Janem z Głogowa zajął się wychowaniem księcia Gastołda **ks. Berard z Nysy,** który w 1470 r. był dziekanem „artium" na wszechnicy Jagiellońskiej. W latach 1480, 1485, 1487 za rektoratu Jana z Oświęcimia należał do komisji statutowej wydziału filozoficznego. Pozostawił: „Summa casuum conscientiae".

W tymże czasie działał we Lwowie **ks. Grzegorz z Mysłowic,** archidjakon kapituły lwowskiej. Napisał: „Sermones dominicales passim cum glossis polonicis".

W 1484 r. zapisał się razem z **Zygmuntem z Wrocławia Wawrzyn Bartłomiej Corvinus z Nowego Targu pod Wrocławiem.** Wykładał następnie Arystotelesa, Piotra Hiszpana i Boecjusza. Napisał: „Cosmographia" i „Carminum structura".

W 1501 r. przybył do Krakowa **ks. Jerzy Liban z Lignicy.** W akademji uczył języka greckiego, co inni profesorowie uważali za niepotrzebne i niebezpieczne, i bardzo go za to prześladowali, tak iż musiał mimo opieki możnych Bonerów opuścić akademję. Wrócił jednak w 1528 r. za wpływem biskupa Tomickiego i ukształcił wielu uczonych helenistów. Był również profesorem muzyki i napisał m. i.: „De musicae laudibus".

W 1507 r. osiągnął **Wacław z Jeleniej Góry** doktorat. Wacław snuł dalej prace przez włoskiego mistrza Kallimacha rozpoczęte. August Leonard Coxe, profesor akademji krakowskiej, nazywa go w mowie pochwalnej nietylko Krakowa, lecz całego Śląska ozdobą („Natura ipsi a secretis esse videatur"). Wacław wykładał Arystotelesa, Cycerona, Owidjusza.

Od 1529 do 1540 r. wykładał na wydziale nauk wyzwolonych w zakresie filologji **Benedykt Czarny z Koźmina Wielkiego na Śląsku.** Benedykt należał do rzędu słynnych humanistów i kaznodziejów. W r. 1553 został doktorem teologji w obecności Zygmunta Augusta. Wówczas był kaznodzieją przy katedrze, kanonikiem przy kościele św. Anny, kustoszem przy kościele św. Florjana, archidiakonem sandomierskim i podkanclerzem uniwersytetu. Założył t. zw. „bursę nową" dla cudzoziemców.

Michał z Wrocławia, jeden z najsłynniejszych profesorów akademji, słynął jako astronom i wydał m. i.: „Computus novus totius astronomiae (1506)", „Introductorium astronomiae Cracoviense elucidans Almanach" (1507) oraz kilka poważnych dzieł teologicznych i filozoficznych.

W roku 1879 filolog Zygmunt Węclewski wykazał in extenso w „Przewodniku Naukowym i Literackim", że w wieku XVI. pomiędzy humanistami byli Ślązacy w Polsce, „śląscy poeci uwieńczeni", którzy dla Polski, swej drugiej ojczyzny, lub dozgonnej żywicielki, upletli z wdzięczności różnolicy i różnoprzymiotny wieniec chwały i sławy".

* *
*

Krótki nasz przegląd ma służyć jako dowód, że Ślązacy pod względem kulturalnym, państwowym i naukowym wielkie około Polski położyli zasługi. Mimo oderwania Śląska od Macierzy pozostawali z Polską w łączności kulturalnej i politycznej, poświęcając jej swe siły aż do XVI. wieku.

Artykuł powyższy ma być równocześnie zachętą, zwłaszcza dla młodszych akademików naszych, do badania zasług około ojczyzny przodków naszych, którzy w starej Polsce wybitną nieraz odgrywali rolę.

LITERATURA.

Abraham: „Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi“ — Lwów 1904 r.
Bibljoteka Podręczna kościelna — Warszawa 1904 — 1915 r.
Chodyniecki: „Dykcjonarz uczonych Polaków“ Lwów 1833 r. Tomów 3.
Lewicki: Codex Epistolaris saec. XV. Kraków, Akademja Umiejętności 1891.
Długosz: — „Historja Polski“.
Fijałek: „Mistrz Jakób z Paradyża i Uniwersytet Krakowski w okresie soboru bazylejskiego. Akademja Umiejętności — 1900 r. 2 tomy.
Hanke: „De Silesiis indigenis eruditis“, Lipsk 1707.
Morawski Kazimierz: „Historja Uniwersytetu Jagiellońskiego“ Kraków 1900 r. 2 tomy.
Mułkowski Jan: „De vita et scriptis Georgii Libani Lignicensis — Dissertatio“. Kraków 1836 r.
Pawlikowski: — Sprawozdanie gimnazjum św. Anny. Kraków 1894 r.
Pawłowski: „Premislia Sacra“. Kraków 1869 r.
Pelczar: „Zarys dziejów kaznodz. w kościele katolickim“ — Kraków 1896 r. 3 tomy.
Wiszniewski: „Historja literatury polskiej“ Kraków 1841 r. i nast. Tomów 10.

Królewska Huta.

Ks. JÓZEF GAWLINA.

SPÓR O DOBRA CIESZYŃSKIE*).

I.

PRZEJĘCIE DÓBR PRZEZ PAŃSTWO POLSKIE.

Granica polsko-czechosłowacka na Śląsku Cieszyńskim, ustalona decyzją Rady Ambasadorów z dn. 28. lipca 1920 r. [1]), przecięła olbrzymie, bo liczące 64.076 ha, domeny znane pod określeniem „Komora Cieszyńska". Dobra te zajmowały 28% obszaru Księstwa Cieszyńskiego, leżąc w czterech powiatach (starostwa Cieszyn, Bielsko, Frysztat i Frydek), a 131 gminach katastralnych [2]) i były w posiadaniu arcyksięcia Fryderyka z domu Habsbursko-Lotaryńskiego.

W granicach Rzeczypospolitej znalazła się część tych dóbr o obszarze 30.005 ha, w tem 20.400, 12 ha lasów, 8.360,01 ha roli, 1.173,33 ha stawów (resztę powierzchni zajmuje zamek w Cieszynie, zakłady przemysłowe i rozmaite realności miejskie) [3]).

Po rozpadnięciu się monarchji austrjacko-węgierskiej już Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego wprowadziła rozporządzeniem z dn. 9 grudnia 1918 r. zarząd dóbr Komory Cieszyńskiej, a Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych rozporządzeniem z dn. 31 grudnia 1918 r. [4]) potwierdziło ustanowienie zarządu przymusowego, który następnie został utrzymany w czasie okupacji czeskiej i rządów Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej. Po ustaleniu granicy państwowej Ministerstwo Rolnictwa rozporządze-

---

*) Autor niniejszego artykułu, Prezes Oddziału Prokuratorji Generalnej Rz. P. w Katowicach dr. Witold Sahanek, występował w tym sporze jako rzecznik Państwa Polskiego, zastępując je we wszystkich instancjach. (Przyp. red.).

[1]) Por. Kutrzeba: Polskie Prawo Polityczne wedle Traktatów, Kraków 1923, str. 20—22.

[2]) Por.: Domänen Erzherzogs Friedrich, Verwaltungsgebiet der Kammer Teschen, Cieszyn, 1911, wydawnictwo dyrekcji kameralnej.

[3]) Według danych z 1. I. 1930 r. powierzchnia tych dóbr wynosi 29.998,78 ha a zmniejszenie stanu posiadania tłumaczy się dwukrotną korekturą granicy państwowej z Czechosłowacją i sprostowaniem katastru (por.: „Lasy Państwowe na Śląsku Cieszyńskim" w czasopiśmie „Echa Leśne" Warszawa, Nr. 10 z października 1930 r.).

[4]) Monitor Polski Nr. 3 z r. 1918.

niem z dn. 25 września 1920 r.[5]) powierzyło administrację przymusową tych dóbr Zarządowi Dóbr Państwowych w Warszawie.

Powyższe zarządzenia zostały wydane ze względu na prowenienecję i właściwość dóbr cieszyńskich jako majątku b. rodziny panującej i miały na celu zabezpieczenie praw Państwa Polskiego, określonych następnie w art. 208 traktatu pokoju między Mocarstwami Sprzymierzonemi i Stowarzyszonemi a Austrją, zawartego dn. 10 września 1919 r. w St. Germain en Laye[6]).

Traktat w St. Germain nie został jednak odrazu przez Polskę ratyfikowany. Rozporządzeniem z dn. 18 października 1921 r. nr. 6745/W.MP. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych poleciło zatem Prokuratorji Generalnej zabezpieczyć hipotecznie prawo własności na dobrach b. Komory Cieszyńskiej, przyczem stwierdziło, że dobra te przejdą na własność Państwa Polskiego z chwilą ratyfikacji traktatu zawartego w St. Germain. Na tej podstawie właściwe sądy dozwoliły wpisu prenotacji prawa własności z tem, że prenotacja ta miała być usprawiedliwiona ustawą, ratyfikującą traktat pokoju w St. Germain. Wspomniane rozporządzenie złożono w zbiorach dokumentów urzędów ksiąg gruntowych.

Traktat w St. Germain został ratyfikowany przez Polskę dopiero ustawą z dn. 11. kwietnia 1924 r.[7]). Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych rozporządzeniem z dn. 31. lipca 1925 r. Nr. 6164/M.P. stwierdziło wreszcie, że warunki prenotacji zostały zaszczone[8]), poczem na wniosek Prokuratorji Generalnej właściwe sądy zarządziły wpis usprawiedliwienia prenotacji prawa własności dóbr b. Komory Cieszyńskiej na rzecz Skarbu Państwa. — Od r. 1925 administrację tych dóbr sprawuje Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie przez Zarząd Lasów Państwowych w Cieszynie[9]).

---

[5]) Monitor Polski Nr. 223 z r. 1920.

[6]) Dziennik Ustaw ex 1925 r. Nr. 17 (tekst traktatu podany w załączniku do tego Nr. Dz. Ust.).

[7]) Dziennik Ustaw Nr. 40, poz. 426.

[8]) Oświadczenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 7. V. 1924, oraz oświadczenie rządowe z 5. XI. 1924 — Dziennik Ustaw za 1925 r. Nr. 17, poz. 114 i 115.

[9]) Plan sytuacyjny dóbr cieszyńskich, w części przejętej przez Polskę, podano w załączniku I. (po str. 256).

II.

ZARYS DZIEJÓW DÓBR CIESZYŃSKICH.

Podstawy prawne dokonanych wpisów ujawnią się w świetle pochodzenia i właściwości dóbr b. Komory arcyksiążęcej, których historyczny i główny zrąb stanowiło lenno „Księstwo Cieszyńskie", a które w chwili przejęcia ich przez Państwo Polskie były w posiadaniu b. rodziny panującej, jako prawie w całości objęte węzłem powierniczym na rzecz tej rodziny, a tylko w znikomej części stanowiące własność wolnodziedziczną członka tej rodziny, arcyks. Fryderyka.

A. Lenno „Księstwo Cieszyńskie".

Przeszło połowę obszaru dóbr b. Komory Cieszyńskiej, przejętego przez Państwo Polskie, stanowi majątek objęty wykazem odrębnym tabuli krajowej w Cieszynie o obszarze 16.578 ha, oznaczony w księdze gruntowej jako „Fideikomiss Herzogtum u. Fürstentum Teschen" [10]).

Jak z samego oznaczenia tego majątku wypływa, mieści on w sobie pierwiastek historyczny o charakterze prawno-publicznym. Jakoż istotnie dzieje tych dóbr (które były tylko częścią fideikomisu, o którym będzie mowa niżej pod B.) sięgają wstecz aż niemal do zarania historji Państwa Polskiego i majątek ten zachował aż po ostatnie czasy swój właściwy charakter, co uwydatniało się choćby w tem, iż każdoroczny jego posiadacz — nie wyłączając ostatniego posiadacza arcyks. Fryderyka — mienił się księciem Cieszyńskim (Herzog von Teschen) [11]).

Terytorjum, z którego później powstało Księstwo Cieszyńskie, należało do Polski — jak wykazują ostatnie badania historyczne — już za czasów pierwszego historycznego władcy polskiego Mieszka I, a więc w końcu IX wieku.

---

[10]) Tabula krajowa lwh. 233 (Sąd Okręgowy w Cieszynie); por.: „Die Kammer Teschen, Domäne Erzherzogs Friedrich, Herzog von Teschen". Cieszyn 1918, wyd. dyrekcji kameralnej. Całe dobra lenne obejmowały 32,666 ha.

[11]) Dzieje lenna „Księstwo Cieszyńskie" podano w procesie (patrz także niżej str. 230 i nast.) na podstawie monografji nieznanego autora (śp. radca Patryn?), znalezionej w aktach Sł. Urzędu Wojewódzkiego. Por. pozatem: Biermann: Geschichte des Herzogtums Teschen, Cieszyn 1863; Pstroś: Die böhmischen Kronlehen; Peter: Das Herzogtum Teschen, Wiedeń 1884; cyt. już: Domänen Erzherzogs Friedrich, Cieszyn 1911. — Zrewidowane, w części dotyczącej epoki piastowskiej, przez prof. St. Kutrzebę w r. 1926 w toku procesu, w części zaś dotyczącej dziejów lenna po wymarciu piastów śląskich, przez autora na podstawie dokumentów (listy lenne, dekrety itd.). Dalsze źródła zostaną podane przy tekście.

Testamentem Bolesława III Krzywoustego zostało podzielone Państwo Polskie między czterech jego synów (r. 1138), jednakowoż bez ujmy dla całości i jedności państwa, a to dzięki zasadzie pryncypatu księcia krakowskiego, którym miał być najstarszy w rodzie (senjorat). Pierworodny syn Krzywoustego Władysław II. otrzymał w myśl tego testamentu jako princeps ziemię krakowską, sieradzką i łęczycką, a nadto jako dzielnicę własną, dziedziczną (apanażową), ziemię „śląską".

Za Władysława II. wybuchły walki pomiędzy nim i braćmi, zakończone, po ucieczce Władysława (który zmarł w r. 1159 w Niemczech), układem jego trzech synów Bolesława, Mieszka i Konrada z bratem ich ojca Bolesławem IV. Kędzierzawym (r. 1163), na mocy którego to układu oddana im została cała ziemia śląska. Bolesław Kędzierzawy zastrzegł sobie jednak, jako senior i princeps, prawo obsadzenia niektórych grodów śląskich własnemi załogami.

Podział Śląska między synów Władysława II przeprowadził nieco później (r. 1177) Kazimierz Sprawiedliwy, przyczem Mieszkowi Plątonogiemu, obok ziemi raciborsko-cieszyńskiej, dodał z obszaru księstwa krakowskiego ziemie bytomską, oświęcimską, zatorską i siewierską. Po śmierci Bolesława (1201 r.) Mieszko Plątonogi zajął również ziemię opolską.

W r. 1282 rozpadła się ta dzielnica opolsko-raciborska na cztery: raciborską, opolską, bytomską i cieszyńsko-oświęcimską, która odtąd dopiero tworzy osobne księstewko.

Książęta śląscy, należąc do rodziny monarszej, w Polsce panującej, uważali się za książąt polskich, a na podstawie zasady senjoratu niejednokrotnie upominali się o prawa do dzielnicy krakowskiej i kilkakrotnie też na tronie krakowskim zasiadali, jak Mieszko Plątonogi, Henryk Brodaty i Henryk Pobożny. Dopiero pod koniec wieku XIII. niektórzy z książąt śląskich uznali się lennikami króla czeskiego Wacława II., poczem w XIV. stuleciu i inni weszli w taki stosunek lenny do korony św. Wacława; książę cieszyński Mieszko osobisty hołd złożył, jako jeden z pierwszych, w r. 1291. Lennikiem — już korony czeskiej — uznał się następnie w Opawie dn. 18. lutego 1327 r. książę Kazimierz cieszyński [12]).

[12]) Bachmann: Geschichte Böhmens, I. str. 774.

Ze strony Polski tę zawisłość lenną różnych księstewek śląskich w stosunku do Czech uznał dopiero Kazimierz Wielki, a to w układzie, zawartym w r. 1335 z królem czeskim Janem Luksemburczykiem [13]).

Od roku 1335 Księstwo Cieszyńskie staje się zatem lennem korony czeskiej, czyli prawo własności głównej (dominium directum) przysługuje koronie czeskiej, a prawo własności pożytkowej (dominium utile) każdorazowemu jej wasalowi. Wskutek sposobu powstania lenno Księstwo Cieszyn posiada właściwość lenna korony czeskiej zleconego (aufgetragenes Lehen). Pod względem prawnym traktowano lenno „Księstwo Cieszyńskie" na równi z innemi lennami korony czeskiej, a zatem obowiązywało co do niego powszechne prawo lenne (ius longobardicum) oraz ogólne i powszechne zwyczaje lenno-krajowe [14]). Według starego prawa lennego i ustroju królestwa czeskiego lenno „Księstwo Cieszyńskie" było, jako lenno koronne, res infeudari necessaria, to jest musiało być dalej nadane, gdy uprawnieni do następstwa w lennie wymarli lub gdy lenno z innych powodów wracało do korony czeskiej. Właściwość tę lenno „Księstwo Cieszyn" zatrzymało aż do ostatnich czasów.

Lenno „Księstwo Cieszyńskie" pozostawało w rękach Piastów aż do wygaśnięcia ich rodu, t. j. do śmierci Fryderyka Wilhelma

---

[13]) O znaczeniu układu wyszehradzkiego z r. 1335 oraz jego epilogu w r. 1339 por. St. Warcholika: Polityka śląska Kazimierza Wielkiego w latach 1333—1339 (Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, II. str. 96—118) i tamże przytoczone źródła.

[14]) Lenna w koronnych krajach niemieckich i czeskich b. monarchji austrjacko-węgierskiej podlegały prawu lennemu longobardzkiemu, skodyfikowanemu — zrazu prywatnie, prawdopodobnie w XII. wieku w Italji — i dołączonemu do wydań „Corpus curis civilis", jako normy prawne, wchodzące w skład prawa pospolitego. Z ksiąg prawa lennego longobardzkiego stała się jednak źródłem powszechnie obowiązującem tylko księga pierwsza oraz z księgi drugiej 58 początkowych tytułów i tylko te części były glossowane oraz przedrukowywane w wydawnictwach „Corpus iuris civilis" (wydanie Ossenbrüggena z r. 1865). — Por. Kremer: Das longobardisch — oesterreichische Lehensrecht; Wiedeń 1838; Heinke: Grundlinien des in den oesterreichischen Staaten bestehenden Lehensverhältnisses. Wiedeń 1833; Boehmer. Principia iuris feudalis praesertim longobardici quod per Germaniam obtinet, Goettingae 1775. —

W myśl § 359 austr. ust. cyw. prawo lenne obowiązujące w dniu wejścia w życie tego kodeksu cywilnego (1. I. 1812 r.), zostało utrzymane w mocy; obowiązywało zatem do ostatnich czasów, o ile instytucja lenna się utrzymała. — Por. komentarze: Pfaff-Hofmann: Excurse II. str. 190—195; ci sami: Commentar, II. str. 322; Stubenrauch: Commentar, I. str. 434; Randa: Eigentum, str. 17; Jaworski: Kodeks cywilny, I str. 769. —

Tablica I GENEALOGJA PIASTOWSKICH KSIĄŻĄT CIESZYŃSKICH.

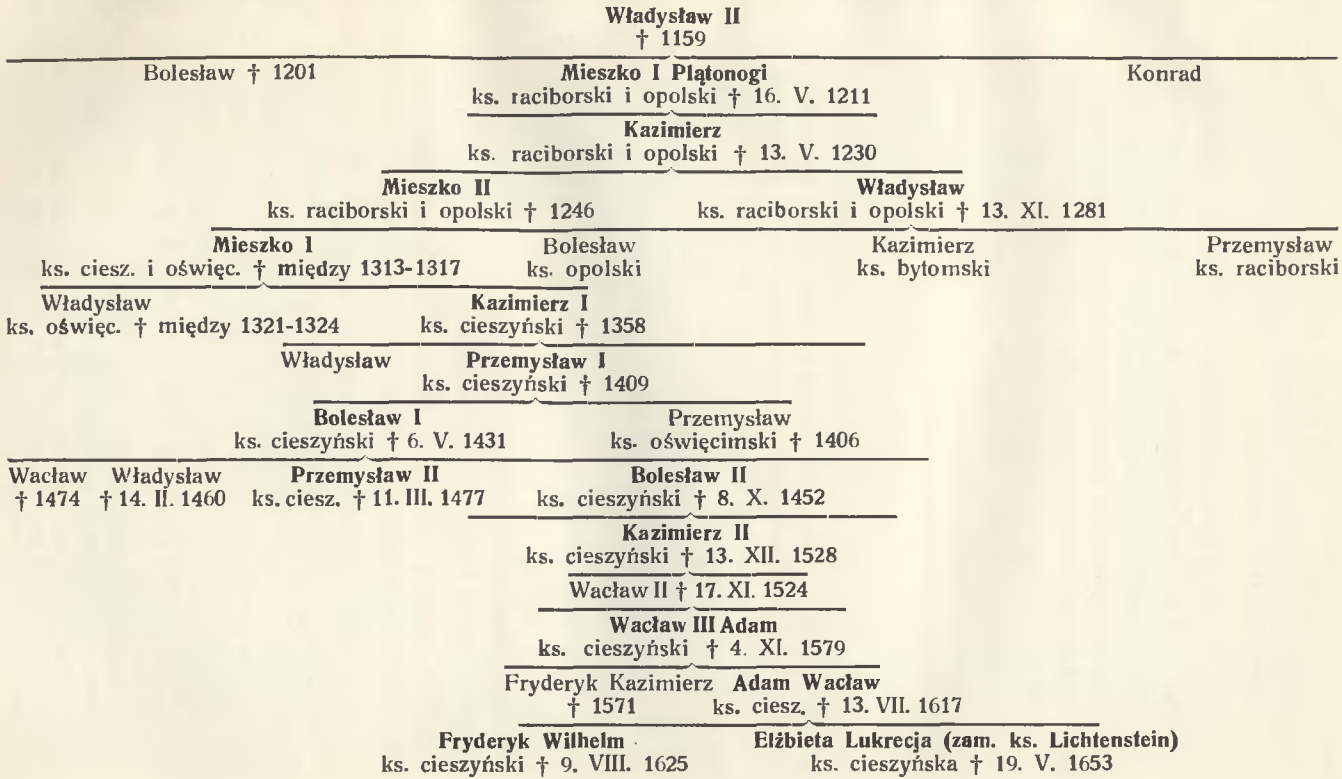

(9. listopada 1625 r.) [15]), poczem miało na mocy prawa lennego przypaść koronie czeskiej tytułem kaduka. Ówczesny król czeski i cesarz niemiecki Ferdynand II. oddał jednak lenno w użytkowanie siostrze ks. Fryderyka Wilhelma, Elżbiecie Lukrecji, zamężnej Lichtenstein, a to aż do jej śmierci (ugoda z dn. 29. grudnia 1638 r.).

W okresie tym nie zaszły żadne wypadki incydentalne względnie nieprawidłowości, któreby naruszały właściwość lennego Księstwa Cieszyńskiego, jako lenna korony czeskiej a zarazem jako lenna powstałego z e z d a n i a i n a d a n i a (aufgetragenes Lehen) w r. 1327. Gdy księżna Lukrecja umarła (dn. 19 maja 1653 r.), ówczesny król czeski i cesarz niemiecki Ferdynand III. objął formalnie księstwo cieszyńskie i poddał je zarządowi królewsko-czeskiej komory we Wrocławiu.

Stan ów trwał aż do roku 1722, jednakowoż był nie do utrzymania trwale, albowiem Księstwo Cieszyńskie, jako res infeudari necessaria, musiało być znowu nadane. Jakoż król czeski i cesarz niemiecki K a r o l VI., listem lennym z daty Luksemburg dn. 12. maja 1722 [16]), nadaje lenne Księstwo Cieszyńskie z wszystkiemi jego właściwościami, „wie Wir und Unsere Vorfahrern als Herzoge zu Teschen solches innen gehabt, possedieret und genossen", ks. Leopoldowi Lotaryńskiemu tytułem odszkodowania za odstąpione przez tegoż domowi Sabaudzkiemu Księstwo Montferrat, a to jako prawdziwe m ę s k i e i ż e ń s k i e lenno („als ein wahres und zwar ad masculos et feminas abstammendes Lehen"), z wyraźnem jednak z a s t r z e ż e n i e m p r a w a p r z y p a d ł o ś c i (kaduka) d l a k o r o n y c z e s k i e j na wypadek wymarcia rodu książęcego.

Po śmierci Leopolda przypadło lenno tegoż synowi księciu Franciszkowi Lotaryńskiemu, późniejszemu cesarzowi niemieckiemu i małżonkowi cesarzowej Marji Teresy (list lenny cesarza Karola VI. jako króla czeskiego z dn. 26. czerwca 1731 r.).

Po śmierci Franciszka I. (r. 1765) przypadło lenno tegoż synowi, późniejszemu cesarzowi Józefowi II., który dokumentem z dn.

---

[15]) Por. tablicę genealogiczną Piastów cieszyńskich (wedle Biermanna, z uzupełnieniami autora), podaną na stronie poprzedniej.

[16]) Treść listu, jak też dalszych przytoczonych listów lennych i dokumentów, podano z wierzytelnych odpisów tychże aktów, dostarczonych w r. 1925 przez Haus-, Hof- und Staatsarchiv we Wiedniu.

1. lutego (Hornung) 1766 sprzedał prawo użytkowania lenna cieszyńskiego matce swej Marji Teresie, a to po zrzeczeniu się wszystkich uprawnionych oczekiwaczy.

Marja Teresa nadała lenne Księstwo Cieszyńskie listem lennym z dn. 31. maja 1766 r. córce swej Marji Krystynie i jej mężowi, królewiczowi polskiemu i saskiemu Albrechtowi Kazimierzowi, a to dla nich i z ich małżeństwa spłodzonych męskich potomków według porządku sukcesyjnego, ustalonego w domu Habsburskim (Primogenitur und Lineal-Succesionsordnung) z wyraźnem zastrzeżeniem (zawartem już w poprzedzającym nadanie dokumencie — t. zw. Versorgungsurkunde z dn. 6. kwietnia 1766 r.) powrotu lenna, w wypadku bezdzietnej śmierci wasalów, do korony czeskiej.

Te same zastrzeżenia zawierają także wydane na rzecz tych samych wasali listy lenne cesarza Józefa II. (z dn. 3. maja 1782 r.) i cesarza Leopolda II. (z dn. 25. czerwca 1791).

Pismem cesarskiem z dn. 3. marca 1791 r. cesarz Leopold II. przyznał arcyks. Marji Krystynie (która była bezdzietną) prawo testamentarnej dyspozycji lennem cieszyńskiem na rzecz jej bratanka arcyks. Karola Ludwika i jego męskiego potomstwa. Prawo to potwierdził pismem z dn. 24. czerwca 1795 r. cesarz Franciszek II., zastrzegając zachowanie właściwości lenna (wahres Manneslehen), integralności majątku i obowiązującego porządku sukcesyjnego.

Arcyks. Marja Krystyna zmarła w r. 1798, a książę Albrecht Kazimierz w r. 1822, bez pozostawienia potomstwa.

Pismem odręcznem z dn. 25. lutego 1822, skierowanem do kanclerza hr. Saurem, cesarz Franciszek II., stwierdzając ponownie zastrzeżenia, objęte jego pismem z dn. 24. czerwca 1795 r. („unbeschadet jedoch der Eigenschaft dieses wahren Mannslehens und untheilbaren Stammgutes, auch der in unserem Erzhause eingeführten Primogenitur und Lineal — Successions-Ordnung") zarządził, aby w piśmie lennem, na rzecz arcyks. Karola Ludwika wystawić się mającem, zamieszczona została wyraźnie klauzula powrotu lenna, po wymarciu uprawnionych użytkowców, do Familijnego funduszu zaopa-

trzenia („in welchem jedoch die Reversibilität dieses Lehens an meinen Familien-Versorgungsfond bestimmt auszudrücken ist").

Powyższe zastrzeżenia zostały istotnie zamieszczone w liście lennym z daty 23. stycznia 1825 r., w którym cesarz Franciszek, jako król czeski i udzielny książę śląski, nadał lenno cieszyńskie, jako w linji męskiej dziedziczne i niepodzielne, swemu bratu arcyks. Karolowi Ludwikowi. W liście tym zostało wyraźnie zastrzeżone prawo powrotu lenna do familijnego funduszu zaopatrzenia.

Po śmierci arcyksięcia Karola Ludwika (dn. 30. kwietnia 1847 r.) lenno „Księstwo Cieszyńskie" przeszło na jego syna arcyksięcia Albrechta, a to na mocy listu lennego z dn. 10. lipca 1858 r., który w istotnych postanowieniach jest zgodny z poprzednim listem lennym. Listem tym cesarz Franciszek Józef I., jako król czeski i zwierzchni książę śląski, nadaje Księstwo Cieszyńskie z majętnościami Cieszyn, Skoczów, Strumień i Wędrynią jako lenno męskie i po wieczne czasy niepodzielne arcyks. Albrechtowi i jego potomkom („dass Wir als regierender König zu Böhmen und oberster Herzog zu Schlesien... ihn (arc. Albrecht) mit dem in Unserem Erbherzogtum Schlesien liegenden, Unserer Krone Böhmen zu Lehen gehenden Herzogthum und Fürstenthum Teschen samt den Gütern Teschen, Skotschau, Schwarzwasser und Wendrin als einem wahren Mannslehen und beständig untheilbaren Stammgute für ihn und seine ehemalige Descedenz männlichen Geschlechts allergnädigst zu belehnen geruhen"), przyczem z powołaniem się na prawa lenne panującego i na okoliczność, iż lenno cieszyńskie należy do korony czeskiej („der Krone Böhmen, wohin dasselbe ordentlich gehört"), zastrzeżono powrót lenna do familijnego funduszu zaopatrzenia zgodnie z treścią pisma odręcznego cesarza Franciszka z dn. 25. lutego 1822 r. („Bei der gegenwärtigen Lehenverleihung... wird selbstverständlich nach Massgabe der Kaiserlichen Entschliessung vom 25. Februar 1822 die Reversibilität dieses Lehens an Unseren Familienversorgungsfond aufrecht erhalten"). Należy zaznaczyć, że wspomniany list lenny jest kontrasygnowany przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych barona von Bacha.

Arcyks. Albrecht zmarł w dniu 18. lutego 1895 r.

Wedle porządku sukcesyjnego, obowiązującego w domu Habsburgów i miarodajnego także w myśl powyższych listów lennych dla sukcesji w prawo lennego użytkowcy Księstwa Cieszyńskiego, następcą arc. Albrechta był przez niego przysposobiony jego bratanek, arc. Fryderyk.

B. Fideikomis arcyks. Karola Ludwika.

Dalsze losy lenna „Księstwo Cieszyńskie" wiążą się ściśle z dziejami całych dóbr cieszyńskich, których obszar — jak już wspomniano — wynosił 64.332 ha.

Arcyks. Karol Ludwik testamentem z daty Weilburg dn. 25. lipca 1826 r. ustanowił z lennego Księstwa Cieszyńskiego, z fideikomisarnych zbiorów sztuki (utworzonych przez ks. Albrechta Kazimierza) tudzież z dóbr allodjalnych, zakupionych w latach 1791 — 1813 przez jego poprzedników Marję Krystynę i ks. Albrechta, położonych w ziemi Cieszyńskiej i zarządzanych przez dyrekcję kameralną w Cieszynie, wiecznotrwały i niepodzielny fideikomis, powołując do następstwa we fideikomisie męskie potomstwo na zasadzie primogenitury i linealnego porządku sukcesyjnego [17]).

Zasady porządku następstwa w ten fideikomis były identyczne z porządkiem następstwa w lenno, ustanowionym w poprzednich listach lennych, atoli z tą ważną różnicą, że w myśl § 18 testamentu, arcyks. Karol Ludwik nadaje „celem wzmocnienia węzłów familijnych (um die Familienbande durch gegenseitige Verpflichtungen fester ... zu erhalten)" ostatniemu powołanemu przez ten testament posiadaczowi fideikomisu prawo wyboru następcy męskiego z innej linji rodu panującego. Dopiero gdyby równorodne męskie potomstwo tego wybranego następcy miało wymrzeć, fideikomis miałby przypaść (analogicznie, jak następstwo w lennie, w myśl poprzednich listów lennych, a w szczególności w liście lennym z daty Wiedeń dn. 23. stycznia 1825 r.) familijnemu funduszowi zaopatrzenia.

Wspomniany testament charakteryzują dwie nieprawidłowości: a) utworzony testamentem fideikomis miał obejmować, oprócz poprzednio istniejącego fideikomisu księcia Albrechta oraz

[17]) Poza lennem o obszarze 32.666 ha, reszta dóbr, objętych węzłem fideikomisowym, obejmowała 13.149 ha. W granicach Polski — poza dobrami lennemi o obszarze 16.578 ha — ta kategorja dóbr obejmuje 12.943 ha.

dóbr allodjalnych, także lenne Księstwo Cieszyńskie, a więc majątek nie będący własnością twórcy fideikomisu, który był jedynie użytkowcą lenna, b) prawo dowolnego wyboru — po wygaśnięciu potomstwa arcyks. Karola Ludwika — następcy we fideikomisie z innej linji Habsbursko-Lotaryńskiej miało dotyczyć także lenna, a to wbrew wyraźnej i odmiennej dyspozycji, względnie zastrzeżeniom, zawartym w poprzednich listach lennych, w szczególności z dn. 23. stycznia 1825 r.

Testament arcyks. Karola Ludwika został już w następnym dniu zatwierdzony przez cesarza Franciszka II. dopiskiem następującym: „Ich genehmige das in Frage stehende Testament". Zarazem w podobny sposób zatwierdził go ówczesny następca tronu Ferdynand.

Prawdziwy sens tego zatwierdzenia wyjaśnia po części już sama treść testamentu. Że sam testator uznawał, iż przez ustanowienie fideikomisu, do którego włączył także lenne Księstwo Cieszyńskie, nie może być naruszony odmienny porządek dziedziczenia w lennie, wynika jasno z postanowienia § 17 testamentu:

> „Sollten meine Söhne alle vor mir, oder doch vor erreichter Grossjährigkeit und ohne Hinterlassung ebenbürtiger männlicher Nachkömmlinge sterben, so geht mein innigster Wunsch und meine Bitte dahin, dass Seine Majestät huldreichst genehmigen, auch denjenigen Theil des Fideikommisses, welcher ausserdem der allerhöchsten Verfügung zurückfällt (lenno), nebst allem meinem übrigen Vermögen auf meinen Bruder Ludwig zu übertragen".

Ustęp ten stwierdza nieograniczone prawo dyspozycji lennem przez Koronę w myśl zasad prawa i listów lennych.

To samo stwierdza zdanie drugie ustępu 1 § 18 testamentu, w którym, ustanawiając prawo ostatniego potomka linji arcyks. Karola Ludwika do wyznaczenia następcy w fideikomisie z innej linji domu panującego, podkreślono odmienność dyspozycji prawnych co do następstwa w lennie:

> „So wie nun Seine Majestät der jetzt regierende Kaiser rücksichtlich dessen, was von meinem freivererblichen Vermögen zum Fideikomisse geschlagen ist, diesen meinen Wunsch huldreichst zu genehmigen geruhen, so wird bei dem Eintreten des angenommenen Falles auch der jeweilige Souverain aus väterlicher Sorge für das Familien Wohl geneigt sein, die Wahl in Anschnung der dem Familienfonds heimfälligen Güter (lenno) zu gestatten, wenn dieselbe nicht erheblichen Staatsrücksichten entgegen-

läuft, und die höchste Genehmigung unter Anführung der Beweggründe besonders und gebührend nachgesucht wird".

Tak zatem sam testator uznał, iż objęcie przez niego węzłem fideikomisowym także dóbr lennych w niczem nie przesądza ich losu, unormowanego odrębnie, że zatem węzeł fideikomisowy nie mógł związać dóbr lennych z resztą dóbr fideikomisowych pod względem prawa następstwa, że więc w danych warunkach lenno mogłoby przypaść komu innemu (famil. fund. zaopatrzenia) aniżeli następcy w fideikomisie, a w konsekwencji lenno zostałoby z fideikomisu automatycznie wydzielone.

Zatwierdzenie cesarskie wspomnianego testamentu miało zatem jedynie znaczenie sankcji dla utworzenia fideikomisu (co, do wydania ustawy z dn. 13. czerwca 1868 r. Dz. Pr. P. nr. 61, należało do atrybucji panującego), natomiast bynajmniej nie miało znaczenia zgody na zlanie się lenna z właściwą substancją fideikomisu, tem mniej na rozciągnięcie odmiennego porządku sukcesyjnego także na lenne Księstwo Cieszyńskie. Potwierdzą słuszność tego zapatrywania następujące fakta:

Gdy, po śmierci arcyks. Karola Ludwika (dn. 30. kwietnia 1847 r.), testament jego stał się aktualny i utworzony przez niego fideikomis wszedł w życie, traktowano mimo zaistniałego węzła fideikomisowego — w postępowaniu spadkowem — odrębnie dobra lenna cieszyńskiego od innych dóbr, objętych tymże fideikomisem. Urząd Marszałkowski, jako władza fideikomisowa dla fideikomisu arcyks. Karola Ludwika (dekret cesarski z dn. 10. lutego 1851), zarządził dekretem z dn. 17. listopada 1853 r. sporządzenie inwentarza wszystkich do fideikomisu należących i w Księstwie Cieszyńskiem położonych objektów z wyłączeniem dóbr lennych. Inwentarz ten sporządzono w roku 1854.

Już przedtem w starej tabuli krajowej Księstwa Cieszyńskiego wpisano na kartach dotyczących majątku fideikomisowego:

a) posiada arcyks. Albrecht według dekretu legitymacyjnego Najwyższego Nadwornego Urzędu Marszałkowskiego we Wiedniu z dn. 8. stycznia 1850 r.;

b) na polecenie Sądu Powiatowego z dn. 2. września 1850 r. I:3919 intabuluje się powyższego w pierwszym i drugim paragrafie oryginalnego testamentu arcyks. Karola Ludwika z daty Weil-

burg 25. lipca 1826 r. celem instytucji fideikomisowej z winkulacją węzła fideikomisowego na wszystkich, do a l o d j a l n e g o spadku arcyks. Karola Ludwika należących, w tej księdze zawartych realnościach.

Natomiast dobra lenna koronnego „Fürstentum und Herzogtum Teschen" były zapisane w tabuli lenn w Pradze, gdzie znachodzi się następujący wpis:

„Na mocy intabulowanego testamentu arcyksięcia Karola Ludwika z daty Zamek Weilburg z dnia 25. lipca 1826 i według dekretu legitymacyjnego Najwyższego Nadwornego Urzędu Marszałkowskiego we Wiednia z dnia 8. stycznia 1850 r. posiada arcyks. Albrecht na l e n n ą w ł a s n o ś ć u ż y t k o w ą z sankcjonowanem następstwem dziedziczenia według pierworodzeństwa lenne Księstwo Cieszyn z jego przynależytościami względnie stanowiące je cztery główne części albo domeny: Cieszyn, Skoczów, Strumień i Wędrynia, jednak z z a s t r z e ż e n i e m przedsięwziąć się mającej weryfikacji inwentarza lennego i zwrotów, jakieby się okazały przy weryfikacji dla majątku lennego".

Weryfikację tę zarządziło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dekretem z dn. 26. maja 1856 L:11 347, a dokonał jej Śląski Rząd Krajowy w Opawie w latach 1856 — 1857, przyczem n i e uwzględniono wcale węzła fideikomisowego, utworzonego testamentem arcyks. Karola Ludwika.

Cesarz Franciszek Józef I. postanowieniem z dn. 8. listopada 1857 r. przyjął do wiadomości wspomniany akt weryfikacji i d o p i e r o w ó w c z a s, w charakterze króla czeskiego i zwierzchniego księcia śląskiego, nadał lenno cieszyńskie l i s t e m l e n n y m z dn. 10. lipca 1858 r. arcyks. Albrechtowi. Jak już wyżej wspomniano, ten list lenny jest prawie r ó w n o b r z m i ą c y z poprzednim listem lennym z dn. 27. stycznia 1825 r. a w szczególności utrzymuje sukcesję według primogenitury i porządku linearnego i r e z e r w u j e p o w r ó t l e n n a n a w y p a d e k w y m a r c i a m ę s k i c h p o t o m k ó w l i n j i r o d o w e j a r c y k s i ę c i a K a r o l a L u d w i k a, d o f a m i l i j n e g o f u n d u s z u z a o p a t r z e n i a. Wspomnianym listem lennym cesarz Franciszek Józef I. przesądził autorytatywnie i niedwuznacznie kwestję stosunku dóbr lennych Księstwa Cieszyńskiego do fideikomisu rodowego arcyks. Karola Ludwika. W liście lennym cesarz, jako król czeski i książę cieszyński, z i g n o r o w a ł w z u p e ł n o ś c i odmienne od prawa lennego i uprzednich listów len-

nych postanowienia testamentu arcyks. Karola Ludwika co do sukcesji w fideikomisie, po wymarciu męskich potomków jego linji, i tem samem stworzył autentyczną interpretację znaczenia zatwierdzenia testamentu arcyks. Karola Ludwika w dn. 26. lipca 1826 r. przez cesarza Franciszka II. i ówczesnego następcę tronu Ferdynanda.

Po otrzymaniu listu lennego z dn. 10. maja 1858 arcyks. Albrecht objął lenne Księstwo Cieszyńskie bez żadnego sprzeciwu.

Po śmierci arcyks. Albrechta (dn. 8. lutego 1895 r.) spadkobierca jego praw, tak z mocy listów lennych jak też statutu fideikomisowego i porządku dziedziczenia w domu Habsbursko-Lotaryńskim, a mianowicie arcyks. Fryderyk oświadczył się już w dn. 8. marca 1895 r. przed Najwyższym Nadwornym Urzędem Marszałkowskim, jako władzą spadkową, na mocy testamentu arcyks. Albrechta z dn. 11. stycznia 1893 r. do allodjalnego spadku bezwarunkowo, a na mocy testamentu arcyks. Karola Ludwika z dn. 25. lipca 1826 r. do spadku fideikomisowego warunkowo. Oba te oświadczenia zostały sądownie przyjęte w dn. 9. marca 1895 r. do L:355 i 356. Na podstawie tych oświadczeń Najwyższy Nadworny Urząd Marszałkowski zarządził dekretem z dn. 17. kwietnia 1895 r. L:450 inwenturę dóbr lennych i fideikomisowych. Inwenturę tę sporządził Sąd Obwodowy w Cieszynie, osobno dla majątku lennego, osobno dla reszty dóbr, objętych węzłem fideikomisowym, poczem Najwyższy Nadworny Urząd Marszałkowski przyznał, w myśl porządku sukcesyjnego, ustanowionego przez testament arcyks. Karola Ludwika, i na podstawie warunkowego oświadczenia się arcyks. Fryderyka, wreszcie na podstawie przeprowadzonej inwentury, dekretem dziedzictwa z dn. 18. marca 1896 r. L:362 primogeniturowy fideikomis arcyks. Karola Ludwika, wraz z nim połączonem lennem koronnem „Fürstentum und Herzogtum Teschen", arcyks. Fryderykowi, jako fideikomisarnemu dziedzicowi, na własność użytkową z ograniczeniem węzła fideikomisowego. Na mocy tego dekretu dziedzictwa zostało wpisane dnia 2. sierpnia 1896 L:5869 w tabuli krajowej tut. Sądu prawo własności fideikomisowej na rzecz arcyks. Fryderyka także odnośnie do dóbr lennych.

C. Posiadłości wolnodziedziczne.

Poza fideikomisem (wraz z dobrami lennemi) wchodziły w skład dóbr cieszyńskich, administrowanych jednolicie przez arcyksiążęcą Komorę, majątki allodjalne o obszarze 18 523 ha. Główny trzon dóbr tej kategorji stanowiły dobra Frydek, wchodzące pierwotnie w skład lenna „Księstwo Cieszyńskie" a których dzieje sięgają czasów księcia Kazimierza I. (1315 — 1358 r.). Dobra te zostały w r. 1573 sprzedane i utraciły charakter dóbr książęcych. W r. 1797 dobra te zostały z powrotem nabyte przez arcyks. Marję Krystynę i ks. Albrechta [18]).

W granicach Rzeczypospolitej z dóbr b. Korony cieszyńskiej zalicza się do kategorji majątków wolnodziedzicznych jedynie 484 ha posiadłości rustykalnych, nabytych w różnych okolicznościach i rozsianych na całym prawie obszarze Śląska Cieszyńskiego. Większość tych majątków była obciążona substytucją powierniczą (§ 608 i nast. k. c.) na mocy testamentu arcyks. Albrechta z daty Wiedeń 11. stycznia 1893 r. na rzecz przyszłego sukcesora we fideikomisie.

III.

POWÓDZTWO B. RODZINY PANUJĄCEJ PRZECIW SKARBOWI PAŃSTWA.

Powyższy stan prawny (wyżej pod I) i na nim oparte faktyczne przejęcie dóbr cieszyńskich przez Państwo Polskie na własność, zostały zakwestjonowane przez zainteresowanych członków b. rodziny panującej w Austrji w 7 lat po objęciu tych dóbr w zarząd, ale jeszcze przed dokonaniem wpisu usprawiedliwienia prenotacji prawa własności Skarbu Państwa.

W dniu 7. lipca 1925 r. został doręczony Prokuratorji Generalnej pozew arcyks. Fryderyka z domu Habsbursko-Lotaryńskiego, za przystąpieniem arcyks. Albrechta jako oczekiwacza we fideikomisarnym porządku dziedziczenia (a następnie także arcyks. Józefa jako kuratora fideikomisu), przeciw Skarbowi Państwa o uznanie własności spornych dóbr i wykreślenie wpisów dokonanych na rzecz pozwanego Skarbu [19]).

---

[18]) Por.: Domänen Erzherzogs Friedrich, Cieszyn, 1911.

[19]) Akta Sądu Okręgowego Cywilnego w Cieszynie; L. cz. Cg. I. 108/25.

Powodowie [20]) powołują się na księgi hipoteczne, prowadzone w Sądzie Okręgowym w Cieszynie oraz w Sądach Grodzkich w Cieszynie, w Skoczowie i w Strumieniu, wedle których arcyks. Fryderyk jest właścicielem nieograniczonym względnie fideikomisarnym całego szeregu realności, dających się podzielić ze względu na rozmaite tytuły własności na trzy grupy: a) majątki nabyte przez pierwpowoda arcyks. Fryderyka z własnych funduszów, b) majątki stanowiące fideikomis ustanowiony przez arcyks. Karola Ludwika w r. 1826, a wreszcie c) majątki odziedziczone przez powoda w spadku po arcyks. Albrechcie, na których zaintabulowaną jest substytucja fideikomisarna.

Przedstawiwszy [21]) przebieg i sposób objęcia tych dóbr przez pozwany Skarb Państwa, powodowie wywodzą, że wszystkie akty prawne, dokonane przez Radę Narodową a następnie przez pozwany Skarb, wychodziły z założenia, że sporne dobra w całości, a więc dobra fideikomisarne, dobra obciążone substytucją powierniczą, wreszcie także dobra wolnodziedziczne pierwpowoda oraz wszelkie ruchomości, miały przejść na własność Państwa Polskiego na podstawie art. 208 traktatu St. Germain, który ma stanowić tytuł, zaś prenotacja prawa własności, adnotacja zakazu obciążania i zbycia, zarząd przymusowy i rzeczywiste objęcie dóbr w posiadanie, miały służyć jako prawny sposób nabycia i objęcia posiadania, celem uzyskania zabezpieczenia dla przyszłej własności. Roszczenie pozwanego Skarbu opiera się jedynie i wyłącznie na przepisie art. 208 Traktatu tak, że gdyby ten tytuł odpadł lub okazał się nieuzasadniony, odpadłaby wszelka podstawa dla prenotacji, dla zarządu przymusowego i adnotacji, a posiadanie fizyczne, w które pozwany wtargnął „vi", okazałoby się nieprawne i w złej wierze.

Opierając się na powyższem założeniu, powodowie wysuwają jako podstawową i naczelną tezę twierdzenie, iż art. 208 Traktatu

[20]) Zastąpieni przez adwokatów Dr. Lucjana Mildwurma, prof. Dr. M. Allerhanda, Dr. M. Greka a następnie także Dr. Pierackiego ze Lwowa.

[21]) Poniższe streszczenie stanowiska prawnego strony powodowej ogranicza się z natury rzeczy do przytoczenia tylko głównej tezy procesowej i popierających je najważniejszych argumentów z całego szeregu pism procesowych. Streszczenie pełnego systemu świetnie ujętej i przeprowadzonej argumentacji, dotyczącej zarówno tezy zasadniczej jak też posiłkowych tez ubocznych, przekraczałoby ramy zakreślone. Pisma procesowe strony powodowej obejmowały 267 stron druku in folio i 57 stron pisma maszynowego, nie licząc tomu załączników.

Załącznik II (str. 257—280), podaje in extenso jedynie treść pozwu. Podany tamże stan hipoteczny uległ w toku sporu nieznacznym sprostowaniom.

St. Germain do spornych dóbr wcale się nie odnosi i opierają je na następującem rozumowaniu:

A) Ustalenie tekstu.

Art. 208 Traktatu postanawia w ustępie pierwszym (wedle polskiego urzędowego przekładu), że „państwa, którym pewne terytorjum dawnej monarchji austro-węgierskiej zostało oddane lub które powstały z rozbioru tej monarchji, nabędą wszystkie dobra i własności, należące do dawnego lub obecnego Rządu austrjackiego i położone na terytorjum każdego z nich". Miarodajny dla sporu niniejszego ustęp 2. art. 208 brzmi: „W myśl niniejszego artykułu za dobra i własność Rządu austrjackiego będą uważane dobra, należące do dawnego cesarstwa Austrji, oraz udział tego cesarstwa w dobrach, które należały wspólnie do monarchji austro-węgierskiej, oraz wszelka własność Korony i prywatne dobra dawnej rodziny panującej Austro-Węgier".

Autentyczny tekst francuski w spornem i krytycznem miejscu mówi o „les biens privés de l'ancienne famille souveraine d'Autriche-Hongrie"; podobnie brzmi tekst włoski [22]). Natomiast tekst angielski brzmi: „the private property of members of the former royal family of Austria-Hungary" [23]).

Pomiędzy temi tekstami zachodzi znaczna i zasadnicza rozbieżność nietylko logiczna i gramatyczna ale już wprost słowna. Tekst angielski wyraża zupełnie coś innego, aniżeli oba pozostałe teksty, gdyż podczas gdy tekst francuski i włoski mówią o majątku rodziny, a więc dobrach familijnych, własności familji jako takiej, tekst angielski mówi o majątku poszczególnych członków rodziny. Są to dwie kategorje dóbr zupełnie różne, a stosunek tych kategoryj dóbr nie jest stosunkiem pojęcia większego do mniejszego, lecz stosunkiem dwu odrębnie istniejących kategoryj i dwóch wzajemnie się wykluczających pojęć (§§ 286, a także 559 i 849 k. c.). Podział ten jest nietylko zasadą prawa, ale i logiki: „Si quid universitati debetur, singulis non debetur, nec quod debet universitas, singuli debent" (L. 7. § 2. D. III.). Należy się więc zdecydować, do którego pojęcia zgłasza się akces i na którą kategorję dóbr kładzie się konfiskacyjną rękę, gdyż równocześnie i jednym tchem nie można tych

[22]) „i beni privati dell'antica famiglia sovrana d' Austro-Ungheria".

[23]) Treaty of Peace, London, H. M. Stationery Office, str. 60.

dwóch wzajemnie się wykluczających kategoryj podciągnąć pod jeden strychulec.

Wychodząc z założenia, że językiem dyplomatycznym jest język francuski i że on był panujący na konferencji pokojowej, powodowie dowodzą, iż tekst pierwotny spornego postanowienia był zredagowany w języku francuskim, a tekst angielski jest tylko tłumaczeniem i to tłumaczeniem dowolnem, błędnem i złem, jak wogóle w całym traktacie, na co przytoczono w pozwie i dalszych pismach procesowych cały szereg przykładów [24]). Zdaniem powodów tekst angielski wyraża zupełnie coś innego, aniżeli teksty pozostałe, zachodzi zatem pomiędzy tymi tekstami widoczna i nieusuwalna rozbieżność, zaczem musi być zastosowane postanowienie interpretacyjne traktatu, zawarte w art. 381, które brzmi: „Traktat niniejszy, zredagowany po francusku, angielsku i włosku, zostanie ratyfikowany. W razie rozbieżności miarodajny będzie tekst francuski, wyjąwszy w części I. (Umowa Związku Narodów) i w części XIII. (Praca), w których teksty francuski i angielski będą miały tę samą powagę". Ponieważ art. 208 znajduje się w części IX. (Przepisy Finansowe), przeto wobec oczywistej rozbieżności tekstów, tekst francuski musi być miarodajny jako jedynie autentyczny i w wykładni spornego postanowienia należy się opierać wyłącznie na brzmieniu francuskiem.

B) Reguła interpretacji.

Ponieważ zasadą istniejących ustaw i całego porządku społecznego tudzież obecnej kultury jest nienaruszalność prywatnej własności, która także stanowi naczelną zasadę konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, zatem postanowienia art. 208 traktatu mają charakter zupełnie wyjątkowy i przy wykładni tych postanowień należy bezwzględnie stosować interpretację ścieśniającą. Ponadto reguła interpretacyjna z § 915 k. c. każe domyślać się przy umowach jednostronnych, że nałożono ciężar mniejszy a przy umowach obustronnych każe wyrażenie wątpliwe tłumaczyć na szkodę tego, który go użył. Zasadę tę (les clauses ambigues doivent s'interpréter contre ceux qui les ont rédigées) podkreślił, w odniesieniu do traktatów powojennych, Trybunał Mięszany rumuńsko-niemiecki

[24]) por. Raczyński: Traktaty pokojowe wobec praw majątkowych, str. 19; Schücking-Wehberg. Die Satzung des Völkerbundes, 1924; — Ehrlich: Gdańsk.

w wyroku z 16. czerwca 1925 r.[25]). Wreszcie traktat St. Germain w § 11 aneksu II. do art. 190, dotyczącym zasad postępowania Komisji Odszkodowań, postanawia że Komisja nie będzie związana żadnem prawodawstwem, a przewodnikiem jej będzie sprawiedliwość, słuszność i dobra wiara (la justice, l'équité et la bonne foi).

C) Cel postanowienia.

Zasadę nienaruszalności mienia prywatnego, majątków, praw i udziałów obywateli austrjackich wyraża art. 267 traktatu, a od tej zasady robi wyjątki w art. 249, który do powodów się nie odnosi. Art. 208 traktatu dotyczy zaś tylko majątków publicznych, do których traktat zalicza: 1. dobra dawnego i obecnego rządu austrjackiego, 2. udział w dobrach wspólnych b. monarchji, 3. własność korony oraz 4. prywatne dobra dawnej rodziny panującej, przyczem ustęp 1 tego art. mówi generalnie, że państwa sukcesyjne nabywają „tous biens et propriétés appartenant" do dawnego lub obecnego rządu austrjackiego, a ustęp 2 wyjaśnia, które kategorje dóbr, w ustępie 1 oznaczone wedle charakteru właściciela, podpadają „au sens du présent article" pod określenie ustępu 1. — Podmiotami praw majątków wyżej pod 1—3 wymienionych są: państwo Austrja, Monarchja Austro-Węgierska i Korona, a podmiotem praw majątków wymienionych pod 4 jest b. familja rządząca. Gramatycznie zatem w traktacie jako podmiot prawa własności jest oznaczona „rodzina", jako taka i tylko „rodzina", a nikt inny poza nią. Z tego zestawienia i w związku z ustępem 1 art. 208 traktatu wynika, że chodzi w wypadkach pod a) — c) o dobra publiczne, a pod d) o dobra quasi publiczne, które w traktacie zrównano i potraktowano na równi z dobrami publicznymi, w przeciwstawieniu do dóbr i majątków prywatnych, o których stanowi art. 267 traktatu[26]). Tylko sam panujący stał ponad prawem, miał „ius belli et pacis" i przeto odpowiadał solidarnie z państwem swoim majątkiem za wynik wojny; pod dobrami quasi publicznemi należy więc rozumieć jedynie dobra prywatne osób rządzących w państwie monarchicznem, a określenie „les biens privés de la famille souveraine" dotyczy tylko dóbr familijnych, znajdujących się we władztwie monarchy jako głowy rodu.

[25]) Recueil des décisions des Tribunaux Arbitr. Mixtes, Nr. 49—52 ex 1925 r.

[26]) §§ 20, 289 i 1472 oraz §§ 1456 i 1457 ust. cyw. — por. Zeiller, ad § 1472, Nr. 6; Unger I. str. 366 oraz Krainz — Pfaff I. str. 231.

D) Znaczenie zwrotu „famille souveraine".

Powodowie wysuwają następujące kwestje:

1. Co należy rozumieć pod pojęciem familji, 2. czy pojęcie familji należy traktować jako całość, czy też w pojęciu tejże mieści się implicite pojęcie pojedyńczych jej członków, 3. co specjalnie należy rozumieć pod pojęciem familji rządzącej (suwerennej), 4. czy w dawnej monarchji Austro-Węgierskiej istniały majątki b. familji suwerennej, z któremi definicja art. 208 traktatu St. Germain (podobnie art. 191 traktatu w Trianom, zawartego z Węgrami) się pokrywa.

Powodowie twierdzą, że stosunki w tym przedmiocie muszą być oceniane tylko wedle pojęć i prawa obowiązującego w monarchji austrjacko-węgierskiej, że zgodnie z zasadami niemieckiego prawa prywatnego książęcego każda familja panująca była rodzajem korporacji o osobowości prawnej [27]), że pojęcie familji rządzącej nie mieści w sobie pojęcia poszczególnych jej członków, że wreszcie w monarchji austrjacko-węgierskiej istniał majątek prywatny rodziny panującej jako takiej. W szczególności powodowie przytaczają dzieło dr. Iwana Zolgera „Der Hofstaat des Hauses Oesterreich" (Wiedeń 1919), w którem pod określeniem (str. 214): „Das Privatvermögen des Herrscherhauses (der Allerhöchsten Familie)" — a więc pod określeniem, pokrywającem się w uderzający sposób z odnośnym ustępem art. 208 traktatu — są wyliczone majątki b. rodziny panującej w Austrji: a) primogenituro-rodzinny fideikomis zbiorów domu Habsbursko-Lotaryńskiego (utworzony przez cesarza Ferdynanda II. testamentem z 10. maja 1621), b) ces.-król. familijno-fideikomisowa bibljoteka, ustanowiona testamentem cesarza Franciszka I. z dn. 1. marca 1835, c) ces.-król. fundusz zaopatrzenia, utworzony przez cesarzową Marję Teresę dokumentem z dn. 16. października 1765. d) fundusz awitykalny, powstały z węgierskich funduszów prywatnych cesarzowej Elżbiety, zmarłej w r. 1760, i stanowiący węgierską część familijnego funduszu zaopatrzenia, wreszcie e) fideikomis rodzinny, ustanowiony przez cesarza Franciszka Józefa dla rodziny panującej jako takiej (pi-

[27]) Beseler: „Die Familie des hohen Adels als korporative Genossenschaft" w Grünhuts Zeitschrift f. d. Privat- und öffentliche Recht, Wien 1878, I. str. 540; Gierke „Die juristische Persönlichkeit der hochadeligen Häuser" tamże str. 563.

smo cesarskie z dn. 6. lutego 1901 r.), który na wypadek utraty tronu przez ród Habsbursko-Lotaryński miał być dziedziczony wedle przepisów ogólnej ustawy cywilnej.

Wymienione majątki stanowiły własność prywatną b. rodziny panującej i znajdowały się w zarządzie dyrekcji „der Allerhöchsten Privat- und Familienfonds" i nie były zastępowane przez Prokuratorję Skarbu[28]). Wedle Zolgera na wypadek utraty korony przez rodzinę panującą, nastąpiłaby utrata wszystkich dóbr koronnych i dworskich, które były pod zarządem Hofaerar, natomiast majątki, znajdujące się w zarządzie wspomnianej dyrekcji funduszów prywatnych i familijnych, musiałyby zostać nietknięte, „da selbes reines Privateigentum der Herrscherfamilie bildet" (str. 267). To określenie Zolgera uderzająco pokrywa się z określeniem traktatu. Powodowie konkludują zatem, że skoro istniał majątek wspólny b. rodziny panującej (wymienione powyżej fideikomisy i fundusze), traktat w art. 208 mógł mieć i miał na myśli jedynie te majątki. Wprawdzie i tych pięć odrębnych majątków (t. zw. w procesie grupa Zolgera) posiada, obok charakteru fideikomisu, charakter prywatny, zaczem na wypadek braku odnośnego postanowienia w art. 208 traktatu majątki te przeszłyby wedle norm prawa cywilnego na członków b. rodziny panującej, pomimo utraty tronu przez suwerena[29]). Gdy zaś majątki tej grupy pod pewnym kątem widzenia mogły być uważane jako quasi publiczne, zrównano je w myśl art. 208 Traktatu (au sens du présent article) z mieniem państwowem (biens et propriétés appartenant au Gouvernement). Skoro to postanowienie art. 208 jest jak najbardziej wyjątkowem od zasady nietykalności prywatnej własności, wyrażonej zresztą w samym Traktacie (art. 267), przeto odnośne postanowienie wyjątkowe musi być tłumaczone ścieśniająco. Sporne dobra, jako prywatna własność pojedyńczego członka b. rodziny panującej względnie majątek związany dla bocznej linji, udziału w rządzie nie biorącej, pod postanowienia art. 208 nie podpadają, gdyż byłoby to contradictio in adjecto.

E) Interpretacja.

Powodowie wywodzą dalej, że byłoby logicznym nonsensem, gdyby ktoś, nabywszy majątek osoby prawnej np. gminy lub

[28]) Zolger, str. 132 i 133.
[29]) Zolger, str. 167.

spółki akcyjnej, z tego tytułu rościł sobie prawo do majątku mieszkańców gminy lub członków spółki. Ponadto zachodzi argumentum a majori ad minus. Traktat wersalski w analogicznem postanowieniu art. 256 zrównuje z własnością Rzeszy i państw niemieckich „les biens privés de l'ex-Empereur d'Allemagne et des autres personnes royales", co się odnosi do majątku cesarza i innych osób panujących w dawnej Rzeszy, np. do króla bawarskiego, saskiego. Było to zrozumiałe, gdyż za szkody wojenne odpowiada majątek panującego. Należy pamiętać, iż za głównego sprawcę i moralnego winowajcę wojny i nieludzkich form jej prowadzenia państwa koalicyjne poczytywały cesarza Wilhelma. Rolę Austrji oceniano w nieprzyjacielskim obozie bardziej pobłażliwie, a osobistej animozji przeciw cesarzowi Franciszkowi Józefowi, którego uważano za narzędzie polityki pruskiej, a tem mniej przeciw jego następcy cesarzowi Karolowi, nie miano. Skoro więc Traktat wersalski nie dotknął postanowieniami art. 256 dóbr prywatnych następcy tronu, ani pruskiego ani bawarskiego, chociaż obaj znajdowali się na liście przestępców wojennych, a tem mniej dóbr członków rodzin panujących, to traktat St. Germain w art. 208 nie może być tłumaczony inaczej, aniżeli jak to przyjmują powodowie. Wreszcie skoro żadna teorja prawa nie zna umów zawieranych „in detrimentum tertii", przeto traktat nie mógł mieć na myśli prywatnych majątków członków b. rodziny panującej.

F) Precedensy.

Powodowie powołują się wkońcu na precedens z dobrami izdebnickiemi arcyks. Rainera, mianowicie na wyrok Sądu Najwyższego z dn. 10. maja 1921 r. Rw. 659/21, w którym stwierdzono iż dobra, stanowiące własność prywatną członków b. rodziny panującej, pod art. 208 traktatu St. Germain nie podpadają[30]).

Również odnośnie do dóbr żywieckich arcyks. Karola Stefana, gdy Skarb Państwa wniósł o prenotację prawa własności na podstawie art. 208, niektóre sądy prenotacji tej w drodze instancji prawomocnie odmówiły, powołując się na motywy przytoczonego wyroku Sądu Najwyższego. W ślad za tem Sejm Rzeczypospolitej ustawą z dn. 31. lipca 1924 r. (Dz. Ust. nr. 71, poz. 687) upoważnił Rząd do ustalenia prawa własności nieruchomości, których tytuł

[30]) Akta Sądu Okręgowego w Wadowicach Cg. I. 371/20; (vide pozew. V, FF. Precedensy, gdzie przytoczono odnośną część motywów wyroku S. N. (załącznik II str. 257—280).

własności jest s p o r n y przy wykładni traktatu w St. Germain, a rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 24. sierpnia 1924 r. (Dz. Ust. nr. 95, poz. 24) zwolniono majątek arcyks. Karola Stefana w Żywcu z pod zarządu. stwierdzając, iż Państwo Polskie dóbr tych, jako własności wolnodziedzicznej, na własność nie przejmuje.

Wywody pozwu zostały rozszerzone, pogłębione i uzupełnione w obszernych pismach przygotowawczych, tudzież w pismach odwoławczych, przyczem powodowie zarzucili brak legitymacji po stronie Austrji do umownego dysponowania dobrami, które leżały poza granicą państwową kontrahenta, t. j. Austrji nowej, niemożność z tego samego powodu dysponowania spornemi dobrami przez mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone oraz sprzeczność, jakaby zachodziła pomiędzy wykładnią art. 208 traktatu, odmienną od interpretacji przyjętej przez powodów, a Konstytucją R. P., uznającą nietykalność własności prywatnej i dozwalającą wywłaszczenia majątków prywatnych tylko w drodze przewidzianej ustawami i za wypłaceniem pełnego odszkodowania (art. 39, 95, 98 i 99), przyczem traktat został ratyfikowany dopiero 11. kwietnia 1924 r. i ogłoszony w Polsce jako prawo obowiązujące w r. 1925.

Powodowie przytaczają następnie austrjacką ustawę z dn. 3. kwietnia 1919 r. (t. zw. Habsburger-Gesetz), którą zostały skonfiskowane majątki b. rodziny panującej, natomiast własność majątków prywatnych poszczególnych członków tej rodziny pozostawiono nienaruszoną. W chwili podpisania traktatu w St. Germain ustawa ta już była ogłoszona i niezawodnie znana Konferencji Pokojowej, zaczem jest niemożliwem przyjąć, iż państwa zwycięskie chciały potraktować majątki członków b. rodziny panującej na obszarach odstąpionych gorzej, aniżeli je potraktowała zwyciężona Austrja u siebie.

G) K o n s u l t a c j e.

W toku przewodu sądowego w I. instancji powodowie przedłożyli pięć opinij prawnych (1. Prof. Joseph Barthélemy z Paryża i prof. René Brunet z Caen, 2. prof. Eugene Borel z Genewy, 3. prof. Josephus Jitta z Amsterdamu, 4. prof. Sir Frederic Pollock i Mr. Williams z Londynu, oraz 5. prof. A. de Lapradelle z Paryża), w których wybitni ci znawcy prawa między-

narodowego, państwowego tudzież prywatnego, zajmują stanowisko prawne, zgodne z wywodami pozwu.

Opierając się na dedukcjach, dowodach i opinjach, wyżej w streszczeniu podanych, powodowie konkludują, że sporne dobra, jako częściowo stanowiące prywatną i wolnodziedziczną lub tylko ograniczoną substytucją powierniczą własność arcyks. Fryderyka, w swej przeważającej zaś w części stanowiące fideikomis prywatny bocznej linji arcyks. Karola Ludwika, nie są dobrami prywatnemi „de l'ancienne famille souveraine" w rozumieniu art. 208 traktatu St. Germain.

W konkluzji powództwo, w zmienionem a raczej rozszerzonem w toku sporu żądaniu skargi, domaga się wykreślenia wpisów, na rzecz Skarbu Państwa dokonanych, uznania pierwpowoda za wyłącznego właściciela spornych dóbr, oddania ich powodowi w posiadanie i złożenia rachunków z zarządu przymusowego, wreszcie wyjawienia zajętych ruchomości i ponoszenia kosztów sporu przez pozwany Skarb Państwa.

IV.

STANOWISKO PRAWNE POZWANEGO SKARBU PAŃSTWA.

Z pośród mnóstwa wtórnych kwestyj prawnych, poruszonych w skardze tudzież w pismach procesowych strony powodowej, wysuwa się na czoło zagadnienia, jako teza podstawowa, twierdzenie powodów, iż dobra cieszyńskie nie podpadają wogóle pod określenie „prywatne dobra dawnej rodziny panującej Austro-Węgier" z ustępu 2 art. 208 St. Germain.

Wobec zupełnie niespornego stanu faktycznego, podanego w skardze, proces miał charakter sporu wybitnie i wyłącznie interpretacyjnego. Od innych sporów, dotyczących wykładni norm prawa umownego, spór różnił się jednakowoż tem, że chodziło o rozstrzygnięcie nietylko kwestji, j a k należy interpretować, ale także c o należy interpretować [31]).

---

[31]) Poniższe streszczenie ogranicza się (podobnie jak w części III) do przedstawienia najważniejszych argumentów, przytoczonych przez Prokuratorję Generalną i to tylko w odniesieniu do głównej tezy procesowej. Pisma procesowe pozwanego Skarbu obejmowały 155 stron druku in folio i 201 stron pisma maszynowego, nie licząc załączników.

A) Ustalenie tekstu.

Jak już wyżej wspomniano traktat St. Germain został zredagowany po francusku, angielsku i włosku (art. 381) zaczem wszystkie trzy teksty są autentyczne (zasada), a tylko w razie rozbieżności — „en cas de divergence" — tekst francuski ma być miarodajny — „le texte français fera foi" — (wyjątek od zasady powyższej).

Powodowie twierdzili, że wobec oczywistej i niezaprzeczalnej niezgodności słownej pomiędzy tekstem francuskim i angielskim (tekst włoski z uwagi na jego identyczność słowną z tekstem francuskim nie wchodzi w rachubę), zachodzi rozbieżność pomiędzy temi tekstami, uzasadniająca zastosowanie postanowienia wyjątkowego z art. 381 traktatu, t. j. tekst angielski winien być zupełnie przy wykładni spornego postanowienia art. 208 traktatu wyeliminowany, a treść spornego postanowienia winna być wyinterpretowana jedynie i wyłącznie z brzmienia tekstu francuskiego.

Pierwszą zatem zasadniczą kwestją sporną (ustalenie tekstu) stało się pytanie, czy ma być miarodajny dla wykładni spornego postanowienia tekst w obu językach czy też tylko tekst francuski.

Prokuratorja Generalna w imieniu pozwanego Skarbu Państwa wysunęła twierdzenie, iż na to aby tekst angielski mógł być wyeliminowany przy wykładni art. 208, potrzebny byłby ścisły dowód rozbieżności (la divergence), którego powodowie nie przeprowadzili.

Przeciwstawiając wstępnej tezie skargowej tezę, iż pomiędzy tekstami francuskim i angielskim spornego postanowienia art. 208 traktatu nie zachodzi żadna rozbieżność, Prokuratorja Generalna dowodziła trafności swej tezy następującymi argumentami:

Skoro traktat został zredagowany w trzech językach i wszystkie teksty są na równi autentyczne i miały być na równi miarodajne (argumentum a contrario z postanowienia wyjątkowego o miarodajności samego tylko tekstu francuskiego, „en cas de divergence", zawartego w art. 381) to domniemanie przemawia za zgodnością tekstów, albowiem jest powszechną zasadą prawną, iż akty prawne należy wykładać w ten sposób, aby wątpliwości

były wyjaśnione z samego aktu i umowa miała skutek (§ 914 austr. k. c.), a traktat jest — w myśl art. 381 — jednolitym aktem prawnym we wszystkich trzech redakcyjnych tekstach.

Nie można mówić o rozbieżności tekstów, gdy zachodzi jedynie niezgodność słowna, mechaniczna [32]). Należy uwzględnić odmienne właściwości językowe, zwłaszcza w językach różnych ras (składnia i gramatyka), odmienną mentalność poszczególnych narodów tudzież odrębne pojęcia i określenia prawne, charakteryzujące poszczególne języki i systemy prawne.

Należy zatem raczej badać t r e ś ć postanowienia w języku jednym i drugim z osobna a gdy te postanowienia ze sobą korespondują, gdy dadzą się uzgodnić bez zadania gwałtu lingwistyce i logice, to nietylko można, ale też należy wykładać jeden tekst, posiłkując się drugim.

Porównując sporne teksty w krytycznem miejscu można stwierdzić, że brzmienie ich pokrywa się w zupełności z wyjątkiem jednego słowa z tekstu angielskiego: „members". Podczas więc gdy tekst francuski mówi o mieniu prywatnem b. rodziny panującej: „biens privès de l'ancienne famille suveraine", to tekst angielski mówi o mieniu prywatnem c z ł o n k ó w b. rodziny panującej: „the private property of m e m b e r s of the former Royal Family".

W przeciwieństwie do twierdzenia powodów, iż określenia te różnią się zasadniczo, diametralnie, gdyż tekst francuski mówi o majątkach b. rodziny panującej jako takiej, jako całości, a tekst angielski mówi o majątkach poszczególnych członków tej rodziny i tylko o takich majątkach, zdaniem pozwanego Skarbu w obu językach wyrażono jedno i to samo, gdyż:

1. Wyrażenie „Famille" oznacza w języku francuskim przedewszystkiem ogół osób tej samej krwi, jak ojciec, matka, dzieci, bracia, wujowie, siostrzeńcy, kuzyni i t. d., a więc rodzinę jako ogół

---

[32]) J. D. M o o r e „A Digest of International Law", Washington 1906. — „Literalne tłumaczenie jest często tylko słownem naśladownictwem, które wzięte oddzielnie, może być interpretowane tak, aby przekręcić albo nawet zniszczyć znaczenie drugiego tekstu" — orzeczenie Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze (sprawa koncesji Mavrommatisa); por. Publications de la Cour Permanente de Justice Internationale — Recueil des Arrêts — Serię A, Nr. 2, str. 69.

jednostek spokrewnionych (także rodzina panująca — famille royale, impériale [33]).

2. Znaczenie potoczne słowa „la famille" w języku francuskim obejmuje ogół członków rodziny, a mianowicie także każdego z członków rodziny z osobna i słowem tem określa się sumę członków danej familji. Podobnie używa się tego słowa w języku prawniczym francuskim. Jest to tem więcej zrozumiałe, że francuski kodeks Napoleona, wytwór pojęć prawnych rewolucji francuskiej, stoi na stanowisku krańcowo indywidualistycznym i zbiorowości — poza państwem i jego pochodnemi — nie uznaje, a o osobach prawnych nic nie wie. W szczególności obce jest temu kodeksowi pojęcie rodziny, jako zorganizowanej całości w znaczeniu prawnem, a niwecząc pozostałości systemu feudalnego, Kodeks Napoleoński poszedł tak daleko, że zakazał w art. 896 substytucji fideikomisowych, a to pod rygorem nieważności nietylko samej substytucji, ale całego aktu prawnego. Dla umysłu jurysty francuskiego wyrażenie „famille" mieści w sobie pojęcie członków danej rodziny, tak jak je zresztą rozumie Francuz w języku potocznym. Na dowód tego można przytoczyć recenzję o orzeczeniu Sądu Nadziemiańskiego w Jenie, w sporze wynikłym na tle zarządzonego przez rząd tymczasowy w Weimarze w r. 1919 zajęcia dóbr należących do b. Wielkiego Księcia, jego domu oraz do członków jego rodziny, zamieszczoną w Clunet'a „Journal du droit international privé" (rok 1921, tom 48 str. 248), gdzie odnośne sprawozdanie zaopatrzono w nagłówku w słowa skorowidzowe: „Révolution — famille régnante-Biens-saisie", a z treści wynika, iż w danym wypadku chodziło o majątek, stanowiący indywidualną własność Wielkiego Księcia.

3. Przedewszystkiem zaś we francuskiem prawodawstwie przez określenie „famille" rozumie się poszczególnych członków rodziny, a to także gdy chodzi o rodzinę panującą, cesarską, królewską, czego dowodzi ustawodawstwo z XVIII. do XIX. wieku. W konstytucji francuskiej z r. 1791 (część III. dz. II.) pod nagłówkiem „De la famille du Roi" jest mowa nie o familji królew-

[33]) Littré: Dictionnaire de la langue française I. 2. str. 1913; podobnie słownik Hatzfeld-Darmesteter-Thomas: I. str. 1027. — Stały Tryb. Sprawiedl. Międzynarod. powołuje się, przy wykładni umów międzynarodowych, na słownik Littré'go, jako autorytatywny (por. Avis Consultatif dla Rady Ligi Narodów z r. 1922 o kompetencji Międzyn. Organizacji Pracy — Publications de la Cour — Recueil des Avis Consultatifs, Serie B, Nr. 2, str. 33).

skiej jako całości, tylko o każdym członku rodziny z osobna. Podobnie traktuje dekret (Sénatus-consulte organique) z dn. 28 kwietnia roku XII. w części III. pod nagłówkiem: „De la famille impériale" o członkach rodziny cesarskiej. Również dwa dekrety z dn. 22 stycznia 1852 r., wydane przeciwko dynastji orleańskiej, zarządzając konfiskatę dóbr całej rodziny, używają określenia „de la famille d'Orléans", podczas gdy dóbr, należących do tej rodziny panującej, jako takiej, nie było, a przytem pierwszy z tych dekretów powołuje się na ustawy konfiskacyjne poprzednie w stosunku do „la famille" rodzin zdetronizowanych i miał na myśli: a) ustawę z dn. 10. lutego 1832, dotyczącą Karola X., jego żony, potomków i żon potomków, b) ustawę z dn. 12. stycznia 1816 r., która w § 4 dotyczyła ascendentów Napoleona Bonapartego, jego wujów, ciotek, kuzynów, siostrzeńców, bratanków, ich żon i potomków, sióstr i ich mężów, słowem wszystkich krewnych i powinowatych, członków b. rodziny cesarskiej i to wszystko pod określeniem „la famille qui cessait de régner", wreszcie c) rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy z dn. 12. maja 1816 r., dotyczącej wszystkich z osobna członków rodziny Napoleona, które mówi o „les biens et revenus provenants de la famille Buonaparte".

Ustawodawca francuski uważa zatem za równoznaczne określenia: „famille royale (impériale)" i „membres de la famille royale (impériale)". Określenie więc „les biens de la famille souveraine" jest równoznaczne w swej treści z określeniem „les biens des membres de la famille souveraine" [34]).

Z powyższego już wynika, że niema rozbieżności pomiędzy tekstami francuskim i angielskim w krytycznem miejscu, pomimo ich niezgodności słownej.

Natomiast wydaje się zupełnie zrozumiałe, iż jurysta angielski, chcąc wyrazić myśl zawartą w tekście francuskim, użył określenia „of the members of the Royal Family", gdyż w Anglji, której ustawodawstwo zachowało wiele pojęć feudalnych, a między innemi rodzinę jako prawną zbiorowość, w pierwszej linji rodzinę panującą, użycie określenia „the property of the Royal Family" mogłoby łacno być tłumaczone w ten sposób, iż chodzi o tylko ro-

[34]) Por. opinję profesorów Jules Basdevant, Gaston Jèze i Nicolas Politis: Consultation sur la compétence du T. A. M. Tchécoslovaco- Hongrois dans l'affaire de l'archiduc Frédéric, wydaną w Paryżu 8. IV. 1927 (dla rządu czechosłowackiego).

dzinę w znaczeniu instytucji i tym sposobem oba teksty, francuski i angielski, byłyby ze sobą wewnętrznie sprzeczne.

Nie jest również słuszną teza strony powodowej, jakoby tekst francuski był tekstem pierwotnym, a tekst angielski jedynie tłumaczeniem i to tłumaczeniem złem. Faktem jest, że ogromna część postanowień traktatu St. Germain jest dosłownie albo mutatis mutandis identyczna z postanowieniami obu autentycznych tekstów (angielskiego i francuskiego) traktatu wersalskiego. Faktem jest również, że w każdym razie co najmniej ogromna część traktatu wersalskiego, jeżeli nie jego całość, zredagowana była najprzód po angielsku. Nie jest również słusznem twierdzenie powodów, jakoby język francuski, jako język dyplomatyczny, dominował w czasie obrad Konferencji Pokojowej. Wręcz przeciwnie na konferencji paryskiej w 1919 r. Prezydent St. Zjednoczonych Wilson, uznawszy historyczne stanowisko języka francuskiego i oddawszy hołd jego precyzji i subtelności, rewindykował, bez napotkania na sprzeciw, prawa języka angielskiego do noszenia nazwy „języka dyplomatycznego Pacyfiku" [35]). A zaraz na początku Konferencji Pokojowej ustalono, iż językami urzędowemi będą język francuski i angielski (protokół obrad Rady Dziesięciu z dn. 15. stycznia 1919 r.). Język angielski — co więcej — był panującym językiem Konferencji. Znaczna część delegatów, jak południowi Amerykanie, Chińczycy, Japończycy i inni, mówili nim jako drugim (obok rodzinnego) językiem, a z pośród Rady Pięciu (delegatów wielkich mocarstw) tylko Orlando z Włoch nie mówił po angielsku a tylko dwaj, Clemenceau i Orlando, mówili po francusku. Clemenceau i Sonnino (minister Spraw Zagranicznych Włoch) mówili po angielsku płynnie, a baron Makino z Japonji dobrze. Kiedy Trójka (Wilson, Lloyd George i Clemenceau) sama odbywała sesje, rozmowa toczyła się w całości po angielsku. Kiedyindziej i na wszystkich większych konferencjach musiano tłumaczyć przemówienia z angielskiego na francuskie i na odwrót [36]). Wogóle na oficjal-

---

[35]) Fauchille: Traité de droit international public, 1926, I. cz. III. str. 284, 309.

[36]) R. S. Baker: Woodrow Wilson and World Settlement, I., str. 202—209; podobnie H. W. V. Temperley: 'A History of the Peace Conference of Paris. London 120, I. str. 294 stwierdza, że „wogóle język angielski zyskał (na Konferencji) wielkie znaczenie ... może dlatego, że Clemenceau posiadał wyśmienitą znajomość języka angielskiego, natomiast ani Prezydent Wilson ani Lloyd George nie mogli się wyrazić w języku francuskim".

nych 60 członków Konferencji Pokojowej większość, bo 35 członków tejże, posługiwała się językiem angielskim.

Co więcej, z urzędowych protokołów Konferencji Pokojowej[37]) wynika, że art. 208 traktatu St. Germain był redagowany pierwotnie w komitecie ściślejszym (t. zw. „Petit comité"), wyłonionym celem zmodyfikowania, w stosunku do traktatu wersalskiego, klauzul finansowych traktatu z Austrją, któremu to komitetowi przewodniczył delegat Wielkiej Brytanji pułkownik Peel, co narzuca przypuszczenie, iż klauzule finansowe traktatu St. Germain (w których się mieści art. 208) były redagowane pierwotnie w języku angielskim. W każdym razie ten sam Sidney Peel w monografji „Reparation and financial clauses in Austrian, Hungarian and Bulgarian treaties"[38]), omawiając treść art. 208 traktatu St. Germain, stwierdza autorytatywnie:

> „Austria 208 is of great importance. It settles the divisions of the assets of the Government of the late Austrian Empire. It goes upon the general principle that such assets are directly available for the reparation fund, when they are situated outside the new Austria; outside the former Empire this would naturally be the case.
>
> Each of the successor States is to acquire any such property or assets existing within its own borders, including any joint property of the Monarchy, Crown property, or property belonging to members of the former Royal Family".

Skoro zatem jeden ze współautorów i przewodniczący komisji dla spraw finansowych, redagującej traktat St. Germain, treść określenia spornego w art. 208 traktatu podaje w cytowanej wyżej monografji w sposób identyczny z treścią art. 208 w brzmieniu angielskiem, to jest wykluczone przyjęcie tezy strony powodowej, jakoby tekst angielski art. 208 traktatu oddawał treść postanowienia w języku francuskim błędnie i sprzecznie z wolą stron.

Oprócz powyższych argumentów przeciwko tezie o powstaniu art. 208 traktatu, w języku angielskim, z tłumaczenia przemawia także wzgląd psychologiczny, mianowicie to, iż tłumacz nigdy nie doda ex priorio motu nowego i zbędnego słowa. Gdyby zatem przyjąć, że tekst angielski powstał z tłumaczenia, musiałoby się imputować tłumaczowi nieprawdopodobną i dość śmiałą dowolność. Natomiast jest jasnem, że tłumacz z tekstu angielskiego na język

---

[37]) Conférence de la paix 1919—1920. Recueil des actes de la Conférence. Partie IV. Commissions de la Conférence, B. 6. Commission financière. — Paris, Imprimerie National 1925.

[38]) Temperley, tom V: część I. str. 34—35.

francuski oddał angielskie pojęcie słów „of members of the former Royal Family" tak, jak mu nakazywała lingwistyka, duch języka i tradycje prawnicze francuskie.

Zdaje się zatem nie ulegać najmniejszej wątpliwości, iż sporne postanowienia art. 208 traktatu zostało pierwotnie zredagowane w języku angielskim, przyczem brzmienie tekstu w tym języku dozwala na podciągnięcie pod użyte określenie zarówno dóbr prywatnych poszczególnych członków, jak też grupy członków oraz całej b. rodziny panującej, jako prawnej zbiorowości. Również niewątpliwem wydaje się w świetle powyższych argumentów, iż brzmienie francuskie spornego postanowienia dopuszcza wykładnię obejmującą tem postanowieniem zarówno majątki całej rodziny, jak też poszczególnych linji oraz członków tej rodziny. Teksty francuski i angielski w krytycznem miejscu nie różnią się w swej treści i oddają jedno i to samo. Nie ma zatem rozbieżności (la divergence), zaczem nie wolno zastosować wyjątkowego przepisu art. 381 traktatu, natomiast musi się respektować z a s a d ę, wyrażoną w tym artykule, iż wszystkie trzy teksty są — jako redakcyjne: „Le présent Traité, redigé en français, en anglais et en italien" — na równi miarodajne i autentyczne. Postanowienie wyjątkowe winno być tłumaczone ściśle i dowolnie rozszerzać go — na niekorzyść zasady — nie można.

Przy wykładni spornego postanowienia należy zatem uwzględniać zarówno tekst francuski i angielski, jako mające równą wartość.

Po rozstrzygnięciu kwestji wstępnej (c o należy interpretować?) teza procesowa winna brzmieć: Czy majątki sporne podpadają pod określenie „les biens privés de l'ancienne famille souveraine de l'Autriche-Hongrie" o r a z „the private property of members of the former Royal family of Austria-Hungary".

B) R e g u ł a i n t e r p r e t a c j i.

Powodowie położyli nacisk na konieczność zastosowania w wykładni spornego postanowienia interpretacji ścisłej, a raczej ścieśniającej, a to ze względu na wyjątkowy charakter art. 208, mieszczącego w sobie pierwiastki wywłaszczenia.

Ponieważ proces miał charakter par excellence interpretacyjny a przedmiotem wykładni było postanowienie umowne (lex

contractus) traktatu międzynarodowego, przeto pozwany uważał za konieczne położenie nacisku na odmienne właściwości umów międzynarodowych wogóle a traktatów likwidujących wielką wojnę w szczególności i uważał za konieczne zastosowanie przy wykładni specyficznych i bardziej rozbudowanych, aniżeli w kodeksach cywilnych i w teorji oraz praktyce wykładania norm prawa prywatnego, reguł interpretacyjnych w odniesieniu do umownego prawa narodów.

W przeciwieństwie do pozytywnego prawa krajowego (państwowego), wyrosłego na podłożu jednolitych właściwości rasowych, psychicznych i kulturalnych danego narodu, prawa o jednolitym i opartym na tradycjach systemie, międzynarodowe prawo pisane jest produktem układów, wypływem kompromisu pomiędzy różnemi, często sprzecznemi poglądami prawnemi, mentalnością, kulturą i systemami prawnemi państw kontraktujących. Również konkurencja różnych języków w stosunkach międzynarodowych utrudnia wytworzenie się jednolitej terminologji technicznej, wskutek czego wykładnia umów międzynarodowych jest trudniejszą, aniżeli wykładnia postanowień prawnych ustawowych oraz umownych w prawie prywatnem [39]).

To też teorja i praktyka wytworzyła w prawie międzynarodowem swoiste i bardziej rozbudowane, aniżeli w systemach prawnych poszczególnych państw, reguły wykładni umów międzynarodowych a literatura w tym przedmiocie sięga tak daleko, jak wogóle literatura naukowa o prawie narodów.

Naczelną zasadą wykładni umów międzynarodowych jest, iż nie wolno interpretować tego, co nie wymaga interpretacji. „Kiedy akt jest ułożony w wyrażeniach jasnych i dokładnych, kiedy znaczenie jego jest oczywiste i nie prowadzi do żadnego absurdu, nie ma żadnej racji uciekania się od znaczenia, które ten akt z natury posiada. Udawać się gdzieindziej, aby szukać motywów celem ścieśniania lub rozszerzania go, znaczy chcieć się od niego uchylić" (Vattel, ks. II. rozdział XVII. § 263 [40]).

---

[39]) Holtzendorff: Handbuch d. Intern. Rechts str. 128; Heilborn: Grundbegriffe des Völkerrechts, str. 77; Ruegger w Niemeyers Zeitschrift für Internationales Recht, XXVIII, str. 445.

[40]) Vattel'a „Prawo Narodów" tłumaczono na różne języki w blisko sześćdziesięciu wydaniach. Ostatnie w Washingtonie 1916 r.

Wyrażenia, użyte w traktacie, muszą być interpretowane wedle ich znaczenia zwyczajnego w języku życia codziennego, o ile nie zostały one wyraźnie użyte w znaczeniu technicznem [41]).

Przy wykładni traktatów naczelną zasadą jest uszanowanie i ścisłe wykonanie woli stron, której należy zawsze dać pierwszeństwo przed mechaniczną interpretacją słowną. „Si aliud voluisse (sc. legislatorum) aliud dixisse constat, quidque voluerit non quid dixerit, spectandum" (Schletter: De Subsidiis interpretationis legum, Lipsk 1839 [42]). Zasadę tą wyrażają zresztą mutatis mutandis wszystkie kodeksy cywilne, a klasycznie wyraża ją art. 1156 francuskiego Code Civil [43]).

Przy wykładni umownego postanowienia należy tłumaczyć wolę stron z ducha traktatu, który ma zawsze pierwszeństwo przed brzmieniem słownem, gramatycznem [44]). Zasada ta, wysoce charakterystyczna dla prawa międzynarodowego, jest stosowana w całej pełni w judykaturze Trybunałów Prawa Międzynarodowego [45]).

Obok zasady „in conventionibus contrahentium voluntatem potius, quam verba spectari placuit" dalszą kardynalną zasadą, przy wykładni postanowień traktatowych, jest powszechnie uznawana, odwieczna zasada bonae fidei, która wymaga poszanowania intencji stron w chwili zawierania umowy i dotrzymania postanowień umownych w takim sensie, w jakim strony je rozumiały i ustanowiły — w chwili podpisania traktatu — w zaufaniu do kontrahenta [46]).

---

[41]) Oppenheim: International Law, 1920, I. str. 701; Hugo Grotius: de jure belli ac pacis, r. 1625, — wedle wydania Molhuysena w Leodjum 1919 r. — ks. II. rozdz. XVI., § 1 i 2; Hatschek: Völkerrecht str. 236.

[42]) John Bassett Moore: A digest of International Law. Washington 1906, V. str. 249: Treaties should be interpreted „in a spirit of uberrima fides" and a manner to carry out their manifest purpose. Ruegger: Privatrechtliche Begriffe im Völkerrecht (Niemeyers Zeitschrift f. I. A., XXVIII, str. 467).

[43]) „On doit dans les conventions rechercher quelle a été la commune intention des parties contractantes, plutôt que de s'arrêter au sens litteral des termes". Por. § 914 austr. kod. cyw., §§ 133, 137 niem. kod. cyw.

[44]) Verdross: Interpretationsregeln im Völkerrecht (Strupp's Wörterbuch, II. str. 663) :„der Geist einer Vertragsbestimmung geht der buchstäblichen Auslegung vor". Podobnie Hatschek: Völkerrecht, 1923, str. 236.

[45]) „... une clause doit être entendue dans le sens avec lequel elle peut avoir quelque effet, plûtôt que dans le sens avec lequel elle n'en pourrait produire aucun" — z motywów orzeczenia rozjemczego w sporze francusko-szwajcarskim z 3. VIII. 1912 — Rivista di diritto internationale, 1913, str. 518.

[46]) R. Phillimore: Commentaries upon International Law, London 1912, II. str. 94.

Wreszcie zasadą interpretacyjną dla wykładni umów międzynarodowych jest zbadanie i uwzględnienie celu postanowienia, który należy wyinterpretować z całości traktatu, o ile znaczenie któregokolwiek z jego postanowień jest wątpliwe. Prawo międzynarodowe publiczne nie jest prawem formalistycznem; każda z jego norm, nawet umownych, winna być interpretowana wedle swego celu[47]). Jeżeli brakuje naturalnej treści pewnym słowom, natenczas należy się domniemywać, iż strony chciały to postanowić, co najbardziej odpowiada celowi umowy[48]).

Nietylko jednak całość traktatu musi być brana pod rozwagę, jeżeli którekolwiek z jego postanowień jest wątpliwe, ale także jego cel, motywy, które prowadziły do jego zawarcia i warunki, istniejące w owym czasie[49]), a także polityczne albo socjalne momenty, które oddziaływały na powstanie odnośnego traktatu[50]). W tym celu należy interpretować postanowienia traktatu, wyrażone niejasno lub dwuznacznie, w taki sposób aby się zgadzały z wyrażeniami jasnemi i nie przedstawiającemi dwuznaczności, których użyto gdzieindziej, bądź w tym samym akcie, bądź przy jakiejś innej podobnej sposobności[51]). Wolno i należy zatem sięgać nawet — w celu uszanowania woli stron układających się — do protokołów, korespondencji dyplomatycznej tudzież do innych dokumentów, dotyczących rokowań przed zawarciem umowy[52]), i taka contemporanea expositio jest powszechnie uznaną i sięga nawet nieraz do aktów, które nietylko poprzedziły lub towarzyszyły podpisaniu danego traktatu, ale nawet nastąpiły po i w wykonaniu traktatu[53]).

C) Cel postanowienia.

Jak z wyżej w streszczeniu przedstawionych reguł interpretacyjnych wynika, należy uwzględniać w wykładni spornego postanowienia traktatu nietylko brzmienie słowne, ale także — i to przedewszystkiem — cel postanowienia, wolę stron, istniejącą

---

[47]) Huber: Revue Générale du Droit International Public, 1913, str. 665.
[48]) Hatschek: Völkerrecht str. 236; Wheaton: Elements of International Law, New-York 1916, str. 389—390.
[49]) L. Oppenheim: International Law, London 1920, I. str. 702.
[50]) Ruegger; str. 471.
[51]) Vattel, ks. II. rozdz. XVII, § 284.
[52]) Ruegger, str. 468.
[53]) Phillimore, II. str. 97.

w chwili zawarcia układu, którą to wolę należy wydedukować nietylko z użytych w krytycznem miejscu słów, ale też z ducha całego traktatu.

Można, innemi słowy, powtórzyć określenie teoretyka współczesnego prawa międzynarodowego, który określa charakter czynności interpretacyjnej w odniesieniu do traktatów międzynarodowych: „Die Tätigkeit, die darin besteht, den Sinn einer vertraglichen Erklärung zu ermitteln, ist nicht eine spezifisch juristische, sondern die allgemein menschliche der Wahrheitsfindung[54]).

Zanim więc przystąpi się do właściwej wykładni spornego postanowienia ze samego brzmienia w obu językach, czy też tylko z brzmienia tekstu francuskiego (jak tego chcą powodowie), należy sobie uprzytomnić fakty historyczne, które poprzedziły i towarzyszyły sformułowaniu warunków pokojowych i w tym celu wolno i należy sięgnąć do dokumentów, protokołów i not dyplomatycznych, które oświetlą historję powstania spornego postanowienia art. 208 traktatu i ujawnią istotną wolę ówczesnych kontrahentów.

Wojna, „w którą... (mocarstwa)... zostały kolejno, pośrednio lub bezpośrednio wciągnięte przeciw Austro-Węgrom i która bierze początek w wypowiedzeniu wojny, przesłanem dn. 28. lipca 1914 r. przez dawny cesarsko-królewski Rząd Austro-Węgier" (préambule traktatu S. Germain), została zlikwidowana, po rozgromieniu państw centralnych, pod hasłem a) ukarania winnych konflagracji, b) uregulowania stosunków politycznych w Europie na zasadach sprawiedliwości i samostanowienia narodów o sobie, c) wynagrodzenia szkód (reparacje). Cele te są notoryczne i z samych traktatów z roku 1919 — 1920 widoczne.

Traktat St. Germain miał stworzyć nowy porządek polityczny w Europie centralnej. Uregulowanie stanu politycznego w tej części Europy poprzedziły fakty historyczne, związane z rozpadnięciem się monarchji Habsburgów. Narody, wyzwolone z „więzienia ludów", (jak monarchję Austro-Węgierską określiła delegacja austrjacka na Konferencję Pokojową w memorjale przedłożonym konferencji przy nocie dnia 2. lipca 1919 r. nr. 617[55]) utworzyły z chwilą rozpadnięcia się monarchji samodzielne państwa narodowe.

---

[54]) Zittelmann: Internationales Privatrecht, II. str. 213.

[55]) „Bericht über die Tätigkeit der Deutschoesterreichischen Friedensdelegation". Druk Nr. 379 austrjackiej Konstituirende Nationalversammlung, tom. I. str. 218.

Większość z nich przyjęła formę republikańską, nie wyłączając Austrji niemieckiej, tego głównego trzonu historycznego dawnej monarchji. Równocześnie runęło w gruzach Cesarstwo Niemieckie, a państwa związkowe Rzeszy przemieniły się również w republiki.

Badając niżej przytoczone akty dyplomatyczne, należy pamiętać, że na obszarach obecnej Austrji wybuchła rewolucja(i to tylko na tych obszarach) i że oświadczenia delegacji pokojowej Austrji były oświadczeniami pierwszego rządu rewolucyjnego Republiki austrjackiej. Jest faktem historycznym, że likwidacja ustroju dawnej monarchji Austrjacko-Węgierskiej, a w szczególności zmiana ustroju dawnej Austrji, odbywała się pod spontanicznem hasłem usunięcia dynastji, którą „vox populi" uważał za jedynego sprawcę i winowajcę przegranej wojny. Czuła to zresztą doskonale sama dynastja. Już manifest cesarza Karola z dn. 16. października 1918 r., zapowiadający przekształcenie Austrji w państwo związkowe na zasadzie samostanowienia narodów, został wydany pod naciskiem faktów i był ostatnią próbą ratowania stanowiska dynastji. W dn. 21. października ukonstytuowały się niemieckie partje, przez swoich członków austrjackiego parlamentu, w „Provisorische Nationalversammlung Deutsch-Oesterreichs". Zgromadzenie to wybrało wydział wykonawczy, który poza plecami panującego opracował zasady przyszłego ustroju państwa, a w dn. 29. października uchwalił — nie pytając panującego — wysłać do Prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona notę z zawiadomieniem o ukonstytuowaniu się Austrji Niemieckiej w osobne państwo i z prośbą o dopuszczenie jej przedstawicieli do rokowań pokojowych.

Powyższe wypadki, a nadto zupełnie wyraźny nacisk już ulicy, skłoniły cesarza Karola I. do wydania w dniu 11. listopada 1918 r. obwieszczenia, w którem m. i. oświadcza, iż z góry uznaje decyzję co do przyszłej organizacji Austrji Niemieckiej i zrzeka się wszelkiego udziału w rządach[56]). Już poprzednio niemal wszyscy członkowie dynastji pokryjomu, w najściślejszem incognito, opuścili państwo, w którem nastrój ludności zagrażał ich bezpieczeństwu. Jak wiadomo uczynił to następnie również cesarz.

[56]) „im voraus die Entscheidung anzuerkennen, die Deutsch-Oesterreich über seine künftige Staatsform treffen werde, und auf jeden Anteil an den Staatsgeschäften zu verzichten" — Guggenheim: Beiträge zur Völkerrechtlichen Lehre vom Staatenwechsel, Berlin 1925, str. 191.

Tak więc powyższe fakty odpowiadały nastrojom rewolucyjnym w Austrji, której ludność przypisywała winę katastrofy dynastji. Usunięcie dynastji odpowiadało także jednak dążeniom i celom wojennym zwycięskich mocarstw, które winę wybuchu wojny przypisywały nie tyle ludom państw centralnych, ile dynastjom panującym w Niemczech i w Austro-Węgrzech. Dynastje te miały też w pierwszym rzędzie ponieść odpowiedzialność polityczną, a majątki tych dynastyj miały służyć w pierwszym rzędzie dla naprawienia szkód (reparacje). Dążenie do tego celu znalazło swój walny wyraz w art. 208 traktatu St. Germain (art. 191 traktatu w Trianon, art. 256 traktatu wersalskiego).

Zarazem dążeniem mocarstw zwycięskich było utrwalenie nowego porządku rzeczy w Europie centralnej, a tem samem zapobieżenie możliwości powrotu zdetronizowanych dynastyj do politycznego znaczenia. Cel ten mógł być osiągnięty — poza klauzulami politycznemi traktatów — przez podcięcie finansowej potęgi b. rodzin panujących, z których zwłaszcza rodzina panująca w Austro-Węgrzech uchodziła słusznie za jedną z najbogatszych w świecie.

Postanowienie ustępu 2 art. 208 traktatu St. Germain, o ile ono dotyczy majątków prywatnych b. rodziny panującej, odpowiada zatem zarówno sentymentowi a także — jak się okaże z całej konstrukcji postanowień traktatowych o odszkodowaniach wojennych — interesom republiki austrjackiej; odpowiadało ono także jednak intencjom Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, które przez odebranie rodzinie panującej tak ważnego narzędzia jej potęgi, jakim były niezwykle wielkie dobra familijne i prywatne członków tej rodziny, osiągały pośrednio i częściowo swoje cele polityczne, moralne (naprawienie szkód) i finansowe.

Że krytyczne postanowienie art. 208 opiera się na przesłance o współwinie dynastji za wybuch wojny i metody jej prowadzenia i że jest skonstruowane na zasadzie odpowiedzialności dynastji, narówni z Austrją, za skutki wojny, okaże się z następujących dokumentów dyplomatycznych.

Już w odpowiedzi na mowę Prezydenta Konferencji Pokojowej Jerzego Clemenceau, w dn. 2. czerwca 1919 r. pełnomocnik Austrji kanclerz Karol Renner oświadczył, że Austrja stała się niestety ofiarą owej okropnej winy z r. 1914, która była winą by-

łych władców (Elle n'est que la malheureuse victime du crime terrible commis en 1914, crime des anciens Gouvernants, mais non pas crime des peuples[57]).

Skoro zważymy, że w myśl konstytucji prawo wypowiadania wojny (i zawierania pokoju) należało do wyłącznych atrybucji Korony, powyższe słowa kanclerza Austrji są publicznem stwierdzeniem przez szefa rządu austrjackiego winy dynastji za wybuch wojny.

Delegacja Pokojowa Austrji stwierdza w toku rokowań tę winę dynastji o wiele wyraźniej i oficjalnie. I tak:

a) w nocie kanclerza Rennera z dn. 2. lipca 1919 r. nr. 617[58]) delegacja Austrji, zaznaczając, że jedność państwa zasadzała się w pierwszej linji na dynastji, stwierdza (według oficjalnego austrjackiego tłumaczenia francuskiego tekstu na niemieckie): „Die Kriegserklärung und die Fortsetzung des Krieges — Akte, welche auf der souveränen Gewalt des Monarchen beruhten — sind offenbar auf willkürliche Verfügungen der Machthaber, besonders der militärischen Leiter des Generalstabs, zurückzuführen". Jak wiadomo, w myśl konstytucji był monarcha Najwyższym Wodzem, męscy członkowie dynastji piastowali prawie bez wyjątku wysokie stanowiska wojskowe a wreszcie sam pierwpowód arcyks. Fryderyk sprawował, w zastępstwie cesarza, Naczelne Dowództwo w czasie wojny.

W tej samej nocie delegacja Austrji stwierdza „... es ist durch historische Tatsachen klar erwiesen, dass der Krieg, was Oesterreich-Ungarn betrifft, ein Krieg der Dynastie für die Vorrechte ihres Hauses... gewesen ist".

b) W memorjale, dołączonym do powyższej noty, delegacja austrjacka, nawiązując do faktu, iż rząd hr. Stürgha za zgodą Korony popełnił przestępstwo prawno-państwowe i błąd polityczny, rozwiązując w przededniu wybuchu wojny parlament, oświadcza: „Diese und ihre übrigen absolutistischen Massregeln hat die Dynastie mit Recht mit ihrem Untergange bezahlt", a dalej, wspominając o: „das Streben der Habsburger, ihre Hausmacht im Osten zu erweitern", stwier-

[57]) Berichte, I. str. 41.
[58]) Berichte, I. str. 216.

dza: „Dieser Krieg kam ganz Oesterreich als Ueberraschung, er ist in höfischen und Militärkreisen vorbereitet worden"[59]).

c) W oficjalnem piśmie do Prezydenta Austrjackiego Zgromadzenia Narodowego K. Seitza, udzielonem do wiadomości Konferencji Pokojowej notą z dn. 1. sierpnia 1919 r. nr. 917, kanclerz Renner, podkreślając zupełny brak wpływu ludów b. monarchji na losy państwa, pisze: „Man belastet es (unser Volk) mit der Schuld an einem Kriege, der von der Hof- und Militärkamarilla... unternommen wurde[60]).

Powyższym przyznaniom i stwierdzeniom austrjackiej delegacji pokojowej odpowiadają niemniej stanowcze i wyraźne enuncjacje Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych w czasie Konferencji Pokojowej. W tem miejscu wypada zaznaczyć, że rokowania pokojowe w Saint Germain z delegacją austrjacką sprowadzały się do wymiany pisemnych not, z wykluczeniem osobistych, bezpośrednich ustnych rozmów. Wszelkie zatem kontrowersje były załatwiane i są utrwalone w pisemnych notach, z których — i tylko wyłącznie z nich — można poznać intencje stron układających się i cele poszczególnych postanowień traktatu.

Przesyłając w dn. 2 września 1919 r. delegacji austrjackiej warunki pokojowe, Prezydent Konferencji w Saint Germain Clemenceau sprecyzował w imieniu Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych stanowisko zwycięzców wobec kontrpropozycji Austrji w lettre d'envoi z daty Paryż 2. września 1919 r.[61]). W nocie tej przedstawiły Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone zasady, które ich zdaniem muszą być zastosowane celem zlikwidowania wojny właśnie zakończonej („Aussi, les Puissances alliées et associées croient-elles nécessaire d'indiquer le plus brièvement possible les principes qu'elles estiment devoir être appliqués pour le règlement... de la guerre qui vient de prendre fin"). Ze względu zatem na znaczenie tej noty dla oceny intencji zwycięskich mocarstw, wypada przytoczyć jej ważniejsze ustępy in extenso.

---

[59]) Berichte, I. str. 224, 233 i 234.
[60]) Berichte, II. str. 74.
[61]) Berichte, II. str. 310.

Stwierdziwszy, że Austrja ponosi w szerokich rozmiarach (dans une large mesure) odpowiedzialność za zło, nękające Europę przez pięć lat, mocarstwa zwycięskie przypominają, iż wojna została wywołana przez krótkoterminowe ultimatum, postawione przez rząd wiedeński Serbji, a zawierające cały szereg żądań, których przyjęcie zniweczyłoby niepodległość tego udzielnego państwa. Ultimatum to było tylko pozorem celem wywołania wojny oddawna przygotowanej.

Odpowiedzialność Austrji pospołu z dynastją za skutki wojny ustalają mocarstwa w następujących zdaniach, nie wymagających bliższych komentarzy:

„Il est maintenant évident que cet ultimatum n'était qu'un prétexte hypocrite pour commencer une guerre que l'ancien Gouvernement autocratique de Vienne, en accord étroit avec les Gouvernements de l'Allemagne, avait préparé de longue date et pour laquelle il estimait le moment venu. La présence de canons autrichiens aux sièges de Liège et de Namur est une preuve de plus, s'il en fallait une, de l'association étroite du Gouvernement de Vienne avec le Gouvernement de Berlin dans son complot contre le Droit public et la Liberté de l'Europe.

La Délégation autrichienne semble juger que la responsabilité de ces actes incombe uniquement à la dynastie des Habsbourg et à ses satellites. A l'en croire, en raison de l'effondrement de cette monarchie sous les coups des Alliés victorieux, le peuple autrichien pourrait échapper à la responsabilité des actes commis par un Gouvernement qui était le sien et qui avait son siège dans sa capitale. Si le peuple autrichien, pendant les années qui précédèrent la guerre, s'était efforcé de réprimer l'esprit de militarisme et de domination qui animait le Gouvernement de la monarchie, s'il avait élevé une protestation effective contre la guerre, s'il avait refusé d'aider et de soutenir ses Gouvernants dans le dessein de la poursuivre, on pourrait maintenant accorder quelque attention à cette défense. Mais la guerre a été acclamée au moment de sa déclaration à Vienne, le peuple autrichien en a été, du commencement à la fin, le partisan ardent, il n'a rien fait pour se séparer de la politique de son Gouvernement et de ses alliés jusqu'à leur défaite sur le champ de bataille; autant de preuves évidentes que, conformément aux règles sacrées de la justice, il doit être tenu d'assumer sa part entière de responsabilité pour le crime qui a déchaîné sur le monde une telle calamité.

Il y a plus: les Puissances alliées et associées se sentent obligées de signaler que la politique des anciens Habsbourg était devenue, dans son essence, une politique destinée à maintenir l'hégémonie des peuples allemand et magyar sur la majorité des habitants de la monarchie austro-hongroise. Cette autocratie an-

tique et épuisée, avec ses traditions militaristes, s'est maintenue grâce au vigoureux soutien des habitans d'Autriche et de Hongrie, à qui elle assurait la domination politique et économique sur leurs compatriotes. C'est ce système de domination et d'oppression, opposant les races les unes aux autres et auquel le peuple autrichien a donné son appui constant, qui a été une des causes les plus profondes de la guerre. Il a produit sur les frontières d'Autriche-Hongrie ces mouvements irrédentistes qui ont entretenu en Europe des ferments d'agitation; il a produit cet état de dépendance progressive de l'Autriche-Hongrie vis-a-vis de l'Allemagne, dont la conséquence a été la subordination de la politique austro-hongroise aux plans pangermanistes de domination; il a abouti enfin à une situation, dans laquelle les chefs de la monarchie n'ont pas vu d'autre moyen de préserver leur propre puissance que de s'attaquer délibérément à la liberté d'un petit État indépendant qui barrait la route de Constatinople et de l'Orient, et qui maintenait vivace une vision de liberté au milieu de ses frères opprimés.

Aussi, de l'avis des Puissances alliées et associées, est-il impossible d'admettre la défense de la Délégation autrichienne à savoir que le peuple autrichien ne partage pas la responsabilité du Gouvernement qui a provoqué la guerre, et qu'il devrait échapper au devoir de réparation jusqu'a l'extrême limite des ses facultes envers ceux auxquels, avec le Gouvernement qu'il a soutenu, il a porté un si grave préjudice. Les principes sur lesquels était fondé le projet de Traité doivent donc subsister. Le peuple d'Autriche est, et restera jusqu'à la signature de la paix, un peuple ennemi. La paix signée, l'Autriche deviendra un État avec lequel les Puissances alliées et associées comptent pouvoir entretenir des relations amicales.

La Délégation autrichienne a protesté également contre les dispositions du Traité qui régissents les rapports de l'Autriche avec les nouveaux États constitués sur les territoires de l'ancienne monarchie. Les Puissances alliés et associées se voient dans l'obligation de faire remarquer que la faiblesse dont l'Autriche va souffrir, ne sera pas la conséquence des stipulations du Traite; elle sera bien plutôt la conséquence de la politique d'hégémonie que son peuple a poursuivie dans le passé.

Si la politique de l'Autriche-Hongrie avait été une politique de générosité et de justice envers tous ses sujets, les États du Haut-Danube auraient pu conserver une unité économique et politique et des rapports amicaux. En fait, la politique d'hégémonie a été la cause de l'une des plus cruelles tragédies de la dernière guerre: l'on a vu des millions d'hommes appartenant aux peuples sujets de l'Autriche-Hongrie, forcés, sous peine de mort, de combattre, contre leur volonté, dans les rangs d'une armée qui servait à la fois à perpétuer leur propre servitude, et à parachever l'oeuvre de destruction le la liberté en Europe. Parmi ces populations, beaucoup ont protesté contre la guerre, et pour avoir protesté, ont enduré la confiscation de leurs biens, l'emprisonnement ou la mort: beaucoup d'autres,

prisonniers ou évadés, se sont engagés dans les armées des Alliées et ont joué leur rôle dans la guerre de libération.

Maintenant, tous sans exception, et à juste titre, sont résolus à se constituer en États indépendants. Ils ne veulent plus se fier à Vienne. La politique d'hégémonie a produit son résultat inévitable: le démembrement, et c'est ce démembrement qui est à l'origine de tous les embarras actuels de l'Autriche. On a fait de Vienne le centre économique et politique de l'Empire; tout y a été artificiellement concentré: on anémiait des provinces, on paralysait leurs voies ferrées pour que la capitale fût prospère. La dislocation de l'Autriche, en morcelant ce réseau économique, jusque-là centralisé, ne pouvait manquer de porter des coups sérieux à l'État autrichien et à sa capitale, mais la dissolution même de la monarchie, avec ses conséquences, est la résultante directe de cette funeste politique d'hégémonie dont le peuple d'Autriche porte la principale responsabilité".

Powyższa odpowiedź na kontrpropozycje Austrji ustala zatem w sposób wyraźny i autorytatywny solidarną odpowiedzialność dynastji habsburskiej i narodów panujących byłej monarchji za wojnę i jej skutki. W odpowiedzi tej zbyteczne było silniej podkreślać winę dynastji, gdyż winę tę uznawała sama delegacja austrjacka w całej pełni, jak to widać z wyżej przytoczonych jej oświadczeń. Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone były w tem zgodne ze swoim kontrahentem[62]). W odpowiedzi tej położono zatem nacisk na stwierdzenie odpowiedzialności — oprócz dynastji — także ludów — austrjackiego (peuple autrichien) i węgierskiego.

Tak stwierdzona solidarna odpowiedzialność dynastji i Austrji tłumaczy dostatecznie cel postanowienia art. 208 traktatu.

Strona powodowa sama przyznaje, że za wynik wojny odpowiada solidarnie majątek państwa i panującego, czyni jednak różnicę zupełnie dowolną pomiędzy dobrami rodziny panującej jako takiej (grupa Zolgera) a majątkiem członków rodziny. Idąc ściśle tokiem tych wywodów, musiałoby się dojść do absurdalnych konkluzji, że postanowieniom art. 208 traktatu podlegają dobra familji panującej, że natomiast nie podlegają już dobra prywatne samego cesarza. Sama strona powodowa widzi niemożliwość takiej

[62]) Jak dalece dla zachodu Europy monarchja austrjacko-węgierska była państwem Habsburgów, a polityka monarchji polityką dynastji, oświetla publikacja — głośna w chwili wybuchu wojny — redaktora Times'a Wickham Steed'a: „The Habsburg Monarchy" (tłumaczona w r. 1914 także na język francuski).

dedukcji, przyznając w pozwie [63]), iż dobra prywatne rządzących osób w państwach monarchistycznych (t. j. panującego) podpadają w każdym razie pod pojęcie dóbr z art. 208. Pomiędzy takiemi dobrami jednak prywatnemi cesarza a własnością prywatną innych członków jego rodziny nie zachodzi ze stanowiska prawa cywilnego żadna różnica (§§ 289 i 20 austr. ust. cyw.). Twierdzenie to powodów nie stwarza zatem żadnego kryterjum, dozwalającego na dzielenie jednej i tej samej kategorji własności prywatnej wedle stanowiska prawno-państwowego osoby posiadacza.

Już zatem w świetle powyższych dokumentów i rozważań postanowienie art. 208 traktatu staje się jasne i zrozumiałe.

Badając jednak cel spornego postanowienia w świetle samego traktatu, tudzież na tle haseł i zasad, które charakteryzują przebieg wielkiej wojny, musi się dojść do tych samych konkluzyj.

Wojna światowa, w której brały udział państwa pięciu kontynentów, rozgrywała się pod różnemi hasłami, w grę wchodziły najróżnorodniejsze interesy, a traktaty z lat 1919 — 1920 są emanacją a zarazem wyrazem kompromisu pomiędzy poglądami, celami politycznemi i teorjami różnych państw i grup państw. Skoro zatem strona powodowa powołuje się na rzekome i nienaruszalne zasady prawne, do których zalicza nietykalność mienia prywatnego oraz niedopuszczalność umów in detrimentum tertii [64]), to temu argumentowi należy przeciwstawić fakty, które wykażą, iż pojęcia kontynentalne o wojnie, jej celach i zasadach likwidacji stanu wojennego, bynajmniej nie były miarodajne i decydujące w ustalaniu warunków pokojowych, że raczej traktaty z roku 1919 — 1920 zostały zbudowane pod wpływem przemożnym zgoła odmiennych teoryj i pojęć anglo-amerykańskich.

Starożytni pojmowali wojnę jako walkę przeciwko całej ludności państwa nieprzyjacielskiego, a więc nietylko jako stosunek państwa do państwa, ale też państwa do każdego indywiduum i indywiduum do indywiduum (bellum omnium contra omnes).

---

[63]) Ze stanowiska tego (pozew str. 12) strona powodowa wycofała się następnie (pismo przygotowawcze w I. instancji str. 33) twierdząc, że pod wyrażeniem „majątek panującego" należy rozumieć majątek prywatny, rodowy, pozostający we władztwie cesarza.

[64]) Argument pozatem błędny z uwagi na to, że podmiotami prawa narodów są państwa i umowy międzynarodowe, nawet gdy zawierają stypulacje „in detrimentum" czy też „in favorem" obywateli państw, są umowami nadrzędnemi pomiędzy podmiotami prawnemi o charakterze udzielnym, władnemi stwarzać powszechnie obowiązujące normy prawne (sic volo — sic iubeo).

Jeszcze Vattel (II. 5, 7) stwierdza: „Les deux nations sont donc ennemis et tous les sujets de l'une sont ennemis de tous les sujets de l'autre" [65]). Teorja ta przetrwała przez wieki średnie i dopiero Rousseau w „Contrat Social" (1762) wysunął nowe pojęcie wojny, jako stosunku jedynie państwa do państwa i wygłosił zasadę, że osoby prywatne są w wojnie nieprzyjaciółmi niejako przypadkowo, a więc nie jako obywatele i członkowie społeczności państwowej, tylko jako żołnierze i obrońcy ojczyzny. Teorja ta stworzyła podstawę do rozwoju pojęcia wojny na kontynencie europejskim, z niej zrodził się ścisły podział na kombatantów i ludność cywilną, na jej tle rozwinęły się zasady obrony życia i wolności nieprzyjacielskiej ludności cywilnej, nietykalności w zasadzie prywatnej własności [66]).

Zupełnie odmiennie rozwijały się atoli pojęcia wojny w krajach anglo-amerykańskich. Z głębokich przyczyn geograficznych, historycznych i psychologicznych państwa rasy anglo-saskiej, państwa morskie, kolonjalne, wytworzyły swoiste pojęcia i teorje o istocie wojny, jej ideologji i celach.

Teorja anglo-amerykańska nawróciła, a raczej zachowała pojęcia wojny staro-rzymskie. Tak np. wedle prawa rzymskiego obywatele państwa nieprzyjacielskiego, przebywający na terytorjum drugiego belligeranta, popadali w niewolę, co w Europie kontynentalnej — po uchyleniu niewolnictwa — przechowało się aż do nowszych czasów w szczątkowej formie zwyczaju internowania lub też wydalania (xenelasie) wszystkich obywateli państwa nieprzyjacielskiego [67]). Nowożytna praktyka europejska zaniechała tego środka jako powszechnego, ograniczając go do najniezbędniejszej konieczności.

Odmiennie od tego teorja anglo-amerykańska stała i stoi na stanowisku, że prawo internowania wszystkich obywateli nieprzyjacielskich nie zostało nigdy przez prawo międzynarodowe zarzucone. Z prawa tego Ameryka i Anglja korzystały w czasie wojny światowej w całej rozciągłości [68]). Narówni z temi mocarstwami

---

[65]) Strupp I. str. 711.

[66]) Konwencja haska o prawach i zwyczajach wojny lądowej z 18. X. 1907 r.

[67]) Tak n. p. jeszcze Francja w r. 1870, Rosja w r. 1904, Turcja jeszcze w r. 1912 zarządziła po wybuchu wojny wydalenie obywateli nieprzyjacielskich (Schätzel w Strupp's Wörterbuch I. str. 712).

[68]) Kohler-Fleischmann: England als Neutraler und Kriegführender im Seekriegsrecht (w Zeitschrift für internationales Recht, tom XI. zeszyt 3).

korzystały z tego prawa prawie wszystkie państwa w miarę rozwoju wielkiej wojny. Prawo międzynarodowe wróciło zatem pod tym względem do czasu Grotiusa.

Wedle pojęć starożytnych, utrzymanych aż do czasów Bynkershoecka, mienie prywatne nieprzyjacielskie podlegało we wojnie konfiskacie. Dopiero w ostatnich stuleciach wytworzyła Europa kontynentalna pojęcie nietykalności nieprzyjacielskiego mienia prywatnego. Pojęcie to atoli w krajach anglo-amerykańskich przyjęło się tylko częściowo i z licznemi zastrzeżeniami.

Wedle pojęć anglo-amerykańskich obywatel państwa nieprzyjacielskiego, który w czasie pokoju bywa — w stosunku do własnego państwa — określany jako „foreigner", nazywa się z chwilą wybuchu wojny „alien enemy" i jest przedmiotem specjalnej czujności ze strony władz państwowych. „Alien enemy oznacza obcokrajowca, którego panujący lub państwo znajdują się w stanie wojny z Jego Królewską Mością"[69]). — Angielskie prawo polityczne wytworzyło jednak jeszcze drugie specyficzne pojęcie prawno-cywilne nieprzyjaciela. Mianowicie z pojęcia anglo-amerykańskiego celów wojny, do których w pierwszym rzędzie należy materjalne zniszczenie przeciwnika w osobach jego obywateli, zniszczenie jego handlu, wyłoniło się pojęcie nieprzyjaciela w znaczeniu formalnem, t. j. uznanego za nieprzyjaciela przez akt formalny („alien enemies by Statute", czarne listy — „Black lists") a którym może być nietylko obywatel państwa nieprzyjacielskiego, przebywający w kraju nieprzyjacielskim, na terytorjum okupowanem lub w kraju neutralnym, lecz także nawet obywatel państwa n e u t r a l n e g o, przebywający w kraju nieprzyjacielskim lub terytorjum okupowanem, a nawet obywatel angielski, przebywający w kraju nieprzyjacielskim[70]). Wytworzywszy tak szerokie pojęcie nieprzyjaciela, praktyka angielska stosowała stale, a szczególnie w wielkim stopniu podczas wojny światowej, specjalne zarządzenia (w drodze ustaw, rozporządzeń i orzecznictwa) dotykające w wysokim stopniu mienie prywatne obywateli państw nieprzyjacielskich. Uznane w prawie międzynarodowem kontynentalnem zasady poszanowania prywatnej własności, niedopuszczalności zajęcia i przymusowej likwidacji nieprzyjacielskich przedsię-

[69]) Aliens Restriction Order z dnia 5. VIII. 1914 r. Nr. 1161 Part. III. 28, 31.
[70]) H. J. H e l d: Anglo-amerikanischer Begriff des Feindes (Strupp's Wörterbuch I. str. 303).

biorstw, są wedle teorji prawniczej angielsko-amerykańskiej niemiarodajne w czasie wojny, którą teorja ta pojmuje jako wojnę wyniszczającą, uważając, że obywatel państwa nieprzyjacielskiego jest wyjęty z pod prawa (alien enemy outlaw) [71]). Jako charakterystyczne dla pojęć angielskich w tym przedmiocie może posłużyć umotywowanie wyroku „Supreme Court of Judicature", wydanego w czasie wojny (dn. 21. grudnia 1915 r.), w którem powiedziano:

> „Skoro powódka, tak jak to jest zamierzone w umowie, oddałaby mający się dostarczyć towar do dyspozycji niemieckiego pozwanego, to tenże byłby w możności, po zawarciu pokoju, podjąć stosunki handlowe szybko i w możliwie wielkich rozmiarach. Tem samem jednak byłoby osłabione oddziaływanie wojny na komercjalny rozkwit nieprzyjacielskiego handlu, którego z n i s z c z e n i e jest naszym c e l e m w o j e n n y m. Uznanie takiej umowy i nadanie jej skuteczności, byłoby równoznaczne z udaremnieniem celu naszego kraju, którym jest sparaliżowanie nieprzyjacielskiego handlu" [72]).

Anglo-amerykańskie pojęcie wojny pozwala zatem na zerwanie i zniszczenie wszystkich stosunków prawnych i handlowych między obywatelami państw nieprzyjacielskich a nawet z osobami państw neutralnych, znajdującemi się na obszarze państwa nieprzyjacielskiego, bezwzględną walkę przeciwko ludności cywilnej przez wojnę gospodarczą i handlową, blokadę, „czarne listy", objęcie w zarząd i likwidację mienia nieprzyjacielskiego. Pojęcie kontynentalno-europejskie wojny zostało w czasie wojny światowej, pod wpływem Anglji, zarzucone a traktaty pokoju stwierdzają zwycięstwo pojęć prawnych anglo-amerykańskich o wpływie wojny na prywatne stosunki prawne [73]).

Już w czasie wojny Mocarstwa Sprzymierzone w nocie z dn. 30 grudnia 1916 r., odpowiadając na propozycje pokojowe Niemiec, zastrzegły sobie prawo podyktowania zarządzeń celem ukarania, odszkodowania i zabezpieczenia („penalties, reparation and guarantees"). Zgodnie z doktryną wyżej przedstawioną zasada obowiązku odszkodowania była pojętą bardzo szeroko, a postulat zabezpieczenia mieścił w sobie pojęcie utrzymania w ręku owoców zwycięstwa, tak jak je pojmuje teorja anglo-amerykańska o celach wojny.

---

[71]) K i r c h e n h e i m: Beschlagnahme feindlichen Eigentums (w Strupp's Wörterbuch I. str. 134).

[72]) K i r c h e n h e i m, j. w.

[73]) H. J. Held, j. w. str. 722. — H. Issay: Die Privatenrechte und Interessen im Friedensvertrag, Berlin 1921, str. 18. — W. Komarnicki: Likwidacja mienia niemieckiego w Polsce, Warszawa 1925 r.

Traktaty pokojowe, któremi zlikwidowano wielką wojnę, zawierają istotnie — w częściach dotyczących odszkodowań — postanowienia, zmierzające nietylko do uzyskania pełnego odszkodowania finansowego, ale także do utrzymania przewagi politycznej i gospodarczej nad przeciwnikami. Zasadą przewodnią klauzul finansowych tych traktatów jest utrzymanie z jednej strony zdolności produkcyjnej państw pokonanych w ramach koniecznych dla podołania zobowiązaniom reparacyjnym, z drugiej zaś strony przeszkodzenie wszelkiemi możliwemi środkami ponownemu rozkwitowi gospodarstw społecznych i indywidualnych państw zwyciężonych, a to celem uchronienia się przed konkurencją w międzynarodowem życiu gospodarczem [74]).

Ta zasada przewodnia podyktowała — w traktacie pokoju z Niemcami, zawartym w Wersalu, — stypulacje o wydaniu przez Niemcy nietylko floty wojennej, ale także prywatnej floty handlowej, prywatnych kabli podmorskich i kopalń w zagłębiu Saary, tudzież o likwidacji majątków obywateli państw nieprzyjacielskich oraz spółek prawa prywatnego.

Wprawdzie w traktacie narzucono Niemcom obowiązek odszkodowania swoich obywateli za likwidację ich mienia prywatnego, ale uczyniono to nie tyle z troski o zabezpieczenie praw tych obywateli nieprzyjacielskich, ile celem zapewnienia wypłacalności Niemiec. Stwierdza to z pewną ironją Clunet [75]): „Ta cenna interwencja uspokaja wrażliwość wierzycieli niemieckich, czy to nimi (t. j. wierzycielami) będą jednostki, czy też państwa". Odsyłając obywateli niemieckich, z ich roszczeniami odszkodowawczemi za likwidację, do własnego państwa, postawiono ich faktycznie w sytuacji wątpliwej, gdyż — jak to zauważa Prezydent Sądu Rzeszy dr. Walter Simons [76]) — traktaty „dały obywatelom niemieckim w części X. nowego dłużnika, tego samego, którego część VIII, przez zobowiązania reparacyjne, uczyniła niewypłacalnym".

Identyczne zasady przyjęto w traktacie pokoju z Austrją. Traktat St. Germain, stwierdzając odpowiedzialność Austrji za szkody wojenne (art. 177) i nakładając obowiązek odszkodowania w gotówce, towarach i walorach (art. 181) oraz obowiązek resty-

[74]) Held, w Strupp's, Wörterbuch I. str. 30.
[75]) Journal du Droit International, r. 1919 str. 1288.
[76]) Deutsche Juristenzeitung, r. 1926, kol. 1329.

tucji (art. 184, 185), zawiera analogiczne — w stosunku do traktatu wersalskiego — postanowienia o wydaniu statków wojennych (art. 136), ustąpieniu kabli podmorskich, wydaniu okrętów handlowych „tonna za tonnę" (art. 190 i aneksy III i VI), zwrocie przedmiotów zabranych (art. 195). Ustanawiając przywilej pierwszeństwa dla odszkodowań na wszystkich dobrach i dochodach Austrji (art. 197) i prawo Mocarstw Sprzymierzonych do rozporządzania mieniem i własnością nieprzyjacielską (art. 201), nie wyłączając praw majątkowych z umów międzynarodowych (koncesje i przywileje, art. 209), ustanawia prawo likwidacji majątków, praw i udziałów obywateli austrjackich (art. 249), które to majątki mocarstwa sprzymierzone są władne przejąć na równi z mieniem państwowem oraz majątkiem prywatnym b. rodziny panującej (art. 208).

Postanowienie sporne art. 208 traktatu nie jest zatem wyjątkowe, wypływa raczej z zasad ogólnych, na których traktat został zbudowany, a których geneza tkwi w wyżej przedstawionych celach wojennych.

D) Znaczenie zwrotu „famille souveraine".

Strona powodowa dowodziła, iż określenie pojęcia „la famille suveraine" z art. 208 traktatu winno nastąpić wyłącznie na podstawie austrjackiego prawa książęcego, państwowego oraz cywilnego i, przytaczając Statut Familijny rodziny panującej Habsbursko-Lotaryńskiej, tudzież obszerną literaturę z zakresu austrjackiego prawa państwowego i książęcego, twierdziła, że sporne określenie ma oznaczać rodzinę panującą jako osobę prawną, w czego konsekwencji za majątek tej rodziny można uważać tylko takie dobra i fundusze, które znajdowały się we władztwie panującego, jako głowy domu, a więc dobra które zostały w pozwie za Zolgerem wymienione i określone jako „das Privatvermögen des Herrscherhauses (der Allerhöchsten Familie)".

Przeciwstawiając się poglądowi temu, Prokuratorja Generalna dowodziła, że postanowienia (lex contractus) wielostronnej umowy międzynarodowej, której określenia różnią się, nieraz zasadniczo, od pojęć prawnych jakiegokolwiek z państw kontraktujących, nie mogą być interpretowane na podstawie pozytywnego prawa danego kraju, a muszą być wykładane samoistnie, wedle ich oczywistej treści i zgodnie z regułami wykładni traktatów. Z ksią-

żęcego prawa austrjackiego miarodajne dla oceny treści spornego postanowienia jest jedynie to, czy wedle tego prawa pierwpowód arc. Fryderyk, względnie także inni członkowie linji arc. Karola Ludwika, należeli do b. rodziny panującej. Na pytanie to odpowiada pozytywnie Sankcja Pragmatyczna oraz § 1. Statutu Familijnego, który określa następująco rodzinę panującą:

„Das Allerhöchste Erzhaus besteht
aus dem Kaiser als Oberhaupt desselben,
aus dessen Gemahlin,
aus den etwa vorhandenen Witwen seiner Regierung — Vorfahren
aus den Herren Erzherzogen und Frauen
Erzherzoginnen, **welche** von des regierenden Kaiser Majestät oder **von einem der Söhne der Gemeinschaftlichen Stammeseltern der Kaiserin und Königin Maria Theresia und des Römischen Kaisers Franz I N. N.** aus standesgemässer, von dem jedesmaligen Allerhöchsten Familien — Oberhaupte genehmigter Ehe in männlicher Linie **abstammen**..."

Zarówno pierwpowód, jak też jego towarzysze i wogóle wszyscy potomkowie arc. Karola Ludwika, pochodzą od wspólnych przodków Marji Teresy i Franciszka I. a odpowiadając wszystkim innym warunkom § 1. Statutu Familijnego, należą do b. rodziny panującej, co zresztą w procesie było niesporne [77]).

Definicja rodziny panującej ze Statutu Familijnego nie dozwala na dzielenie członków rodziny na odrębne kategorje prawne wedle pochodzenia z poszczególnych linji i stopnia pokrewieństwa, gdyż obejmuje wszystkich członków, pochodzących od wspólnych przodków. W tem znaczeniu definicja ta pokrywa się z pojęciem rodziny z austrjackiej ustawy cywilnej (§§ 40 i 42).

Wreszcie nie można przyjąć za słuszną tezy strony powodowej, że sporne określenie z art. 208 traktatu zostało użyte w znaczeniu technicznem i ma się pokrywać rzekomo z definicją Zolgera [78]), użytą dla określenia grupy majątków związanych dla całej rodziny i zostających w zarządzie „Generalnej Dyrekcji funduszów prywatnych i familijnych ces. król. Mości". Wedle zasad wykładni użyte w traktatach słowa winny być tłumaczone wedle

[77]) Por. tabl. genealogiczną rodu Habsbursko Lotaryńskiego (ułożoną przez W. Olszewicza), podaną obok (str. 217).

[78]) cyt. już: „Der Hofstaat des Hauses Oesterreich" str. 214.

Tablica II GENEALOGJA DOMU HABSBURSKO-LOTARYŃSKIEGO.

Cesarz Franciszek I ur. 8. 12. 1708 † 18. 8. 1765
oż. z Marją Teresą ur. 13. 5. 1717 † 29. 11. 1780

Cesarz Józef II
ur. 13. 3. 1741 † 20. 2. 1790

Arcyks. Marja Krystyna
ur. 13. 5. 1742 † 24. 6. 1798
za **Albrechtem Kazimierzem**
ks. sasko - cieszyńskim
ur. 11. 7. 1738 † 11. 2. 1822

Cesarz Leopold II
ur. 5. 5. 1747 † 1. 3. 1792

Cesarz Franciszek II
ur. 12. 2. 1768 † 2. 3. 1835

Arcyks. Karol Ludwik
ks. cieszyński
ur. 5. 9. 1771 † 30. 4. 1847

Arcyks. Rainer
ur. 30. 9. 1783
† 16. 1. 1853

Arcyks. Józef,
palatyn węgierski
ur. 9. 3. 1776 † 13. 1. 1847

Cesarz Ferdynand I
ur. 19. 4. 1793
† 29. 6. 1875
(abdykował 2. 12. 1848)

Arcyks. Franc. Karol
ur. 7. 12. 1802
† 8. 3. 1878

Arcyks. Albrecht
ks. cieszyński
ur. 3. 8. 1817
† 18. 2. 1895

Arcyks. Karol Ferdynand
ur. 29. 7. 1818
† 20. 11. 1874

Arcyks. Rainer
ur. 11. 1. 1827
† 27. 1. 1913

Arcyks. Józef
ur. 2. 3. 1833
† 13. 6. 1905

Cesarz Franc. Józef
ur. 18. 8. 1830
† 21. 11. 1916

Arcyks. Karol Ludwik
ur. 30. 7. 1833
† 19. 5. 1896

Arcyks. Fryderyk
ks. cieszyński
ur. 4. 6. 1856

Królowa
Marja Krystyna
hiszpańska
ur. 21. 7. 1858
† 6. 2. 1929

Arcyks. Karol Stefan
z Żywca
ur. 5. 9. 1860

Arcyks. Eugeniusz
ur. 21. 5. 1863

Arcyks. Józef
ur. 9. 8. 1872

Arcyks. Franc. Ferdynand
d'Este ur. 8. 12. 1863
† 26. 6. 1914

Arcyks. Otto
ur. 21. 4. 1865
† 1. 11. 1906

Arcyks. Albrecht
ur. 24. 7. 1897

Cesarz Karol I
ur. 17. 8. 1887 † 1. 4. 1922

ich znaczenia potocznego, chyba że niewątpliwie jest widoczne, że chciano użyć terminu technicznego [79]). Tem mniej wolno domniemywać, iż danego określenia użyto w znaczeniu technicznem, skoro traktat jest umową między wielu państwami, treść jego była formułowana wyłącznie przez Mocarstwa Sprzymierzone a — jak już poprzednio stwierdzono — dominujący wpływ na redakcję traktatu mieli prawnicy angielscy, którym stosunki prawne w Monarchji Austrjacko Węgierskiej były już zgoła obce [80]).

Gdyby zaś chciano użyć w art. 208 traktatu terminu technicznego, to należy stwierdzić, że terminu odpowiadającego określeniu „les biens privés de l'ancienne famille souveraine" w austrjackiem prawie książęcem nie było, a natomiast Statut Familijny w § 40 używa — dla określenia kategorji majątków t. zw. grupy Zolgera — terminu: „gemeinschaftliches Familienvermögen". Skoro zatem miałby być użyty „terminus technicus", to określenie powyższe musiałoby być przetłumaczone na „les biens communs de l'ancienne famille", a nie „les biens privés de l'ancienne famille".

Nie ma więc żadnej racji dla nadawania spornemu określeniu w art. 208 traktatu innej treści, aniżeli to wynika z wykładni gramatycznej, na podstawie znaczenia słów w języku potocznym. Sporne postanowienie zawiera samoistną normę prawną, której treść nie może być wykładana na podstawie pozytywnego prawa krajowego, tylko musi być wyinterpretowana z samego traktatu. Należy powtórzyć za Vattelem, że „udawać się gdzieindziej, aby szukać konjektur celem ścieśnienia lub rozszerzenia (aktu prawnego), znaczy chcieć się od niego uchylić".

E. Interpretacja.

Jak wyżej pod A) wywiedziono, przy wykładni spornego postanowienia z art. 208 traktatu St. Germain należy się posługiwać tekstami francuskim i angielskim jako narówni autentycznemi.

Gdyby jednak — per inconcessum — przyjęło się, w myśl tezy powodów, że tekst francuski jest jedynie miarodajny, to nie-

[79]) Hatschek: Völkerrecht str. 236: „Der Vertrag soll so ausgelegt werden, wie es der allgemein üblichen Deutung seines Wortlauts entspricht. Fehlt es an einem solchen natürlichen Wortsinn, so muss die Vermutung herhalten, dass die Parteien das wollten, was dem Zweck des Vertrages am meisten entspricht".

[80]) Isay: Die Privatenrechte und Interessen im Friedensvertrage, Berlin 1921 r., str. 18.: „Die Sprache des V. V. ist anders als die der deutschen Gesetze und Verträge. Sie verrät überall, dass der V. V. im erheblichen Umfange aus der Feder englischer Juristen hervorgegangen ist, deren Rechtsausdrücke sich nicht mit denen der deutschen Rechtsprache decken".

zależnie od dotychczasowych wywodów teza pozwanego Skarbu Państwa da się wydedukować nietylko z samego brzmienia art. 208 (p. wyżej pod A), ale także z następujących rozważań interpretacyjnych:

a) Art. 208 wiąże się ściśle z klauzulami likwidacyjnemi z art. 249 i 267 traktatu. Realizując zasady, na których warunki pokojowe zostały zbudowane (p. wyżej pod C.), traktat zawiera w art. 208 dyspozycje o przekazaniu państwom, nabywającym obszary dawniej należące do Austrji, mienia państwowego, koronnego i prywatnych dóbr b. rodziny panującej a w art. 249 nadaje tym państwom prawo zatrzymania i zlikwidowania (le droit de retenir et de liquider) wszystkich majątków praw i udziałów (tous les biens, droits et intérêts) należących do obywateli austrjackich. Są to dyspozycje równoległe i wypływają z jednej i tej samej zasady.

W toku rokowań pokojowych udało się delegacji austrjackiej uzyskać złagodzenie sankcyj o tyle, że w dodanym do pierwotnego tekstu traktatu n o w y m art. 267 wyłączono od likwidacji majątki obywateli austrjackich, położone na terytorjum dawnej Austrji t. j. na obszarach, odstąpionych przez Austrję (ale też tylko na tych obszarach). Art. 267 stanowi zatem w y j ą t e k od zasady wyrażonej w art. 249 i już z tego powodu musi być interpretowany ściśniająco, o ile chodzi o krąg osób względnie majątków, których ma dotyczyć.

Stypulacje art. 249 dotyczyły stosunków majątkowych obywateli austrjackich za wyjątkiem członków b. rodziny panującej, których stosunki majątkowe — ze względu na prawno-państwowe stanowisko tej rodziny w Austrji — zostały już uprzednio unormowane oddzielnie w art. 208. Skoro następnie w dodanym art. 267 złagodzono stypulacje art. 249 w odniesieniu do majątków obywateli austrjackich, położonych na terytorjach przez Austrję utraconych, jasne jest, że koncesja ta dotyczyła jedynie obywateli austrjackich i nie mogła dotyczyć majątków prywatnych b. rodziny panującej, któremi zadysponowano oddzielnie w art. 208. Aby jednak usunąć już zupełnie możliwość odmiennej wykładni, dodano w art. 267 osobny ustęp trzeci, w którym wyraźnie stwierdzono, że „prawa, majątki i udziały, które ma na względzie artykuł niniejszy, n i e o b e j m u j ą majątków, podlegających art. 208 części IX (Przepisy finansowe)".

Postanowienie to stwierdza wyraźnie równoległość stypulacji z art. 249 i 208, a zarazem wyklucza zupełnie możność zastosowania art. 267 do majątków, objętych spornem postanowieniem art. 208 traktatu. Inaczej ustęp trzeci art. 207 byłby niezrozumiały. Gdyby bowiem art. 208 miał dotyczyć jedynie mienia państwowego i quasi państwowego, za które powodowie chcą uważać majątek dynastji jako takiej, majątek związany, którego podmiotem jest rodzina ze względu na jej charakter familji panującej, a więc gdyby sporne określenie miało mieć na myśli tylko majątki t. zw. grupy Zolgera, to poco uczynionoby w ustępie trzecim art. 267 zastrzeżenie? Ustęp ten byłby zbędny, gdyż majątki związane dla całej rodziny panującej jako takiej, majątki o specjalnej prowenjencji i charakterze, zarządzane przez „Generalną Dyrekcję funduszów prywatnych i familijnych ces. król. Mości", żadną miarą nie mogłyby być nawet porównane z majątkami prywatnemi całkiem innej kategorji, majątkami obywateli austrjackich i spółek prawa cywilnego. Kodyfikatorom traktatu nie przyszłoby na myśl czynić zastrzeżenia przy art. 267, o którem wyżej mowa, gdyby art. 208, w spornem postanowieniu, nie miał mieć znaczenia identycznego ze stypulacjami art. 249.

Argumentacja powyższa potwierdza dowodnie słuszność tezy pozwanego Skarbu, iż art. 208 obejmuje w spornem postanowieniu wszelkie majątki (tous biens) prywatne b. rodziny panującej, a więc zarówno majątek związany dla całej rodziny jako takiej, jak też fideikomisowy poszczególnych linij oraz majątek prywatny członków tej rodziny, co expressis verbis stwierdza tekst angielski.

Inaczej być zresztą nie mogło, gdyż w przeciwnym razie członkowie b. rodziny panującej byliby postawieni lepiej, aniżeli obywatele austrjaccy, dotknięci stypulacjami art. 249, co byłoby oczywiście sprzeczne z zasadami traktatu, o których wyżej była mowa, w szczególności zaś sprzeczne z celami politycznemi i finansowemi, które dadzą się z całą pewnością wydedukować z ducha traktatu. W świetle historji i brzmienia traktatów z 1919 — 1920 r. nie można żadną miarą podsuwać autorom tychże zamiaru petryfikowania wpływów politycznych usuniętej dynastji, przez stwarzanie przywileju nietykalności olbrzymich majątków prywatnych członków b. rodziny panującej na terytorjach przejętych przez państwa nowe.

b) Art. 208 traktatu St. Germain powstał zresztą genetycznie z analogicznego, co do treści, art. 256 traktatu wersalskiego.

Odmienne stylistyczne ujęcie krytycznego postanowienia w traktacie St. Germain tłumaczy się historją jego powstania. Oto w toku prac w Konferencji Pokojowej, gdy przyszło do formułowania postulatów państw, mających przejąć część terytorjum dawnej monarchji Habsburgów, delegacja czechosłowacka przedstawiła Komisji Finansowej, w nocie ministra Beneša z dn. 15 maja 1919 r., swoje dezyderaty specjalne. W nocie tej sformułowano m. i. następującą tezę:

„Tous les biens de l'Etat et ceux **de l'ex-souverain et sa famille** se trouvant sur la territoire des Etats libérés ou sur le territoire cédé à un Etat allié, devienent la propriéte des Etats auxquels ces territoires appartiennent". A dalej w tej samej nocie mówi minister Beneš o „biens appartenant à l'Etat ou **à la famille du souverain**".

Jakoż istotnie projekt, a następnie sam traktat St. Germain, używa w art. 208 określenia „biens privés de l'ancienne famille souveraine", biorąc za podstawę, przy przeredagowaniu art. 256 traktatu wersalskiego dla celów traktatu z Austrją, lapidarne i jasne określenie delegacji czechosłowackiej. Trudno przypuścić, aby delegacja ta chciała w czemkolwiek zmienić postanowienia art. 256 traktatu wersalskiego na niekorzyść interesów Mocarstw Sprzymierzonych (odszkodowania), a na korzyść b. rodziny panującej, której majątki znajdowały się również na terytorjum Czechosłowacji.

Ta geneza powstania art. 208 traktatu St. Germain wyjaśnia w sposób wyśmienity właściwy sens spornego postanowienia, dowodzi bowiem, jak Komisja Finansowa rozumiała postanowienie art. 256 traktatu wersalskiego i że chciała nadać postanowieniu art. 208 traktatu St. Germain znaczenie takie same. Stwierdza to urzędowy protokół Komisji Finansowej — w toku prac nad redakcją traktatu z Austrją, — w którym projekt art. 12 ust. 3 (późniejszy ust. 2 art. 208 traktatu) określono: „identique mutatis mutandis au déuxième alinéa de l'article 256" (scil. traktatu wersalskiego [81]).

---

[81]) Recueil des actes de la Conférence, Partie IV. B. 6. Commission financière — p. wyżej przypisek 37.

Wypada jeszcze w tem miejscu zauważyć, iż sam pierwopowód, w skardze wytoczonej Republice Czechosłowackiej przed Mięszanym Trybunałem Rozjemczym czechosłowacko-węgierskim o własność przypadłej Czechosłowacji części dóbr cieszyńskich, dowodził (str. 30):

„Wie bekannt, bestimmt art. 256 des Friedensvertrages von Versailles, dass auch der in den von Deutschland abfallenden Gebietsteilen gelegene Privatbesitz des früheren Deutschen Kaisers **und der anderen königlichen** Personen" (les biens privés de l'ex-Empereur d'Allemagne **et des autres personnes royales)** an die betreffenden Sukzesionsstaaten übergeht. **Hiedurch sind hier die Mitglieder des königlichen Hauses ausdrücklich miterwähnt".**

Podówczas powodom nie była znana geneza powstania art. 208 traktatu St. Germain, ujawniona dopiero przez pozwanego na podstawie protokołów obrad Komisji Finansowej, zaczem powodowie nie mogli przypuszczać, iż powyższe ich twierdzenie obróci się przeciwko nim samym.

c) Słuszność interpretacji, bronionej przez pozwany Skarb, wynika dalej z art. 99 i 108 traktatu, w których, normując stosunki prawne odnośnie do majątku ruchomego i nieruchomego b. monarchji austro-węgierskiej w Marokku i Egipcie, użyto również określenia „ainsi que les biens privés de l'ancienne famille souveraine de l'Autriche-Hongrie", a więc identycznego z art. 208. Jest notoryczne i oczywiste, że ani w Marokku ani w Egipcie b. rodzina panująca nie posiadała i posiadać nie mogła majątku związanego dla całej rodziny, jako takiej (t. zw. kategorja Zolgera), że zatem określenie to mogło dotyczyć tylko prywatnych majątków członków b. rodziny panującej.

W świetle powyższej wykładni spornego postanowienia, z samego traktatu tudzież z dokumentów dyplomatycznych okazuje się zatem również słuszność tezy pozwanego Skarbu. Stypulacja z art. 208 jest logiczną konsekwencją zasad przyjętych w traktacie, w szczególności zasady likwidacji mienia obywateli a więc tembardziej także członków b. rodziny panującej, a to w celach przedewszystkiem finansowych, z przeznaczeniem ekwiwalentu masy likwidacyjnej na fundusz odszkodowań. Stypulacja z art. 208 ma jednak, o ile dotyczy mienia b. rodziny panującej, także głęboki i oczywisty cel polityczny. Właściwy sens spornego postanowienia ujęli trzej wybitni uczeni francuscy, profesorowie Wydziału prawa

Uniwersytetu paryskiego, w odniesieniu do zupełnie identycznego postanowienia art. 191 traktatu z Węgrami, zawartego w Trianon [82]), w lapidarnem stwierdzeniu:

> Il convient d'ailleurs d'observer que la mesure par l'article 191 alinéa 2 cadre avec la nature des biens frappés. La mesure est d'ordre politique: les rédacteurs du Traité de Trianom ont voulu que dans les Etats recevant un territoire de l'ancienne monarchie austro-hongroise ou nés du démembrement de celle-ci, spécialement en Tchécoslovaquie, les membres de l'ancienne famille souveraine d' Autriche-Hongrie ne conservent pas des biens privés propres á leur donner une grande influence politique. Ces biens privés avaient pour origine un don de la nation; ils avaient un but politique: augmenter la splendeur de trône austro-hongrois. La dépossession prescrite par l'article 191 a le but politique contraire. Voilà pourquoi elle doit s'appliquer aux biens privés possédés à titre individuel par les différents membres de l'ancienne famille souveraine.

F) Precedensy.

Traktat St. Germain jest umową międzynarodową podpisaną przez szereg państw. W wykonaniu postanowień art. 208 były zainteresowane nietylko państwa sukcesyjne, ze względu na położone na ich terytorjum dobra b. rodziny panującej, ale także główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone, na których rachunek w koncie Komisji Odszkodowań miała być wpłacona wartość przejętych dóbr tej kategorji. Jak już wyżej przytoczono, jest jedną z reguł interpretacyjnych w prawie narodów, że wykładnia postanowień traktatowych może być posiłkowo opartą także na aktach, które nietylko poprzedziły lub towarzyszyły aktowi, lecz także n a s t ą p i ł y wkrótce po zawarciu traktatu (contemporanea expositio).

Sprawdzianem zatem właściwej wykładni spornego postanowienia będzie stwierdzenie sposobu, w jaki odnośne postanowienie traktatowe wykonały inne państwa zainteresowane, tudzież jak na treść art. 208 traktatu zapatrywała się Komisja Odszkodowań, będąca w myśl traktatu organem Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych dla przeprowadzenia realizacji klauzul odszkodowawczych.

---

[82]) Jules Basdevant, Gaston Jèze i Nicolas Politis: Consultation sur la compétence du Tribunal Arbitral Mixte Tchécoslovaco - Hongrois dans l'affaire de l'archiduc Frédéric („Orbis" Praga). Opinja została wydaną dn. 8. IV. 1927 r., dla rządu Czechosłowacji, w sporze przed Trybunałem Rozjemczym Mięszanym Czechosłowacko - Węgierskim.

a) Republika Czechosłowacka wydała, w wykonaniu art. 208 traktatu St. Germain i art. 256 traktatu wersalskiego, ustawę z dn. 12 sierpnia 1921 r.[83]) w której, przytaczając dosłownie brzmienie art. 208 traktatu (§ 1), definjuje pojęcie „majątków i własności b. austrjacko-węgierskiej rodziny panującej" następująco (§ 3):

1. Majątki ostatniego panującego Karola i jego żony Zyty,
2. majątki innych osób b. austrjacko-węgierskiej rodziny panującej, w szczególności także b. następcy tronu Franciszka Ferdynanda Este i jego potomstwa,
3. majątki c. i k. funduszu familijnego,
4. majątki i własności, obciążone węzłem fideikomisowym dla domu arcyksiążęcego habsbursko-lotaryńskiego fideikomisu koronnego cesarza i króla Franciszka Józefa I.

Ustawa ta, jak już wynika z samego jej tytułu (ustawa z dn. 12 sierpnia 1921 r., dotycząca przejęcia dóbr i majątków przypadłych państwu Czechosłowackiemu na podstawie traktatów pokoju) oraz z recepcji w § 1 dosłownego brzmienia art. 208 traktatu St. Germain i art. 256 traktatu wersalskiego, ma charakter postanowień wykonawczych do tych traktatów i deklaruje jedynie stan prawny, jaki zaistniał na mocy samych traktatów. Ustawa ta idzie w wykładni art. 208 traktatu St. Germain tak daleko, że do majątków prywatnych b. rodziny panującej zalicza nawet majątki arcyks. Franciszka Ferdynanda i jego p o t o m s t w a, jakkolwiek potomstwo to — jako pochodzące z morganatycznego związku małżeńskiego z hr. Chotek (księżną Hohenberg) — nie należało w myśl Sankcji Pragmatycznej oraz Statutu Familijnego do rodziny panującej.

W tem miejscu wypada zaznaczyć iż arcyks. Fryderyk sprzedał w r. 1919 część dóbr cieszyńskich, znajdującą się w państwie Czechosłowackiem, spółce szwajcarsko-amerykańskiej „Garantee-Trust-Company" i że ta transakcja została odrazu zakwestjonowana przez rząd Czechosłowacji, a wspomniana ustawa z 12 sierpnia 1921 r. stwierdziła jej nieważność.

b) Królestwo S. H. S. (Jugosławja) już w chwili zawieszenia broni poddało wszelkie majątki rodziny Habsburgów pod sekwestr rządowy, a po ratyfikacji traktatu w St. Germain przejęło te majątki na podstawie art. 208 (również art. 191 traktatu w Trianon) na własność. W szczególności posiadłości Belje i Topolovac w Ba-

[83]) Sbirka zakonu a narizeni statu ceskoslovenského Nr. 81 poz. 354.

[84]) Por. ustawę o organizacji i zarządzie dóbr państwowych Belje w Baranji z 24. III. 1922 r. — Służbenne Nowiny Nr. 66.

ranji, stanowiące przedtem własność arcyksięcia Fryderyka, zostały na podstawie art. 208 traktatu St. Germain i na skutek decyzji Rady Ministrów przepisane w księgach gruntowych na rzecz Królestwa S. H. S. i zaliczone do domen państwowych [84]).

c) Rumunja przejęła na podstawie art. 191 traktatu w Trianon (który w treści swej jest identyczny z postanowieniem art. 208 traktatu St. Germain) na rzecz państwa wszelkie dobra b. rodziny panującej, bez względu na ich charakter prawny. W szczególności dotyczy to dóbr arcyksięcia Józefa, położonych w Transylwanji.

d) Królestwo Italji przejęło również, jedynie na zasadzie postanowienia art. 208 traktatu St. Germain, prywatną, odziedziczoną po arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie, własność cesarza Karola (villa d'Este w Tivoli oraz dobra w Cattajo) a to w drodze zwyczajnego aktu administracyjnego [85]).

Jakkolwiek art. 208 dotyczy jedynie majątków b. rodziny panującej, położonych na obszarach, przez Austrję utraconych, nie od rzeczy będzie przytoczyć zarządzenia, wydane w odniesieniu do analogicznych majątków przez Republikę austrjacką na terytorjum własnem. Ustawą z dnia 3 IV 1919 r., dotyczącą wydalenia z państwa (Landesverweisung) i przejęcia majątku domu Habsbursko-Lotaryńskiego [86]), przejęto na własność Republiki wszelkie majątki związane na rzecz b. panującego domu albo jednej z linji tego domu. Nowelą z dn. 30 października 1919 r. [87]) objęto konfiskatą w szczególności nieruchomości zapisane w księgach gruntowych jako własność ces. funduszu familijnego, ces. funduszu awitykalnego, fideikomisu koronnego ces. Franciszka Józefa I. i fideikomisu arcyksięcia Fryderyka. Pod określeniem „Erzherzog Friedrich'sche Fideikommiss" nowela ta rozumiała stanowiący część fideikomisu cieszyńskiego, pałac we Wiedniu na t. zw. „Augustinerbastei", który wedle § 2 testamentu arcyks. Karola Ludwika był trwale złączony z fideikomisem cieszyńskim i stanowił jedyny objekt tego fideikomisu na obszarze Republiki austrjackiej. Nowelą z dnia 30 X 1919 r. rozciągnięto konfiskatę także na domenę Eisenerz-Radmer, zapisaną w księgach gruntowych na rzecz małoletnich dzieci arcyks. Franciszka Ferdy-

[85]) N. Schager: Die Konfiscation des Privatvermögens der Familie Habsburg-Lothringen und des Kaisers Karl, Innsbruck, 1922, str. 177—178.

[86]) Stattsgesetzblatt nr. 71. poz. 209. Na ustawę tą powołują się także powodowie.

[87]) Staatsgesetzblatt Nr. 180. poz. 501.

nanda i księżnej Zofji Hohenberg, a to z tego powodu, iż domena ta należała uprzednio do fideikomisu koronnego cesarza Franciszka Józefa I i została wydzielona z fideikomisu przez cesarza Karola celem częściowego wykupna legatu, ciążącego na fideikomisie we formie renty na rzecz wspomnianych książąt Hohenberg. Ustanawiając zatem zakaz sprzedaży wspomnianej domeny, Austrja poszła dalej, aniżeli traktat w art. 208, rozciągając — podobnie jak Czechosłowacja — postanowienia konfiskacyjne na morganatycznych potomków arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Ustawa ta oświetla nastroje, jakie panowały w Austrji, a więc u drugiego kontrahenta traktatu, przecząc twierdzeniom strony powodowej, jakoby delegacja austrjacka na konferencji pokojowej miała bronić interesów b. dynastji panującej, co rzekomo miało się wyrazić w modyfikacji brzmienia art. 208 traktatu St. Germain w stosunku do art. 256 traktatu wersalskiego.

Powyższe precedensy stwierdzają zatem zgodność poglądów wszystkich państw sukcesyjnych, a zarazem poniekąd rządu Austrji na znaczenie art. 208 traktatu.

Najważniejszym atoli momentem, decydującym o wykładni spornego postanowienia, jest fakt z g o d n e g o zgłoszenia przez Polskę i Austrję dóbr cieszyńskich do Komisji Odszkodowań po myśli 179 i aneksu II po art. 190 traktatu.

Rząd Austrji zgłosił już w roku 1921 dobra b. Komory Cieszyńskiej, jako podpadające pod kategorję własności z art. 208 traktatu, a mianowicie całe dobra, t. j. nietylko dobra fideikomisowe (wraz z lennem) lecz także dobra, obciążone substytucją powierniczą, oraz dobra wolnodziedziczne (wysuwając coprawda pewne wątpliwości co do dóbr ostatniej kategorji) i podał ich wartość na kwotę 110,264.930 koron złotych. Rząd Polski zgłosił ze swej strony w roku 1922 całe dobra cieszyńskie podając ich wartość na kwotę 15,349.976 i 23/100 koron złotych [88]). Zgodne zapatrywanie obu zainteresowanych rządów na kwestję przejścia dóbr cieszyńskich na własność Państwa Polskiego, stanowi w myśl opinji wydziału prawnego Komisji Odszkodowań [89]) praeiudicium dla Komisji Odszkodowań. Komitet Dóbr Cedowanych ustalił wartość

[88]) Z zastrzeżeniem pozostawienia, jako otwartej, kwestji lasów, wchodzących w skład dóbr lennych (16.531,5 ha) „a to ze względu na ustęp przedostatni p. 3) art. 208 traktatu (nota do Komisji Odszkodowań z dnia 21. XII. 1922 r. Nr. 3446).

[89]) Opinja Service Juridique z dnia 5. XI. 1920 r. Nr. 128 i z dnia 7. X. 1921 r. Nr. 282.

dóbr cieszyńskich wraz z całym inwentarzem na kwotę 25,035.000 koron złotych.

W ten sposób wszystkie zainteresowane czynniki zgodnie stwierdziły charakter dóbr cieszyńskich jako podpadających pod postanowienia art. 208 traktatu St. Germain.

Natomiast precedensy, na które powołuje się strona powodowa, a mianowicie wyrok Sądu Najwyższego w sprawie dóbr izdebnickich arcyksięcia Reinera oraz fakt zwrotu części dóbr żywieckich arcyksięciu Karolowi Stefanowi, precedensami dla sporu o dobra cieszyńskie nie są.

Odnośnie do wyroku Sądu Najwyższego z dn. 10 maja 1921 r. Rw. 659/21 (Cg. I 371/20 Sądu Okręgowego w Wadowicach) w sprawie dóbr izdebnickich należy przedewszystkiem stwierdzić, iż orzeczenie to w motywach uznaje, iż w każdym razie pod postanowienia art. 208 podpadają „dobra prywatne rodziny panującej, a więc tej rodziny jako takie, czyli dobra fideikomisowe", a zatem orzeczenie to przemawia na korzyść pozwanego w odniesieniu do z górą 98% całego przedmiotu sporu, gdyż fideikomis arcyksięcia Karola Ludwika — jak pozwany wykazuje (p. poniżej pod G.) — stanowił dobro związane na rzecz całej rodziny panującej. Również Sąd Najwyższy w omawianem orzeczeniu stwierdził istnienie pewnego związku pomiędzy zgłoszeniem przez rząd Austrji majątków z art. 208 traktatu do Komisji Odszkodowań a przyjęciem tych majątków przez państwa sukcesyjne i zaprzeczając zasadności przejścia praw do majątku izdebnickiego na Państwo Polskie, oparł się na fakcie niezgłoszenia dóbr izdebnickich przez rząd Austrji. Wreszcie — i to jest najważniejsze — w chwili ferowania wyroku w sprawie izdebnickiej traktat St. Germain nie był jeszcze przez Polskę ratyfikowany, zaczem jej nie obowiązywał a tekst angielski traktatu nie został przez żadną ze stron wykorzystany, zaczem przyjąć można, że ten instrument pokoju nie był w całości stronom ani sądowi wiadomy. Skoro zatem „res inter alios iudicata alteri neque nocere neque prodesse potest" [90]), Prokuratorja Generalna, nie uważając wyroku Sądu Najwyższego w sprawie izdebnickiej za precedens, wyraźnie dążyła w pismach procesowych do wywołania odmiennego judykatu.

---

[90]) § 12 austr. Kod cyw.; art. 2 dekretu o ustroju S. N. z 8. II. 1919 (Dz. Ust. Nr. 15 poz. 199).

Wreszcie sprawa dóbr żywieckich (arcyksięcia Karola Stefana) nie stanowi żadnego precedensu z następujących powodów.

Ustawą z dn. 31 lipca 1924 r. (Dz. Ust. 71, poz. 687) udzielono m. i. Rządowi pełnomocnictw do „ustalenia prawa własności tych nieruchomości, których tytuł własności jest sporny przy wykładni traktatu", przyczem — jak to potwierdza przebieg obrad sejmowych nad wspomnianą ustawą — pełnomocnictwa te miały dotyczyć jedynie dóbr żywieckich b. arcyksięcia Karola Stefana. Dowodzi tego zresztą rezolucja, powzięta przez Sejm w dn. 14 marca 1924 r. o następującej treści: „Sejm wzywa Rząd, aby w wykonaniu postanowień traktatu Saint Germain przejął dobra Habsburgów w Polsce na rzecz Państwa Polskiego".

Wydane na podstawie powyższej ustawy, tudzież na podstawie uchwały Rady Ministrów z dn. 22 sierpnia 1924, r o z p o r z ą d z e n i e P r e z y d e n t a R z e c z y p o s p o l i t e j z dn. 24 sierpnia 1924 r. (Dz. Ust. nr. 75, poz. 742) potwierdza poglądy prawne pozwanego w sposób najbardziej autorytatywny i wiążący.

Z brzmienia tego rozporządzenia wynika bowiem:

a) Skoro Państwo Polskie n i e p r z e j m u j e n a w ł a s n o ś ć nieruchomości, stanowiących hipoteczną własność wolnodziedziczną b. arcyks. Karola Stefana (§ 1) i skoro to oświadczenie (zgodnie z art. 6 Konstytucji R. P.) zostało złożone w e f o r m i e u s t a w y, t o z d a j e s i ę z t e g o w y n i k a ć j a s n o, ż e d o b r a t e podpadały w zasadzie pod postanowienia art. 208 traktatu i ż e w ł a s n o ś ć t y c h n i e r u c h o m o ś c i s ł u ż y ł a j u ż P a ń s t w u, które aktem suwerennej woli (pobudki są tu obojętne) z r z e k ł o s i ę swoich praw.

b) Skoro b. arcyksiążę Karol Stefan Habsburg został zobowiązany wspomnianem rozporządzeniem (§ 2) do uiszczenia Skarbowi Państwa kwoty pieniężnej, do której zapłaty Państwo Polskie mogłoby być zobowiązane na zasadzie art. 208 traktatu, i dla tego ewentualnego roszczenia Skarbu Państwa zostało ustawowo ustanowione hipoteczne prawo zastawu (§§ 2 i 3), to te postanowienia potwierdzają, że Państwo, zrzekając się swego prawa, b y ł o ś w i a d o m e tego, iż przejęcie tych dóbr nie jest kwestją, leżącą wyłącznie w sferze jego wolnej dyspozycji, że raczej obowiązkowi zapłaty na rachunek odszkodowań za przejęcie tych dóbr, odpo-

wiadają p r a w a państwa rachunkiem tym obciążonego (Austrji) oraz Gł. Mocarstw, na rzecz których rachunek ten został w traktacie otwarty (wyraźne powołanie się w rozporządzeniu na przyszłe ustalenia Komisji Odszkodowań nie pozostawiają w tym względzie żadnej wątpliwości).

c) Skoro w wydanem na mocy delegacji ustawodawczej rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 sierpnia 1924 r. ustalono prawo własności tylko w odniesieniu do dóbr żywieckich, a ustawa z dn. 31 lipca 1924 r. upoważniła Rząd do ustalenia spornych tytułów własności wszystkich dóbr, do których odnosi się art. 208 traktatu w Saint Germain, zaczem upoważnienie to do wydania ustawowych postanowień, dotyczących „naprawy Skarbu Państwa" oraz „poprawy gospodarstwa społecznego" równało się nałożeniu na ten Rząd o b o w i ą z k u ustalenia praw własności o tytule spornym, to z faktu, iż Rząd ustalił (i to we formie z r z e c z e n i a s i ę nabytych praw) tytuł własności j e d y n i e w odniesieniu do dóbr żywieckich, zdaje się wynikać logicznie, że tytuł własności Państwa Polskiego w odniesieniu do innych (a zatem także będących przedmiotem niniejszego sporu) dóbr „b. rodziny panującej" nie uchodził za sporny.

Wreszcie jest faktem, iż wspomniane dobra b. arcyksięcia Karola Stefana zostały zwolnione z pod zarządu przymusowego d o p i e r o po przeprowadzeniu pertraktacji z wymienionym, przyczem b. arcyksiążę Karol Stefan odstąpił dobrowolnie i pod tytułem darmym część dóbr żywieckich na cele publiczne.

G) O d r ę b n y c h a r a k t e r p o s z c z e g ó l n y c h g r u p m a j ą t k ó w s p o r n y c h.

Utrzymując w pełni tezę naczelną i zasadniczą, iż dobra cieszyńskie w swej całości podpadają pod postanowienia art. 208 traktatu St. Germain, Prokuratorja Generalna wysunęła w procesie dwie tezy posiłkowe, a mianowicie:

a) Ponieważ część dóbr, która była objęta węzłem lenniczym, nie utraciła — z powodów niżej podanych — swego charakteru jako lenno korony czeskiej, przeto wspomniana część dóbr przypadła Polsce nietyle na podstawie spornego postanowienia, dotyczącego nabycia „dóbr prywatnych b. rodziny panującej", ile na mocy niespornego postanowienia art. 208 traktatu jako „w ł a-

sność korony" (les propriétés de la Couronne - Crown property).

b) W każdym zaś razie dobra objęte węzłem fideikomisowym na mocy testamentu arcyksięcia Karola Ludwika, do których zostało włączone także lenne Księstwo Cieszyńskie, podpadają pod pojęcie spornego określenia z art. 208 traktatu, albowiem fideikomis ten z mocy statutu swego był majątkiem związanym dla całej b. rodziny panującej.

W razie zatem potwierdzenia słuszności powyższych tez posiłkowych a choćby tylko tezy ad b), okaże się słusznym i prawnym — niezależnie od tezy naczelnej — tytuł nabycia z art. 208 traktatu w odniesieniu do niemal całych dóbr cieszyńskich jakoże majątki wolnodziedziczne obejmują tylko niespełna 2% tychże.

1. Lenno „Księstwo Cieszyńskie".

Jak wyżej w części II przedstawiono, wpierwpowód arcyks. Fryderyk wszedł po śmierci arcyks. Albrechta w posiadanie primogeniturowego fideikomisu arcyks. Karola Ludwika, wraz z połączonem z nim lennem koronnem „Fürstentum und Herzogtum Teschen", na mocy dekretu dziedzictwa z dn. 18 marca 1896 r., na podstawie którego to dekretu zostało wpisane dn. 2 sierpnia 1896 r. w tabuli krajowej prawo własności użytkowej fideikomisu, łącznie z dobrami lennemi, na rzecz wpierwpowoda.

Prokuratorja Generalna, kwestjonując prawidłowość i ważność dekretu dziedzictwa z dn. 18 marca 1896 r., wydanego przez Nadworny Urząd Marszałkowski jako władzę fideikomisową i spadkową, a to o ile ten dekret dotyczył dóbr lennych, wysunęła na poparcie swej tezy następujące argumenty.

Lenno cieszyńskie było lennem złączonem z publiczną godnością państwową, nadawanem na prawach zwierzchniczych (feudum regale), do którego był przywiązany tytuł księcia (dux, Herzog — II. F. 10) oraz wykonywanie praw książęcych (iura ducalia) i zwierzchnich (Hochheitsrechte). Wedle prawa lennego longobardzkiego (miarodajnego w myśl § 359 austr. k. c.) lenna takie mogły być nabywane tylko przez inwestyturę. Odnośny przepis (I. F. 14) brzmi:

„De marchia vel ducatu, vel comitatu, vel aliqua regali dignitate si quis investitus fuerit per beneficium ab Imperatore, ille

tantum debet habere; heres enim non succedit ullo modo, nisi ab Imperatore per investituram acquisierit"[91]).

Że lenno cieszyńskie pod ten właśnie przepis podpadało, stwierdza wyraźnie Kremer[92]). Lenno cieszyńskie miało zatem charakter lenna publiczno-prawnego (a nie prywatno-prawnego, jak to twierdziła strona powodowa), zachowało ten charakter publiczno-prawny aż do ostatnich czasów i było zawsze nadawane tylko w drodze inwestytury, a nigdy przez sukcesję. Wasal nabywał własność użytkową lenna dopiero przez akt inwestytury bez względu na to, czy miał już poprzednio prawo żądania od pana lennego nadania mu lenna, czy też nie. Zaniechanie przez lennika wniesienia prośby o udzielenie inwestytury w terminie „roku i jednego dnia" stanowiło felonję i pociągało za sobą utratę lenna[93]).

Dla uzasadnienie twierdzenia, iż lenno cieszyńskie miało charakter lenna prawno-publicznego, wystarczy przytoczyć następujące wyjątki z poprzednich listów lennych:

W liście lennym cesarza Karola VI z dn. 12 maja 1722 r. oznaczono przedmiot lenna:

„...das in Unserem Erbhertzogthum Schlesien gelegene Uns eigenthumblich zuständige Hertzog- und Fürstenthumb Teschen sambt allen dessen zu- und angehörungen, mit denen Obrigkeiten, Hochheiten, Regalien, Iurisdictionen, ob und Bottmässzigkeiten über Land und Städte, Lehen und Bräu-Stellen..." a dalej „...Hertzog- und Fürstenthumb Teschen sambt allen dessen Hochheiten, Dignitäten, Würden, Regalien..."

W tym liście lennym nadano wasalowi, oprócz szczegółowo wyliczonych innych praw udzielnych

„...auch aller Recht- und Gerechtigkeiten, derer die Hertzoge zu Teschen von altersher und andere Hertzoge in Schlesien, sowohl bey dem Ober- und Fürsten, Recht, dan denen Fürstentägen und anderen Gemeinen Landesversamblungen in der Session und Stimme, als auch

---

[91]) W tłumaczeniu niemieckiem, dokonanem przez prof. Dr. B. Schillinga w. r. 1833 (tekst dołączony do Corpus iuris civilis z r. 1865 — wydanie Dr. E. Osenbrüggena), odnośny ustęp brzmi: „Wenn jemand mit einer Markgrafschaft, einem Herzogtum oder einer Grafschaft oder einer anderen Staatswürdę vom Kaiser belehnt worden ist, so soll nur er (dieselbe) besitzen, denn sein Erbe succedirt auf keine Weise, wenn er nicht durch die Investitur (dieses Recht) erworben hat".

[92]) Kremer: Das longobardisch-oesterreichische Lehenrecht, Wiedeń 1838, I. str. 182, 183.

[93]) II. F. 24, 40; por. także reskrypt Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 29. sierpnia 1849 r. do szefów krajów koronnych, zawierający polecenie wezwania wasali do odnowienia lenna i spełnienia obowiązku lenniczego wobec pana lennego Cesarza Franciszka Józefa I. (Starzyński: Kodeks prawa politycznego, Lwów 1903, str. 66).

sonsten in einem und andern befugt, sich ebenfalls erfreuen, dessen allen theilhaftig, fällig und berechtiget...".

Sam akt zaś nadania lenna zawarto w słowach następujących:

„Thun dieses auch hiemit, reichen und verleihen obgedachtes des Hertzogen von Lothringen Liebden und Dero Descendenten beiderley Geschlechts bemeltes Hertzog- und Fürstenthumb Teschen..., wissentlich und in kraft dieses briefs als Regirender König zu Böheimb und Obrister Hertzog in Schlesien..." [94]).

Po śmierci księcia Leopolda Lotaryńskiego w 1729 r. cesarz Karol VI nadał listem lennym z dn. 26 czerwca 1731 r. lenno cieszyńskie przez inwestyturę synowi tegoż księciu Franciszkowi Lotaryńskiemu, późniejszemu małżonkowi cesarzowej Marji Teresy. Po jego śmierci lenno miało przejść na arcyks. Józefa, późniejszego cesarza Józefa II. Arcyks. Józef zrzekł się jednak, za zgodą wszystkich oczekiwaczy, nadania mu lenna cieszyńskiego, które Marja Teresa listem lennym z dn. 31 maja 1766 r. nadała arcyks. Marji Krystynie i jej małżonkowi księciu Albrechtowi Saskiemu. Wspomniany list lenny zawiera prawie dosłownie takie same ustępy, jak przytoczone wyżej miejsca z listu lennego cesarza Karola VI., a które wyraźnie stwierdzają publiczno-prawny charakter lenna cieszyńskiego. Przy zmianie w osobie panującego udzielono arcyks. Marji Krystynie i ks. Albrechtowi ponownie inwestytury i wystawiono nowe listy lenne z dn. 3 maja 1782 r. (cesarz Józef II) i z dn. 25 czerwca 1791 r. (cesarz Leopold II).

List lenny cesarza Józefa II z dn. 3 maja 1782 zawiera również prawie dosłowne ustępy, jak wyżej przytoczone miejsca z listu lennego cesarza Karola VI., sam zaś akt prawny pana lennego wobec lenników jest zawarty w tym liście lennym w następujących słowach:

„Wann Uns nun obgedachte Unsere geliebteste Schwester die ... Erzherzoginn Maria Christina und ihr Gemahl der Durchlauchtigste Prinz Albrecht von Sachsen nach erfolgtem zeitlichem Hintritte ofterwähnter Unserer Hochgeehrtesten Frauen Muter Maria Theresia Majt. und angetretener Unserer Königl. Regierung allerunterthänigst angelanget und gebeten, das Wir als jetzt regierender König zu Böheim und Oberster Herzog zu Schlesien die Ihnen obverstandenermassen unterm 31t May 1766 ertheilte Belehnung über eröftertes in Unserem Erbherzogtume Schlesien liegendes „...und Unserer Krone Böheim zu Lehen gehende Herzogthum und Fürstenthum Teschen zu erneuern gnädigst geruheten.

---

[94]) Przytoczono — jak także dalsze cytaty z następnych listów lennych — z wierzytelnego odpisu tych listów (Haus-, Hof- und Staatsarchiv we Wiedniu).

Als thun Wir das auch hiemit wissentlich und in Kraft dieses Briefes als regierender König zu Böheim und Oberster Herzog zu Schlesien ...".

List lenny cesarza Leopolda II z dn. 25 czerwca 1791 r. zawiera również prawie dosłowne postanowienia.

Arcyks. Marji Krystynie przyznano prawo testamentarnej dyspozycji lennem cieszyńskiem, a to najpierw cesarz Leopold II przez zatwierdzenie jej testamentu z dn. 3 marca 1791 r., potem osobnem aktem z dn. 24 czerwca 1795 r. cesarz Franciszek II. Na tej podstawie arcyks. Marja Krystyna substytuowała swemu mężowi jako dziedzica arcyks. Karola Ludwika. Po jej śmierci i śmierci ks. Albrechta Saskiego cesarz Franciszek II w piśmie odręcznem do kanclerza hr. Saurem stwierdza prawo testamentarnej dyspozycji lennem cieszyńskiem, nadane arcyks. Marji Krystynie i poleca mu wystawienie nowego listu lennego dla arcyks. Karola Ludwika i tegoż męskiego potomstwa, z zastrzeżeniem powrotu lenna do familijnego funduszu zaopatrzenia, wzywając hr. Sauren do poczynienia przygotowań do inwestytury: „Wonach sodann wegen Bestimmung des Zeitpunktes wann die feyerliche Belehnung zu erfolgen hat, Meine weitere Entschliessung zu gewärtigen ist".

W liście lennym z dn. 23 stycznia 1825 r., wydanym przez cesarza Franciszka II na rzecz arcyks. Karola Ludwika, znajdują się znowu dosłownie takie same ustępy, jak przytoczone z listów poprzednich, a sam akt nadania lenna ujęto w następującą formę:

„... des Erzherzogs Karl Liebden ... allerunterthänigst angelanget und gebethen, dass Wir als regierender König zu Böheim, und Oberster Herzog zu Schlesien ihm die Belehnung über eröftertes in Unserm Erbhertzogthume Schlesien liegendes, Unserer Krone Böheim zu Lehen gehendes Herzogthum und Fürstenthum Teschen als ein wahres Mannslehen und beständig untheilbares Stammgut für ihn und seine eheligе Deszendenz männlichen Geschlechtes zu verleihen gnädigst geruheten.

Alc thun Wir das auch hiemit wissentlich und in Kraft dieses Briefes als regierender König in Böheim und Oberster Herzog zu Schlesien ..."

Wreszcie po śmierci arcyks. Karola Ludwika (30 kwietnia 1847 r.) nadał cesarz Franciszek Józef I listem lennym z dn. 10 października r. 1858 lenno cieszyńskie arcyks. Albrechtowi. Także i w tym liście lennym zamieszczono postanowienia, odpowiadające przytoczonym cytatom z poprzednich listów lennych, i nałożono na wasala obowiązek zachowania wierności i rewerencji wobec

pana lennego i wogóle wszelkie obowiązki, wynikające z prawa lennego dla wasala.

Jak już w części III wspomniano, arcyks. Albrecht zmarł w dn. 18 lutego 1895 r., a wedle zarówno porządku sukcesyjnego, obowiązującego w domu Habsburgów oraz określonego w testamencie arcyks. Karola Ludwika, jak też porządku sukcesyjnego, miarodajnego w myśl powyższych listów lennych dla sukcesji w prawo lennego użytkowcy Księstwa Cieszyńskiego, następcą arcyks. Albrechta był przez niego przysposobiony jego bratanek arcyks. Fryderyk t. j. wpierwpowód w procesie.

Arcyks. Fryderyk był w myśl prawa lennego obowiązany pod utratą lenna prosić o nadanie (inwestyturę). Na prośbę tegoż udzielono mu jednak kilkakrotnie, ostatnio zaś najwyższem postanowieniem z dn. 29 września 1896 r., terminu sześciomiesięcznego do uzyskania inwestytury. Termin ten upłynął z dn. 31 marca 1897 r., przedłużony więcej nie był, arcyks. Fryderyk atoli o nadanie mu lenna nie prosił i inwestytury nigdy nie uzyskał.

Aby zrozumieć tę napozór dziwną opieszałość wasala, należy powrócić do okresu poprzedzającego wstąpienie arcyks. Fryderyka w odziedziczone prawa do nadania mu lenna [95]).

Austrjacka ustawa z dn. 17 grudnia 1862 r. (Dz. Pr. P. nr. 102) wprowadziła zasadnicze zmiany w stosunkach lennych, znosząc częściowo związki lennicze. W nawiązaniu do tej ustawy dalsza ustawa z dn. 12 maja 1869 r. (Dz. Pr. P. Nr. 107) zniosła związki lenna na Śląsku austrjackim, o ile nie były już objęte pierwszą ustawą.

W myśl § 2 w p i e r wpomienionej ustawy, z chwilą prawomocności rozwiązania stosunku lenniczego pomiędzy zwierzchnikiem lennym a wasalem, własność główna (zwierzchnia) przedmiotu lenna łączy się z własnością użytkową. W myśl § 3 tejże ustawy obowiązują jednak nadal prawa lenne co do następstwa w lenno, tudzież co do innych praw i obowiązków rodziny wasala pomiędzy sobą, a to tak długo, jak długo znajdują się jeszcze przy życiu osoby powołane do następstwa w lennie, a w czasie ogłoszenia ustawy już s p ł o d z o n e.

Ustawa z dn. 12 maja 1869 r. znosi stosunki lennicze co do wszystkich len istniejących na Śląsku, przyczem wasal winien wła-

[95]) P. przypisek 11.

sność zwierzchnią wykupić przez odszkodowanie zwierzchnika lennego. Wymiar tej należytości względnie odszkodowania zależy od wartości objektu lennego, przyczem ustawa dzieli lenna na poszczególne kategorje zależnie od ich charakteru, przewidując dla każdej z tych grup, jako odszkodowanie za wykupno lenniczych praw zwierzchnich, odpowiedni stosunek procentowy wartości przedmiotu lennego.

Na podstawie ustawy z dn. 12 maja 1869 r. zastępca prawny arcyks. Albrechta dr. Seiller wniósł w dn. 11 lutego 1871 r. do Krajowej Komisji Allodjalizacyjnej w Opawie prośbę o wydanie orzeczenia, znoszącego węzeł lenniczy Księstwa Cieszyńskiego bez opłaty odszkodowania, ustawą przewidzianego. Pełnomocnik wasala uzasadniał tę prośbę między innemi tem, że prawo kaduka dla korony czeskiej zostało uchylone już przez nadanie arcyks. Marji Krystynie prawa testowania i że cesarz Franciszek zarezerwował to lenno dla funduszu familijnego zaopatrzenia, że zatem Księstwo Cieszyńskie jest właściwie domeną, przeznaczoną dla rodziny domu cesarskiego[96]), którą się wprawdzie nadaje w formie lenna, jakkolwiek w rzeczywistości ona nie posiada już charakteru lenna, że wreszcie w razie zniesienia węzła lenniczego rozciągnie się na dobra cieszyńskie węzeł fideikomisowy z mocy testamentu arcyks. Karola Ludwika, który znowu ograniczy własność, w ostatecznym rezultacie, na rzecz familijnego funduszu zaopatrzenia.

W ten sposób wyłoniła się powtórnie kwestja charakteru prawnego lenna „Księstwo Cieszyńskie", tudzież stosunku jego do węzła fideikomisowego, rozciągniętego na to lenno testamentem arcyks. Karola Ludwika.

Krajowa Komisja Allodjalizacyjna w Opawie zażądała przedewszystkiem opinji prawnej od Namiestnictwa w Pradze, jako właściwej Krajowej Izby Lennej. Ta ostatnia, w obszernym wywodzie prawnym z dn. 4 kwietnia 1873 Nr. 64 286, na podstawie przewodu historycznego tudzież akt lenniczych, zajęła stanowisko odmienne od stanowiska pełnomocnika arc. Albrechta, a mianowicie wyraziła zapatrywanie prawne, że lenne Księstwo Cieszyńskie było już od roku 1327 i jest czeskiem

[96]) Stwierdzenie to ma doniosłe znaczenie dla oceny trafności tezy pozwanego Skarbu, wyrażonej w niniejszej części IV. G. pod b) a wywiedzionej poniżej w tej części pod 2 (dobra fideikomisowe).

lennem koronnem i jako takie podlega bezsprzecznie prawu longobardzkiemu tudzież zwyczajom lennym i stanowi res infeudari necessaria. To też późniejsze zmiany, jak inkameracja dóbr cieszyńskich po śmierci ks. Lukrecji i zakupno cesarzowej Marji Teresy, nie miały żadnego wpływu na charakter lenna; ani cesarz Karol ani cesarzowa Marja Teresa nie stworzyli z Księstwa Cieszyńskiego nowego lenna, lecz nadali już istniejące lenno, do czego byli zobowiązani. Prawo powrotu (reversibilitas) lenna do familijnego funduszu zaopatrzenia (zastrzeżone w listach lennych z 23 stycznia 1825 i 10 lipca 1838) było zdaniem Izby Lennej rozwinięciem idei cesarza Karola VI, który nadając lenno cieszyńskie księciu Leopoldowi Lotaryńczykowi ad masculum et feminam miał na myśli całą familję, że zatem cesarz Franciszek w postanowieniu z dn. 25 lutego 1822 r. myśl tę tylko odnowił. Dobra lenne nie mogły się dalej stać na skutek testamentu arcyks. Karola Ludwika dobrami fideikomisowemi, gdyż testator nie miał prawa do takiej dyspozycji bez wyraźnej zgody oczekiwaczy w prawach lennych i wyraźnego zatwierdzenia cesarskiego. Izba Lenna streściła swoje zapatrywanie prawne w opinji, że: 1. węzeł lenniczy Księstwa Cieszyńskiego, które jest lennem rzeczywistem, może być rozwiązany tylko za opłatą odszkodowania ustawą przewidzianego, 2. lenno to należałoby zaliczyć, ze względu na charakter ostatniego oczekiwacza, do len, które się znajdują w rękach osób prawnych, 3. należytość za zwolnienie miałoby się nałożyć w ostatecznym rezultacie familijnemu funduszowi zaopatrzenia, 4. należytość tę miałoby się, od dnia przejścia lenna na najbliższego następcę w lennie, aż do zupełnego zwolnienia oprocentowywać w wysokości 2 od sta, 5. wasala miałoby się wezwać w drodze przedwstępnego orzeczenia do przedłożenia danych, potrzebnych do przeprowadzenia allodjalizacji.

Jakoż przedwstępnem orzeczeniem z dn. 9 sierpnia 1873 r. L:50 Komisja Allodjalizacyjna w Opawie, wezwała pełnomocnika arcyks. Albrechta do przedłożenia operatów szacunkowych, potrzebnych dla wymiaru należytości ustawą przepisanej. Rekurs, wniesiony przeciw temu orzeczeniu, Centralna Komisja Allodjalizacyjna we Wiedniu, orzeczeniem z dn. 19 stycznia 1874 r. L:17 643, odrzuciła z tem uzasadnieniem, że Księ-

stwo Cieszyńskie jest bezsprzecznie lennem korony czeskiej, które w razie wakansu musi być nadane, a zatem podpada pod postanowienia ustawy z dn. 12 maja 1869, która nie zna allodjalizacji bez zapłaty odszkodowania.

Ze względu na postanowienia § 3 ustawy z dn. 17 grudnia 1862 r. (Dz. Pr. P. Nr. 103) sprawa następstwa w lennem Księstwie Cieszyńskiem mogła nastręczać jednak wątpliwości prawne. W czasie wejścia w życie ustawy z dn. 12 maja 1869 (Dz. Pr. Nr. 107) arcyks. Albrecht nie posiadał żadnego męskiego potomstwa, natomiast do następstwa użytkowego w lennem Księstwie Cieszyńskiem byliby, po myśli § 3 ustawy z dn. 17 grudnia 1862 r., powołani, jako urodzeni już w dniu wejścia w życie ustawy z dn. 12 maja 1869 r.: a) brat arcyks. Albrechta arcyks. Karol Ferdynand (ur. dn. 29 listopada 1818 r. z zmarły dopiero w r. 1874), a dalej b) synowie tego ostatniego a to: arcyks. Fryderyk (ur. dn. 4 czerwca 1856 r.), arcyks. Karol Stefan (urodz. dn. 5 września 1860 r.) i arcyks. Eugenjusz (urodz. dn. 21 marca 1863 r.), tudzież c) familijny fundusz zaopatrzenia, jako osoba prawna utworzona jeszcze przez cesarzową Marję Teresę.

W dniu wejścia w życie ustawy z dn. 12 maja 1869, ani arcyks. Fryderyk ani też jego bracia arcyksiążęta Karol Stefan i Eugenjusz nie mieli jeszcze żadnych męskich potomków, zaczem węzeł lenny — w razie zniesienia lenna — rozciągałby się jeszcze jedynie na osoby wyżej przytoczone.

Odmiennie na wykładnię § 3 ustawy z dn. 17 grudnia 1862 r. zapatrywała się jednak Izba Lenna w Pradze, która w przytoczonym już memorjale z dn. 4 kwietnia 1873 uważa za następców w lennem Księstwie Cieszyńskiem także później spłodzonych męskich potomków arcyks. Fryderyka (arcyks. Albrecht ur. w r. 1888, Wilhelm, ur. w r. 1892, i Leon, ur. w r. 1893).

Jakiekolwiek były tendencje sfer miarodajnych, jest faktem, że sprawa allodjalizacji lenna cieszyńskiego przeciągała się z górą 20 lat.

W r. 1884, po przeniesieniu ksiąg gruntowych z tabuli lennej w Pradze do nowozałożonej tabuli w Cieszynie, zanotowano przy lwh. tab. kraj. 233 („Kronlehen Herzogtum und Fürstentum Teschen") na mocy dawnego, bo z przed 34 lat, dokumentu legitymacyjnego Najwyższego Nadwornego Urzędu Marszałkowskiego

z dn. 8 stycznia 1850 r., prawo własności fideikomisarycznej na rzecz arcyks. Albrechta. Z akt nie można stwierdzić, na czyj wniosek został dokonany powyższy wpis, natomiast należy zauważyć, że bez żadnego tytułu prawnego przesuwa on pośrednio własność zwierzchnią z korony czeskiej na rodzinę Habsburgów, której przysługuje na mocy testamentu arcyks. Karola Ludwika prawo oczekiwaczy tylko we fideikomisie właściwym(to samo dotyczy właściciela użytkowego), podczas gdy prawa użytkowe arcyks. Albrechta, w odniesieniu do lenna, opierały się jedynie i wyłącznie na liście lennym z dn. 10 lipca 1858 r.

Dokumentu legitymacyjnego Urzędu Marszałkowskiego z dn. 8 stycznia 1850 r. nie można zatem uważać, odnośnie do lennego Księstwa Cieszyńskiego, za dekret dziedzictwa. Dokument legitymacyjny mógł służyć pod tym względem co najwyżej dla arcyks. Albrechta jako legitymacja do ubiegania się o nadanie lenna.

Dopiero po śmierci arcyks. Albrechta 18 lutego 1895 r. sprawa allodjalizacji lenna cieszyńskiego postąpiła naprzód, przyczem jednakowoż zaszły znowu nieprawidłowości, rzucające ciekawe światło na omawianą sprawę.

Arcyks. Fryderyk, nabywszy prawo następstwa w lennem Księstwie Cieszyńskiem, winien był — jak już wspomniano — pod jego utratą zgłosić się u cesarza Franciszka Józefa I o nadanie mu lenna w drodze inwestytury, jedynie bowiem tą drogą mógł nabyć własność użytkową lenna. Powód zwlekał z podjęciem tych starań, natomiast zgłosił się zaraz — jak wyżej już wspomniano — w nadwornym urzędzie marszałkowskim jako władzy spadkowej po arcyks. Albrechcie i oświadczył się tak co do spadku allodjalnego (bezwarunkowo), jak też do fideikomisu (warunkowo) i to łącznie z Księstwem Cieszyńskiem, jako objętem węzłem fideikomisowym.

Nadworny Urząd Marszałkowski, jako władza fideikomisowa i spadkowa, dekretem dziedzictwa z dn. 18 marca 1896 r. L:362 przyznał — jak już wyżej wspomnieliśmy — powodowi cały fideikomis, wraz z lennem cieszyńskiem, na własność użytkową z zastrzeżeniem węzła fideikomisowego, poczem w tabuli krajowej tut. Sądu wpisano dn. 2 sierpnia 1896 pod L:5869 także na dobrach lenna Cieszyńskiego fideikomisaryczne prawo własności na rzecz arcyks. Fryderyka.

Nadworny Urząd Marszałkowski przekroczył — o ile wspomniany dekret dziedzictwa dotyczył także dóbr lennych — swoją właściwość, albowiem dla sprawy następstwa w lennie było właściwe wyłącznie i jedynie Namiestnictwo w Pradze, jako krajowa izba lenna.

Wpis w tabuli własności użytkowej lenna na rzecz arcyks. Fryderyka był wadliwy i jest n i e w a ż n y, albowiem arcyks. Fryderyk nie mógł nabyć i n i e n a b y ł własności użytkowej lenna. W ł a s n o ś ć t ą n a b y w a s i ę j e d y n i e p r z e z i n w e s t y t u r ę, s t a n o w i ą c ą p r a w n y t y t u ł n a b y c i a, a — jak już wiadomo — arcyks. F r y d e r y k i n w e s t y t u r y n i g d y n i e o t r z y m a ł i n i e b y ł w p o s i a d a n i u l i s t u l e n n e g o.

Dopiero po dokonaniu wpisu hipotecznego poruszono z miejsca sprawę allodjalizacji lenna cieszyńskiego, przyczem wysoce charakterystycznym jest fakt, że Krajowa Komisja Allodjalizacyjna w Opawie wydała orzeczenie allodjalizacyjne w dniu 22 marca 1897 r., a zatem t u ż przed upływem ponownie udzielonego arcyks. Fryderykowi, cesarskiem postanowieniem z dn. 29 września 1896 r., 6-miesięcznego czasokresu do wniesienia prośby o inwestyturę, który to okres upływał w dniu 31 marca 1897 r. Charakterystycznem jest również, że Komisja Allodjalizacyjna, wydając wspomniane orzeczenie, uważała za wskazane zwrócić uwagę na tę nieprawidłowość, jaką bezsprzecznie było zallodjalizowanie lenna przed uzyskaniem przez arcyks. Fryderyka inwestytury a zatem w momencie, w którym arcyks. Fryderyk n i e b y ł p r a w n i e jeszcze w s t o s u n k u w a s a l a i temsamem n i e n a b y ł w ł a s n o ś c i u ż y t k o w e j l e n n a. Komisja Allodjalizacyjna z a s ł o n i ł a s i ę j e d n a k r e s k r y p t e m M i n i s t e r s t w a S p r a w W e w n ę t r z n y c h z dn. 8 p a ź d z i e r n i k a 1896 r. I:33 096, którem polecono jej wydać orzeczenie allodjalizacyjne jeszcze p r z e d upływem czasokresu do uzyskania uroczystej inwestytury przez wasala coram throno.

Orzeczeniem allodjalizacyjnem z dn. 22 marca 1897 r. zniesiono zatem związek lenniczy pomiędzy zwierzchnikiem lenna a wasalem, wymierzając należytość za zniesienie węzła lenniczego (odszkodowanie) [97]), w uwzględnieniu własności lennego Księstwa Cie-

[97]) Węzeł lenniczy Księstwa Cieszyńskiego, które jest lennem rzeczywistem, może być rozwiązany tylko za opłatą odszkodowania.

szyńskiego jako lenna nadanego i męskiego, na 13% wartości i zawieszając spłatę odszkodowania do chwili przejścia lenna na własność zupełnie wolną wasala t. j. gdy w myśl § 3 ust. z dn. 17 grudnia 1862 r. (Dz. Pr. P. nr. 103) związek lenny względnie prawa i obowiązki z niego wypływające pomiędzy użytkowcą a oczekiwaczami wygasną, czyli gdy do posiadania lenna dojdzie arcyks. Eugenjusz lub też on i arcyks. Karol Stefan od posiadania praw oczekiwaczy prawnie odpadną. Komisja Allodjalizacyjna poleciła zahipotekować w tabuli królewsko-czeskiego lenna koronnego „Herzogtum und Fürstentum Teschen" ustawowe prawo zastawu dla tego odszkodowania przed wszystkimi wierzycielami.

Po prawomocności powyższego orzeczenia zanotowano w tabuli krajowej przy lennych dobrach Cieszyn, Skoczów, Strumień i Wędrynia s k r e ś l e n i e węzła lenniczego.

Jak już wyżej przytoczono, uchwała Najwyższego Urzędu Marszałkowskiego, dotycząca dóbr lennych, tudzież wpis — na podstawie tej uchwały — prawa własności użytkowej lenna na rzecz powoda, był wadliwy i jest nieważny. Również nieważne i materjalnie bezskuteczne jest wspomniane orzeczenie Krajowej Komisji Allodjalizacyjnej z dn. 22 marca 1897 r. (z czego sama Komisja zdawała sobie sprawę, usprawiedliwiając w ustępie końcowym motywów orzeczenia, wydanie tegoż orzeczenia z mocy rozporządzenia ministerjalnego — które nb. dla Komisji, jako władzy orzekającej, wiążące nie było).

Nieważność materjalna powyższego orzeczenia zasadza się na tem, i ż l e n n a, k t ó r e w c h w i l i w y d a n i a o r z e c z e n i a n i e b y ł o n a d a n e a z a t e m z n a j d o w a ł o s i ę i n s t a t u r e v e r s i b i l i t a t i s i b y ł o w d a n y m m o m e n c i e w e w ł a d z t w i e p e ł n e m k o r o n y c z e s k i e j (przez konsolidację własności zwierzchniej z użytkową), n i e m o ż n a b y ł o a l l o d j a l i z o w a ć, g d y ż n i e m o ż n a o r z e k a ć o r o z w i ą z a n i u s t o s u n k u l e n n e g o, k t ó r y w r z e c z y w i s t o ś c i p r a w n i e n i e i s t n i a ł, a n i p o d ó w c z a s, a n i d o c h w i l i r o z p a d n i ę c i a s i ę A u s t r j i (gdyż arcyks. Fryderyk inwestytury nie otrzymał). Jeśliby jednak nawet uznało się orzeczenie Komisji Allodjalizacyjnej za ważne co do rozwiązania węzła lenniczego, to rozwiązanie to miałoby ten tylko skutek, że c a ł o ś ć własności lennej prze-

szłaby na Koronę. Arcyks. Fryderyk — nie mając własności użytkowej — nie mógł nabyć własności pełnej.

Od śmierci arcyks. Albrechta lenno cieszyńskie było na prawach kaduka wyłączną własnością korony czeskiej a arcyks. Fryderyk znajdował się w tego lenna posiadaniu wadliwem (§ 345 u. c.), nieprawnem (§ 316 u. c.) i w złej wierze (§ 326 u. s.). Dotyczy to także posiadania tabularnego. Powód nie może zatem — dla braku tytułu — rościć sobie żadnych praw własności (nawet użytkowej) do lennego Księstwa Cieszyńskiego.

Księstwo to zatrzymało zatem i miało w chwili wejścia w życie traktatu w St. Germain charakter lenna Królestwa Czeskiego i jako dobro koronne w rozumieniu artykułu 208 (la propriété de la Couronne) przeszło na własność Państwa Polskiego.

2. Dobra fideikomisowe.

Jak już wiadomo, lenno cieszyńskie zostało włączone dyspozycją testamentarną arcyksięcia Karola Ludwika we fideikomis familijny i wedle życzenia twórcy fideikomisu miało, z zastrzeżeniem zgody każdorazowego panującego jako zwierzchnika lennego, dzielić losy właściwego fideikomisu. Przedstawione wyżej dzieje lenna po roku 1822 wykazują, iż życzeniu arcyksięcia Karola Ludwika czyniono zadość aż po ostatnie czasy, a w chwili rozpadnięcia się monarchji Habsburgów lenno cieszyńskie pozostawało jako część składowa fideikomisu we faktycznem posiadaniu arcyksięcia Fryderyka.

Gdyby więc teza pozwanego Skarbu o charakterze lenna, jako „dobra koronnego", okazała się niesłuszną, to lenno należałoby traktować na równi z dobrami powierniczemi, a zatem tytułem przejęcia całych dóbr fideikomisowych byłoby sporne postanowienie art. 208 traktatu „les biens privés de l'ancienne famille souveraine".

Wchodziłaby więc w grę druga z tez posiłkowych Prokuratorji Generalnej, sformułowana wyżej, która opiewa, że fideikomis arcyksięcia Karola Ludwika był majątkiem związanym węzłem powierniczym dla całej b. rodziny panującej, a zatem w każdym razie podpada pod sporne pojęcie art. 208 traktatu, nawet wedle poglądu przez stronę powodową wyrażonego w pozwie, mianowicie majątek ten mieści się w t. zw. w procesie grupie majątków „kategorji Zolgera".

Słuszność tej tezy wykażą następujące wywody prawne oraz postanowienia testamentu arcyksięcia Karola Ludwika (które stanowią statut fideikomisu):

1. Ustawa cywilna (§ 618) określa powiernictwo (fideikomis familijny) jako niepozbywalne d o b r o r o d z i n y dla wszystkich przyszłych lub przynajmniej dla większej ilości pokoleń.

W myśl § 849 u. c. przepisy o spólności stosują się również do praw i rzeczy, służących f a m i l j i, za spólność uważanej, np. do fundacji, p o w i e r n i c t w (fideikomis) i t. p.

W myśl § 629 u. c. **własność** majątku, objętego węzłem fideikomisowym, jest podzielona pomiędzy wszystkich oczekiwaczy i każdorazowego posiadacza fideikomisu. W myśl § 828 u. c. w związku z § 849 u. c. spólność prawa własności oczekiwaczy i posiadacza powiernictwa czyni z nich jedną tylko osobę przy rozporządzaniu powiernictwem.

Instytucję fideikomisów (powiernictw) charakteryzuje więc przedewszystkiem jeden moment: związanie majątku prawnym węzłem na rzecz pewnej r o d z i n y (familji). Każdorazowy posiadacz fideikomisu jest ograniczony w prawach; przysługuje mu jedynie użytkowanie, natomiast substancją majątku nie może rozporządzać ani aktami inter vivos ani mortis causa. Następstwo w użytkowaniu fideikomisu normuje akt fundacyjny, a każdorazowy następca wchodzi w prawa ipso jure, wywodząc je wprost od twórcy fideikomisu, nie jest zatem następcą prawnym poprzednika.

Drugim charakterystycznym momentem jest cel związania majątku węzłem fideikomisowym. Powstanie i rozwój tej instytucji dowodzą, że celem było utrzymanie, względnie podniesienie świetności rodu (splendor familiae) przez stworzenie zawinkulowanego majątku, mającego być trwałem źródłem potęgi materjalnej rodu.

Wreszcie podstawą prawną istnienia i charakteru fideikomisu jest w o l a twórcy powiernictwa, lex rei suae dicta, stanowiąca statut, prawo obowiązujące zarówno członków rodziny, jak też władze nadzorcze.

Wypada zatem bliżej wniknąć w intencję twórcy fideikomisu, zbadać jego wolę.

2. Fideikomis, obejmujący grupę B. spornych majętności, został ustanowiony testamentem arcyksięcia Karola Ludwika z daty

Weilburg, dn. 25 lipca 1826 r. Testament ten, sankcjonowany przez cesarza Franciszka II dnia 26 lipca 1826 r. i stanowiący dokument instytucyjny dla fideikomisu, ustalając prawo dziedziczenia pierworodnego w porządku linji Karola Ludwika, upoważnia ostatniego posiadacza fideikomisu w tej linji do wybrania następców z innej linji męskiej rodziny habsbursko-lotaryńskiej, a po wymarciu tej linji wyznacza ostatniego oczekiwacza w osobie prawnej funduszu familijnego zaopatrzenia domu panującego habsbursko-lotaryńskiego.

Arcyks. Karol Ludwik, stwarzając fideikomis rodzinny, miał na myśli całą rodzinę, czemu dał niedwuznaczny wyraz we wstępnych motywach testamentu, gdzie czytamy:

„... sehe ich mich verpflichtet meine besondere Sorge dahin zu richten, dass bei und nach meinem Ableben: .....

c) der Wohlstand meiner Linie für ihre ganze Dauer möglichst gesichert sei, nach ihrem Ableben aber

d) ein Namhafter Teil meines Stammvermögens für die ganze Zukunft seine beständige Widmung zur besseren Versorgung der Familie erhalte, dabei jedoch

e) mit höchster Genehmigung Seiner Majestät des Kaisers dem letzten Sprossen meines Zweiges die Freude bleibe, seine Erben auch für das Fideikomissarische Vermögen aus den Gliedern derselben (t. j. całej rodziny) zu wählen, und dass somit der pflichtmässigen Vorsorge für das Beste des Hauses zugleich der Sinn für gegenseitiges Wohlwollen vereinigt, rege und lebendig erhalten werde.

In diesem Geiste habe ich nachstehende letztwillige Anordnung entworfen: darnach soll sie verstanden, beurteilt und, sofern Zweifel entstehen, gedeutet werden".

Intencja twórcy fideikomisu, a mianowicie wola zapewnienia całości majątku powierniczego dla cesarskiego domu, a zatem dla całej rodziny panującej, jest wyrażona w powyższym wstępie do testamentu całkiem jasno i stanowczo. Intencja i wola fundatora fideikomisu została ponownie i jeszcze — o ile to możliwe — bardziej wyraźnie zadokumentowana, w ustępie pierwszym § 18 testamentu, gdzie czytamy:

„Um die Familienbande durch die gegenseitige Verpflichtungen fester und die Aufforderungen zu guter Verwaltung des Fideikommisses durch besondere Theilname lebendiger zu erhalten, wünsche ich, dass der letzte durch dieses Testament berufene Fideikommissbesitzer das Glück geniesse, seinen Nachfolger in einer anderen Linie aus dem ebenbürtigen Mannesstamme unsers in dem österreichischen Kaiserstaate lebenden Hauses selbst zu wählen".

Wreszcie w § 20 testamentu czytamy:

„Stirbt auch die ebenbürtige männliche Nachkommenschaft dieses erwählten Nachfolgers aus, so fällt das Fideikommiss mit allem Zugehör und Einrichtung, wie Alles was bei seinem Ableben gefunden wird, an den Familien-Versorgungsfond".

Powyższe dyspozycje twórcy fideikomisu dowodzą, że arcyks. Karol Ludwik utworzył fideikomis nietylko (jak to chce strona powodowa) dla swojej linji, że raczej wolą jego fideikomis miał trwać, po wygaśnięciu męskich potomków jego rodziny, nadal (für die ganze Zukunft") i spełniać trwale swoje przeznaczenie t. j. przyczyniać się do „lepszego zaopatrzenia rodziny". Fideikomis został utworzony dla dobra całego domu Habsbursko-Lotaryńskiego („die pflichtmässige Vorsorge für das Beste des Hauses") i miał służyć dla wzmocnienia węzłów rodzinnych przez wzajemne zobowiązania („um die Famielienbande durch gegenseitige Verpflichtungen fester... zu erhalten"). Wreszcie fideikomis miał służyć jedynie rodzinie cesarskiej, mianowicie domowi, żyjącemu w Austrji („unsers in dem österreichischen Kaiserstaate lebenden Hauses"), co już w uderzający sposób przypomina określenie z art. 208 traktatu: „ancienne famille souveraine". Że przeznaczeniem fideikomisu było „dobro domu" panującego w Austrji, wynika to również z postanowienia § 19 testamentu, który brzmi:

„Gelangt derjenige, welcher in Gemässheit dieses Testamentes zum Besitze des Fideikommisses berufen ist, zur Regierung eines souverainen Landes, so soll sein Besitz oder Erbrecht auf den Nächstberechtigten in der Familie übergehen".

Postanowienie to dowodzi, że fideikomis miał służyć rodzinie Habsburgów ze względu na jej charakter jako rodziny panującej. Członek rodziny, któryby wstąpił na tron w innem państwie, miał być wykluczony z następstwa w fideikomisie.

Że fideikomis był instytucją przeznaczoną dla całej rodziny panującej w Austrji i został utworzony właśnie ze względu na ten jej charakter, a bynajmniej nie był prywatną instytucją jednej linji, wynika to również z następujących postanowień omawianego testamentu:

a) W § 4 wyrażono, jako motyw niezbywalności dóbr, obowiązek dbania o rodzinę i ulżenia w ten sposób kasie państwowej („und dadurch mittelbar selbst die Staatskasse zu erleichtern");

b) W § 18 postanowiono wyraźnie, że przy ustaleniu następstwa we fideikomisie kwestje równorodności (Ebenbürtigkeit), pełnoletności tudzież inne kwestje prawa familijnego, mają być oceniane wedle zasad i praw „obowiązujących w naszym domu", t. j. panującym;

c) Wedle § 22 fideikomis mógł być obciążany długiem jedynie w wypadku uznania konieczności tego przez panującego jako głowy rodziny („nur in einem von dem Souverain als Familienhaupt, anerkannten Noth- oder Verbesserungsfalle").

Postanowienia te są walnem potwierdzeniem tezy, iż fideikomis należał do rodziny cesarskiej in toto i że miał służyć dla utrzymania świetności tej rodziny właśnie ze względu na jej charakter jako rodziny panującej w Austrji.

W końcu postanowienie o przejściu fideikomisu, po wymarciu także drugiej linji, na rzecz „c. k. funduszu familijnego zaopatrzenia", zamyka łańcuch dyspozycyj twórcy fideikomisu, wskazujących na niewątpliwy zamiar i wolę jego przeznaczenia dóbr fideikomisowych dla całej rodziny bez wyjątku. Postanowienie to bowiem w związku z przepisem § 629 u. c. nakazuje zaliczyć także i ten fundusz do grona oczekiwaczy, a tem samem także do właścicieli głównych majątku fideikomisowego.

Gdyby zaś — per inconcessum — odmówiło się nawet familijnemu funduszowi zaopatrzenia stanowiska prawnego oczekiwacza, to wówczas i tak dobra fideikomisowe musiałyby być traktowane jako dobra przeznaczone dla całej rodziny panującej. Nie było bowiem wiadome, kto z rodziny rządzącej otrzymałby dobra fideikomisowe po wymarciu potomstwa arcyks. Karola Ludwika. Ponieważ zaś po wymarciu wszystkich oczekiwaczy, pochodzących od arcyks. Karola Ludwika, ostatni posiadacz, pochodzący z tej linji, nie byłby w wyborze swego następcy w fideikomisie ograniczony żadnemi innemi postanowieniami testamentu twórcy fideikomisu, jak tylko, ale też obowiązkowo, zastrzeżeniem by następcę wybrał z pośród równorodnych członków rodziny rządzącej, przeto wszyscy równorodni członkowie domu panującego mogli się uważać za równie uprawnionych, po wymarciu linji arcyks. Karola Ludwika, do następstwa w fideikomisie. W tem znaczeniu wszyscy równorodni członkowie

rodziny cesarskiej byli oczekiwaczami fideikomisowemi, a zatem także właścicielami głównymi dóbr fideikomisowych.

Z powyższego rozbioru postanowień testamentarnych arcyks. Karola Ludwika wynika, primo: że cała rodzina panująca Habsburgów, w myśl przepisów prawa cywilnego, sankcji pragmatycznej i aktu ustanowienia fideikomisu, była — do chwili przejścia spornych dóbr na rzecz Państwa Polskiego — właścicielem fideikomisu cieszyńskiego; secundo: że ostatni oczekiwacz fideikomisu, t. j. fundusz familijny zaopatrzenia, również był właścicielem (§ 629 u. c.) tychże dóbr fideikomisowych.

Sama zaś strona powodowa wywodziła, że wszystko, co należy do familijnego funduszu zaopatrzenia, stanowi prywatny majątek rodziny rządzącej (das Privatvermögen des Herrscherhauses) a Zolger, na którego autorytet w pozwie się powoływano, stwierdza wyraźnie, że do funduszów, które miały stanowić „reservierte Kasse" (familijny fundusz zaopatrzenia) należało później m. i. Księstwo Cieszyńskie [98]).

Wynika to również z następujących okoliczności, z których pierwsza wskazuje na to, iż poprzednik powoda sam zapatrywał się odmiennie na charakter dóbr spornych, ze względu na prawa oczekiwacza, przysługujące funduszowi familijnemu zaopatrzenia.

I tak (jak wspomniano wyżej pod II. A.) stryj powoda arcyks. Albrecht, uzasadniając żądanie rozwiązania stosunku lennego bez odszkodowania, twierdził przez swego pełnomocnika dr. Kaspra Seillera (podanie do Krajowej Komisji Allodjalizacyjnej z dn. 12 maja 1869) że wskutek zarezerwowania lenna przez cesarza Franciszka dla familijnego funduszu zaopatrzenia zostało uchylone prawo powrotu lenna do korony czeskiej i że Księstwo Cieszyńskie stało się — właśnie wskutek wyznaczenia jako ostatniego oczekiwacza osoby prawnej familijnego funduszu zaopatrzenia — właściwie domeną, przeznaczoną dla rodziny domu cesarskiego.

Podobne stanowisko zajęła również Krajowa Komisja Allodjalizacyjna, która w motywach orzeczenia z dnia 22 marca 1897 r. stwierdziła prawa wszystkich członków b. rodziny panującej

[98]) Pozew — vide załącznik II str. 257 i nast. — Zolger. Cyt. monografja str. 206.

do lenna („es kann ... dem Ausdrucke „Reversebilität" (Rückfall) an den Familienversorgungsfonds kein anderer Sinn beigelegt werden, als dass hiedurch alle Mitglieder des A. h. Kaiserhauses und zwar ohne Unterschied des Geschlechtes, wie solche schon in der ersten Belehnung des Herzogs Leopold von Lothringen inbegriffen waren, in das ihnen schon früher zugestandene Anfallsrecht auf das Lehen Teschen wieder eingesetzt worden sind").

Skoro ustanowienie familijnego funduszu zaopatrzenia ostatnim oczekiwaczem we fideikomisie pokrywa się w zupełności z prawem powrotu (Reversebilität) lenna do tegoż funduszu, skoro zatem, tak w lennie jak też i w fideikomisie, ostatnim oczekiwaczem był wspomniany fundusz, to powyższa konkluzja Komisji Allodjalizacyjnej ma równy walor prawny dla oceny fideikomisu jako dobra całej rodziny.

3. Dobra, objęte postanowieniem powierniczem tudzież dobra wolnodziedziczne.

W myśl tezy naczelnej Prokuratorji Generalnej, jako rzecznika prawnego pozwanego Skarbu Państwa, zwrot „les biens privés de l'ancienne famille souveraine" w art. 208 traktatu w Saint Germain obejmuje nietylko majątek związany rodziny, ale też majątek prywatny wszystkich poszczególnych członków rodziny.

Na tej zasadzie Państwo Polskie przejęło zatem również dobra, objęte substytucją powierniczą, oraz dobra wolnodziedziczne. Dobra tej kategorji obejmują zaledwie 1,4% całego obszaru spornych dóbr i przedstawiają zaledwie 4,96% wartości szacunkowej całego przedmiotu sporu na podstawie cen szacunkowych bilansu z roku 1918.

Jakkolwiek prawnie dobra omawianej kategorji należały osobiście do arcyks. Fryderyka i były tylko częściowo objęte substytucją powierniczą, częściowo zaś były własnością allodjalną, to jednak faktycznie dobra te były przeznaczone również dla wzmocnienia znaczenia i potęgi Habsburgów w linji arcyks. Karola Ludwika i z tego powodu przeszły w całości na powoda, z wykluczeniem jego braci.

I tak w **testamencie arcyks. Albrechta z daty Wiedeń dn. 11 stycznia 1893 roku,** zatwierdzonym przez cesarza Franciszka Józefa w dn. 18 stycznia 1893 r., czytamy:

> § 2. „Zum Universalerben meines Allodial-Vermögens, insoweit ich über dasselbe nicht anderweitig verfügt habe, ernenne ich meinen Nachfolger im Besitze des von meinem verewigten Vater Erzherzog Carl Ludwig durch Testament vom 25. Juli 1826 errichteten Fideikommisses...", ... „wenn derselbe aber nicht zur Nachfolge in das bezeichnete Fideikommiss gelangen sollte, jenes Glied meiner Familie beziehungsweise des österreichischen Kaiserhauses, welches nach mir zur Nachfolge in dieses Fideicomiss gelangt".

Ustanawiając podstawienie powiernicze, spadkobierca wyznaczył jako dziedzica podstawionego osobę następcy we fideikomisie, a mianowicie § 3 testamentu brzmi:

> „In Betreff des allodialen Landtafelgutes, Herrschaft Friedek in Schlesien, dann meiner übrigen in Schlesien, Mähren und Ungarn gelegenen Allodial-Realitäten, einschliesslich der Berg- und Hüttenwerke, sowie Grubenmassen, dann in Betreff der auf meinen in Galizien gelegenen Gütern befindlichen Hüttenwerke einschliesslich der zu diesen Werken gehörigen Gebäude und Grundstücke, dann der mir gehörigen in Galizien gelegenen Bergbau- und Grubenmassen, soweit alle diese Realitäten meinem Universalerben in Gemässheit der im vorigen Paragraphen enthaltenen Erbeinsetzung zufallen, jedoch mit Ausnahme der Zuckerfabrik zu Chybi in Schlesien und der Güter Seelowitz und Gross-Niemtschitz in Mähren, substituiere ich meinem Universalerben seinen Nachfolger im Besitze des im vorigen Paragraphe bezeichneten Fideicommisses fideicommissarisch in der Weise, dass mein Universal-Erbe verpflichtet ist, die genannten Realitäten sammt allem Zugehör seinem Nachfolger in dem bezeichneten Fideicommisse zugleich mit diesem Fideicommisse zu überlassen".

Wobec § 612 u. c. dalsze podstawienie byłoby prawnie bezskuteczne. Spadkodawca związał jednak swoich dalszych potomków względnie dziedziców moralnie następującem postanowieniem § 4 testamentu:

> „Ich spreche den Wunsch aus, mein Universal-Erbe möge sofort, nachdem er zur Nachfolge in das im Paragraphe 2 bezeichnete Fideicommiss und in meinen Allodialnachlass gelangt ist, auch seinerseits eine letztwillige Anordnung dahin errichten, dass er seinen Nachfolger im Besitze dieses Fideicommisses und der im Paragraphe 3 bezeichneten, dort der Substitution unterzogenen Allodial-Realitäten verpflichtet, diese Realitäten sammt allem Zugehör seinerseits wieder dem nächsten Nachfolger in dem erwähnten Fideicommisse, zugleich mit diesem Fideicommisse zu überlassen und ihn zugleich veranlasse,

wieder seinerseits eine analoge Bestimmung, wie die in diesem Paragraphe enthaltene, zu treffen, damit der Besitz der im § 3 bezeichneten, dort der Substitution unterzogenen Realitäten und des Fideicommisses stets in denselben Händen vereinigt bleibe. Sollten in der Folge die Verhältnisse die Vereinigung dieser Realitäten mit dem Fideicommisse selbst unter dem Bande desselben gestatten, so dehne ich meinen Wunsch dahin aus, dass dann diese Vereinigung geschehe".

W ten sposób sformułowane zobowiązanie do ustanawiania stałej dalszej substytucji, w związku z ostatnim ustępem powołanego § 4 omawianego rozporządzenia ostatniej woli, równa się w rzeczywistości rozszerzeniu fideikomisu na wszystkie allodjalne realności arcyks. na Śląsku. Zatem również dobra objęte substytucją powierniczą oraz dobra wolnodziedziczne były faktycznie przeznaczone dla całej rodziny panującej.

V.

ROZSTRZYGNIĘCIE SPORU

Wobec prawie zupełnie bezspornego stanu faktycznego (postępowanie dowodowe ograniczyło się do kilku drugorzędnych ustaleń) proces cieszyński miał charakter wybitnie i czysto interpretacyjny. Proces, który trwał pięć lat i przeszedł przez wszystkie trzy instancje sądowe, mógłby uchodzić za niemal klasyczny spór tego typu, gdyby nie brak zwięzłości i prostolinijności w ujęciu istotnego problemu prawnego, który został z trudem wydobyty w toku sporu ze splotu całego problemów wtórnych, kwestyj ubocznych i prawnych wątpliwości, częściowo faktycznych, częściowo sztucznie w procesie wytworzonych, a oczyszczony z grubych nalotów pojęć cywilistycznych, prawa państwowego i książęcego, wystąpił w całej swej wyrazistości dopiero w instancji rewizyjnej.

Chodziło o wykładnię umownej normy prawnej traktatu, która winna być interpretowana samoistnie, w oderwaniu od pozytywnego prawa krajowego. Sporne postanowienie traktatu, równie zwięzłe jak nieścisłe prawniczo, zarówno w tekście francuskim jak i angielskim nastręczać mogło trudności przy wykładni nawet każdego z tych tekstów z osobna. Możność wyeliminowania tekstów innych (angielskiego i włoskiego) na korzyść tekstu francuskiego (art. 381) dawała stronie powodowej szanse pozornie wielkie, gdyż tekst francuski dopuszczał brzmienie tezy skargowej,

która natomiast w razie uznania tekstu angielskiego za równie miarodajny nie nadawałaby się a priori do obrony.

W konsekwencji chodziło o stwierdzenie, czy zachodzi warunek z art. 381 traktatu St. Germain, uzasadniający oparcie wykładni spornego postanowienia art. 208 tylko na tekście francuskim.

Traktat St. Germain, na równi z innemi instrumentami pokoju z r. 1919/1920, był redagowany w pośpiechu a rekordowy czas, w jakim konferencja paryska ukończyła kodyfikację olbrzymich rozmiarami i rozległością oraz rozmaitością materjału traktatów pokoju, tłumaczy dostatecznie niedoskonałość tychże pod względem redakcyjnym.

Traktaty te były kodyfikowane przez prawników różnych narodowości i ras, o różnych pojęciach i tradycjach prawnych i o odmiennych właściwościach prawniczego wyrażania się, co w związku z redagowaniem traktatów w różnych językach spotęgowało trudności ujednolicenia terminologji i uzgodnienia tekstów redakcyjnych.

Nie da się zaprzeczyć, iż nietylko precyzja słownictwa prawniczego w wielu miejscach traktatów mocno chroma, ale też uzgodnienie jednego tekstu z drugim jest często nieścisłe, a czasem wręcz błędne.

Strona powodowa przytoczyła w procesie [99]) szereg przykładów błędnego tłumaczenia jednego tekstu redakcyjnego na drugi; Prokuratorja Generalna uzupełniła, w pismach procesowych pozwanego Skarbu, te przykłady szeregiem dalszych [100]).

To wszystko atoli nie mogło mieć i nie ma żadnego znaczenia, gdy chodzi o wykładnię spornego postanowienia traktatu St. Germain. Każda norma prawna (ustawowa lub umowna) musi być interpretowana bez względu na więcej lub mniej jasne jej sformułowanie, w sposób zapewniający jej wykonanie.

Traktaty powojenne, ustanawiając nowy porządek polityczno-prawny w Europie, wkroczyły bardzo głęboko i bezpośrednio w sferę także osobistych i majątkowych praw prywatnych obywateli. Nietylko język prawniczy, ale i duch tych traktatów jest przedwojennym pojęciom prawnym kontynentu obcy. Redagowane pod przemożnym wpływem anglo-amerykańskiej doktryny o celach i skutkach wojny, traktaty te odbiegają w wielu miejscach

[99]) Za Raczyńskim (Traktaty pokojowe, str. 19).

[100]) Za Schuecking-Wehbergiem (Die Satzung des Völkerbundes, 2 wyd. 1924) i Ehrlichem (Gdańsk, str. 7—40, 192—205).

od zasad prawnych, w państwach europejskiego kontynentu powszechnie uznanych.

Wykładnia spornego postanowienia traktatu nie może się opierać na dowolnych przesłankach z pozytywnego ustawodawstwa krajowego, cywilnego (materjalnego i formalnego) lub publicznego (państwowego i książęcego); treść jego winna być samodzielnie wyinterpretowana z traktatu. Umowa międzynarodowa, która przez notyfikację i ogłoszenie, prawem krajowem przewidziane, wchodzi w skład powszechnie obowiązującego porządku prawnego w państwie, nie staje się temsamem częścią składową organicznego systemu prawnego państwa, którego źródło (władza ustawodawcza) jest jednolite; raczej zachowuje odrębny charakter, wypływający z samej istoty umowy (lex contractus) i to umowy wyższego rzędu, o specyficznem znaczeniu.

Gdy każda umowa winna być wykładana tak, aby miała zamierzony skutek (§ 914 austr. k. c.), umowa międzynarodowa musi być interpretowana ściśle wedle jej celu i wedle zamiaru stron, bez względu na użyte słowa, a w duchu dobrej wiary i uczciwości w obrocie prawnym międzynarodowym.

Ważną była zatem kwestja zastosowania właściwych reguł wykładni krytycznego postanowienia traktatu, gdyż od tego zależał w dużym stopniu wynik sporu. Stąd niemal monograficzne rozprawy o regułach interpretacyjnych umów międzynarodowych, z przytoczeniem obfitej literatury i judykatury, obejmujące dziesiątki stron w pismach procesowych.

Dla poznania właściwej woli stron, w spornem postanowieniu art. 208 niedostatecznie jasno wyrażonej, należało też sięgnąć do źródeł powstania odnośnej stypulacji. Uczynił to pozwany Skarb Państwa przez Prokuratorję Generalną, badając, w świetle dokumentów dyplomatycznych i publikacyj uczestników Konferencji pokojowej, historję traktatu a w szczególności dzieje powstania art. 208. Uczynić to należało tem więcej, iż podstawowa teza obronna Prokuratorji Generalnej zdawała się w świetle argumentacji strony powodowej zbyt śmiałą i skrajną, a przeciwko tej tezie miał przemawiać prejudykat Sądu Najwyższego w sporze o dobra izdebnickie arcyks. Rainera.

Teza podstawowa pozwanego Skarbu torowała sobie drogę wolno i z trudem poprzez nagromadzone w obfitości przez stronę powodową przeciwdowody, a także — wolno powiedzieć — uprze-

dzenia, zrozumiałe u cywilistów, nienawykłych do operowania odrębnemi kategorjami myślenia i pojęciami prawnemi, właściwemi prawu narodów.

Uwydatniło się to w orzeczeniach sądów trzech instancyj.

W pierwszej instancji Sąd Okręgowy w Cieszynie [101]) uznał powództwo odnośnie do dóbr wolnodziedzicznych arcyks. Fryderyka, tudzież majętności objętych podstawieniem powierniczem (grupy A i C pozwu), oddalił natomiast powództwo odnośnie do dóbr objętych węzłem fideikomisowym (grupa B. pozwu).

Sąd pierwszy w motywach wyroku [102]) stanął na stanowisku, że pomiędzy tekstami francuskim i angielskim spornego postanowienia z art. 208 traktatu zachodzi oczywista rozbieżność, uzasadniająca zastosowanie przepisu interpretacyjnego z ust. 2 art. 381 traktatu. W następstwie sąd przyznał tekstowi francuskiemu znaczenie decydujące i na nim oparł swoje orzeczenie [103]).

Pod pojęciem „famille souveraine" należy zdaniem sądu pierwszego rozumieć, w myśl Statutu Familijnego, cały genealogiczny szczep Habsbursko-Lotaryński, wywodzący się od Marji Teresy i Franciszka Lotaryńskiego, a więc także linję arcyks. Karola Ludwika, a pod pojęciem „les biens privés de l'ancienne famille souveraine" należy rozumieć majątek familijny, który należał do rodziny panującej, a więc także do pojedyńczych linij lub grup familijnych tej rodziny [104]).

Fideikomis arcyks. Karola Ludwika jest w świetle postanowień testamentu majątkiem familijnym„ gdyż miał na zawsze pozostać we władaniu linji fundatora albo w innej linji tego domu cesarskiego albo wreszcie — po wymarciu drugiej linji — miał przypaść familijnemu funduszowi zaopatrzenia [105]).

Dobra lwh. tab. kraj. 233, t. j. lenno „Księstwo Cieszyńskie", nie mogą być zdaniem tego sądu uważane za „dobro koronne" w rozumieniu art. 208 traktatu, albowiem — niezależnie od utraty charakteru lenna w drodze allodjalizacji — własność tych dóbr została zasiedziana w drodze zwyczajnej i zasiedzenia tabularnego (§§ 1467, 1468, 1470 i 1472 k. c.). Lenno stanowi część składową

[101]) Wyrok z dn. 25 marca 1927 r. L: Cg. I. $\frac{108/25}{31}$

[102]) Wyrok obejmuje 193 stron druku in folio.

[103]) Wyrok I str. 145.

[104]) Wyrok I str. 150, 152, 154.

[105]) Wyrok I str. 156.

fideikomisu arcyks. Karola Ludwika i musi podzielić los majątków fideikomisowych [106]).

Od wyroku sądu pierwszego (którym przysądzono stronie powodowej około 484 ha, z całości przedmiotu sporu obejmującej 30.005 ha) odwołały się obie strony do wyższej instancji.

Sąd Apelacyjny w Katowicach, oddalając odwołanie strony powodowej, a uwzględniając częściowo odwołanie pozwanego Skarbu, uznał [107]) powództwo jedynie odnośnie do dóbr wolnodziedzicznych (grupa A pozwu), a temsamem przysądził Skarbowi, oprócz dóbr fideikomisowych (łącznie z lennem), także dobra objęte substytucją powierniczą.

W motywach wyroku [108]) Sąd Apelacyjny podzielił pogląd sądu pierwszego na sprawę lenna, odmawiając tej części dóbr charakteru dobra koronnego. Zdaniem sądu odwoławczego w chwili rozpadnięcia się monarchji austro-węgierskiej lenno cieszyńskie formalnie już nie istniało i było częścią składową fideikomisu. Wobec formalnej prawomocności wpisów hipotecznych, zdziałanych swego czasu na podstawie zarządzeń powołanych do tego władz, jest niedopuszczalne badanie prawności owych zarządzeń względnie tytułów prawnych. Zachodzi zresztą zasiedzenie tych dóbr, a zwłaszcza zasiedzenie tabularne z § 1472 k. c., licząc bieg sześciolecia od chwili skreślenia węzła lenniczego [109]).

W kwestji miarodajności tekstów Sąd Apelacyjny — w przeciwieństwie do sądu pierwszego — uznał, że pomimo słownej różnicy w stylizacji tekstów francuskiego i angielskiego o rozbieżności treści spornego postanowienia w brzmieniu francuskim i angielskim mówić nie można, zanim się nie stwierdzi, jak należy rozumieć odnośne wyrażenie w języku francuskim [110]). Przyjmując równoległość redakcyjną obu tekstów i stwierdziwszy brak dowodu na to, aby tekst angielski powstał z tłumaczenia tekstu francuskiego, Sąd drugi, analizując znaczenie spornego postanowienia w języku francuskim, stwierdza, że przy zastosowaniu słownej interpretacji pod określenie „biens privés de la famille" da się podciągnąć zarówno pojęcie majątku rodziny, jako ogółu osobników tworzących rodzinę, jak też majątek każdego z członków rodzi-

[106]) Wyrok I str. 48.
[107]) Wyrok z dn. 21 listopada 1928 r. L: Bc. III. $\frac{16/28.}{6}$
[108]) Wyrok obejmuje 43 stron pisma maszynowego.
[109]) Wyrok II str. 14.
[110]) Wyrok II str. 17.

ny [111]). Traktat, dodając do słowa „famille" dalsze określenie „ancienne" i „souveraine d'Autriche-Hongrie", zaznaczył, iż nie rozumie pod tem określeniem rodzinę wedle pojęć prywatno-prawnych (§ 40 k. c.), tylko rodzinę panującą w znaczeniu publicznoprawnem (Sankcja pragmatyczna z dnia 19 marca 1713 r. i Statut Familijny). Gdy i tak jednak słowna interpretacja nie rozstrzyga jasno kwestji, czy pod przepis art. 208 podpada majątek członków rodziny panującej, należy zbadań w o l ę stron i c e l postanowienia. Dedukując z wywodów wstępnych traktatu, sąd drugi dochodzi do wniosku, że wobec rozbioru dawnej monarchji i utworzenia w Austrji rządu republikańskiego dynastja rządząca straciła swoją rację bytu i odpadł powód uprawniający ją do zatrzymania w swych rękach dóbr i korzyści materjalnych, jakie dynastja jako taka oraz jej członkowie — z racji przynależności do dynastji — nabyli i posiadali, a których posiadanie i użytkowanie choćby pośrednio przyczyniało się do zapewnienia celów, jakie panująca dynastja sobie zakreśliła. Przy zastosowaniu tej wykładni nie istnieje twierdzona rozbieżność w tekstach, oba teksty bowiem podporządkowują takie dobra pojedyńczych członków b. rodziny panującej pod postanowienie art. 208. Gdy jednak także w tekście angielskim podkreślono, że rozchodzi się o członków **b. rodziny** panującej, podtrzymać należy ograniczenie, wynikające z poprzednich wywodów, że zatem zgodnie z zamiarem stron miały i w myśl tekstu angielskiego podpaść pod to postanowienie tylko dobra członków rodziny o charakterze bliżej poprzednio określonym [112]).

Podzielając zdanie sądu pierwszego co do charakteru fideikomisu arcyks. Karola Ludwika, Sąd Apelacyjny dochodzi, nieco odmiennemi drogami, do konkluzji, iż dobra fideikomisowe podpadają pod art. 208 jako majątek posiadany przez rodzinę, a uznanie słuszności przeciwnego zapatrywania strony powodowej „nie mogłoby być uważane jako zastosowanie ścieśniającej interpretacji, lecz jako zmiana postanowienia, wytwarzająca sprzeczność z treścią traktatu i z wolą jego twórców".

W konsekwencji wyżej streszczonego poglądu, iż art. 208 dotyczy majątków rodziny i członków rodziny, nabytych i posiadanych w związku z przynależnością do rodziny panującej oraz służących choćby pośrednio do osiągnięcia celów dynastycznych, Sąd Apelacyjny uznał, iż taka kwalifikacja zachodzi też co do ma-

[111]) Wyrok II str. 18.
[112]) Wyrok II str. 22.

jątków objętych podstawieniem powierniczem na rzecz następcy we fideikomisie (grupa B z pozwu). Gdy w myśl testamentu arcyks. Albrechta z 1893 r. wolą spadkowcy było, aby i te dobra dzieliły los fideikomisu, a pierwpowód wszedł w ich posiadanie i użytkowanie tylko w związku z objęciem dóbr fideikomisowych, przeto i te dobra należy uznać za podpadające pod postanowienia art. 208 traktatu.

Natomiast wobec pierwotnego sposobu nabycia dóbr wolnodziedzicznych (grupa C z pozwu) i braku wykazania wyraźnego oświadczenia woli złączenia tychże trwale z resztą majątku spornego, z zamiarem służenia temu samemu celowi, Sąd Apelacyjny stanął na stanowisku, że co do tej części dóbr nie da się stanowczo twierdzić, jakoby podpadały pod sporne postanowienie art. 208.

Od tego wyroku wniosły obie strony rewizję, przyczem rewizja pozwanego Skarbu odnosiła się już zaledwie do obszaru 48 ha z całości przedmiotu sporu.

Sąd Najwyższy [113]) nie uwzględnił rewizji strony powodowej, a przychylając się do rewizji strony pozwanego Skarbu Państwa oddalił powództwo w zupełności. Wyrok ten podano w całości w załączniku III.

Spór o dobra cieszyńskie zakończył się zatem całkowitem uznaniem g ł ó w n e j tezy Prokuratorji Generalnej, pierwotnie przez Sąd Najwyższy w sprawie izdebnickich dóbr arcyks. Rainera nieuznanej.

Wyrok Sądu Najwyższego należy uznać za całkowicie trafny i uzasadniony. W szczególności motywy przytoczone na uzasadnienie odmiennego stanowiska Sądu Najwyższego w sprawie izdebnickiej, wyjaśniają zupełnie powody tego. Nietrafną jednak wydaje się uwaga, że na odmienne pierwotnie stanowisko Sądu Najwyższego mogła wpłynąć ustawa austrjacka z dn. 3 kwietnia 1919 r., która, „jak się później okazało z opracowań naukowych i historji prac traktatu pokojowego, była ustawą odrębną i nie może służyć jako środek wykładni traktatu w St. Germain". — Już bowiem i w r. 1921, t. j. w chwili ferowania wyroku w sprawie izdebnickiej, nie można było uważać za środek interpretacyjny traktatu austrjackiej ustawy „o wydaleniu z państwa i przejęciu majątku domu Habsbursko-Lotaryńskiego", jako że traktat St. Germain nie zawiera żadnych postanowień o losie b. rodziny panującej i jej ma-

[113]) Wyrok z dn. 16 czerwca 1930 r. L: III. 1. Rw. 1515/29, (zob. załącznik III, str. 281—291).

jątku położonym w obrębie Rzeczypospolitej Austrjackiej, żadnych zobowiązań w tym kierunku na rząd Austrji nie nałożył, a temsamem wewnętrzne ustawodawstwo austrjackie, jakkolwiek reguluje podobnie do zasad traktatu kwestję majątków b. dynastji, nigdy nie mogło służyć jako źródło posiłkowe przy wykładni spornego postanowienia traktatowego.

Z orzeczeń sądów niższych pewne uzasadnienie mógł mieć wyrok sądu pierwszego, który, przyjmując rozbieżność tekstów i opierając się temsamem wyłącznie na tekście francuskim traktatu, uznał za podpadające pod określenie sporne tylko majątki familijne, związane węzłem fideikomisowym, do których trafnie zaliczył fideikomis arcyks. Karola Ludwika, jako ustanowiony w ostatecznym rzędzie dla całej b. rodziny panującej. Natomiast nietrafnym wydaje się wyrok sądu drugiego, o ile tenże na podstawie dość sztucznego i z traktatu nie dającego się wywnioskować rozróżniania pomiędzy majątkami b. rodziny (i członków rodziny) ze względu na nabycie i posiadanie tychże „z racji przynależności" do rodziny panującej, podciąga pod postanowienie art. 208 także majątki, objęte postanowieniem powierniczem, odróżniając tę kategorję od majątków wolnodziedzicznych. Koncepcja taka pod względem prawnym nie da się uzasadnić.

Jakkolwiek uznanie głównej tezy Prokuratorji Generalnej nie miało praktycznie większego znaczenia, gdyż przez to usankcjonowano prawność nabycia przez pozwany Skarb zaledwie drobnego ułamka całych dóbr cieszyńskich, których olbrzymia większość już na podstawie uznanej przez sąd pierwszy tezy posiłkowej Prokuratorji Generalnej — a bez sprzeczności z prejudykatem Sądu Najwyższego w sprawie izdebnickiej — podpadała pod sporne postanowienie traktatu, rewizja pozwanego Skarbu osiągnęła zamierzony skutek: tytuł przejęcia spornych dóbr przez Państwo Polskie został całkowicie, niewątpliwie i bez żadnych uchybień prawnych wykazany i potwierdzony.

Katowice.

WITOŁD SAHANEK.

Dzieje Księstwa Cieszyńskiego w epoce piastowskiej, podane w części II-giej, zostały w ostatniej chwili (podczas korekty) zrewidowane ponownie — w sposób wymagający szczególnej podzięki — przez prof. St. Kutrzebę (tekst) i prof. J. Dąbrowskiego (tablica genealogiczna) na podstawie „Historji Śląska do końca XIV w.", którą wydaje Polska Akademja Umiejętności (obecnie na ukończeniu).

ZAŁĄCZNIK I

PLAN SYTUACYJNY DÓBR CIESZYŃSKICH

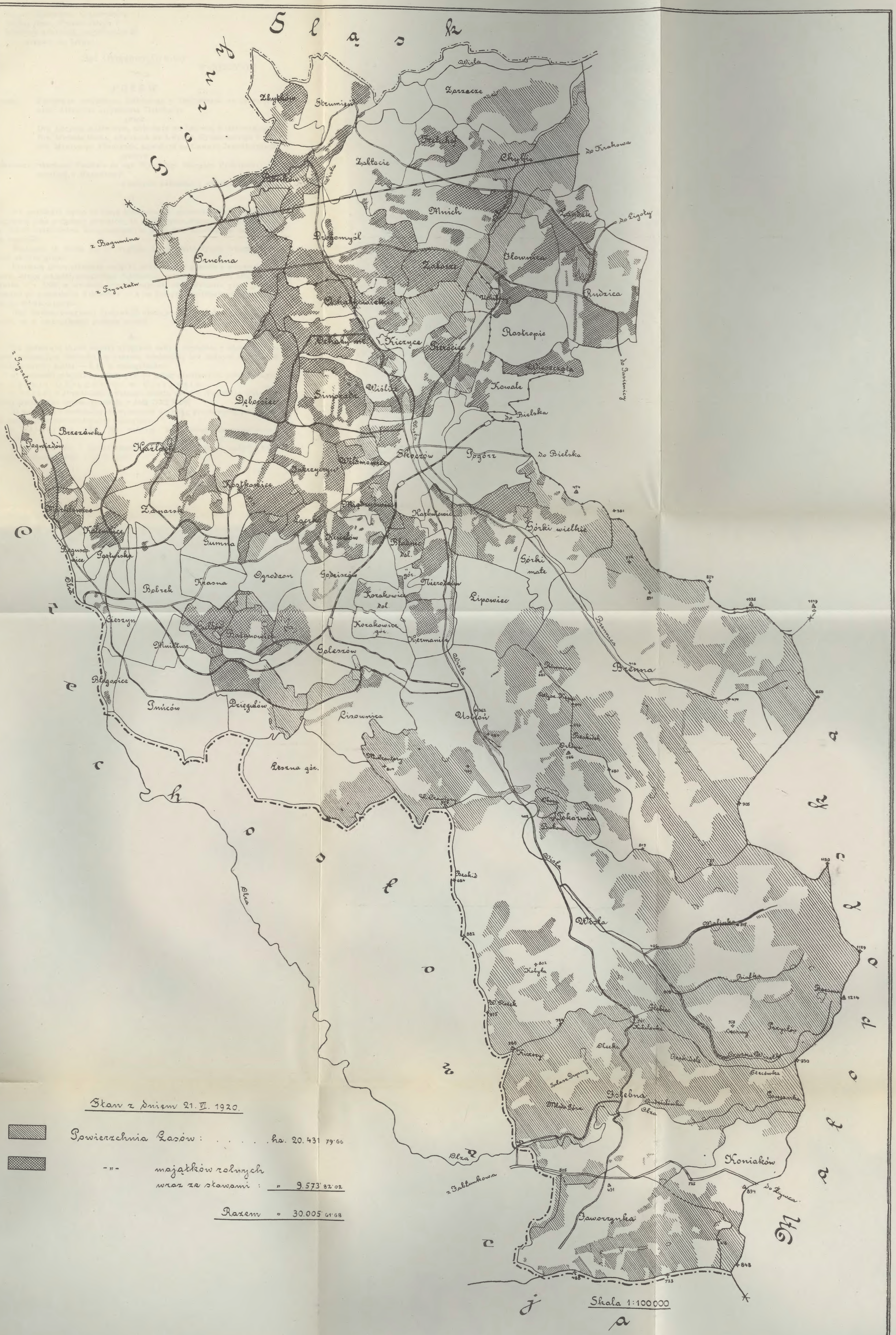

Stan z dniem 21. VI. 1920.

	Powierzchnia Lasów:	ha. 20.431	79·66
	-"- majątków rolnych wraz ze stawami:	" 9.573	82·02
	Razem	" 30.005	61·68

* Mapa niniejsza została zmniejszona fotograficznie z mapy oryginalnej o podziałce 1:75 000.

ZAŁĄCZNIK II Cg I. 108/25.

Adwokaci:
Dr. Łucjan Mildwurm, Kraszewskiego 1.
Dr. Michał Grek, Kraszewskiego 7.
Dr. Maurycy Allerhand, Jagiellońska 20.
wszyscy we Lwowie.

Sąd Okręgowy Cywilny

W CIESZYNIE

POZEW

Powoda: Fryderyka arcyksięcia Habsburga w Budapeszcie za przystąpieniem Albrechta arcyksięcia Habsburga
przez
Dra Łucjana Mildwurma, adwokata we Lwowie, Kraszewskiego 7.
Dra Michała Greka, adwokata we Lwowie, Kraszewskiego 7.
Dra Maurycego Allerhanda, adwokata we Lwowie, Jagiellońska 20.
przeciw
Pozwanemu: Skarbowi Państwa do rąk Wysokiego Delegata Prokuratury Generalnej w Katowicach
o uznanie własności i wykreślenie wpisów.

I.

Na podstawie wpisu do ksiąg hipotecznych, prowadzonych w tut. Sądzie okręgowym oraz w Sądach powiatowych w Cieszynie, Skoczowie i Strumieniu, jest powód właścicielem nieograniczonym wzgl. fideikomisarnym całego szeregu realności.

Realności te dadzą się ze względu na rozmaite tytuły własności podzielić na trzy grupy:

Pierwszą grupę stanowią majątki, nabyte przez powoda z własnych funduszów, drugą majątki, stanowiące fideikomis, ustanowiony przez arc. Karola Ludwika w r. 1826, a wreszcie trzecią majątki, oddziedziczone przez powoda w spadku po arcyksięciu Albrechcie — a na których zaintabulowaną jest substytucja fideikomisarna.

Idąc śladem powyższej dystynkcji okazuje się z wglądu do ksiąg gruntowych, że w szczególności posiada powód

A.

Na podstawie aktów między żyjącymi nabyte odpłatnie z własnych funduszów następujące realności, za których właściciela bez żadnych ograniczeń zaintabulowanym został — a to w szczególności:

a) realności miejskich, wpisanych do ksiąg gruntowych, prowadzonych przy Sądzie Okręgowym w Cieszynie:

1. Cieszyn Przedmieście wolnego miasta (Freist. Vorstadt) whl. 241, nabytej kontraktem kupna-sprzedaży z dnia 7/XI 1898;

b) posiadłości rustykalnych, wpisanych do ksiąg gruntowych, prowadzonych przy Sądzie powiatowym w Cieszynie:

1. Błogocice whl. 20, nabytej kontraktem kupna-sprzedaży z 6/II 1909.

2. Guldau whl. 1 (grunt chałupniczy [Hauslergrund]), nabytej kontraktem kupna-sprzedaży z 25/II 1909.

3. Istebna whl. 207 łąka (star. 1/2 Dom. Sall Wiese Gleinbet Z. Nr. 73), nabytej kontraktem kupna-sprzedaży z 26/III 1907.

4. Istebna whl. 209 (Domin. grunt chałupniczy Kubalonka), nabytej kontraktem kupna-sprzedaży z 22/VI 1896.

5. Istebna whl. 254 (grunt chałupniczy Nr. 327 1/4 Dom Sall łąka, „Wrch Holeczek"), nabytej kontraktem kupna z 4/I 1898.

6. Istebna whl. 256 grunt chałupniczy Nr. 329 (star. 1/4 Domin. Sall. łąka „Wrch Holeczek"), nabytej kontraktem kupna 4/I 1898.

7. Istebna whl. 292 (grunt chałupniczy Nr. 371 Domin. Sall łąka Czerchlisko), nabytej kontraktem kupna z 30/XII 1907.

8. Istebna whl. 599 (grunt działowy, Trennstück Nr. 380), nabytej kontraktem kupna z 30/XII 1907.

9. Kalembice whl. 33 (realność Nr. 34), nabytej kontraktem kupna z 14/II 1901.

10. Zamarsk whl. 189 (parcela gruntowa), nabytej kontraktem kupna z 23/IV 1899.

c) Realności rustykalnych wpisanych do ksiąg gruntowych, prowadzonych przy Sądzie powiatowym w Skoczowie:

1. Brenna whl. 186 (realność domowa 227 S. W. Szporówka), nabytej kontraktem kupna-sprzedaży z 25/X 1900.

2. Dębowiec whl. 67 (Domin. grunt chałupniczy) nabytej kontraktem kupna z dnia 14/III 1903.

3. Dębowiec whl. 69 (młyn Nr. 75).

4. Dębowiec whl. 115 (realność nowoosadnicza Nr. 124, Neusiedlerrealität 26 a) nabytej kontraktem kupna z 4/II 1901.

5. Dębowiec whl. 122 (realność nowoosadnicza, Neusiedlerrealität Nr. 131), nabytej kontraktem z 23/VIII 1909.

6. Iskrzyczyn whl. 25 (realność Nr. 19), nabytej kontraktem z 7/II 1906.

7. Kostkowice whl. 21 (dom chałupniczy 21) nabytej kontraktem kupna z 26/II 1909.

8. Kostkowice whl. 42 (realność Nr. 27), nabytej kontraktem kupna z 13/VII 1908.

9. Pogorz whl. 59 (grunt chałupniczy Nr. 67) nabytej kontraktem z 27/VIII 1897.

10. Simoradz whl. 101 (grunt), nabytej kontraktem z 30/X 1900.

11. Tokarnia whl. 18 (droga) nabytej kontraktem z 4/II wzgl. 15/III 1915.

12. Skoczów whl. 183 (oberża i dom zajezdny Nr. 206 „Pod białym koniem"), nabytej kontraktem z 12/VIII wzgl. 30/VI 1912.

13. Ustroń whl. 462 (realność chałupnicza) nabyta kontraktem kupna z 31/V 1899.

14. Wilamowice whl. 11 (dom Kretschamgrund Nr. 18 tzw. Plaskowetz), nabytej kontraktem kupna z 17/XI 1896.

d) Posiadłości rustykalnych, wpisanych do ksiąg gruntowych, prowadzonych przy Sądzie powiatowym w Strumieniu:

1. Burgrecht hwl. 55 (grunt działowy) nabytej kontraktem kupna z 16/XI 1900.

2. Chybi whl. 54 (grunt chałupniczy, Kleinhauslergrund) Sub. N. C. 54 obecnie fabryka cukru sub. N. C. 105, 106, 107, 114, 119) nabytej kontraktem kupna z 6/XII 1892.

Majętność ta wpisaną jest na rzecz powoda na podstawie przyznania spadku (Einantwortungsurkunde) Głównego Urzędu Marszałkowskiego we Wiedniu z 21/III 1896 L. 390 i dodatku do tego aktu z 15/IX 1898 L. 1143 — wreszcie aktu przyznania (Widmungsurkunde) z 10/VII 1897 — na własność powoda bez ograniczenia jej substytucji w jakimkolwiek kierunku.

3. Małe Ochaby whl. 15 (wyk. dom Hauslergrund sub. N. C. 18.) nabytej kontraktem kupna z 8/II 1909.

4. Pruchna whl. 68 (wyk. dom Hauslergrund) nabytej kontraktem kupna z 9/IX 1906.

5. Pruchna whl. 84 (nabytej kontraktem kupna z 14/IV 1905 wyk. dom, Hauslergrund).

6. Pruchna whl. 167 (grunt działowy, Trennstück), nabytej na podstawie oświadczenia z 26/XII 1900 i 9/III 1901 i kontraktu kupna z 16/IV 1901.

7. Rudzice whl. 83 (grunt chałupniczy, Hauslergrund N. C. 87), nabytej kontraktem kupna 5/I 1903.

8. Zabłocie whl. 356 (Mahlmühlgrund N. C. 18), nabytej kontraktem kupna z 7/I 1904.

Wszystkie powyższe grunta i majętności są zatem wolno dziedziczne — żadnym nie podlegają ograniczeniom, jako nabyte przez samego powodu z własnych funduszów dla siebie.

B.

Drugą grupę stanowią majątki, objęte węzłem fideikomisowym, utworzonym na podstawie testamentu arcyksięcia Karola Ludwika z daty Wailburg 25/VII 1826, któreto utworzenie zostało rozporządzeniem cesarskiem zatwierdzone — a obejmuje ono następujące posiadłości:

a) Grunta tabularne:

1. Mendischwetz i druga część Bladnitz whl. tab. kraj. 1.

2. Willamowitz whl. tabl. kraj. 4.

3. Bobrek whl. tab. kraj. 5.

4. Harbutowic whl. tab. kraj. 27.

5. Dobro Błogocice whl. tab. kraj. 32.

6. Dobro fideikomisowe Ilovnic i Kisselau whl. tab. kraj. 33.

7. Dobra fideikomisowe Rigersdorf i Landek oraz kolonja Larischau whl. tab. kraj. 37.

8. Hermanitz i Nicrodzim oraz część Bladnitz whl. tab. kraj. 45.

9. Dobro fideikomisowe Ober- und Nieder Simoradz whl. tab. kraj. 49, nabyte przez arcyksięcia Albrechta a z mocy Najw. ces. postanowienia z daty Laxenburg 7/VI 1861 L. 599 wzgl. noty Najwyższego Urzędu Marszałka Dworu z daty Wiedeń 24/IX 1863 L. 897, wciągnięte w skład fideikomisu arcyksięcia Karola Ludwika.

10. Dobro fideikomisowe Iskrzycin, whl. tab. kraj. 67.

11. Dobro fideikomisowe Ochab-Pruchna Benkau whl. tab. kraj. 91.

12. Dobro fideikomisowe Bażanowice whl. tab. tab. kraj. 92.

13. Dobra fideikomisowe Kostkowice i Łączka, whl. tab. kraj. 94.

14. Dobro fideikomisowe Zamarsk z Rudą whl. tab. kraj. 95.

15. Dobra fideikomisowe Drahomyśl, Zaborz, Uhylany, Perstetz whl. tabl. kraj. 98.

16. Dobro fideikomisowe Gross-Górek whl. tab. kraj. 104.

17. Dobra fideikomisowe Baumgarten Haslach z Perchau i Maksymiliansdorf whl. tab. kraj. 110.

18. Dobro fideikomisowe Pogwizdów whl. tab. kraj. 111.

19. Dobra fideikomisowe Dzingel Ober- und Nieder Lischna whl. tab. kraj. 227.

20. Fideikomis księstwa cieszyńskiego whl. tab. kraj. 233, które było uprzednio dobrem lennem, a co do którego na podstawie dokumentu legitymacyjnego Naczelnego Urzędu Marszałka dworu z daty Wiedeń 8/I 1850 L. 1371, adnotowano wspólność fideikomisową w myśl testamentu arcyksięcia Karola z 25/VII 1826.

b) Realności miejskie wpisane do ksiąg gruntowych przy Sądzie okręgowym w Cieszynie:

1. Cieszyn Frysztackie Przedmieście whl. 49 Dom Nr. K. 53, nabyta kontraktem kupna z 27/X 1865 i na podstawie kontraktu zamiany z daty Wiedeń 11/III 1896 i dokumentów wcielenia Urzędu Naczelnego Marszałka Dworu z 18/III 1896 L: 362 i 21/III 1896 L. 390 z okazji przejścia na własność arcyksięcia Fryderyka wciągnięta do fideikomisu arcyksięcia Karola Ludwika.

2. Cieszyn Frysztackie Przedmieście whl. 172 (Nr. domu 10), nabyta kontraktem kupna z 18/III 1857 i na podstawie kontraktu zmiany z daty Wiedeń 11/III 1896 L. dokumentów wcielenia Urzędu Naczelnego Marszałka Dworu z 18/III 1896 L. 362 i 21/III 1896 L: 390 z okazji przejścia na własność arcyksięcia Fryderyka wciągnięte do fideikomisu arcyksięcia Karola Ludwika.

3. Cieszyn Frysztackie Przedmieście whl. 199 (parcela gruntowa z pod realności Nr. 6) nabyta kontraktem kupna z 11/V 1891 i z mocy kontraktu zamiany z daty Wiedeń 11/III 1896 i dokumentów wcielenia Urzędu Naczelnego Marszałka Dworu z 18/III 1896 L: 362 i 21/III 1896 L. 390 z okazji przejścia na własność arcyksięcia Fryderyka wciągnięta do fideikomisu arcyksięcia Karola Ludwika.

c) Posiadłości rustykalne, wpisane do ksiąg gruntowych, prowadzonych przy Sądzie powiatowym w Cieszynie:

1. Bażanowice whl. 6 (Oberża 61).

2. Bażanowice whl. 12 (grunt Grohmana Nr. 13 Dom Nr. 55, 63, 64).

3. Górna Leszna whl. 57 (realność Nr. 73 dawniej Nr. 70 nabyta na podstawie intymatu ugody z 1/VII 1859 L. 702 i na podstawie kontraktu zamiany z daty Wiedeń 11 marca 1896 i dokumentów wcielenia Urzędu Naczelnego Marszałka dworu z 18/III 1896 L. 362 i 21/III 1896 L. 390 z okazji przejścia na własność Arcyksięcia Fryderyka wciągnięte do fideikomisu arcyksięcia Karola Ludwika).

d) Posiadłości rustykalne wpisane do ksiąg gruntowych, prowadzonych przy Sądzie powiatowym Skoczów:

1) Brenna whl. 314
2) Hermanice whl. 15
3) Kisielów whl. 10
4) Kiczyce whl. 52
5) Pierściec whl. 28
6) Międzyświecie whl. 26
7) Simoradz whl. 29
8) Simoradz whl. 45
9) Simoradz whl. 47
10) Ustroń whl. 41
11) Ustroń whl. 69
12) Ustroń whl. 70
13) Ustroń whl. 179
14) Ustroń whl. 312
15) Ustroń whl. 393
16) Ustroń whl. 396
17) Ustroń whl. 397
18) Tokarnia whl. 14
19) Wielkie Górki whl. 3.

e) Posiadłości rustykalne wpisane do ksiąg gruntowych, prowadzonych przy Sądzie powiatowym Strumień (dawniej Schwarzwasser):

1. Rudzice whl. 20 rustykalno wiejski młyn N. C. 20 nabyty kontraktem kupna z 10/V 1851 i na podstawie pisma Urzędu Naczelnego Marszałka dworu z 17/X 1856 L. 1056 weiągnięty do fideikomisu.

2. Rudzice whl. 44 rustykalno chłopski grunt N. C. 45, nabyty kontraktem kupna 1/1 1854 i z mocy pisma Naczelnego Urzędu Dworu z 17/X 1856 L. 1056 weiągnięty do fideikomisu.

3. Rudzice whl. 45 rustykalno wiejski 3/4 grunt N. C. 46, nabyty kontraktem kupna 1/I 1854 i z mocy pisma Urzędu Naczelnego Marszałka Dworu z 17/X 1856 L: 1056 weiągnięty do fideikomisu.

4. Rudzice whl. 117 (Dom wiejsko chałupniczy grunt N. C. 123 nabyty kontraktem kupna 13/IV 1854 i na podstawie pisma Naczelnego Urzędu Marszałka Dworu z 24/IX 863 L. 891 weiągnięty do fideikomisu Arcyksięcia Karola Ludwika).

5. Rudzice parcele gruntowe whl. 146 nabyte kontraktem kupna z 29/I 1852 i na podstawie noty c. k. Naczelnego Marszałka Dworu z 17/X 1856 L: 1056 w skład fideikomisu weiągnięte.

C.

Trzecią wreszcie grupę stanowią realności, które przeszły na własność powoda bez ograniczenia węzła fideikomisowego, a jedynie dziedziczenie zastrzeżone jest substytucją.

Ta grupa obejmuje następujące majętności:

a) 1. Dobro Kalembice whl. tab. kraj. 69, należało pierwotnie do fideikomisu arc. Karola Ludwika, lecz na podstawie umowy zamiany z daty Wiedeń 11/III 1896 i dokumentu wcielenia Urzędu Naczelnego Marszałka Dworu z 18/III 1896 L. 362 i 21/III 1896 L. 390 weiągnięto je do majątku arcyksięcia Fryderyka.

b) Posiadłości rustykalne wpisane do ksiąg gruntowych przy Sądzie powiatowym w Cieszynie:

1. Błogocice Tuchwalke whl. 17 (nabyta kontraktem kupna z 14/IX 1875).

2. Grunt działowy (Trennstück) Dzingelau whl. 63 (nabyty kontraktem zamiany z 10/X 1882).

3. Haslach Dom mieszkalny Nr. 163 whl. 1 (nabyty kontraktem kupna z 29/XII 1864).

4. Haslach whl. 25 (dom mieszkalny Nr. 26), nabyty kontraktem kupna z 25/III 1870.

5. Haslach whl. 125 (parcela gruntowa nabyta kontraktem kupna z 3/VII 1875).

6. Jaworzynka whl. 169 (parcela wraz z domem Nr. 229, nabyta kontraktem kupna z 27/XII 1887 i 28/I 1888).

7. Istebna whl. 83 (1/8 rustykalno-ogrodniczy grunt Nr. 121, dawniej 21 b), nabyty kontraktem kupna z 3/VII 1852.

8. Istebna whl. 159 (realność), nabyta kontraktem kupna z 3/V 1894.

9. Istebna whl. 194 (grunt chałupniczy Nr. 284 jako Domin Sall Wiese Stetzniówka, dawniej Dom Sall Hutung Skala i Beskidek), nabyty kontraktem kupna z 6/V 1893.

10. Istebna whl. 251 grunt chałupniczy, dawniej Dom Sall łąka Borowina przy Holeczkach Nr. 68 c nabyty kontraktem kupna z 13/XI 1892.

11. Istebna whl. 255 (grunt chałupniczy dawniej 1/2 Dom Sall łąka Wrch Holeczek), nabyty kontraktem kupna z 29/V 1893.

12. Pastwiska whl. 56 (grunt nabyty kontraktem kupna z 29/X 1889.

13. Goleschau whl. 271 (grunt działowy, Trennstück z pod Nr. 11, 16/182, 19 i 24), nabyty kontraktem kupna z 16/XI 1881.

c) Posiadłości rustykalne wpisane do ksiąg gruntowych, prowadzonych przy Sądzie powiatowym w Skoczowie:

1. Brenna whl. 156 (realność chałupnicza 192 dawniej 84 nabyta w postępowaniu licytacyjnem na podstawie dokumentu wcielenia 11/XII 1887 L. 12308).

2. Brenna whl. 168 (realność chałupnicza Nr. 205 nabyta kontraktem z 3/IX 1894).

3. Brenna whl. 57 (realności wraz z domami Nr. 54, 56, 57, 57, 60, 112, 190 nabyte ad a) kontraktem kupna z 4/XI 1856, ad b) dokumentem wcielenia z 31/I 1858 L. 202, ad c) kontraktem kupna z 1/X 1858, ad d) kontraktem zamiany z 21/7 1895, ad e) kontraktem kupna z 16/9 1863, ad f) kontraktem kupna z 25/VII 1861, ad g) kontraktem kupna z 30/XI 1861, ad h) kontraktem kupna z 5/V 1874, ad i) kontraktem kupna z 20/VII 1875, ad k) kontraktem kupna z 17/II 1877).

4. Dol. Bladnice whl. 3 (Domin-Kretschamgrund Nr. 4), nabyty kontraktem kupna z 12/I 1853.

5. Hermanice whl. 54 (realność z pod Nr. 7 załącznik 6), nabyta kontraktem zamiany z 1/VI 1899.

6. Iskrzyczyn whl. 28 (Dom grunt chałupniczy Nr. 2), nabyty kontraktem kupna z 30/VII 1893.

7. Iskrzyczyn whl. 30 (Rola 61, dawniej 24) nabyta kontraktem kupna z 16/IX 1888.

8. Iskrzyczyn whl. 31 (Rust Dreschgartnergrund Nr. 25, nabyty kontraktem kupna z 16/IX 1888).

9. Kiczyce whl. 112 (grunt działowy Trennstück) z pod Nr. 40, nabyty kontraktem kupna z 26/III 1889.

10. Kiczyce whl. 111 (grunt działowy z pod Nr. 59), nabyty kontraktem kupna z 26/III 1889).

11. Kowali whl. 68 (grunt nabyty kontraktem kupna z 8/X 1892).

12. Międzyświece whl. 18 (Domin. drobno chałupniczy grunt Nr. 23), nabyta kontraktem kupna z 27/III 1893.

13. Małe Górki whl. 30 (mieszkanie rewirowego leśnego Nr. 29), nabyte kontraktem kupna z 28/XII 1793 i ugodą z 28/XI 1846.

14. Wielkie Górki whl. 48 (rustykalno drobno chałupniczy grunt Nr. 50), nabyty kontraktem kupna z 21IX 1872.

15. Wielkie Górki whl. 61 (Dom wielko chałupniczy grunt Nr. 65), nabyty na podstawie dokumentu licytacyjnego wcielenia z 19/VIII 1867 L. 6059.

16. Wielkie Górki whl. 64 (Dom chałupniczy grunt Nr. 68), nabyty kontraktem kupna z 16/XI 1867.

17. Wielkie Górki whl. 91 (Realność osadnicza Nr. 96), nabyta kontraktem z 8/XII 1875.

18. Skoczów whl. 95 (Grossbürgerhaus Nr. 113), nabyty kontraktem zamiany z 11/XI 1867.

19. Skoczów whl. 213 (Tuchwalk i Schönfarberei Gerdchtigkeit nebst Holzsäge Nr. 238), nabyty kontraktem kupna z 19/X 1890.

20. Skoczów whl. 357 (Feldanteil), nabyty na podstawie świadectwa urzędowego Starostwa w Bielsku z 13/VII 1870 L. 3051.

21. Ustroń whl. 360 (grunt nabyty na podstawie postanowienia z 28/III 1884 L. 3336 nie zawiera ani zakazów pozbywania lub obciążania, ani też adnotacji własności na rzecz Skarbu.

22. Wisła whl. 23 (realność chałupnicza Nr. 298), nabyta kontraktem z 29/IX 1864.

23. Wisła whl. 411 (realności Nr. domu 65, 79, 216 i 309), nabyte kontraktami kupna — sprzedaży z 19 lipca 1855, 2/IV 1856, 1/VII 1856 i 14/II 1874.

24. Wisła whl. 580 (Domin. S. W. Zdejszula), nabyta kontraktem zamiany z 27/III 1882.

25. Wisła whl. 615 (grunt nabyty kontraktem kupna 7/VIII 1894).

d) Posiadłości rustykalne, wpisane do ksiąg gruntowych prowadzonych przy Sądzie powiatowym w Strumieniu.

1. Burgrecht whl. 35 (grunt drobno — chałupniczy Nr. N. K. 43), nabyty kontraktem kupna z 27/III 1859.

2. Drogomyśl whl. 36 (Rust. Mahlmühlgrund tzw. Obermühle pod N. C. 40 i Dom mieszkalny N. C. 91), nabyte kontraktem kupna z 26/III 1890.

3. Iłownica whl. 67 (Domin. drobno chałupniczy), grunt nabyty kontraktem kupna z 16/V 1868.

4. Iłownica whl. 68 (grunt Dom drobno chałupniczy Nr. N. K. 63), nabyty kontraktem kupna z 29/V 1864 wzgl. 2/VI 1864.

5. Iłownica whl. 69 (Grunt Dom chałupniczy), nabyty kontraktem kupna z 16/V 1860.

6. Iłownica whl. 70 (Dom chałupniczy N. K. 2), nabyty wyrokiem z 31/X 1889 L. 4631.

7. Mnich whl. 166 (grunt działowy), nabyty kontraktem kupna z 26/IX 1884.

8. Wielkie Ochaby whl. 8 (rustykalny młyn na drodze pod N. K. 10), nabyty kontraktem kupna z 20/II 1890.

9. Wielkie Ochaby whl. 99 (grunt tzw. Teichfelder) nabyty na podstawie ugody zwolnienia z długów z 17/IV 1884 Nr. 763 G. L. A.

10. Rudzice whl. 41 (Dom Land Kretschamgrund, nabyty kontraktem kupna z 25/I 1869).

11. Rudzice obj. whl. 90 Dom Land Kleinhauslergrund N. K. 95, nabyty na licytacji na podstawie uchwały z 14/XI 1882 L. 4216 i dokumentu intabulacyjnego z daty 7/XII 1882 L. 4357.

12. Rudzice whl. 147 (parcele nabyte kontraktem kupna z 20/9 1838).

13. Strumień whl. 20 (Dom z uprawnieniem szynkowem Nr. 22) nabyty kontraktami kupna z 1/XI 1852 i 6/X 1856 z 20/V 1870).

14. Zaborze whl. 5 (młyn N. K. 6 nabyty kontraktem kupna z 4/II 1890).

15. Zaborze whl. 47 (I. Grunt działowy), nabyty kontraktem kupna z 17/V 1885.

Do dnia 22/III 1919 wykonywał powód na wszystkich tych dobrach, jego własność stanowiących, bez przeszkody z jakiejkolwiekbądź strony wszelkie akty posiadania z pełnem prawem własności połączone — a w szczególności dobra te przez swych urzędników i oficjalistów uprawiał i płody z nich zbierał, a z nieruchomości miejskich czynsze pobierał i wogóle wykonywał wszelkie akty prawnego właściciela i posiadacza.

Dowód: Wgląd w księgi gruntowe, dokumenty w rękach powoda się znajdujące i wysłuchanie stron.

II.

Rozporządzeniem nieistniejącej obecnie „Rady narodowej księstwa Cieszyńskiego" w Cieszynie z dnia 22/III 1919 objęła „Rada narodowa księstwa Cieszyńskiego" wszystkie dobra arcyksięcia Fryderyka Habsburga, położone na terytorjum polskiem księstwa Cieszyńskiego w zarząd państwowy wzgl. przymusowy i usunęła powoda wzgl. jego urzędników od sprawowania zarządu tychże dóbr na rzecz powoda — pomimo ich sprzeciwu.

W dalszem następstwie faktów uskuteczniły Sądy na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Rolnictwa i dóbr państwowych z daty Warszawa 18/I 1921 N. 6745 W. M. P. prenotację prawa własności na rzecz Skarbu Państwa.

Rozporządzenie powyższe ma brzmienie następujące:

„Na zasadzie art. 208 Traktatu zawartego w St. Germain w dniu „10/IX 1919, należące do arc. Fryderyka Habsburga dobra Komory Cieszyń„skiej przechodzą na własność Państwa Polskiego z chwilą ratyfikacji tegoż „traktatu przez Sejm.

„Wobec tego i celem zabezpieczenia praw Skarbu do pomienionych dóbr „Ministerstwo niniejszem upoważnia Oddział Prokuratorji Generalnej Rzeczy„pospolitej w Krakowie do zabezpieczenia w hipotece, a szczególności do uzy„skania prenotacji hipotecznej tegoż prawa własności, wynikającego z art. 208 „Traktatu w St. Germain do chwili ratyfikacji tegoż. Minister Raczyński mp."

Sądy, w których znajdują się powyższe dobra, dozwoliły tych prenotacji i uskuteczniły je w swych księgach — a w szczególności Sąd okręgowy w Cieszynie uchwałą z 12/X 1921 T. z 429/21 z dodatkiem, że prenotacja ta w swoim czasie ustawą, ratyfikującą Traktat pokojowy, ma być usprawiedliwioną.

Dowód: Wgląd w księgi gruntowe i wysłuchanie stron.

III.

Obecnie zachodzi następujący stan faktyczny — że wszystkie dobra powyższe wraz z całym przynależnym do nich inwentarzem zarządzane są przez organa państwowe na rzecz Skarbu Państwa bez współudziału powoda, a tytuł własności jest sporny, gdyż z jednej strony powód wpisany jest jeszcze za właściciela — a z drugiej strony znachodzi się w księgach hipotecznych prenotacja prawa własności na rzecz Skarbu Państwa, opierająca się jedynie i wyłącznie na art. 208 Traktatu w St. Germain, dotychczas nieusprawiedliwiona.

Dowód: Wgląd w księgi gruntowe i wysłuchanie stron.

Ten stan prawny i faktyczny zmusza powoda do wystąpienia ze skargą o wykreślenie prenotacji prawa własności na rzecz pozwanego i innych adnotacji niezgodnych z prawem własności powoda, nieuzasadnionych w przepisie art. 208 cyt. traktatu — a w ślad zatem o oddanie posiadania wszystkich niesłusznie przez Skarb Państwa zabranych dóbr i posiadłości wraz z ruchomościami i inwentarzem.

IV.

Ponadto zaprenotowano w stanie biernym powyższych dóbr na podstawie rozporządzenia „Rady narodowej księstwa Cieszyńskiego" w Cieszynie z dnia 23/3 1919 zarząd państwowy względnie przymusowy oraz zakaz sprzedaży powyższych dóbr.

Dowód: Wgląd w księgi gruntowe i wysłuchanie stron.

V.

Wszystkie więc akty prawne, dokonane przez Radę Narodową i przez pozwany Skarb, wychodzą z założenia, że tak dobra fideikomisarne — jakoteż dobra obciążone substytucją fideikomisarną — wreszcie także dobra wolno dziedziczne a w ostatecznym rezultacie także wszelkie rzeczy ruchome, należące do powoda — mogą w przyszłości przejść na własność pozwanego Skarbu na podstawie art. 208 cyt. traktatu, który ma stanowić tytuł, zaś prenotacja prawa własności, adnotacji, zakazu obciążania i sprzedaży oraz adnotacja przymusowego zarządu — wreszcie rzeczywiste objęcie — lub jednostronnie dokonane władztwa fizycznego — mają służyć jako prawny sposób nabycia i objęcia posiadania, celem uzyskania zabezpieczenia dla przyszłej własności.

Wynika z tego, że roszczenie Strony pozwanej opiera się jedynie i wyłącznie na przepisie art. 208 Traktatu i gdyby ten tytuł odpadł lub okazał się nieuzasadnionym, odpadłaby wszelka podstawa dla prenotacji i odpadłby wszelki powód zarządu przymusowego oraz adnotacji zakazu pozbycia i obciążania, które Państwo wykonuje jedynie jako presumptywny właściciel, a posiadanie fizyczne, w które pozwana wtargnęła „vi“ — okazałoby się nieprawnem i w złej wierze.

W tem miejscu należy więc przystąpić do krytycznego rozbioru tytułu, na którym Państwo swe prawa do własności opiera, gdyż ten tytuł obejmuje i wyczerpuje cały stan faktyczny pozwu — zaczem szczegółowej analizie poddany być musi.

Analizie tej poświęci się nieco więcej miejsca, niż tego kwestja prawna zwykle wymaga, lecz gdy interpretacja traktatu pokojowego, a w szczególności artykuł 208 ma już za sobą swoją historję i antecedencje i gdy ona jest podstawą całego sporu, możliwie zwięzły wywód w tej kwestji jest koniecznym, przyczem zastrzega się obszerniejsze wywody do pisma przygotowawczego — na wypadek — gdyby ze strony przeciwnej podniesiono wątpliwości lub wyrażono odmienne zdanie.

AA) Ustalenie tekstu.

Przedewszystkiem zasadniczo należy ustalić tekst art. 208 traktatu w St. Germain wzgl. art. 191 traktatu w Trianon, gdyż powód (który jest obywatelem węgierskim — jak to się później wykaże) żąda, by do niego zastosowano postanowienia traktatu w Trianon, mimo że tenże pod względem materjalnym zawiera dosłownie tesame przepisy.

Wobec tego zastrzega się powód, że wszędzie tam, gdzie w toku niniejszego pisma będzie mowa o traktacie w St. Germain, rozumieć należy to tak, że równocześnie wymienia się i opiera na analogicznych postanowieniach traktatu w Trianon.

Otóż tekst artykułu 208 (zgodnie z art. 191 Trianon) brzmi w polskim urzędowym przekładzie:

„Państwa, którym pewne terytorjum dawnej monarchji austro-węgierskiej zostało oddane lub które powstały z rozbioru tej monarchji, nabędą wszystkie dobra i własności, należące do dawnego rządu austrjackiego i położone na terytorjum każdego z nich.

W myśl niniejszego artykułu za dobra i własność Rządu austrjackiego będą uważane dobra należące do dawnego Cesarstwa Austrji, oraz udział tego Cesarstwa w dobrach, które należały wspólnie do Monarchji Austro-Węgierskiej, oraz wszelka własność Korony i prywatne dobra dawnej rodziny panującej Austro-Węgier“.

Autentyczny tekst francuski brzmi w spornem ostatniem zdaniu: „le biens privés de l'ancienne Famille Souveraine d'Autriche-Hongrie“.

Podobnie brzmi tekst włoski traktatu.

Tekst niemiecki brzmi: „Das Privatvermögen der ehemaligen österreichisch-ungarischen Herrscherfamilie". (Wien 1919 Druck u. Verlag der öst. Staatsdruckerei).

Odmiennie jednak od tekstu polskiego, francuskiego, niemieckiego i włoskiego brzmi tekst angielski: „the private property of members of the former Royal Family of Austria Hungary. Treaty of peace etc. London H. M. Stationery office p. 60".

Między powyższemi tekstami zachodzi zatem znaczna dyskrepancja — podczas, gdy bowiem przeważna część tekstu mówi o „Familji", a więc familji jako takiej — tekst angielski mówi o dobrach „członków familji", a więc o rzeczy toto genere różnej i djametralnie sprzecznej.

Dziś po upływie szeregu lat od czasu powstania traktatu możemy wyjaśnić, skąd wzięła się ta sprzeczność — o ile ona nie może być położoną wyłącznie i w pierwszym rzędzie na karb niedbałego tłumaczenia, do czego mamy szereg jaskrawych innych rażących przykładów.

Tak np. w aneksie IV. (Bezpośrednia odbudowa okupowanych prowincji) znajdujemy szereg takich błędów: słowo „tours" (transmisje) w angielskiem na „tools" (narzędzie — instrument). Słowo „usés" (używane) na „consumed" (zużyte), „bois de charpente" (drzewo stolarskie) na „wood" (drzewo wogóle), „tous articles" (wszystkie artykuły) na „like articles" (podobne artykuły), „pour la restauration des regions envahis" (dla odbudowy okupowanych okolic) na „to permit the restauration" (celem uzyskania odbudowy) etc. etc.

Gdyby jednak przyczyny niezgodności tłumaczenia nie chciano wyłącznie przypisać niedokładności i niedbalstwu tłumaczenia, to na wszelki sposób należy je położyć na karb tego, że jurystom angielskim i anglosaskim pojęcie majątku familijnego zupełnie jest obce.

Anglosaska jurysprudencja nie zna majątku familijnego — zna tylko majątek indywidualny.

Na niedbalstwo jednak tłumacza wyłącznie i na wszelki wypadek położyć się musi — tłumaczenie „famille Souveraine" przez „Royal family", gdyż „souveraine" oznacza suwerenność i władztwo — wolność od ustaw (princeps legibus solutus) (Gottesgnadentum), a tytuł władców byłej monarchji był cesarski (Imperial), zaczem oddać można było „Souveraine" francuskie albo materjalnie przez analogiczne angielskie „Sovereign" lub celowo przez „Imperial" — nigdy zaś przez „Royal", tj. królewskie.

Ta dyskrepancja tekstów była powodem szeregu pomyłek i dlatego przy niej należało się chwilę zatrzymać — ze szkodą dla szczupłości tekstu skargowego.

Jakkolwiek jednak rzecz tekstów się przedstawia, dla oceny samej tezy skargowej jest ta kwestja prejudykowaną interpretacyjnem postanowieniem samego traktatu, zawartem w art. 381 i ust. 2, które brzmi:

„Traktat niniejszy zredagowany po francusku, angielsku i włosku — zo-
„stanie ratyfikowany. W razie rozbieżności miarodajnym będzie tekst fran-
„cuski, wyjąwszy w części 1-szej (Umowa związku narodów) i w części XIII-tej
„(Praca), w których teksty „francuski oraz angielski będą miały tę samą
powagę".

Artykuł 208 znajduje się zaś w części IX. (Przepisy finansowe), z czego wynika, że przy rozbieżności tekstu tekst francuski rozstrzyga.

Ze względu na powyższe postanowienie ustalić należy tekst francuski jako jedynie miarodajny i decydujący.

BB) Reguła interpretacji.

Ustaliwszy w ten sposób sam tekst i przechodząc do szczegółowej interpretacji, podkreślić na wstępie należy zasadę interpretacji ścieśniającej, która wynika z pojęcia uniwersalności ustawy — od której wyjątki musi się zawsze interpretować ściśle.

Zasadą nietylko istniejących ustaw, lecz całego porządku społecznego i podstawą obecnej kultury jest nienaruszalność prywatnej własności, którą Konstytucja polska uznaje solennie za podstawę prawa i porządku.

Za tem idzie, że wyjątki od tej zasady nie inaczej, jak ściśle muszą być interpretowane.

Podobnie też orzekł Trybunał Mieszany w orzeczeniu z 9/X 1922 w sprawie Brixhe et Deblon przeciw Wirtemberskiemu Towarzystwu Transportowemu (podane w Recueil des décisions des Tribunaux Mixtes II. Nr. 18 — 19 Str. 395 ust. str. 400): „que l'interprétation extensive est inadmissible à l'égard d'un Traité qui n'est pas une loi, mais un contrat".

Trybunał międzynarodowy uznał więc zasadę ścieśniającej interpretacji za uzasadnioną co do całego traktatu — a tembardziej ta zasada stosowaną być musi w tak wyjątkowych wypadkach, jak obecny, naruszających nietykalność praw prywatnych, które nawet sam traktat uznaje i uświęca.

CC) Cel postanowienia.

Załatwiwszy się z kwestjami wstępnemi — należy wskazać na cel i tendencję kontrahentów.

Otóż drugie zdanie traktatu łączy się organicznie z pierwszem i tylko w związku z niem rozumianem być może.

W pierwszem zaś zdaniu mowa jest o tem, że państwa etc. nabędą (acquerront) wszystkie dobra etc. należące do dawnego rządu, a położone na terytorjum każdego z nich.

A więc przyznaje się państwom nabywającym prawo do majątków należących do rządu — a więc majątków publicznych — a więc nie prywatnych — gdyż pojęcia te są djametralnie sprzeczne.

W związku z tem też wyraźnie i kategorycznie stanowią art. 167 St. Germain i 250 Trianon, że dobra prywatne „ne seront pas sujets à saisie ou liquidation" a przeciwnie: „Ces biens, droits et intérêts seront restitués aux ayants droit, libérés de toute mesure de ce genre ou de toute autre mesure de dispositon, d'administration forcée ou de séquestre prises depuis le 3 novembre 1918 jusqu'à la mise en viguer du présent Traité. Ils seront restitués dans l'état où ils se trouvaient avant l'application des mesures en question".

W polskiem tłumaczeniu brzmi ten przepis:

„Niezależnie od postanowień artykułu 249 i Aneksu Działu IV. prawa, „majątki i udziały obywateli austrjackich lub towarzystw kontrolowanych „przez nich, znajdujące się na terytorjum dawnej monarchji austro-węgier- „skiej, nie będą podlegały zajęciu lub likwidacji w myśl tych postanowień".

„Te majątki, prawa i udziały będą zwrócone osobom uprawnionym, wolne „od wszelkich tego rodzaju zarządzeń lub innych zarządzeń przymusowych, od „przymusowego zarządu lub sekwestru, przedsięwziętych od 3 listopada 1918 r. „do uprawomocnienia się niniejszego traktatu. Zostaną one zwrócone w stanie, „w jakim znajdowały się przed zastosowaniem powyższych środków".

Widać z tego, że prywatny majątek nie podlega przewłaszczeniu i nawet w traktacie samym znajduje swoją ochronę kategoryczną w cytowanych artykułach.

Inaczej ma się rzecz z majątkiem publicznym, o którym mówi art. 208 traktatu.

Jestto rzecz naturalna i zrozumiała.

Nie można bowiem sobie nawet wyobrazić, by było inaczej, by jakiekolwiek państwo mogło tolerować na swem terytorjum obce drogi, składy, kasarnie, koleje i t. p. rzeczy publiczne.

Lecz art. 208 w ustępie drugim bliżej określa owe rzeczy, które wedle pierwszego ustępu jako publiczne oddaje i zrównuje z nimi rzeczy quasi publiczne, a więc wedle tekstu polskiego traktatu:

a) dobra należące do dawnego i obecnego Rządu Austrji;

b) udział cesarstwa austrjackiego w dobrach, które należały wspólnie do Monarchji Austro-węgierskiej (np. budynki konsularne);

c) wszelka własność koronna i

d) prywatne dobra dawnej rodziny panującej Austro-Węgier.

Z tego zestawienia i związku z art. 208 ust. a. traktatu wynika, że rozchodzi się pod a), b) i c) o publiczne, a pod d) o quasi publiczne majątki, które w traktacie chciano zrównać i na równi traktować w antytezie do dóbr i majątków rzeczywiście prywatnych, o których stanowi art. 267 traktatu. (§§ 20, 289 i 1472 u. c. oraz §§ 1456 i 1457 u. c. vide Zeiller ad § 1472 Nr. 6 Unger I. str. 366 oraz Krainz Pfaff I. str. 231).

Tylko sam panujący stał ponad prawem i jako taki posiadał „ius belli et pacis" i przeto odpowiadał solidarnie swoim majątkiem za wynik wojny, podobnie jak za wynik odpowiadał majątek Państwa.

Dobra prywatne rządzących osób w państwach monarchistycznych były zatem quasi publiczne.

Tezę tę popiera historja rozwoju idei monarchistycznej w średnich wiekach aż po ostatnią chwilę.

W średnich wiekach na szczeblu najwyższym drabiny feudalnej stał panujący, a własność całego kraju — iure feudali — należała nominalnie do panującego, który obdarzał nią swoich lenników-wasalów.

Panujący w myśl tej teorji zastawiali, sprzedawali, dawali w posag córkom — miasta, kraje, prowincje.

Gdy odłączono z biegiem czasu pojęcie własności publicznej od prywatnej panującego — niemniej tej ostatniej kategorji do ostatnich czasów zawarowano osobne i odrębne stanowisko — jako, że majątek ten służył dla podniesienia splendoru rodu panującego.

Dlatego też dopiero wyraźnie § 20 austr. ust. cyw. z r. 1811 musiał jako koncesję dla wieków nowszych zdecydować, że także monarcha pod względem prywatnych stosunków własności podlega ustawom cywilnym, jak każdy inny obywatel, a pod względem aktów prawno prywatnych podlega władzom sądowym.

Takie same postanowienia zawiera ustawodawstwo francuskie vide art. 31 Sen. Cons. z 30/I 1810 pod (Napoleonem) art. 21 ust. z 18/XI 1814 oraz art. 22 ust. z 2/III 1832 r.

Najjaśniej w tym wypadku brzmi ustawa francuska z 8/XI 1814 r. która najwyraźniej stwierdza quasi publiczny charakter tych prywatnych dóbr. Brzmi ona:

„Les domaines privés, possédés ou acquis par le Roi, à titre singulier et non en vertu du droit de la Couronne, sont et demeurent pendant sa vie á sa libre disposition, mais s'il vient à decédér sans en avoir disposé, ils sont réunis de plein droit au domaine de l'Etat".

Te dobra prywatne i familijne we władztwie czasowem monarchy będące (vide Stubenrauch koment. do § 20) chciał traktat dotknąć.

Służyły one bowiem celom w monarchji — jako takiej — publicznym — a gdy cel ten z ustaniem monarchji odpadł — można je było celowo uznać jako quasi publiczne „au sens du présent article" względnie jak się wyraża traktat wersalski (art. 56) „seront assimilés aux biens du domaine public".

DD) Znaczenie zwrotu „famille Souveraine".

Rzeczą krytycznego rozbioru będzie rozważyć, które przedmioty podpadają pod pojęcie dóbr prywatnych dawnej familji panującej a więc kategorji quasi publicznej, zrównanej z publicznemi dobrami pod d.

Nasuwają się tutaj następujące kwestje:

1. Co należy rozumieć pod pojęciem familji.

2. Czy pojęcie familji należy traktować jako całość, czy też w pojęciu familji mieści się implicite pojęcie pojedynczych jej członków.

3. Co specjalnie należy rozumieć pod pojęciem familji rządzącej (familji suwerennej) — wreszcie

4. Czy w dawnej Monarchji austro-węgierskiej istniał prywatny majątek dawnej familji suwerennej, z którym definicje art. 208 traktatu w St. Germain wzgl. 191 Trianon się pokrywają.

Wszystkie te kwestje mają już za sobą prejudykaty.

Konieczną jest jednak rzeczą ze względu na konkluzję pozwu kwestję tę ponownie poddać szczegółowemu rozbiorowi, chociażby jedynie w ogólnych zarysach, zastrzegając sobie wywody obszerniejsze do ewentualnego pisma przygotowawczego.

Wedle ogólnych zasad niemieckiego prawa prywatnego książęcego tzw. Privatfürstenrecht (także wedle statutu domu Habsbursko-Lotaryńskiego) była każda familja rodzajem korporacji i rodzajem osoby moralnej.

Prawo prywatno-książęce aż do upadku Monarchji austro-węgierskiej było żywem i obowiązującem prawem — co wynika w ostatecznej konsekwencji już chociażby z tej okoliczności, że austrjacka ustawa z 3/IV 1919 uważała za konieczne umieścić deklarację w § 4. że w nowopowstałej republice niemiecko-austrjackiej „ist jedes Privatfürstenrecht aufgehoben" tzn. że do tego czasu takie prawo obowiązywało.

Pod takiem prawem zaś rozumiano zdolność pewnych rodów stanowienia o prywatnych normach, mających walor w zakresie własnej korporacji.

Wedle germanistycznej teorji, którą specjalnie pogłębili Beseler i Gierke, znajdujemy określenie familji jako jednostki prawnej.

Tak też twierdzi Beseler:

„Die Familie des hohen Adels nach deutschem Rechte ist eine Rechtsgemeinschaft mit juristischer Persönlichkeit, also eine Korporation und das Familienvermögen oder Stammgut dieser Häuser ein Korporationsvermögen" (vide Beseler: „Die Familie des hohen Adels als korporative Genossenschaft" w Grünhuts Zeitschrift für das Privat — und öffentliche Recht der Gegenwart, Band 5. Wien 1878 (Seiten 540 — 541).

Ta teorja przyjmuje „für Eigentum des Hauses nur dasjenige Gut, welches vom Hause nachweisbar erworben ist. Im allgemeinem verlangt sie daher den Nachweis eines speziellen Stiftungs — oder Widmungsaktes, der nur durch Verjährung ersetzt wird".

(Gierke: „Die juristische Persönlichkeit der hochadeligen Häuser" w Grünhuts Zeitschrift str. 563).

W dalszym ciągu jest rzeczą pewną, że w tym sensie także dawna familja suwerenna, jako jednostka, jako korporacja, względnie jako osoba moralna, posiadała rozległe posiadłości i majątki.

Wynika to zresztą z dzieła dra Iwana Zolgera „Der Hofstaat des Hauses Oesterreich Wien u. Leipzig 1919" i z dzieła dra N. Schagera „Die Konfiscation des Privatvermögens der Familie Habsburg-Lothringen und des Kaisers Karl" (Insbruck 1922), przyczem nie od rzeczy będzie dodać, że właśnie autor cytowanego dzieła p. Zolger, zastępywał Królestwo Jugosłowiańskie przy redakcji w St. Germain i Trianon i że podpis tego autora widnieje na traktacie.

Dr. Zolger był pozatem jednym z najwybitniejszych znawców prawa państwowego i stosunków majątkowych rodziny suwerennej.

Otóż w dziele dra Zolgera (str. 214) znajdujemy definicję pewnych kategorji majątków, którą p. Zolger zbiera pod pojęciem: „Das Privatvermögen des Herrscherhauses (Der Allerhöchsten Familie)", co w uderzający sposób pokrywa się z odnośnym ustępem art. 208 w dosłownem jego brzmieniu.

Pod kategorję tych dóbr podpadają według Zolgera:

a) primogenituro — rodzinny fideikomis dla zbioru domu Habsbursko-Lotaryńskiego.

Ten fideikomis został założony przez cesarza Ferdynanda II. testamentem z 10/V 1621 z przeznaczeniem, że majątek ten ma stanowić fideikomis, czyli majorat, „Nach Primogeniturrecht".

Ten fideikomisowy majątek doznawał znacznych powiększeń wskutek zbiorów, dokonanych przez rozmaitych członków rodziny.

W roku 1875 ten fideikomisowy majątek doznał ostatecznej kwalifikacji pod względem faktycznym i prawnym.

W szczególności bowiem pismem odręcznem z daty Schönbrunn 13/VIII 1875, znajdującem się w aktach 923/75 Głównego Urzędu Marszałkowskiego we Wiedniu, nakazał cesarz Franciszek Józef I. z okazji przeniesienia części zbiorów sztuki do nowych muzeów wiedeńskich generalną inwentaryzację wszelkich zbiorów sztuki, celem zbadania sposobem jak się pismo wyraża „autentycznym i sądowym", która część z tych zbiorów należy do Państwa, a która stanowi prywatną własność rodziny.

Odnośna Komisja przy współudziale Prokuratorji Skarbu przeprowadziła ścisłe badania i rozdzieliła rzeczy, które były niewątpliwie własnością rodziny, od rzeczy, których prywatna własność nie dała się wykazać i które zatem przeszły na własność Państwa.

Te badania komisyjne wykazały ponadto, że własność tych wszelkich zbiorów jest familijnym fideikomisem od najdawniejszych czasów, i że w tym fideikomisie obowiązywało to samo dziedzictwo, jak przy następstwie tronu (vide Szager str. 90 i Zolger str. 127).

b) Cesarsko królewska familijno-fideikomisowa bibljoteka (vide Szager 73), urządzona testamentem Cesarza Franciszka I. z 1/III 1835, który postanowił, że bibljoteka jego dotychczas prywatna ma zostać fideikomisowo-rodzinną, przyczem charakterystycznem jest, że ostatni Cesarz austrjacki Karol, ten fideikomis po wstąpieniu na tron objął, oświadczając się do niego jako fideikomisarny właściciel — wedle aktu Głównego Urzędu Marszałkowskiego pod L. 1232/18 znajdującego się w tychże aktach we Wiedniu.

c) Cesarsko-królewski fundusz zaopatrzenia, który aż do śmierci Cesarza Karola VI składał się jedynie z kosztowności i gotowizny, a do którego prawną podstwę stworzyła dopiero cesarzowa Marja Teresa.

Cesarzowa Marja Teresa dokumentem z 16/X 1765, który jest złożony w archiwum państwowem we Wiedniu, postanowiła, że majątek, który jej przypadł w spadku po zmarłym mężu Franciszku Lotaryńskim w kwocie 5.861.729 guldenów i posiadłości Majarovar i Mannersdorf, ma być połączony, celem stworzenia funduszu rodowego. Ten fundusz utrzymał się po czasy ostatnie, a stosunek majątkowy odnośnie do funduszów objętych tym fideikomisem regulował statut familijny, którego odnośne postanowienia kulminowały w tem, że miały one stanowić wspólny majątek domu Habsbursko-Lotaryńskiego.

Dyspozycja funduszami należała zawsze i wyłącznie do każdoczesnego panującego.

W wyjątkowych wypadkach, w których sądy państwowe zmuszone były sprawami tego funduszu się zajmować, a które cytuje Zolger (str. 267) rozstrzygnął Najwyższy Trybunał we Wiedniu w orzeczeniu z dnia 17/III 1874, że zobowiązania, wypływające z zamówień dla dworu cesarskiego, nie obciążają jego następców prywatno-prawnych (allodjalnych), lecz jedynie przechodzą na następcę tronu, jako czasowego właściciela funduszu.

Tak samo orzeczono wyrokiem Najwyższego Trybunału wiedeńskiego na dniu 17/VIII 1871 odnośnie co do pensji osób, zatrudnionych w służbie dworskiej.

Na podstawie tych danych dochodzi Zolger do konkluzji, że utrata stanowiska rządzącego spowodowałaby także utratę dóbr koronnych, które są majątkiem państwowym, nie zaś utraty funduszu familijnego, który jest majątkiem rodziny suwerennej.

Ten fundusz familijny, którego pojęcie pokrywa się w całości z przepisami art. 208 traktatu i który stanowi prywatny majątek rodziny panującej, jako całości, obejmował w chwili zawarcia traktatu olbrzymie posiadłości, a w szczególności majętność Geding i Pawlonitz, majętności Holicz i Saswar, majętności Bezno, Smiritz, Cerkwitz, Nedelisk i Swety, szereg domów i pałaców we Wiedniu i w Budapeszcie, przyczem obszary dóbr samych wynosiły około 32.000 ha w wysokiej kulturze.

d) Tzw. fundusze awitykalne (Szager str. 80), które powstały z węgierskich funduszów prywatnych cesarzowej Elżbiety, zmarłej w r. 1750 i które stanowią węgierską część familijnego funduszu zaopatrzenia, opisanego powyżej — wreszcie

e) fideikomis rodzinny, ustanowiony przez cesarza Franciszka Józefa dla rodziny w całości, a który powstał na podstawie pisma cesarskiego z 6/II 1901 i zawiera charakterystyczne postanowienia, że na wypadek, gdyby ród Habsbursko-Lotaryński utracił tron cesarski, wówczas sukcesja do tego fideikomisu ma być uregulowana wedle przepisów ogólnej ustawy — zaś jak długo cesarstwo istnieje, każdoczesny posiadacz korony ma być władcą fideikomisowym.

Na tej też podstawie cesarz Karol I. w roku 1918 jako właściciel fideikomisowy dobra, należące do tego funduszu, otrzymał i jako fideikomisarjusz zaintabulowanym został — tak, że również ten fideikomis przysługuje familji jako całości, a charakter jego jest również prywatnym, zaczem i to dobro fideikomisowe odpowiada przepisowi art. 208 traktatu.

Do tego fideikomisu należą dobra Reichsstadt-Politz (70 50.10 ha), Ploschkowitz (1955.39 ha), Swolenowes (2134,89 ha), Bustehrad (3043.28 ha), Kaców (3806.12 ha), Taschlowitz (3806.12 ha), Kronporicen (3045.41 ha), a oprócz tego kilka will i pałaców we Wiedniu (Schager str. 10 i 48).

Wszystkie powyżej wymienione majątki posiadają charakter fideikomisów jako całości, a posiadają nadto charakter prywatny — zaczem na wypadek braku odnośnego postanowienia w art. 208 nie mogłyby przejść na własność państw ententy w myśl traktatu, lecz wedle Zolgera (str. 267) jak to wyżej wywiedziono — przeszłyby we władztwo wedle norm prywatnych na odnośnych właścicieli pomimo utraty tronu — jak to zresztą wyraźnie w testamencie cesarza Franciszka Józefa I. postanowiono.

Gdy zaś majątki te pod pewnym kątem widzenia mogły być uważane jako quasi publiczne (jak to wykazano w wywodzie C C), zrównano te majątki wedle artykułu 208 traktatu w St. Germain (au sens du présent article) jako biens et propriétés appartenant au Gouvernement.

Gdy zaś takie postanowienie jest jak najbardziej wyjątkowem od zasady, że prywatna własność jest nietykalna, apercepowanej zresztą przez same traktaty, musi to postanowienie, gdyby je nawet można inaczej rozumieć i gdyby zachodziły wątpliwości, tłumaczyć jako wyjątek ściśle i rozciągać tylko na te dobra, które przy ścisłej interpretacji podpadają ściśle pod pojęcie dóbr całej familji.

Taka wykładnia tekstu, posiada, jak wyżej wykazano, ściśle określony substrat rzeczowy, który przekazuje na rzecz państw sukcesyjnych miljardowe wartości — za które co prawdą musi się zapłacić — lecz nie właścicielowi.

Pojęcie prywatnej własności, nie należącej do famille souveraine — jako całości, nie może się mieścić w pojęciu art. 208 traktatu bez zadania gwałtu literze i sensowi tego przepisu.

Dobra powoda nigdy nie były quasi publiczne — lecz czysto prywatne — nie służyły celom monarchji jako takiej, lecz tylko celom prywatnym — zaczem przeznaczenie ich z upadkiem monarchji nie ustało — zaczem nie mogły być nawet przy rozszerzającej interpretacji podciągane pod art. 208 lecz podpadają jedynie pod art. 267 wzgl. 250 Trianon.

Z tego też rozbioru wynika, że nie podpadają i podpadać nie mogą pod przepis art. 208 majątki pojedynczych członków, gdyż byłoby to contradictio in adjecto.

E E) Interpretacja.

Wynika to jednak także z następujących dalszych rozważań:

Logicznie byłoby to nonsensem, taksamo, gdyby np. ktoś nabywszy majątek innej osoby zbiorowej, powiedzmy gminy, miasta lub Towarzystwa akcyjnego jako całości, z tego tytułu rościł sobie prawo do majątku mieszkańców gminy wzgl. miasta lub członków Towarzystwa akcyjnego.

Byłoby to przecież dedukcją ad absurdum.

Ponadto zachodzi argumentum a majori ad minus.

Traktat wersalski zawiera analogiczne postanowienie w art. 256 i postanawia, że za dobra i własność Rzeszy i państw niemieckich w rozumieniu niniejszego artykułu będzie uważana wszelka własność korony Rzeszy i państw niemieckich oraz „les biens privés de l'ex-Empereur d'Allemagne et des autres personnes royales", co w angielskiem brzmi: „and the private property of the former German Emperor and other Royal personnes".

Tłumaczenie polskie, które personnes royales tłumaczy niegramatycznie i nielogicznie jako osoby pochodzenia królewskiego — zupełnie pominąć należy.

Otóż wedle tekstu art. 256 traktatu wersalskiego odpowiada za szkody majątek cesarza i innych osób królewskich tzn. mających stanowisko królewskie, podobnie jak cesarz niemiecki t. j. odnosi się do majątku króla bawar-

skiego, saskiego, panujących Wirtembergji, Badenji i szeregu innych państw niemieckich. Jestto zupełnie zrozumiałe, logiczne i słuszne, gdyż wszystkie te osoby ponoszą odpowiedzialność jako panujący.

Potwierdza to brzmienie art. 56 traktatu wersalskiego, który zamiast „autres personnes royales“ zawiera oznaczenie „des anciens souverains Allemands“.

Otóż w całym czasie wojny rozbrzmiewało ze szpalt pism politycznych ententy i z trybun parlamentarnych koalicji hasło pociągnięcia do odpowiedzialności po zwycięskiem ukończeniu wojny winnych konflagracji.

Równocześnie miano pociągnąć do odpowiedzialności także wszystkich tych, którzy w czasie wojny dopuścili się przekroczenia prawa wojennego, okrucieństw, zniszczeń dzieł sztuki itd. itd.

Nie należy sięgać pamięcią w zbyt daleką przeszłość, aby sobie uprzytomnić, że główne oburzenie skierowane było przeciw cesarzowi Wilhelmowi niemieckiemu, którego uważano za głównego sprawcę i moralnego winowajcę nietylko wojny, lecz także za inicjatora nieludzkich form, w jakich się toczyła.

Rolę Austrji oceniano w nieprzyjacielskim obozie bardziej pobłażliwie, a osobistej animozji przeciw Franciszkowi Józefowi, którego uważano za narzędzie polityki pruskiej, a tem mniej przeciw cesarzowi Karolowi, jego następcy, który od chwili wstąpienia na tron dążył do zawarcia pokoju — nawet odrębnego — nie było w krajach ententy. Animozja w tym kierunku była raczej natury sekundarnej — czy subsydjarnej.

Dlatego też traktat w St. Germain jest właściwie tylko uzupełnieniem traktatu wersalskiego i na Austrję nałożono wprawdzie solidarnie, ale za to tylko subsydjarnie zapłatę tych kwot, których Niemcy nie będą w stanie zapłacić.

Skoro więc nawet traktat wersalski nie odnosi się w najmniejszej mierze ani do dóbr następcy tronu ani pruskiego, ani bawarskiego, chociaż obaj znajdowali się na liście przestępców wojennych, a tem mniej do dóbr dalszej — ba nawet najdalszej rodziny — wynikłby z tego ten absurd logiczny, że dobra następcy tronu niemieckiego w Polsce i na Śląsku byłyby wolne, dobra zaś dalekich członków rodziny Habsburgów, którzy nawet w najmniejszym stopniu za wojnę nie są odpowiedzialni, których stopień pokrewieństwa z panującym jest bardzo odległy, których ententa z pewnością nie chciała gorzej traktować niż Hohenzollernów — mają być w tejże samej Polsce skonfiskowane i zajęte.

Takie tłumaczenie absolutnie nie jest dopuszczalnem i sprzeciwia się dziejom lat ostatnich — z czego wynika niezbicie ta sama konkluzja, że sam tylko prywatny majątek rodziny panującej jako równorzędny z majątkami suwerenów niemieckich — był i mógł być celem przepisu art. 208 St. Germain, jako znaczny i quasi publiczny i jako taki, którego cel państwowy odpadł.

Nie do innych, lecz do tych samych rezultatów dochodzimy na podstawie następujących rozważań.

Najważniejszem źródłem stosunków prawnych między ludźmi i między państwami jest umowa.

Teorja prawa uczy, że umowa jest wyrażeniem zgodnej woli stron kontraktujących.

Nowsza teorja prawa zna także pacta in favorem tertii, tzn., że strony umawiają się, iż korzyść ma przypaść osobie trzeciej, która w umowie nie

brała udziału. Owa trzecia osoba ma prawo z korzyści tej zrobić użytek, lub nie.

Owóż przepisy obydwu traktatów zawierają mnóstwo przepisów in favorem tertii tj. osób prywatnych, poszkodowanych przez wojnę.

Nigdzie zaś ani ustawa, ani żadna nawet najśmielsza teorja prawa nie zna umów na szkodę trzeciego — in detrimentum tertii, chyba może praktyka karna (Privilegium ad alienam iniuriam porrigi non oportet l. 40 de admin. tut. Just. cod.).

W prawie cywilnem majątkowem pojęcie takie nawet nie da się pomyśleć, gdyż życie majątkowe i obrót dóbr polega tylko na wymianie i przysparzaniu korzyści a nie umownem infligowaniu szkody.

Gdyby zaś jako dobra prywatne rodziny miano rozumieć dobra wszystkich członków rodziny, byłoby to typowem „pactum in detrimentum tertii", logicznie i prawnie wogóle niedopuszczalnem.

Nie podobna też przypuszczać, ażeby na taki dziwoląg konstrukcji prawnej miały zamiar się zdobyć strony kontraktujące, specjalnie bez ścisłego określenia osób i przedmiotów.

Gdyby „per inconcessum" taki zamiar był istniał, byłoby się niewątpliwie nie poprzestało na lakonicznem, nagiem i mglistem określeniu — lecz kontrahenci, którzy dokładne wykazy wszystkich dóbr i majętności mieli lub też każdej chwili mieć mogli — byliby przecież wyliczyli przedmioty, które mają ulec konfiskacie wzgl. wyliczyli osoby proskrybowane — a przynajmniej wskazali stosunek i stopień pokrewieństwa, do którego konfiskata ma sięgać.

Na lakonizmie bowiem i krótkości wcale nie zależało autorom traktatu — czego dowodem sama rozwlekłość i drobiazgowość stylizacji.

Skoro opisywano, jakie obrazy, puhary i rękopisy mają być zwrócone, byłoby się niewątpliwie znalazło chwilkę czasu dla spisania konskrybowanych dóbr i osób, a przynajmniej byłoby się specjalnie oznaczyło te dobra.

Wyliczenie kilkunastu dóbr, o które idzie, byłoby zajęło połowę miejsca mniej, niż opis jednego tryptyku z art. 196 lub rękopisów bibljoteki w Modenie.

Gdy jednak tego nie uczyniono, można z tego wysnuć konkluzję, że autorom traktatu nawet przez myśl nie przeszło postanowienie inaczej rozumieć, niż tak, jak ono brzmi dosłownie: „dobra familji" (jako takiej).

Zresztą autorowie traktatu sami czynią różnicę między rodziną cesarską a jej kuzynami.

Tak tedy czytamy w artykule 196 Aneks I. Toskana, że mają być zwrócone Włochom starożytne instrumenty astronomiczne, zabrane przez Dom lotaryński i przesłane „comme cadeau aux cousins de la Maison Impériale".

Traktat więc mówi odrębnie i odrębnie traktuje — familję i Dom cesarski — odrębnie kuzynów tego Domu.

Czem zaś innem jak tylko kuzynem i to dalekiego (7-go stopnia) jest powód — wobec panującego, zaczem jego majątek żadną miarą nie może podpadać pod przepis art. 208.

FF) Precedensy.

Art. 208 ma nawet już swoją historję w judykaturze i praktyce Państwa Polskiego.

aa) Przedewszystkiem należy przytoczyć wyrok Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości w Warszawie z dnia 10/V 1921 do lcz. Cg I 371/20 (Sądu okręgowego w Wadowicach) a Bc V 15/21 Rw 659/21, który stanowi pomnik wysokiej niezawisłości magistratury sędziowskiej w Państwie Polskiem i którym w sporze Skarbu Państwa przeciw arc. Rainerowi o dobra

Izdebnik orzeczono w autentycznej interpretacji, że art. 208 do indywidualnej własności arcyksiążąt się nie odnosi.

Między innemi orzekł Najwyższy Trybunał w motywach:

„Traktat w St. Germain za skargą bynajmniej nie przemawia. Przedewszystkiem traktat ten dotąd przez Sejm nie został ratyfikowany, niema więc na razie mocy obowiązującej, pominąwszy atoli kwestję ratyfikacji traktatu, to nie może ulegać wątpliwości, że dobra Izdebnik z przyległościami nie mają przypaść Państwu Polskiemu na własność z mocy postanowień art. 208 rzeczonego traktatu. W myśl tego artykułu przechodzą na Państwo Polskie dobra państwowe, dobra koronne, które tem się różnią tylko od dóbr państwowych, że dochody ich są przeznaczone na utrzymanie panującego, oraz dobra prywatne rodziny panującej, a więc dobra tej rodziny jako takie, czyli dobra fideikomisowe. Należy zaś ściśle rozróżnić dobra rodzinne od dóbr poszczególnych członków rodziny, bo pierwsze są majątkiem związanym § 618 k. c. — drugie zaś majątkiem swobodnie rozporządzalnym. Że majątek prywatny poszczególnych członków dawnej rodziny panującej nie miał przypaść po myśli traktatu na własność państw sukcesyjnych, a więc jak w danym wypadku dobra Izdebnickie na Państwo Polskie, wynika jeszcze z następujących faktów.

Traktat w St. Germain zawarty został między Mocarstwami Sprzymierzonemi i Stowarzyszonemi z jednej, a Austrją z drugiej strony i że w interesie Austrji należało uzyskać jak najkorzystniejsze dla siebie warunki ze względu na szczupłe zasoby tego państwa, co stwierdza art. 178: Za dobra państwowe koronne i dobra prywatne dawnej rodziny panującej Austro-Węgier Państwu Polskiemu przypaść mające, musi Państwo Polskie w myśl artykułu 208 zapłacić Austrji wartość, ustalić się mającą przez Komisję Odszkodowań. Austrja do dóbr prywatnych poszczególnych członków dawnej rodziny panującej pretensji sobie nie rości, bo ustawą z 3/IV 1919 Nr. 209 („Staatsgesetzblatt für den Staat Deutsch-Oesterreich") przejęła na własność państwa tylko majątek dworski i fideikomisowy, pozostawiając poszczególnym członkom b. domu panującego ich dobra prywatne. Nie uchodziłoby zatem narzucać Austrji zapłaty za dobra Izdebnickie, skoro ona do dóbr prywatnych poszczególnych członków b. domu panującego pretensji sobie nie rości, a bez zapłaty Państwo Polskie rzeczonych dóbr na własność objąć by nie mogło. Z tego okazuje się, że dobra Izdebnickie, które były prywatną własnością wpierwpozwanego a nie majątkiem rodziny Habsburgów, pod artykuł 208 Traktatu w St. Germain nie podpadają i Państwo Polskie niema do nich zgoła żadnego prawa i wpierwpozwany jako ich hipoteczny właściciel mógł przenieść własność tych dóbr na wtórpozwany Bank. Przepis artykułu 208 traktatu został zatem mylnie przez Sąd apelacyjny powołany. Art. 208 traktatu w St. Germain musi być ściśle interpretowany, zaś w art. 208 powiedziano, że majątek prywatny dawnej rodziny panującej przechodzi na własność państw sukcesyjnych, a więc i na własność Państwa Polskiego, to nie można tego postanowienia w ten sposób interpretować, jakoby również majątek prywatny poszczególnych członków b. domu panującego miał przypaść państwom sukcesyjnym na własność, bo jak już wyżej powiedziano, między majątkiem familijnym, a majątkiem prywatnym poszczególnych członków familji ważna zachodzi różnica. Gdyby wolą państw, biorących udział w Traktacie w St. Germain było przekazać także majątek prywatny poszczególnych członków domu panującego na własność państwom sukcesyjnym, byłoby to w traktacie wyraźnie wymienione, podobnie jak to miało miejsce w art. 256 traktatu wersalskiego. A przecież traktat wersalski w art. 256 przekazuje Mocarstwom sukcesyjnym wszelką własność Korony, Rzeszy i państw niemieckich, oraz prywatne dobra

b. cesarstwa Niemiec i innych osób królewskich tj. panujących (autentyczny tekst francuski: „et des autres personnes royales“ przetłumaczono w dzienniku ust. Nr. 35/20 mylnie na „innych osób pochodzenia królewskiego“) a nie przekazuje im prywatnej własności poszczególnych członków familji cesarskiej wzgl. familji królewskiej.

Tutaj nasuwa się Sądowi Najwyższemu jeszcze jedna uwaga, której pominąć nie można. Jeżeli Austrja, która słuszne i uzasadnione mogłaby mieć powody, aby czuć żal do domu panującego za rozpętanie wojny światowej, która sprowadziła na nią ogrom nieszczęść, jeżeli ta Austrja mimoto nie wyciąga ręki po majątek prywatny poszczególnych członków domu panującego i majątek ten zgodnie z zasadami w państwach cywilizowanych przyjętemi pozostawia nietykalny, to tembardziej Państwo Polskie, które właśnie światowej wojnie zawdzięcza swe zmartwychwstanie, nie może mieć zgoła żadnego powodu do pozbawiania wpierwpozwanego jego prywatnego mienia, bo to stałoby w rażącej sprzeczności z art. 95 i 99 konstytucji, w których Rzeczypospolita Polska zapewnia na swoim obszarze wszystkim mieszkańcom ochronę ich mienia i uznała wszelką własność jako jedną z najpoważniejszych podstaw ustroju społecznego i porządku prawnego“.

Ten wyrok stanowi kamień węgielny całej ewolucji wypadków w zastosowaniu art. 208 traktatu.

bb) Gdy odnośnie do dóbr żywieckich arcyksięcia Karola Stefana Skarb Państwa wniósł o prenotację prawa własności na podstawie art. 208 — a niektóre Sądy powiatowe prenotacji tej dozwoliły — Sądy rekursowe jednak, a mianowicie Sąd okręgowy w Wadowicach uchwałą R III 39/20/II i Sąd okręgowy w Krakowie uchwałą R V 29/22/I prawomocnie tej prenotacji odmówiły z motywów, że art. 208 traktatu nie daje Państwu tytułu do nabycia, przyczem Sąd wadowicki najwyraźniej odwołał się do przytoczonych motywów Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości.

cc) W ślad zatem uchwalił Sejm wreszcie ustawę z 31/VII 1924, ogłoszoną w Dzienniku U. R. P. z 18/VIII 1924 Nr. 71 poz. 687 ex 24, wedle której Wysokiemu Rządowi poleca w literze I. „ustalenie prawa własności nieruchomości, których tytuł własności jest sporny przy wykładni traktatu pokojowego, zawartego w St. Germain, jednak przy zabezpieczeniu na tych nieruchomościach wszelkiej ewentualnej odpowiedzialności finansowej Państwa, wynikającej z tego traktatu“.

Wynika z tego, że pojęcie i stosowanie art. 208 w samym Kraju i Sejmie stało się wątpliwem conajmniej.

dd) Na skutek tej ustawy wyszło rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, wydane na podstawie uchwały Min. z daty 24/VIII 1924 Dz. U. R. P. 75/24 poz. 24, mocą którego cały majątek arc. Karola Stefana w Żywcu zwolniono od zarządu i orzeczono, że Państwo Polskie nie przyjmuje tychże dóbr na własność, jako własność wolnodziedziczną arc. Karola Stefana stanowiących.

V.

W ślad zatem należy postawić pytanie, co ma się stać z dobrami Cieszyńskiemu, własność powoda stanowiącemi, co do których kwestja pozostała otwartą.

Przed przejściem do ostatecznej konkluzji w myśl powyższych wywodów konieczną jest rzeczą wskazać z całym naciskiem, że stanowisko i skargowe żądanie powoda jest zgodne z interesem publicznym, a przeciwne stanowisko godzi w interesa społeczne i państwowe.

Prawo objęcia na własność wedle art. 208 nie jest darem — a jeżeli jest — to darem Danaów — od którego w interesie Państwa odżegnać się należy.

Przejęcie dóbr powoda na własność nie jest koniecznością państwową, a z korzyścią dla Państwa z pewnością nie jest. Nie może być mowy o tem, by pomnażanie dóbr martwej ręki było potrzebnem w czasie przeprowadzonego chlubnie gigantycznego dzieła sanacji Skarbu — w czasie, gdy Rząd wyzbywa się części własnych nieproduktywnych majątków.

Byłoby może przejęcie na własność nawet na wypadek bezprawia poniętnem w obliczu pewnych zapatrywań, gdyby jednak nastąpiło bezpłatnie.

Rzecz atoli ma się wprost przeciwnie. Wprawdzie powód utraciłby całe mienie i to bezpowrotnie i bez żadnego odszkodowania, lecz Państwo musiałoby za dobra zapłacić.

Wedle brzmienia art. 208 traktatu tylekroć cytowanego, wartość dóbr powoda zostanie, czy też została ustaloną przez Komisję Odszkodowawczą według zasad, które uzna ona za słuszne. (Ustęp 6).

Wartość tę winno będzie Państwo Polskie zapłacić na rachunek odszkodowań dłużnych przez Austrję i Niemcy. (§ 208 ust. 4).

Gdyby zaś w jakimkolwiek innym wypadku Państwu Polskiemu ofiarowano dobra Cieszyńskie lub inne na sprzedaż za kwotę, którą ma oznaczyć trzecia osoba, nie ulega żadnej wątpliwości, że nietylko Państwo Polskie, ale żaden inny kontrahent — nawet najzasobniejszy, nie uważałby tego za interes korzystny i od interesu tegoby się odżegnał. Obojętną w tym kierunku jest kwestją, czy nabywanie dóbr przez Państwo wogóle jest rzeczą politycznie i ekonomicznie uzasadnioną.

Państwo na tej transakcji wyszłoby najgorzej.

Majątek skarbowy, który Polska nabyła po Austrji — jest bardzo znaczny. W pierwszej linji wchodzą tu w grę domeny, obejmujące z górą 300.000 hektarów, dalej znaczny majątek kolejowy, około 3.200 kilometrów linji kolei wraz z budynkami technicznemi, mieszkalnemi i gospodarczemi, gruntami, parkiem wozowym i taborem kolejowym — 5 fabryk tytoniu, następnie majątek górniczy na który składają się: kopalnie węgla kamiennego w Brzeszczach, kopalnie soli w Bochni i Wieliczce, warzelnie soli w Drohobyczu, Stebniku, Dobromilu, Łanczynie, Lacku, Dolinie, Bolechowie, Delatynie i Kosowie, kopalnie nafty w Bitkowie i Tustanowicach, fabryka olejów mineralnych w Drohobyczu — szereg budynków skarbowych w liczbie około 230, oraz znaczny majątek wojskowy.

Za wszystkie te objekty państwowe Państwo Polskie zapłacić musi, a zapłata konieczna w wysokości, ustalić się mająca przez Komisję Reparacyjną, wypływa z jednej strony z postanowień traktatu (art. 208) a z drugiej strony jest dyktowana pożytecznością publiczną, gdyż Państwo i koleji i salin i urzędów wojskowych i majątku wojskowego koniecznie dla swych celów potrzebuje, bez nich obejść się nie może.

W jakim jednak celu Państwu potrzebnym jest zakup Cieszyna, który jako interes odpłatny musi być fatalnym dla Państwa?

Któż bowiem dalej stanowi Komisję Reparacyjną, która ma cenę ustalić, tak skromnie nazwaną, a jednak zaopatrzoną w tak ogromne pełnomocnictwa, w taki nieokreślony zakres działania — że nawet sprawozdawca francuski Dubois w swoim raporcie do parlamentu nazwał zakres ten przygniatającym (charge écrasante) — komisję — której orzeczenia zapadają na podstawie swobodnego uznania i bez apelacji, a wiążą wszystkie interesowane strony, zatem i Państwo Polskie.

Otóż ta Komisja Reparacyjna, od której w ostatecznym rezultacie oznaczenie ceny zależy i która ma orzec o wysokości odpłaty nieodwołalnie, składa się z 7 osób. Po jednej delegują Stany Ameryki Północnej, Wielka Brytanja, Francja, Włochy, Japonja i Belgja — Grecja zaś, Polska, Rumunja, Jugosławja i Czechosłowacja mianują wspólnego delegata i to kolejno na przeciąg jednego roku.

Wynika więc z tego, że na 7 głosów Polsce przypada $1/35$ głosu.

W takim zespole wchodzą w grę sprzeczne interesa i to nietylko polityczne, ale co gorsza materjalne.

Łatwo jednak przedstawić sobie, do jakich opłat z tego tytułu będzie Państwo pociągane, skoro tylko zajdzie chociaż najmniejsza możliwość obarczenia go jakąś zapłatą, jeżeli o tem rozstrzygać mają i będą sami interesowani, w szczególności państwa ententy, których ludność przez wojnę ucierpiała i u których żądanie reparacji jest hasłem dnia i nocy i które darmo tej reparacji wyczekują od Niemiec i od Austrji.

Zapytać się należy, czy jest tedy korzystnem mnożyć ilość objektów, za które Skarb ma płacić bez wewnętrznej potrzeby — w czasach sanacji Skarbu.

Odpowiedź jest niewątpliwą.

Argument powyższy jest wprawdzie ze stanowiska prawnego zupełnie obojętnym, gdyż sądy orzekną o prawie powoda na podstawie obowiązujących ustaw, wedle swego sędziowskiego przekonania, bez jakiegokolwiek względu na charakter stron i korzyści lub niekorzyści i do tego wyroku sędziowskiego bezstronnego i bezwzględnego apeluje powód z całą ufnością.

Jednak przytem wszystkiem powód nie zamyka oczu na to, że sprawa niniejsza przekroczyła w pewnym kierunku ramy sprawy prywatnej, nietylko ze względu na swój rozmiar i charakter osób działających — lecz także ze względu na to, że przez pięć lat dobra znajdowały się w zarządzie pozwanego Skarbu.

Bez przesady tylko z odwołaniem się do notoryjności — może powód naprowadzić, że przed objęciem w zarząd państwowy gospodarka w jego dobrach stała na wysokim poziomie i prowadzoną była nietylko z korzyścią dla całej rzeszy urzędników — oddanych i życzliwych — oraz pracującej ludności — ale co więcej z pożytkiem dla ogólnej wytwórczości.

Czy obraz obecnego stanu gospodarczego pod zarządem państwowym jest tensam — pozostawia się ocenie Wysokiego Sądu — na wszelki sposób jednak faktem jest, że dobra te i przedsiębiorstwa nie dają obecnie żadnych dochodów, mówi się nawet o deficytach — mimo że dobra te są na razie zwolnione od podatków i danin, że szereg urzędników wydalono i że wytwórczość spadła poniżej minimum.

Państwo wskutek zagarnięcia dóbr traci więc nietylko płatnika podatkowego i dobrego wytwórcę, lecz za tę utratę ma jeszcze płacić i to prawdopodobnie nie mało. Restytucja prawa jest więc w tym wypadku zgodna z interesem publicznym. Powód oświadcza jednak, że nie chciałby stanąć wogóle w poprzek interesom publicznym — zaczem nie zaczepi na wypadek ugody — aktów zdziałanych z parcelantami — lecz przeciwnie dopomoże do ich prawnego usankcjonowania — byle tylko stan niepewności prawnej ustał — stan, który jest połączony nietylko ze szkodą dla powoda — lecz także dla Skarbu Państwa i wytwórczości publicznej.

VII.

W ten sposób przedstawiwszy stan faktyczny sprawy — przychodzi się do konkluzji skargowej, że ani art. 208 St. Germain, ani art. 191 Trianon

w żadnym kierunku nie daje Państwu tytułu do przejęcia na własność dóbr wyliczonych w ustępie I. pozwu.

Okoliczność tę nawet sam pozwany Skarb uznał co do dóbr allodjalnych wolno dziedzicznych, skoro po wypowiedzeniu się przez Sejm w cytowanej zasadzie, jako wątpliwej — dobra żywieckie zwolnił.

Ta sama zasada stosowaną jednak być musi także odnośnie do dóbr obciążonych substytucją fideikomisarną, gdyż te dobra są właściwie nieograniczoną własnością powoda — nie są objęte węzłem fideikomisowym i tylko w testamencie wyrażono życzenie, by dóbr tych wedle możności nie sprzedawać — lecz by je legować każdoczesnemu właścicielowi tzw. fideikomisu Cieszyńskiego.

W szczególności arc. Albrecht zapisał powodowi te dobra z zastrzeżeniem powyższej substytucji fideikomisarnej, która jak wynika z § 612 ust. cyw., ogranicza się tylko do następcy powoda — przystępującego do niniejszego sporu arc. Albrechta jun.

Na każdy więc sposób łącznie z arc. Albrechtem jun. powód rozporządza pełną własnością tych dóbr.

Pozostaje jedynie kwestja dóbr, objętych fideikomisem.

Wedle aktów fideikomisowych własność tych dóbr przysługuje tylko wyłącznie jednej linji, pochodzącej od twórcy Karola Ludwika, i w tej linji jest dziedziczna wedle zwykłych zasad prawa cywilnego, nigdy nie była quasi publiczna — lecz ściśle prywatna.

W żadnym kierunku fideikomis ten nie przysłużał familji jako całości, ani familji rządzącej (suwerennej) — zaczem także i w tym kierunku brak pozwanej wszelkiego tytułu do przejęcia tych dóbr na własność.

Dalsze wywody zastrzega się na wypadek zaprzeczenia.

W skład dóbr i majętności, moją własność stanowiących — niniejszem dochodzonych, wchodzą nietylko bogate i kosztowne inwentarze żywe i martwe, ale pozatem rzeczy ruchome, osobno inwentaryzowane — do których Stronie pozwanej żadne prawa nawet na podstawie sprzecznego z literą i duchem traktatu tłumaczenia nigdy nie przysługiwały — gdyż „biens et intérêts“ traktat używa tylko dla określenia nieruchomości — jak to wywiódł obecny Prezydent Ministrów Ekscellencja Grabski w swem sprawozdaniu i referacie o traktacie, skierowanym do Sejmu.

Windykację tych ruchomości zastrzega się do osobnego sporu.

D o w ó d na wszystkie okoliczności pozwu:

Wgląd w księgi hipoteczne i znajdujące się w nich dokumenta oraz wysłuchanie stron.

Zawnioskowanie innych dowodów zastrzega się aż do otrzymania odpowiedzi strony pozwanej.

Na tej podstawie wnosi powód jako właściciel z tytułu swej własności po myśli ustawy cywilnej na podstawie wyraźnych postanowień art. 267 St. Germain, względnie 250 Trianon przez wykazującego się pod A) pełnomocnika na zawyrokowanie po przeprowadzonej rozprawie:

I) Uznaje się powoda wobec pozwanego Skarbu za wyłącznego właściciela nieruchomości:

(Tu następuje wyliczenie spornych nieruchomości — ogółem 137 wykazów hipotecznych — z oznaczeniem ich charakteru i w ugrupowaniu wedle właściwych ksiąg gruntowych, prowadzonych przy Sądzie Okręgowym w Cieszynie i Sądach grodzkich w Cieszynie, Skoczowie i Strumieniu. Nieruchomości te były już wyliczone, w odmiennem ugrupowaniu wedle ich charakteru prawnego, w części I pozwu).

II. Uznaje się, że pozwanemu Skarbowi nie przysłuża z tytułu art. 208 traktatu w St. Germain, ani z tytułu art. 191 traktatu w Trianon żadne prawo do objęcia dóbr wyliczonych pod I) na własność.

III. Pozwany winien zezwolić do dni 14 pod rygorem egzekucji, by prenotacje prawa własności, zarządu i zakazów pozbycia i obciążania dóbr wyliczonych w ust. I. a na jego rzecz dokonane — zostały wykreślone.

IV. Pozwany Skarb winien do dni 14 oddać nieruchomości powodowi w posiadanie.

V. Pozwany Skarb winien do dni 14 złożyć powodowi rachunki z zarządu dóbr wyliczonych pod I) — i wydać wszelkie nadwyżki.

VI. Pozwany winien zapłacić koszta sporu.

Powód zastrzega sobie wyraźnie prawo dochodzenia szkody z powodu zabrania mu jego własności i administracji na tychże nieruchomościach zpn. — tak w kierunku rzeczywistej szkody, jak w kierunku ubytku w zysku.

(—) Łucjan Mildwurm
(—) Michał Grek
(—) Maurycy Allerhand

SĄD NAJWYŻSZY
Izba III. cywilna
Warszawa, dnia 16/VI. 1930 r.
Nr. III. 1. Rw. 1515/29/7.

ZAŁĄCZNIK III

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ!

Sąd Najwyższy jako sąd rewizyjny pod przewodnictwem Sędziego S. N. Dr. Bresiewicza, a w obecności Sędziego S. N. Dr. Wawrzkowicza i Sędziego S. N. Bańkowskiego jako sędziów, w sporze Arcyksiążąt z domu Habsbursko-Lotaryńskiego, Fryderyka jako właściciela, Albrechta, jako oczekiwacza, i Józefa, jako kuratora fideikomisu i potomstwa, powodów, działających przez adwokatów Dr. Łucjana Miłdwurma, prof. Dra Maurycego Allerhanda i Dra Izydora Zierlera we Lwowie, przeciw Skarbowi Państwa, pozwanemu, działającemu przez Prokuratorję Generalną Rzp. Polskiej, Oddział w Katowicach, o własność dóbr dawnej Komory Cieszyńskiej, wykreślenie wpisów tabularnych i t. d., wskutek rewizji obydwóch stron od wyroku Sądu Apelacyjnego w Katowicach jako sądu odwoławczego z dnia 21. listopada 1928 r. Lcz. Bc. III. 16/28/6, którym ten sąd wskutek odwołania obydwóch stron zmienił częściowo wyrok Sądu Okręgowego w Cieszynie z dnia 26 marca 1927 r. Lcz. Cg. I. 108/25/31, — po przeprowadzeniu ustnej rozprawy rewizyjnej i po wysłuchaniu wniosku Wiceprokuratora S. N. Małkowskiego

p o s t a n o w i ł:

I. Nie uwzględnić rewizji strony powodowej.

II. Uwzględnić natomiast rewizję pozwanego Skarbu Państwa i zmienić ustęp I. wyroku Sądu Apelacyjnego, a mianowicie oddalić powództwo o uznanie powoda Fryderyka Arcyksięcia Habsbursko-Lotaryńskiego wobec pozwanego Skarbu Państwa za wyłącznego właściciela dóbr wolnodziedzicznych, a to: (tu następuje wykazanie żądań powodów z wniosku rewizyjnego).

III. Wskutek tego podwyższyć przyznane pozwanemu w ustępach IV. i V. wyroku Sądu Apelacyjnego koszta sporu pierwszej instancji do kwoty 174.033 zł. 30 gr., a koszta przewodu odwoławczego do kwoty 40.200 zł.

IV. Przyznać pozwanemu Skarbowi Państwa koszta przewodu rewizyjnego w kwocie 50.314 zł. 70 gr., które mu powodowie w dniach 14-tu pod rygorem egzekucji mają zapłacić.

U z a s a d n i e n i e.

Obie strony procesowe zaskarżają wyrok Sądu Odwoławczego z powodu mylnej oceny prawnej z L 4 § 503 p. c., a strona powodowa nadto z przyczyn L. 2 i 3 § 503 p. c.

Rewizja strony powodowej nie wskazuje, w czem ma polegać niedokładność przewodu apelacyjnego, ani które przesłanki faktyczne wyroku mają być sprzeczne z aktami; nie wywodzi przeto powołanych cyfrowo przyczyn rewizyjnych z L. 2 i 3 § 503 p. c. w sposób § 506 p. c. przepisany, i dlatego zarzuty te nie mogą być rozpatrywane.

Obie strony procesowe dopatrują się mylnej oceny prawnej sprawy w przyjętej przez Sąd Odwoławczy wykładni art. 208 traktatu St. Germain, strona powodowa nadto w wykładni art. 381 wspomnianego traktatu.

Z postanowienia art. 381, iż tekst traktatu został zredagowany w językach francuskim, angielskim i włoskim, oraz że w razie rozbieżności (divergence) ma być miarodajny tekst francuski z wyjątkiem części I-ej (umowa o Lidze Narodów) i części XIII-ej (Praca), w których teksty francuski i angielski mają mieć równorzędne znaczenie, wynika moc wiążąca wszystkich

trzech tekstów jako redakcyjnych, a zatem autentycznych, o ile nie zachodzi rozbieżność między niemi.

Stwierdzenie rozbieżności jest więc konieczne dla odebrania tekstom i angielskiemu i włoskiemu ich zasadniczej równorzędności z francuskim. Wola stron układających się szła w tym kierunku, aby przy rozstrzyganiu konkretnego zagadnienia prawnego na podstawie traktatu brano pod uwagę wszystkie teksty, jako wyraz woli stron układających się i ażeby badano, czy teksty te zawierają tę samą treść, czy też treść różną pod względem rzeczowym i logicznym. W tym ostatnim jedynie wypadku ma być miarodajny tekst francuski. Reguła interpretacyjna art. 381 traktatu w St. Germain nie jest przeciwieństwem reguły interpretacyjnej art. 440 Traktatu Wersalskiego, obowiązującej w cz. I-ej i XIII traktatu St. Germain, lecz następstwem odmiennego uregulowania ścisłej konsekwencji, wynikającej ze stwierdzenia autentyczności wszystkich tekstów, jako redakcyjnych. Argumentem zatem a contrario nie można z reguły interpretacyjnej art. 440 Traktatu Wersalskiego wywieść wyłącznej i bezwarunkowej mocy wiążącej tekstu francuskiego w cz. II — XII traktatu St. Germain. Żadna bowiem wykładnia nie może prowadzić do zmiany wyraźnej i nie budzącej wątpliwości woli stron układających się. Argumentacja, że jedynie i bezwarunkowo wiążącym jest tekst francuski, bo w razie zgodności tekstów i tak tekst francuski nie może niczego innego oznaczać, jak inne teksty a w wypadku rozbieżności tekst francuski ma moc wiążącą z pominięciem innych tekstów, wyraża konsekwencję, która — bez względu na jej logiczną wartość — nie jest wyrazem woli stron układających się, lecz obejściem jej.

Przyjęcie przez Sąd Odwoławczy równoległej redakcji francuskiej i angielskiej jest zgodne z treścią art. 381 traktatu, a przeciwieństwo tego nie zostało w przewodzie sądowym wykazane.

Skład konferencji pokojowej i jej sposób działania nie wskazują wcale na przewagę języka francuskiego na konferencji, a przytoczone przez stronę powodową różnice słowne tekstu francuskiego i angielskiego, o ile nie są wynikiem ducha języka, nie dowodzą wcale, by tekst angielski był tłómaczeniem tekstu francuskiego, lecz owszem przemawiają raczej za równoległą redakcją obu tekstów.

Za interpretacją art. 381 traktatu, bronioną przez stronę powodową, nie przemawia też wcale okoliczność, iż treść traktatu St. Germain została po ratyfikacji ogłoszona przez Polskę w częściach II — XII jedynie w języku francuskim. Skoro ratyfikowano traktat w całej rozciągłości, to art. 381 tego traktatu ma w Polsce zastosowanie z wszelkiemi konsekwencjami z jego brzmienia wynikającemi. Konsekwencji tych nie może zmienić fakt, że korespondencja między konferencją pokojową a delegacją austrjacką odbywała się wyłącznie w języku francuskim, skoro delegacji tej wręczono projekt warunków pokojowych oraz ostateczną redakcję tych warunków we wszystkich trzech językach (vide Berichte über die Tätigkeit der deutschösterreichischen Friedensdelegation tom I-y str. 8). Uwzględnienie zatem przez Sąd Odwoławczy tekstu angielskiego przy wykładni nie stanowi wcale naruszenia art. 381 traktatu St. Germain. Stanowisko to bowiem jest zgodne z powołanym przepisem i ogólnemi zasadami interpretacji, że do wykładni niejasnych czy dopuszczających różnego tłómaczenia przepisów służą w pierwszym rzędzie inne przepisy tej samej ustawy czy tej samej umowy. Niema też żadnego logicznego powodu do omijania angielskiego tekstu autentycznego przy wykładni tekstu francuskiego, jak długo oczywiście tekst angielski nie wykazuje przy szczegółowym rozbiorze rzeczowej sprzeczności z tekstem francuskim. Inaczej

bowiem niemożliwe byłoby stwierdzenie rozbieżności lub zgodności tekstów, co jest zasadniczym wymogiem art. 381 traktatu, stąd też pogląd Sądu Apelacyjnego, że brak zgodności dosłownej nie wystarcza do pominięcia tekstu angielskiego przy wykładni art. 208, lecz że należy ustalić, czy zachodzi rozbieżność rzeczowa, jest w zupełności słuszny i w przepisie art. 381 traktatu uzasadniony.

Celem ustalenia, czy zachodzi rozbieżność treści między tekstami, czy też mimo różnicy słownej wyrażają one tę samą treść, trzeba ustalić znaczenie każdego tekstu oddzielnie. Tekst angielski nie budzi żadnej wątpliwości.

Nie budzą jej wyrazy: „the property of the members of the former Royal Family of Austria-Hungary", a w szczególności wyraz „property" obejmujący cały majątek. Natomiast zaznaczyć się musi, że tłumaczenie słowa francuskiego „biens" (po włosku „i beni") przez „dobra" nie odpowiada wyrazownictwu prawniczemu francuskiemu. W języku polskim słowo „dobro" oznacza wprawdzie także wszystko to, co jest pożyteczne dla człowieka, albo słowo „dobra" odnosi się zazwyczaj do większych majątków ziemskich. Tymczasem art. 516 kod. cyw. franc. mówi: „Tous les biens sont meubles ou immeubles", — przez co wskazuje, że „biens" mogą być i ruchome. Doskonały przekład Litauera tłumaczy to słusznie przez „wszelki majątek jest ruchomy, lub nieruchomy". Temu odpowiada także niemieckie tłumaczenie art. 208 traktatu w St. Germain „Privatvermögen der ehemaligen Familie". Pojęcie majątku jest niewątpliwie obszerniejsze od pojęcia „dobra". Po tem wyjaśnieniu wymaga interpretacji, co należy rozumieć pod majątkiem i własnością byłej rodziny panującej austrjacko-węgierskiej według tekstu francuskiego, a w szczególności, czy wyrażenie „majątek byłej rodziny panującej" jest równoznaczne z wyrażeniem angielskiego tekstu: „majątek członków byłej rodziny panującej", czy też chodzi o różne podmioty praw. Wyraz: „famille" w języku francuskim oznacza bowiem zarówno ogół osób jednej krwi, jak i każdego poszczególnego członka tego ogółu. Rozstrzygającem jest zatem pytanie, w jakiem znaczeniu użyto tego wyrazu w tekście francuskim traktatu. Kodeks cywilny francuski nie daje określenia wyrazu „famille", aczkolwiek go nieraz używa tak, że obszerny komentarz G. Baudry - Lacantinerie i M. Chaveau, podając objaśnienia do art. 630 i 2101 L. 4 (Tom VI str. 507 i tom XXV str. 348), daje określenie „suivant l'opinion générale". Według rzeczonego komentarza wyraz ten w powyższych przepisach obejmuje nietylko krewnych ale podobnie jak w prawie rzymskiem, wszystkich domowników, co w danym wypadku nie może mieć zastosowania.

Ustawodawstwo francuskie nie zna pojęcia rodziny, jako podmiotu prawnego ani też instytucji majątku rodzinnego; wyklucza tworzenie fideikomisów i zakazuje substytucji fideikomisarnych pod rygorem nieważności całego aktu (art. 896), a tak samo i ujęcie rodziny jako osoby prawnej jest mu obce. W ustawach francuskich, a to: w konstytucji z roku 1791, w dekrecie (Senatus consulte organique) z 28 kwietnia roku XII według kalendarza republikańskiego, w ustawie z 12 stycznia 1816 i z 10 lutego 1832 pod określeniem „la famille du Roi", czy „la famille Impériale" rozumie ustawodawca przez rodzinę wszystkich członków rodziny królewskiej, czy też cesarskiej, a użyte w tych ustawach określenie: „biens de la famille" oznacza zawsze majątek wszystkich członków danej rodziny. W takiem samem znaczeniu użył redaktor francuski zamieszczonego w traktacie wyrażenia: „dobra byłej rodziny rządzącej austrjacko-węgierskiej".

Traktat St. Germain opiera się na przyjęciu winy wywołania wojny przez Austrję, z którą identyfikuje nową Republikę austrjacką. Z winy tej

wynika obowiązek odszkodowania, pokrywanego przez państwo swemi majątkami, leżącemi poza terytorjum republiki i całym szeregiem świadczeń materjalnych, tudzież przyjęciem zobowiązania do zapłaty odszkodowania, którego rozmiar ma ustalić komisja reparacyjna. Pokrywają je również obywatele republiki austrjackiej swemi majątkami leżącemi na terytorjum państw aljanckich i poza Europą, wogóle poza terytorjum dawnej monarchji austro-węg. (art. 249 i 267). Ponieważ obywatele pociągani są do odszkodowania nietylko w formie podatków i danin, które państwo na pokrycie odszkodowania z nich ściągnie, lecz także indywidualnie w formie likwidacji ich mienia, jako mienia nieprzyjacielskiego, przeto i dynastja nietylko jako ogół, lecz i poszczególni jej członkowie winni być pociągnięci do zapłaty odszkodowań w formie likwidacji ich mienia, leżącego poza granicami republiki austrjackiej i uważanego za mienie nieprzyjacielskie. Traktat inaczej traktuje własność państwową, a inaczej własność obywateli, przeto musiał zadecydować, jak należy postąpić z mieniem członków dynastji, jeśli nie chciał przez pominięcie uregulowania tej kwestji zrównać majątków członków dynastji z majątkami obywateli. Ponieważ zadecydował, że należy je traktować, jak dobra państwowe, przeto umieścił je w przepisie mówiącym o likwidacji mienia państwowego. Chęć innego traktowania majątków członków rodziny panującej niż obywateli austrjackich, wynika jasno choćby z podjęcia tej kwestji w art. 208 traktatu St. Germain, gdyż nieporuszanie jej prowadziłoby w konsekwencji do traktowania dóbr członków rodziny panującej w ten sposób, jak mienia innych obywateli. Stąd też traktat łagodząc postanowienia art. 249 w odniesieniu do mienia obywateli austrjackich, położonego na terytorjach przypadłych państwom stowarzyszonym, nowo powstałym, lub uzyskującym część terytorjum wskutek rozpadnięcia się Austrji, podkreślił dla uniknięcia wszelkiej niepewności w art. 267, że ulgi te nie dotyczą dóbr objętych art. 208. Własność państwowa i koronna tych wątpliwości nasunąć nie mogła, bo jako posiadająca charakter publiczny, nie jest kategorją równorzędną z prywatnemi majątkami poszczególnych obywateli.

Tylko kategorja dóbr rodziny panującej, nie o jakimś specjalnym charakterze, upodabniającym ją do dóbr państwowych, lecz kategorja dóbr członków tej rodziny, po rewolucji austrjackiej zrównanych z obywatelami austrjackimi, mogła wzbudzić wątpliwości, które art. 267 chciał usunąć.

Jakkolwiek art. 208 traktatu St. Germain nie miał bezpośredniego celu odszkodowawczego, to jednak art. 189 wskazuje na łączność przepisów odszkodowawczych z finansowemi i ekonomicznemi również i art. 197, 211 i 212 wskazują na ten związek niedwuznacznie. Stąd niesłuszne jest zapatrywanie, że gdyby art. 208 miał cel reparacyjny, musiałby być umieszczony w rozdziale o odszkodowaniach, lub w rozdziale, traktującym o sankcjach. Rozdział pierwszy omawia jakość odszkodowania, przepisy finansowe zaś omawiają sposób płacenia odszkodowania. Przepisy o sankcjach regulują odpowiedzialność karną za świadome naruszenie przepisów i zwyczajów prawa międzynarodowego o prowadzeniu wojny, i nie mają nic wspólnego z odszkodowaniami. Stąd też oskarżenie cesarza niemieckiego o naruszeniu tych przepisów już choćby z braku ustalenia jego winy, o której miał dopiero orzec Sąd, nie mogło wywołać specjalnego traktowania jego materjalnej odpowiedzialności, ani też jej nie spowodowało, bo odpowiedzialność ta z art. 256 traktatu wersalskiego w niczem nie różni się od odpowiedzialności innych panujących niemieckich.

Argument, że traktat wersalski nie dotknął dóbr rodzin panujących w Niemczech, zaczem i traktat St. Germain nie może zabrać mienia członków b. rodziny panującej austrjacko-węgierskiej, polega na mylnej wykładni

art. 256 traktatu wersalskiego. Jaki zakres osób należy podciągnąć pod pojęcie „personnes royales", rozstrzygnął już Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 5/11 1925 do Lcz. C. 41/25 w sprawie ks. Alberta Thurn-Taxis w tym duchu, że pod art. 256 traktatu wersalskiego podpadają majątki członków rodzin panujących w Niemczech.

Argument dalszy, że nawet przy najszerszej interpretacji art. 256 traktatu wersalskiego rodziny panujące niemieckie wskutek utraty przez Niemcy zaledwie jednej dziesiątej części terytorjum państwowego daleko mniejsze ponoszą straty w dobrach leżących na odstąpionych terytorjach, niż b. panująca rodzina Austrjacko-Węgierska, która wskutek utraty przez Austrję 4/5 jej terytorjum stosunkowo znacznie większą część swych dóbr tam położonych traci, co rzekomo nie było zamiarem autorów traktatu St. Germain, wynikającym choćby stąd, że cesarza Austrji nie postawiono w stan oskarżenia, jak cesarza Wilhelma, nie jest trafny. Już wyżej wykazano, że stawienie w stan oskarżenia cesarza niemieckiego było bez wpływu na jego odpowiedzialność majątkową, a cesarza Franciszka Józefa nie można było w stan oskarżenia postawić, bo w chwili zawarcia pokoju nie żył. Chęć traktowania Habsburgów lepiej, niż panujących niemieckich, nie jest niczem stwierdzona. Pogląd państw sprzymierzonych i stowarzyszonych na rolę dynastji w Austrji ilustruje zwrot użyty w odpowiedzi konferencji pokojowej na uwagi delegacji austrjackiej, cytowany w sprawozdaniu tej delegacji (Berichte tom II-gi str. 340), że mocarstwom uczestniczącym w tej konferencji zmiana formy rządów w Austrji ułatwia dążenie do nawiązania przyjacielskich stosunków z Austrją. Zatem wzgląd na rodzinę panującą austrjacko-węgierską nie mógł wpłynąć na odchylenie od konsekwentnego stosowania wyżej wymienionych zasad ogólnych traktatu w kierunku materjalnej odpowiedzialności członków tej rodziny.

Odmienny niż w traktacie wersalskim zwrot co do materjalnej odpowiedzialności b. panującej rodziny austrjacko-węgierskiej był następstwem utrwalonego historycznym rozwojem Austrji prawno-państwowego stanowiska członków tej rodziny, które konferencji pokojowej nie było obce (Berichte str. 311 i 312), bo w sposób zgodny z ustrojem Austrji przedstawione w pismach delegacji austrjackiej i znane z całego szeregu traktatów międzynarodowych.

Wzgląd na położenie materjalne Austrji, szczególnie ciężkie ze względu na utratę 4/5 części terytorjum i przecięcie jej centralistycznej sieci kolejowej, spowodował tylko częściowe odchylenie od zasad traktatu, mianowicie przerzucenie części długu wojennego na obywateli państw, powstałych na gruzach Austrji lub uzyskujących części jej terytorjum w formie zwolnienia Austrji od obowiązku wykupu zapisów dłużnych, znajdujących się w rękach obywateli tych państw i zakaz likwidacji majątków obywateli austrjackich, położonych na terytorjach wyżej wspomnianych; natomiast pozostawiono nietknięte przepisy o odszkodowaniach, finansowe i ekonomiczne, których następstwa musieli obywatele austrjaccy i państwo, okrojone do 1/5 jego terytorjum i liczby mieszkańców odczuć znacznie silniej, niż Niemcy. Argument zatem a maiori ad minus, stosowany tylko do rodziny panującej, nie znajduje żadnego uzasadnienia.

Znaczenie wyrazów: „et que les biens privés de l'ancienne famille souveraine d'Autriche-Hongrie" wynika także z innych postanowień traktatu w St. Germain, a w szczególności art. 99 i 108, w których to samo wyrażenie znajdujemy przytoczone dosłownie.

Na surowość przepisu o majątku b. rodziny panującej austro-węgierskiej zwróciła uwagę delegacja austrjacka w memorjale, dołączonym do pisma z 12

lipca 1919 r. L. 707, a omawiającym przepisy części 4-ej o pozaeuropejskich interesach Austrji, w szczególności w Maroku i Egipcie (Berichte str. 370 i 371 t. I). Na uwagę delegacji austrjackiej, że posiadłości domu Habsbursko-Lotaryńskiego muszą być traktowane jak własność prywatna, zatem co najmniej jak prywatna własność obywateli austrjackich w Maroku (art. 99) i Egipcie (art. 108), mocarstwa nie odpowiedziały, pozostawiając jednak przepisy, zawierające bezpłatną cesję dóbr b. rodziny panującej bez zmiany. Widocznie więc i delegacja austrjacka nie rozumiała tego przepisu, jako ograniczonego do dóbr o charakterze quasi publicznym, skoro podnosiła z takim naciskiem ich prywatno-prawny charakter, ani też państwa sprzymierzone i stowarzyszone, skoro nie starały się w ten sposób uzasadnić tego przepisu, co czyniły zawsze, gdy zarzuty delegacji austrjackiej polegały na nieporozumieniu, lub mylnem tłumaczeniu przepisów traktatu. Pozostawienie pierwotnego brzmienia wspomnianych przepisów było następstwem stosowania do majątków rodziny panującej odmiennych zasad, niż to proponowała delegacja austrjacka, i to zasad, wynikających z wyraźnego przeciwstawienia majątków prywatnych rodziny panującej prywatnym majątkom obywateli austrjackich, przez zrównanie pierwszych z majątkiem państwowym.

Wspomniane przepisy o cesji własności państwowej, koronnej i b. rodziny panującej Austro-Węgier i likwidacji własności obywateli austrjackich w Maroku i Egipcie mogły mieć na myśli tylko własność członków rodziny, bo poza Europą nie mogły być majątki o jakimś charakterze dynastycznym, mogącym być wypływem prawno-państwowego stanowiska dynastji, obowiązującego tylko w Austrji. Tak musiała też rozumieć ten przepis delegacja austrjacka, skoro badała, czy w Maroku znajduje się prywatny majątek b. rodziny panującej (Berichte t. I str. 374), i proponowała skreślenie z tego przepisu postanowienia o dobrach b. rodziny panującej, których istnienia w Maroku nie stwierdziła. Z art. 111 wynika, że budynki konsularne uważano za własność państwową; nie można przypuścić przeto, by w art. 99 i 108 umieszczono postanowienie o majątkach prywatnych b. rodziny panującej ze względu na możliwość roszczeń do takich budynków ze strony tej rodziny. Rodzina panująca nie była nigdy właścicielem budynków konsularnych i z nazwy „Minister Spraw Zagranicznych i domu cesarskiego" nie wysnuwano nigdy żadnych wątpliwości co do własności budynków, służących na pomieszczenie przedstawicieli państwowych zagranicą. Wszelkie zresztą wątpliwości w tym względzie usuwa art. 111 traktatu, który niedwuznacznie uznaje budynki poselskie i konsularne za własność państwową.

Skoro więc z zasad samego traktatu wynika materjalna odpowiedzialność członków b. rodziny Austro-Węgier ich majątkami, leżącemi poza granicami Republiki Austrjackiej, to wyrażenie w tekście francuskim w jego potocznem i prawnem znaczeniu musi być równoznaczne z brzmieniem angielskiem.

Takiej wykładni nie sprzeciwia się także i ustawodawstwo austrjackie.

Art. 208 traktatu St. Germain rozróżnia zgodnie z ustrojem byłej monarchji Austrjacko-węgierskiej własność dawnego cesarstwa Austrji, korony i udział dawnego cesarstwa we wspólnej własności b. monarchji Austrjacko-węgierskiej.

Już postanowienie w ustępie I-ym art. 208 o nabyciu dóbr i własności, należących do dawnego lub obecnego rządu austrjackiego, świadczy dobitnie, że autorowie traktatu nie wdawali się w szczegółową analizę prawną, kto był podmiotem praw w tym artykule wymienionych. Poczytywanie dóbr i własności prowincji, gmin, oraz innych autonomicznych instytucyj miejscowych

dawnej monarchji Austrjacko-węgierskiej za należące do rządu państwowego (art. 208 ust. 8) jest również świadectwem raczej opisowego określenia przedmiotu cesji, obejmującego zarówno „domaine public“ jak i „domaine privé“ prawa międzynarodowego, niż określenia go w sposób techniczno-prawny przez wymienienie właściwego podmiotu praw. Również podmiotem własności dóbr koronnych nie była korona, lecz ich użytkowcą, zaś właścicielami bądź państwo, bądź kraje koronne. Zachodzi zatem pytanie, czy przez wyrażenie „prywatne majątki byłej rodziny panującej austrjacko-węgierskiej“ rozumiano podmiot własności tych majątków w znaczeniu techniczno-prawnem czy też określenia tego użyto w innem znaczeniu dla oznaczenia właściwego przedmiotu cesji, i czy wogóle odróżnienie dwuch rodzajów własności, jakie czyni strona powodowa, a mianowicie majątków dynastycznych, przysługujących rodzinie rządzącej t. j. dynastji w całości, tudzież majątków, przysługujących pojedyńczym członkom tej rodziny, czy to indywidualnie, czy też jako mniejszemu ugrupowaniu, jest uzasadnione ze względu na postanowienia art. 208 ust. 2 traktatu w St. Germain.

Sporne jest przedewszystkiem między stronami pojęcie rodziny, a w szczególności „byłej rodziny panującej“, w określeniu użytem w art. 208 traktatu. Rodzina panująca Austro-Węgier jest po myśli §§ 1 i 3 statutu familijnego z 3 lutego 1839 gronem osób, związanych węzłem pokrewieństwa, uprawnionych do następstwa tronu w Monarchji austro-węgierskiej. Ponieważ praw do tronu można było się zrzec lub je utracić przez zamążpójście, co wyraźnie przewidywał § 1 statutu familijnego, przeto pojęcie rodziny w znaczeniu tego statutu było ciaśniejsze, aniżeli pojęcie rodziny w rozumieniu § 40 kod. cyw. W tym względzie między pojęciem rodziny według § 40 kod. cyw., a pojęciem rodziny panującej według statutu familijnego zachodzi tylko ta różnica, że pojęcie rodziny panującej oprócz cech istotnych rodziny w znaczeniu prawa cywilnego obejmuje jeszcze prawo do tronu. Statut familijny nie przyznaje jednak w żadnem ze swych postanowień rodzinie panującej osobowości prawnej jakkolwiek w § 37 odróżnia majątek prywatny poszczególnych członków od majątku wspólnego całej rodziny, o którym mówi § 40 tego statutu. Nieodzowną przesłanką nadania rodzinie panującej osobowości prawnej musiałoby być ustanowienie odpowiedniej organizacji i zastępstwa, przez które rodzina ta jako całość wyrażałaby swoją wolę. Takiej organizacji ani zastępstwa statut familijny rodzinie panującej nie nadaje. Słowa „wspólny majątek“, użyte w § 40 statutu oznaczają tylko większą ilość osób uprawnionych do korzystania z tego majątku. Zresztą kodeks cywilny austrjacki i statut familijny Habsburgów, będące tworami ustawodawstwa tego samego państwa, nie różnią się pomiędzy sobą co do pojęć prawnych, i ani jeden, ani drugi nie czyni z rodziny osoby prawnej w znaczeniu prawa prywatnego, a podmiotami praw i obowiązków są zawsze poszczególni członkowie, a nie rodzina jako całość.

Ze stanowiska ustawodawstwa austrjackiego, a to zarówno kodeksu cywilnego, jak i statutu familijnego Habsburgów niema zatem mowy o jakiejś rozbieżności pomiędzy francuskim, a angielskim tekstem art. 208, bo przez wyraz „rodzina“ nie można niczego innego rozumieć, jak tylko członków rodziny. Tekst angielski jest ponadto w każdym razie wskazówką, że art. 208 nie uważa rodziny Habsbursko-Lotaryńskiej za osobę prawną.

Strona powodowa twierdzi ponadto, że istniał majątek rodziny panującej jako takiej, i wylicza za Drem Zolgerem kilka takich majątków, a w szczególności: 1) fundusz familijny i awitykalny, 2) primogeniturowy fideikomis rodzinny zbiorów domu arcyksiążęcego, 3) fideikomis bibljoteki ro-

dzinnej, 4) fideikomis koronny arcyksiążęcego domu Habsbursko-Lotaryńskiego imienia cesarza Franciszka Józefa I. Pierwszy z nich, jakoteż ostatni, mające charakter fundacji dla rodziny panującej, podpadają raczej pod słowa art. 208 traktatu: „toutes les propiétés de la Couronne", a nie pod: „biens privés de la famille souveraine". Wynika to i z okoliczności, że ten cały majątek był w zarządzie „Generalnej Dyrekcji prywatnych i familijnych funduszów Jego Ces. i Król. Mości", — a urzędników tej dyrekcji uważano w Austrji za urzędników dworskich, a nie państwowych. Pozostałe dwa fideikomisy są jako takie niczem innem, jak majątkiem członków rodziny w znaczeniu §§ 618, 629 i 849 ust. cyw. Gdyby art. 208 traktatu w St. Germain miał dotyczyć tylko tych wspólności majątkowych, to musiałby oznaczyć majątki dotknięte tym przepisem zapomocą zupełnie odmiennych technicznych określeń.

Rewizja strony powodowej wywodzi, że z umieszczenia przepisu art. 208 w rozdziale, zawierającym przepisy finansowe, oraz ze względu na cel tego przepisu, mianowicie cesję własności państwowej jako następstwa rozpadnięcia się monarchji austrjacko-węgierskiej, oraz ze względu na wyjątkowość tego przepisu, zawierającego w sobie konfiskatę majątków prywatnych, należy przyjąć wykładnię ścieśniającą i pod pojęcie majątku byłej rodziny panującej austrjacko-węgierskiej podciągnąć tylko majątki wyżej wyliczone, a bezsprzecznie podpadające pod art. 208, które ze względu na cel dynastyczny i przeznaczenie ich służenia całej dynastji mogą uchodzić za majątki quasi państwowe.

Wspomniany artykuł traktuje istotnie częściowo o cesji majątku państwowego, służącego bezpośrednio lub pośrednio celom publicznym; z czego jednakże nie wynika, by, traktując pod pewnym względem majątek byłej rodziny panującej na równi z majątkiem państwowym, uczynił to tylko ze względu na majątek rodziny panującej, mający charakter zbliżony do dóbr państwowych, a to tem bardziej, że traktat nazywa te dobra prywatnemi, a tem samem wyraźnie podkreśla ich różnicę od dóbr państwowych. Brak natomiast jakiejkolwiek wskazówki w całym traktacie oraz w prawodawstwie austrjackiem dla rozróżnienia wśród majątków rodziny panującej takich dóbr, któreby można uważać za quasi publiczne.

Najdobitniej występuje brak podstawy dla przyjęcia charakteru quasi publicznego pewnych kategorji majątku rodziny panującej, przy porównaniu art. 256 traktatu wersalskiego z artykułem 208 traktatu St. Germain. Tam bowiem zrównano z państwowemi prywatne dobra cesarza i osób królewskich, a więc wedle najciaśniejszej nawet wykładni dobra wszystkich panujących niemieckich; — tu natomiast wedle interpretacji zastąpionej przez stronę powodową pod tę kategorję nie podpadłyby dobra b. cesarza austrjackiego. Jeśli się przyjmie quasi publiczny charakter dóbr, jako znamię zrównujące je z dobrami państwowemi, to kryterja uznania dóbr za quasi publiczne muszą być te same we wszystkich traktatach. Brak wogóle jakichkolwiek cech wyróżniających prywatne dobra cesarza austrjackiego od dóbr cesarza niemieckiego. Nie można zaś nieoznaczonemi bliżej różnicami ustroju politycznego Niemiec i Austrji uzasadnić takiej różnicy między prywatnemi majątkami królów i książąt państw niemieckich z jednej strony i cesarza austrjackiego z drugiej strony, by uznać, że majątki pierwsze miały większe podobieństwo do dóbr państwowych, niż drugie. W obu bowiem wypadkach służyły te dobra prywatnym interesom panujących, bez względu na ich stanowisko prawno-państwowe. Przyjęcie charakteru quasi publicznego jest logiczną koncepcją, która musi się opierać na tych samych przesłankach. Twierdzenie, że traktat chciał łagodniej potraktować rodzinę Habsburską, nie może uzasadnić odmiennego

uregulowania tej samej materji w dwu traktatach przy utrzymaniu tej samej koncepcji logicznej.

Ograniczenie przedmiotu cesji dóbr b. rodziny panującej austro-węgierskiej do pewnej ich kategorji, nazwanej dobrami quasi publicznemi, możnaby w zastosowaniu interpretacji ścieśniającej uznać za uzasadnione tylko wówczas, gdyby z przepisów traktatu takie ograniczenie wynikało, lub gdyby porównanie traktatu z obowiązującem ustawodawstwem austrjackiem, cywilnem czy książęcem, doprowadziło do wyniku, że na podstawie ustawodawstwa austrjackiego da się pod kategorję traktatu podciągnąć mniejszy zakres dóbr. Gdy zaś traktat nie daje w tym kierunku żadnych wskazówek, z ustawodawstwa austrjackiego takie ograniczenie również nie wynika, przeto brak warunków do zastosowania interpretacji ścieśniającej.

Na podstawie prawa austrjackiego nie można dla braku osobowości prywatno-prawnej b. rodziny panującej przyjąć jakichkolwiek ograniczeń w przedmiocie cesji majątków ze względu na podmiot prawa własności, ani ze względu na szczególny charakter pewnej kategorji majątków b. rodziny panującej, a więc ze względu na przedmiot wydzielić jakiejś szczególnej kategorji majątków. W żadnym z powyższych kierunków nie może sporne określenie artykułu 208 St. Germain uchodzić za techniczne, wyłącznie znane ustawodawstu austrjackiemu, lub za użyte w specjalnem znaczeniu. Rozważania te prowadzą do wniosku, że art. 208 traktatu w St. Germain przez majątek rodziny panującej rozumie wszelki majątek, jaki członkowie tej rodziny posiadali czy to indywidualnie, czy też łącznie z innymi członkami tej rodziny. Wszystkie kategorje majątków, stanowiących przedmioty obecnego sporu, posiadał powód, który do rodziny panującej, określonej w §§ 1 i 3 statutu familijnego niewątpliwie należał. Wszystkie zatem kategorje tych majątków podpadają pod pojęcie „dóbr prywatnych byłej rodziny panującej Austro-Węgier“ w rozumieniu art. 208 ust. 2 traktatu w St. Germain.

Taka wykładnia tego przepisu godzi nietylko tekst francuski z tekstem angielskim, ale odpowiada też temu znaczeniu, jakie jednomyślnie przyjęły wszystkie bez wyjątku państwa, powstałe na terytorjum dawnej monarchji austrjacko-węgierskiej, lub też uzyskujące część jej terytorjum. Język włoski jest tekstem redakcyjnym traktatu; Włosi więc byli współautorami traktatu, inne państwa brały mniej lub więcej wybitny udział w pracach konferencji pokojowej, zaczem interpretacja spornego przepisu przez te państwa stanowi dalszy poważny argument za trafnością przyjętej wykładni. W szczególności odnosi się to do Czechosłowacji, w której znajduje się dalsza część dóbr Komory Cieszyńskiej, należących dawniej do tego samego właściciela. Zresztą objęcie spornych dóbr w zarząd przymusowy przez Radę Narodową Śląska Cieszyńskiego nastąpiło w dniu 22 marca 1919, a więc prawie na pół roku przed zawarciem traktatu w St. Germain. Fakt ten musiał być niewątpliwie znany Mocarstwom sprzymierzonym i stowarzyszonym w czasie zawarcia traktatu pokojowego, i gdyby zajęcie to nie odpowiadało woli stron zawierających traktat lub wogóle wychodziło poza ramy zakreślone w art. 208, to bezwarunkowo byłoby to musiało znaleźć swój wyraz w odmiennej stylizacji art. 208, aniżeli ją przyjęto, jakoteż w zamieszczeniu takiego postanowienia, jakie zawiera art. 267 ust. 2 traktatu co do majątków obywateli austrjackich, zajętych przez niektóre państwa sukcesyjne wbrew postanowieniu art. 249. Tymczasem w ust. 3 art. 267 zaznaczono wyraźnie, że nie dotyczy to majątków, podlegających art. 208 traktatu.

Za odmienną wykładnią traktatu nie przemawia też austrjacka ustawa z dnia 3 kwietnia 1919 nr. 209 Dz. P. P. o bezpłatnem objęciu majątku b. domu

Habsbursko-Lotaryńskiego **z wyłączeniem ściśle prywatnego majątku członków tego domu.** Nie można bowiem przeczyć, że republika austrjacka zabrała majątek domu panującego bezpłatnie, podczas gdy Polska za wszystko płaci Mocarstwom sprzymierzonym na rachunek kosztów wojennych. Jak atoli Austrja w odniesieniu do Polski zrozumiała sporny przepis, temu niedwuznaczny dała wyraz, zgłaszając dobra Komory Cieszyńskiej w Komisji Reparacyjnej. Zgoda Austrji i Polski co do wykładni przepisu art. 208 traktatu St. Germain nie może wprawdzie mieć wpływu decydującego w sporze, jak to mylnie zdaje się przyjmować zaskarżony wyrok. Z chwilą ratyfikacji i ogłoszenia traktatu w Dzienniku Ustaw, przepisy jego zawierające treść prywatno-prawną, wiążą zarówno państwo jak i dotknięte niemi osoby prywatne. Interpretować przepisy traktatu w sposób wiążący interesowaną stronę powodową ma tedy tylko Sąd, lub władza ustawodawcza, a nie władze administracyjne. Zgodna wykładnia przepisu jest jednak wymownym wyrazem woli stron układających się i w tem znaczeniu miarodajnym wskaźnikiem przy interpretacji przepisu art. 208 przez Sąd.

Późniejsze układy Haskie z sierpnia 1929 i ze stycznia 1930, któremi mocarstwa sprzymierzone zrzekły się zapłaty na rzecz odszkodowań wobec Polski, są bez znaczenia dla rozstrzygnienia niniejszego sporu, bo nie zostały dotychczas przez Sejm zatwierdzone i nie obowiązują. Zresztą Polska nie uzyska tego zrzeczenia za darmo, ale za inne bardzo poważne ustępstwa przeważnie natury politycznej. Sąd odwoławczy doszedł również do wniosku, że oba teksty t. j. francuski i angielski oznaczają to samo, to znaczy że określenie „majątek b. rodziny panującej" jest równoznaczne z określeniem „majątek członków b. rodziny panującej", że zatem art. 208 wskazuje zakres osób dotkniętych spornym przepisem, a nie podmiot praw. Mimo to ograniczając majątek członków rodziny do pewnych kategoryj tego majątku ze względu na specjalne w b. rodzinie panującej szerzej niż w ustawie cywilnej zakreślone ramy związków rodzinnych, traktuje b. rodzinę panującą jako podmiot dotkniętych cesją praw majątkowych, przez co popadł w wewnętrzną sprzeczność i skutkiem tego ocenił sprawę mylnie pod względem prawnym.

W tym stanie rzeczy zbędne się stało rozpatrywanie zarzutów rewizji strony powodowej co do przyjętej przez Sąd Odwoławczy kwalifikacji fideikomisu, jako dobra b. rodziny panującej, a natomiast rewizja strony pozwanej okazała się w zupełności uzasadnioną, i dlatego ją uwzględniono, zmieniając odpowiednio wyrok zaskarżony.

Na zarzut rewizji strony powodowej, że niesłusznie odmówiono żądaniu złożenia przez stronę pozwaną zestawienia zebranych a w objętych skargą majątkach znajdujących się rzeczy ruchomych zauważa się, że żądanie takie musi być wedle art. XXXXII ustawy wprowadczej do procedury cywilnej jasno określone przez przedłożenie wykazu majątku, o który się rozchodzi, a nieokreślone bliżej żądanie wyjawienia majątku nie może być przedmiotem skargi z powołanego przepisu.

Jest to w niniejszym wypadku tem bardziej konieczne, że wobec oddalenia strony powodowej z żądaniem zwrotu spornych nieruchomości nie może strona powodowa żądać zwrotu, a tem samem i złożenia rachunku ze sposobu użycia ruchomości, stanowiących przynależność tych dóbr (§ 294 i nast. ustawy cywilnej).

W końcu kilka słów o sprawie izdebnickiej. Z góry zaznaczyć należy, że gdyby nawet zapatrywanie rzeczonego wyroku chciano obecnie stosować, to odnosiłoby się ono tylko do majątku wolno-dziedzicznego, obejmującego zaledwie obszar 48 ha., podczas gdy cały przedmiot sporu mierzy 30.116 ha.

Zapatrywanie prawne wyrażone w owym wyroku nie wiąże jednak w innej sprawie, a to w myśl § 12 kod. cyw., art. 2 dekretu o ustroju Sądu Najwż. z 8 lutego 1919 nr. 15. poz. 109 Dz. Ust., oraz art. 40 i 299 prawa o ustroju sądów powszechnych. Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 10 maja 1921 Lcz. Rw. 659/21, stosując poraz pierwszy traktat w St. Germain, wyłożył jego przepisy w duchu ścieśniającym. Wówczas jednak traktat nie był jeszcze ratyfikowany i ogłoszenie jego nastąpiło dopiero w 4 lata później. Sąd Najwyższy rozporządzał wówczas tylko polskiem tłumaczeniem i francuskim tekstem traktatu, który dopuszczał możność takiej ścieśniającej wykładni. Wpłynęła na nią także powołana w wyroku ustawa austrjacka z dnia 3 kwietnia 1919, która jednak, jak się później okazało z opracowań naukowych i historji prac traktatu pokojowego, była ustawą odrębną i nie może służyć jako środek wykładni traktatu w St. Germain.

Po wyroku z roku 1921, wskutek ciągłego stosowania pogłębiło się zrozumienie traktatu, a ponadto stał się sądowi znanym tekst angielski traktatu, który **autorytatywnie** wyjaśnił, że tekstu francuskiego nie można wykładać w sposób ścieśniający, ale tak, jak rozumieją wyraz „famille“ inne ustawy francuskie. Nie można też pominąć i okoliczności ubocznych, jak wykonania traktatu w innych państwach sukcesyjnych, a w szczególności w Czechosłowacji, dalej rezolucji sejmowej z dnia 14 marca 1924 o przejęciu dóbr Habsburgów w Polsce i sposobu załatwienia sprawy dóbr Żywieckich w myśl rozp. Prezydenta Rzp. z dnia 24 sierpnia 1924 nr. 75, poz. 742 Dz. ust.

Ponieważ powodów oddalono w całości z żądaniem skargi, przeto Sąd Najwyższy przyznał pozwanemu pełne koszta I i II instancji (§ 41 proc. cyw. oraz §§ 50 i 41 proc. cyw.), jakoteż pełne koszta przewodu rewizyjnego.

L. S.

podp. (—) Dr. Sieradzki.

UDZIAŁ KRAKOWA W AKCJI POWSTAŃ I PLEBISCYTU ŚLĄSKIEGO 1919 - 1921.

Obopólna świadomość wzajemnej łączności nigdy nie zamarła w Krakowie i na Górnym Śląsku. Wprawdzie na Śląsku była ona głębsza i żywsza, aniżeli w Krakowie. Wszak do roku 1821 istniał nawet związek diecezjalny. Wiedziały o tem dobrze te czynniki, którym zależało na tem, żeby Kraków nie promieniował na Górny Śląsk. Tem się tłumaczą m. i. wysiłki, pochodzące via Wrocław z Berlina, żeby Górnoślązakom zohydzić i utrudnić wycieczki do Krakowa i pielgrzymki do Kalwarji Zebrzydowskiej, do Alwerni i do Kęt. Próbowano ośmieszyć wszystko, co polskie, i wmówić w szerokie masy, że Polak i Ślązak, to nie jedno i to samo. Ale instynkt rasowy i więzy krwi zwyciężyły. Ludność bowiem jak wędrowała, tak wędrować nie przestała do „swego" Krakowa, w razie potrzeby nawet fortelami przeciskając się przez granice i przez kordony zawsze czujnie obserwujących ruch narodowościowy pruskich szpiegów. W sposób wręcz wzruszający okazało się to przywiązanie Ślązaków do Krakowa zwłaszcza na niezapomnianym obchodzie grunwaldzkim (1910), w czasie którego grupy górnośląskie Kraków witał z wyjątkowym entuzjazmem.

Podobny entuzjazm w Krakowie wywoływali mowcy na niezliczonych zebraniach „politycznych", jakie się odbywały od chwili, kiedy z teatru wojny światowej zaczęły docierać pierwsze wiadomości o zachwianej potędze pruskiej. Jeszcze nikt nie był słyszał o „punktach Wilsona", a w Krakowie już rozlegały się okrzyki „domagamy się Śląska opolskiego". — Mimo takiego nastawienia do sprawy górnośląskiej, Kraków został zaskoczony wypadkami, i bodaj czy byłby w tych wypadkach odegrał taką rolę, jaką rzeczywiście odegrał, gdyby nie była istniała w jego murach pewna organizacja, od której nietylko wyszła inicjatywa w kierunku działania na rzecz Górnego Śląska, ale też i zorganizowany wysiłek. Organizacją tą było „Towarzystwo Obrony Zachodnich Kresów Polski".

Powstało zaś to Towarzystwo w sposób następujący. W r. 1908 grono ludzi, którzy ze względów politycznych zmuszeni byli opuścić zabór pruski i osiąść w Krakowie, razem z tymi Wielkopolanami, którzy już przedtem byli zamieszkali w Krakowie, zawiązało „Towarzystwo Wielkopolan" dla celów towarzyskich i dla niesienia pomocy uchodźcom z Rzeszy. Poza tem Towarzystwo to sprowadzało do Krakowa podczas wakacyj dzieci rodaków z Westfalji, Nadrenji i z Alzacji, aby przez zwiedzanie pamiątek Krakowa i zetknięcie się z jego mieszkańcami odżywiły w sobie świadomość przynależności do Polski. Zaraz po wybuchu wojny w r. 1914 Towarzystwo Wielkopolan na rozkaz Berlina zostało przez władze austrjackie rozwiązane.

Po przewrocie w r. 1918 jeden z dawnych członków Towarzystwa, Pomorzanin Adam Szydłowski, z zawodu fryzjer, zwołał wszystkich, znajdujących się jeszcze na terenie Krakowa rodaków na wiec do sali powiatowej w Krakowie, który to wiec uchwalił wskrzesić na nowo do życia Towarzystwo Wielkopolan, pod nazwą Towarzystwa Obrony Zachodnich Kresów Polski, z tem, że jego członkami mogą być także Polacy z innych dzielnic Polski. Zarząd Towarzystwa składał się z redaktora Franciszka Krysiaka jako prezesa, sędziego dr. Żytomierskiego jako sekretarza, Adama Szydłowskiego jako skarbnika, ks. Jana Rzymełki, dyr. Bielińskiego, prof. Callier'a, prof. Lewickiego i prof. Karbowiaka jako członków wydziału.

Po zrzuceniu jarzma pruskiego przez Wielkopolskę większość członków Towarzystwa opuściła Kraków, wracając w strony rodzinne. Zarząd Towarzystwa zdekompletował się. Wówczas pozostali w Krakowie członkowie Towarzystwa utworzyli nowy zarząd, na którego czele stanął Górnoślązak, misjonarz ks. Jan Rzymełka rodem z Józefowca, jako prezes, wiceprezesem został również Górnoślązak, Zmartwychwstaniec ks. Teodor Dembiński rodem z Siemianowic, sekretarzem pozostał dr. Żytomierski, a skarbnikiem Adam Szydłowski. Towarzystwo od połowy kwietnia 1919 r. było w ścisłym kontakcie z budzącym się już wówczas ruchem wolnościowym na Górnym Śląsku, szczególnie z p. p. Basistą z Rybnika, mecenasem Wolnym z Katowic, Wojciechem Korfantym i dr. Wilimowskim z Sosnowca.

Tak nadszedł dzień 16. sierpnia 1919 r., dzień wybuchu pierwszego powstania śląskiego. Powstanie przyszło nagle i niespodzie-

wanie, i Kraków nie był przygotowany do odegrania roli, jaka mu przypadła z natury rzeczy, jako „przyrodzonemu" przyczółkowi mostowemu w stosunku do Górnego Śląska. Wobec tego szczęśliwą trzeba nazwać tę okoliczność, że na czele Towarzystwa Obrony Zachodnich Kresów właśnie w tej chwili stał ks. Rzymełka, gdyż z jednej strony, jako znakomity dyrektor zakładu imienia ks. Siemaszki dla opuszczonych chłopców był sobie zyskał wielką popularność i zdobył całkowite zaufanie Krakowa, z drugiej zaś jako rodowity Górnoślązak, znający niemal każdą wieś górnośląską, był on jakby predestynowany na „ambasadora" Górnoślązaków wobec Krakowa, a za pośrednictwem Krakowa wobec reszty Polski. To też kiedy zaraz po otrzymaniu wiadomości o powstaniu górnośląskiem, z ramienia Towarzystwa Obrony Kresów w dniu 18. sierpnia 1919 r. zwołał on publiczny wiec pod pomnik Mickiewicza na krakowskim Rynku, wystarczyło jedno jego przemówienie do licznie zebranych mieszkańców, żeby się jego słowom otwarły wszystkie serca bez różnicy przynależności partyjnej. Otwarły się także dłonie do pracy i kieszenie do ofiar. A pracy było dużo, pieniędzy zaś nie było wcale, mimo że potrzeby i wydatki były wielkie.

Na pierwsze potrzeby dwóch członków Towarzystwa pożyczyło po 10.000 koron, a urządzone dwie doraźne składki przyniosły 9.050 i 13.000 koron. Z temi zapasami Towarzystwo rozpoczęło swoją działalność. Działalnością tą kierowało zrazu pięciu ludzi, a mianowicie ks. Rzymełka, ks. Dembiński, dr. Żytomierski i Adam Szydłowski, wszyscy bezpłatnie, a tylko panna, pisząca na maszynie, pobierała płacę. W tym początkowym okresie dwoił się i troił zwłaszcza sam prezes ks. Rzymełka. Przedewszystkiem uzyskał on od krakowskiej Polskiej Komisji Likwidacyjnej kilka pokoi w „Hotelu Krakowskim" na biura, urządzał jeden wiec po drugim, żeby społeczeństwo zachęcić do ofiar dla sprawy górnośląskiej, ustawicznie konferował z władzami wojskowemi, kolejowemi, z Białym Krzyżem i z zarządami klasztorów. Albowiem niebawem zaczęli do Krakowa napływać uchodźcy z Górnego Śląska, których trzeba było rozmieścić, odziać, odżywiać i otoczyć opieką. Żony i dzieci lokował ks. Rzymełka po klasztorach żeńskich, dając im całkowite utrzymanie, a mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, wysyłał partjami z powrotem na Górny Śląsk, zaopatrzywszy ich poprzednio w bieliznę i ubrania.

Na żądanie dowództwa powołania Towarzystwo założyło biuro werbunkowe dla ochotników i wysyłało ich partjami, w myśl żądań

komendy, do Sosnowca (do dr. Wilimowskiego) i do Piotrowic (do p. Basisty). Biuro to prowadził ruchliwy gospodarz i skarbnik Towarzystwa, p. Adam Szydłowski. — Prócz tego Towarzystwo zbierało i broń i amunicję i odstawiało ją do głównej komendy w Sosnowcu.

Po upadku powstania wielu powstańców z rodzinami, zmuszonych opuścić Górny Śląsk, szukało schronienia w Krakowie; zajęło się nimi gorliwie Towarzystwo, lokując ich po klasztorach i lokalach na ten cel wynajętych, zaopatrując w bieliznę i ubranie, i dając całkowite utrzymanie. Prezes ks. Rzymełka prowadził skuteczną propagandę na rzecz uchodźców i na plebiscyt w dziennikach, nowy wiceprezes ks. kanonik dr. Korzonkiewicz objął propagandę po parafjach, ks. Dembiński zawiadywał teraz kasą jako skarbnik, a gorliwemu Adamowi Szydłowskiemu powierzono główne gospodarstwo Towarzystwa. Magistrat udzielił kartek na chleb, wielką kuchnię i jadłodajnię uruchomiono przy ul. św. Tomasza, a szef intendantury generał Herfort wypożyczył paręset łóżek żelaznych, sienników, poduszek i prześcieradeł.

Po zadecydowaniu o plebiscycie, Towarzystwo, na żądanie generalnego komisarza plebiscytowego, p. Wojciecha Korfantego, urządzało kursa plebiscytowe. Celem ich było głównie przygotowanie wyszkolonych agitatorów, pochodzących z Górnego Śląska. Uczestnicy każdego kursu w liczbie 40 — 60 osób przebywali w Krakowie przez 3 tygodnie na całkowitem utrzymaniu Towarzystwa, słuchali wykładów, ćwiczyli się w wygłaszaniu przemówień, zwiedzali zabytki Krakowa i okolicy, uczęszczali do teatru, na koncerty i inne imprezy. Początkowo byli to przeważnie powstańcy i uchodźcy, których nawet przyodziać było trzeba. Odczyty dla nich wygłaszali profesorowie uniwersyteccy i gimnazjalni, jak: Kutrzeba, ks. Michalski, Semkowicz, Estreicher, Krajewski, Wesołowicz, Baran oraz major Jan Jasiński, dyr. Gruszecki, ks. Rzymełka, dyr. Schmidt, kurator Sikora, prof. Dąbrowski, Adam Kłodziński i inni. Kierownictwo kursów spoczywało w rękach. p. Jana Gruszeckiego, który też pełnił obowiązki przewodnika uczestników po zabytkach Krakowa. Członkowie każdego kursu byli witani i żegnani wieczornicą w historycznym refektarzu OO. Franciszkanów konwentualnych; w czasie takich wieczornic między Krakowem a uczestnikami kursów nawiązały się serdeczne stosunki,

a przedstawiciele duchowieństwa i miasta oraz zaproszeni goście wygłaszali stosowne przemówienia. Kursów takich było 67.

Osobne kursa uświadamiające zorganizowało Towarzystwo dla Górnoślązaków zdemobilizowanych, a wracających na Górny Śląsk. Pod przewodnictwem majora Jana Jasińskiego kursów tych odbyło się 13.

Z myślą o przyszłości Górnego Śląska odbyło się w tymże okresie pięć kursów ochroniarskich dla 246 dziewcząt z Górnego Śląska. Przez pół roku, względnie przez cały rok uczestniczki tych kursów przy współpracy fachowych sił nauczycielskich hospitowały krakowskie ogródki freblowskie i składały egzamina państwowe na mistrzynie ogródków dziecięcych. Przez cały czas trwania kursów uczestniczki pozostawały na utrzymaniu przez Towarzystwo Obrony Zachodnich Kresów. Kierownikiem kursów ochroniarskich był profesor Henryk Pachoński.

Począwszy od marca 1920 r., zaczęły pod przewodnictwem zwykle księży górnośląskich, napływać do Krakowa agitacyjne wycieczki plebiscytowe z całego Górnego Śląska, składające się z uczestników każdego stanu i zawodu. Celem tych wycieczek było przedewszystkiem zaznajomienie tej ludności górnośląskiej, która jeszcze nie była nawiązała styczności z Krakowem, z dziejami i kulturą Polski, której pomnikami szczyci się gród podwawelski w tak wielkiej liczbie. Osiągnięciu tego celu miały służyć zwiedzenia zabytków religijnych i narodowych pod przewodnictwem wytrawnych i wymownych znawców historji Polski i jej ducha. Serce rosło na widok gości, rozentuzjazmowanych tem, co oglądali i słyszeli. Pod ożywczem tchnieniem szczerego polskiego słowa te dusze rdzennie polskie, a tylko nieco przyprószone pyłem nieznajomości spraw polskich, zrzucały z siebie nalot ignorancji i pewnego zobojętnienia w stosunku do Polski i radowały się, że „taka miła i droga i piękna jest ta Polska", od której ich los oderwał, a do której Opatrzność pozwoli im niebawem wrócić na nowo [1]).

[1]) Podpisany, który miał to szczęście, że kilkadziesiąt tych wycieczek witał polskiem słowem na wzgórzu wawelskiem, a następnie słowem Bożem starał się krzepić ich dusze w prastarym, czcigodnym chramie wawelskim, dzisiaj jest przekonany, jak dalece nieodpowiedniem było w danych warunkach uzależnienie przynależności państwowej Górnego Śląska od wyników plebiscytu w takim stanie rzeczy. Ci, którzy wymyślili ten środek stanowienia o sobie ludności górnośląskiej, dowiedli, że są doktrynerami, nieliczącymi się z konkretnemi stosunkami. Gdyby się było ludności górnośląskiej dało możność dojrzenia do pełności wieku świadomości narodowej, wówczas jej głosy byłyby się stały niesfałszowanym wyrazem tejże świadomości, i wynik głosowania byłby zgóry przesądzony na korzyść tej strony, która jedna ma

Podobnie jak przy pierwszej zbiorowej wycieczce górnośląskiej do Krakowa w r. 1890 — największe wrażenie na uczestnikach tych wycieczek wywierało zawsze to, że się do nich tak serdecznie odnosili przedstawiciele duchowieństwa i wojskowości polskiej. Najlepszą potemu sposobność nastręczały przemiłe wieczornice we wspomnianym już historycznym refektarzu krakowskich konwentualnych Franciszkanów, w których prawie zawsze uczestniczył prezydent miasta p. inż. Rolle, a na których nieraz zjawił się na kilka chwil sam książę-biskup krakowski, żeby apostolskim słowem pokrzepić serca braci ze Staropolski. Tylko onieśmielenie, wrodzone Górnoślązakowi, nie pozwoliło wybuchnąć żywiołowo uczuciom wdzięczności, rozrzewnienia i podziwu, ale w oczach roześmianych można było czytać, że podczas przemówienia następcy Szczepanowskich i Oleśnickich na stolicy krakowskiej „pałało serce" w piersiach tej szarej braci śląskiej.

Blisko 50 000 Górnoślązaków i Górnoślązaczek przesunęło się wówczas przez Kraków. Na dworcu witała ich zawsze kapela wojskowa marszem „Jeszcze Polska nie zginęła", a przez cały czas pobytu (zwykle cztery dni) towarzyszyła im serdeczna życzliwość mieszkańców Krakowa. Żywiliśmy niezłomne przekonanie, że się

---

przyrodzone prawo do tej ziemi górnośląskiej, słusznie określonej jako „Staropolska". Innemi słowy: gdyby Polska, a w szczególności Kraków, od jakich 50 lat mógł był wywierać nieskrępowany wpływ na rozbudzenie się świadomości narodowej, gdyby mógł był oddziaływać na uśpionych rycerzy górnośląskich, wówczas bylibyśmy dzisiaj oglądali wszystek Śląsk u piersi matki, Polski.

Dowodem słuszności tej nadziei może służyć owa pamiętna pierwsza większa zbiorowa wycieczka do Krakowa na Zielone Święta 1890 r., opisana tak pięknie przez F. Konecznego w popularnych „Dziejach Śląska". (Wydanie nowe. Bytom 1931, str. 484—7). „Od tego czasu urządzano co roku dwie wycieczki do kościołów krakowskich, z nabożeństwami i misjami umyślnie dla braci śląskiej u księży Misjonarzy na Kleparzu". To prawda, i nikt nie myśli przeczyć, że wycieczki te — raczej pielgrzymki — nie pozostały bez błogich skutków dla rozbudzenia wśród Górnoślązaków poczucia ich rasowej i narodowej przynależności do polskiego „hinterlandu". Ale tego było stanowczo za mało, i było to ujęte w ramy zanadto szczupłe, z celem dość ograniczonym względami dewocyjnemi. Należało rozpiąć szerzej te imprezy, a wówczas byłoby się powtarzało to, co mówili świadkowie owej wycieczki z r. 1890: „I gdy w nocy dnia tego pociągi kolejowe wiozły wycieczkę z powrotem do Śląska, wiozły już czterystu zupełnie nawróconych, czterystu wyznawców, czterystu dzielnych agitatorów polskich".

Takich „nawróconych i wyznawców" Polski wiozły pociągi kolejowe z Krakowa z powrotem na Śląsk także od marca 1920 r. Między innymi byli także tacy, którzy po zaznajomieniu się z Krakowem zaciskali pięści ze złości na tych, co im zohydzali Polskę, nucąc im dobrze znaną piosenkę na temat „In Polen ist nichts zu holen". Nigdy nie zapomnę wrażenia, któregom doznał, gdy po jednej z moich „nauk" do tej braci biednej i opuszczonej, zastraszonej i zahukanej, pewien poczciwy górnik w te się do mnie odezwał słowa: „Księżoszku, a czemu my to downiej o tem wszystkiem nie wiedzieli?"

wszyscy opowiedzieli za Polską. Hej, gdybyż się było dało wszystkich przed głosowaniem zagrzać w podobny sposób w tem gnieździe polskości, w małym Rzymie polskim, w Krakowie!

Tymczasem szybko zbliżała się chwila plebiscytu i nastała potrzeba bezpośrednich prac przygotowawczych, więc przedewszystkiem rejestracji uprawnionych do głosowania Górnoślązaków, zamieszkałych w Małopolsce. Na kierownika rejestracji powołano prof. dr. Adama Kłodzińskiego, który na ten czas został zwolniony z obowiązków nauczyciela gimnazjalnego. Od 10 marca 1921 r. przygotowywano w magazynach Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich zaprowiantowanie i ubranie dla jadących na głosowanie w liczbie 1600 osób. We czwartek 17 i piątek 18 marca przyjechało do Krakowa około 700 osób; potrzebujących zaopatrzono w ubranie i obuwie, a wszystkich podejmowano gościnnie w kilku lokalach, w nocy zaś z piątku na sobotę specjalnym pociągiem odjechano do Dziedzic, gdzie przyłączyła się do nich druga partja repatrjantów. Tam wszyscy otrzymali dokumenty podróży, po 200 marek niemieckich i 400 polskich oraz paczki z żywnością, przygotowane poprzednio w Krakowie przez niestrudzonego aprowizatora i generalnego kwatermistrza, p. Adama Szydłowskiego, skarbnika, a później gospodarza Towarzystwa Obrony Kresów. Trzy osobne pociągi zawiozły repatrjantów do ich miejsc rodzinnych na głosowanie. Byli między nimi tacy, co od 50 lat Śląska nie widzieli, starzy zakonnicy z Włoch i dawnych krajów austrjackich, zakonnice z klasztorów nawet klauzurowych, jak Karmelitanki bose lub Norbertanki, którym Rzym wyjątkowo pozwolił dla plebiscytu opuścić klauzurę.

Po wybuchu trzeciego powstania śląskiego 2 maja 1921 r. znowu cały Zarząd Towarzystwa stanął do pracy. Z jego inicjatywy urządzano zbiórki pieniężne na poparcie powstania i wysyłano ochotników, a przedewszystkiem zajęto się gromadzeniem zapasów żywności i odzieży. Towarzystwo zakupywało całe wagony mąki, grochu, kaszy i ryżu. Nadto z całej Małopolski nadchodziły przesyłki zbiórek, urządzanych po powiatach i miastach. Przesyłki te, razem z zebranemi w Krakowie i powiecie krakowskim, i składanemi w biurze Towarzystwa przy ul. Retoryka darami, skierowywano na dworzec kolejowy, skąd co drugi dzień odsyłano je wagonami, dostarczonemi przez zarząd dworca towarowego, do głównej kwatery w Sosnowcu. W czasie od 2 do 18 maja sam p. Adam

Szydłowski odwiózł tam 11 wagonów żywności. Nadto założono w Oświęcimiu, w budynku użyczonym przez naczelnika stacji kolejowej, wielki magazyn prowjantowy, skąd na żądanie czy to Czerwonego Krzyża czy też poszczególnych oddziałów powstańczych zaopatrywano Górny Śląsk.

Po zawarciu rozejmu pewne prowjanty wysłano do niektórych kopalń i wielkich hut, po pół ceny kupna, a często i za darmo. Reszty prowjantów użyto dla powstańców, rozlokowanych w barakach w Oświęcimiu oraz w obozach w Jankowicach pod Wadowicami i w Dworach pod Oświęcimem. Wszystkich prowjantów wysłano około 50 wagonów, z tych 8 za gotówkę, a resztę bezpłatnie. Nadto zawieziono do obozu w Dworach 250 kompletów ubrań, 80 płaszczów i 1850 bielizny trykotowej z darów amerykańskich, użyczonych przez prof. dr. Emila Godlewskiego z ramienia Polskiego Białego Krzyża.

Opieka nad tymi powstańcami, których komisja międzynarodowa nie ściągnęła razem z innemi grupami na Górny Śląsk i którzy skutkiem tego zostali poza Górnym Śląskiem, przedstawiała się jako zagadnienie dość cierniste, gdyż byli to ludzie rozgoryczeni i pozbawieni środków do życia, oderwani od rodzin i skazani na tułaczkę. Żeby ich myśli skierować na właściwe tory, Towarzystwo sprowadzało ich partjami do Krakowa na kilkudniowe wycieczki, jednym wyszukiwało pracę, drugim pomagało w inny sposób. Ile palnego materjału nagromadziło się w duszach tych ludzi, o tem naocznie przekonał się w czasie odwiedzin w obozach prezes ks. Rzymełka, oraz jego od października 1921 r.[2]) następca w prezesurze Towarzystwa ks. dr. J. Korzonkiewicz, gdy w towarzystwie sekretarza Towarzystwa, p. Henryka Pachońskiego wizytowali te obozy, przywożąc b. powstańcom zapomogi i słowa otuchy.

Należy też jeszcze wymienić następujące prace, podjęte przez Towarzystwo Obrony Zachodnich Kresów Polski w związku ze sprawą górnośląską.

W czasie wakacyj r. 1920 urządzono kurs oświatowo-pedagogiczny dla górnośląskich nauczycieli i nauczycielek. Na kursie tym wykładali profesorowie Uniwersytetu Ignacy Chrzanowski, Stanisław Kutrzeba i Jerzy Smo-

[2]) X. Rzymełka musiał wtedy wyjechać jako wizytator zakonny do Ameryki Południowej. W tym samym czasie X. Dembiński został przeniesionym do Lwowa. Profesor Pachoński zaś objął kierownictwo seminarjum żeńskiego w Krakowie.

leński oraz inni specjaliści metodyki, dydaktyki i pedagogiki. Zabytki Krakowa zwiedzali uczestnicy tego kursu pod przewodnictwem prezesa Komisji historji sztuki w Polskiej Akademji Umiejętności, dr. Stanisława Tomkowicza.

Podobny kurs odbył się dla praktykantek pocztowych.

Ponieważ okazało się, że wielu byłych powstańców nie posiadało najelementarniejszych wiadomości o Polsce, przeto Towarzystwo zorganizowało dla nich kurs rzeczy polskich dla ćwiczenia uczestników w pisaniu i czytaniu po polsku i zaznajomienia ich z najważniejszemi elementami literatury, geografji i historji Polski.

Pod opieką Towarzystwa znajdowała się również młodzież śląska szkół średnich i maturycznych oraz pierwsi teolodzy, którzy opuścili Wrocław i przybyli do Krakowa, aby przygotować się do pracy duszpasterskiej. Dopóki nie mogli przenieść się do śląskiego seminarjum duchownego w kolegjum ks. ks. Jezuitów, Towarzystwo dostarczało im przez p. radcę Pachońskiego bezpłatnego mieszkania i utrzymania podczas studjów na Uniwersytecie Jagiellońskim [3]).

Dla podniesienia oświaty wśród ludności górnośląskiej Towarzystwo zakupiło wielką liczbę książek treści naukowej i beletrycznej. Całe dwa wagony tych książek pod kierownictwem p. Henryka Pachońskiego przybyły do Bytomia, i zostały oddane Komisarjatowi dla organizowania bibljotek lokalnych. Książki te z pieczęcią Towarzystwa Obrony Zachodnich Kresów Polski w Krakowie niezawodnie dotąd znajdują się w różnych bibljotekach na Górnym Śląsku.

Idea skupienia młodzieży śląskiej w Krakowie nakłoniła Zarząd Towarzystwa do nabycia domu przy ul. Wielopole l. 4, gdzie w maju 1922 r. obok biur Zarządu otwarto bursę dla młodzieży, istniejącą po dziś dzień. Obecnie, po sprzedaży tego domu, Związek Obrony Kresów Zachodnich, do którego weszło dawne Towarzystwo, przystąpiło do utworzenia Domu Śląskiego, któryby służył dwom celom, a mianowicie: miałby skupiać młodzież śląską w Krakowie w wielkiej bursie i scentralizować ruch wycieczkowy z kresów zachodnich.

[3]) Cfr. artykuł ks. Maślińskiego: „Jak powstało Śląskie Seminarjum Duchowne w Krakowie" w „Gościu Niedzielnym" Katowice 1929, nr. 49.

W związku ze swoją działalnością dla Śląska w okresie plebiscytu i powstań Towarzystwo wydawało broszury agitacyjne, których część oddano Komisarjatowi plebiscytowemu, a resztę rozdawano w kompletach uczestnikom wycieczek i kursów. Wydało też Towarzystwo śpiewnik ogólny pieśni polskich i pieśni powstańców górnośląskich, zakupiło w księgarniach i od towarzystw muzycznych wielką ilość nut dla związków śpiewackich, sprawiło 100 000 metalowych odznak plebiscytowych według projektu profesora Akademji sztuk pięknych w Krakowie, p. Laszczki i obdarowywało niemi wszystkich wycieczkowców i kursistów. — Z ramienia Towarzystwa wyjeżdżali na Górny Śląsk profesorowie uniwersytetu i gimnazjalni oraz inni fachowcy z odczytami.

Nie na ostatku wymienić należy fakt, że Towarzystwo przyjmowało, oprowadzało po Krakowie i gościło skierowywanych przez Komisarjat plebiscytowy przedstawicieli obcych państw, Komisji aljanckiej i dziennikarzy zagranicznych.

Gdy minął okres przełomowy, w którym połączenie Śląska z Macierzą było jednym wielkim celem, wszystkich skupiającym i łączącym, jak magnes, — skończyła się najchwalebniejsza era w dziejach krakowskiego Towarzystwa Obrony Zachodnich Kresów Polski. Bezinteresowną i gorliwą pracą ówczesnych przywódców swoich i członków oddało ono nieocenione usługi ojczyźnie, w skład której Górny Śląsk w znacznej części ostatecznie wszedł.

Jeżeli chodzi o zobrazowanie działalności Towarzystwa Obrony Zachodnich Kresów Polski w okresie plebiscytu i powstań śląskich zapomocą cyfr dochodów i wydatków, to podany poniżej bilans może zilustrować wysiłek Krakowa w tym względzie.

RACHUNEK BILANSU
od 1/I 1919 r. do 31/XII 1921 r.

Stan czynny		
Gotówka płynna:		
Rachunek bieżący w bankach	Mp.	11,382,548,90
Kaucje		563,—
Nieruchomości		22,588.250,—
Ruchomości		201.354,—
Dłużnicy		499.591,30
Aprowizacja		744.672,—
	Mp	35,419.979,20
Stan bierny		
Wierzyciele	Mp.	1,174.479,40
Kapitał		34,245.499,80
	Mp.	35.419.979,20

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT
od 1/I 1919 r. do 31/XII 1921 r.

Straty:

Utrzymanie kursów pleb. i frebl.		Mp.	2,465.807,82
Utrzymanie wycieczek			4,589.011,48
Koszta administracji			1,850.587,06
Oświata i agitacja			8,347.946,41
Zapomogi: w gotówce	Mp. 6,432.900,54		
Zapomogi: w naturze	Mp. 18,766.343,91		25.199.244,45
Koszta podróży służbowych i reprezentac.			988.954,01
Komitet cieszyński			153.129,84
Rejestracja emigrantów górnośląskich			254.684,80
Administracja nieruchomości			44,40
Transport emigrantów			2,260.079,77
Pozostałość kapitału			34,245.499,80
		Mp.	80,354,989,84

Zyski:

Wkładki członków			10.085,49
Dary w gotówce			61,054.867,35
Dary w naturze: prowianty	Mp. 9,315.003,—		
garderoba	Mp. 3,845.034,—		13,160.037,—
Subwencje			6,130.000,—
		Mp.	80,354.989,84

ZARZĄD GŁÓWNY

Ks. Dr. Jan Korzonkiewicz mp. — prezes
Prof. Henryk Pachoński mp. — sekretarz
Ks. Teodor Dembiński mp. — skarbnik
J. Maksymowiczowa mp. — skarbniczka

Za zgodność z księgami — KOMISJA REWIZYJNA

inż. A. Adelman mp. Tad. Paszkowski mp. Stef. Wiśniewski mp. Dyr. Tad. Onyszkiewicz mp. Dyr. Lewandowski mp. inż. K. Rolle mp.

ŹRÓDŁA:

Wspomnienia założyciela Tow. Obrony Zachodnich Kresów w Krakowie i długoletniego członka zarządu i byłego gospodarza tegoż towarzystwa p. Adama Szydłowskiego, nadesłane z okazji dziesięciolecia plebiscytu do zarządu Śląskiego Związku Akademickiego w Katowicach wskutek odezwy, w gazetach ogłoszonej celem zebrania materjału historycznego z czasów plebiscytowych. — Szkic wspomnień, łaskawie użyczony przez p. dyrektora Henryka Pachońskiego. — Księgi rachunkowe Towarzystwa. — Własne wspomnienia autora.

Kraków.

KS. DR. JAN KORZONKIEWICZ.

POLSKIE CZASOPISMA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY NA ŚLĄSKU.

(PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW PRASY POLSKIEJ NA ŚLĄSKU).

Czasopisma polskie dla dzieci i młodzieży, wychodzące na Śląsku, należałoby podzielić na dwie grupy. Do pierwszej zaliczylibyśmy te, które są dodatkami do dzienników i czasopism, druga zaś grupa to ukazujące się niezależnie od jakichkolwiek wydawnictw. Cechą tych ostatnich, tak charakterystyczną dla czasopism śląskich, jest krótkotrwałość. Jednakże, pomimo ich krótkowieczności, mają one swoje oblicze, posiadają wszystkie odrębną i ciekawą duszę, co natomiast o pierwszych niezawsze powiedzieć możemy. Są one rzeczywiście „dodatkami", które wcześniej czy później zamierają na uwiąd starczy.

Drugi podział, niejako wewnętrzny, należałoby uczynić na czasopisma dla młodzieży i czasopisma młodzieży. Niestety, wszystkie są one przeważnie czasopismami dla młodzieży. Mamy próby i to czasem dosyć szczęśliwe, gdzie redakcja stara się, by pismo było rzeczywiście wyrazem młodzieży i to nietylko jako próba jej talentów literackich, lecz by młodzież sama zabierała głos w sprawach najbardziej ją interesujących, często nawet przykrych i niełatwych do rozstrzygnięcia. W ten sposób prowadzone pismo posiadamy tylko jedno w Polsce, redagowane przez znakomitego pisarza-pedagoga Janusza Korczaka, ukazuje się jako tygodniowy dodatek do „Naszego Przeglądu" w Warszawie. Zresztą kierunek tego pisma dla młodzieży jest kwestją otwartą i niełatwą do rozstrzygnięcia.

W dziale pism dla młodzieży można wyłonić trzy zasadnicze grupy, które charakterem swoim doskonale się od siebie różnią: 1. pisma religijne, 2. pisma dla młodzieży szkolnej, 3. pisma dla młodzieży pracującej.

A.

1. PISMA RELIGIJNE DLA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Pisma religijne odegrały znamienną rolę w obronie i krzewieniu ducha narodowego na Śląsku. Największy ich rozkwit i znaczenie przypada na ostatnie dziesiątki lat XIX i początek XX wieku. Żadne jednak z nich nie dotrwało do dnia dzisiejszego. Przestają wychodzić w pełni rozkwitu, lub też w początkach swego istnienia często pod presją Kurji wrocławskiej [1]).

a) Pisma religijne dla starszej młodzieży.

Pierwszem i najbardziej poczytnem czasopismem dla starszej młodzieży był miesięcznik „ZDROWAŚ MARYA". Pismo to poczęło wychodzić w 1885 r. pod redakcją ks. Rudolfa Lubeckiego. Zdobywając sobie coraz większą poczytność, liczyło pod koniec swego istnienia kilka tysięcy prenumeratorów. Jednakże z powodu wyraźnej niechęci ks. kardynała Koppa, biskupa wrocławskiego, przestaje się ukazywać w 1891 r.

„DZWONEK MARYI", miesięcznik, ukazał się w Katowicach w 1901 r. pod redakcją Adolfa Ligonia. Wyszły tylko dwa numery. Brak prenumeratorów i poparcia ze strony Kurji wrocławskiej wpłynął na jego upadek.

„POD CHORĄGWIĄ MATKI BOSKIEJ", czasopismo Kongregacji Marjańskiej, ukazywało się w latach 1913-14 u Miarki w Mikołowie. Dobrze zapowiadające się pismo podzieliło los poprzednich. Niechęć Kurji wrocławskiej zdecydowała o jego istnieniu.

„DZWONEK MARJI" poraz drugi ukazuje się w 1922 roku w Rybniku, miesięcznik dla Kongregacyj Marjańskich, str. 4 nl + 20 in 8⁰, pod redakcją O. Emila St. Drobnego. S. V. D., wydawca: Misjonarze Słowa Bożego, Rybnik. Pisemko ilustrowane, zawiera dobre przedruki St. Jachowicza, jednakże artykuły są nierówne, brak różnorodności i współczesności.

Znaczone dla młodzieży Dodatki do czasopism i dzienników nie odznaczają się większym nakładem pracy ani też starannością w doborze artykułów. Na uwagę zasługuje jednak:

„SZKÓŁKA NIEDZIELNA", tygodnik, bezpłatny dodatek do „Gazety Katolickiej" wychodzącej w Król. Hucie. Pierwszy numer

[1]) Kurja wrocławska a język polski na Śląsku. Wydane przez Ks. dra. Szramka jako manuskrypt 1919 r.

ukazał się 1 lipca 1896 r. w formacie fol. 4 str. Redaguje go początkowo ks. Adolf Hytrek, potem ks. prob. Łukaszczyk. Przez dłuższy czas pozostawał następnie pod redakcją H. Ligonia, Józefa Widery i Franciszka Labusa. W pisemku zamieszczano opowieści z życia Świętych polskich, a dobre stosunkowo ilustracje były jego miłem uzupełnieniem.

„MŁODZIEŻ KATOLICKA", dwutygodnik, bezpłatny dodatek do „Gościa Niedzielnego". Nr. 1 ukazał się 3 X 1926 r. w Katowicach, str. 8 in 8⁰. Przyznać należy, że zdobywając sobie coraz to większą poczytność (dziś „Gość Niedzielny" posiada największy nakład na Śląsku, około 50 000 egzemplarzy), podnosi się i poziom tego czasopisma.

b) Pisma religijne dla dzieci.

Pierwsze wogóle czasopismo dla dzieci, jakie ukazało się na Śląsku, jest „ANIOŁ STRÓŻ", miesięcznik, str. 4 nl. + 16 in 16⁰, pod redakcją ks. Antoniego Sarnesa z Mysłowic, nakładem księgarni A. Krausa w Katowicach. Nr. 1 ukazał się 7 stycznia 1886 r. Pisemko to „poświęcone dzieciom chrześcijańskim" zamieszczało powiastki i artykuliki o treści umoralniającej, ilustrowane poprawnemi rysunkami. Przykłady zaś z życia Świętych i różne pouczenia życiowe świadczą o wysokiej kulturze redaktora. Pisemko przestaje się jednak ukazywać w grudniu 1888 r., prawdopodobnie z powodu przeniesienia redaktora na stanowisko proboszcza do Kurnicy w pow. prudnickim (Neustadt).

„MAŁY GOŚĆ NIEDZIELNY", dwutygodnik poświęcony dziatwie polskiej, bezpłatny dodatek do „Gościa Niedzielnego". Pierwszy numer ukazał się 26 grudnia 1926 r., str. 8 in 8⁰. Pisemko posiada wiele dobrych przedruków. Na podstawie korespondencji stwierdzamy dużą jego poczytność i zainteresowanie, jakie wzbudza wśród dzieci.

2. PISMA DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

a) Dodatki do dzienników i czasopism.

W latach przedwojennych główną rolę odegrały w krzewieniu języka polskiego dodatki bezpłatne, wydawane przez szereg dzienników. Rozgorzała walka o polskość Śląska była przyczyną wydania pierwszego dodatku do „KATOLIKA", poświęconego dzieciom. Pierwszy numer ukazuje się w 1893 r. w Bytomiu, pod redakcją Piotra Huja. Na dużej, pięknie ilustrowanej 4-stronicowej ćwiartce zamieszczono gorącą odezwę do dzieci o potrzebie nauki

języka polskiego. Wskutek tej odezwy redakcja otrzymuje kilka listów od dzieci, proszących o książkę polską. Dodatek ten, rozchodząc się w wielkim nakładzie, rozbudził prawdziwy głód czytania wśród śląskiej młodzieży. Nieregularnie ukazujący się ten „dodatek", od 1 I 1894 r. zamieniono na miesięcznik pod nazwą „DZWONEK", podpisywany przez Adama Napieralskiego, potem Dionizego Kowalskiego. W 1902 r. zamieniony na dwutygodnik, ukazuje się również jako dodatek do „Kurjera Śląskiego" i „Dziennika Śląskiego". Od 1904 r. swój charakter przyrodniczo-krajoznawczy zmienia na bardziej patrjotyczny, zamieszczając liczne opowiadania z historji polskiej i życia bohaterów narodowych. Od 1906 r. redakcję obejmuje zasłużona działaczka narodowa Janina Omańkowska. Od tego też czasu poczynają się pojawiać, poza przedrukami z dzieł Klementyny Hofmannowej, prace B. Dyakowskiego, M. Konopnickiej i A. Lewickiej, znanej redaktorki „Małego Świątka" ze Lwowa. Ciekawe ilustracje siatkowe i kreskowe, rozłożone pięknie pod względem graficznym na 16 str. pisemka (potem tylko str. 8 in 8⁰), podnoszą jego poziom. Pisemko to ukazuje się do dnia dzisiejszego, jako bezpłatny dodatek do „Katolika" w Bytomiu, pozbawione jednakże dawnej żywotności.

Od 1902 wychodzi również jako dodatek do „Gazety Opolskiej" „GAZETKA DLA DZIECI". Miesięcznik w formacie in 8⁰ na czterech str., zawierał wiele opowiadań z dziejów Polski, jednakże z czasem charakter ten zaciera się, stając się bardziej ogólnym. Od 1913 r. posiada już tylko 2 str., a później przestaje się wogóle ukazywać.

Przez pewien czas ukazuje się „PRZYJACIEL", dwutygodnik, również jako dodatek bezpłatny do „Dziennika Śląskiego" i „Katolika", str. 4 in 4⁰ w Bytomiu, podpisywany przez A. Napieralskiego.

„PRZYJACIEL DZIATWY", bezpłatny dodatek do „Głosu Śląskiego" w Gliwicach, posiada kierunek zdecydowanie patrjotyczny o zabarwieniu regjonalnem. „Pismo poświęcone dla naszej kochanej dziatwy polskiej" ukazuje się od początku 1903 r. in 4⁰, str. 8, pod redakcją St. Różanowicza, potem Janiny Omańkowskiej, następnie Teodora Szynola i Koniecznego.

Dzisiejsze dodatki dla dzieci, zamieszczane w dziennikach, pozbawione są większej wartości.

„MŁODY CZYTELNIK" dodatek tygodniowy do „Polski Zachodniej" str. in 8⁰. Zeszyt pierwszy nosi datę 22 stycznia 1927 r.

Pojawienie się tej gazetki budzi żywe zainteresowanie wśród dzieci. W pierwszych tygodniach Redakcja otrzymuje około 250 — 300 listów z rozwiązaniami łamigłówek i zagadek oraz życzeniami co do dalszego prowadzenia pisemka. Zapał ten jednakże słabnie coraz bardziej, aż całkiem ustaje, gdy czytelnicy spotykają w dalszych numerach znane powszechnie wierszyki Wł. Bełzy, M. Konopnickiej, W. Syrokomli czy też A. Asnyka. W roku następnym ukazują się tylko numery czterostronicowe. Rok 1929 przynosi jeszcze kilka nieregularnie ukazujących się numerów, aż redakcja dla rozwinięcia innych działów całkiem likwiduje dodatek dla młodzieży, Ostatni numer ukazał się 26 września 1929 r.

„PRZYJACIEL DZIECI", — „Czytanki dla dziatwy do lat 12", — ukazuje się z początkiem 1927 r. jako dodatek tygodniowy do „Polonji", str. 4 in 8⁰, następnie zmniejszony do dwuch łamów tego dziennika. Największą jego zaletą jest to, że ukazuje się regularnie, a poza tem nie wnosi nic nowego.

b) Pisma dla młodzieży szkolnej, ukazujące się samodzielnie.

Po odzyskaniu niepodległości dla części Górnego Śląska wydano kilka poważnych pism dla młodzieży o dużem zabarwieniu regjonalnem.

W 1925 r. ukazuje się „ZDRÓJ", organ Związku Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim, pod redakcją Stefana Szczepaniaka w Opolu. Miesięcznik ilustrowany, str. 5 nl + 32 in 8⁰, informuje szeroko o ruchu młodzieży, skupionej w związkach: harcerskim, sportowym i śpiewackim. Oprócz artykułów krajoznawczych znajduje się w nim wiele materjału etnograficznego przeważnie ze Śląska. Pismo to, stojące na wysokim poziomie, zawiera dobre przedruki z dzieł: B. Prusa, Jana Kasprowicza, Wł. Reymonta, Al. Fredry i A. Asnyka. W artykułach przebija ciągle troska o przyszłość Śląska Opolskiego. „W was i przez was sprawa polska będzie żyła, tylko ręce wasze mogą ją zgubić". Doskonałe reprodukcje z dzieł J. Matejki, St. Wyspiańskiego, W. Eljasza Radzikowskiego są pięknem dopełnieniem pisma. To też wielką i niczem niepowetowaną szkodą dla młodzieży polskiej na Śląsku Opolskim jest zawieszenie tego pożytecznego pisma. Ostatni numer ukazał się w marcu 1930 r. Dobrze pomagał „Zdrojowi" w pracy nad uświadomieniem młodzieży polskiej „MŁODY POLAK", wydawany staraniem „Związku Polaków w Niemczech", str. 24 in 8⁰, pod redakcją

W. Wędowskiego. Pisemko to, wychodzące w Berlinie, chwyta czytelnika za serce swoją tęsknotą za daleką Ojczyzną. Wydawane okazale posiada wiele cennych artykułów i pięknych ilustracyj.

„MAŁY POLAK", obok dodatku tygodniowego do „Nowin Codziennych" w Opolu, jest dziś jedynem poważniejszem czasopismem dla dzieci na Śląsku Opolskim.

W tymże czasie w Katowicach, od 25 października 1925 r. pojawia się „MŁODY POLAK", ilustrowany dwutygodnik, str. 4 nl + 16 in 8⁰. Czasopismo to wychodzące do dnia dzisiejszego, wydawane przez Stowarzyszenie Chrześcijańsko - Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych Okręgu Śląskiego, posiada dwa okresy: pierwszy od 25 października 1925 roku do kwietnia 1927 r., drugi zaś od 15 czerwca 1928 r. do chwili obecnej. Obserwując pierwszą fazę, można zauważyć bez trudności jego powolny, ale świetny rozwój i nagły upadek.

W numerze pierwszym Komitet redakcyjny, złożony z ludzi, którzy dopiero co opuścili ławę szkolną, zamieszcza gorącą odezwę do młodzieży: „Wierzymy, że Polska taką będzie, jaką ją zbudujemy, na jakich obywateli wyrośniemy, ile zdobędziemy duchowej i fizycznej tężyzny, a zdobyć to jedynie można przy wspólnem ognisku pracy i miłości". Kończą zaś tę odezwę słowami: „Pomimo, że działalność nasza przeznaczona jest dla Śląska, jednak rozszerzamy swe widnokręgi na całą Rzeczypospolitą, bowiem ciepłem górnośląskiego serca rozgrzewać chcemy wszystkie te młode, a już zwątlałe, zobojętniałe dusze na potęgę nauki i piękno życia. Chcemy być jednem z ogniw, które poszarpaną Polskę będzie coraz silniej spajało w jedną olbrzymią potęgę, w jedno czujące ciało". Artykułem zaś wstępnym o Karolu Miarce zaznaczają, że chcą nawiązać do tego płomiennego ducha, stojącego na straży Śląska, i od niego zapalają żagiew, aby z nią iść w głąb własnego życia. Młodzi kierownicy pisma zdają sobie doskonale sprawę, że miłość Polski pogłębić tylko można przez jej poznanie, a najlepszym do tego pomostem są zabytki śląskie. To też w każdym prawie numerze pojawiają się prace o kościółkach śląskich i o ludzie, który je w swym barwnym stroju wieńczy w dni świąteczne. Szczególnie 1926 r. przynosi bujny plon. Pojawiają się prace znanych pisarzy: L. Staffa, ks. biskupa Bandurskiego, F. A. Ossendowskiego (Korespondencje z Afryki), J. Kasprowicza, J. Germana, Z. Kossak-Szczuckiej i t. d. oraz wybitnych uczonych: prof. Ign. Chrzanow-

skiego, prof. W. Rubczyńskiego, prof. W. Natansona, prof. J. Zubrzyckiego, dyr. S. Udzieli i t. d. Artykuł J. Gw. Pawlikowskiego „O perciach" w 14 i 15 numerze posiada wybitną wychowawczą wartość. Do czasopisma tego, bogato i tak już ilustrowanego, dołączano co kwartał dodatek o znacznej wartości, np. widok zamku Piastowskiego w Brzegu, Szałas tatrzański W. Eljasza Radzikowskiego i t. d. Pismo powoli przybierało kierunek literacko-krajoznawczy o dużem zabarwieniu regjonalnem. — Z różnicy zapatrywań na dalszy kierunek pisma wynikł w redakcji zatarg, który był główną przyczyną rozłamu, i jednocześnie powstania nowego czasopisma dla młodzieży pod tyt. „ORLĘTA" z dodatkiem dla dzieci „ORLĄTKA". Od stycznia 1927 r. „Młody Polak" pozostaje pod redakcją Marjana Kantor Mirskiego i Stefana Kisielińskiego. Czasopismo przestaje wychodzić w marcu 1927 r.

„ORLĘTA", ilustrowany dwutygodnik dla młodzieży, str. 4 nl + 16 in 8^0, oraz „ORLĄTKA", dwutygodnik ilustrowany dla dzieci, str. 8 in 8^0, są wyrazem ustępującej grupy redaktorów „Młodego Polaka". Pierwszy numer „Orląt" i „Orlątek" ukazał się 20 marca 1927 r., a ostatni, 7-my, 20 czerwca tegoż roku. Pismem kierował Komitet redakcyjny pod przewodnictwem prof. Ignacego Chrzanowskiego. „Orląt" i „Orlątek" ukazało się tylko 7 numerów, lecz pod względem zewnętrznym uznane zostało za jedno z najbardziej udanych czasopism dla młodzieży, nietylko na Śląsku, ale i w Polsce. Szacie zewnętrznej przyznawano wiele estetycznego smaku. Barwne reprodukcje W. Kossaka, St. Tondosa i Andriollego, naklejane na okładce każdego numeru, podnoszą bogactwo wydawnictwa. Nic też dziwnego, że na wystawie międzynarodowej pism dla młodzieży katolickiej w Kolonji otrzymuje wyróżnienie, zaś na warszawskiej wystawie prac drukarń polskich, w dziale pism dla młodzieży, przyznano „Orlętom" pierwszą nagrodę. Ostatni nr. 7, poświęcony J. Słowackiemu, posiada 3 wielobarwne ilustracje. Na łamach tego pisemka zamieszczono prace prof. Ign. Chrzanowskiego, prof. W. Natansona, K. Irzykowskiego, K. Makuszyńskiego, B. Dyakowskiego, H. Witkowskiej, A. Lewickiej, prof. J. Zubrzyckiego, prof. St. Kutrzeby, St. Radzikowskiego, J. Germana, M. Rodziewiczówny, ks. dr. T. Kruszyńskiego, G. Morcinka, dyr. S. Udzieli, J. Wiktora, Z. Kossak-Szczuckiej i t. d.

Tak „Młody Polak" jak i „Orlęta" posiadają już charakter regjonalny. Faktycznymi kierownikami obydwu pism byli: Jerzy

Langman, później zasłużony kustosz Muzeum Śląskiego, Piotr Stasiak i Mieczysław Gładysz.

Drugi okres „MŁODEGO POLAKA" rozpoczyna się od 15 czerwca 1928 r. pod redakcją Rudolfa Koppa, następnie Andrzeja Michny i Jana Paszendy. W przedmowie do pierwszego nr. czytamy: „Znajdziecie w tem pisemku wszystko to, co was w życiu najbardziej zajmuje, o czem nieraz myślicie, w domu, w szkole, w kościele, na łonie przyrody. „Młody Polak" powinien stać się dla was taką potrzebą, jak słońce czy powietrze, bo przecież będzie ono wam mówiło, co wasze serce czuć powinno, a będzie wam to opowiadało mową polską".

Pismo posiada odtąd zupełnie inny charakter, aniżeli w pierwszym okresie swego istnienia. Redakcja stara się w różny sposób podejść do czytelnika, by trafić do jego serca. Chcąc zaś podawać rzeczy poważne w przystępnej formie, zniża się do poziomu młodzieży, a przez to przejaskrawia niejednokrotnie. — Ilustracje, robione przez Pawła Stellera, znanego grafika śląskiego, zasługują na uwagę. Pomimo trudności finansowych czasopismo nietylko się utrzymuje, ale i pomyślnie rozwija.

„NA TROPIE", ilustrowane pismo młodzieży polskiej. Ukazuje się od 1928 r. jako miesięcznik, str. 16 in 4⁰, zaś od 10 stycznia 1931 r. jako dwutygodnik, str. 12 in 4⁰ w Katowicach, pod kierownictwem Komitetu redakcyjnego, w skład którego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Zofja Tworkowska, Jadwiga Laszczka-Wierzbiańska, Witold Bublewski, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski i Marjan Wierzbiański. Wydawcą jest Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Dobrze redagowane pismo to poświęcone jest sprawom harcerskim i ich propagandzie. Ostatnie lata przynoszą znaczne wzbogacenie treści: wprowadzono dział powieściowy (Z. Kossak-Szczucka — „Przyjaciele", H. Zakrzewska „Szalone auto"), oraz artykuły techniczne, metodyczne, wiadomości z życia harcerskiego w kraju i zagranicą. W ostatnich numerach wprowadzone gawędy zasłużonych harcerzy znacznie ożywiają to miłe czasopismo. Zasługują również na uwagę ilustracje ze zbiorów Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

„MŁODZIEŻ ŚLĄSKA", ilustrowane czasopismo regjonalne, poświęcone młodzieży śląskiej, miesięcznik, str. 3 nl + 16 in 8⁰, pod redakcją Zygmunta Grynia, Zygmunta Maciejczyka i Ignacego Chmury w Knurowie pow. rybnicki. Zeszyt pierwszy nosi datę 1 pa-

ździernika 1931 r. Ukazało się dotychczas 5 nr. Pierwsze czasopismo naprawdę już regjonalne zawiera wiele prac, pisanych gwarą przez młodzież śląską. Z tego też powodu pismo to zasługuje na baczniejszą uwagę.

Ruch umysłowy, zwany regjonalizmem, wniknął głębiej w życie narodów zachodnich, aniżeli u nas. W Italji, w tych regjonach, które posiadają gwarę odrębną od języka literackiego, w szkołach, posługują się czytankami pisanemi tym najbliższym, że tak powiem, językiem. Gwara więc obok języka literackiego jest obowiązkowym przedmiotem nauczania. Nią też posługują się w życiu prywatnem, i to nietylko wieśniacy czy robotnicy, ale i inteligencja, wyszła z ludu. W Polsce obok gwary kaszubskiej posiadamy ciekawą gwarę śląską, która przed innemi mogłaby znaleźć podobne zastosowanie, jak gwary we Włoszech. Nie będę bliżej uzasadniał ważności jej zastosowania, kwestja to jest znana. Wspomnieć jednak należy, że kiedy lud wyraża swoje uczucia w gwarze, czyni to barwnie i ciekawie, kiedy zaś przejdzie przez szkołę obecną, traci jędrność i żywotność w wysłowianiu się. Doskonałe mamy tego przykłady w licznych pracach drukowanych w szeregu czasopism młodzieży szkół średnich i wyżej wspomnianej „Młodzieży Śląskiej". Młodzi twórcy, piszący gwarą, daleko lepiej się wyrażają, niż w języku literackim, język jest żywy i bezpośredni. Korzyści z takiego nowego sposobu prowadzenia czasopisma, „Młodzieży Śląskiej" mogą być znaczne i z powyższych powodów nie należałoby przejść do porządku dziennego nad wysiłkiem tego młodego, a tak świetnie zapowiadającego się pisma.

3. PISMA DLA MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ.

Posiadamy tylko dwa czasopisma dla młodzieży robotniczej i rzemieślniczej. Obydwa nie stanęły na takim poziomie, któryby w zupełności odpowiadał zainteresowaniom śląskiej młodzieży pracującej. W całkowitem bagatelizowaniu tej tak ważnej dziedziny pracy przez inteligencję śląską i braku środków materjalnych szukać należy powodów słabego rozwoju tych tak bardzo potrzebnych czasopism. Wielce dodatnim jest objawem, że wśród prac, pisanych przez młodzież robotniczą czy też rzemieślniczą, nie spotykamy tej beznadziejności, która czasem odzywa się przykrym tonem w artykułach młodzieży szkół średnich. Przebija się tutaj gorąca wiara w lepszą i szlachetniejszą przyszłość.

„SIŁACZ", organ stowarzyszenia młodzieży robotniczej „Siła" województwa śląskiego, miesięczny dodatek do „Gazety Robotniczej", str. 4 in 8^0; nr. 1 nosi datę 25 V 1922 r., Katowice, red. Henryk Sławik.

W artykule wstępnym, „Na powitanie", utrzymanym w tonie żywym, czytamy: „...choć dopiero dzisiaj otwieramy tę nową placówkę oświatową, to jednak twierdzimy, że lepiej późno, aniżeli nigdy wziąć się do dzieła. Witajcie więc Wy, do których przyszłość należy! Witajcie, Wy, młodzi wiekiem i duchem, Wy, powołani do dokończenia dzieła, które nam starszym tylko rozpocząć było dane!"

W ciągu pięcioletniego swego żywota, nieregularnie ukazujące się to czasopismo zamieszczało prace B. Limanowskiego, E. Wasilewskiego, i A. Ciołkosza. Spotykamy również, na jego łamach dobre przedruki z dzieł C. K. Norwida. Wiele artykułów niepodpisanych przynosi sporo pięknych myśli: „Podejmijcie walkę, by człowiek nie panował nad człowiekiem! Szykujcie się do nowego i wielkiego życia! Bądźcie wytrwałymi poetami jutra!" Wiele prac posiada charakterystyczny i znamienny wyraz ruchu robotniczego w walce o byt: „Ojcowie nasi pomiędzy wiecznemi mrokami kopalni wydzierają ziemi bezcenne skarby, rękoma spracowanemi ożywiają fabryczne maszyny całego świata, codzienną swoją pracą utrzymują wszystkie narody. Dlaczego zamieszkują grozą przejmujące nory? Dlaczego praca ich smutna, twórczej radości pozbawiona? Wszakże słońce każdemu jednakowo świeci, przecież wszyscy ludzie równi wobec przyrody. Pamiętacie matkę, łzami rozpaczy płaczącą, kiedyście wołali chleba? Przypominacie smutkiem zorane czoło ojca, ponad siły pracującego? Znacie nędzę dzielnicy proletarjackiej? Naporem zwycięskiej młodości złamiemy najsilniejsze twierdze wroga".

Czasopismo to jest wiernym obrazem życia organizacji młodzieży robotniczej „Siła" na Śląsku. Sprawozdania z licznych wycieczek tej młodzieży, najczęściej do Krakowa, Ojcowa i Beskidów Śląskich, przepełniają kronikę czasopisma. Zamieszczane zaś wiadomości z życia organizacyj młodzieży innych narodów przyczyniają się do większej wartości pisma. Ostatni numer ukazał się 11 listopada 1927 r. jako 5 nr. VI roku wydawnictwa.

„MŁODA POLSKA", organ Związku Młodzieży pracującej „Jedność" przy Narodowej Partji Robotniczej, miesięcznik, dodatek do „Kurjera Śląskiego" dawniej „Śląskiego Głosu Porannego"

i „Polaka", str. 8 in 8⁰. Nr. 1 ukazał się w Katowicach, 15 lutego 1923 r. pod redakcją Pawła Dubiela, jr. Pismem, ukazującem się do dnia dzisiejszego, kierowali później prof. Al. Zgrzebniok, Fr. Miedziński oraz Wł. Jęczmionka.

Zasługują na uwagę dobrze opracowywane życiorysy wielkich Ślązaków: J. Lompy, J. Rymera i in., oraz prace pisane gwarą. Zamieszczano również cały szereg artykułów o Polakach na Śląsku Opolskim i Cieszyńskim, opartych na dokładnych danych statystycznych. W ostatnich numerach pojawiają się nowele młodego autora sztuk ludowych, pisanych gwarą śląską, Piotra Śmietany-Sokolskiego. W dziesięciolecie istnienia tego czasopisma, zaznaczyć należy z uznaniem, że program, zapowiedziany w artykule wstępnym, jest konsekwentnie realizowany. „Młoda Polska", ukazując się pierwszy raz na widowni naszego życia, chce przemówić dziś do najlepszych serc i dusz młodzieży polskiej, by, ogniskując wokół niej swe ofiarne siły, stała się dla niej sztandarem, pod którym, kształcąc swój umysł i serce, będzie młodzież zaprawiała się stopniowo do żmudnej pracy, jaka nas czeka w przyszłości i jakiej oczekuje, wyciągając błagalnie swe ręce, Polska młoda, sprawiedliwa, wolna, wielka, i nieśmiertelna, by widziała Ona w nas wiernych i oddanych sobie synów".

Ostatni numer ukazał się 1 marca 1932 r., przynosząc wiele ciekawego materjału.

B.

PISMA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Wzmożony ruch wydawniczy wśród młodzieży szkolnej trwał od początku 1928 r. do połowy 1931 r. W tym czasie pojawia się szereg czasopism, redagowanych przez młodzież pod opieką wychowawców, przeważnie nauczycieli języka polskiego. Wiele z pośród tych pisemek, już dziś nie istniejących, posiada dużą wartość nie tyle literacką, ile wychowawczą. Śledząc bowiem rozwój tych czasopism, odczuwa się doskonale, ile to wysiłku włożyli młodzi redaktorzy, aby tylko osiągnąć zamierzony cel. Pomimo jednak tak wielkiego nakładu pracy pisma zamierały jedne po drugich. Nietrudno nam zauważyć, co wpływało na ich upadek. Dwie mianowicie przyczyny: brak funduszów, ale druga i najważniejsza to zanik ciągłości pracy. Inicjatywa wydawania czasopisma powstaje w jednej ze starszych klas i cały też ciężar pracy na niej wyłącznie

spoczywa. Zapał redaktorów, będących na „wylocie" szkoły, rzadko się udziela młodszym kolegom. Więc też z chwilą ukończenia szkoły przez inicjatorów kończy się i żywot pisemka.

W tych kilkunastu czasopismach, tworzących już sporą bibljoteczkę, wyczuwa się doskonale zamiłowania naszej młodzieży, a jej twórczość literacka jest bezwątpienia chlubną kartą wysiłku szkoły polskiej na Śląsku.

Młode talenty pisarskie odkrywają nam tu poniekąd oblicze przyszłej literatury polskiej na Śląsku. Przyszły historyk tej gałęzi twórczości literackiej, kreśląc jej obraz, nie będzie mógł przejść obojętnie wobec utworów, zamkniętych w pismach młodzieży śląskiej. Prace te bowiem zdradzają wiele wartości artystycznych, zapowiadają większe talenty i chociaż znaleźć można usterki w budowie zewnętrznej, to jednakże są wyrazem poważnej myśli, głębokiego uczucia i dużej kultury wewnętrznej. Bije z nich puls żywy i zdrowy, a chociaż czasem zgrzyta struna przygnębiona, to przecież wszędzie przewyższa wiara w szlachetną przyszłość, którą chcą przynieść oni — młodzież polska. Odczuwa się na każdym kroku świeżą myśl, a nie widać nigdzie tej troski o przekonanie bliźniego, iż oni posiadają wyłącznie zbawczy punkt widzenia, a którą tak często spotykamy u starszych twórców dzisiejszych czasów.

Umiłowanie i praca dla Polski są niejako wytyczną wszystkich pisemek.

> „... Urośniemy, dojrzejemy i obejmiemy w spadku po naszych ojcach niwę ojczystą ... Nie runą w przepaść dzieła Chrobrego, Kościuszki, wszystkich naszych bohaterów, nie zarosną chwastem nasze zagony — przyjdziemy my, młodzi, dziś jeszcze mali, słabi, niezahartowani, którzy dzieła ojców poprowadzimy w jasną przyszłość naszej ukochanej matki-Ojczyzny.
>
> Ujmiemy w swe ręce ster tej ogromnej łodzi narodowej, umiłujemy to, co ojcowie nasi pokochali całą duszą — wolność, i czcić będziemy to, co oni czcili. To, czego oni nie zdołali wykonać, my dokończymy".
>
> (Alfons Mrowiec, „Pisemko gimnazjum rybnickiego").

To głębokie spojrzenie młodzieży na swe obowiązki wobec Polski jest uderzające. Szczególnie zaś uwzględniany jest Śląsk i morze, jako te najbardziej procentujące się składniki państwa

polskiego, jako te dwa szczerozłote dukaty, których należy pilnie strzec w skarbcu narodowym.

Naiwności, jako bezradności wobec jakiegoś zagadnienia, tak mało się spotyka, że prawie o niej pisać nie można. Twórczość młodych posiada prawie wszędzie zdecydowany wyraz pełen siły i kontrastu. Niesienie pomocy bliźniemu, oderwanie się od przygniatającej współczesności, pragnienie wielkiego czynu i przebudowy społecznej — uderza silnym i przekonywującym akordem.

Należy też podkreślić, jako dodatni objaw, wżywanie się coraz częstsze w duszę Śląska i wypowiadanie swoich sądów i uczuć w gwarze śląskiej. Zapowiada się tu wiele szczerych talentów: St. Krygier „Jedyn dziyń" („Nasza Gazetka" nr. 2); R. Michlowicówna „Wesele Franka Kopycioka", „Jantek Pietrucha" (Błyskawica nr. 1, 8); W. Frania „Znojdzione konie" (Błyskawica nr. 2); J. Kozielski „Zeflik z Antkiém na godach u ujców", „Zeflik bojo o swoi przigodzie w Ojcowie" („Pisemko Ucz. Gimn. Rybnickiego" nr. 2, 4); Z. Klein „O Tomku z Krzyżanowic". „Jeliniowa bojka". (Pisemko Ucz. Gimn. Rybnickiego) i w. in.

Ale nietylko gwarą piszący młodzi twórcy godni są zaznaczenia, i w literackiej „gwarze" wypowiadają się znakomicie. T. Wł. Stark opisuje swoje wycieczki po Pieninach i Tatrach żywo i barwnie, a jego wrażenia z „walki byków" w Grenoble świadczą nietylko o doskonałym zmyśle obserwacyjnym, o wyrobionym stylu, ale i o wielkiej wrażliwości duszy.

To samo mamy i w poezji u Borysa Sława (Brodowskiego), jego liryka posiada wiele siły i kontrastowych zestawień w palecie malarskiej: „Jesień", „Fabryka", „Noc", „Kopalnia", „Murarz" i t. d. porozrzucane w czasopiśmie „Nasze Pisemko".

Wielu z pośród młodych talentów możnaby jeszcze wyliczyć podpisujących swoje utwory pseudonimami: „Jeden z ósmej" — „Triumf Stefka"; Willy „Po dziesięciu latach" („Błyskawica"); „Entuzjastka" w szeregu utworów w piśmie „Nasze Myśli" posiada wielką łatwość wypowiadania się; „Nuna" również w „Nasze Myśli" włożyła wiele swego talentu.

Posiadamy i wielu dobrych tłumaczów poezji klasycznej i współczesnej: St. Dawidowicz, St. Grodzicki, L. Weng i w. in.

Pierwsze czasopismo młodzieży szkolnej p. t. „NASZE PISEMKO" ukazało się w Katowicach jako miesięcznik uczniów Gimnazjum Państwowego im. A. Mickiewicza. Nr. 1. Rok I, nosi datę

5 maja 1928 r. Str. 4 nl + 16 in 8⁰; opiekun — dr. Stefan Ciembroniewicz.

Redakcja pisze we wstępie:

„Łamy „Naszego Pisemka" przygarniają wszystkich uczniów, i tych najmłodszych i tych najstarszych, wszystkich, którzy czują potrzebę wypowiedzenia się, przelania na papier żaru młodocianych uczuć..." — „.. wszystko, cokolwiek młodzież zajmuje, znajduje pomieszczenie w „Naszem Pisemku". Rozumiemy, że do utworów, artykułów młodzieży nie można przykładać miary Fidjasza, bo przecież talenty w niej dopiero się budzą i dopiero w przyszłości mogą zabłysnąć..."

Pod względem graficznym jak i treści pismo wypracowało wysoki poziom. Zamieszczono dobrze opracowane artykuły historyczne, krajoznawcze i okolicznościowe. Jako nowość wprowadziła redakcja „recenzje z przedstawień dla młodzieży szkolnej" w Teatrze Polskim, które niejednokrotnie poddawała surowej ocenie, słusznie się oburzając, że dla młodzieży przedstawienia są bylejakie, jakoby ona nie potrzebowała większego wysiłku ze strony artystów.

W doskonale pisanych kronikach literackich i szkolnych widoczny się staje obraz uczelni i zainteresowań jej wychowanków. Sprawy aktualne, artykuły o sztuce oraz rozdział „Wielcy Ślązacy" i opisy Śląska posiadają wiele wartości. Numer ostatni ukazał się 5 grudnia 1930 r.

„NASZE MYŚLI", miesięcznik, wydawany staraniem uczennic Miejskiego Gimnazjum i Liceum żeńskiego w Katowicach. Numer pierwszy ukazał się w maju 1928 r., str. 4 nl + 16 in 8⁰, pod kierownictwem Komitetu redakcyjnego, złożonego z uczennic i prof. Bronisławy Chrzanowskiej.

Na wstępie Redakcja pisze:

„Pragniemy, by pisemko to było próbą naszych sił na polu piśmiennictwa, by dostarczyło nam miłej rozrywki, a przytem wpływało na pogłębienie harmonji koleżeńskiego uczucia, aby w niem wreszcie znalazło odbicie całe nasze życie ze wszystkiemi zainteresowaniami i dążeniami".

Na podkreślenie zasługują działy: Bohaterowie Górnego Śląska — i o książce mało znanej.

Pismo odznacza się rozpiętością omawianych zagadnień. Spotykamy ciekawe opisy wycieczek po Jugosławji, Francji i t. d.

Bogaty dział kronik i sprawozdań szkolnych oraz życia harcerskiego składa się na pismo interesujące, o dużej inteligencji autorek.

Ostatni numer (22) ukazał się za marzec-czerwiec 1931 r., pozbawiając możności dalszego wypowiadania się młodych literatek.

„KUŹNICA DUCHA", miesięcznik młodzieży szkół średnich w Mysłowicach. Nr. 1 ukazał się w listopadzie 1928 roku, pod redakcją Ludwika Dubiela, wydawca zespół młodzieży szkół średnich w Mysłowicach pod opieką prof. Drewnowskiej, str. 4 nl + 16 in 8⁰. Właściwymi wydawcami i kierownikami pisma byli uczniowie Państwowego Seminarjum męskiego w Mysłowicach i, chociaż przypuszczali, że „Pismo będzie głosem opinji publicznej w Mysłowicach, że będzie dodawało bodźca do intensywniejszej pracy, do sumienności i wytrwania, że będzie wyrazem myśli, wrażeń i polotów twórczych...", to jednak nie zdołali sobie pozyskać współpracowników z innych uczelni mysłowickich. — Materjał w czasopiśmie podzielono na trzy części: artykuły aktualne, życie szkolne oraz dział harcerski.

Ostatni nr. 4 ukazał się za luty-marzec 1929 r. Dodatek czterostronicowy „Z naszych nowel" jest innowacją, nie spotykaną w innych pisemkach.

„BŁYSKAWICA", organ uczennic i uczniów Komunalnego Gimnazjum Koedukacyjnego w Roździeniu, miesięcznik, str. 4 nl + 16 in 8⁰, pod redakcją Bolesława Gila, potem Komitetu redakcyjnego, w skład którego wchodzili: R. Dziurowicz, D. Krawczyńska i C. Paluchówna, kurator prof. dr. Kazimierz Gołba.

W artykule wstępnym „Na progu" dr. K. Gołba rozwija w barwnych słowach cel czasopisma. „Gromadźcie własne, drukowane muzeum regjonalne. Otwórzcie wrota krajoznawstwu i śląskiej gwarze ludowej". Dalej znów pisze: „Czas zatem najodpowiedniejszy, by w sobie doszukać się — siebie! Czas kształtować „ja" własne, czas popracować nad odkryciem własnej indywidualności i nad nadaniem jej własnego, swoistego wyrazu. Jak najwcześniej budować trzeba dom — na całe życie". Ukazujące się do dnia dzisiejszego to czasopismo, należy do najlepszych, jakie ukazały się dotychczas na Śląsku z pośród pism młodzieży. Komitet redakcyjny wydaje się być złożony z jednostek, obdarzonych inicjatywą i zdolnościami administracyjnemi, jeżeli do dnia dzisiejszego nie upadło, stale się rozwija. Tak pod względem graficznym jak i treści stoi na wysokim poziomie. Wprowadzono działy: lite-

racki, z życia szkoły, krajoznawczy, recenzje „Silesiaków" oraz artykuły okolicznościowe. Autorzy wykazują duże wyrobienie literackie, a nierzadko przebija się jędrny humor i szczery dowcip na łamach tego pisma.

„DUCH MŁODOŚCI", miesięcznik uczennic Seminarjum w Mysłowicach, str. 4 nl + 8 in 8⁰, później str. 4 nl + 16. Nr. 1 ukazał się w listopadzie 1929 r. pod redakcją Klementyny Lenówny. Czasopismo, ozdobione rysunkami, zawierało artykuły historyczne, kronikę szkolną, dział harcerski, oraz słabszy dział literacki. Pisemko upadło z powodu braku współpracowniczek. Ukazały się tylko dwa numery, odbite na hektografie.

„PISEMKO UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W RYBNIKU". Nr. 1 ukazał się 19 grudnia 1929 r. pod redakcją uczniów gimnazjum, opiekun i red. odpowiedzialny prof. I. Libura, str. 12 in 4⁰, wydawca Koło Polonistów. Pisemko, ozdobione świetnemi rysunkami szkicowemi, robi jak najlepsze wrażenie. Redakcja w artykule wstępnym zdaje sobie doskonale sprawę z istoty pracy. „Nasz mały świat ma swe odrębne życie, swoje potrzeby i cele. Redakcja będzie je skupiać, jak soczewka wielkiego aparatu, „wtór" wywoła i utrwali. Wiele jest rzeczy koło nas i w nas samych, które się proszą na świat boży; za drobne są, by się niemi zajęły poważne pisma, a dla nas są ważne". I redakcja dotrzymuje słowa, służy przedewszystkiem szkole i jej wychowankom. W ten sposób przybiera charakter regjonalny w najmniejszej swej komórce. Zasługują na uwagę w dziale literackim prace, pisane gwarą, oraz artykuły krajoznawcze z dziejów miasta Rybnika i wspomnienia z licznych wycieczek, odbytych po Śląsku i Polsce. Zwrócić należy uwagę na pieśni śląskie, spisane przez Marję Kondzielównę. W pracach, traktujących o zwyczajach ludowych, spotykamy nowe szczegóły, dotyczące znanego zwyczaju wiosennego, „Marzanny". Jakkolwiek pismo odbijane jest na matrycy i powielaczu, ze wszechmiar zasługuje na uwagę. Ostatni numer ukazał się na wiosnę w 1931 r.

„WENTYLATOR", czasopismo humorystyczne, organ kl. VIII Państwowego Gimnazjum męskiego w Tarnowskich Górach, str. 8 in 8⁰. Ukazały się trzy numery w 1929/30 r., na których treść składały się karykatury młodzieży miejscowych szkół średnich oraz wierszyki okolicznościowe. Prace były pełne zdrowego humoru i głębszej myśli.

W tymże gimnazjum ukazywało się czasopismo „VOX", organ kl. VII o podobnym kierunku, str. 8 in 8⁰. Rywalizując z „Wentylatorem", nie zawsze stało na poziomie tegoż pisma. Ukazały się tylko dwa numery.

Obydwa pisma odbijane były na powielaczu.

„WSPÓLNA MYŚL", ilustrowany miesięcznik, dla młodzieży szkół średnich w Tarnowskich Górach str. 4 nl + 16 in 8⁰. Numer 1 ukazał się w styczniu 1930 r. pod redakcją Wł. Godłowskiego i Jana Kurzeji, opiekun prof. Ciekliński. Cały trud pracy podejmowali uczniowie Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego. Pisemko, nie poparte przez miejscowe szkoły średnie, przestaje się ukazywać w lutym 1930 r., kończąc swój żywot drugim numerem wydawnictwa.

Redakcja na wstępie zaznacza, że „zadaniem miesięcznika będzie: uczyć sumiennego spełniania dobrowolnie przyjętych zobowiązań, uczyć planowej pracy, opartej na zrzeszonym wysiłku naszym, uczyć śmiałości w wypowiadaniu swych przekonań, następnie zaprzyjaźnić i zbliżyć nas z czytelnikami". — Niestety, nie widzimy na łamach tych dwuch numerów nic z zapowiadanego programu, ani też tej śmiałości w wypowiadaniu swych przekonań. W kronice szkolnej mamy przegląd pracy i życia uczniów seminarjum w Tarnowskich Górach. Nowością, niespotykaną gdzie indziej, są wiadomości bieżące, w których omawiano najważniejsze wydarzenia w Polsce i zagranicą.

„NASZA GAZETKA", miesięcznik Państwowego Gimnazjum Polskiego w Bielsku, str. 4 nl + 16 in 8⁰. Nr. 1 ukazał się w czerwcu 1930 r. pod redakcją St. Michnika i St. Słaniny. Wyszły dotychczas 4 numery, ostatni za czerwiec 1930 r.

Wierszem Z. Lubertowicza „Idącym pokoleniom . . .", redakcja otwiera działalność pisemka. We wstępie zaś zaznacza: „. . . nie kreślimy żadnych wielomówiących programów, ale chcemy czynem stwierdzić, czy zadaniu, jakiegośmy się podjęli, odpowiemy i podołamy". A dalej, zwracając się do kolegów, pisze: „. . . gdy będziecie wchodzili w skład dojrzałego społeczeństwa, trzeba koniecznie, abyście mieli jakiś piękny czyn, jakiś dowód Waszej samodzielności poza sobą. I właśnie to przekonanie, że samodzielnie potrafiliście utrzymać swoje pisemko, w którem daliście wyraz swoich myśli, swoich ideałów, swoich dążeń, a także swobodnej wesołości i rozrywce, będzie ogromnym „plusem" na drogę Waszego życia". Pi-

semko stanęło na wysokim poziomie. Cały szereg prac nosi cechy wartościowych talentów. Materjał podzielono na części: artykuły o tematach aktualnych, naukowych, bogaty dział literacki, oraz kronikę, w której znajdujemy przegląd pracy na terenie gimnazjum. Nr. 5 ma się ukazać w najbliższym czasie, z czego należy wnioskować, że redakcja nie zawiesiła swoich czynności i dalej boryka się z przeciwnościami.

„MŁODOŚĆ", miesięcznik młodzieży szkół średnich i drużyn harcerskich w Mysłowicach. Nr. 1 ukazał się w grudniu 1931 r., str. 4 nl + 16 in 8⁰, pod redakcją B. Karpowskiego, wydawca Zrzeszenie Harcerskie I. M. D. H., kurator prof. dr. Kasztelowicz. We wstępie redakcja, omawiając cel pisma, podaje: „Pragniemy gorąco, żeby „Młodość" wspaniałym blaskiem zajaśniała na horyzoncie naszego życia, żeby stała się kryształową soczewką, ogniskującą nasze myśli i dążenia, oraz przeczystem zwierciadłem, w którem znajdą odbicie nasze ideały, porywy i wzloty". Czasopismo staje się powoli wyrazem życia tej młodzieży we wszystkich możliwych przejawach. Kronika życia szkolnego dawała pewne pojęcie o ruchu i pracy młodzieży mysłowickiej zakładów średnich. Ciekawem bardzo okazuje się materjał na temat celów pisemka. Redakcja stara się nawiązać kontakt między młodzieżą poszczególnych zakładów naukowych, jednakże wszystkie wysiłki rozbijają się, i tu leży przyczyna upadku pisemka. Pismo zamieszczało prace na temat: estetyki, literatury, kultury, sztuki, krajoznawstwa, harcerstwa, sportu i życia szkolnego. Ostatni nr. 7 ukazał się 1 września 1931 r. Pismo redagowała młodzież Państwowego Gimnazjum Męskiego w Mysłowicach.

„MŁODY ŚLĄSK", czasopismo, redagowane przez młodzież szkolną gimnazjum im. Kopernika w Katowicach. Ukazały się tylko dwa numery: Nr. 1 w lutym 1931 r., drugi zaś i ostatni na wiosnę tegoż roku, str. 4 nl + 16 in 8⁰, wydawca Kółko Geograficzne uczniów tegoż gimnazjum pod kierownictwem prof. A. Malarza. Na wstępie zapowiedziała redakcja wiele obiecujący program: „Porwaliśmy się my młodzież, ucząca się, na urzeczywistnienie naszych marzeń, wyrażenie naszych dążeń, na ujęcie wszystkich objawów naszego bujnego, młodzieńczego życia. Pracy naszej chcemy nadać jeden tylko kierunek — pracę dla wszystkich".

Dalszy rozwój zapowiadającego się pisemka zahamował brak funduszów. Na podstawie kilku miłych artykulików na tematy

przyrodniczo-krajoznawcze powiedzieć jednak trzeba, że redakcja nie wywiązała się należycie z zapowiedzianego programu. Młodzież nasza nie umie często, a może też i nie potrafi wypowiadać swoich istotnych zainteresowań i trosk. Wewnątrz drugiego numeru znajdują się ciekawe fotografje ze zbiorów Śląskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, jednakże z powodu nieodpowiedniego papieru źle odbite. Całość mimo to robi dobre wrażenie.

„HARCERSKIM SZLAKIEM", pisemko I. M. D. H. w Bielsku, przy Państwowem Gimnazjum Polskiem w Bielsku. Numer pierwszy nosi datę 22 lutego 1931 r., str. 12 in 8⁰, pod redakcją Wojciecha Kani i Erwina Brożka, wydawnictwo zastępu „Włóczęgów". Ukazało się dotychczas 7 nr. Pisemko odbijane na hektografie, ozdobione rysunkami, służy sprawom harcerskim.

„Z ŁAWY SZKOLNEJ", pisemko redagowane przez kl. V i kółko szachistów Państwowego Gimnazjum Polskiego w Bielsku, w roku 1931 ukazały się 4 nr. str. 12 in 8⁰ odbite na hektografie.

„ZEW", czasopismo uczniów w Szarleju, str. 4 in 4⁰, odbijane na powielaczu, pod redakcją K. Bąka i St. Ciska, wydawca Zespół Filomacki. Nr. 1 i 2 ukazały się w styczniu 1932 r. W przedmowie zachęca redakcja do wspólnej pracy, „... aby ono (pismo) było zwierciadłem Waszego szkolnego i koleżeńskiego życia. Obyście wszyscy znaleźli zrozumienie dla idei, która spowodowała nas do wydania pierwszego numeru „Zewu". Wprowadzono działy: literacki, rozrywkowy oraz kronikę życia Zespołu Filomackiego.

*

Zestawienie pism poświęconych młodzieży, wykazuje nam, że było ich sporo, a chociaż wiele pozostawiają do życzenia, to przecież wnoszą do prasy polskiej cenny i świeży dorobek.

Narzucają się tutaj dwa wnioski: pierwszy, że odczuwa się wśród młodzieży wielką potrzebę tanich i dobrych czasopism, a drugi, że kierownictwo ich nie powinno spoczywać w przygodnych lub dziennikarskich rękach. Czasopiśmiennictwo dla młodzieży, podobnie jak cała jej lektura, jest zakulisową stroną rozwoju duchowego dziecka, dziedziną najbardziej nieuchwytną. Niestety, troskę o dobre czasopisma dla młodzieży śląskiej tak mało się odczuwa, dlatego powstają one w niezmiernie trudnych warunkach finansowych, podtrzymane jedynie „młodością" redaktorów.

Katowice. *MIECZYSŁAW GŁADYSZ.*

CHOCISZEWSKI NA ŚLĄSKU.

Józef Chociszewski (* 1837 † 1914), literat z Poznańskiego, przebywał w latach 1861 - 62 na Śląsku, pracując przy boku Pawła Stalmacha w redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej". Płomienne artykuły jego, podpisywane pseudonimem Tw (Tworzymir), nawołujące do umiłowania języka i zwyczajów ojczystych, wpłynęły nawet na uchwałę Sejmu Śląskiego z r. 1861, który miał zamiar ogłaszania sprawozdań sejmowych w dialekcie śląskim zamiast w pisemnym języku polskim. Narzecze śląskie nazwał zwyczajem Niemców śląskich ówczesny wicemarszałek Sejmu „wąsserpolakisch". Wtenczas trzech posłów, czytelników „Gwiazdki", zaprotestowało przeciw takiemu określaniu narzecza śląskiego. Poseł dr. Alojzy Eisenberg, wybrany z okręgu jabłonkowskiego i skoczowskiego, pastor ks. A. Žlik i ks. dr. Jerzy Prutek, posłowie z gmin wiejskich, podnosili w swych przemówieniach myśli i wywody, które Chociszewski ogłaszał w „Gwiazdce" w obronie czystości języka. Rezultatem tych protestów była uchwała Sejmu śląskiego z 17. kwietnia 1861 r. wydawania sprawozdań sejmowych także w piśmiennym języku polskim (obok tekstu niemieckiego i czeskiego).

Oprócz pracy redaktorskiej Chociszewski poświęcał się zabiegom nad uświadomieniem narodowem polskiej młodzieży. Wtenczas 24-letni młodzieniec porozumiał się łatwo z młodzieżą, gdyż sam niedawno dopiero opuścił mury gimnazjalne. Stalmach skorzystał z młodego wieku i dobrych chęci swego współpracownika, aby zapoznać go z młodzieżą polską, uczęszczającą do niemieckich szkół średnich. Istniały wtenczas w Cieszynie dwa gimnazja niemieckie, katolickie i ewangelickie. Do ewangelickiego uczęszczał swego czasu Paweł Stalmach i założył w roku 1842 w temże gimnazjum kółko młodzieży polskiej pod nazwą „Złączenie polskie", celem praktycznego ćwiczenia się w języku polskim i czytania książek polskich. Książki czytano na odbywających się co tydzień posiedzeniach, wygłaszano wykłady, odczytywano i poprawiano prace

piśmienne. Gdy Stalmach opuścił gimnazjum, kółko rozwiązało się. Z obecności młodego Chociszewskiego skorzystał Stalmach, aby wskrzesić na nowo dawne kółko. Szukając z namowy Stalmacha styczności z tą młodzieżą, spostrzegł Chociszewski z przerażeniem, że dzieje się źle. W rozmowach, prowadzonych ze starszą młodzieżą, przekonał się, że włada ona polszczyzną, przedstawiającą mięszaninę dialektu z germanizmami, co gorsza, że nastrojona jest bardziej na panslawizm, niż na narodową nutę polską, gdyż nauka języka polskiego w klasach wyższych udzielana była przeważnie w języku niemieckim i ograniczała się do gramatyki języka starosłowiańskiego. Po naradzie ze Stalmachem Chociszewski założył związek tajny w gimnazjum katolickiem pod nazwą „Towarzystwo narodowe", który istniał od r. 1861 — 1871. Najważniejszem zadaniem tego związku było budzenie i rozwijanie świadomości narodowej przez poznanie dziejów Polski i literatury polskiej. Chociszewski brał udział we wszystkich zebraniach towarzystwa i ugruntował program posiedzeń, na których każdy nowowstępujący członek składał do rąk jego uroczyste ślubowanie, że spełniać będzie sumiennie wszystkie obowiązki członkowskie i że ściśle dochowa wobec niecłonków tajemnicy o wszystkich sprawach towarzystwa. Dochowanie tajemnicy było konieczne, gdyż już wtenczas kierownictwo zakładu węszyło między młodzieżą polską zdradę państwowości austrjackiej. Mimo grożącego każdej chwili niebezpieczeństwa odkrycia tajnego związku przez władze policyjne i szkolne, młodzież ważyła się na wspólne wycieczki poza miasto, z początku do zaufanych i życzliwych prowodyrów narodowych, później zaś, gdy młodzież po ugruntowaniu własnego uświadomienia narodowego, poczuła się na siłach, szła między lud wiejski, urządzając poranki i wieczorki z deklamacjami i przemówieniami, budząc uświadomienie narodowe wśród tego ludu, z którego pochodziła. Ziarno, rzucone przez Chociszewskiego, rozrastało się niebawem i przyniosło piękne owoce. Program pracy, ustalony przez Chociszewskiego, utrzymał się wśród kształcącej się młodzieży w Cieszyńskiem przez 30 lat. Chociszewski odszedł w r. 1863 na Górny Śląsk, potem do swoich stron rodzinnych do Poznańskiego, ale dzieło, które stworzył, przetrwało.

Powstało niebawem także w gimnazjum katolickiem w Cieszynie stowarzyszenie młodzieży polskiej pod nazwą „Wzajem-

ność", a gdy w r. 1872 rząd austrjacki połączył gimnazja katolickie i ewangelickie w jeden zakład, zlały się także towarzystwa polskie studenckie w jedną całość, ustały różnice wyznaniowe w stosunkach stowarzyszeniowych, zaś na pierwszy plan wysunęła się praca nad uświadomieniem narodowem. Już w roku 1872 stowarzyszenie studentów gimnazjalnych przygarnęło do siebie Polaków seminarzystów z tak zwanej preparandy niemieckiej w Cieszynie, później ruch ten ogarnął także uczniów Polaków niemieckiej szkoły realnej w Cieszynie i sięgnął nawet do gimnazjum niemieckiego w Bielsku, które uważane było za niezdobytą placówkę niemiecką. Stało się to dopiero w latach 80-tych, kiedy według dawnych zasad i wypróbowanego programu, opracowanego ongiś przez Chociszewskiego, stworzono między polską młodzieżą niemieckiego gimnazjum w Cieszynie stowarzyszenie pod nazwą „Jedność". Historję tego stowarzyszenia znajdujemy w książce jubileuszowej p. t. „Księga pamiątkowa ku uczczeniu 40. rocznicy założenia stowarzyszenia „Jedność" w Cieszynie", Cieszyn 1926, nakładem Komitetu jubileuszowego, zestawił dr. Jan Galicz.

Pobyt Chociszewskiego u Stalmacha w Cieszynie nie był przypadkowy, lecz związany z koniecznością opuszczenia przez niego na czas jakiś Wielkopolski, gdyż groziło mu zaaresztowanie za pracę nad przygotowaniem przyłączenia się do powstania na terenie warszawskim. Czując się niepewnym nawet w Cieszynie, Chociszewski schronił się do Pielgrzymowic na Górnym Śląsku, gdzie przebywał u Karola Miarki, zaprzyjaźnionego z Stalmachem, ukrywając się u niego przez 3 miesiące. W tym czasie przerabiał z Miarką historję i literaturę polską. Pod wpływem tych studjów Miarka przejrzał zupełnie i przejął się nawskroś ideą pracy nad uświadomieniem narodowem ludu.

Z pobytem Chociszewskiego na Śląsku łączy się także poczytność jego wydawnictw popularnych na tym terenie; przyjaciele jego Stalmach i Miarka pomagali rozszerzać setki jego późniejszych dziełek ludowych między Ślązakami. Wielu z żyjącej jeszcze starszej generacji odzyskało wskutek lektury tych dziełek swe poczucie narodowe.

Jedną z najpoczytniejszych na Śląsku książek była popularnie zestawiona książeczka p. t. „Piśmiennictwo polskie", która „spolszczyła" niejednego z synów ludu śląskiego, między nimi dr. Józefa

Rostka, który podczas studjów gimnazjalnych uważał się za Niemca. Rostek w życiorysie swoim z r. 1921 oświadcza: „Gdy byłem w wyższej sekundzie, dziwnym przypadkiem dostała się do rąk moich książka J. Chociszewskiego „Piśmiennictwo polskie", która odrazu mnie spolszczyła do tego stopnia, że pojechałem w największej tajemnicy do Krakowa, zwiedziłem Wawel, Smoczą Jamę, Kopiec Kościuszki i Skałkę i od tej chwili stałem się gorliwym apostołem polskości. (Patrz „Księga o Śląsku Znicza" str. 65 i życiorys dr. Rostka ks. dr. Szramka Roczn. II. T. P. N. str. 142).

Wydawnictwa Chociszewskiego wywierały wpływ nietylko na młodzież śląską, lecz na całe zachodnie i północne pogranicze polskie. Stanisław Przybyszewski w autobiografji swojej pisze: „Umiłowanie literatury i historji polskiej już od najwcześniejszego wieku zakorzenił we mnie głęboko J. Chociszewski, wydawca „Lecha" w Gnieźnie, którego zasługi dla duszy dziecka polskiego są wprost nieocenione".

Wyzyskując zamiłowanie dziatwy do baśni i bajek, wydał Chociszewski cały szereg tych książeczek dla młodzieży. Do bajek dodawał krótkie komedyjki dla odgrywania przez dzieci, pod nazwą „igry". W tych książeczkach pamiętał zawsze o dziatwie śląskiej, którą wskutek swoich wspomnień młodzieńczych z pobytu na Śląsku szczególnie umiłował, i dodawał dla niej pieśni i wierszyki.

Przez szerzenie zasad abstynenckich, stworzenie teatru ludowego i przez dążność do kontaktu pracującej dla ludu inteligencji z tym ludem, rzucił Chociszewski i na Śląsku ziarno oświaty ludowej, gdzie światli mężowie duchowni i świeccy tworzyli towarzystwa abstynenckie i kładli podstawy teatru ludowego przy pomocy dziełek Chociszewskiego. Szereg łatwych dramacików, komedyjek, krotochwil, monologów, dialogów, nadających się na przedstawienia domowe podczas wesel, imienin, majówek, obchodów wiejskich, zatytułował Chociszewski „Sceną ludową", która zachęcać miała lud, zwłaszcza młodzież do poznawania języka ojczystego, pielęgnowania pięknych zwyczajów, pracy, oszczędności, trzeźwości i bogobojności. Z pomiędzy tych sztuk zasługuje na uwagę „Genowefa", obraz dramatyczny w 6 odsłonach z pieśniami Seweryny Duchińskiej i muzyką Ignacego Gorzelniaskiego, dyrektora chóru katedralnego w Gnieznie. Postać i dzieje Genowefy są odtąd popularne między ludem śląskim. Nawet szereg mało wartościowych dziełek,

bo mających często na celu ośmieszenie pewnych warstw ludności, bywało wystawianych przez śląskie zespoły amatorskie. Natomiast szereg utworów teatralnych, zaczerpniętych z historji, jak „Obrona Głogowa", „Życie św. Jadwigi", „Król Kazimierz Wielki kumem", „Jan III Sobieski swatem", „Wyrok księżnej Cieszyńskiej", „Bożena, córka kmiecia na czeskim tronie", przyczynił się do spopularyzowania na Śląsku rzeczy historycznych. Wydając te rzeczy, Chociszewski jeszcze w r. 1912 skarży się, że znajomość dziejów między ludem jest wielce zaniedbana, przez co sprawa narodowa ponosi wielkie szkody.

Myśl szerzenia znajomości historycznych między ludem podał już Karol Libelt w r. 1840. Myśl tę uchwycił Chociszewski i wiele poświęcił czasu i pieniędzy jej urzeczywistnieniu. Jednak przedsięwzięcie to nie udało mu się tak, jak to zamierzył, gdyż zabrakło mu środków na wydanie gotowych i ukończonych dziełek popularnych, opartych na tematach historycznych. Oto co pisze Chociszewski w jednem ze swoich wydawnictw historycznych: „Wydrukowanie i papier kosztują dużo pieniędzy, a ja, licznemi procesami, pięcioletniem więzieniem, konfiskatami i chorobami wycieńczony, nie mam odpowiednich zarobków pieniężnych, aby wydać drukiem te rzeczy historyczne". Tak uskarża się Chociszewski 2 lata przed śmiercią po 50-letniej pracy na niwie narodowej. — Skoro już mowa o braku poparcia materjalnego ze strony ówczesnego społeczeństwa polskiego dla zbożnej pracy Chociszewskiego, niepodobna nie wspomnieć jeszcze o jednem niepowodzeniu jego, które ze stanowiska dzisiejszych czasów wygląda dosyć dziwnie. Wiadomość o tem podaje redaktor Piotr Paliński w broszurce wydanej w r. 1910 p. t. „Pamiątka złotego jubileuszu literackiego nestora polskich literatów J. Chociszewskiego w Gnieznie". Czytamy w tej książeczce na str. 21 i nast.: „W Ameryce przedrukowano nieprawnie około 50 dzieł Chociszewskiego. Najboleśniej jednak dotknęło go rozporządzenie Rady szkolnej krajowej lwowskiej, która nietylko zakazała w szkołach używania jego „Dziejów Narodu polskiego", ale także pod presją berlińską (?) wycofała tę książkę z bibljotek szkolnych. Przyniosło mu to znaczny uszczerbek w dochodach, ale najbardziej bolało Chociszewskiego, że taka poważna instytucja polska, zamiast uznać szlachetne usiłowania, potępiła je! Chociszewski uważał to za najdotkliwszy cios w życiu swojem".

Wynagrodził mu to lud polski w Westfalji i Nadrenji. W zamian za dobrodziejstwo oświaty, jakie zawdzięczał Chociszewskiemu, ofiarował mu w trzech kadencjach wyborczych kandydaturę poselską, przyczem w roku 1903 na jego nazwisko padło 17 897 głosów zaś w r. 1907 28 889 głosów. W tej sumie była także spora liczba głosów śląskiej braci robotniczej, uświadomionej narodowo przez pilną lekturę wydawnictw popularnych Chociszewskiego, czytanych przez nią za młodu pod rodzinną strzechą śląską, lub później w wolnych od pracy godzinach.

Odrazu bowiem pierwsze dziełko Chociszewskiego, które powstało jeszcze podczas pobytu jego na Śląsku było u ludu śląskiego bardzo poczytne. Był to zbiór p. t. „Kilka powieści i opowiadań, poświęconych młodszemu szczególnie pokoleniu, zebrał i spisał Tworzymir", 1862 r. Ciekawą tę książeczkę otrzymałem do wglądu dzięki uprzejmości ś. p. dr. Józefa Rostka, z jego własnej bibljoteki. Książeczka ta — według właściciela — należy do białych kruków bibljotecznych. Treść jej po części przedrukował dr. Rostek w pierwszych dwuch rocznikach „Nowin Raciborskich". Chociszewski nie podpisywał się wtenczas pełnem nazwiskiem, lecz znanym z Gwiazdki pseudonimem „Tworzymir", jak stwierdziłem, przeglądając roczniki „Gwiazdki" z r. 1861 i 1862, odstąpione mi do wglądu przez ś. p. ks. Józefa Londzina. W przedmowie do tej pierwszej swej książeczki podaje Chociszewski program swej pracy, któremu pozostał wierny przez całe życie. Zaznacza, że powieści te i opowiadania poświęca głównie doroślejszej dziatwie, tej mianowicie, która ukończyła nauki w zwykłej szkółce. „Daj Boże", kończy swą przedmowę, „aby ta pierwsza moja praca dla naszej młodzieży i ludu przyczyniła się choć nieco do zaszczepienia szlachetnych uczuć w sercach czytelników. O ile można starałem się o barwę narodową tych powiastek, bo mianowicie dzieła dla naszego ludu i młodzieży pozbawione są często cechy narodowej, a zatem nie mogą wywierać wielkiego wpływu".

Dziełko to, wydane w Lesznie nakładem i drukiem Ernesta Güntera 1862, pomyślane było przedewszystkiem jako czytanka dla ludu śląskiego, to też kilka opowiadań, zamieszczonych w tej książce, wydrukowanych było w „Gwiazdce Cieszyńskiej".

Bardzo poczytne między ludem śląskim było jego wydawnictwo „Malowniczy opis Polski". Z przedmowy do tego dzieła dowia-

dujemy się, że książka pragnie choć maluczko przyczynić się do tego, aby sprostować liczne błędy, rozsiane w niektórych (niemieckich) podręcznikach geograficznych o kraju polskim, a zarazem rozpowszechnić znajomość ukochanej naszej ziemi, która jest wiecznie cudną i strojną, „naszą nigdy nie starzejącą się Macierzą". Za podstawę bierze Chociszewski Polskę w granicach 1772 r., nie zapominając o tych krainach, które już dawniej od wspólnego pnia odpadły; uwzględnia także, ile można było wtenczas, nowsze czasy. Książka w wydaniu 3., poprawionem wyszła w r. 1907 w Inowrocławiu nakładem i drukiem „Dziennika Kujawskiego".

Na pierwszej stronicy znajdujemy rycinę, przedstawiającą autora w starszym wieku, ale w pełni sił, patrzącego przed się dobrotliwie w głębokiem zamyśleniu z charakterystycznym rysem uporu, z którym spełniał wiernie raz wytknięty swój program pracy oświatowej.

Katowice.

Dr. E. FARNIK.

NAJSTARSZY PROTOKÓŁ MIASTA PSZCZYNY.

Przy przebudowie w ubiegłym roku ratusza miasta Pszczyny natrafiono na zaginioną od dłuższego czasu najstarszą księgę miasta Pszczyny, jaka się dotąd zachowała. Jest to protokolarz radziecki tegoż miasta, zawierający zapiski z lat 1466 do 1543.

Pod względem zewnętrznym zabytek ten stanowi księgę in folio formatu 32 cm × 22 cm, w solidnej oprawie z dębowych deszczułek, powleczonych skórą, zachowaną w stanie wcale dobrym. Jak opiewa współczesna uwaga na stronicy drugiej, zakupiono księgę w roku 1466 i zapłacono za nią wraz z wszelkiemi innemi kosztami 16½ groszy. Księga liczy dziś 145 kart, szczelnie zapisanych [1]). Na przedniej deszczułce od zewnątrz naklejona jest kartka z pismem z początku 16 wieku, zawierająca rotę przysięgi członków rady miejskiej i ławników, w języku czeskim [2]). Na obnażonej ze skórki (od strony wewnętrznej) deszczułce tylnej znajduje się kilka krótkich zapisków z pismem z końca 15 wieku, co świadczyłoby o tem, że oprawa książki jest pierwotną.

Treść zabytku pisana jest w dwu językach, łacińskim i czeskim. W pierwszych kilkunastu latach, od roku 1466 począwszy, panuje w protokolarzu wyłącznie łacina, później coraz częściej przesiąka tu tekst czeski (pierwszy całkowity tekst czeski pochodzi tu z roku 1478), z początku jako rzadkie domieszki w łacińskim tekście rachunków miejskich, pod koniec 15 wieku i dalej już wyłącznie tylko czeski język tu jest używany. Czeszczyzna tego zabytku jest jednak często silnie przetkana polonizmami, a nawet pisownia miejscami zdradza tu wyraźne wpływy ówczesnej pisowni

[1]) Przeprowadzone w księdze w najnowszych czasach czerwonym ołówkiem foliowanie nie jest ścisłe gdyż opuszczono trzy karty. W cytowaniu stron w niniejszym referacie posługiwałem się jednak tem liczbowaniem. W liczbie 145 kart znajduje się jedna karta innego formatu i z innej księgi wzięta (pewnie z jakiej księgi sądowej miasta Pszczyny), z zapiskami z roku 1595.

[2]) Por. dodatek Nr. III.

polskiej [3]), że nieraz teksty te częściowo są bardziej polskie niż czeskie. W całym zabytku nie znajdzie się ani jednej linijki tekstu niemieckiego, co jest dość znamiennym objawem [4]).

Pisarzem owych protokółów był każdorazowy rektor szkolny, będący tu zarazem notarjuszem miejskim [5]). Owe polonizmy dają się wytłumaczyć okolicznością, że pewnie większość tych pisarzy miejskich i rektorów szkolnych kształciła się w Krakowie, a nawet pochodziła z ziemi krakowskiej [6]), choć oczywiście i miejscowe ich pochodzenie również dobrze wytłumaczyłoby istnienie tych polonizmów.

Zapiski w treści protokólarza nie są uporządkowane chronologicznie, ale naogół bardzo różne roczniki są pomieszane ze sobą. Widoczny jest jeszcze dziś w układzie treści początkowy zamiar podzielenia całej księgi na pewne działy rzeczowe, później jednak niezapisane karty między działami wypełnione zostały różną treścią w różnych czasach, trzeba tu więc z barwnej mieszanki tekstowej wyławiać poszczególne główne rozdziały rzeczowe zapisków.

Przechodząc do omówienia treści zabytku, zaznaczyć wypada, że wobec wielkiej pstrokacizny treści tego protokólarza niesposób choć informacyjnie wyczerpać całości w ramach niniejszego referatu, więc tu choć w ogólnych zarysach usiłuje się dać czytelnikowi pogląd na cenną zawartość tego zabytku. W umieszczonym zaś pod koniec dodatku podaje się szereg prób z poszczególnych działów.

Na pierwszej stronicy umieszczono szereg ustaw miejskich, przeznaczonych dla radnych miasta jako wskazówki przy pełnieniu urzędu, podano tu sposób i terminy pobierania podatków, nakładania grzywien na obywateli etc. Jest to tekst najstarszy, pochodzący z roku 1466 [7]).

Następne stronice wypełniają zestawienia poszczególnych dochodów i rozchodów miasta z lat 1466 — 1482, pozwalające wgląd-

[3]) N. p.: zalewaczi, supsticzi, (r. 1494 — str. 32), lub „smerczi", „nawraczacz" (r. 1512). — Osobny znak dla nosówek: „sządal gest, by byl przygiąth..." (1498 r.), „Zaląska", „de Poręba". itp.

[4]) Gdyby bowiem znajdował się tu w połowie 15 wieku żywioł niemiecki, niewątpliwie zapiski byłyby w języku niemieckim; zastąpienie tego języka łacińskim świadczyłoby jednak albo o dokonanej w tym czasie tu polonizacji obywateli miasta Pszczyny, gdybyśmy chcieli przyjąć tu pierwotnych osadników niemieckich, albo też jest dowodem, że w Pszczynie już przy osadzeniu miasta był żywioł polski. —

[5]) „a tento zapis psal Mathias s Sanoka, pissarz yawny a rector skolny" — 1516 r. (str. 59 protokolarza).

[6]) Np. powyższy Maciej z Sanoka. —

[7]) Por. dodatek Nr. I.

nąć w ówczesny budżet miasta i jego gospodarkę [8]). Bardzo dużą część protokólarza zajmują zapiski przyjęcia obywateli do prawa miejskiego (suscepcio in ius civitatis (seu oppidi) Plsszcyna [9]). Zapiski te dają się w różnych częściach protokólarza śledzić od roku 1467 prawie bez przerwy do roku 1537.

Znajdujemy pozatem szereg kompletów spisu obywateli, celem ustalenia czynszów od domów, stodół etc. Takowe przechowały się tu z lat 1466 do 1471, a wynika z nich, że miasto wówczas liczyło 73 obywateli, właścicieli domów, oraz 11 domowników (inquilini). Również często notowano w protokólarzu zaświadczenia pochodzenia z prawnego małżeństwa (conservatoria genealogiae) — tu też zwane często „zachowaniem" [10]).

Cenne też są niemniej często zachodzące tu „zapisy" (inscripciones, notificatoria empcionis etc.), różnego rodzaju umów, kupna, sprzedaży, najmu, testamentów i t. p., wreszcie zezwolenia i uwolnienia obywateli od różnych ciężarów miejskich (tu zwane też „wola" lub z łac. „libertas") [11]). Ponieważ zapiski takie we wstępie prawie zawsze podawały nazwiska współczesnych burmistrzów, wójtów i członków rady miejskiej, przeto zachowała się prawie nieprzerwana ciągłość przedstawicieli tych urzędów w mieście od roku 1466 do r. 1543.

Tyle o zewnętrznym podziale treści protokólarza. Następnie chciałbym jeszcze podkreślić znaczenie tego zabytku i uwypuklić okoliczności w treści jego, cenne tak dla dziejów politycznych tutejszego obszaru jak też zwłaszcza dla zobrazowania miejskich urządzeń, warunków gospodarczych, stosunków obyczajowych, i wogóle całe podmalowanie tła kulturalnego ówczesnego miasta Pszczyny i bliższej jego okolicy.

Początkami swemi sięga nasz zabytek do okresu dla tutejszych stron bardzo burzliwego, mianowicie obejmuje czasy panowania w ziemi pszczyńskiej Wacława, księcia rybnickiego. Szczegóły zawarte w zabytku, odnoszące się do przygotowań i wypraw wojennych tego księcia, są pod niejednym względem ciekawe. Jego liczne poselstwa do sąsiednich miast, do Krakowa i innych miast polskich, do szeregu znanych z politycznej historji tego okresu osobistości, pozwalają wnioskować o jego sojuszu z wojskami pol-

[8]) Por. dodatek, Nr. II.
[9]) Por. dodatek Nr. V.
[10]) Por. dodatek Nr. VI.
[11]) Por. dodatek Nr. VII.

skiemi [12]); jego gorączkowe ufortyfikowanie miast, zwłaszcza Pszczyny i uzbrojenie obywatelstwa, to wszystko jest znakomitym materjałem źródłowym do poznania tego okresu. Gdy w lipcu 1471 r. wybierał się królewicz polski Władysław jako nowoobrany król czeski przez Śląsk dla objęcia tronu w Czechach, spieszyło także miasto Pszczyna z oddaniem hołdu temu królowi, wysyłając obywatela z wozem wieńców naprzeciw królowi aż do Krakowa [13]). Dla dziejów politycznych ziemi pszczyńskiej uważam także za ważną kilkakrotną wzmiankę, z której wynikałoby, że Pszczyna, i może cała ziemia pszczyńska, przez jakiś czas oddana była w ręce Fryderyka, księcia cieszyńskiego a syna Kazimierza Cieszyńskiego. Obywatele bowiem, przyjęci do prawa miejskiego w latach 1504 — 1506, nie ślubują wierności ks. Kazimierzowi (do którego przecież Pszczyńskie należało od roku 1480 — 1517), lecz owemu Fryderykowi jako swemu księciu i panu [14]).

Najobficiej jednak płyną wiadomości z naszego zabytku w odniesieniu do samego miasta Pszczyny; i tu cała barwna mozaika życia średniowiecznego miasta plastycznie się nam objawia. Można tu obserwować ciągłe ulepszenia obronności miasta, spowodowane stosunkami wojennemi, rodzaje broni i rynsztunku żołnierzy [15]). Omal na każdej stronicy spotyka się tu z ówczesnemi urządzeniami

[12]) Rok 1472: „dedimus X gr. tym, czo na woynu ssly, na wyprawy". — (str. 16).
„Item dedimus VIII gr. Ossust in Osswianczym a vectura, dum adduxit dominum Dubiensky". (str. 16 b).
Rok 1473: „Mandeli dedimus *unum fertonem, dum ambulat ad dominum* Baliczky in Poloniam ad mandatum ducis". (str. 18).
„Dedimus Pawlencze VI gr. ad Cracoviam cum literis domini principis ad dominum Dubiensky".

[13]) Rok 1471: „Item Jakubkowy a vectura serivarum Dno. Regi usque Cracoviam dedimus $3^1/_2$ fertones". (str. 14 b).

[14]) „Jacobus Postrzygacz suscipit ius civile, promittens fieri obediens et *fidelis illustrissimo principi domino Frederico, duci Tessinensi* et suo capitaneo...". (1506 r. — str. 37 b). — Por. także dodatek Nr. VII., 3.

[15]) Rok 1467: „Pieskowi VI gr. a vectura coluprinarum in Zary". (str. 4 b).
„Glincze cum Michaele a vectura coluprinarum dedimus VII gr.". (str. 3 b).
Rok 1469: „Slossarzowi dedimus 2 gr. pro globulis ad pixidas" (str. 15b).
Rok 1470: „Maczeyowi, generi Glinkowey, dedimus 1 fertonem od kul do pussek". str. 12).
„Laborantibus circa bombardas alias machinas..." (str. 12).
Rok 1473: „Dedimus 6 latos grossos pro pulveribus, item $3^1/_2$ florenos pro pixidis et pulveribus ad necessitatem civitatis". (str. 17).
„Dedimus nuncio ad Miculow $1^1/_2$ gr. qui portavit lanceas penes ducem". (str. 17 b).
W „Registrum rerum susceptarum anno 1476 in Bliszczyna", wymienia m. i. następujące rzeczy: „pulvis valens pro pixidis, due pixide, sagittas al. sippow dimidiam terciam sexagenarum". (str. 148).

miejskiemi, a odnosi się wrażenie, że nasze małe miasteczka były szablonową miniaturą znaczniejszych miast, gdyż prawie wszelkie urządzenia miejskie, spotykane w ówczesnych miastach dużych, spotkać można i w naszej Pszczynie. Czyżto nie przypomina nam słynnych sukiennic w Krakowie, gdy na rok 1480 czytamy, że rada miejska zezwala miejskiemu Jaklowi na zbudowanie „na pośród rynku domu frymarcznego", w którym stale ma mieć na składzie sól, mydło, powrozy, świece, smołę i inne rzeczy; a w tym domu ma Jakiel urządzić szereg komór a „tam komorników czyli frymarków chować". A gdyby „przekupka" jaka frymarstwem się tu zajmowała, to tak jak i Jakiel ma miastu z tego płat uiszczać [16]).

O łaźni miejskiej i różnych naprawach około niej, jak też o łaziebnikach również już od samych początków są tu wzmianki. Jako charakterystyczny przyczynek do dziejów obyczajowych nawet tak małych miast, jak Pszczyna, posłużyć może fakt, że kilka razy (w latach 1478, 1479 i dalszych) wspomina się o tutejszym „lupanarze!" [17]).

Istniał też już w połowie 15 wieku osobny ratusz na rynku (domus civitatis), który jednak później, pod sam koniec 15 wieku, musiał ulec zniszczeniu, tak, że odtąd przez cały wiek miasto nie mogło zdobyć się na budowę nowego, wobec czego od roku 1498 posiedzenia rady odbywać się musiały w prywatnym domu każdorazowego burmistrza miasta. Nie mogło oczywiście tu zabraknąć takiego dobroczynnego urządzenia, jakim był szpital miejski, o którym czyta się tu już w połowie 15 wieku, a roku 1467 wspomina się o pewnym placu, „gdzie w dawnych czasach stał kiedyś stary szpital" [18]). Dość liczne są też fundacje na rzecz szpitala miejskiego („babam w szpitalu").

O szkole miejskiej i jej rektorach znajdują się również często wzmianki już od samego początku księgi, od roku 1466. Wiadomości, płynące z naszego protokólarza, dotyczące tutejszego kościoła parafjalnego i kościółków filjalnych (Św. Jadwigi, Św. Krzyża, i Św. Wolfganga), dalej duchowieństwa miejscowego i sąsiedniego, jak niemniej imponująca ilość legatów na rzecz kościołów i duchownych, czynią zabytek i pod tym względem cennym.

[16]) W protokólarzu str. 86.

[17]) Rok 1478: „a reformacione domus seu lupanaris".
Rok 1479: „10 gr. a reformacione fornacium in lupanari et in schola". (str. 26 b).

[18]) W Protokólarzu, str. 1 b.

Wreszcie wzmianki o browarach miejskich, domu pastuchów miejskich, (było tu dwuch, dla trzody wielkiej i małej) o skotnicach, topograficzne wzmianki z terenu pszczyńskiego, uzupełniają obraz ówczesnego miasta.

Z mieszkańcami miasta, z ruchem ludnościowym w samem mieście i w sąsiednich osadach wiejskich, zaznajamiają czytelnika czy to kompletne spisy obywateli miasta czy też ciągłe szeregi kilkuset nadań prawa miejskiego. Zasilanie żywiołu tubylczego przypływem ludności z sąsiednich jak też i odległych miast i wsi, skład narodowościowy ludności, zilustrowane są w zabytku z wielką wyrazistością. Życie gospodarcze, obyczaje przy różnych tranzakcjach przedstawiają się tu czasem w świetle bardzo ciekawem. I tak roczne zestawienia miejskiego dochodu i rozchodu pozwalają wglądnąć w gospodarkę miasta w burzliwych latach zawieruch wojennych, np. w roku 1467 końcowe sumy „budżetu" wynosiły w pozycji dochodowej 31½ grzywny, podczas gdy suma rozchodów wynosiła aż 46 grzywien![19])

Nie trzeba podkreślać, że bardzo liczne są tu miejsca, odtwarzające kulturalne tło późniejszego średniowiecza w naszych bliższych stronach, przejawy życia codziennego, zajęcia ludności miejskiej i t. p.[20]).

Z zabytku też dowiedzieć się można po raz pierwszy o istnieniu szeregu osad wiejskich powiatu pszczyńskiego, o których z owych czasów dotąd nie mieliśmy żadnych wiadomości[21]). Pozatem wpisano jeszcze do tej księgi szereg dokumentów ważniejszych z 15 wieku, z których część wogóle tylko tu w pełnej treści się zachowała[22]).

Omówiony tu zabytek, ocalony przez blisko pięć stuleci, stanowi bezsprzecznie nader rzadkie i ważne źródło do badań zwłasz-

[19]) Rok 1468: „Summa perceptorum = XXX marc. cum 1½ marc.
Summa distributorum = XL marc. et VI mrc.".

[20]) Marcin Kliczka pyta się Marcina Krajczego: „Miły panie Martinie, proszę Ciebie, powiedz przed tymito dobrymi ludźmi, coś mi Ty pozostał dłużen długu sprawiedliwego". (rok 1529 — z czeskiego oryg.) — swrchu psany (flek) roli odewzdal Galileyczykiem, natenczas foytem, r o z g y p o d a n i e m podle obyczaye". (1526 r.).

[21]) N.p. — „de Czarnkow" (1467 r.) — „Bartkowi z Czarnkowa". (1468 r.)
„de Kobier" (1467 r.) — „Miczek de Kobyor" (1478 r.).
„in Tichi (1467 r.) — „Seczewkowi do Tychow"— (1472 r.).
„de Piasek" (1468 r.) — „de Jankowicz" (1469 r.).
„Unyczowy" (1469 r.) — „ad Radostowicz" (1470 r.).
„pro via do Studzienicz (1476 r.) — „z Kriruw" (1476 r.).

[22]) Por. dodatek Nr. VIII.

eza nad dziejami kultury naszych bliższych stron. Troskliwą konserwacją tego zabytku niewątpliwie zajmie się samo miasto Pszczyna.

DODATEK.

I.

WYCIĄGI PRÓBNE Z PROTOKÓŁARZA MIASTA PSZCZYNY.

Hec sunt contituciones civitatis ab antiquo institute,
in hunc modum:

Primo et principaliter percepta huius civitatis exigi debent per consules civitatis.

Census ortorum exigi debet pro festo Sti Martini singulis annis secundum valorem cuiuslibet prout patebit in denominacione subscriptorum.

Census horreorum exigi debet circa festum Sancti Martini, de quolibet horreo per unum grossum exigetur.

Consules tollere debent census de scabellis salis circa festum Sancti Martini secundum pactum eorum quolibet anno.

Item quislibet lutifigulus iure civili carens, pagare debet pro festo Sancti Martini III grossos singulis annis.

Item de tentoriis pani census tollere debent circa festum S. Martini de quolibet tentorio per II grossos.

Item cum aliquis suscipit ius civile, dare debet consulibus IIII grossos, de gratu reddunt II grossos, item notario datur grossus de intitulacione.

Item qui excedit mandatum consulum pagare tenetur secundum statuta eorundem.

Item quicunque propinare voluerit vinum vel cerevisiam antiquam sine licencia consulum, nunciare (?) non presumat; qui, si secus fecerit, pagare debebit unam marcam.

Quicunque propinaverit vinum vel cerevisiam antiquam cum licencia consulum, pagare ipsis tenetur de quolibet vase V grossos, si habet ius civile; quis, si caret iure civili et propinavit vinum cum licencia eorum, pagare tenetur de plaustro vini unam marcam.

Item penas ludi taxillorum capere tenentur secundum statuta eorum de quolibet cive huius civitatis vel de quocunque advena.

Item penas de omni iniusta mensura capere tenentur de quolibet cive huius civitatis secundum ipsorum statuta seu de quocunque hospite in talibus excedente.

Item quocunque iactaverit in civitate cultro vel securi seriose in aliquem, pro pena erudi pagare tenetur V marcas, nisi de gratu sibi remissum fuerit.

Item pontes circumiacentes huic civitati consules huius civitatis conservare tenentur secundum tenorem.

Item consules civitatis exaccionem tollere debent a quolibet cive secundum sui valorem et quotiens civitati fuerit opportunum; et qui pagare renunciaverit consules eum compellunt iuxta eorum statuta.

Item consules tollere debent censum (...) *) secundum pactum cum aliquo factum.

Item si aliquis hospitum in domo sua permiserit ludere cum taxillis pro pecuniis, pagare tenetur civitati secundum statuta.

*) Miejsce uszkodzone, brak jednego wyrazu.

Item consules recipere debent omne quatuor tempus exaccionem vigiliarum secundum valorem uniuscuiusque domus iacentis in civitate.

Item quicunque excesserit in empcione piscium, ita qui comparat pisces in vico et non in scampnis (!) piscium, pagare tenebitur secundum statuta.

II.

Summa distributorum

dominorum consulum Martini Zathorsky, tunc magistri civium, Stephani Jag, Mathie Morawiecz, Nicolai Ssikula, anno Dom. MCCCC sexagesimo sexto.

Primo pro comparacione huius registri pro omnibus computatis dedimus XVI½ grossos.

Item pro cistula civitatis et a preparacione serarum dedimus XVI gr.

„ Dominica Invocavit dedimus magistro civium pro expensis in Reibnik IIII gr. et V denar.

„ pro asseribus ad pontes dedimus XIIII gr.

„ pro asseribus dele ad Blssezinkam III gr.

„ pro asseribus Mrozowi dedimus V gr.

„ Sezoteze pro asseribus dedimus V gr.

„ pro cetera operienda dedimus XVII gr.

„ Piepie dedimus II gr, a vectura expensarum domino principi in Sgoyn.

„ servo civitatis dedimus IIII gr.

„ rectori dedimus grossum.

„ dominica Oculi pro clavibus ad portas dedimus II gr.

„ Slossero pro signeto civitatis dedimus III gr.

„ servo civitatis dedimus IIII gr.

„ Rectori grossum.

„ a vectura cervi in Zary balneatori dedimus V gr.

„ Dominica „Domine ne longe“ Chudobie in valva laboranti dedimus XX denarios.

„ pro aspis alias skoble dedimus VII den.

„ servo civitatis dedimus III gr.

„ Rectori ad IIII tempus dedimus IX gr.

„ eidem grossum.

„ Petro Carpentario a preparacione propugnaculi dicti Basta penes horreum dedimus IIII gr.

„ Dominica Jubilate Deo dedimus servo civitatis III gr., item rectori grossum.

„ in die Sancti Floriani dedimus rectori gr. II, item servo grossum.

„ pro honore domini principis pro avena et pro cerevisia dedimus V fertones.

„ Dominica Cantate nuncio in Reybnik ex parte citacionis Muterka (?) dedimus III gr.

„ ab VIII babatis (?) ad duos equos cum domino Duce expediendos ad Brunnam dedimus IIII gr., item servo civitatis grossum.

„ Rectori dedimus grossum.

„ servo pro calceis dedimus XX denarios.

„ pro cera ecclesie dedimus IIII latos grossos.

„ in die Sti. Stanislai pro ducillis alias cziepi ad valvas et pro laminibus ad pontem dedimus III gr.

„ pro avena equo Ungariam misso dedimus II gr. et III den.

„ pro tenaculo alias strzeliska Bialkovi dedimus V gr.

„ pro iaculo twrzniki Jurkowi fabro dedimus VI gr.

Item Wanssowi pro asseribus similiter VI gr.
„ rectori grossum, item servo civitatis grossum.
„ Ssekirka a vectura cerevisie in Osswianczym domino Dambiensky dedimus V gr.
„ a reduccione equorum de Ribnik II gr.
„ servo civitatis grossum.
„ Nuncio in Zary pro equis, qui dati sunt domino Duci in Moraviam dedimus II gr.
„ in die Ste. Trinitatis pro asseribus dele ad Blsszynkam dedimus III gr.
„ pro sera dedimus II gr.
„ servo civitatis dedimus grossum.
„ pro funibus ad pontes VIII gr.
„ rectori grossum.
„ Dominica in die Sti. Viti dedimus Zarubkowi ab equis duobus in Reibnik VI gr., item eidem ab equo misso ad dominum principem in Olomucz dedimus XIII gr.
„ pro empcione avene magistro civium dedimus II gr.
„ pro necessariis civitatis dedimus II gr. et II den.
„ a collebatione propugnaculi dedimus III gr.
„ rectori dedimus grossum, item IX gr. ad quatuor tempora.
„ Petrkowi ab equo in Olomucz dedimus XIIII gr.
„ Morawczowi ab equo in Oravam usque Hungariam dedimus X fertones.
„ Dominica ante Johannis nuncio in Osswianczym dedimus II gr.
„ nuncio in Ribnik III gr.
„ nuncio in Zary II gr.
„ pro expensis in legacionem ad principem magistro civium dedimus XIII den.
„ servo civitatis dedimus grossum.
„ rectori grossum.
„ Dominica in die Petri et Pauli dedimus pro clavis lignorum alias skoblicze VIII den.
„ rectori II gr., item servo civitatis grossum.
„ dedimus IIII florenos minus III gr. dum decollatus fuit quidam captivus, item custodi eiusdem captivi dedimus grossum.
„ Dominica infra octavam Visitationis Marie dedimus pro asseribus dele V gr.
„ rectori dedimus grossum, item servo dedimus grossum.
„ Ssiekircze dedimus I fertonem in Rathiboriam dum equitavit pro tortore.
„ Glinka ab equo in Rathiboriam dedimus VI gr.
„ eidem ab equo in Osswianczym dedimus II gr.
„ Dominica ante Marie Magdalene dedimus rectori grossum.
„ pro clavis ad pontes dedimus II gr.
„ servo civitatis dedimus II gr.
„ servo civitatis dedimus V gr.
„ rectori dedimus II gr.
„ nuncio ad navigium dedimus VI den.
„ ab equis dedimus XIX gr.
„ Dominica ante Hedvigis dedimus Molendinatori a labore in valva III gr.
„ pro asseribus dele XV gr.
„ nuncio VI gr.

Item glebatoribus circa ecclesiam dedimus IIII gr.
„ a reparacione gradus ad parcanum dedimus grossum.
„ rectori ad quatuor tempus IX gr.
„ eidem grossum.
„ Dominica post Hedvigis dedimus IIII den. pro .....
„ Leonardo pro pulveribus dedimus ½ marcam.
„ rectori grossum, item servo grossum.
„ rectori grossum.
„ Dominica ante Simonis dedimus servo civitatis XVI den. pro lignis.
„ eidem grossum, item rectori grossum.
„ dedimus IIII den. pro clavis.
„ Dominica post Omnium Sanctorum dedimus Chudobie II gr. a reparacione valve.
„ a reparacione domus civitatis dedimus V gr.
„ pro calceis pastori dedimus IIII gr.
„ rectori grossum, item servo civitatis grossum.
„ Morawczowi ab equo usque Cracoviam dedimus VIII gr.
„ rectori dedimus grossum, item servo civitatis grossum.
„ pro funiculis dedimus VI den.
„ in die Ste. Elizabeth dedimus Michaeli pistori a vectura cerevisie in Sgion domino principi III gr.
„ a vectura consulum in Ribnik ad dominum principem ex parte pomoczнego et pro expensis dedimus XVII gr.
„ pro asseribus dele dedimus X gr.
„ Ossustowi ab equo usque Cracoviam VIII gr.
„ eidem ab equo similiter Cracoviam VIII gr.
„ eidem a II equis a vectura rethium ad borras per duas septimanas dedimus ½ marc.
„ Krzysz Wawrzek dedimus pro vectura ½ marcam.
„ Kothassowi IIII gr. a vectura domini Blasii in Cracoviam.
„ rectori grossum.
„ Dominica in die Clementis dedimus a vectura cerevisie in Osswianczym Piantkowi V gr. III den.
„ rectori grossum, item servo grossum.
„ servo XX den. pro calceis.
„ rectori grossum, item servo grossum.
„ Dominica ante Concepcionem dedimus IIII grossos pro clavis et laminibus alias blachi ad pontem Jurkowi.
„ rectori grossum, item servo civitatis grossum.
„ Dominica... in adventu dedimus Ssiekirczе VIII gr. ab equo in Cracoviam.
„ Piotrkowi dedimus a vectura in Zar et in Osswiantym VII gr.
„ rectori grossum, item servo grossum.
„ pro bello expediendo stipendariis, in primis dedimus Piantkowi IX fertones, item stipendariis I marcam, pro carnibus XV gr., item pro panibus VI gr., item pro pultibus et pisa III gr., item a curru et quatuor equis Piantkowi ad bellum XIX gr., item pro butiro III gr.
„ rectori Dominica ante Nativitatem dedimus IX gr. pro quatuor temporibus, item eidem grossum.
„ a reparacione domus civitatis dedimus I gr., item servo civitatis grossum.

Item ipsa die Innocentum dedimus IX gr., pro pipere pro honore domini principis.
„ servo civitatis III gr., item pro calcis VII den.
„ pro funibus VII den.
„ rectori I gr.
„ quatuor gr. pro clavis ad pontem.
„ Dominica infra octavam Epiphanie dedimus servo civitatis II gr.
„ rectori grossum.
„ Dominica ante Agnetis dedimus Angelo ½ marcam a vectura domini Blasii in Cracoviam.
„ XII gr. pro asseribus ad pontes.
„ Ssiekireze III gr., item I skotum pro balista.
„ servo civitatis grossum.
„ Dominica ante purificacionem Marie Virgine dedimus rectori grossum.
„ servo civitatis grossum, item servo civitatis grossum.

III.

Przysięga urzędników miejskich

(około roku 1500).

Przysaha takto byti ma:

My przysahamy Panu Bohu a panu nassemu, zie my w sudu sprawedliwi a wierni byti chczeme, braniti chudego y bohatego, wdowy, syrotky, tak hosttia, jakogi toho, czo w tem prawie sedi, y nechczeme toho opustiti pro przyzen y pro zawist, ani pro dary ani pro swu upurnu wuoli, tako daliecze jako podlie nassych smysluow budeme rozumieti. Tak nam pan Buoh pomahay y geho Saud, ktereyz w ostatni den nad nami byti ma.

IV.

Ustawa książęca.

Ustawa kniezeta strany hanieny starsscho na poeztiwosty.

Pan starosta a panowie starssy z rozkazania kniezata geho milosti, tyto ustawy dali uwiesti w miestske knihy: Prwa gest tato: ktozby starsseho nahanil, a nan se to slussnem swiedomim prowedlo, ten aby kniezieti geho milosti propadl wynu piet hrzywien a miestu kopa grossy.

Druha gest tato: Gdyzby geden druheho hanil, a to bude swiedomim prowedono, ten propadl kniezieti geho milosti I hrzywnu XII gr.

Actum feria sexta anno Xti 1507.

V.

Przyjęcie do prawa miejskiego.

I.

Item anno Domini M CCCC L XVII, dominica Misericordia, Michael Sezotka susccpit ius civile, ratu et gratu tenere promittens ad decursum unius anni et unius dici; fide iubente pro eo Petrko vitrico et Wass.

II.

My purgmistr a radda Jan Buyakowski, Ssymek, Woytek a Matys znamo dielamy thym zapisem, ze gdy gsmy w uplnie raddie siedieli, przy-

stupil gest przed nas Matieg Załąski a szadal gest, by byl przygiąnt w mieskie prawo; a my na geho prosbu potrzebnu suczy naklonieni, tho gsmy udielali, ze gsmy gi w mieszkc prawo przygiąli. Actum die dominica infra octavam Visitationis, anno 1498 in domo Johannis Buyakowski, fide iussores Pietrek Jan a Smolnik.

III.

My purgmistr a upelna radda oznamugemy tiemito nassymi miestkymi kniehami, ze gsmy przygeli w miestkie prawo Stanislawa Slubiczkiego z Kuthow, bednarza, a on slibil wiernost a posslussenstwie panu nassemu milosti y milosti urzednikowi y wssem susedom, tak yako na dobreho czloweka przyslussy. Actum feria secunda ante Sebastiani 1523.

VI.

Zaświadczenia pochodzenia z prawnego małżeństwa.

1.

Przied namy starssymy w ten czas buduczymy, przied purgmistrziem Petrem Seweczem, Matiegem Kralem, Rzehorziem Chroszczem, Janem Wanczem, ted, gdysmy sedeli w pilne radzie, prziedstupiwssy przied nass mudre opatrnosti muze, Bartek Malissa, Martin Malissa, Ondrzieg Wrobel, Symek Druhy, Symek Petrek, spulu meskaycze we wssy Dziedziczach, Ranomudr z Czechowycz y gynssy lide czty hodny, Matieg Ossusth, spulu mieszczanyn we Plsszynie, y zeznali gsu pod przyssahu swu, ze Miczek Krayczy Plesnar spuolu sussed nass, gest possedl z rziadny a podtczywy czistcho loza od oteza Jakuba Nyemcza, matierzy Anny, podlug obiczaga matky swate czyrkwy, a to pro lepsse swedomy y pro lepssu gistotu kazalysmy w mieszczkich knyechach to napssati, anno 1480.

2.

My purgmistr a radda oznamugemi przedewssemi, ze gsme wydeli list zachowaczy rzedneho urozeny Gyrzyka Prowaznika, na ten czas ffoyta buduczeho, pod peczeti miesta Wadowicz, w kteremz psano stogi, ze gest possel z rodiczow podczywych, od oteze, gemuz meno bylo Stanislaw, a materzy Dorota, stadla manzelskeho a ustawy kostela rzymskeho; a ze gsu sie rodiczowie geho swrchupsani y z Gyrzykem synem swym swrchupsanym, rzadnie a podczywie po wsse czasy zachowali yak na dobre lidi przylczy; gdcz my znagycz geho slussne wyznanie, w nasse mieyske kniehy wepsati gsme dali. Genz se stalo w domu Matiasa purgmistra, leta w nedeli po S. Malgorzatie, leta Bozeho 1525.

VII.

Libertates. („Wole").

1. Swianch incepit edificare domum anno domini MCCCCLXIII circa festum Sti Joannis et data sibi fuit libertas ab eodem tempore ad quinque annos.

2. Anno Domini 1490 nos Philippus protoconsul, Gregorius Chrossez, Martinus Sutor, Johannis Piorkonis, tunc temporis consules, recognoscimus universis et singulis, quia Mathie Slothky libertatem causa edificacionis domus contulimus, a laboribus civitatis, a contribucionibus civitatis, a censibus exaccionis domorum, per novem annos, a vigiliis autem per triennium liber-

tatem contulimus, a festo Sti Michaelis ab anno Domini 1489 computare incipiendo. Et hec omnia fecimus ex consensu civitatis.

3. Libertas domus domini Simonis.

My purgmistr a rada miesta Blsszczyny, totizto Woytiech Paterz, Woytiech Dybala, Mat. Kowarz a Bartoss Chrossez znamo czynyme tiemito nassy miestskemi kniehami wssem wobecz a kazdemu zwlasstie, ze yakuoz wedle zapisu w tiechto nassych miestskich kniehach zalezieleho, duom niebosstyka knieze Jana, Oltarnika Blsszczynskeho, gest przissel zase w mieske prawo, tu Oswieczene knieze pan a pan Frydrych, z buozie milosti knieze Tessynske, raczyl nas zadati, zebysme ten duom knieze Sssymonowi, namiestnikowi knieza Jana, wolno propustili s uplniemy swobodami. Tu kniezete milost a lasku cztieze sobie osahnuti, duom nadepsany kniezy Ssymonowi gsme swobodno propustili bez postupow miestkich wsselyakich, tolko do ssiesti let porzad zbiehlych od dati toho zapisu. Actum Dominica ante festum Ste Hedvigis anno a nativitate Domini 1504.

VIII.

a) Zapis pana Lisski a pana Martissa Bestwinskiego.

Pan Girzek Lisska na zadost pana heytmana y ginych dobrych lidi, czlowieka Martinka Hrzehorza, toho, ktery od nieho sam byl ussedl z Zebrzydowicz, ze wszego propussecza panu Martissowi Mysskowskiemu, y z zenu y z dietkami geho, takowym sposobem, aby wruczyl panu Lisskowi, aby grunt geho byl wyswobodzony a zeby se nato wiecznie nenawraczal, ani potomczy a hrby geho, a ssycz zadny giny; y tez tenz Martin stal przed zahagenym saudem y slibil usty y ruku danim, toho wsseho, czuoz se koli stalo, wiecznie nie wspominati aniz kdo od nieho nato se nenawraczowati, pod wiru y przysahu swu dobrowolnu. A dobytek wsseczek, totiz krowy, kuonie y ine zwrsski a nabytki domowe, ty magi przy roli zostati teyto, z ktere ussedl; kdez pan Petr Pisarzowski zato slibuge, aby list od pana Mysskowskiego wyprawil, w kerem listu osem rukogmi bude napsany a panu urzednikowi na Blsszczynu poslati.

To se dielo u purgmistra na ten czas Paterze, kdy pani na ten saudu byli z Oswietimia a z Zarow, anno 1528.

---

b) Sprzedaż sołtystwa w Warszowicach.

Przidnamy starssymy wtenczas buduczymy, Petrem Ssewczem, purgmistrzyem, Sczepanem, Lucassem Masarziem, Philyppem Krayczym, ted gdysmy w upelne radzie sedicly, przedstupywssy przed nass Blazek Wuoytanyowycz y z manzelku swu Annu, czeru Benessowu, neprzymuczenie any zadnu lsczywosti swedzeny, ale wesselu twarzy y sesnaly gsu, kterak penieze wzaly od slowutnego panossy Jana Mokrsskeho, deseth hrzywen hrossy ssyrokych czeskych, liczby sprawedliwe, za soltystwy w Warssowycz; a Blazek z wyrchu pssany y z manzelku swu odrzyekly toho nynye y na wycky, prawycz, ze zadny, yz ktomu zadne sprawedlywosty y blyskosty nemyal, gedzyne Anna Benessowa czera, manzelka Blaskowa. A pro lepsse swedomy y pro lepssu gistotu kazalysme to w mestsske knyehy napssati. A przytom bylo mnoho ludzy dezyhodnych. Leta narozeny buozeho 1485-to.

---

c) Sołtystwo w Lędzinach.

Przed namy starssymy purgmistrem Petrem Sewczem, Matiegem Kralem, Rzichorzem Chroszczem, Jannem Wanczem, tu gdysmy sedeli w upelne

radzie, przedstupiwssy przed nas etzyhodna Katherzyna, manzelka panieti dobre Mikulay Maya z Landzyn, buduez zdrawa, wesselu twarzy, neprzimuczenie any zadnu lsczywosti swedzenie, y poruczyla sie gest dobrowolnie s wssytkym swym zbuozym, czuozkolwiek gyma, od mala do wela, Matiegowy Kralowy, spolu sussedowy nassemu plsszczynskiemu, y stym, czuoz bil neboszczik May odemrzieł; a to yz było zbuoze neb dwa dzyaly spadlo na knyezaty milost, na knieza Wictorina kniezetia Minstembarskeho, Oppawskeho, hrabe Gladczkego etc., panna nasseho milostiweho. A to zbuoze gest odkupila swymy pieniezmy u urziadnika kniezetie milosti, pana Mikulassa Hrotha z Lukuowicze, heytmana plsszczynskeho, wtenczas na kniezetie milosti mieszczy buduczeho, yako u kniezetie same milosti; y ktorez na Pllsszczynie knieze bude potom, y to gegey gima giti takez. A ta swirchu pssana Katherzyna Mayowa stym zbuozem udzielati muoze czso chcze, dati, prodati, zastawiti y ku swemu uzitku przywesti yako sie ge nalepe sdati bude, yako s swym wlastnym; gestliby ge pan buch smerti neuchowal, techda aby sie ktomu zbuozy zadny przietel geho neb gegey zadnu bliskuosti przipowiadati sie muoz, neb ten, ktervsbi od same keru dobru woly gymal. A tomu na swedomy y pro lepssy gistotu kazalisme w miesszke knyechy to napssati. Anno 1480.

Pszczyna.

L. MUSIOŁ.

MATERJAŁY DO HISTORJI ŚLĄSKA W ZBIORACH CIESZYŃSKICH.

Nad dziejami Śląska pracowano już dawno, wielu historyków się niemi zajmowało. Pisali Niemcy, Czesi, a wreszcie i Polacy zaczęli ten temat opracowywać. Świeżo wyszło nowe, przerobione i uzupełnione wydanie dziejów Śląska, dra Feliksa Konecznego, a niebawem pojawi się pierwsza, naukowo ujęta historja Śląska, opracowana przez profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Grodeckiego (do r. 1920) i dra Dąbrowskiego (czasy późniejsze).

Mimo to w muzeach i archiwach spoczywa jeszcze wiele rękopisów, nietkniętych dotychczas przez historyków. Dla ułatwienia pracy przyszłym badaczom podaję spis rękopisów, znajdujących się w dwóch muzeach cieszyńskich, Muzeum Szersznika i Miejskiem, na podstawie wykazów dostarczonych mi przez kustoszów obu muzeów, dra Wytrzensa i inż. Kargera. Podaję tylko te, które się odnoszą do historji Śląska, pomijam inne, które tu treścią nie należą.

A) *Muzeum Szersznika:*

Rękopisy są w niem zgrupowane razem, spisane pod tytułem: Repertorium codicum manuscriptorum in caes. reg. biblioteca Scherschnikiana Teschinii, ze sygnaturą DD I—X. Jest ich razem 261.

Z nich dziejów Śląska dotyczą następujące:

Zinsregister der herzoglichen Kammer in Teschen für das Jahr 1701. Fol. 38 S. (38 stron).

Instruktion für den Magistrat und die übrigen Gemeindebeamten der herzoglichen Stadt Teschen im J. 1783 F. 114. S.

Antons von Richard, Hauptmannes bei dem k. k. Infanterie Regimente von Nugent, Beschreibung des Herzogtums Teschen im J. 1780 F. 190 S.

Christiani Rungii scriptores Silesiae sive historia de statu geographico et politico Silesiae sectio I et II, vol. I—VI.

General Steuerrechnungs-Extract vom 1 Jänner bis 31 Dezember 1739 in F. 52 S. Tu Śląsk nie jest wymieniony, ale analogicznie do następnego rękopisu odnosi się prawdopodobnie i ten do Śląska.

General-Steuerrechnung pro 1746 der Fürstentümer Teschen, Troppau, Jägerndorf und Neisse. F. 76 Bl.

Annuae residentiae Teschinensis seu historia residentiae societatis Jesu Teschinensis descripta a Daniele Nitsch 1671—1732. Annuae collegii Opaviensis 1701 et 1702. Missio Teschinensis 1734—1757. 170 Bl.

Abschriften von städtischen Willkühren des Teschner Magistrates. 502 S.

Kurzer Bericht von der Stadt Teschen in Oberschlesien gelegen, Hauptstadt des Fürstentums. F. 140 S.

Städtisches Brauurbarium und Berechnungen vom J. 1801—1804 in 5 Foliobanden.

Abhandlung über Geschichte, Geographie, Naturgeschichte und Industrie des Teschner Kreises. 139 Foliobl.

Collectanea in publicis für das Fürstentum Schlesien (1739—1743) in 936 F. S.

Prolegomena schlesischer Religionsgeschichte entworfen durch den Briegischen Regierungssekretär Bukisch. 7. Bände F.

Album latinae sodalitatis Teschinii. 572 F. bl.

Gynaeceum silesiacum d. i. kurze Beschreibung und Ausführung der Stammlinien von dem hochlöblichen Ahnen fürstlicher Fräulein in Schlesien, die an kaiserliche, königliche, kurfürstliche und gräfliche Stammhäuser ausserhalb des Landes verheiratet worden, im J. 1613 F. 142 S.

Der Stadt Danzig Wilkühr a. 1597. 139 F. bl. Am Ende folgt die Landesordnung des Fürstentums Teschen, geschahen auf dem Schlosse Polnisch Ostrau, den 30 Juli 1590, abgeschrieben durch Jakob Krachwitz am 17 März 1639.

R. P. Gregorii Cnapii S. J. theologi thesaurus polonus, germanice interpretatus, Breslau MDLXXVI, übersetzt von Bertermann, 1277 F. S.

Protokoll aller das Teschner Konwikt ss-mae trinitatis betreffende Schriften, opera, studio Leopoldi Joannis Scherschnik, postremi huius contubernii directoris. 370 Fs.

Miscellanea von verschiedenen Erfahrungen, Beobachtungen und Bemerkungen, zusammengetragen von Leopold Scherschnik. 172 Fs.

Tagebuch über den Gymnasiumbau zu Teschen. 112. Fs.

Protokoll über die von Seiten der in dem Fürstentum Teschen angestellte k. k. Religionskommission qua consistorio Augustanae confessionis ergangene intimationes auch abgestattete Berichte an ein hochlöbl. k. k. Amt übrige abgelassene expeditiones. 157 Fs.

Stadt-Teschnische und andere Zunftprivilegien. 273 Fs.

Steurrektifikations Protokoll im Fürstentum Teschen 1723. 460 Fs.

Protokoll der angesetzten Superrevisions-Kommission über die Städte Jägerndorf, Troppau, Friedek, Schwarzwasser, Jablunkau, Skotschau und Freistadt. 9. Bde.

Cancellaria Elisabetae Lucretiae. 610 Fs.

Landesordnung der Fürstentümer Oppeln und Ratibor und der zugewiesenen Weichbilder von Lorenz Schmolz v. Strache. 85 Fs.

Kniha puhony ab anno 1565—1592 auf 394 Folioseiten. (akta sądowe).

Der hochlöblichen Herren Fürsten und Stände im Herzogtum Ober- und Niederschlesien neue Instruktionsordnung dd. Breslau 14. II. 1680 auf. 146 Fs.

In copiis acta fiscalia contra tres praedicantes Teschinenses. Joannem Muttmann, Joannem Steinmetz et Ludovicum Sassadium. 140 S.

Schlesisches Landes-Protokoll für 1702,261 s.

„ „ „ „ 1704,434 Bl.

Acta publica Silesiae a. 1704.103 Bl.

Extrakt aus den Ober-und Fürstenrechts Protokollen anfangend vom J. 1509-wie die Ordnung und der Rang der Herren, Fürsten zu Teschen und deren Deputierten in den Sitzen bei den abgehaltenen Ober-und Fürstenrechten gehalten worden bis 1659 inclusive. 79 str.

Steuerbuch der Fürstentümer Schlesiens aus den Jahren 1681 bis 1684.163 str.

Unvergleichlicher Vorschlag, wie und welchergestalt ein neuer modus contribuendi im Herzogtum Ober-und Niederschlesien pro bono publico, salva indemnitate episcopatus et ecclesiastica immunitate zu Assequirung der allergn. kaiserlichen Intention und Einführung neuer wohlgefälligen Gleichheit auf ewig erfunden und zuverlässig stabiliert werden könnte. 61 Fbl.

Nachrichten von Schriftstellern und Künstlern aus dem Teschner Fürstentum, gesammelt von Leop. Johann Scherschnik. 177 str.

Beobachtungen über die Menge des gefallenen Schnees und Regens im Herzogtum Teschen, angestellt von Leop. Joh. Scherschnik i. J. 1778.1 Bd.

Diarium residentiae Teschinensis ab anno 1707-1721. vol. I—IV.

Lamberti Klönn, professi Tynecensis ord. s. Benedicti, electi 5 septembris 1710 abbatis Orloviensis contra iniustos eorundem detentores. 368 str.

Auszug aus den pfarherrlichen Inventarien des Jahres 1804 als Beitrag zur Kirchengeschichte des Herzogtums Teschen von Leop. J. Scherschnik. 117 st.

Johann von Tilgner, herzogl. Burggraf zu Schwarzwasser und Skotschau Tagebuch. 1 Bd.

Introductio in notitiam historicorum et historiae gentis Silesiacae. 615 str.

Tagebuch der Ausgaben im Baron v. Cselestaschen Stifte vom 1. XI. 1812 — 31. X. 1813.20 str.

Städte Wappen des österreich. Herzogtums Schlesien von Vinzenz Robert Widimski. Olbersdorf 1855.

Miscellanea von L. J. Scherschnik. 75 str.

Diarium missionis episcopalis Wratislaviensis, coepta a. 1716. t. I.

„ convictus Tenczeniani, Teschinii ab a. 1713 — 1745 t. I.

Historia residentiae Teschinensis societatis Jesu, t. I.

Porządek spraw i modlitw przy nabożeństwie publicznem zborów Augsburskiej konfesji w cesarsko-królewskich ziemiach. Przez ces. król. konzystosz A. K. w Wiedniu dla zborów śląskich na polski język przetłomaczony w Cieszynie r. 1789. Tom. I.

Scripta Polzeriana genealogica. 28 str.

Erhebung des Karl Wenzel Cselesta von Cselestin in den Freiherrnstand im. J. 1748. (dokument pergam.).

Verleihung des Adelsdiploms mit dem freiherrlichen Wapen an Freiherrn Rudolf Cselesta v. Cselestin i. J. 1767.

Innungsprivilegien an die Bräuer-und Mälznerzunft in Teschen, Troppau und Weidenau. 1765 auf 38 S.

Abschrift des dem Johann dem ältern Skrbensky von Srzistie erteilten Freiherrnbrief vom Kaiser Leopold I i. J. 1658 I. Bd.

Prawa a zrzyzeny zemske knyzetstwy Tessynskeho MDLXXXXII. 692 str. Des Fürstentums Teschen Landesordnung. I. Bd.

Monumenta et inscriptiones, so hie und wieder in Klöstern und Kirchen von unseren schlesischen Herzogen befindlich sind. 150 str.

Gebetbuch angeblich der Teschner Herzogin Lucretia auf 140 Pergamentblättern vom zollgrossen Format, geschrieben.

Familia Jagosch. I. t.

Verschiedene Verordnungen und Urkunden Schlesien betreffend.
Genealogica Schlesiens.
Streitsachen zwischen Gotthardt v. Logau und dem Besitzer von Perstec.
Bludowskischer Grenzstreit.
Bäckerprivilegien.
Diplomata, Abschriften der ältesten Dokumente meist der Teschner Herzoge.
Schriften über adelige Familien des Herzogtums Teschen.
Privilegia et miscellanea ducatus Silesiae.
Verschiedene Excerpte aus dem erzherzogl. Schlosskanzleiarchive. Verschiedene das Herzogtum und die Stadt Teschen betreffende Schriften und Urkunden.
Beschreibung der Gegend und der Gärten in Teschen.
Beschreibung einer Wirtschaft Sr. königl. Hochheit des Herzogs v-Sachsen-Teschen.
Akten die Errichtung des L. Scherschnikschen Monumentes betreffend.
Testament des Herzogs Albrecht Casimir von Sachsen Teschen.
Scuta nobilium ducatus Teschinensis.
Correspondenz der Societät Jesu mit den Missionsanstalten im Herzogtum Teschen.
Volkswirtschaftliche Daten vom Herzogtum Teschen.
Häuser und historische Daten der Stadt Teschen.
Manuscript der Geschichte des Herzogtums Teschen von Albin Heinrich. 1 zeszyt.
Geschichtliche Bruchstücke über Weingerechtigkeiten.
Geschichte des Teschner bischöflichen Commissariates bis 1807 von Schipp.
Beiträge zur Kenntnis des Fürstentums Teschen mit Beziehung auf die Geschichte Schlesiens von den ältesten Zeiten.
Notizen verschiedenen Inhaltes von L. Scherschnik.
Alte schriftliche Aufzeichnungen die Stadt Teschen betreffend.
Botanisch-mineralogische Spaziergänge in Teschen herum.
Schulausweise.
Sage von der Enstehung der chemaligen Benediktiner Abtei in Orlau. Volkslieder.
Des Schlesischen Oberfiskus Bemerkungen über die Brauurbarrechte der Teschner Stände.
Amtsangelegenheiten des Bludowitzer Pastors Daniel Wagner.
Fragmente zu den Annalen des Teschner Gymnasiums.
Geschichte Teschens nebst eines chronologischen Verzeichnisses über die im städtischen Archiv befindlichen Privilegien von einem Ungenannten.
Quaestiones, welche Herr Ephraim Ignatius Naso J. V. D. advocatus iuratus Swidnicensis auf dem Rathaus zu Teschen 22 Mai 1663 proponiert hatte. 64 str.
Urkundenverzeichnis des Herzogtums T.
Akten die herzogliche Kammer betreffend.
Zunft und andere Privilegien der Stadt T.
Adelsgeschlechter im Herzogtum T.
Weinregale.

Akten, die auf das Pfarramt T. Bezug haben.

Nadto:

Andreas Ogłodowski, Poemata polonico sermone scripta, vol I et II. Disputationes theologicae in tertiam partem divi Thomae-Cracoviae ad Basilicam St. Petri et Pauli, professore Bernardo Żółkiewski S.J. 109 str.

Te ostatnie rękopisy nie dotyczą bezpośrednio Śląska, ale Polski, i dlatego je wymieniłem.

B) *Muzeum Miejskie:*

3 księgi rachunkowe miasta Cieszyna 1519, 1526, 1527, 1528.
Prawo ziemskie Księstwa Cieszyńskiego.
Księga obywatelska miasta Cieszyna 1624—1765.
„ „ „ „ 1764—1834.
Księga testamentowa 1556—1629.
„ miejska (zakupy domów) 1623—1658.
„ „ 1658—1677.
Żydowska księga gruntowa 1637—1784.
Alojzy Kaufmann, 4 tomy księgi pamiątkowej miasta Cieszyna.
Franciszek Waschek, Cieszyn 1848—1899.
2 urbarja miasta Cieszyna, 1728, 1731, 1771.
Urbarium gminy Boguszowic (szpital) 1787.
„ „ Pastwisk 1770.
„ „ Polskiej Lutyni, 1776.
„ „ Strumienia, 1722.
Księga kasowa Frydku., 1727.
Odpisy cieszyńskich przywilejów 1585—1746.
„ przywilejów cieszyskiego szpitala 1290—1769.
3 tomy cieszyńskich protokołów sesyjnych, 1670—1742.
3 tomy miejskiego rejestru rachunkowego (1703 1730, 1748).
2 tomy protokołu magistrackiego (1715 i 1742).
1 stara księga podatkowa.
2 tomy przywilejów cechu winiarskiego 1655 i 1738.
Historja książąt cieszyńskich 1800.
Kąsperlik v. Teschenfeld, Mieczysław ks. cieszyński 1859. Ta rzecz wyszła też już drukiem.
A. Prokop, Opis herbów w sali ratuszowej 1912.
Księgi cechowe: kuśnierzy 3 tomy, krawców 2 t., pasamoników 5 t., stolarzy 1 t., czerwonoskórników 3 t., kominiarzy 5 t., strzeleckiego 11 t.

C) *Zbiory Towarzystwa Ludoznawczego:*

Z ważniejszych rękopisów zasługują na wymienienie: Józef Lompa, Rozmaitości Szląskie, notatki robione miesiącami w l. 1843, 1844 i 1845. Notatki te zawierają bajki, pieśni, sentencje polityczne, agrarne, szkolne, historję Oleśna i inne. (O tym rękopisie zamierza napisać p. Jerzy Szramek, nauczyciel seminarjum w Bobrku, który go obecnie ma w rękach).

Kronika dolni Leszni. z r. 1849.

Pieśni A. Sikory, narodowe i kościelne.

Akta Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego.

Cieszyn.

FR. POPIOŁEK.

KAMIENICA DEMLOWSKA, SIEDZIBA MUZEUM MIEJSKIEGO W CIESZYNIE.

W dniu 21. czerwca 1931 r. nastąpiło w Cieszynie uroczyste otwarcie Muzeum Miejskiego w obecności muzeologów z całej Polski, którzy tu odbyli swój doroczny zjazd i zwyczajne zebranie sprawozdawcze. Muzeum istnieje oddawna, jak to opisano w zeszłorocznych „Rocznikach T. P. N. na Śląsku", (217—220), lecz w tym roku urządzono je nanowo, powiększono przez przejęcie zbiorów Towarzystwa Ludoznawczego i umieszczono na stałe w budynku miejskim, który ma być w całości przeznaczony na pomieszczenie zbiorów muzealnych. Artykuł niniejszy ma dać historję tego budynku, który przedstawia załączona rycina.

Wygląd dzisiejszy otrzymał on na przełomie wieku XVIII i XIX. Wystawił go hr. Larisch, właściciel rozległych posiadłości na Śląsku Cieszyńskim, na miejscu dwóch dawnych, mniejszych domów, z których jeden należał do niego; to był dom szlachecki, a drugi był własnością mieszczańskiej rodziny Smolanich. Marjanna Smolani odziedziczyła go po ojcu swoim Szewieczku. Przedtem był w posiadaniu rodziny Lopiechów, rzeźników cieszyńskich, od niej kupił go około r. 1745 stolarz Żarski, poczem nabył go na licytacji kominiarz Wiktoryn Hyari z Locarno, ze Szwajcarji. Następcą jego był Szewieczek, którego córka sprzedała go hr. Janowi Larischowi. Był to dom jednopiętrowy, drewniany, o 3 pokojach. Pożar z r. 1789 zniszczył go prawie doszczętnie. Właścicielce pozostał tylko jeden pokoik na parterze, w którym mieszkała. Dotychczasowi lokatorzy, Jezuici, przenieśli się gdzieindziej, jeden zamieszkał u Braci Miłosierdzia, drugi w gimnazjum. Właścicielka zaczęła odbudowywać dom, lecz w r. 1796 sprzedała go hr. Larischowi, który go połączył ze swoim domem sąsiednim. Sprzedała go za 2000 fl. wraz z polem i ogrodem. Pole, położone „przy Piekiełku", zostawiono jej w dożywotnie używanie, a nadto pozwolono jej zabrać sobie, do przyszłej budowy, okna, drzwi i piece.

Drugi, wolny, szlachecki, dom należał najpierw kiedyś do Klochów, potem do hr. Skrbeńskich, a od połowy XVIII wieku przychodzą Larysze jako jego właściciele. Był murowany, też jednopiętrowy, o 5 pokojach i 2 sklepach. Piętro dobudowano dopiero w r. 1787 wraz z oficyną. Mieściła się w nim niegdyś szkoła łacińska (jezuicka), i kancelarja urzędu obwodowego. Po pożarze z r. 1789 zostały z domu tylko ta kancelarja i sklepy. Larisch zamieszkał w Bobrku, żona jego w Lesznej, młody Larisch „bei seiner Schönen" w Gnojniku.

Dzisiejsze urządzenie domu, te pokoje zdobne malowidłami, hala sklepiona, w której się mieściła stajnia na konie, pochodzą zatem od Larischów, najbogatszej po księciu cieszyńskim rodziny szlacheckiej

w tym kraju. Był to niezawodnie najokazalszy dom w mieście.

W r. 1840 przeszedł w posiadanie Antoniego Demla, po którym objął go syn Jan (1866). Z tej rodziny było 2 burmistrzów cieszyńskich, jeden, Jan, w latach od 1861—1892, drugi, Leonard od r. 1912 do śmierci w czasie wojny światowej.

Dnia 28. czerwca 1918 kupiła gmina Cieszyn ten dom (zwany Demlowskim), od spadkobierców Jana Demla, (za 200.000 k. austr.) wraz z parcelą ogrodową. Obecny zarząd miasta przeznaczył go na umieszczenie zbiorów muzealnych i w miarę usuwania się lokatorów, którzy go zajmują, oddaje opróżnione ubikacje dla muzeum. Hala sklepiona, gdzie była przedtem stajnia szlachecka, ma być urządzona na pomieszczenie zbiorów bibljotecznych, które się teraz tułają po rozmaitych nieodpowiednich lokalach [1]).

Tak stworzyło miasto Cieszyn piękne dzieło, które po wsze czasy świadczyć będzie chlubnie o czci mieszkańców jego dla przeszłości i dla jego zabytków kulturalnych.

Cieszyn.

FR. POPIOŁEK.

[1]) Powyższa historja domu muzealnego oparta jest w pierwszym rzędzie na zapiskach kustosza muzeum inż. Kargera, nadto na zapiskach, znajdujących się w księdze gruntowej (Eigentumsbuch Nr. II. Grossbürger) i aktach miejskich.

INSTYTUT FONETYCZNY W KATOWICACH.

Dopiero w nowszych czasach przystąpiono do badania fonetycznych zjawisk na żywym organiźmie metodami przyrodniczemi, za pomocą eksperymentów i specjalnych aparatów. Twórcą *fonetyki eksperymentalnej* jest Abbé *Rousselot* († 1924), genjalny myśliciel i wynalazca przyrządów fonetycznych[1]). Do najwybitniejszych jego uczniów należy profesor Dr. *Panconcelli-Calzia*, Dyrektor Państw. Laboratorjum Fonetycznego Uniwersytetu w Hamburgu.

Nadmienione badania, będące cenną pomocą np. dla zagadnień lingwistycznych, mają zarazem ogromną doniosłość *praktyczną*. Przecież głos odgrywa niesłychanie ważną rolę w życiu nietylko prywatnem, lecz i społecznem, kulturalnem, narodowem i religijnem. Niezliczone są rzesze, dla których głos stanowi *instrument zawodowy*, od którego funkcji zależy w wysokim stopniu skuteczność ich pracy (np. nauczyciele, artyści, księża); a cudny wpływ, którym radjo przykuwa do siebie dzień w dzień miljony słuchaczy, polega w znacznej mierze na pięknie i technice żywego słowa.

Lecz narząd, który wytwarza głos, jest nader delikatny. Używany nieumiejętnie, szybko traci swój czar, swą siłę i wytrwałość, staje się słaby, chory, powstaje t. zw. *fonastenja*, przejawiająca się w różnych stopniach, począwszy od szybkiego przemęczenia głosu a skończywszy na poważnych porażeniach wiązadeł głosowych z zupełną czasem utratą głosu.

Wytworzyła się osobna gałąź nauki, tak zwana *„higjena mowy“* (Stimmbildung, Sprechtechnik), która na podstawie fizjologji, akustyki i przedewszystkiem fonetyki eksperymentalnej zmierza do *usunięcia* istniejących już niedomagań głosowych, oraz — co jeszcze cenniejsze — do *zapobieżenia* takowym wśród młodzieży, zwłaszcza kształcącej się na mówców zawodowych. Nauka ta uczy osiągnąć najlepsze wyniki (pod względem oddychania, wyrazistości, dźwięczności, siły i wytrwałości głosu) najmniejszym wysiłkiem. Jasną jest rzeczą, że nie daje się to uskutecznić przez wykłady, lecz przez systematyczne ćwiczenia, nawiązujące do indywidualności ucznia. W ośrodkach o niepomyślnych warunkach atmosferycznych, jak np. na Śląsku silnie uprzemysłowionym, opieka higjeniczna nad głosem jest tem ważniejsza.

Od kilku lat istnieje na Śląsku Instytut, mało stosunkowo znany, który pracuje w określonym kierunku. Znajduje się w Katowicach przy ul. Poniatowskiego 34 (mieszk. 10, tel. 19-76) i stoi pod kierownictwem ks. prof. dra Stanisława *Wilczewskiego*.

Ks. Wilczewski, kapłan diecezji Katowickiej, jest pionierem w tej dziedzinie. Własne niedomagania głosowe, występujące *mimo*

[1]) Zasadnicze jego dzieło: „Principes de phonétique expérimentale“. Paryż, 1924.

zdrowych narządów mowy, nakłoniły go szukać przyczyn złego i dążyć do poprawy, a gdy doświadczył na sobie, jak wielkie szkody człowiek wyrządza głosowi (krtani) przez nieświadome, fałszywe używanie go, jak zbawienne zaś skutki wydaje racjonalna technika, wtedy nie przestał propagować idei o potrzebie specjalnego wyszkolenia fonetyczno-higjenicznego przedewszystkiem dla mówców zawodowych. Już w roku 1915, jako wikarjusz w Raciborzu, uzyskał od śp. Ks. Biskupa *Kepplera* (diecezja Rottenburg w Wirtembergji), będącego wówczas jedną z największych powag na polu mównictwa i kaznodziejstwa, uznanie „für die Bestrebungen um Hebung der stimmlichen Tüchtigkeit unserer Prediger". W następnych latach pracował ks. Wilczewski naprzemian w *Wrocławiu*, gdzie prowadził kursy higjeny mowy w tamtejszem *Seminarjum Duchownem* i przyczynił się do poratowania głosów fonastenicznych u osób prywatnych, przeważnie księży, i w *Hamburgu*, gdzie odbył fachowe studja w Państw. Laboratorjum Fonetycznem uniwersytetu, poświęcone fonetyce eksperymentalnej i wyszkoleniu głosów także w wypadkach patologicznych. Studja te zakończył w r. 1921 doktoratem [2]). Skonstruował nowy typ *labiografu*, instrumentu, rejestrującego ruchy warg, używanego np. w ubiegłym roku przez uczonego, badającego narzecze dolno-litewskie [3]).

Już po egzaminie doktorskim ks. Wilczewski został zaproszony przez prof. Panconcelli-Calzia, by pracował dalej w Hamburgu, lecz odmówił zaszczytnej ofercie, pragnąc przysłużyć się odradzającej się Ojczyźnie na niwie dotąd zaniedbanej. W r. 1922 przeniósł się do *Katowic*. W pierwszych latach był katechetą w Państw. *Gimnazjum* reformowano-klasycznem w Katowicach. Na kursach oświatowych, urządzanych wówczas przez *Towarzystwo Czytelni Ludowych*, objął wykłady z ćwiczeniami pt. „Technika żywego słowa". Następnie odbył ks. Wilczewski dalsze studja fonetyczne, psychologiczne i teologiczne na *Uniwersytecie Warszawskim* i prywatnie.

W roku 1927 *Wydział Oświecenia Publicznego* w porozumieniu z Ministerstwem W. R. i O. P. wprowadził profilaktyczne kursy higjeny mowy w Państwowem *Seminarjum Nauczycielskiem* męskiem *w Mysłowicach* pod kierownictwem ks. Wilczewskiego, a od r. 1929 udziela on tej nauki na zlecenie śp. ks. Biskupa *Lisieckiego* także w Śląskiem *Seminarjum Duchownem w Krakowie*. Pozatem prowadzi ks. Wilczewski na ostatnim roku w obu zakładach na podstawie higjeny mowy ćwiczenia fonetyczno-estetyczne, w Mysłowicach — celem wyrobienia zdolności pięknego deklamowania, w Krakowie, — w kierunku dykcji kaznodziejskiej.

Ks. Wilczewski posiada *pracownię* ze specjalnemi aparatami, służącemi bądź to badaniom fonetycznym ściśle naukowym, bądź praktycznym celom diagnostycznym i demonstracyjnym, (np. fonograf, którym przyjmuje się głos przed kursem i po nim celem stwierdzenia błędów i postępów). W jesieni 1923 r. ówczesny Administrator Apostolski Śląs-

[2]) Dysertacja nosi tytuł: „Phonoposotische und phonotopische Untersuchungen von Lippenlauten". Dopiero z końcem 1919 r. było można doktoryzować się z tej nowej nauki, a to jedynie w Hamburgu. Obecnie to już możliwem na kilku innych uniwersytetach zagranicznych.

[3]) Cfr. „Vox", Mitteilungen aus dem Phonetischen Laboratorium der Universität Hamburg, zeszyt 4 z dnia 1. XI. 1930.

ska, a obecny Prymas Polski ks. Kardynał *Hlond*, zaszczycił swą wizytą pracownię ks. Wilczewskiego. Z pośród przedstawicieli szkolnictwa zwiedzili ją Naczelnicy Wydziału Oświecenia Publicznego *Stach* i Dr. *Rygorowicz*, Wizytatorowie Dr. *Farnik*, *Miedniak*, *Ogrodziński*, *Żemełka* i Dyrektor Instytutu Pedagogicznego Wizytator *Czernichowski*.

Nierzadko prawidłowe wyszkolenie głosu utrudniają, nawet udaremniają *anatomiczne wady* narządów mowy, np. przerost muszli, skrzywienie przegrody nosowej, polipy. Można posiadać takie anomalje, nie wiedząc nic o tem, a zagrażają one zdrowiu nietylko głosu (krtani), lecz często zdrowiu całego organizmu. Wniosek ks. Wilczewskiego do Wydziału Oświecenia Publicznego w sprawie badań uczniów przez lekarza-laryngologa celem stwierdzenia i usunięcia nadmienionych anomalij poparł skutecznie m. i. Dyrektor Państw. Seminarjum Nauczycielskiego w Mysłowicach profesor *Chciuk* temi słowy: „Sądzę, że dla przyszłego nauczyciela nie wystarczy stwierdzenie, że posiada on dobre płuca i zdrowe serce. Ponieważ w swoim zawodzie ciągle musi posługiwać się organem mowy, przeto właśnie ten dla niego najniezbędniejszy instrument powinien podlegać dokładnej rewizji celem wyrównania ewentualnych wad anatomicznych". Badania te i zabiegi przeprowadza dla kandytatów Seminarjum Nauczycielskiego w Mysłowicach dr. med. *Górny*, lekarz kierujący kliniką chorób uszu, nosa i gardła Spółki Brackiej w Katowicach, dla teologów śląskich w Krakowie dr. med. *Klassa*, prymarjusz kliniki gardlanej Szpitala O. O. Bonifratrów. Wybitni ci laryngolodzy wykonują tę pracę, wypełniającą dotkliwą lukę w dotychczasowej opiece higjenicznej nad młodzieżą, ze względów naukowych i społecznych prawie że bezinteresownie.

Stowarzyszenie Dyrektorów Polskich Szkół Średnich — Koło Śląskie — urządziło z inicjatywy sekretarza Koła, Dyrektora Państw. Gimnazjum w Mysłowicach, Dra. *Londońskiego* i Dyrektora Państw. Seminarjum Nauczycielskiego w Mysłowicach, prof. *Chciuka*, dwa posiedzenia, poświęcone tematowi „higjena mowy i jej zastosowanie w szkolnictwie". Pierwsze zebranie odbyło się dn. 4. 4. 1929 r. w Państw. Gimnazjum reformowano-klasycznem w Katowicach (referent ks. Wilczewski), drugie dn. 25. 11. 1929 r. w pracowni ks. Wilczewskiego [4]).

Na początku r. 1930 ks. Wilczewski na zaproszenie Dyrekcji *Państw. Konserwatorjum Muzycznego* w Katowicach objął wykłady „higjeny mowy z uwzględnieniem fizjologji, akustyki i fonetyki eksperymentalnej". Nauka była obowiązkowa. Ze względów budżetowych w nowym roku szkolnym przedmiot ten wraz z innemi został zlikwidowany.

W ostatnich latach ks. Wilczewski wygłosił referaty o zagadnieniach fonetycznych na następujących zjazdach: w kwietniu 1929 r. w Łodzi na V. zjeździe „*Związku zakładów Teologicznych w Polsce*"

[4]) Cfr. „Polonia" z dn. 8. XII. 29 r. oraz „Polska Zachodnia" z dn. 15. XII. 29 r.

referat pt. „Program i metoda fonetyczno-higjenicznego wyszkolenia alumnów“ [5]), w czerwcu 1930 r. na 5-dniowym kongresie *Międzynarodowego Stowarzyszenia dla fonetyki eksperymentalnej* w Bonn, gdzie zgromadzili się przedstawiciele 18 narodów, referat pt. „Experimentelle Phonetik und Stimmbildung“ [6]), w marcu na *„Wszechpolskim Zjeździe Nauczycieli Muzyki i Śpiewu“* w Katowicach referat pt. „Higjena mowy a nauka śpiewu“.

Wydział Oświecenia Publicznego w majowym numerze *„Dziennika Urzędowego“* roku 1931 (str. 178) zaleca nauczycielom *czynnym* kursy higjeny mowy pod kierownictwem ks. Wilczewskiego, a *Instytut Pedagogiczny* w Katowicach ogłosił w programie wykładów, że z nowym rokiem szkolnym wprowadza nadobowiązkowy kurs higjeny mowy pod jego kierownictwem.

Poza opisaną powyżej fonastenją jako „zawodową“ chorobą nauczycieli i księży istnieją *inne wady wymowy* np. jąkanie, seplenienie, mówienie przez nos (Rhinolalia). Mnożą się wypadki, że rodzice, posłani przez nauczyciela albo lekarza (szkolnego), zwracają się z dziećmi, chorującemi na podobne zboczenia, do ks. Wilczewskiego. Aczkolwiek właśnie w razie takich zaburzeń niezbędnem jest badanie anatomicznego stanu odnośnych organów mowy przez lekarza-laryngologa, to jednak okazuje się, że często nie zachodzi potrzeba zabiegu, często zabieg nie dałby się nawet uskutecznić, natomiast jedynie ćwiczenia fonetyczne, specjalnie dobrane, powodują poprawę. Wskazywałoby to na potrzebę założenia w stolicy województwa śląskiego stałej poradni na podobne wypadki.

Dr. A. *Fruchtmann* umieścił w „Kurjerze Warszawskim“ z dn. 4. XII. 1927 r. artykuł pod nagłówkiem: „Higjena mowy“, w którym m. in. podkreśla: „Techniczne wyćwiczenie głosu winno być pierwszym i nieodzownym warunkiem dla każdego, kto pragnie wrażenia przelewać w umysły innych. Czy stać będzie na kazalnicy i głosić słowo Boże, czy jako wysłannik narodu walczyć będzie o prawa i przywileje swych wyborców, czy jako przedstawiciel prawa bronić będzie stron, czy wreszcie na deskach scenicznych interpretować klasyków: zawsze i wszędzie na pierwszym planie postawić winien wykształcenie swego organu mowy, starać się o podniesienie jego wydajności, o wzmożenie jego siły. Niejeden laryngolog mógłby całą pieśń wyśpiewać o chorych, zgłaszających się z nieżytami gardzielo-krtaniowemi, wywołanemi nieumiejętnem używaniem organów mowy... Pragnąć szczerze należałoby, aby się to zmieniło..., abyśmy więcej okazywali szacunku własnej mowie..., przedewszystkiem, abyśmy kształcenie jej w wszystkich uczelniach uczynili *„obowiązkowem“*. Do słusznych tych wywo-

[5]) Cfr. „Pamiętnik Piątego Zjazdu w Łodzi“, Drukarnia „Jedność“ w Kielcach 1929 r.

[6]) Cfr. „Bericht über die I. Tagung der Internationalen Gesellschaft für experimentelle Phonetik in Bonn“ 1930. Universitäts-Buchdruckerei Bonn.

dów należy dodać, że „techniczne wyszkolenie głosu winno być pierwszym i nieodzownym warunkiem“ także dla *nauczycieli* i *obowiązkowym* przedmiotem w uczelniach nauczycielskich: bo nauczyciel nie tylko, że sam musi sprostać olbrzymim wymaganiom głosowym, zarazem pełni wzniosłe posłannictwo rozwijania w dorastających pokoleniach języka ojczystego do zdrowego, silnego rozkwitu, do czystego, pięknego dźwięku! Dlatego stowarzyszenia nauczycielskie powinny złączyć się gorącem, celowem dążeniem do wcielenia tej tak niezmiernie doniosłej nauki do oficjalnego programu studjów w zakładach nauczycielskich! Niemniej jest pożądanem, żeby i *student uniwersytetu* miał możność słuchania nietylko wykładów o estetyce mowy, ale też przyswajania sobie fizjologicznych prawideł higjenicznego mówienia. Tak samo wszystkie *seminarja duchowne* powinny dawać przyszłym księżom solidne przygotowanie pod względem głosu, co w wysokim stopniu przyczyni się do podniesienia skuteczności ciężkiej pracy duszpasterskiej.

Katowice.

DR. EMIL SZRAMEK.

WSPÓŁCZESNE BADANIA GEOLOGICZNE NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Śląsk Górny znany jest głównie dzięki swoim bogactwom kopalnym, któremi są: w pierwszym rzędzie węgiel kamienny, następnie rudy cynkowe, ołowiane i żelazne (te ostatnie wyczerpane prawie zupełnie) i, wreszcie, sól kamienna, stwierdzona, ale jeszcze nie eksploatowana.

Najdawniej poznane i użytkowane były rudy ołowiane. Już na początku XVI. wieku istnieją w Tarnowskich Górach kopalnie tego minerału. Znacznie później, bo dopiero w połowie XVIII wieku, powstaje górnictwo węglowe, mianowicie w r. 1754 założono pierwszą na Śląsku kopalnię „Emanuelssegen" koło Kostuchny.

Rzecz jasna, że eksploatowane bogactwa stały się również przedmiotem badań naukowych. I tu w dziedzinie nauki, w dużym stopniu ujmowanej pod kątem widzenia potrzeb życia praktycznego, przedewszystkiem zainteresowano się rudami. Już w r. 1789 ujrzała w Lignicy światło dzienne praca Volkelt'a: Vom Bley, 1 ark. in folio[1]).

Zainteresowanie rudami górnośląskiemi szybko wykracza poza granice kraju, gdyż już w r. 1805 spotykamy w Journal des Mines pracę Daubuisson'a „Du gisement et de l'exploitation d'une couche de galène près de Tarnowitz".

Węgiel kamienny i w literaturze znalazł znacznie później swoje miejsce, gdyż dopiero w połowie XIX wieku (1851 r. von Krenski: Schachtenbau zwischen Kattowitz u. Zalenże). Z punktu jednak jest to literatura bardzo obfita. Oczywiście, zważywszy na ówczesne warunki polityczne, jest to w 99% literatura i praca niemiecka. Bardzo szybko ukazują się syntetyczne opracowania Górnego Śląska, wzgl. okręgu przemysłowego. Najstarszą tego typu pracą jest wydana jako część większej całości w Monachjum w r. 1865 A. Schütze'go „Das Oberschlesische Steinkohlenbecken".

W miarę rozwoju górnictwa i nauk geologicznych oraz w miarę wzrastania gospodarczego znaczenia węgla, mnożyły się prace badawcze, do których zabierali się najpoważniejsi uczeni. Już od r. 1858 ogłaszał swoje prace jeden z najwybitniejszych badaczy Śląska, Ferdynand Roemer, który obok licznych artykułów pozostawił i wielkie dzieło syntetyczne: Geologie von Oberschlesien. 1870., trzy tomy i 12-arkuszowa mapa, która po dziś dzień zachowała dużą wartość.

Z chwilą utworzenia pruskiego Państwowego Instytutu Geologicznego (Königl. Preuss. Geol. Landesanstalt) rząd pruski polecił przeprowadzenie również szczegółowych badań Górnego Śląska. Najważniejszym rezultatem tych badań, prowadzonych z wybitnym współudziałem miejscowych urzędów

[1]) Dane bibljograficzne do r. 1913 włącznie czerpano z wydawnictwa: Geologische Literatur Deutschlands. B. Literatur über einzelne Gebiete. R. Michael u. W. Quitzow: Die geologische Literatur der Provinz Schlesien vl. 1. 253. 8°. Deutsche Geologische Landesanstalten. Berlin 1914.

górniczych jak również zarządów poszczególnych przedsiębiorstw, było wydanie mapy geologicznej w skali 1:25.000. Nie objęła ona jednak całego Górnego Śląska, lecz tylko znaczną część zagłębia węglowego, są to mianowicie (według brzmienia oryginalnego) arkusze: Broslawitz, Tarnowitz, Brinitz, Zabrze, Beuthen, Gleiwitz, Laurahütte, Schwientochlowitz, Kattowitz, Birkental.

W 1913 roku wydał też pruski Instytut Karte der nutzbaren Lagerstätten Deutschlands. Lief. 6. — Oberschlesien; 4 arkusze w skali 1:100.000.

W oficjalnych wydawnictwach pruskiego zakładu wyszła również w 1913 roku syntetyczna praca jednego z najwybitniejszych badaczy geologji Śląska w ostatnich latach, mianowicie R. Michael'a „Die Geologie d. Oberschlesischen Steinkohlenbezirkes". Abhandlungen Kgl. Preuss. Geol. L. Anst. nr. 71.

Większość prac naukowych była drukowana w wydawnictwach berlińskich i innych, ale i Śląsk posiadał swoje czasopisma, z których dwa zasługują na większą uwagę. Starsze z nich, istniejące we Wrocławiu od r. 1804, to „Jahresbericht d. Schles. Gesellschaft für vaterländische Cultur". Pismo to uwzględnia i Śląsk Górny, choć w małym stopniu. Natomiast całkowicie zagadnieniom Górnego Śląska poświęcało się wychodzące od r. 1862 „Zeitschrift des Oberschlesischen Berg- u. Hüttenmännischen Verein". Wydawnictwo to, po rok 1931 wychodzące w Katowicach, stale obok spraw natury gospodarczej podawało artykuły treści górniczej i geologicznej.

W chwili wybuchu wielkiej wojny stan zbadania Górnego Śląska pod względem geologicznym przedstawiał się mniej więcej, jak następuje.

Szczegółowo zbadana jest znaczna część okręgu przemysłowego, która oprócz wspomnianej już mapy geologicznej w skali 1:25.000, posiada też wydaną przez Kgl. Oberbergamt Breslau w r. 1913 mapę pokładową „Flötzkarte d. oberschlesischen Steinkohlenbeckens". Poza tem kilka prac syntetycznych, jak Goebler'a, Michael'a, oraz mnóstwo prac szczegółowych, omawiających już to warunki występowania węgla, już to występowanie rud, już to kwestje stratygraficzne czy paleontologiczne, ustalające wiek pokładów śląskich, czy wreszcie geofizyczne.

A jednak geologja polska ma tu jeszcze co do roboty, ma nawet — bardzo poważne zadanie do wypełnienia na terenie części Śląska, powróconej Rzeczypospolitej (9, 10, 18, 21) [2]).

Dokładnie zbadany teren Górnego Śląska stanowi stosunkowo niewielką część całości. Wydane przez pruski Instytut Geologiczny, a dotyczące nas mapy obejmują około 500 km², gdy teren polskiej części Górnego Śląska liczy 3221 km², a więc przeszło $^3/_4$ obszaru czeka na opracowanie.

To też powołany do życia zaraz w pierwszych miesiącach istnienia Państwa naszego, Państwowy Instytut Geologiczny pod kierownictwem prof. Józefa Morozewicza, w nakreślaniu szczegółowego planu swej działalności bardzo znaczne miejsce przeznaczył pracom, obejmującym Polskie Zagłębie Węglowe.

Polska, jak wiadomo, posiada zagłębie węglowe, liczące 3880 km². Powstało ono ze złączenia części, wchodzących niegdyś w skład 3 jednostek politycznych: Śląsk Górny, — b. zabór pruski, zagłębie Dąbrowskie — b. zabór rosyjski, zagłębie Krakowskie i Cieszyńskie — b. zabór austrjacki.

---

[2]) Przytoczone w nawiasach liczby odnoszą się do odpowiednich prac, zaznaczonych w spisie bibljograficznym.

Stan znajomości geologicznej oraz zdjęć kartograficznych w każdej z tych trzech części był inny. Państwu naszemu, względnie jego organowi — Państwowemu Instytutowi Geologicznemu — wypada te nierówności wyrównać, luki wypełnić, niezbadane jeszcze poznać. Całe Zagłębie ma być skartowane w podziałce 1:25 000 na 45 arkuszach; na Górny Śląsk przypada 17 arkuszy, w tem 5 już ogłoszonych przez Niemców.

Do systematycznej pracy P. I. G. mógł przystąpić po zorganizowaniu u siebie dla węgla specjalnego wydziału, co ostatecznie nastąpiło w r. 1922 po powrocie z Rosji inż. Stefana Czarnockiego. Obecnie wydział węglowy składa się z 3, poza kierownikiem, stałych pracowników: inż. St. Doktorowicza - Hrebnickiego, inż. Arn. Makowskiego i dr. F. Rutkowskiego oraz ze zmiennej liczby współpracowników czasowych.

Najważniejszą pracą, do której zaraz przystąpiono, były szczegółowe zdjęcia geologiczno-kartograficzne dla mapy geologicznej i warstwicowej pokładów węgla.

Rozpoczęto je w 4 punktach Zagłębia, gdyż tego wymagały tak ważne kwestje, jak ustalenie granic zagłębia, jak wyjaśnienie związków pomiędzy poszczególnemi jego częściami, które ze względów politycznych były traktowane dotychczas oddzielnie. Na północy rozpoczęto prace od arkusza „Grodziec", który południowo-zachodnim rogiem wkracza na teren Śląska. Zdjęcie geologiczne tego arkusza, jak również sąsiedniego „Gołonóg" zostało już wykonane przez inż. Doktorowicza- Hrebnickiego; ten sam autor opracowuje teraz arkusz „Wielki Chełm".

Również na terenie b. zagłębia Dąbrowskiego i nad wschodnią granicą zagłębia wogóle — pracuje dr. F. Rutkowski; skartował już północną część arkusza „Maczki" oraz arkusz „Bukowina", przystąpił do pracy nad arkuszem „Chrzanów". W południowo-wschodniej części, na pograniczu zagłębia śląskiego i krakowskiego, pracuje inż. Stefan Czarnocki. Opracowane są już arkusze „Brzeszcze" i „Oświęcim" (29, 72).

Na terenie Górnego Śląska zdjęcia wykonuje inż. Arn. Makowski. Najpierw wykończył arkusz „Lędziny", który był częściowo zrobiony w rękopisie przez geologów niemieckich, i północną część arkusza „Stary Bieruń"; w opracowaniu jest arkusz „Wodzisław" (22. 23. 24. 32. 41. 51. 52. 53. 64. 80. 91. 90).

W toku wykonywania zdjęć geologiczno-kartograficznych wysuwa się konieczność rozstrzygnięcia całego szeregu zagadnień przedewszystkiem natury stratygraficznej. Stąd rodzi się konieczność bardzo starannych poszukiwań okazów flory i fauny. To też z ramienia P. I. G. zostały zorganizowane systematyczne badania paleobotaniczne. Rozpoczęto zbieranie materjałów od kopalń: Libiąż, Brzeszcze, Silesia oraz Brade, Dębieńsko i Wujek. Materjały te są równocześnie opracowywane i już na samym początku doprowadziły do wykrycia paru nowych faktów z dziedziny wieku warstw węglowych (88).

Poza tem jeszcze w całym szeregu innych kopalń (a mianowicie Emma, Rymar, Charlotta, Anna i Hoym) odbywa się systematyczne zbieranie okazów paleontologicznych pod kierunkiem inż. Makowskiego i z wybitną pomocą zarządów tych kopalń.

W dziedzinie gospodarki węglowej nadzwyczaj ważne jest posiadanie węgli koksujących. Nowa granica polityczna pozostawiła po tamtej stronie największe kopalnie takich węgli, zarówno na terenie Śląska Górnego jak i Cieszyńskiego; po naszej stronie pozostało ich niewiele.

To też już od r. 1924 zostały przedsięwzięte prace, mające na celu wyjaśnienie związku pomiędzy właściwościami chemicznemi oraz zdolnością do

koksowania węgli, a budową geologiczną wzgl. tektoniką naszego zagłębia. Zagadnienie to przez geologów niemieckich nie było rozstrzygnięte, a tymczasem na naszym terenie zachodzi cały szereg bardzo ciekawych korelacyj między temi zjawiskami. Prace przygotowawcze polegają na zebraniu okazów węgla z odpowiednich miejsc. Okazy takie zostały z całą gotowością dostarczone przez kopalnie Śląsk, Barbara, Wyzwolenie, Paweł i Gottard. Niektóre zarządy, jak np. hr. Donnersmarcka nie cofnęły się i przed dużym nakładem pieniężnym, aby tylko dać odpowiednią kolekcję. Badania chemiczne i petrograficzne zebranych prób odbywają się w pracowniach chemicznej i petrograficznej P. I. G.

W r. 1927 dokonał też P. I. G. oceny geologicznej państwowych terenów węglowych. Na Śląsku własność państwowa leży w kilku punktach: 1. Duży kompleks znajduje się w pobliżu Rybnika; robót eksploatacyjnych jeszcze się tu nie prowadzi; 2. Grupa nadań w Knurowie i Bielszowicach i ich okolicy; 3. Kopalnia Król. 4. Nieduże kompleksy nadań na południe od Mysłowic. Zasoby węglowe tych terenów, liczących około 383 km², wynoszą 5546 miljonów ton (59). W dziele St. Kruszewskiego „Majątek Państwa Polskiego" wartość tych zasobów obliczona jest na 174 000 000 zł.

Prace, prowadzone przez Państwowy Instytut Geologiczny, nie wyczerpują bynajmniej całokształtu badań węglowych, dokonywanych w Polsce. Studjum analizotycznem i technicznem nad naszym węglem zajmuje się już od kilku lat Chemiczny Instytut Badawczy w Warszawie (85). Wartość opałowa naszych węgli jest stale badana dla użytku Ministerstwa Komunikacji. Wreszcie pracuje też nad geologją węgla szereg pojedyńczych osób, częstokroć zatrudnionych w górnictwie. Część zagadnień tych bywa omawiana na łamach Zeitschrift'u, względnie Przeglądu Górniczo-Hutniczego, wychodzącego najpierw w Dąbrowie Górniczej, a następnie w Sosnowcu.

Drugie z kolei bogactwo Górnego Śląska — r u d y — są znacznie mniej opracowywane. Z ramienia P. I. G. została pod względem geologicznym dokładnie zbadana jedynie kop. Biały Szarlej przez dr. Cz. Kuźniara; materjały nie są jednak jeszcze opublikowane poza krótką notatką tymczasową (47. 48. 78).

Nieco więcej miejsca poświęca rudom literatura niemiecka, posługując się w dużym stopniu badaniami i materjałami, zebranemi dawniej, lecz uzupełnianemi po drugiej stronie dzisiejszej granicy politycznej (33, 47, 48, 50, 55, 69, 75, 77,83).

Obok zagadnień, związanych z węglem i rudami, nie mniej ważne dla Śląska są sprawy, związane z w o d ą, a mianowicie zaopatrzenie miast i zakładów przemysłowych w wodę oraz zabezpieczenie kopalń przed zalewem. Pomyślne rozwiązanie tych zagadnień jest ściśle związane z geologją terenu, to też i Państwowy Instytut Geologiczny niejednokrotnie zabierał o nich głos przez naczelnika swego wydziału hydrologicznego inż. R. Rosłońskiego.

Sprawy wodne, jako bardzo żywotne, wywoływały zawsze żywą dyskusję, uwidaczniającą się na łamach Zeitschrift'u, gdzie niejednokrotnie zabierali głos wybitni fachowcy.

Najpilniejszą, nakazaną przez warunki polityczne, była sprawa zaopatrzenia w wodę zachodniej części okręgu przemysłowego. W chwili obecnej woda jest jeszcze czerpana z szybu Staszic (dawniej Adolf) pod Tarnowskiemi Górami. Rurociągi, rozprowadzające wodę, przechodzą przez teren Bytomia, a więc niemieckiego Górnego Śląska. Na podstawie Konwencji Genewskiej ten stan rzeczy może trwać tylko do końca 1937 roku. Już teraz

więc trzeba było pomyśleć o znalezieniu inaczej położonych źródeł wody. Po dłuższych badaniach i dyskusjach został przyjęty projekt inż. Rosłońskiego ujęcia wody z Przemszy Białej pod Maczkami. Projekt ten jest już częściowo zrealizowany; z wody korzysta już Sosnowiec; w roku bieżącym rurociągi będą doprowadzone do Królewskiej Huty i co rok sieć ich będzie powiększana (8, 14, 15, 16, 26, 27, 35, 61, 68).

Wschodnia część okręgu przemysłowego łącznie z Katowicami korzystała z wody z kopalni Rozalja; zaszła jednak konieczność zwiększenia ilości wody i w tym celu sięgnięto do zatopionej kopalni Nowa-Przemsza stosownie do projektu dr. L. Kowalskiego (36, 37, 39).

Drugą wielką troską jest woda, przedostająca się do wnętrza kopalń. Sprawą tą dla terenów wschodnich okręgu zajęło się specjalnie Kierownictwo regulacji rzeki Białki i rzek granicznych przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim. Na pierwszy plan poszły prace nad rzeką Brynicą, gdyż kopalnie, leżące w jej sąsiedztwie, a w obrębie triasowych skał wapiennych i dolomitowych, muszą wypompowywać ogromne ilości wody. Chodzi tu o zatrzymanie przesiąkania wody w korycie rzeki. Badaniami temi kieruje inż. Rosłoński (62, 63, 70, 79).

Wreszcie w dziedzinę badań hydrogeologicznych wkracza również i zaopatrzenie w wodę poszczególnych miast, czem zajmuje się Oddział Wodny przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim. Dla Bielska sprawa sprowadzenia odpowiedniej i w wystarczającej ilości wody została już załatwiona. W toku są badania dla Cieszyna, Ustronia i Wisły.

Znaczna część prac zarówno polskich jak i niemieckich, zamieszczonych w załączonej bibljografji, obejmuje teren Górnego Śląska po tej i po tamtej stronie granicy. Jest rzeczą niemożliwą uniknięcie przekroczenia politycznej granicy, gdy przecina ona jednolity geologicznie teren, gdzie nieraz rozstrzygnięcie jakiegoś zagadnienia znajduje się właśnie o kilkadziesiąt metrów po drugiej stronie granicy.

To też jest rzeczą jeszcze wcale naturalną, że na odbytym w r. 1927 w Holandji kongresie, poświęconym zagadnieniom stratygrafji karbonu, obok przedstawiciela Polski, inż. St. Czarnockiego, w dyskusji o polskiej części Śląska zabierali głos i cudzoziemcy (58).

O naszą też część Śląska zahacza prof. Cramer w referacie, przygotowanym na Międzynarodowy Kongres Wiertniczy w Paryżu 1929 r. (71).

Po tamtej stronie granicy politycznej badania geologiczne są prowadzone z dużym współudziałem personelu górniczego, dowodem tego są tezy doktorskie Uniwersytetu Wrocławskiego (82, 93).

Czynione są też starania, aby zainteresować geologją szersze warstwy społeczeństwa. W tym celu powołano do życia w r. 1924 Geologische Vereinigung Oberschlesiens z obecną siedzibą w Gliwicach. Celem stowarzyszenia nie jest nauka, lecz zainteresowanie geologją szerszych warstw. W tym celu są urządzane wycieczki (około 7 rocznie) i wykłady (2 — 3 rocznie). W pierwszych dwu latach odbywano wycieczki również i po polskiej części Górnego Śląska a nawet po sąsiednich terenach zagłębia i jury krakowskiej. Obecnie Stowarzyszenie ogranicza się do zwiedzania tylko pozostałej przy Niemczech części Górnego Śląska.

1920.

1. Zarys ogólny geologiczny zagłębia węglowego Śląsko-Morawsko-Krakowskiego. Przegl. Górn.-Hutniczy. XII. pp. 223 — 231, 241 — 247, 263 — 266.

1921.

2. BOHDANOWICZ K. Le bassin houiller de Haute Silésie. Comptes-Rendus Soc. Géol. France (Paris). pp. 108—109.
3. Zapasy węgla kamiennego w granicach dzisiejszej Polski. Przegl. Górn.-Hutniczy. XIII. pp. 249 — 255 lm.
4. KUŹNIAR CZ. Bogactwa kopalne Górnego Śląska. Przegl. Techniczny (Warszawa) pp. 77 — 80.
5. ŁEMPICKI M. Zapasy węgla w Polsce w porównaniu z Górnym Śląskiem i Czechosłowacją. Przemysł i Handel. II. pp. 110 — 116, 126 — 129. (Warszawa).

1922.

6. CLOOS H. Der Gebirgsbau Schlesiens und die Stellung seiner Bodenschätze. (Berlin). 1922. 8º 1 — 107. 2 m.
7. GŁUSZCZAK Ł. Zaopatrywanie Śląska Górnego w rudy żelazne. Przegl. Górn.-Hutniczy XIV. pp. 453 — 457.

1923.

8. BEHAGHEL G. Das Wasserwerk Rosaliegrube. Zts. Oberschl. Berg- u. Hüttenm. Verein. pp. 121 — 140.
9. CZARNOCKI St. Plan ogólny robót geologicznych na terenach węglowych w Polsce. Przegl. Górn.-Hutniczy. XV. pp. 85 — 89.
10. ŁOZIŃSKI W. Zagadnienia geologiczne węgla polskiego. Przegl. Górn.-Hutniczy. XV. pp. 177 — 183.
11. NIEMCZYK O. Die tektonische Absenkung des Beuthener Erz- und Steinkohlenbekkens und ihre Bedeutung für die Beurteilung von Bergschäden. Glückauf. (Essen). pp. 929 — 936, 953 — 957, 972 — 978.
12. SROKOWSKI K. Z dziejów przemysłu węglowego w Polsce. Przegl. Górn.-Hutniczy. XV. pp. 578 — 584.

1924.

13. ASSMANN P. Die Gastropoden der oberschl. Trias. (Berlin), Preuss. Geol. Landes-Anst. 1 Jahrbuch. 44. 1923. pp. 1 — 50. 3 tabl.
14. BEHAGHEL G. Das Alluvialbecken von Oświęcim als Entnahmquelle für die oberschles. Wasserversorgung. Zts. Oberschl. Berg- und Hüttenm. Ver. pp. 58 — 60.
15. — Die oberschl. Wasserversorgung aus der Gegend südlich der Malapane im Kreise Tarnowitz. Zts. Oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp 229 — 242.
16. — Die Wasserversorgung d. oberschlesischen Industriebezirk aus den Vorbergen Westbeskiden. Zts. oberschl. Berg. u. Hüttenm. Ver. pp. 9 — 12.
17. CZARNOCKI ST. Właściwości chemiczne oraz zdolność koksowania polskich węgli w związku z budową geologiczną Polskie-

go Zagłębia. P. I. G. Posiedz. Naukowe. pp. 15 — 17. (Warszawa).

18. — Polskie Zagłębie Węglowe i prace prowadzone w niem przez P. I. G. Polski Przemysł Węglowy r. 1. (Katowice). pp. 508 — 513.
19. KISZKA K. Węgiel kamienny. Przemysł i Handel Górnośląski (Katowice) II. pp. 25 — 28, 48 — 50.
20. KUCZEWSKI WŁ. Polskie kopalnie ołowiu i huty ołowiane. Przemysł i Handel. (Warszawa). pp. 143 — 155.
21. ŁOZIŃSKI W. Die geologischen Probleme des ostsudetischen Steinkohlengebietes. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 85 — 92.
22. MAKOWSKI ARN. Spostrzeżenia geologiczne na kop. Friedrichschächte w Gorzycach. P. I. G. Posiedz. Naukowe. pp. 17 — 18.
23. — Sprawozdanie z badań geologicznych na arkuszach Stary Bieruń i Lendziny. P. I. G. Posiedz. Naukowe. 8. pp. 22 — 24.
24. — Polskie Zagłębie Węglowe. Sprawozdania. II. pp. 275 — 357. 1 m.
25. REICH H. Magnetische Messungen in Oberschlesien. (Berlin). Preuss. Geol. Landes-Anst. Jahrbuch. 44. 1923. pp. 319 — 342. 26 bl.
26. ROSŁOŃSKI R. Sprawozdanie z badań, mających na celu zaopatrzenie w wodę polskiego Śląska Górnego. P. I. G. Posiedz. Naukowe. 9. pp. 12 — 13.
27. — Die Wasserversorgung d. oberschl. Industriebezirks aus der Weissen Przemsza im Anschluss an die Wasserversorgung von Industriebezirks von Dąbrowa. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 171 — 176.
28. WACHSMANN R. Der Steinkohlenbergbau im Rybniker Revier. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 233 — 238.

1925.

29. CZARNOCKI ST. Sprawozdanie z badań geologicznych, wykonanych w r. 1924 w Polskiem Zagłębiu Węglowem. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 12. pp. 1 — 2.
30. — Zdolność do koksowania i właściwości chemiczne naszych węgli w związku z budową geologiczną Polskiego Zagłębia. Przegl. Górn.-Hutniczy. XVII. pp. 314 — 324.
31. MAKOWSKI ARN. Rzut oka na budowę Polskiego Zagłębia Węglowego. Przegl. Górn.-Hutniczy. XVII. pp. 546 — 552.
32. MAKOWSKI ARN. Sprawozdanie z badań geologicznych na arkuszu „Lendziny". Posiedzenia Naukowe. P. I. G. 10. pp. 11 — 14.

1926.

33. ASSMANN P. Einiges zur Kenntniss der erzführenden Dolomite im östlichen Oberschlesien und den angrenzenden Gebieten. Zts. D. geol. Gesell. (Berlin). 78 B. pp. 130 — 140.
34. — Die Fauna d. Wirbellosen und die Diploporen d. oberschlesischen Trias mit Ausnahme d. Brachiopoden, Lavellibranchiaten, Gastropoden u. Korallen. (Berlin), Preuss. Geol. Landes-Anst. Jahrbuch 46. pp. 504 — 527. 2 tabl.
35. BEHAGHEL G. Die Mathildengrube bei Chrzanów in Kleinpolen als Wasserversorgungsquelle für das oberschlesische Industriegebiet. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 382 — 385.
36. KOWALSKI L. Projekt für die Wasserbeschaffung u. für den Bau eines Wasserhebewerkes im Gebiete d. Neu Przemsza-Grube bei Brzezinka zum Zwecke d. Nutzung durch die Wasserleitung des Kreises Katowice. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 447 — 455.
37. KOWALSKI L. Zum Projekt d. Wasserhebewerkes im Gebiete d. Neu-Przemsza Grube bei Brzezinka. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 827 — 830.
38. LANGE TH. Zur Kohlenpetrographie Oberschlesiens. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 146 — 150, 280 — 289, 668 — 673. Tabl. 6.
39. ŁUCZKÓW W. Zum Projekt des Waserhebewerkes im Gebiete d. Neu-Przemsza Grube bei Brzezinka. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 823 — 827.
40. MAKOWSKI ARN. Bau u. Vorräte des Polnischen Steinkohlenbeckens. Zts. oberschles. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 674 — 679, 739 — 745, 800 — 805. 2 m. 2 tabl.
41. — Sprawozdanie z badań geologicznych, wykonanych w części półn.-wschodniej arkusza Kobiór mapy 1:25 000. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 15. pp. 2 — 3.
42. — O linjach przewodnich w Polskiem Zagłębiu Węglowem. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 15. p. 3.
43. ROSŁOŃSKI R. Odpływ powierzchniowy i podziemny w dorzeczu Przemszy. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 15. pp. 55 — 57.

1927.

44. CZARNOCKI ST. Dotychczasowe wyniki prac, mających na celu wyjaśnienie związku pomiędzy właściwościami chemicznemi naszych węgli a budową geologiczną Polskiego Zagłębia Węglowego. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 18. p. 24.
45. — Charakterystyka geologiczna Polskiego Zagłębia Węglowego. Przegl. Techniczny. (Warszawa). pp. 481 — 485. 1 m.

46. — Polskie Zagłębie Węglowe. W dziele zbiorowem II Zjazd Słowiańskich Geografów. Przewodnik Kongresowy. (Kraków). pp. 73 — 79. (Wydane również po francusku).
47. KUŹNIAR CZ. Sprawozdanie z badań nad rudami cynku i ołowiu. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 18. pp. 46 — 48.
48. — Kopalnia „Biały Szarlej" — w dziele zbiorowem II Zjazd Słowiańskich Geografów. Przewodnik Kongresowy. (Kraków). pp. 97 — 98. (Wydane również po francusku).
49. LANGE TH. Die Bedeutung d. Sporen für die Stratigraphie des Karbons. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 340 — 346. 3 tabl.
50. LÖWE F. Die erzführende Triars NW Chrzanów. N. Jahrb. f. Miner. BB. (Stuttgart). LVIII 13. pp. 295 — 308. 2 tabl.
51. MAKOWSKI ARN. O budowie karbonu na terenie arkusza „Lędziny". P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 18. pp. 26 — 28.
52. — Sprawozdanie z badań geologicznych, wykonanych na terenie arkusza „Wodzisław" mapy 1:25 000. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 18. pp. 28 — 29.
53. — Budowa geologiczna okolic Lędzin — w dziele zbiorowem II Zjazd Geografów Słowiańskich. Przewodnik Kongresowy. pp. 98 — 100. (Kraków). (Wydane również po francusku).
54. OZIĘBŁOWSKI W. Polski przemysł górniczy: rudy żelazne, cynkowe, ołowiane i miedziane. Przegląd Górn.-Hutniczy. XIX. pp. 633 — 643, 669 — 677.
55. SEIDL K. Die oberschlesische Zinkerzlagerstätte. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 688 — 706, 762 — 776.
56. WEBER. Neues ueber die Identifizierung d. Steinkohlenflötze in den oberen Orzeszer- und d. Lazisker Schichten. Zts. oberschl. Berg.- u. Hüttenm. Ver. pp. 72 — 74, 138 — 148, 206 — 208, tabl. 5.

1928.

57. BODE H. Über eine merkwürdige Pteridophytenfruktifikation aus d. oberschl. Karbon. Preuss. Geol. Landes-Anst. (Berlin) Jahrbuch. 49. I. pp. 245 — 247. Tabl. 1.
58. CZARNOCKI ST. Le bassin houiller polonais. Congrès des Etudes de Stratigraphie Carbonifère. 1927. C.-R. pp. 205 — 216. (Liège).
59. — Ocena geologiczna państwowych terenów węglowych. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 21. pp. 25 — 27.
60. GOTHARZ W. Der Stand d. Vergleichung d mitteleuropäischen Steinkohlenbecken u. Vorschläge zur Vereinheitlichung. Congrès des Etudes de Stratigraphie Carbonifère 1927. C.-R. pp. 259 — 274. (Liège).
61. KOWALSKI L. Przyszłość naszego kopalnictwa, a projekty wodociągów dla Zagłębia. Gaz i Woda. (Kraków) VIII. pp. 100 — 105, 132 — 137.

62. ŁUCZKÓW W. Einfluss d. Flusschen Brynica auf d. Erz- u. Kohlenbergbau d. poln.-oberschl. u. d. Dąbrowaer Revier. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 582 — 590, 637 — 645. m. 3.
63. — Wpływ rzeki Brynicy na kopalnictwo kruszcowe i węglowe Polskiego Zagłębia Górnośląsko-Dąbrowskiego. Przegl. Techniczny. pp. 839 — 845, 859 — 864, 879 — 884, 914 — 915.
64. MAKOWSKI ARN. Sprawozdanie z badań geologicznych, wykonanych w r. 1927 na arkuszu Wodzisław mapy 1 : 25.000. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 21. pp. 29 — 31.
65. — Coup d'oeil sur la structure géologique du bassin houiller polonais. Congrès des Etudes de Stratigraphie Carbonifère. 1927. C.-R. pp. 481 — 486. m. 1. (Liège).
66. NIEWIESTIN AL. Badania geologiczne warstw nadredenowych niecki bytomskiej. Rocznik Pol. Tow. Geologicznego (Kraków) IV pp. 135 — 169.
67. PETRASCHECK W. Die Kohlenreviere von Ostrau. Karwin-Krakau. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 272 — 281, 346 — 357, 404 — 415, 460 — 472, 516 — 528, 572 — 581. m. 1, tabl. 7.
68. ROSŁOŃSKI R. W sprawie projektów wodociągów dla Zagłębia. Gaz i Woda (Kraków) VIII. p. 162.
69. STAPPENBECK R. Ausbildung u. Ursprung d. oberschles. Blei- u. Zinkerzlagerstätten, Archiv f. Lagerstättenforschung (Berlin). pp. 1 — 144.

1929.

70. ASSMANN P. Zur Frage über den Einfluss d. Flüsschen Brynica auf den Erz- u. Kohlenbergbau d. polnischen oberschlesischen Revier. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 186 — 188.
71. CRAMER R. Die Bedeutung d. Tiefbohrungen für die oberschlesische Wasserversorgung. Jahrbuch d. Deutsch. nation. Komit. f. d. Internat. Bohrkongresse (Berlin). pp. 129 — 137.
72. CZARNOCKI ST. Rezultaty prac, wykonanych w r. 1928, a mających na celu zbadanie typów węgla w najniższym pokładzie grupy siodłowej w zachodniej części Siodła Głównego. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 24. pp. 20 — 21.
73. GERKE. Ueber den Plesser Bergbau und die Boerschächte. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 124 — 129.
74. KNAPP L. Zur Kenntniss d. oberschles. Untenkarbons. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 474 — 479 m. 1.
75. KRUSCH P. Ueber kolloidale Vorgänge bei der Entstehung d. oberschles. Zink-Bleierzlagerstätten. Zts. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 284 — 290, 344 — 349, tabl. 2.
76. KRUSZEWSKI ST. Zbiór analiz węgla kamiennego w Polsce. pp. VIII + 70. m. 1. (Warszawa).

77. KUŹNIAR CZ. Sprawozdanie z badań nad złożami cynku i ołowiu, wykonanych w r. 1928. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 22/23 pp. 14 — 15.
78. — Geologischer Bau und Vorräte der Erzlagerstätten in Polen. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 460 — 469, 514 — 518.
79. ŁUCZKÓW W. Odpowiedź na uwagi prof. Assmanna. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 188 — 189.
80. MAKOWSKI A. Próba porównania warstw ostrawskich karbonu Rybnickiego i Ostrawsko-Karwińskiego. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 24. pp. 22 — 24.
81. — O nasunięciu Michałkowickiem. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 24. pp. 24 — 25.
82. NIEMCZYK O. Die Ostrauer Schichten in der Gleiwitzer Sattelzone. pp. 1 — 73, tabl. 6. 1929. (Leipzig).
83. OZIĘBŁOWSKI W. Geschichtlicher Ueberblick über den Erzbergbau in Polen. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 518 — 527, 570 — 580, 626 — 636.
84. PATTEISKY K. FOLPRECHT J. Die marinen Horizonte der Ostrauer Schichten. Zts. oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 7 — 12.
85. PFANHAUSER J. Badania nad zawartością wilgoci w odmianach petrograficznych węgli polskich. Przemysł Chemiczny (Warszawa). XIII. pp. 449 — 455.
86. RAJDECKI Z. Sortymenty węgla, ich wychody i zużycie w Polsce. Pol. Komitet Energetyczny. (Warszawa). Sprawozdania i Prace III. pp. 1 — 16.

1930.

87. BUBNOFF v. S. Bemerkungen zur tektonischen Stellung Oberschlesiens. Arbeiten Geol.-Pol. Inst. (Greifswald). pp. 1 — 8.
88. CZARNOCKI ST. O rozpoczętych w r. 1929 badaniach paleobotanicznych w Polskiem Zagłębiu Węglowem. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 27. pp. 25 — 27.
89. GOTHAN W. GRAPP W. Neue Beobachtungen über die palaeontologischen Beziehungen d. obersten Ostrauer Schichten zu den Sattelflözschichten Oberschlesiens. Zts. Berg- u. Hüttenm. Ver. pp. 7 — 14.
90. MAKOWSKI ARN. Sprawozdanie z badań geologicznych, wykonanych na arkuszu „Wodzisław" mapy Polskiego Zagłębia Węglowego w skali 1:25 000. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 27. pp. 30 — 32.
91. MAKOWSKI ARN. O wstrząsach podziemnych na Górnym Śląsku.
92. — Uwagi o dyluwjum górnośląskiem. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 27. pp. 35 — 36.
93. SCHAAL R. Die Tektonik des Westteils der Beuthener Karbonmulde (Leipzig) pp. VII + 77. m. 1, tabl. 10.
94. GROPP W. Zur Vergleichenden Strategraphie d. oberschles. Carbons. Preuss. Geol. L.-Anst. Sitzungsberichte. 5. pp. 55 — 64. Berlin.

1931.

95. BEDERKE. Die geologische Position des oberschlesischen Steinkohlengebietes. Schles. Ges. für vaterländ. Cultur. Jahres-Bericht. 103. pp. 153 — 154. Breslau.
96. BOCHEŃSKI T. Sprawozdanie z badań paleobotanicznych, wykonanych w r. 1930 w Pol. Zagłębiu Węglowem. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 30. pp. 90 — 92.
97. DOKTOROWICZ-HREBNICKI ST. Sprawozdanie z badań wykonanych w r. 1930 na arkuszu Wielki Chełm mapy geologicznej Polskiego Zagłębia Węglowego w skali 1:25.000. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 30. pp. 2 — 3.
98. — Wyniki tymczasowe badań petrograficznych niektórych pokładów węgla koksującego się z Zagłębia Polskiego. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 30. pp. 3 — 4.
99. FOLPRECHT I. i PATTEISKY K. Relief hornoslerského kamenouhelného pohoží. Hornicky Vestnik. 13. pp. 433 — 437. 1 m. il. (Praha).
100. KAMPERS B. Der tektonische Aufbau des oberschlesischen Steinkohlengebirges. Glückauf. 67. nr. 21.
101. — Über das Deckgebirge des oberschlesischen Steinkohlengebirges speziell in der Beuthener Mulde, und seine Einwirkungen und Beziehungen zur Erdoberfläche. Kohle und Erz. 28. nr. 19.
102. KUBUSCHOK A. Ueber die Arten, Entstehung und Bedeutung der Rissbildung in oberschlesischen Steinkohlenflözen. Zts. Oberschl. Berg- u. Hüttenm. Ver. 70. pp. 405 — 415, 454 — 460, 500 — 509.
103. LINDEMANN. Gebirgsschläge und Bodenerschütterungen im westoberschlesischen Steinkohlenbezirk. Kohle u. Erz. 28. nr. 14, 15, 16, 17.
104. MAKOWSKI ARN. Badania karbonu na kopalni Emma w powiecie Rybnickim. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 30. pp. 4. 7.
105. — Dalsze badania nad karbonem na terenie arkusza Lędziny. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 30. pp. 7 — 8.
106. — O wstrząsach podziemnych na G. Śląsku. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 30. pp. 8 — 9.
107. PATTEISKY K. i FOLPRECHT I. Der Rumpf d. oberschlesischen Steinkohlengebirges. Zts. oberschles. Berg- u. Hüttenmän. Verein. 70. pp. 558 — 565, il.
108. PAX F. Alter und Herkunft d. schlesischen Fauna. Schles. Ges. f. Vaterländ. Cultur. Jahres-Bericht. 103. pp. 60 — 62. (Breslau).
109. ROSTOŃSKI R. Zanikanie wód rz. Brynicy w rowie triasowym bytomskim. P. I. G. Posiedzenia Naukowe. 30. pp. 73 — 74.
110. STUTZER O. i DRAHT A. Über eine in Abbau befindliche altmesoroische Braunkohle Polens. Braunkohle. 30. nr. 20.

111. WERNICKE FR. Die primären Erzmineralien der Deutsch-Bleischarley Grube in Beuthen O. S. Fortschritte d. Miner. Kristall. Petr. 16. 1. pp. 141 — 143. (Berlin).
112. WIRTH E. Zur stratigraphischen Stellung der Ostrauer Schichten. Kohle u. Erz. 28. nr. 11.
113. — Eine neue marine Fauna aus den Ostrauer Schichten Oberschlesiens. Ctrbl. f. Miner. pp. 63 — 77. (Stuttgart).
114. ZAPLETAL K. Die Stellung des oberschlesischen Steinkohlenbeckens und seine Fortsetzung unter die mährischen Karpaten. Montanist. Rundschau. 23. nr. 6.

Dr. REGINA DANYSZ-FLESZAROWA.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

KAZIMIERZ CZAPLA.

WIĄZANKA WSPOMNIEŃ, ZEBRANA PRZEZ STANISŁAWA KOBYLIŃSKIEGO I DR. BOGUSŁAWA PARCZEWSKIEGO.

Dnia 5 października 1930 r. przy pracy w biurze swem umarł nagle radca sprawiedliwości, adwokat i notarjusz, ś. p. Kazimierz Czapla.

Ś. p. Kazimierz Czapla urodził się dnia 16 lipca 1869 w Chełmnie na Pomorzu jako syn lekarza Franciszka Czapli i Pelagji z Rzepnikowskich. W domu rodziców swych, znanych na Pomorzu wybitnych i czynnych patrjotów, wyrósł ś. p. Kazimierz Czapla w zasadach etyki chrześcijańskiej i patrjotyzmu polskiego. Przykład domu rodzicielskiego oraz otoczenie kolegów-Polaków, skupiających się w gimnazjum chełmińskiem pod zarządem jedynego podówczas w zaborze pruskim i ostatniego dyrektora-Polaka, nieodżałowanej pamięci dyrektora Łożyńskiego, od samego początku działały na młodociany umysł śp. Kazimierza i dały mu kierunek, któremu przez cały ciąg swego życia pozostał wiernym.

Po ukończeniu gimnazjum w Chełmnie i studjach prawniczych we Wrocławiu i Berlinie, ś. p. Kazimierz Czapla złożył egzamin referendarjuszowski we Wrocławiu. Praktykę referendarjuszowską odbywał w Chełmnie, Gdańsku, Tucholi i Kwidzynie, gdzie wszędzie mimo inwigilacji ze strony władz pruskich, utrzymywał żywy kontakt ze środowiskiem polskiem.

Po zdanym egzaminie asesorskim ś. p. Kazimierz Czapla w roku 1896 osiedlił się jako pierwszy Polak-adwokat na terenie Górnego Śląska w Bytomiu, gdzie prowadził kancelarję adwokacką aż do roku 1922. Były to, jak wiadomo, lata silnego naporu niemczyzny na żywioł polski w zaborze pruskim, a szczególnie lata wielkiej przemocy wobec budzącej się i coraz potężniej rozwijającej się samowiedzy polskości na Górnym Śląsku.

Poprzednio bowiem za przyczyną ś. p. Adama Napieralskiego powstał pierwszy zaczątek polskiego Związku Robotniczego, pierwszy bank polski w Bytomiu. Z tych czasów datuje także zaczątek pierwszych polskich towarzystw przemysłowych, a potem kupieckich i oświatowych. W tych pracach ś. p. Kazimierz Czapla żywy i czynny brał udział, bądź to jako członek towarzystw, bądź jako prawny i moralny doradca polskich towarzystw i instytucyj, które zwłaszcza w zaczątkach poważne miały trudności do zwalczenia ze strony władz pruskich.

Ś. p. Kazimierz Czapla, z natury skromny, nie narzucał nigdy osoby swej i nie widywano go na naczelnych miejscach organizacyj polskich. Przenosił on cichą pracę nad rozgłos i zaszczyty i działał raczej zakulisowo, niemniej jednak wysoce dodatnio i wybitnie ze znaczną korzyścią dla spraw polskich i polskości. To też stroniąc od szermierki dziennikarskiej, a nie czując się powołanym do wystąpień polityczno-agitacyjnych, cały swój zapał i całą siłę wiedzy prawniczej i ekonomicznej poświęcił nowo powstałym placówkom gospodarczym i kulturalnym. Pracował od samego początku w Banku Ludowym jako syndyk i członek Rady Nadzorczej, przechodząc razem z bankiem czasy pierwszych walk o byt i rozwój, z której to pracy później zbierał owoce, będąc świadkiem rozkwitu i wielkiego znaczenia banku.

W pracy i walkach tego banku był uczestnikiem jego ciężkich chwil, kiedy to rząd pruski kazał Bankowi Ludowemu wytoczyć proces karny, chcąc go zgnieść albo conajmniej dostać pod swoją kontrolę policyjną i kuratelę. Wtedy to ś. p. Kazimierz Czapla zasiadł razem z kilkoma wybitnymi członkami zarządu i rady nadzorczej na ławie oskarżonych i przeszedł ciężkie chwile udręki moralnej i wytężonej pracy obrońcy zagrożonych pozycyj. Proces karny wytoczony w roku 1905 przeprowadził ś. p. Kazimierz Czapla dla siebie i dla banku zwycięsko, tak że bank wyszedł z tej nawałnicy cały i niezachwiany i mógł rozwijać się dalej bez ciężkiej i przykrej opieki niemieckich wpływów.

W towarzystwach przemysłowych i kupieckich ś. p. Kazimierz Czapla bywał chętnie widzianym i cenionym prelegentem, poruszając tematy prawnicze i ekonomiczne, potrzebne rękodziełu i kupiectwu. Obdarzony świetną wymową i darem jasnego i przystępnego wykładu, umiał te swoje odczyty i wykłady trudnej i w samej

sobie suchej nieraz materji tak pięknie i zrozumiale wyłożyć, że zawsze osięgał zamierzony cel: porozumienie ze słuchaczami i zrozumienie tych spraw, które wykładał.

Jako adwokat i obrońca występował prawie we wszystkich procesach politycznych, które wówczas odbywały się przed kratkami sądu karnego w Bytomiu. A był to zręczny i śmiały szermierz i obrońca spraw polskich! Pamiętną jest z ostatnich czasów w Bytomiu jedna sprawa która głęboko utkwiła w pamięci zainteresowanych i przypadkowych słuchaczy:

Było to wiosną 1919 r., gdy w Polsce, tuż przy granicy śląskiej, formowały się kadry wojska polskiego. Poszedł tam między innymi syn znanego i zasłużonego lekarza z Siemianowic, ś. p. dr. Stęślickiego. Na Święta Wielkanocne młody Stęślicki, dostawszy urlop, przeszedł bliską granicę, by w Siemianowicach odwiedzić rodziców. Zdradzony przez wszędobylskich szpiegów dostał się do więzienia pruskiego. Wytoczono mu proces o zdradę stanu. Proces miał się odbyć z całą pompą i zakończyć się przykładnem ukaraniem młodego żołnierza polskiego. Sprawa była dla oskarżonego nader niebezpieczną. Spodziewano się wyroku zasądzającego na ciężką karę więzienną.

Obrońcą był ś. p. Kazimierz Czapla.

Nadszedł dzień rozprawy sądowej przed Izbą Karną w Bytomiu. Na początku rozprawy po przeczytaniu aktu oskarżenia, obrońca stawił jedno tylko, ale decydujące i przez sąd nieprzewidziane pytanie, a mianowicie obrońca ś. p. Kazimierz Czapla stawił wniosek, by sąd zechciał zapytać się w Ministerstwie Wojny w Berlinie, czy Rzesza Niemiecka znajduje się z Rzeczypospolitą Polską na stopie wojennej (ob das Deutsche Reich sich mit der Republik Polen im Kriegszustand befindet). Na to powstała za stołem sędziowskim konsternacja. Sąd po długich naradach i debatach uchwalił wysłać to zapytanie do ministerstwa w Berlinie. Berlin oczywiście musiał w tym czasie dać odpowiedź przeczącą, co w konsekwencji doprowadziło do umorzenia postępowania, a młody wojak uzyskał tem samem wolność.

Po wybuchu rewolucji niemieckiej w listopadzie 1918 r. ś. p. Kazimierz Czapla był jednym z założycieli Rady Ludowej w Bytomiu. Siłą faktu ś. p. Kazimierz Czapla powołany został na stanowisko naczelne Rady Ludowej, był przewodniczącym i najczyn-

niejszym członkiem. Wówczas mieliśmy sposobność podziwiać jego niespożytą energję, odwagę i zrównoważenie umysłowe i polityczne, gdy to bądź na licznych wiecach, bądź też na zakonspirowanych schadzkach, bądź też w organizacjach, do których miał dostęp, bronił z zapałem żądania przyłączenia Górnego Śląska do Polskiej Macierzy. Organizował on wówczas i zbierał wszystkie patrjotyczne siły, aby z nich w danej chwili mogły powstać zastępy wykwalifikowanych pracowników w służbie państwowej polskiej, a ponadto po raz pierwszy w życiu rozpoczął walkę piórem w dziennikarstwie, broniąc i szerząc ideę państwowości polskiej. Artykułów tego rodzaju powstało wiele, niestety, — będąc sam skromnym, nigdy artykułów nie podpisywał swem nazwiskiem, ani nawet pseudonimem, ani też nawet nie zbierał tych swoich odezwań. Niemniej jednak skutki i owoce odnośnej jego działalności niebawem stały się widoczne w ruchu polskim, jaki z Bytomia opanowywał cały Górny Śląsk.

W maju 1919 r. on pierwszy miał ten zaszczyt, że jako przewodniczący Rady Ludowej przy zorganizowanem zebraniu i pochodzie na placu przed koszarami mógł pokazać się w Bytomiu pod sztandarem amarantowym z Białym Orłem.

Powołany następnie z ramienia Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu na stanowisko podkomisarza na Śląsk, ś. p. Kazimierz Czapla przez szereg miesięcy stoi w Bytomiu na czele społeczeństwa polskiego i reprezentuje poniekąd władzę polską na Śląsku. Mimo poszanowania, jakiem z powodu wybitnej swej wiedzy i darów umysłowych cieszył się nawet u wroga, ś. p. Kazimierz Czapla był oczywiście solą w oku władz niemieckich. Aczkolwiek wiedział, że grozi mu z tej strony niebezpieczeństwo, niemniej mężnie dopełniał swych obowiązków, aż go w roku 1919 aresztowano i osadzono na czas co prawda krótki w więzieniu bytomskiem. Zwolniony z więzienia, a nie mogąc narażać siebie, a tem samem i sprawy polskiej przez ponowne pozbawienie go wolności, ś. p. Kazimierz Czapla zmuszony był uchodzić z terenu Górnego Śląska do wyzwolonej już Polski, a to w przeddzień planowanego ponownego aresztowania go i osadzenia w więzieniu w Magdeburgu.

W marcu 1919 r. jako członek delegacji polskiej do rokowań o traktat pokojowy, wyjeżdża ś. p. Kazimierz Czapla do Paryża, gdzie jako znawca spraw polskich na terenie międzynarodowym wy-

bitne oddał sprawie polskiej przysługi. Po podpisaniu traktatu wersalskiego wraca do Sosnowca, gdzie oczekuje go nominacja na komisarza dla spraw uchodźtwa górnośląskiego. W tym charakterze organizuje obozy uchodźców, rekrutujące się z uczestników pierwszego powstania górnośląskiego, a później aż do końca r. 1920 zajmuje się likwidacją spraw tych.

Powyższa działalność ś. p. Kazimierza Czapli w czasach przełomowych mało może dotąd była docenioną, a poniekąd poszła w zapomnienie. To też warto ją przypomnieć dziś. Świadkowie i współpracownicy dążeń ś. p. Kazimierza Czapli, którzy znali i widzieli działalność jego przez czas krótki na dominującem stanowisku na Śląsku, zdają sobie sprawę z tego, że chociaż zazwyczaj przedtem ukrywał się poza kulisami i należał raczej do szarej masy pracowników, to jednak powołany na stanowisko dominujące sprostał mu w całej pełni i sprawie polskiej doniosłe oddał usługi. Leży to w charakterze ś. p. Kazimierza Czapli, którego wybitną cechą była skromność i niewysuwanie własnej osoby, że działalność jego ówczesna nie została nagrodzoną namacalnym dowodem.

Za czasów plebiscytu mecenas Czapla jest czynny jako doradca prawny polskiego Komisarjatu Plebiscytowego, a dom jego w Bytomiu, zawsze otwarty dla rodaków, staje się także środowiskiem członków komisji interaljanckiej, a zwłaszcza przyjaciół Francuzów; z wybitnymi jej członkami łączą go węzły towarzyskie i przyjaźni.

W początku roku 1922 ś. p. Kazimierz Czapla przenosi się ze straconego dla polskości Bytomia do Katowic, gdzie jako adwokat i notarjusz, tudzież jako członek zarządu Śląskich Kopalń i Cynkowni, wybitnie jest czynny aż do śmierci. W zaczątkach palestry polskiej na Śląsku wybitne miejsce zajmuje ś. p. Kazimierz Czapla i tu znowu na dominujące stanowisko predestynują go głęboka wiedza prawnicza, zalety dobrze pojęte adwokata-Polaka, tudzież zalety koleżeńskie i towarzyskie. To też koledzy, ceniąc jego charakter i zasługi, obierają go jednogłośnie prezesem Wydziału Izby Adwokackiej w Katowicach, które to stanowisko w trudnych czasach organizacji adwokackiej piastuje ś. p. Kazimierz Czapla z jak najlepszym dla palestry śląskiej rezultatem aż do roku 1928.

Podkreślić jeszcze wypada, że ś. p. Czapla przy licznych swych zajęciach zawodowych zawsze umiał czas znaleźć, by zadosyć

uczynić obowiązkom towarzyskim. Należał do najsympatyczniejszych kolegów, z którym rozmowa zawsze była miła i pouczająca. A ponadto wiedza jego nie ograniczała się na wiedzy prawniczej, lecz była nieledwie uniwersalną. Ś. p. Kazimierz Czapla był nieledwie chodzącą encyklopedją. Nie było tematu, a zwłaszcza z tematów dotyczących spraw polskich, czy to historji Polski czy literatury czy też krajoznawstwa, o których ś. p. Kazimierz Czapla na podstawie gruntownych studjów, podróży i badań, nie byłby jak najdokładniej poinformowany.

Tak jak żyć nie umiał bez pracy, tak przy pracy zaskoczyła go nieubłagana przedwczesna śmierć. Mimo ciężkiej choroby dopełniał swych obowiązków, nie biorąc względu na stan zdrowia.

Tych kilku momentów z pożytecznego życia obywatela nie możemy zakończyć lepiej jak słowy, które w wspomnieniu pośmiertnem powiedział o ś. p. Kazimierzu Czapli dnia 21. stycznia 1931 r. na walnem zebraniu Śląskiego Związku Akademickiego prezes Rady Nadzorczej tego związku, dyrektor dr. Potyka:

„Przewyższał małych pokorą, wielkich wspaniałomyślnością, młodych gorącym zapałem, starych rozwagą. Był niewolnikiem pracy a panem życia!"

Katowice. *BOGUSŁAW PARCZEWSKI.*
STANISŁAW KOBYLIŃSKI.

JÓZEF SIEMIANOWSKI.

W poniedziałek 5. października 1931, umarł w Poznaniu ś. p. Józef Siemianowski, jeden z najstarszych dziennikarzy polskich i zarazem bojowników o polskość i wolność. Pracował on przez dłuższy szereg lat także na Górnym Śląsku, i dlatego potrzeba mu tutaj poświęcić krótkie wspomnienie, tak z prostej wdzięczności, jak i z konieczności rejestrowania i objaśniania wiadomości, mogących posłużyć do lepszego poznania przeszłości Śląska.

Józef Siemianowski urodził się w r. 1866 w Szarleju nad Gopłem, niedaleko Kruszwicy (w powiecie inowrocławskim), gdzie ojciec jego Michał dzierżawił wówczas folwark, będący własnością głośnego Józefa Kościelskiego. Matką Józefa Siemianowskiego była Michalina Siemianowska, niewiasta odznaczająca się wielkiemi zaletami duszy. Rodzina Siemianowskich była wcale liczna; nasz

Józef był w niej synem najstarszym i już od dziecka z natury bardzo zdolnym. Początkowe nauki pobierał w szkole ludowej w sąsiedniem Łojewie, odległem od Szarleja o 3 kilometry, gdzie był nauczycielem patrjota polski Przybyszewski. Ten, widząc znaczne zdolności u swego ucznia Józefa Siemianowskiego, dostarczał mu ze swej prywatnej bibljoteki różne książki i czasopisma polskie do czytania i uczenia się, aby w nim rozbudzić zamiłowanie do literatury polskiej. — Między rodzinami Siemianowskich a Przybyszewskich istniały zresztą stosunki zawsze bardzo zażyłe i szczerze przyjacielskie, a w ślady rodziców wstępowały ich dzieci; młody Józef Siemianowski zaprzyjaźnił się szczególnie ze synem nauczyciela Przybyszewskiego, z młodszym o dwa lata od siebie Stanisławem Przybyszewskim, który później zdobył sobie wielki rozgłos w Polsce i poza jej granicami przez swoje liczne powieści, dramaty i poezje; ta przyjaźń młodych pozostała trwałą i szczerą przez całe ich życie.

Ukończywszy naukę szkoły ludowej w Łojewie, Józef Siemianowski kształcił się dalej w gimnazjum w Inowrocławiu, gdzie jednocześnie uczył się starszy od niego Jan Kasprowicz, jeden z największych poetów polskich w ostatnich czasach. I tu między tymi dwoma uczniami zawiązały się również dobre przyjacielskie znajomości. Kasprowicz oddziałał widocznie bardzo silnie na młodego Siemianowskiego, skoro ten w r. 1900, będąc redaktorem w Bytomiu, pierwszy na Górnym Śląsku pisał z entuzjazmem artykuły w „Dzienniku Śląskim" o głośnym już wtedy Kasprowiczu, oceniając jego działalność literacką bardzo wysoko i dowodząc niespożytej żywotności narodu polskiego, który takich wielkich mężów wydaje. Byłem wówczas współpracownikiem Siemianowskiego i zdawało mi się, że te jego chwalby Kasprowicza są przesadne i wynikają poniekąd z patrjotyzmu partykularnego; z tego powodu miałem raz poważniejszą dysputę z Siemianowskim o Kasprowiczu; Siemianowski nie przekonał mnie wtedy we wszystkiem, ale nabrałem wielkiego poważania dla jego metody ujmowania i pojmowania rzeczy literackich i dla jego znajomości całej sprawy; późniejsze życie dało pełną słuszność zapatrywaniom Siemianowskiego, że się mianowicie nie mylił w ocenie swego przyjaciela. — Józef Siemianowski, mając w młodości za przyjaciół takiego Przybyszewskiego i Kasprowicza, „zaraził się" od nich marzycielstwem lite-

rackiem, co było nie do uniknięcia, bo i sam posiadał rzeczywiście dużą żyłkę literacką; w młodości niejeden pomysł literacki opracował i na papier przelał, ale rzeczy tych nigdzie nie drukował; upodobanie i temperament rwały go silniej do pracy na innem polu, wskutek czego zaniechał karjery literackiej.

Ani Kasprowicz ani Siemianowski nie mogli ukończyć nauk gimnazjalnych w Inowrocławiu; jako Polacy natrafili tam u profesorów niemieckich na nieprzezwyciężone trudności i przeszkody. Siemianowski opuścił gimnazjum, i wskutek starań Józefa Kościelskiego zaczął pracować w znanej bibljotece w Kórniku. Ta praca w zaciszu bibljotecznem atoli nie dogadzała jego żywemu i bojowemu usposobieniu. Porzucił tedy bibljotekę i rozpoczął praktykę dziennikarską w poznańskim „Orędowniku", w gazecie, której założycielem, wydawcą i kierownikiem był słynny dr. Roman Szymański, wytrawny polityk, wielki społecznik i znakomity wychowawca początkujących dziennikarzy. U Szymańskiego także Adam Napieralski jednocześnie ze Siemianowskim główną praktykę dziennikarską przebył. I obaj zachowali dozgonną wdzięczność i podziw dla swego mistrza, niemal zawsze gotowi „jurare in verba magistri". (Siemianowski po zgonie Szymańskiego opisał jego życie i zasługi i ogłosił drukiem w osobnej broszurce) *). — Napieralski przybył wcześnie na Górny Śląsk, obejmując już w r. 1889 redakcję świetnie zaprowadzonego i zasobnego „Katolika". Siemianowski przybył do nas około 10 lat później, gdy we wydawnictwie „Katolika", wychodzącego trzy razy w tygodniu, założono „Dziennik Śląski", wychodzący codziennie — czyli gdy nastała potrzeba pomnożenia liczby redaktorów w tem wydawnictwie gazetowem; aż dotąd Siemianowski pracował w „Orędowniku" w Poznaniu.

Odtąd Józef Siemianowski poświęcił przeszło 10 lat najlepszej części swego życia, będąc w pełni sił i energji, pracom dla odradzającego się Górnego Śląska. W Bytomiu w „Dzienniku Śląskim" pisał i redagował cały dział polityczny, to jest artykuły i wiadomości polityczne; miał z tem pracy wiele, ale jako biegły i zdolny dziennikarz pokonywał ją nietylko gładko, lecz i starannie i sumiennie. On też wniósł odrazu żywszą nutę narodową w ospałą wówczas politykę gazet Katolikowych. A zorjentowawszy się le-

*) Roman Szymański, napisał Józef Siemianowski, Poznań 1908, stron 104 w ósemce.

piej w sprawach śląskich, widząc że poza tysiącami czytelników gazet polskich istnieją jeszcze mnogie rzesze ludu polskiego nieuświadomionego, wśród którego żerowała germanizacja, postanowił iść z żywem słowem pomiędzy lud i na wiecach lud oświecać i uświadamiać, ostrzegać przed germanizacją, a zachęcać do obrony polskości. W tym celu omówił tę sprawę szczegółowo z redaktorem Pawłem Dombkiem, dziś także już nieboszczykiem; obaj postanowili zwoływać wielkie wiece w ważniejszych miejscowościach. Pierwszy taki wiec, masowy, urządzono w Bytomiu w r. 1900 na największej sali tego miasta (w tak zw. „Sans-Souci"). Wiec się udał nadspodziewanie; wielka sala była nabita ludem, a jeszcze całe otoczenie i przyległa ulica aż się czerniły od ludzi, którzy do przepełnionej sali już wejść nie mogli. Mówcami na wiecu byli Siemianowski i Dombek, którzy role przemówień między sobą umówili i rozgraniczyli, a poza tem starannie mowy przygotowali. Pierwszy przemawiał Siemianowski, mówca wyborny, na temat ogólny: Stosunek żywiołu polskiego do rządu pruskiego; stosunek Niemców katolików do polskiego narodowego ruchu; germanizacja przez księży. Drugi przemawiał Dombek o germanizacji i obronie narodowości polskiej. Siemianowski podmalował wyraźnie całe tło obrazu, a Dombek wymalował na tem tle życie praktyczne. — Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy następnego dnia po owym wiecu, w poniedziałek rano, Siemianowski i Dombek umawiali się w redakcji, jak ten wspaniały wiec opisać w gazetach; Dombek z natury skłonny do uniesień i optymizmu, raz po raz wybuchał homerycznym śmiechem i zacierał ręce z radości; Siemianowski zaś, zwykle poważny, był rozpromieniony i uśmiechnięty, jakby go kto na sto koni wsadził.

Podobnych wieców urządzono potem jeszcze kilka w innych miejscowościach. Wiece te wymagały wiele starań i zachodów, bo władze pruskie robiły trudności, właściciele sal się obawiali itd. Mimo to wiece, przedtem przez długi czas zupełnie zaniedbane, odbywały się odtąd od czasu do czasu, z wielkim pożytkiem dla uświadomienia ludności. Wiece te opisywano obszernie w gazetach, z czego odbito później broszurkę, zawierającą streszczenie mów wiecowych i różne praktyczne wskazówki; broszurkę tę rozszerzono w bardzo wielkiej ilości, głównie w obwodzie przemysłowym.

W owym też właśnie czasie, począwszy od roku 1900, młodzi akademicy górnośląscy z Wojciechem Korfantym na czele, przy-

swoiwszy sobie patrjotyczną i naogół radykalną ideologję polskiego stronnictwa Narodowej Demokracji, zaczęli podnosić w gazetach (głównie w tygodniku poznańskim „Praca" oraz także w „Dzienniku Berlińskim" i niektórych innych pismach) coraz namiętniejsze głosy w sprawie polityki na Górnym Śląsku; celem tych gorących i niecierpliwych patrjotów było niezwłoczne wyzwolenie Górnego Śląska z polityki i wpływów niemieckiego stronnictwa Centrum i zainaugurowanie tutaj polityki samodzielnej, polskiej, narodowej, energicznej. — Odpowiedzialny i faktyczny dzierżawca polityki polskiej na Górnym Śląsku, Adam Napieralski, człowiek bojaźliwy i konserwatywny, nieroztropnie zlekceważył te coraz częstsze i uporczywsze głosy młodych patrjotów i zbywał je zupełnem milczeniem, ufny w niezwyciężoną potęgę wydawnictwa gazet Katolikowych. Był to niewątpliwie wielki błąd, ponieważ należało co najmniej podjąć jakąś próbę porozumienia czy kompromisu z młodymi patrjotami, których cele i dążenia wcale nie były fantastyczne, ale zasadniczo dobre i słuszne i tak już na czasie, że można już było przystąpić do ich stopniowego realizowania. Wątpliwe wprawdzie jest, czy młodzi patrjoci byliby poszli na ustępstwa lub na zmianę taktyki, ale mimo to próbę porozumienia należało w każdym razie starannie wykonać i dla młodych patrjotów okazać trochę życzliwości i zrozumienia.

Józefa Siemianowskiego ciągnęła jego natura i usposobienie w stronę ideałów młodych patrjotów śląskich, ale wobec stanowczej opozycji bardzo silnego „Katolika" nie bardzo dowierzał w powodzenie dzieła młodych, niemających jeszcze ani doświadczenia ani też należytych funduszów, a poza tem raził go nieco ich bezwzględny i zbyt krzykliwy radykalizm. Z drugiej strony na Siemianowskiego oddziaływał Napieralski, który miał poza sobą 12-letnie doświadczenie na Śląsku, a wymowę tak gładką, że umiał i ścisłą logiką i doskonałą sofistyką przekonywać.

Młodzi patrjoci śląscy zamierzali wydawać na Górnym Śląsku gazetę, która miała zająć odrazu radykalnie opozycyjne stanowisko wobec polityki „Katolika"; było to już dobrze wiadome w lecie 1900. Ale Napieralski nadal te sprawy lekceważył i milczał; dopiero w ostatniej chwili, niemal w przeddzień ukazania się nowej przeciwnej mu gazety, uczuł potrzebę zareagowania przeciwko tym nowym prądom. W listopadzie 1901 zwołał przedstawicieli gazet polskich z Górnego Śląska na naradę i na zredagowanie deklaracji

w sprawie polityki i pracy polskiej na Górnym Śląsku. Deklaracja ogłoszona w gazetach opowiedziała się za pozostaniem społeczeństwa polskiego nadal w obozie niemieckiego Centrum. — Także Siemianowski był na tej konferencji dziennikarskiej, sam nawet spisywał redagowaną wspólnie deklarację, którą też razem z innymi podpisał, ponieważ aż dotąd nie wierzył w powodzenie nowego radykalnego ruchu. Pod koniec 1901 zaczął wychodzić w Katowicach dziennik p. t. „Górnoślązak", organ młodych patrjotów i radykałów, który od samego początku gwałtownie uderzał w politykę „Katolika" i jej kierowników, i jednocześnie głosił hasło: „Precz z Centrum" (z Górnego Śląska)! W przyszłych wyborach wybieramy posłów polskich do Koła Polskiego! — „Górnoślązak" zdobył odrazu bardzo pokaźną liczbę czytelników, ponieważ światlejsi i goręts i czytelnicy „Katolika" przechodzili licznie pod jego sztandar, a poza tem nowe hasła, śmiało i namiętnie głoszone, przyciągały wielu obojętnych, którzy dotąd żadnych gazet nie czytali. Również inteligencja na Górnym Śląsku stanęła przy „Górnoślązaku" niemal wszystka, z wyjątkiem duchowieństwa polskiego; księży raził zbytni radykalizm i liberalizm tej nowej gazety. Prasa polska poza Śląskiem, o ile się sprawami tutejszej dzielnicy interesowała, z niewielkiemi wyjątkami popierała politykę „Górnoślązaka" — między temi gazetami był i poznański „Orędownik", gdzie dr. Szymański wprawdzie mocno ganił zbyt radykalną taktykę „Górnoślązaka" i jego bezwzględną walkę z „Katolikiem", ale mimo to wyraźnie pisał się na treść jego polityki w sprawie nadchodzących wyborów do parlamentu niemieckiego, mianowicie aby ludność polska na Górnym Śląsku obierała niezależnie od Centrum własnych kandydatów, którzy obrani przystąpią w parlamencie do Koła Polskiego. — Józef Siemianowski w owym czasie jeszcze siedział we wydawnictwie „Katolika", ale duszą już tam nie należał; przekonał się bowiem z tego, co się wówczas działo i co widział na Śląsku, że ludność polska już dojrzała do polityki samodzielnej; zamierzał przeto wystąpić z wydawnictwa „Katolika" i założyć własną gazetę, aby popierać nowy ruch polski, jednakże nikomu się z tem nie zwierzał. Dopiero gdy już był sobie zapewnił możliwość wydawania własnej gazety, wypowiedział nagle pracę w „Katoliku", oświadczając niemało zdziwionemu Napieralskiemu, że ustępuje, gdyż będzie własną wydawał gazetę.

Siemianowski przeprowadził się z Bytomia do Gliwic i tam od połowy lutego 1903 zaczął wydawać gazetę, wychodzącą 6 razy w tygodniu p. t. „Głos Śląski". Uprawiał tę samą politykę co „Górnoślązak" w tonie bardzo stanowczym i niemal radykalnym, ale w każdym razie był znacznie oględniejszy i wstrzemięźliwszy — przesadne krzykactwo i próżne frazesy były mu obce. — Zbliżały się wówczas wybory do parlamentu niemieckiego, które się dnia 16. czerwca 1903 odbyły. W okręgu wyborczym gliwicko-lubliniecckim ustanowiono Józefa Siemianowskiego kandydatem poselskim ze strony pierwszego na Górnym Śląsku polskiego Komitetu Wyborczego, złożonego z poważnych obywateli w obrębie stronnictwa „Górnoślązaka". Głównym przeciwnym kandydatem był w tym okręgu centrowiec hr. Ballestrem, pan bogaty, możny, wpływowy, długoletni poseł i prezydent parlamentu. Podczas gdy Ballestrem miał prawie wszędzie światłych i wpływowych zwolenników i mógł dawać tysiące na agitację wyborczą, to Siemianowski był w okręgu niemal „homo novus", środków na agitację żadnych nie miał, a stronnictwo także mu żadnej pomocy udzielić nie mogło. Mimo to zabrał on się z całym zapałem do agitacji, pisywał wiele i gorąco w swej gazecie, urządzał zebrania i wiece, przyczem zwykle musiał pieszo od wsi do wsi chodzić, gdyż pieniędzy na jakiekolwiek pojazdy nie było. Pracował wtedy ponad siły, i we wyborach zyskał też 8370 głosów, co w ówczesnych warunkach, gdy powiat lubliniecki był tylko słabo uświadomiony, i gdy całe społeczeństwo polskie było rozdarte na dwa wrogie sobie i zwalczające się obozy, było wynikiem bardzo donośnym i znamiennym. W następnych wyborach w tym okręgu zwyciężył dosyć gładko kandydat polski ks. prob. Jankowski, ponieważ społeczeństwo polskie było już zgodne i zjednoczone w jednym obozie i ponieważ Siemianowski w kilkoletniej pracy tamtejszy teren już był przygotował.

„Głos Śląski" miał z początku dosyć dobre powodzenie; atoli jego wydawca i redaktor, Siemianowski, nie posiadał potrzebnego kapitału obrotowego na podtrzymywanie i rozwijanie takiego przedsiębiorstwa gazetowego; same nawet podstawy tej gazety były położone za pieniądze pożyczane. Nie dziw tedy, że Siemianowski miewał kłopoty finansowe a w tem i różne znaczne straty. A niezadługo zasobne gazety Katolikowe, dawające i więcej papieru i wiadomości, niż mógł dawać niezamożny „Głos Śląski", wytwo-

rzyły współzawodnictwo szkodliwe dla „Głosu"; Napieralski bowiem, zorjentowany wyborami z r. 1903 i przymuszony obawą o dalszy ubytek swych czytelników i zwolenników, niezwłocznie po tych wyborach sam wystąpił z Centrum, a wychodząc, nawet drzwiami za sobą trzasnął (broszura jego „Der Katolik und das schlesische Centrum"), i przystąpił do obozu narodowego, reprezentowanego przez „Górnoślązaka" i „Głos Śląski", a przez to znikły zasadnicze różnice polityczne między gazetami, będące dotychczas poniekąd ochroną dla gazet finansowo słabych. — Poza tem wszystkiem prokurator pruski zaczął się od czasu do czasu dobierać do „Głosu Śląskiego" za jego otwarte i śmiałe pisanie; było to niewątpliwie chlubne dla „Głosu", ale niepożyteczne; procesy karne są zawsze kosztowne i dla gazety niepożądane, ale dla niezamożnego wydawnictwa mogą być poprostu zabójcze. Mimo to wszystko „Głos Śląski" był wówczas, jeszcze jako gazeta codzienna, w dosyć dobrych warunkach, liczył zaś około 5000 abonentów.

Siemianowski zajmował się w swej gazecie także sprawą wychowania, aby się młodzież polska nie germanizowała; czyniły to zresztą wszystkie inne gazety polskie, ponieważ germanizacja młodzieży była u nas jedną z największych bolączek i trosk publicznych. W tym celu wydrukował też w „Głosie Śląskim" wiersz p. t. „Modlitwa dziecka polskiego"; była to oczywiście modlitwa w duchu pedagogiczno-politycznym przeciwko germanizacji. Ale właśnie w tych sprawach, szkolnych i wychowawczych, byli Prusacy bardzo czuli i drażliwi, ponieważ nie chcieli dopuścić, aby ktobądź przeszkadzał w germanizacji dziatwy polskiej. To też Siemianowskiemu wytoczono ciężki proces o wiersz wspomniany, i sąd skazał go za tę „zbrodnię" surowo na pół roku więzienia. Nałożoną nań karę Siemianowski odpokutował w Gliwicach. Było to w r. 1905. Z więzienia wyszedł z poderwanem zdrowiem. (Swoje przeżycia więzienne i szykany, jakich doznał w matni pruskiej, opisał on później w kilku numerach „Dziennika Poznańskiego"). Jego wydawnictwo gazetowe, aż dotąd naogół dosyć pewne, zachwiało się pod względem finansowym. Siemianowski po wyjściu z więzienia był zmuszony do zaprowadzenia bardzo znacznych oszczędności, do skrócenia bardzo znacznego poborów niektórym swym pracownikom. W niespełna rok później najsprawniejszy i najzdolniejszy współpracownik, który był główną sprężyną do-

chodowości finansowej „Głosu Śląskiego", opuścił to wydawnictwo; odtąd wydawnictwo całe w coraz trudniejsze zaczęło się stawać położenie. Nareszcie Siemianowski, nie mając z czego dokładać do gazety codziennej wcale kosztownej, zamienił ją na gazetę mniej kosztowną, wychodzącą tylko 3 razy w tygodniu. Tytuł gazety pozostał niezmieniony.

Ale tymczasem jeden z pomorskich wydawców gazetowych, człowiek zamożny, który swego czasu był dał Siemianowskiemu na weksle bezterminowe główną część pieniędzy na założenie i wydawanie „Głosu Śląskiego", zaczął owe weksle prezentować do zapłacenia. Siemianowski weksli wykupić nie mógł, i to było powodem, że zlikwidowano w maju 1908 r. drukarnię „Głosu Śląskiego", którą zabrał z powodu niewykupienia weksli przez Siemianowskiego wspomniany wydawca pomorski i przewiózł do Krakowa, gdzie ją umieścił we wydawnictwie tygodnika „Prawda" księdza katechety Kądzioły. Tygodnik ów nie posiadał własnej drukarni i był drukowany we wydawnictwie „Katolika" w Bytomiu, które było cichym wspólnikiem przedsiębiorstwa ks. Kądzioły; teraz wydawca pomorski stał się drugim cichym wspólnikiem, oddając przedsiębiorstwu drukarnię zamiast udziału w gotówce. — Od maja 1908 r. drukowano „Głos Śląski" w wydawnictwie „Katolika" bytomskiego, aż nareszcie w r. 1910 „Głos Śląski" przeszedł cały i ze wszystkiem na wyłączną własność wydawnictwa bytomskiego „Katolika". Siemianowski stracił w „Głosie Śląskim" zupełnie wszystko, co tam był ze swego włożył: pieniądze i siedmioletnią pracę. Wyszedł goły, jak palec, i osiedlił się w Krakowie, gdzie pracował w „Głosie Narodu" i „Nowej Reformie". Następnie pracował jakiś czas na Pomorzu, gdzie poważnie zachorował.

Po wybuchu wojny światowej powrócił do Poznania i pracował w tamtejszym „Wielkopolaninie". O Górnym Śląsku nie zapominał, pisując od czasu do czasu o sprawach śląskich obszerne artykuły w „Kurjerze Poznańskim". Po wojnie pracował w wydziale prasowym Naczelnej Rady Ludowej. W czasie plebiscytu górnośląskiego powrócił do nas i pracował w „Polaku" w Katowicach, a po części w agitacji w powiecie gliwickim. Po plebiscycie pracował znowu w Poznaniu w „Gazecie Powszechnej", a ostatecznie, już pod koniec życia, powrócił do „Orędownika", gdzie niegdyś przed laty był rozpoczął praktykę i pracę dziennikarską. Tu

pracował do niemal ostatnich chwil życia, mimo że już był spragniony spoczynku i spokoju. W ostatnich latach astma bardzo mu utrudniała pracę; organizm jego, nadwyrężony starością i wieloletniem denerwującem i wyczerpującem harowaniem w kieracie dziennikarskim i w licznych innych pracach publicznych, sprawiał mu już trudności i zaczął wypowiadać posłuszeństwo, ale mimo to, mimo pragnienia spoczynku, pracował jak mógł dalej, ostatkiem sił, dla kawałka chleba... Wreszcie śmierć, w takich razach dobroczynna, przyniosła mu ukojenie, spokój wieczny.

Józef Siemianowski miał charakter poważny i prawy. Na życie i jego sprawy, czy to prywatne czy też publiczne, zapatrywał się zawsze poważnie. Zawód dziennikarski pojmował jako wielkie i bardzo ważne posłannictwo, które spełniać należy odważnie i poważnie, z wielką zawsze godnością, z idealizmem, patrjotyzmem i z poświęceniem choćby największem, ale jednocześnie z ostrożnością i roztropnością, z wielkiem zawsze poczuciem odpowiedzialności wobec Boga i społeczeństwa. Do tak pojmowanej pracy dziennikarskiej był nietylko bardzo zdolny, ale i bardzo chętny, i wykonywał ją także z wielkiem przejęciem, z wielką zawsze pilnością i sumiennością. Ale zresztą i poza zajęciami dziennikarskiemi brał wszędzie bardzo żywy udział w życiu publicznem, zawsze był chętny do bezinteresownej pracy na zebraniach, wiecach, w towarzystwach i organizacjach różnorodnych. Słowem, Józef Siemianowski był niepospolitym człowiekiem, którego wielkość rozbiła się w ciężkich trudnościach życiowych na wiele tysięcy powszednich i naogół niepozornych czynów.

Pogrzeb zmarłego odbył się we czwartek 8. października w Poznaniu przy licznym udziale dziennikarzy, przyjaciół i znajomych zmarłego oraz wielu członków różnych organizacyj. W domu żałoby pożegnali zmarłego: prezes Syndykatu Dziennikarzy Wielkopolskich red. Jarochowski, i przedstawiciel „Orędownika" i „Kurjera Poznańskiego" red. Powidzki. Ten przytoczył w przemowie charakterystyczny szczegół z życia zmarłego, który tu powtórzyć muszę — mianowicie: „Było to w czasach, gdy nad sprawą polską w Poznaniu szalała najsroższej pruska cenzura wojenna. Gdy na wiosnę r. 1918 Niemcy przygotowywały się do swej rozstrzygającej ofensywy, komendant korpusu von Bock und Polach zaprosił przedstawicieli pism polskich na konferencję prasową. Starano się

tam przedstawić wielkość pruskiej potęgi wojennej, apelując do prasy polskiej, by o tej potędze przekonywała swych czytelników. Generał pruski czekał na oświadczenie się przedstawicieli prasy polskiej. Milczeli wszyscy, a tylko oczy ich mówiły, że woli Prusaka nie stanie się zadość. Wtem ś. p. Józef Siemianowski wstał i, uderzając pięścią w stół, oświadczył śmiałym głosem, że prasa polska tego życzenia nigdy nie spełni". — Podczas pogrzebu chór opery poznańskiej wykonał pienia żałobne. Redaktor „Przewodnika Katolickiego" ks. infułat Kłos w towarzystwie duchowieństwa prowadził kondukt żałobny. — Zmarłego pogrzebano na starym cmentarzu świętomarcińskim.

Mikołów.

K. PRUS.

ANTONI BEDERSKI.

Dnia 29 marca 1930 umarł w Poznaniu, mając lat 82, emerytowany dyrektor Bibljoteki Raczyńskich Antoni Bederski, wierny przyjaciel Górnoślązaków.

Urodzony 13 stycznia 1848 r. w Wysoce (wojew. Poznańskie), kształcił się w gimnazjum chełmińskiem, które ukończył w r. 1871, poczem zaraz odbył służbę wojskową w Belfort, w szeregach niemieckiej armji okupacyjnej. Potem studjował filologję klasyczną w Wrocławiu i Berlinie. W Wrocławiu należał 1872-76 do Tow. Literacko-Słowiańskiego. Od roku 1877 — 1891 był amanuensis w wrocławskiej bibljotece uniwersyteckiej i pozostawał w ciągłym kontakcie z akademikami z Górnego Śląska. Często spędzał wakacje w Jastrzębiu-Zdroju. Będąc w Wrocławiu, przez kilka lat redagował zainicjowane 1884 r. przez dra Alfonsa Parczewskiego Nowiny Szląskie, czasopismo przeznaczone dla polskich ewangelików na Śląsku pruskim. Za redakcję podpisywał pastor Badura z Międzyborza.

W latach 1891 — 1918 zajmował Bederski stanowisko II-go bibljotekarza w Bibljotece Raczyńskich w Poznaniu, a od r. 1918 — 1928 był dyrektorem tejże bibljoteki. Gdy odchodził na emeryturę, zarząd Koła poznańsko-pomorskiego Związku Bibljotekarzy Polskich wystosował do niego dnia 10 X 1928 uroczyste pismo, w którem wyraził mu „cześć i wdzięczność za to, że nieugięcie, nie zwa-

żając na żadne przeciwności, trwał przez lat blisko czterdzieści na posterunku w instytucji, stworzonej przez polską ofiarność, a opanowanej następnie przez hakatyzm pruski, że zarówno w Wrocławiu, jak i tu w Poznaniu, narażając się na zemstę zaborcy, szerzył umiłowanie języka polskiego i kultury polskiej, że w czasie wielkiej zawieruchy wojennej uratował skarby Bibljoteki Raczyńskich od wywiezienia do Niemiec, że wreszcie przez pół wieku z bezprzykładną pracowitością i akuratnością pracował w wysoce przez siebie cenionym i ukochanym zawodzie bibljotekarskim".

Rząd Rzeczypospolitej nadał Bederskiemu za jego zasługi w pracy zawodowej i obywatelskiej krzyż oficerski orderu Polski Odrodzonej.

Praca zawodowa Bederskiego znalazła pełną uznania ocenę na łamach Przeglądu Bibljotecznego (III 1929 str. 88 — 89 i IV 1930 str. 278 z portretem). Jego obywatelską działalność uczciła Strażnica Zachodnia artykułem Bożenny Szulc-Golskiej, która podkreśliła znaczenie ówczesne Nowin Śląskich: „Niosły one słowo polskie zastępom rodaków, którzy odcięci od większych ośrodków umysłowego życia polskiego, narażeni byli najbardziej na wynarodowienie. Budziły wśród nich poczucie narodowe, nawoływały do zorganizowanej wytrwałej, świadomej swych celów samoobrony politycznej. Praca ś. p. Antoniego na tem polu nie była daremna: zyskała dla sprawy polskiej nietylko ludzi zdecydowanych i silnych, lecz także jednostki słabsze, które bez niej nie potrafiłyby się oprzeć naporowi żywiołu germańskiego. Ta strona jego działalności zasługuje na tem większe uznanie, że narażał się na natychmiastową utratę stanowiska (w bibljotece wrocławskiej) za działalność antypaństwową. Jest ona dowodem jego niezwykłego hartu ducha oraz gotowości do wszelkich ofiar dla dobra ojczyzny".

S.

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

RZUT OKA NA DZIAŁALNOŚĆ NIEMIECKICH TOWARZYSTW NAUKOWYCH NA ŚLĄSKU.

Przy naukowej pracy o Śląsku nie wolno pomijać obfitej literatury niemieckiej, która jest wprawdzie niekiedy polityczno-tendencyjna, ale równie często poważna i objektywnie spokojna, zwłaszcza gdy się odnosi do czasów odleglejszych. Roczniki nasze, chcąc służyć objektywnej prawdzie o Śląsku, wciąż muszą na tę literaturę wskazywać i w miarę potrzeby i możności ją uwzględniać.

Z obowiązku podania tu obszernego spisu literatury niemieckiej o Śląsku z lat ostatnich wyręczył nas tymczasem prof. Zygmunt Wojciechowski, który pod tytułem „Ze slawistyki i studjów nad niemieckim wschodem w Niemczech" dał jasny przegląd organizacyjnej i literackiej pracy niemieckiej w różnych ośrodkach naukowych, jak Berlin, Wrocław, Szczecin, Lipsk i inne. Część pierwszą umieścił w „Kwartalniku Historycznym" (Lwów 1929, tom II str. 261 — 284), część drugą zaś w „Rocznikach Historycznych" (Poznań 1931, str. 82 — 112). Wystarczy więc, jeżeli w Rocznikach naszych osobno zwrócimy uwagę na kilka dzieł niemieckich, które w sposób szczególny dotyczą spraw i dla nas aktualnych i ciekawych.

Z POLITYCZNEJ LITERATURY NIEMIECKIEJ O GÓRNYM ŚLĄSKU R. 1930/31.

Ilość publikacyj niemieckich o Górnym Śląsku rośnie w szybkiem tempie z roku na rok. Większość ich, to książki tendencyjne, które pod szatą pozornie naukową przemycają tezy niemieckiej polityki zagranicznej, dążące do rewizji obecnej granicy na Górnym Śląsku. Trzeba niestety stwierdzić, że wydawnictw o charakterze naukowym, operujących metodami wyłącznie naukowemi, niewiele możnaby naliczyć pośród obszernej literatury niemieckiej o Śląsku w latach ostatnich. Ale są też publikacje, które choć tendencyjne i pisane nie przez ludzi nauki, lecz przez polityków, urzędników administracyjnych etc., posiadają duże znaczenie, jeżeli nie dla ich bezpośrednich walorów naukowych, to dla ich charakteru źródła dla bliższego poznania pewnych dziedzin życia na Śląsku w poszczególnych okresach czasu.

Taka właśnie jest praca dr. RUDOLFA KÜSTERA — „Die polnische Irredenta in West-Oberschlesien" — Ein Weckruf für das deutsche Volk. (Berlin W. Hallig-Verlag 1931). Str. 178.

Autor był przez lat 22 (1896 — 1918) r.) urzędnikiem Rejencji Opolskiej, kierując Wydziałem szkolnym i wyznaniowym. Odegrał on wybitną rolę w silnem niemczeniu ludności górnośląskiej, jakie pomimo rozbudzenia ruchu

narodowego i politycznego polskiego można było jednak w tym okresie stwierdzić. Był duszą pracy germanizacyjnej w ciągu 20-tu lat przed wielką wojną, wywierał wpływ na politykę każdorazowego Prezesa Rejencji, których w czasie jego urzędowania 7-miu kolejno po sobie następowało. Działalność Küstera była zwalczana przez Polaków i katolickie centrum, które go, jako hakatystę, uważało za szkodliwego dla dobra niemczyzny na Śląsku. Po wojnie i po podziale Śląska liczne w literaturze były głosy, obwiniające germanizacyjny system Küstera o zrażenie ludności polskiej do państwa niemieckiego.

Książka Küstera, jak on sam twierdzi, ma zwrócić uwagę władz i społeczeństwa niemieckiego na antyniemiecką propagandę, rozwijaną przez prasę polską na Śląsku Niemieckim, dążącą, jego zdaniem, wprost do irredenty. Przedewszystkiem jednak chodzi autorowi o wytłumaczenie i uzasadnienie swej dawniejszej pracy na Śląsku i wykazanie swych w tej dziedzinie dla Państwa zasług. Dlatego to książka jego jest pierwszorzędnem źródłem naukowem. — Opisuje bowiem Küster metody swej działalności bardzo szczegółowo. Już w roku 1896, skoro tylko przydzielono go na Śląsk, zabrał się do organizowania niemieckich bibljotek ludowych. Nie zraził się opinjami kolegów, którzy twierdzili, że Górnoślązacy z całą pewnością nie czytają książek niemieckich, lecz opierając się na stwierdzonym, — jak pisze — przez wszystkich, znających się na rzeczy, fakcie postępu, pomimo wszelkich przeszkód, języka i kultury niemieckiej wśród ludu górnośląskiego w ostatnich dziesięcioleciach, przystąpił do pracy. Oparciem miała mu być szkoła ludowa, która od roku 1872 wzmocniła podstawę niemczyzny, a także i rozwijający się przemysł niemiecki, pozyskujący dla niemieckiego dobrobytu szerokie warstwy polskich robotników, germanizujących się szybko. Trzeba było pomyśleć o zwiększeniu pensyj nauczycieli szkół ludowych, o utworzeniu szkółek dziecięcych oraz szkół dokształcających i gospodarczych, o rozwinięciu sieci bibljotek ludowych, towarzystw sportowych i śpiewaczych, o urządzaniu wieczornic ludowych. Stwierdza to autor z żalem, że instytucje te nie istniały już conajmniej od roku 1850. To też winę niedostatecznego zniemczenia ludności górnośląskiej do czasu wielkiej wojny przypisuje krótkowzroczności i słabości polityki państwa. W tej swojej pracy, jak twierdzi, spotykał się z oporem i niezrozumieniem problemu ze strony kleru śląskiego, a także i wysokich urzędników, to też wiele wysiłków zużył, aby informować, oświecać, przekonywać. Swoją „Kleinarbeit" rozpoczął od pozyskiwania kleru, przedewszystkiem zaś księcia Biskupa wrocławskiego, dr. Koppa. Pozyskiwanie znacznej ilości proboszczów zostało mu umożliwione w wielkiej mierze, gdy w roku 1904 objął kierownictwo spraw wyznaniowych i osobiście opracowywał wszystko, co wiązało się z personaljami księży. Stosunki jego z klerem zacieśniały się coraz bardziej. W jednym np. tylko roku 1907 odwiedziło go osobiście 150 księży, otrzymał 200 listów. Nie zdołał przecież przeprowadzić u ks. Biskupa przeniesienia na teren czysto niemiecki tych księży, którzy mimo wszystko rozliczne stawiali mu przeszkody. Pracował p. Küster systematycznie. Niemieckie nabożeństwa radził wprowadzać powoli i to tam, gdzie ludność już zaczynała czytać gazety i kalendarze niemieckie. Wywarł też wpływ na kościół protestancki, powodując zniesienie nabożeństw polskich w tych miejscowościach, gdzie była mała ilość Polaków.

Specjalnie chlubną dla niego kartą były jednak bibljoteki ludowe, które już w roku 1907 wykazały 60.000 czytelników polskiego pochodzenia. Ile jednak siły miał element polski i jak wielkie musiały być wysiłki germanizacyjne, świadczyć może zdanie, które Küster w r. 1907 zamieścił w pierwszym zeszycie pisma bibljotek ludowych: „Zadanie kulturalne niemczyzny

na Górnym Śląsku może być rozwiązane nie mowami i uroczystościami, lecz cichą, zaciętą „Kleinarbeit" przez niezmordowane wiercenie w twardem drzewie oporu" (str. 37). Żali się Küster, że metod jego postępowania nie rozpoczęto stosować przynajmniej od r. 1850, gdyż jak powiada, „garnący się dobrowolnie do niemczyzny kraj byłby już około 1900 r. tak gruntownie dla niej pozyskany, że najgorsi nasi wrogowie nie mogliby nawet pomyśleć o polskich powstaniach lub rozdarciu jedności kraju" (str. 38).

Przechodzi następnie autor do omawiania artykułów prasy polskiej na Górnym Śląsku Niemieckim w latach 1928 — 1930. Chodzi w pierwszym rzędzie o „Katolika" oraz opolskie „Nowiny". Sięga też od czasu do czasu do „Dziennika Berlińskiego", „Gazety Olsztyńskiej" i „Gazety Gdańskiej". W artykułach tych pism widzi wielkie niebezpieczeństwo, a czuje się powołany zwrócić na nie uwagę społeczeństwa niemieckiego, bo wszak nie bez podstaw, jak twierdzi, nadano mu w czasie uroczystości pożegnalnych w r. 1918 zaszczytne miano „niemieckiego sumienia Górnego Śląska" (Das deutsche Gewissen Oberschlesiens). Zarzuca Küster prasie polskiej nielojalność wobec Państwa Niemieckiego, polegającą na tem, że wielką część swej treści przeznacza sprawom Państwa Polskiego, o sprawach niemieckich pisze niechętnie, a nawet wrogo, podnosząc jedynie ujemne fakta z życia niemieckiego, podnieca uczucia narodowe Polaków, osłabia wśród nich myśl państwową niemiecką. Prasa ta używa zdaniem jego niedozwolonej nomenklatury, zamiast „Górny Śląsk zachodni" — West-Oberschlesien, „Śląsk Opolski", co już dźwiękowo zbliżone jest do nazwy „Śląsk Polski" (str. 59). Niegodziwością prasy polskiej jest niewątpliwie i to, że nie pisze o trudnościach wewnętrznych Państwa Polskiego, np. o wielkiej ilości Ukraińców (6 — 7 milj.?), o ich nienawiści do Państwa, która się wyładowała w zeszłym roku w zamordowaniu konsula polskiego w Pradze przez Ukraińców (chodzi tu zapewne o nieudały zamach przed dwoma laty). Prasa polska agituje nadal wśród Polaków, wysuwając ciągle stare hasło, że co niemieckie, to protestanckie, co polskie, to katolickie, oraz że germanizacja prowadzi w najkrótszej drodze do protestantyzacji (str. 80). Dzienniki polskie są nawskroś nielojalne i wrogie tak, jak i mniejszość polska, w przeciwstawieniu do wiernej państwu mniejszości niemieckiej i prasy niemieckiej Górnego Śląska polskiego.

Mimo tych dążeń irredentystycznych prasy i mniejszości, stwierdza autor, że polskość na Górnym Śląsku niemieckim w ostatniem 10-leciu słabnie coraz bardziej. Na stronie 110 — 114 cytuje przykłady z kilkudziesięciu miejscowości, w których polskość zanika, co się wyraża w braku dzieci w szkołach mniejszościowych, w braku wiernych na nabożeństwach polskich, w braku abonentów pism polskich, w zaniku pieśni polskich, śpiewanych przez ludność itd. Okoliczność tę tłumaczy sobie autor nie presją, naciskiem i specjalną akcją władz, lecz wyższą kulturą niemiecką, działającą atrakcyjnie. Autor wzywa jednak mimo wszystko władze rządowe do ostrzejszego kursu. Przedewszystkiem winne one zwrócić uwagę na prasę. Najniebezpieczniejszy jest „Katolik", doskonale redagowany, posiadający aż 10 najprzeróżniejszych dodatków. Ze znacznej ilości zapytań „w skrzynce pocztowej" wynika, że dodatki są silnie i gorliwie czytane („Polski Robotnik", „Wieśniak", „Kraj Polski", „Rodzina", „Zdrowie", „Dodatek niedzielny", „Dzwonek", „Młodzież", „Pszczelarz" i dodatek humorystyczny). Dziennik ten, jak i cała prasa polska, według „dobrze poinformowanej" „Kattowitzer Zeitung", otrzymuje zasiłki od Państwa Polskiego (str. 133). Trzeba w końcu zabrać się również i do szkolnictwa mniejszościowego. Muszą tu działać nietylko czynniki społeczne. W razie zamierzonego np. otwarcia szkoły mniejszościowej,

winni Landrat i inspektor szkolny wyjaśnić ludności na miejscu brak potrzeby jej uruchomienia (str. 149). Trzeba wogóle zerwać z pruską tolerancją. Nie można tolerować, aby „Katolik" polonizował na swych łamach niemieckie nazwy miejscowości. Gazety niemieckie na Polskim Śląsku byłyby za to napewno skonfiskowane. Polityka tolerancji, zapoczątkowana przez Bogedaina, doprowadziła w konsekwencji do podziału Śląska. Trzeba z nią zerwać raz na zawsze, inaczej bowiem doprowadzi się do wzmocnienia polskiej irredenty i usiłowań polskich oderwania reszty Górnego Śląska. Zapytuje wkońcu autor Rząd Pruski 1) czy zechce dokładniej obserwować polską prasę i w razie potrzeby ukarać ją sądownie, 2) czy nie uważałby za stosowne wskazać Lidze Narodów i Prezydentowi Calondrowi różnicę, istniejącą pomiędzy irredentystycznym „Związkiem Polaków", a wierną Państwu Polskiemu mniejszością niemiecką, 3) czy uzna za stosowne rozciągnąć surową kontrolę nad szkolnictwem mniejszościowem (390 dzieci polskich w szkołach mniejszościowych na całym Górnym Śląsku!), 4) czy dążenia irredentystyczne polskie weźmie pod uwagę w rozmowach dyplomatycznych, jakie, ma nadzieję p. Küster, zostaną wkrótce wdrożone, celem zrewidowania granicy na rzecz Niemiec.

Książka dr. Küstera przepojona jest niechęcią do Państwa Polskiego i do polskości. Pisana z zaciętością, wskazuje, że zarzuty daleko posuniętego hakatyzmu, stosowane przeciwko autorowi w czasach jego urzędowania i później przez wielu jego rodaków, były uzasadnione. Książka nie ma charakteru naukowego. Układ jest niemetodyczny. Autor wielekroć powraca do tych samych spraw, myśli i szczegółów, powtarzając je w sposób identyczny. Źródłowość szwankuje. Ale ilustruje ona zapatrywania i metody postępowania człowieka, który w tak ważnych dla ruchu odrodzeniowego polskiego na Górnym Śląsku w latach 1896 — 1918 wywierał silny wpływ na życie kulturalne i stosunki polityczne tej prowincji. Stąd wartość pracy, jako źródła historycznego. Ataki przeciwko mniejszości polskiej na Śląsku niemieckim są nieuzasadnione. Mniejszość ta, słabo zorganizowana, nawskroś lojalna i żyjąca pod ustawiczną presją rozlicznych czynników, przeciwko Państwu Niemieckiemu, jako takiemu, nie występuje. Szkolnictwo polskie, które tak drażni p. Küstera wyraża się cyfrą 390 dzieci na około 550.000 ludności polskiej. Obawy, a nawet strach przed polską irredentą oparte są na podstawach urojonych.

Skrajnie przeciwnie zapatruje się na tę kwestję dr. Nicolai w swej pracy, o której niżej.

*

DR. HELMUT NICOLAI „Oberschlesien im Ringen der Völker" (Wrocław 1930 Grass, Barth & Comp.) str. 126.

Autor jest kierownikiem grupy opolskiej „Związku walki o niemiecką kulturę". Jest przedstawicielem myślenia narodowo-socjalistycznego niemieckiego. Górny Śląsk jest dla niego problemem walki o niemiecką kulturę, o panowanie człowieka rasy nordyjskiej. Książka rozpada się na 3 rozdziały. W pierwszym omawia autor w krótkości położenie geograficzne Górnego Śląska, wykazując ważność tego terytorjum, jako węzła komunikacji europejskiej. Rozdział II. poświęcony jest historji Górnego Śląska i rozpada się na szereg działów.

Już na 5.000 lat przed Chrystusem władali Śląskiem Germanie. Około 3.000 lat przed Chr. zajęli Śląsk ludzie czystej rasy nordyjskiej. Przewalały się następnie przez ten kraj różne inne szczepy germańskie, najdłużej zaś dzierżyli go Wandalowie. Nazwa Śląska pochodzi od szczepu wandalskiego Silingów (Seemänner — ludzie morza), którzy zamieszkiwali kraj od II. wieku

przed Chrystusem. Około VI. wieku po Chr. wdarli się na Śląsk Słowianie i to mianowicie Lechici. Idąc daleko z nad Dniepru, przynieśli ze sobą sporo krwi mongolskiej. Czasy historyczne polskie zastają Śląsk złączony z ziemiami polskiemi, ale już w XII. wieku powstaje silne parcie ku niemczyźnie. Piastowie, będąc normandzkiego pochodzenia, jako tacy mają już w sobie krew germańską. Żeniąc się z księżniczkami niemieckiemi, stają się Niemcami z krwi i języka. Wiek XIV i XV, który nastąpił po okresie intensywnej niemieckiej kolonizacji i niemczenia kraju, przynoszą ze sobą rozliczne wojny polsko-czesko-niemiecko-węgierskie zniszczenie kraju i zamieszanie, tak że z końcem wieku XV można mówić już o upadku niemczyzny na Górnym Śląsku. Polskość ponownie zwycięża. Kultura polska wzmacnia się, Górnoślązacy studjują już tylko w Krakowie, a nie na niemieckich uniwersytetach. Niemieckie nazwy miejscowości skolonizowanych polszczą się. Początek wieku XV przynosi pewną zmianę z objęciem kilku księstw śląskich przez Hohenzollerna, margrabiego Jerzego Pobożnego. Wiek XVII to okres walk religijnych, zubożenia kraju, tępienia protestantyzmu i wyniszczenia niemczyzny (str. 48). Nietylko wsie, ale i wszystkie miasta zostały spolonizowane „bez reszty". Zmianę przyniósł dopiero pokój wrocławski 1742 r., a Fryderyk Wielki i jego następcy poczęli dokładać wszelkich starań, aby Śląsk stał się „ein stramm preussisches Land". Sto lat rozwijał się Górny Śląsk jako kraj pruski i niemiecki. Potężniejący coraz bardziej przemysł ściągał olbrzymie rzesze Niemców z głębi kraju. Germanizacja postępowała szybko. Dopiero t. zw. „polityczny katolicyzm" wprowadził dywersję. Ze względów wyznaniowych, popiera on katolickich Polaków przeciwko protestanckim Niemcom, a radca szkolny Bogedain począł tworzyć szkolnictwo polskie. Rosnący językowy ruch polski doprowadził w r. 1907 do wyboru 5 Polaków do Parlamentu Rzeszy i 115 090 głosów polskich.

Autor przedstawia następnie w krótkim zarysie dzieje pierwszych 3 lat Górnego Śląska po wojnie. Występuje bardzo ostro przeciwko francuskim wojskom okupacyjnym i przewodniczącemu Komisji Plebiscytowej i Rządzącej, gen. Le Rond. Podnosi okrucieństwa I i II powstania polskiego. (Przedstawienie tego okresu jest niezmiernie tendencyjne i nieścisłe). Wybucha III powstanie. P. Nicolai wyraża żal, że po bitwie pod górą św. Anny siły zbrojne niemieckie wstrzymały akcję. Z opisu jego wynika, że w walkach brali udział przedewszystkiem Niemcy z Rzeszy pod dowództwem zawodowych generałów i pułkowników. Wojska powstańcze opierały się na siłach ludowych śląskich.

Rozdział III książki poświęcony jest sytuacji obecnej. O ile chodzi o kwestję polską, to zdaniem p. Nicolai trudno jest wogóle mówić o jakiejś mniejszości polskiej na Śląsku niemieckim. Jeżeli się weźmie pod uwagę zanikającą liczbę głosów polskich przy wyborach do ciał ustawodawczych, brak organizacyj mniejszościowych i brak inteligencji polskiej, można uznać za niewątpliwe, że mniejszość polska zanika. Zagrożenie niemczyzny na Górnym Śląsku przez Polaków śląskich jest wykluczone. Przeciwnie należy przewidywać, że w ciągu 20, 30 najdalej 50 lat nie będzie na Górnym Śląsku niemieckim już w zupełności języka „wasserpolnisch". „Niebezpieczeństwo polskie" nie istnieje. Proces germanizacyjny posuwa się naprzód tak szybko i żywiołowo, że choćby nawet sami Niemcy tego chcieli, nie możnaby go już powstrzymać (str. 94). Ze stanowiska politycznego jest zaś rzeczą niebezpieczną mówić o jakiemś niebezpieczeństwie polskiem, ponieważ świat mógłby mniemać, że Śląsk niemiecki jest niemiecki tylko w połowie i że istotnie istnieje tam polska „irredenta".

Książka dr. Nicolai została wydana na kilka miesięcy przed ukazaniem się omówionej powyżej książki dr. Küstera. Tenże jednak (jak z uwagi jego na str. 9 wynika), zapoznał się z książką Nicolai'a, gdy jego własna praca była już w druku. Mamy więc do czynienia z faktem, że dwóch znawców spraw górnośląskich wypowiada w „kwestji polskiej" Śląska niemieckiego najsprzeczniejsze zdania. Jeden ostrzega społeczeństwo i Rząd Niemiecki przed groźnem niebezpieczeństwem polskiej irredenty, drugi posuwa się do twierdzenia, że nie tylko o irredencie, ale nawet o istnieniu mniejszości polskiej wogóle w tym kraju, mówić nie można. Obaj autorowie zajmują w swem społeczeństwie stanowiska wybitne i wpływowe i obaj równie antypolsko są nastawieni.

Oryginalne są i dość wesołe wywody dr. Nicolai na tematy rasowe. Germanizowanie Polaków przynosi, jego zdaniem, nader poważne szkody narodowi niemieckiemu z powodu zmieszania się wysokowartościowej krwi niemieckiej z małowartościową rasowo krwią polską (str. 92). Badania rasowe zdaniem autora mają dla rozwoju kultury znaczenie niezmiernie doniosłe, że zaś kultura polska jest niższa, na to są dowody rozliczne. Zrabowany Śląsk polski popada w coraz większe zaniedbania i Polacy niewątpliwie doprowadzą go do upadku (?!). Rasa polska, zmieszana silnie z mongolską sprawia, że Górnoślązacy są wśród ludności Niemiec elementem najmniej wartościowym (str. 98). Karalność wśród Górnoślązaków jest największa. Wśród nich jest procentowo najwięcej osób, obciążających dobroczynność publiczną (str. 108, 109). Górnoślązacy muszą zawsze mieć kogoś, co na nich uważa, są zupełnie niezdolni do czynności kierowniczych, odpowiedzialnych, a poddają się każdemu kierownictwu, uczciwemu i porządnemu, które ich krótko trzyma. Powstania śląskie tłumaczy sobie dr. Nicolai ruchem nisko wartościowej rasy słowiańskiej przeciwko rasie nordyjskiej, której reprezentantami byli urzędnicy, kierownicy przedsiębiorstw przemysłowych i inni rdzenni Niemcy. Kwestja rasowa na Śląsku niepokoi bardzo autora, ponieważ obawia się, że wysoko wartościowa rasa niemiecka zostanie obniżona zbyt silnym dopływem znacznie intensywniej rozradzającej się ludności Górnego Śląska, należącej do rasy niższej słowiańskiej.

Zarówno powyższe rozważania „rasowe", jak również i omawianie rzekomych planów polsko-czechosłowackich, odebrania Niemcom całego Śląska z Wrocławiem, Prus Wschodnich etc. — którem książka się kończy — powagi jej nie podnoszą. Książka ma charakter tendencyjny, jest jednak ciekawa. Źródłowość szwankuje. Na obszerniejsze omówienie zasługuje ze względu na fakt, że wyraża zapatrywania najbardziej obecnie w Niemczech wpływowych sfer politycznych, oraz związanego z niemi ruchu umysłowego i ponieważ narówni z innemi usiłowaniami „geopolitycznego" motywowania zamierzeń politycznych niemieckich stara się w sposób charakterystyczny stworzyć antypolskiemu kierunkowi w Niemczech podstawy naukowe.

*

RUDOLF VOGEL „Deutsche Presse und Propaganda des Abstimmungskampfes in Oberschlesien" (Bytom 1931) str. VIII i 182.

Autor pragnie scharakteryzować wpływ prasy niemieckiej i innych środków propagandowych na przebieg okresu plebiscytowego i wyniki plebiscytu, oraz pragnie zdać sprawę z zachowania się i postawy Niemców w tym okresie. Ciekawe są rozważania na temat socjologji Górnego Śląska, któremi poprzedza swe wywody, związane bezpośrednio z tematem. Stwierdza autor,

że wszystkie niemieckie przedwojenne mapy geograficzno-statystyczne wykazują, iż Górny Śląsk pod względem językowym jest terenem niemal czysto polskim. Przechodzi do porządku dziennego nad niepoważnemi zarzutami, dość popularnemi w publicystyce niemieckiej, skierowanemi przeciwko urzędnikom pruskim, którzy jakoby fałszowali statystyki na rzecz Polaków, aby otrzymać dodatek kresowy za pracę w terenach zagrożonych.

Za czynnik niekorzystny dla rozwoju, a raczej szybszego zapanowania na Śląsku niemczyzny, uważa istniejące tam wielkie nierówności społeczne. Z jednej strony mali rolnicy i robotnicy rolni, z drugiej właściciele olbrzymich latyfundjów, ci Polacy, tamci Niemcy; z jednej strony szara masa polska górników i robotników przemysłowych, z drugiej Niemcy — bogaci właściciele przedsiębiorstw, wysocy urzędnicy przemysłowi i t. d. Na pogłębienie różnic wpływały i kwestje religijne. Autor uważa za błędne pociągnięcie Rządu Pruskiego, gdy posyłał na Śląsk urzędników protestanckich, w których ludność katolicka, stanowiąca 90% ogółu, widziała element dla siebie obcy. Nie pochwala również stosowanych wobec Polaków metod germanizacyjnych, uważając je za niecelowe, a nawet szkodliwe. Kreśli przebieg walki językowej, przyczem podkreśla stanowisko ks. Kardynała Koppa, wrogie akcji polskiej. Krótko i przejrzyście przedstawia akcję narodowo-polityczną polską w ostatnich kilkunastu latach przed wojną. Nie pochwala szerzonego przez „Ostmarkenverein" argumentu o wielkiej różnicy, istniejącej pomiędzy językiem polskim, literackim, a „wasserpolnisch". Stwierdza, że stosunek języka literackiego polskiego do polszczyzny górnośląskiej jest taki, jak jakiegoś dialektu niemieckiego do języka niemieckiego pisanego. Władze niemieckie czyniły wszystko, ażeby dla kultury niemieckiej ludność pozyskać, jakkolwiek równocześnie zrażały ją hakatyzmem, jakiego symbolem był prezydent rejencji von Schwerin i radca szkolny dr. Küster, o którym wyżej już była mowa. Górnoślązacy okazali się w czasie wielkiej wojny wiernymi obywatelami i najlepszymi żołnierzami niemieckimi. Ale okres wojenny wniósł w szeregi polskie dalsze rozgoryczenie. Tysiące bowiem robotników przemysłowych i górniczych zostało reklamowanych z wojska do pracy w kopalniach i przemyśle śląskim dla potrzeb wojennych. Prawo reklamacji przysługiwało sztygarom i inżynierom. Był to okres niesłychanego szykanowania Polaków, którzy w wypadku najmniejszego sprzeciwu zostawali decyzją niemieckiego sztygara czy inżyniera odsyłani z powrotem do wojska i na front. Temu momentowi przypisuje autor bardzo poważne znaczenie, uważając go za największy powód do nienawiści przeciwko Niemcom, jaka w okresie plebiscytowym się ujawniła.

Autor podaje w krótkości historję prasy na Górnym Śląsku aż do wielkiej wojny, oraz w sposób zajmujący opisuje walkę, jaka w okresie plebiscytowym rozgrywała się pomiędzy obozem polskim i niemieckim o wykupywanie dzienników, będących w służbie drugiej strony. Akcją prasową niemiecką kierował znakomicie i przebiegle kierownik niemieckiej centrali prasowej plebiscytowej dr. Spiecker. Na tym odcinku walki odniósł jednak zwycięstwo Korfanty, który zdołał wykupić 4 dzienniki niemieckie.

Charakteryzując ogólnie tło akcji plebiscytowej, dochodzi autor do przekonania, że jedynym sposobem pozyskania Górnoślązaków dla sprawy niemieckiej w sposób decydujący mogło być tylko przyrzeczenie nadania krajowi charakteru państwa związkowego. Niestety, Rząd nie zdobył się na to pociągnięcie. Ale akcję na Śląsku rozwijano wszechstronnie. Już w pierwszej połowie 1919 r. organizowano tłumne manifestacje niemieckie, które miały wpłynąć na decyzję Konferencji Pokojowej. Część kleru katolickiego

oddziaływała na Watykan. Rabini, za pośrednictwem żydowskich lóż, wpływali na otoczenie Wilsona. Protestanci niemieccy za pośrednictwem ściśle zaprzyjaźnionych ze sobą protestantów szwedzkich, w szczególności arcybiskupa Söderbloma, urabiali w Anglji opinję nieprzychylną Polsce. Ciężki przemysł finansował rozliczne antypolskie posunięcia zagranicą. Ta akcja nie pozostała bez wpływu na zmianę pierwotnego projektu konferencji pokojowej przyznania całego Górnego Śląska Polsce. Zapadła decyzja o plebiscycie. Tymczasem jednak na terenie wewnętrznym sytuacja nie układała się dobrze. Nienawistne rządy Hörsinga zwracały ludność przeciwko Niemcom. Tutaj autor kieruje ciężkie oskarżenia pod adresem Polaków. Stwierdza stanowczo, że to nie Polacy narażani byli na okrucieństwa „Grenzschutzu", lecz przeciwnie oni sami stosowali niesłychany teror we wszystkich formach wobec ludności niemieckiej i to zwłaszcza tam, gdzie w wyborach gminnych z dnia 9 XI 1919 r. odnieśli zwycięstwo (większość gmin powiatu bytomskiego, katowickiego, zabrskiego, gliwickiego, tarnogórskiego, rybnickiego, pszczyńskiego, lublinieckiego, oleskiego i strzeleckiego). Większość polska w radach gminnych 10 powiatów wyrażała się stosunkiem 70 : 30. To też żałuje autor, że rząd zarządził przeprowadzenie tych wyborów. Sprawa niemiecka nieskończenie na ich wyniku ucierpiała. Z chwilą objęcia władzy przez Komisję Międzysojuszniczą nie było w kraju jednolitej niemieckiej reprezentacji ludności. Teror polski szalał. Ostatnia ostoja Niemców, policja bezpieczeństwa została na skutek drugiego powstania (sierpień 1920 r.) rozwiązana. Francuzi szli ręka w rękę z Polakami. W ich krzywdzącej Niemców akcji nie byli w stanie przeszkodzić im Włosi i nieliczni Anglicy. Walka trwała. Polskiemu Komisarjatowi Plebiscytowemu z Korfantym na czele przeciwstawiał się Komisarjat Plebiscytowy niemiecki z dr. Urbankiem. We Wrocławiu ukonstytuował się Wydział Śląski pod przewodnictwem dr. Lukaschka. Człowiek ten, posiadający wszelkie warunki na kierownika całej akcji, nie miał jednak pełni władzy w rękach, co było dla sprawy niemieckiej niekorzystne. Tymczasem zaś przy pomocy Francuzów Polacy zdołali w policji plebiscytowej umieścić 80% swoich ludzi, po części najgorsze szumowiny. Propaganda niemiecka miała też do zwalczenia nastrój pełen obaw wśród społeczeństwa niemieckiego. Praca była niezmiernie intensywna, jakkolwiek kierownicze sfery niemieckie przysłały na Śląsk na odpowiedzialne posterunki ludzi, często niezdolnych, pozbawionych szerszego horyzontu i nie mających pojęcia o zagadnieniach Górnego Śląska. Trzeba było uderzyć również i w ludność mieszaną o niezdecydowanym charakterze narodowym. Ma tu autor na myśli dziesiątki tysięcy Polaków, którzy rzekomo są Polakami tylko z języka, ale czują po niemiecku. Dla nich to właśnie wydawali Niemcy w okresie plebiscytowym trzy dzienniki niemieckie („Dzwon", „Kraj Górnośląski", „Wola Ludu"), tygodnik („Głos Górnośląski") i pismo humorystyczne „Pieron", jako przeciwstawienie polskiemu „Kocyndrowi", w języku polskim.

Autor charakteryzuje poszczególne pisma, których wiele pojawiało się i znikało, aby ustąpić miejsca innym w walce o przeprowadzenie haseł niemieckich wśród ludności i w ustawicznych, najcięższych utarczkach ze znakomicie rozwiniętą prasą polską. Z książki Vogla uświadamiamy sobie rozmiary propagandy plebiscytowej niemieckiej i ogrom środków, przez Niemcy na te cele użytych. Wydano z górą 100 broszur, zrażających do Państwa Polskiego, malujących życie w łonie Niemiec w najpiękniejszych barwach. Zasypano cały kraj setkami tysięcy takich broszur, ulotek, plakatów, urządzano masowe wiece, pokazy filmowe etc. etc. Wszędzie zaś tłumaczono wszelkiemi sposobami, że język nie decyduje o narodowości, tylko wola, że pozatem język

górnośląski jest dialektem, spokrewnionym równie dobrze z językiem niemieckim jak polskim, no i nie szczędzono najdalej idących obietnic. Jednym z efektownych środków propagandowych były opisy okrucieństw, stosowanych przez organizacje polskie wobec ludności niemieckiej. Ale, jak pisze autor, środek ten, aplikowany zbyt usilnie, wywołał taki skutek, że ludność niemiecka, zastraszona, bała się wychodzić na ulicę i nie można jej było należycie wyzyskać dla przeciwstawienia się ruchowi polskiemu ani tem bardziej dla agitacji. W dniu 6 marca 1921 r. odbyła się w Katowicach niemiecka konferencja prasowa, na której ustalono zasady postępowania w ostatnich dwóch tygodniach przed plebiscytem. Zadecydowano zapomnieć o wszelkich różnicach partyjnych, propagować usilnie sprawę niemiecką wśród kolejarzy, przypominać, że uczestnicy II powstania śląskiego znajdują się jeszcze ciągle w więzieniach polskich, zaprzestać propagowania „Freistaatu", poświęcić większą uwagę przyrzeczeniom w sprawach osadniczych. Przedewszystkiem jednak uchwalono zupełnie zaprzestać pisania o okrucieństwach i terorze polskim, bo w ten sposób możnaby wywołać wrażenie, że w razie korzystnego wyniku plebiscytu dla Niemiec, Śląsk zostanie zajęty siłą przez Polaków, oraz odstraszy się „emigrantów" od brania udziału w plebiscycie. W wyniku konferencji przewidziano następnie wszelkie możliwe argumenty, które byłyby w stanie odstraszyć od Państwa Polskiego.

Książka p. Vogla posiada Wstęp, Zakończenie i 14 rozdziałów. Dyspozycja pracy nie może być uznana za wzorową. Rozdziały o prasie przeplatają się nawzajem z rozdziałami, malującemi tło historyczne i socjologiczne w sposób, który utrudnia wyraźne ujęcie całości i plastyczne ukształtowanie się zagadnień, będących na planie pierwszym w stosunku do stanowiących tło ogólne. Opisy walki plebiscytowej są w wielu wypadkach bardzo nieścisłe. Autor pomija opis krwawych rządów Hörsinga, nie wspomina o masowych tajemnych mordach działaczy polskich, o maltretowaniu ludności polskiej przez „Sicherheitspolizei" etc. etc.... Natomiast widocznie przejął się sam nastrojem, płynącym z czytanych przez się w dziennikach niemieckich z czasów plebiscytowych wiadomości o okrucieństwach i terorze polskim „sogenannte Greuel- und Terrornachrichten" (str. 165 książki) podawanych, jak z książki jego wynika, rozmyślnie dla wywoływania odpowiednich nastrojów. Zbyt ostro występuje też przeciwko Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, zarzucając Francuzom niedopuszczalną stronniczość i szykanowanie ludności niemieckiej. Obok tych wszystkich usterek trzeba jednak stwierdzić, że praca P. Vogla odmalowała doskonale gorący nastrój walki dwóch propagand w czasie plebiscytu. Wiele zaś uwag autora, dotyczących zagadnień historycznych i jego rozważania socjologiczne należy uznać za trafne, przenikliwe i objektywne. Walka prasowa w czasie plebiscytu przedstawiona jest z punktu widzenia niemieckiego, jednak z wielkim talentem, bardzo szczegółowo, a równocześnie przejrzyście. Mimo, że autor nie mógł się powstrzymać od licznych określeń emocjonalnych, że w wielu wypadkach schodzi z drogi objektywizmu, książka ma charakter poważnego przyczynku naukowego do poznania dziejów Górnego Śląska w latach 1919 — 1921. Praca jest dysertacją doktorską P. Vogla. Młody autor ma pierwszorzędne pióro i talent. W książce znajdują się liczne fotografje kart tytułowych dzienników, biorących udział w walce plebiscytowej.

*

„DAS DEUTSCHTUM IN POLNISCH-SCHLESIEN" Ein Handbuch über Land und Leute. Herausgegeben von Viktor Kauder (Günther Wolff, Plauen i. Vogtl. 1932). Dzieło zbiorowe str. 462.

Zadaniem tego dzieła zbiorowego ma być według przedmowy wydawcy przedstawienie współbraciom niemieckim jasnego obrazu sytuacji, w której całkiem „nieromantycznie" pędzą życie Niemcy na Polskim Śląsku. Przyjrzyjmy się pokrótce rozprawom, zawartym w książce.

INŻ. J. SCHWARZL pisząc o położeniu geograficznem i komunikacyjnem polskiego Śląska, stwierdza, że zarówno jego część górnośląska, jak i cieszyńska (którą w książce tej określa się stale nazwą „Śląska wschodniego") stanowią jeden z najważniejszych europejskich węzłów komunikacyjnych, łączących wschód z zachodem, przedewszystkiem zaś środkową Europę z Adrjatykiem. Ruch towarowy jest niezmiernie żywy, a komunikacja kolejowa już od samych jej zaczątków oddawała tu usługi niezmiernie intensywne. Wielka wojna i jej skutki wprowadziła dość znaczne zamieszanie w tym układzie stosunków komunikacyjnych, ale potrzeby życia i naturalne warunki Śląska odniosły zwycięstwo. Szczególnie ważną jest linja kolejowa, łączącą Gdańsk i Gdynię ze Śląskiem, oraz idąca dalej do Triestu i nad Adrjatyk. To zwycięstwo, odniesione pomimo wstrząsów wojennych przez ogólno-europejskie potrzeby komunikacyjne na Śląsku stwierdza, że teren ten jest punktem zwornikowym europejskiej komunikacji. Do artykułu załączono mapę komunikacyjną.

PROF. DR. E. BEDERKE z Wrocławia pisze o geologji Górnego Śląska; nie wykorzystał niestety polskich źródeł naukowych. O geologji Śląska Cieszyńskiego pisze PROF. PIESCH z Bielska. Życie roślinne opisuje E. BOESE z Katowic. W sposób interesujący kreśli rozwój szaty roślinnej w poszczególnych regjonach Śląska w zależności od niszczących wpływów zagarniającego ziemię przemysłu i kopalnictwa. Interesujący jest szczegół o znacznem zwiększeniu się, i to mimowolnem, ilości gatunków roślin w związku z importem handlowym z Ameryki i Rosji najrozmaitszych towarów. O florze Śląska Cieszyńskiego pisze PROF. PIESCH z Bielska. PROF. PAX z Wrocławia opisuje świat zwierzęcy polskiego Śląska w sposób bardzo pouczający. Szkoda tylko, że Białowieżę umieszcza nie w województwie białostockiem na Podlasiu, gdzie znajduje się istotnie, lecz na Litwie. Artykuły powyższe nie uwzględniają literatury polskiej. — O ludzie śląskim pisze A. PERLICK. Sposób życia tego ludu we wszystkich dziedzinach wyprowadza z połączenia dwóch ras i dwóch kultur, germańskiej i słowiańskiej. Artykuł, bardzo obszerny, wymaga specjalnego omówienia na łamach fachowych pism etnograficznych. To samo dotyczy artykułów E. BOIDOLA z Katowic o etnografji Śląska wschodniego (górnośląska część Województwa Śląskiego) oraz A. KARASEK-LANGERA o etnografji Śląska Cieszyńskiego. Artykuły uwzględniają w pewnym stopniu literaturę polską.

DR. W. MATTHES pisze o historji osadnictwa górnośląskiego i wczesnych dziejach Górnego Śląska. Artykuł ujmuje zagadnienie w zarysach bardzo ogólnych. Przyjście Słowian na Śląsk określa na czas pomiędzy VI a VIII wiekiem po Chr. Przedtem Germanie. Twierdzi autor, że Górny Śląsk należał do Państwa Polskiego wogóle tylko przez 100 lat i już od roku 1163, wyzwoliwszy się ze związku z Państwem Polskiem, zwrócił się z powrotem ku zachodowi. Artykuł, jak twierdzi autor, ma służyć odparciu twierdzeń pewnych kół polskich prehistoryków, którzy usiłują całkiem zaprzeczyć istnieniu starogermańskiego osadnictwa i kultury na Górnym Śląsku, aby udowodnić tezę o tysiącleciach osadnictwa starosłowiańskiego. Wykaz literatury za-

wiera tylko jedno dzieło polskie. O historji Górnego Śląska pisze PROF. LAUBERT z Wrocławia. Górny Śląsk po oderwaniu się w r. 1163 od Państwa Polskiego szedł własnemi drogami. Charakter jego narodowy nie był ustalony. Ruch narodowy polski, wzniecony przez Polaków z poza Górnego Śląska, zaczął wzbierać dopiero od roku mniej więcej 1840. DR. W. KUHN z Bielska pisze o historji Niemców wschodnio-śląskich (Śląsk Cieszyński).

OTTO ULITZ zamieszcza artykuł pod tytułem „Od przeszłości do teraźniejszości". Dzieje zmagania się żywiołu polskiego z niemczyzną kreśli objektywnie, stwierdzając, tak jak dr. Nicolai, o czem wyżej już była mowa, że o ile w wieku XIII niemczyzna poczyniła na Śląsku wielkie zdobycze, zagarniając dla kręgu swych wpływów i Kraków (który autor nazywa forpocztą niemieckiej kultury), to już począwszy od wieku następnego element polski zwycięża na całej linji. Okres kontrreformacji wyniszcza niemczyznę. Wiek XVI to zupełne już zwycięstwo polskości. Pisząc o traktacie w Altrantstädt z roku 1707, zawartym przez cesarza z królem Karolem XII szwedzkim, stwierdza, że jego postanowienia w sprawie ochrony protestantów nasuwają na myśl przepisy Konwencji Genewskiej, których niewątpliwie są ważnym poprzednikiem. Z chwilą objęcia Górnego Śląska przez Prusy w 1742 r., ludność Górnego Śląska była prawie wyłącznie katolicka, jej językiem prawie wyłącznie polski. Z żalem pisze autor o błędnej polityce, stosowanej wobec włościan polskich. Ciemiężenie włościan spowodowało ich powstania w r. 1766, 1799, 1811 i 1848, które musiały być tłumione siłami wojskowemi. Różnice socjalne i religijne utrudniały posuwanie się naprzód polityki germanizacyjnej, tembardziej, że o tego rodzaju celowej polityce Prus można mówić dopiero od końca XIX stulecia. Wielka wojna stwierdziła dzielność i wierność Górnoślązaków dla Państwa Pruskiego. Ale już wybory komunalne w r. 1919 wykazały, że 5 lat wojennych były w stanie zachwiać linją rozwojową niemczyzny 180 lat ostatnich. Ludność włościańska, górnicy i robotnicy hut cynkowych głosowali ławą na listy polskie. Twierdzenia polskiej delegacji na Konferencję pokojową o polskim charakterze Górnego Śląska zyskały naraz ważką podstawę.

Pisząc o okresie walki plebiscytowej i powstań, występuje autor bardzo ostro przeciwko Komisji Międzysojuszniczej, zarzucając jej niesłychaną stronniczość. Okres plebiscytowy określa bardzo słusznie, jako „Hexensabbat". Po podziale Śląska mniejszość niemiecka zorganizowała się natychmiast dla obrony swych praw wobec Państwa. Liczbę mniejszości ustala p. Ulitz na 250 000 w górnośląskiej części i na 20 000 osób w cieszyńskiej części województwa. Tylko wnioski, wyciągnięte z zestawienia wyników wyborów sejmowych w r. 1922 i 1930, można jego zdaniem uznać za tutaj miarodajne. Nie może być natomiast podstawą obliczeń ani liczba dzieci w szkołach mniejszościowych ani statystyki językowe. O narodowości świadczyć może tylko poczucie osobiste zainteresowanej jednostki. — Artykuł p. Ulitza jest oczywiście ujęty ze stanowiska sentymentów niemieckich. Przyznanie Polsce należnego jej terenu wywołuje u niego żal; o momencie objęcia Śląska przez władze polskie, pisze z melancholją i smętkiem. Artykuł napisany jest bardzo logicznie, jasno i z talentem. Do artykułu dołączono kilka tablic statystycznych.

P. J. SCHIMKE pisze o położeniu Niemców na Śląsku Cieszyńskim z punktu widzenia mniejszościowo-politycznego. Jest to referat bardzo słaby. Autor narzeka na śląską ustawę językową z roku 1923, przyczem twierdzi, że z przyznanego mniejszości prawa wnoszenia próśb do władz w języku niemieckim rzadko czyni się użytek, ponieważ ludzie z jednej strony obawiają

się niekorzystnego wyniku, z drugiej pragną wykazać swoją lojalność. Twierdzi dalej, że szyldy prywatnych przedsiębiorstw musiały być przemalowane na język polski, ponieważ tłuczono je kamieniami lub niszczono i zasmarowywano farbą. Żali się następnie autor na Komisje opisowe, funkcjonujące przy dopuszczaniu dzieci do szkół mniejszościowych niemieckich. Czytelnik dowiaduje się ze zdziwieniem o tych trudnościach mniejszości niemieckiej na Śląsku Cieszyńskim, gdyż skądinąd nie słychać tam o żadnych skargach czy zażaleniach; współżycie ludności można uznać za wzorowe.

A. DUDEK pisze o szkolnictwie powszechnem mniejszościowem w części górnośląskiej, przyczem używa bardzo ostrych słów pod adresem władz, zwalczających jego zdaniem mniejszość najusilniej w tej właśnie dziedzinie. Z podanej przez niego statystyki okazuje się, że szkolnictwo to jest na polskim Górnym Śląsku znakomicie rozwinięte. Skargi autora przywodzą na myśl stan szkolnictwa polskiego na Śląsku niemieckim: obok liczby z górą 20 000 młodzieży szkół mniejszościowych niemieckich po tej stronie, liczbę 390 dzieci polskich w szkołach polskich po stronie niemieckiej. DR. BREY pisze o szkolnictwie niemieckiem średniem, przyczem podkreśla, że do r. 1937 będzie trzeba jeszcze w Katowicach i Królewskiej Hucie utworzyć prywatne gimnazja. J. JUNG pisze o niemieckiem szkolnictwie na Śląsku Cieszyńskim, zarzuca Komisjom opisowym stronniczość, podaje statystyki, opisuje ciężki żal Niemców z powodu zmiany niemieckiej szkoły przemysłowej w Bielsku na polską.

P. VIKTOR KAUDER pisze o położeniu, zadaniach i twórczości Niemców na polskim Śląsku. Opisuje drogi, jakiemi Niemcy dążą do zagwarantowania swych praw wobec Państwa, do ochrony swej kultury, do jej pogłębiania. Opisuje środki, jakie do tego celu zmierzają. Związki kulturalne, stowarzyszenia, wykłady uniwersyteckie, t. zw. „Hochschulwochen", w których wygłaszają odczyty profesorowie uniwersytetów niemieckich, zebrania oświatowe, olbrzymie bibljoteki ludowe (125 000 tomów), przedstawienia teatralne, wieczory śpiewacze i muzyczne, organizacje sportowe i turystyczne. Praw politycznych broni reprezentacja parlamentarna niemiecka, ostatecznie zaś akcja w instancjach międzynarodowych. DR. PANT pisze o organizacjach katolickich, a więc o Związku niemieckich katolików, o Niemieckim katolickim związku kobiet, o organizacjach młodzieży, o związku niemieckich chórów kościelnych diecezji katowickiej, a wreszcie o niemieckiej katolickiej partji ludowej. O kościele ewangelickim na polskim Górnym Śląsku pisze Prezydent tegoż kościoła, D. VOSS z Katowic. Kreśli z jednej strony liczebną słabość organizacji kościoła protestanckiego, trudności materjalne, z drugiej zaś konieczność przeciwstawiania się polskiej akcji protestanckiej idącej ze Śląska Cieszyńskiego. O protestantyźmie na Śląsku Cieszyńskim pisze P. R. CZERNY. M. WILLNER pisze o niemieckich żydach. Stwierdza, że struktura gmin wyznaniowych żydowskich na Śląsku uległa zupełnej zmianie z powodu nieodpartego napływu „wschodnich elementów". Podnosi wierność i przywiązanie żydów niemieckich do niemczyzny, wyrażające się w popieraniu Volksbundu i wszystkich organizacyj niemieckich, zarówno politycznych jak kulturalnych. O prasie niemieckiej na polskim Śląsku pisze DR. MAKS KRULL. Z artykułu dowiadujemy się, że wychodzą na Śląsku Polskim 4 dzienniki niemieckie, cztery razy tygodniowo 2 pisma, trzy razy tygodniowo 3 pisma, 2 tygodniki, 1 miesięcznik, poświęcony sprawom kulturalnym, 2 pisma kościelne, 6 pism fachowych, 3 pisma gospodarcze i 1 sportowe.

Następują artykuły G. BEDNORZA o organizacji dobroczynności niemieckiej, J. KOWOLLA o niemieckim ruchu socjalistycznym. O rozwoju

i podstawach przemysłu rękodzieła i handlu na polskim Górnym Śląsku pisze WALTER SROKA. Ubolewa nad podziałem jednolitego zagłębia przemysłowego i nowo przeprowadzoną granicą polsko-niemiecką i twierdzi, że unormowanie stosunków nastąpiło z jednej strony dzięki wartościowej pracy dawnych urzędników, którzy pozostali, głównie zaś dzięki gospodarczym postanowieniom Konwencji Genewskiej. Autor ubolewa nad upośledzeniem przemysłu górnośląskiego w stosunku do pozostałego przemysłu polskiego, o ile chodzi o opiekę Rządu. Brak dopływu kapitałów zagranicznych motywuje niechęcią zagranicy, spowodowaną polonizowaniem przemysłu. Przemysł górnośląski i górnictwo mają wewnątrz kraju utrudnioną konkurencję z przemysłem reszty Polski wobec odmiennych przepisów prawnych. Kreśli następnie autor warunki handlu na Górnym Śląsku, przyczem wyraźnie stwierdza, że handel ten w obrębie Rzeszy Niemieckiej, tak jak i przemysł, miały małe możliwości rozwoju. Opisuje trudności, wynikające dla handlu górnośląskiego z obecnego kryzysu ekonomicznego oraz konkurencji przedsiębiorstw, kupców i handlarzy z innych dzielnic Polski. W artykule znajduje się wykaz przedsiębiorstw górniczych i przemysłowych oraz tabele statystyczne produkcji.

DR. SCHOLZ pisze o rolnictwie polskiego Śląska. Kreśli jego rozwój zwłaszcza w wieku XIX, obszerniejsze uwagi poświęca uprawie zbóż i ziemniaków, buraków cukrowych oraz hodowli bydła ze szczególnem uwzględnieniem krów. Mleczarstwo, jak z jego zestawienia wynika, rozwija się znakomicie wobec wielkiego zapotrzebowania w tej mierze okręgu przemysłowego. Rolnicy niemieccy zorganizowani są w Związku niemieckich gospodarzy i Śląskim Związku wiejskim. Z dość jasnym obrazem rolnictwa śląskiego nie harmonizuje jednak zakończenie, wywołujące wrażenie wprost niesmaczne. Brzmi ono dosłownie: „Manch deutscher Bauer ist zermürbt im Kampf um seine Existenz. Wie ein kranker Mann steht er am Pflug. Indessen warten Wegelagerer unserer Zeit auf seinen Tod, auf dass sie ihn zu Grabe tragen. Aber der Sarg wird zu schwer sein für ihre Schultern".

Następują artykuły B. JANKOWSKIEGO o niemieckim ruchu pracowniczym na polskim Śląsku, oraz o gospodarczem położeniu Śląska Cieszyńskiego H. KLEISSA, który opisuje warunki i rozmiary produkcji tekstylnej, metalurgicznej, węgla, cementu, nafty, zapałek, dywanów oraz podnosi wzorową organizację klasową robotników.

Dzieło zamyka zarys bibljografji śląskiej za czas od 1921 do marca 1931 r., P. BOIDOLA. Autor przedstawia wykaz publikacyj, napisanych w Polsce. Zestawienie jest bardzo pożyteczne. — Do książki dołączono mapę województwa śląskiego. Jest ona przejrzysta i dokładna. Lecz trzeba niestety stwierdzić, że autorowie pominęli przyjętą ogólnie w świecie zasadę, — uchwaloną na jednym z międzynarodowych Zjazdów Geografów, — podawania nazw miejscowości w brzmieniu języka tego państwa, w którem miejscowość się znajduje. Miejscowości Śląska Polskiego brzmią na mapie po niemiecku. Jakiż byłby to powód do irytacji dla dr. Küstera (o czem wyżej), gdyby analogiczny fakt zaszedł po stronie niemieckiej w tego rodzaju publikacjach mniejszości polskiej.

Dzieło napisane jest niejednolicie, co się wiąże z jego charakterem pracy zbiorowej, ale są w niem poważne usterki, których można było uniknąć. Kilku autorów porusza w swych wywodach te same tematy i to nie zawsze w zgodzie ze sobą (historja, ludoznawstwo). Nomenklatura Śląska niejednolita i zagmatwana. Tytuł dzieła mówi o polskim Śląsku. Poszczególne artykuły dzielą Śląsk, należący do Polski, na Górny Śląsk Polski, który inne nazywają Górnym Śląskiem Wschodnim, oraz na Śląsk Wschodni inaczej Cie-

szyński. W innych wreszcie artykułach mowa o województwie śląskiem. Orjentacja niewątpliwie utrudniona dla cudzoziemskiego czytelnika. Poziom artykułów jest niejednolity. Jedne z nich posiadają wartość naukową, pisane objektywnie i z talentem, drugie mają charakter propagandowo-polityczny, są wybitnie tendencyjne i nieścisłe, inne wreszcie ujęte są w formie suchych, urzędniczych sprawozdań. Ogółem jednak książka zawiera wiele ciekawych informacyj i mogłaby być prawdziwie pożyteczna, gdyby wydawca poddał poszczególne rozprawy ścisłej kontroli naukowej i silniej je ze sobą wzajemnie skoordynował.

Bez zastrzeżeń natomiast pochwalić należy stronę zewnętrzną wydawnictwa. Druk wyraźny, papier pierwszorzędny i piękne ryciny, oraz fotografje, przeważnie p. Boidola, składają się na estetyczną całość.

*

DR J. P. WARDERHOLT — Das Minderheitenrecht in Oberschlesien — Die Stellungnahmen des Präsidenten der Gemischten Kommission in der Zeit von Juni 1922 bis Juni 1929. (Brückenverlag Berlin 1930) str. 451 i VIII.

Praca zawiera zestawienie 82 „poglądów" Prezydenta Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska, Calondra, podanych tu in extenso. Zbiór poprzedzony jest obszernemi uwagami autora (145 str.), zawierającemi interpretację przepisów Konwencji Genewskiej o ochronie mniejszości. Autor nie omawia niestety obszerniej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy strukturą socjalną ludności polskiej po stronie niemieckiej i ludności niemieckiej po stronie polskiej Górnego Śląska. Nie podaje też statystyk, ilustrujących w świetle faktów sytuację mniejszości po obu stronach. Czytelnik, nie zapoznany ze stopniem organizacji mniejszości po tej i tamtej stronie, musi oczywiście iść za biegiem rozumowania autora, z którego wynika, że mniejszość niemiecka po stronie polskiej jest systematycznie krzywdzona przez władze, czego dowodem mają być liczne skargi, wnoszone do Prezydenta Komisji Mieszanej, oraz przeważająca ilość „poglądów", wydanych przezeń na korzyść mniejszości. A czytelnik powinien sobie przecież uświadomić, że w pierwszych latach po wejściu w życie Konwencji Genewskiej nasunął się szereg trudności interpretacyjnych w związku z jej niewyczerpującemi przepisami, które rozstrzygać miał właśnie p. Calonder. Im dalej od r. 1922, tem mniejsza ilość „poglądów". Ostatnie dwa lata, na przykład, przyniosły tylko 4 poglądy, z których trzy przyznają słuszność władzom polskim. O ile po stronie niemieckiej można było stwierdzić mniejszą ilość zażaleń i w związku z tem mniejszą ilość odnoszących się do nich poglądów, to jedynie z przyczyn bez porównania mniejszej aktywności organizacyj mniejszościowych polskich w porównaniu z takiemiż organizacjami niemieckiemi. Dla należytego zrozumienia sytuacji komentarz ten jest niezbędny.

*

Te same uwagi odnieść można i do książki DRA K. JUNCKERSTORFFA p. t. „Das Schulrecht der deutschen Minderheit in Polnisch-Oberschlesien nach dem Genfer Abkommen" (Verlag von Reimar Hobbing Berlin, 1930) str. 184.

Autor omawia sytuację szkolnictwa mniejszościowego na polskim Śląsku. Większą część pracy zajmuje zestawienie odpowiednich przepisów Konwencji Genewskiej, decyzje Rady Ambasadorów, rezolucje Rady Ligi Narodów, wyjątki z wyroku haskiego z r. 1928 i t. d. Pozatem autor daje komentarz teoretyczny i praktyczny przepisów Konwencji. Jedynie na „judykaturze"

Prezydenta Komisji Mieszanej opiera właściwy wniosek, że o ile Niemcy stosują Konwencję Genewską nietylko literalnie, ale w duchu najbardziej zgodnym z jej celem chronienia mniejszości, to o postępowaniu władz polskich powiedzieć tego nie można, w związku z czem nasuwa się wątpliwość, czy po wygaśnięciu Konwencji Genewskiej wystarczą dla ochrony mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku ogólnie Polskę obowiązujące traktaty międzynarodowe. Ta konkluzja autora nie znajduje w jego wywodach uzasadnienia.

*

DR. P. FISCHER „Das Recht und der Schutz der polnischen Minderheit in Oberschlesien — (Verlag von Reimar Hobbing, Berlin 1931) str. 84.

Autor jest wiceprezydentem prowincji górnośląskiej. To też niewątpliwie łatwo dostępne były mu materjały związane z tematem. Książka ma na celu wykazanie korzystnej sytuacji mniejszości polskiej po niemieckiej stronie Górnego Śląska w związku z niezmiernie liberalnemi przepisami prawnemi, oraz zarządzeniami prezydentów prowincji. Te przepisy prawne, oraz oficjalne enuncjacje prezydentów zajmują większą część pracy. Na ich tle bardzo skromnie wyglądają fakta z dziedziny życia. Okazuje się z nich bowiem, że Polacy w najskromniejszych tylko granicach korzystają z gwarantowanych im Konwencją praw. Nie można zaś z wywodów autora żadną miarą wywnioskować, jaka jest tego faktu przyczyna. Praca ma znaczenie ze względu na urzędowy charakter jej autora. Wielu jednak zagadnień nie wyświetla, dlatego też nie stanowi poważniejszego przyczynku naukowego dla poznania narodowościowych stosunków śląskich.

*

„DEUTSCHLANDS OSTNOT" — Ein Mahnruf von * * *. (Verlag von Reimar Hobbing, Berlin) str. 88.

Jest to broszura propagandowa anonimowego autora, napisana z talentem. Autor opisuje fatalną sytuację niemieckiego Górnego Śląska pod względem gospodarczym i politycznym, spowodowaną rzekomo przeprowadzeniem nowej granicy w r. 1922. Zgodnie z charakterem broszury, argumenty, pomyślane zresztą bystro i inteligentnie, są sztucznie skonstruowane i nie zawsze poważne. Broszurę należało zarejestrować.

*

Jak widzimy, polityczna literatura niemiecka ostatnich kilkunastu miesięcy jest obfita i wszechstronna, a, jak narazie, nie miała niestety w tym czasie swojego polskiego odpowiednika. Sygnalizowane jest już jednak ukazanie się w bieżącym roku kilku dzieł polskich, poruszających zagadnienia górnośląskie ze stanowiska naukowego.

Katowice.

Dr. M Korowicz.

GESCHICHTE DER HERRSCHAFT FALKENBERG IN OBERSCHLESIEN. Herausgegeben von Hans Graf PRASCHMA. Mit acht Lichtdrucktafeln und mehreren Textabbildungen. Falkenberg O/S 1929. Wielka IV, 8 nl + 328 str.

Falkenberg to Niemodlin, miasteczko na zachód od Opola. Dobra niemodlińskie od roku 1779 należą do szlacheckiej rodziny Prażmów, a książka powyższa jest wydana właśnie z okazji 150-rocznicy objęcia Niemodlina przez Prażmów. Jest to okazała praca zbiorowa, podzielona na 7 rozdziałów, których 3 pierwsze opracował dyrektor miejskiego archiwum w Wrocławiu dr. Wendt, 2 następne radca studjów dr. Klawitter, szósty o budowlanej historji zamku konserwator prowincji dr. Burgemeister, a ostatni, poświęcony kościelnej historji Niemodlina, oparty jest na zapiskach kronikarskich ks. dziekana Steinhauf'a. — Na końcu dodany jest inwentarz zamku z roku 1618, wykaz źródeł i rejestr. — Nad artystycznym wyglądem dzieła czuwał dyrektor zamkowego muzeum w Wrocławiu dr. Hintze, a ozdobnych rysunków dostarczył wrocławski rysownik-artysta Rasel.

Niemodlin, własność kiedyś Piastów opolskich, po ich wymarciu (1532) przeszedł, jak cały Górny Śląsk, w posiadanie Korony czeskiej. Jako dobra kameralne był w zastaw dany to Hohenzollernom, to rodzinie Logau, to miastu Niemodlin, to Pücklerom, którzy wreszcie w roku 1581 nabyli dobra za 65 000 talarów na własność dziedziczną.

Po śmierci Baltazara Pücklera (1591) wdowa jego Polyksena, odrzuciwszy rękę polskiego szlachcica Jana Tarnowskiego z Opatowa, wyszła po raz drugi za mąż za morawskiego barona Wiktoryna Zierotina, a jej córka za Weigharda Promnitza. Zamieszania wojny 30-letniej silnie się odbiły na dobrach niemodlińskich. Długi spór z dzierżawcami z rodziny Poserów skończył się ostatecznie zwycięstwem Siegfrieda Promnitza. Gdy tenże 1650 umarł bezdzietnie, prawo dziedziczne przeszło na morawski ród Zierotinów.

Czasy Zierotinów (1650 — 1779) szczegółowo opracował dr. Klawitter, omawiając osobno rolnictwo, hodowlę bydła, gospodarkę rybną, browary i gorzelnie, młyny i leśnictwo. Przez cały prawie wiek 18 były w Niemodlinie rozruchy chłopskie i długie procesy pańszczyźniane, w ciągu których chłopi zdołali raz nawet wysłać specjalną delegację do Wiednia. Wyrok wypadł na korzyść państwa.

Po Zierotinach dostały się dobra w roku 1779 drogą spadku rodzinie Prażmów, która również jest pochodzenia czeskiego. I ten ostatni okres jest bardzo szczegółowo przedstawiony, przeważnie z punktu widzenia społecznego.

Zato po macoszemu potraktowano ciekawą historję kościelną Niemodlina, której obszerne opracowanie przez ks. Steinhauf'a dr. Klawitter streścił do ledwie 6 stronic. Widoczny tu brak systematyczności. W Niemodlinie istniała od roku 1389 pewnego rodzaju kolegjata, bo proboszcz niemodliński i kanonik w Głogówku Jan z Opola ufundował był kolegjum 8 wikarjuszów z prepozytem na czele. Skądinąd wiadomo, że nadzór nad tą fundacją był powierzony kapitule kolegjalnej w Opolu. W 16 wieku była ludność okolicy Niemodlina przez Pücklerów a potem przez Promnitzów mocno sprotestantyzowana, dopiero z Zierotinami (1650) wróciła do katolicyzmu.

S.

KLOSTER CZARNOWANZ, herausgegeben von Prälat Domkapitular ERNST LANGE: „Der Oberschlesier"-Verlag Oppeln 1930, str. 216.

W roku 1928 było 700 lat, odkąd książę Kazimierz Opolski założony przez matkę swoją Ludomiłę konwent Norbertanek przeniósł był z Rybnika do Czarnowąsów pod Opolem. Ten jubileusz, jak spowodował Stefanję Pierzcha-

lankę - Jeskową do ogłoszenia w Rocznikach Historycznych (Poznań 1928, str. 30—84) fragmentarnych dziejów klasztoru czarnowąskiego do roku mniejwięcej 1500, tak też był powodem wydania książki, powyżej wymienionej.

Jest to praca zbiorowa, gruntowna i źródłowa, poprzedzona przemówieniem jubileuszowem ks. Kardynała Bertrama i wstępnem słowem obecnego kuratora zakładu ks. prałata Langego. Historję klasztoru, który należał do prowincji polskiej, napisali wspólnie Jerzy Gowik i Maksymiljan Strecke, jego dzieje zaś budowlane co do dawniejszej epoki Walter Tunk, co do nowszych czasów Ernest Kühn. Walter Tunk też czuwał nad estetyczną szatą książki, którą zdobi kilka całostronnych ilustracyj.

Zmienne były koleje klasztoru czarnowąskiego. W roku 1643 przez Szwedów zniszczony, potem odbudowany, uległ 1810 pruskiej sekularyzacji i służy obecnie jako sierociniec. — W roku 1579 mianowano prepozyta czarnowąskiego wikarjuszem generalnym dla Polski, który miał przypilnować reformy trydenckiej w klasztorach norbertańskich całej Rzeczypospolitej. (str. 93). W latach 1595—1674 zanotowane są częste spory zakonnic czarnowąskich na tle narodowem (str. 96, 98, 115, 136), podobnie jak u Cystersek w Trzebnicy.

Przedostatni prepozyt czarnowąski Eustachius Huffnagel (1739—1777) pozostawił po sobie kilka tomów materjałów do historji klasztoru, które znajdują się teraz w państwowem archiwum w Wrocławiu Rep. 135, D, 150—155. Tu początek wszelkich dalszych studjów nad historją konwentu. — Kilka starych obrazów klasztornych jest ciekawym dowodem, że jeszcze w roku 1723 były w lasach górnośląskich polowania na niedźwiedzie (str. 128—129).

S.

REAL - HANDBUCH DES BISTUMS BRESLAU. Wrocław, Fürstbischöfliches Ordinat 1929, VIII, część I: 2 nl + 144 str. część II: 492 str. Część II poprzedzona jest tablicą z herbem biskupstwa wrocławskiego.

Pod tytułem Elenchus albo Schematyzm wydaje każda kurja biskupia rocznie krótki czy obszerny przegląd diecezjalny z podaniem urzędów i władz kościelnych i stacyj duszpasterskich i z wyliczeniem całego kleru diecezji. Kurja wrocławska wydawała co rok tak zwany schematyzm mały, a co kilka lub kilkanaście lat tak zwany schematyzm wielki, który obok danych samej siedziby parafji szczegółowe podawał też miejscowości, do parafji należące, z liczbą ich mieszkańców podług wyznania religijnego i języka i zakłady klasztorne i szkoły, na terenie poszczególnych parafij istniejące. Ostatni taki wielki schematyzm wyszedł był w roku 1912.

Wymieniony powyżej Real-Handbuch jest niby ciągiem dalszym tego schematyzmu z roku 1912. Ale zaprowadzono szereg znacznych zmian. Zamiast dotychczasowego wstępu historycznego znajdujemy w Real-Handbuch osobną historję biskupstwa wrocławskiego, napisaną przez profesora historji kościelnej w uniwersytecie wrocławskim ks. Franciszka Seppelt'a. Praca obejmuje 128 stron i zapełnia część I podręcznika, która zakończona jest spisami biskupów i sufraganów wrocławskich, następnie krótką rozprawę o obszarze i granicach biskupstwa (str. 131 — 134) i rejestrem.

Część II podręcznika jest zatytułowana: Historisch-statistische Uebersicht über die Verwaltungsbehörden, Anstalten und Seelsorgstellen des Bistums. Zaczyna się wzmiankami o herbie i patronie diecezji, o godności biskupa wrocławskiego i jego tytułach, o sufraganach, o kapitule katedralnej i duchowieństwie przy katedrze, potem następuje krótka historja poszczególnych urzędów biskupich i wykaz ich kompetencji, przyczem nie pominięto też wszechnicy i jej stosunku do kurji. Przed każdym rozdziałem podana jest litera-

tura odnośna. Na str. 35 zaczyna się z parafją katedralną na czele wykaz parafij, uporządkowanych podług 75 dekanatów terenu pruskiego i 9 dekanatów terenu czechosłowackiego. Wszędzie historję połączono z statystyką, opartą na spisie ludności z roku 1925. Stosunki językowe są przedstawione ogólnikowo, ale według przewagi w danej parafji np. w Bytomiu: deutsch und polnisch, w Miechowicach pod Bytomiem: polnisch und deutsch, na Łużycach w Heyerswerda i w Senftenberg: deutsch und polnisch, w Wittichenau tamże: deutsch und wendisch. — Całkiem opuszczono nazwiska i personalja księży, jako że podawane w rocznych schematyzmach małych.

Real-Handbuch des Bistums Breslau służyć może jako doskonały wzór przy opracowywaniu polskich podręczników diecezjalnych.

S.

STANISŁAW WŁODARKIEWICZ. Śląsk Niemiecki po podziale. Szkic ekonomiczny. Nakładem Tygodnika Polska Gospodarcza. Warszawa. R. 1931. Str. 136 + nl. 3.

Udręczony przez kryzys gospodarczy świat stanowi podatną glebę dla wszelkich posiewów rewizjonistycznych. Podłoże polityczne dzisiejszego kryzysu gospodarczego świata nie da się zaprzeczyć.

Teren, który pochłaniał przed wojną produkcję w pierwszym rzędzie Europy a następnie Ameryki, został nie tyle przez wojny, ile przez wyzwolone lub przyspieszone przez nią ruchy polityczne w Rosji, Chinach i Indjach zdezorganizowany. W samej Europie nastąpiło przegrupowanie granic politycznych, a z niemi i rynków.

Równocześnie, nieobecność produkcji europejskiej na rynkach dalekich krajów przez lata wojny i następujące po niej skłoniła te kraje do rozwoju wytwórczości własnej. Skorzystała z tej sposobności w ogromnej mierze Ameryka Północna, następnie Japonja, weszła na tę drogę Ameryka Południowa.

Słowem, równowaga gospodarcza, jaka cechowała przedwojenne „gospodarstwo światowe", została gruntownie naruszona.

Wytworzenie nowego systemu międzynarodowej równowagi gospodarczej, nowego „gospodarstwa światowego" jest procesem długim i złożonym, a tymczasem dokuczają nam różne ciężkie dolegliwości gospodarcze, obejmowane wspólnem mianem kryzysu.

W tych warunkach, dla umysłów prostych nic bardziej przekonywującego nad argument: „tak jak jest obecnie jest źle, wróćmy do tego, co było przedtem, będzie znowu dobrze!"

Na tem podłożu żeruje cała niemiecka propaganda rewizjonistyczna i wśród natur prostych lub niecierpliwych odnosi sukcesy. W pierwszym zaś rzędzie odnosi je tam, gdzie znajomość stosunków politycznych i gospodarczych Europy jest nadzwyczaj słaba, t. j. w Ameryce.

Dlatego nasz wysiłek propagandowy, zwalczając propagandę rewizjonistyczną niemiecką, powinien iść w kierunku ciągłego udowadniania, że zmiany polityczne, spowodowane przywróceniem niepodległości Polski, wychodzą pod względem gospodarczym na korzyść ogółowi świata.

Przyczynkiem do udowodnienia tej prawdy jest właśnie omawiana obecnie praca p. St. Włodarkiewicza i to stanowi o jej zasadniczej, dodatniej wartości. W szeregu 12 szkiców autor wykazuje, że Śląsk Niemiecki nie tylko nie upadł gospodarczo wskutek dokonanego w r. 1922 podziału Górnego Śląska pomiędzy Niemcy i Polskę, ale że przeciwnie, potrafił nawet z tego podziału wyciągnąć liczne korzyści. Koncentracja przemysłu żelaznego na niemieckim Górnym Śląsku, dokonana po podziale i wskutek niego, wielkie in-

westycje w kopalniach węgla Niem. Górnego Śląska, przeprowadzone również po podziale i wzrost produkcji tych kopalń niemal dwukrotny, wszystko to są zjawiska dodatnie zarówno z punktu widzenia gospodarstwa narodowego niemieckiego, jak i gospodarstwa światowego. Stoją one zatem w jaskrawej sprzeczności z twierdzeniem propagandy niemieckiej, że podział Górnego Śląska zrujnował ten kraj i przez to szkodzi interesom gospodarstwa światowego.

Jeśli się zważy, że stosunki gospodarcze na Śląsku Polskim w okresie normalnej konjunktury gospodarczej wykazały również ponad wszelką wątpliwość wszechstronny rozwój gospodarczy tej dzielnicy po podziale — na co zwróciłem już uwagę w mojej książce p. t. „Górny Śląsk w świetle wykonania Konwencji Genewskiej" (r. 1930) — to stanie się jasnem, że postulaty rewizjonistyczne propagandy niemieckiej pozbawione są wszelkiego uzasadnienia, argumenty zaś niemieckie znajdują się w sprzeczności z rzeczywistością.

Wykazując to na przykładzie stosunków gospodarczych Górnego Śląska Niemieckiego, praca p. St. Włodarkiewicza spełnia pożyteczne zadanie, tem bardziej, że operuje poprawną metodą i odznacza się ścisłością rozumowania.

Dr. Al. Szczepański.

ROMAN LUTMAN, Plebiscyt górnośląski. Strażnica Zachodnia Poznań X 1931 nr. 3, str. 354 — 384.

Dziesiąta rocznica plebiscytu śląskiego wywołała w prasie pewien odgłos, zależnie od jej politycznego kierunku różny, lecz nie było ani wspólnych uroczystości narodowych, ani poważniejszych prac o tem przełomowem dla Śląska zdarzeniu. Kilka przyczynków ciekawszych ukazało się po stronie niemieckiej, np. Das Erlebnis der oberschlesischen Volksabstimmung, Stimmen aus dem oberschlesischen Volke anlässlich des 10-jährigen Gedenkens der Volksbefragung am 20 März 1921 („Der Oberschlesier", rocznik 13., zeszyt 3) i wspomnienia R. Urbanka: Der Abstimmungskampf, Geschichtliche Darstellung der Vorgeschichte, Kampfzeit und Nachwirkungen („Der oberschlesische Wanderer", Gliwice 1931, nr. 62 — 78). Dodaćby należało marcowy numer miesięcznika „Der Oberschlesier" z roku 1926 pod zbiorowym tytułem: Fünf Jahre, Erinnerungsblätter an die oberschlesische Volksabstimmung am 20. März 1921 — i omówioną na innem miejscu (cfr. st. ....) książkę Vogla: Deutsche Presse und Propaganda des Abstimmungskampfes in Oberschlesien, Bytom 1931.

W odnośnej literaturze polskiej dotąd trzy prace zajmują wybitne stanowisko, mianowicie M. Seydy: Walka Komitetu Narodowego Polskiego o Górny Śląsk (Fakty i dokumenty) w Przeglądzie Wszechpolskim 1922, nr. 7 str. 524 — 545, Włodzimierza Dąbrowskiego: Górny Śląsk w walce o zjednoczenie z Polską (Źródła i dokumenty z lat 1918 — 1922), Katowice, 1923 (cfr. RTPN 1, str. 218 4 — 9) i Adama Benisza: Górny Śląsk w walce o polskość, Katowice 1930 (cfr. nast. recenzję).

Z okazji 10. rocznicy plebiscytu i 3. powstania oraz miesiąca propagandy Śląska poświęcił kwartalnik Strażnica Zachodnia nareszcie sprawom Górnego Śląska osobny treściwy zeszyt (nr. 3 roku 1931), który przynosi cenne dalsze przyczynki do krytycznego opisu plebiscytu i jego skutków. Naczelny artykuł Romana Lutmana „Plebiscyt" celuje znajomością rzeczy i spokojem krytycznym i jak dotąd, zdaje się, nie posiada na tym poziomie odpowiednika po stronie niemieckiej. Artykuł zaś Feliksa Chrzanowskiego „Jak Rada Ligi Narodów zaleciła podzielić Górny Śląsk w roku 1921" (str. 399 — 422) jest jakby ciągiem dalszym wspomnianej powyżej pracy M. Seydy.

S.

DR. ADAM BENISZ. Górny Śląsk w walce o polskość. Katowice, 1930, str. 299 + nl. 5 i tabl. 1.

Książka dra Benisza, napisana stylem polotnym, jest pracą jasno ułożoną, ciekawą i nader pożyteczną, aczkolwiek nie ściśle naukową, lecz raczej publicystyczną. Z literatury korzystał autor dorywczo tylko, a nie wyczerpał jej systematycznie. Na tem praca oczywiście ucierpiała. Najsłabiej wypadł rozdział I, omawiający odrodzenie narodowe Górnego Śląska (str. 9—88). Choć pełno i tam, jak w całej książce, trafnych spostrzeżeń i sądów, nawet historjozoficznych, to, niestety, również dużo tam niedokładności i mimowolnych wypaczeń prawdy historycznej, które potem fałszywe rzucają światło na dalszy rozwój sprawy na Śląsku. Uderza np. zupełne zapoznanie narodowych zasług Napieralskiego i niedocenianie wpływu ks. Damrota i Bronisława Koraszewskiego, równocześnie przecenianie roli dra Rostka. Przeszedłszy w rozdziale II do zagadnień plebiscytu, a w rozdziale III do zagadnień powstań śląskich, okazuje się autor znakomitym obserwatorem i objektywnym krytykiem, którego uwagi, pierwsze zresztą tego rodzaju, mało nasuwają zastrzeżeń i trwałą posiadają wartość. Podobne zalety stwierdzono w dawniejszej pracy dra Benisza „Walki o Kędzierzyn" (cfr. Roczniki, I, str. 219). Nadmienić jednak trzeba, że tłumaczenie (str. 148 n.) taktycznego rozdzielenia terenu plebiscytowego na część przemysłową, na którą skoncentrowano główny wysiłek, i rolniczą, która „prosiła się niejako sama o uświadomienie narodowe i polityczno-narodowe", a której mimo to nie broniono z równym rozmachem, jest niedostateczne, gdyż przyczyny tego leżą o wiele głębiej, mianowicie w zaniedbaniach i błędach polskiej polityki na Śląsku w czasie przedwojennym (cfr. Roczniki II, str. 148 n. i 314). — Rozdział IV, zatytułowany „Górny Śląsk po przełomie", porusza krótko problem mniejszości niemieckiej na Śląsku polskim.

S.

MACIEJ MIELŻYŃSKI (Nowina Doliwa), Wspomnienia i przyczynki do historji III-go powstania górnośląskiego. Nakładem autora, drukiem K. Miarki w Mikołowie 1931. Str. VIII + 310 z ilustracjami i mapami.

Dr. MICHAŁ GRAŻYŃSKI (Borelowski), Walka o Śląsk, Fragmenty wspomnień — sierpień 1920 — czerwiec 1921 (w ilustrowanym pamiętniku, wydanym przez Komitet uroczystości w dziesięciolecie III powstania pod tytułem: O wolność Śląska, str. 5 — 26).

Dr. LUDWIK RĘGOROWICZ, Górny Śląsk w czasie plebiscytu i 3-go powstania VIII, str. 20 bez podania roku, nakładu i miejsca druku. (Katowice 1931).

Te trzy publikacje okolicznościowe i sposób, w jaki na nie odrazu zareagował były komisarz Rządu Polskiego dla spraw plebiscytu Wojciech Korfanty, mówiąc ironicznie o twórcach historji i jej fryzjerach i ogłaszając w feljetonach „Polonji" pod tytułem „Marzenia i zdarzenia" obszerną krytykę, są dowodem, że jeszcze nie nadszedł czas, ani nie znalazł się historyk, by sine ira et studio napisać historję trzeciego powstania śląskiego.

Ale już na mętnem tle ówczesnych zawiłych stosunków występuje wyraźnie kilka czołowych postaci o wielkim na bieg wypadków wpływie, choć nierównej odpowiedzialności. Namiętna ich rywalizacja obecna o zapewnienie sobie w sądzie historji pierwszeństwa zasługi jest psychologicznem zjawiskiem nader ciekawem, które — ponieważ nemo iudex in sua causa — potrwać może jeszcze długo, aż wygasną zainteresowane namiętności. Nawet w dal-

szym dystansie czasu o każdym z głównych rywalów będzie może trzeba z Schillerem powiedzieć: von der Parteien Hass und Gunst verzerrt, schwankt sein Charakterbild in der Geschichte.

S.

TYMIENIECKI K. PROF. L'importanza della Slesia nella Storia della Polonia. Ferruccio de Lupis (Traduzione). Con prefazione di Ferruccio de Lupis. Ferrara (1931) Casa Editrice „La Cisterna". Str. 81 + nl. 2.

Jakby na pożegnanie z Polską, w której kilka lat sprawował obowiązki konsula Italji w Katowicach, na krótko przed przeniesieniem na stanowisko generalnego konsula w Amsterdamie, p. Ferruccio de Lupis wydał swoje tłumaczenie znanej i cenionej pracy prof. Tymienieckiego o znaczeniu Śląska dla Polski. Tłumacz słusznie zaznacza w przedmowie, że w jego rodzinnym języku brak o dziejach Śląska pracy naukowej i przekładem swym dobrze wypełnia lukę. Tłumaczy też konieczność znajomości tych dziejów dla każdego, kto chce zrozumieć teraźniejszość Śląska.

Przedstawienie Tymienieckiego uzupełnia p. de Lupis, przypominając starania przemysłu niemieckiego w czasie wielkiej wojny o przyłączenie Zagłębia Dąbrowskiego po Częstochowę do Śląska. Dla niego, jak dla każdego objektywnego badacza, wątpliwe jest, by ci, co się wahali, jak głosować, mogli nie doceniać dziś korzyści z przyłączenia Śląska do Polski, z odłączenia od Niemiec. Narodowe oblicze Śląska nie przedstawia dla p. de Lupis żadnej wątpliwości; zachowanie charakteru polskiego uważa za wielką zasługę jego ludności, która umiała i chciała oprzeć się nietylko germanizacyjnej działalności władz pruskich, ale i — bardziej jego zdaniem niebezpiecznego — naporu wielkiego przemysłu. Ironję losu widzi p. de Lupis w tej germanizacji przez przemysł niemiecki za pieniądze francuskie, otrzymane przez Niemcy po wojnie 1870-71 roku, a odebrane po wielkiej wojnie przez Francuzów w formie ich dużego udziału w obecnym akcyjnym kapitale przedsiębiorstw śląskich.

P. de Lupis stwierdza też, że w walce o polskość Górnego Śląska wiele znaczyła antyteza między katolickim charakterem ludu miejscowego a protestantyzmem tych, którzy uprzemysławiali Górny Śląsk. Ta okoliczność ułatwiała obronę. Utrudniało zaś ją wytwarzanie się klasy małej burżuazji, którą bezpośredni interes materjalny mógł rzucać w stronę kultury niemieckiej.

Uwagi p. de Lupis świadczą o jego objektywiźmie i o jego szczerem zainteresowaniu się zagadnieniem Śląska. Po ich przeczytaniu nasuwa się myśl, że byłoby bardzo interesujące ponowne wydanie doprowadzonej do Zygmunta III pracy prof. Tymienieckiego po polsku, ale z dopełnieniem jej równie sumiennie opracowanemi wywodami z dziejów Śląska Górnego aż po czasy plebiscytu. Dziś dzięki p. de Lupis jest tłumaczenie kompletniejsze od oryginału.

W. Olsz.

Dr. STANISŁAW SŁAWSKI, Spór o własność Szpitala Maltańskiego w Rybniku (Górny Śląsk), toczący się przed Sądem Okręgowym w Katowicach w instancji zażaleniowej. Poznań, 1930. IV, str. 54.

Zazwyczaj tylko wyjątkowo zażalenie w sprawie hipotecznej nadaje się do opublikowania, budzącego zainteresowanie nietylko u prawników, ale także w szerszych kołach inteligencji. Taką wyjątkową publikacją jest „Spór o własność Szpitala Maltańskiego" (Szpital Juljusza w Rybniku) przez autora zażalenia Dr. Stanisława Sławskiego, adwokata w Poznaniu.

Zażalenie to szczególnie interesuje na Górnym Śląsku z względu na położenie szpitala i na okoliczności, które spowodowały to zażalenie.

Szpital Juljusza, położony w Rybniku, był aż do przejęcia Górnego Śląska przez Polskę własnością Związku Śląskich Kawalerów Maltańskich we Wrocławiu i jeszcze dzisiaj Związek ten jest zapisany jako właściciel szpitala w księdze wieczystej.

W roku 1927 starał się Związek, twierdząc, że szpital sprzedał „Pieczy", towarzystwu z ograniczoną odpowiedzialnością w Królewskiej Hucie, przewłaszczyć go na rzecz tego towarzystwa przez wpis do księgi wieczystej. Ponieważ Sąd Okręgowy w Katowicach nakazał wpis, wniósł Ksiądz Biskup Katowicki przeciwko nakazowi zażalenie przez adwokata Sławskiego, i tenże w toku postępowania przedłożył Sądowi Okręgowemu w Katowicach powyżej cytowane otwarte pismo przygotowawcze z dnia 5. kwietnia 1930 r.

W zażaleniu podniósł autor w pierwszej części, że

a) „Związek Śląskich Kawalerów Maltańskich" jest korporacją o charakterze użyteczności publicznej i że z tego powodu do zbycia nieruchomości jest wymagane zezwolenie właściwej władzy administracyjnej;

b) Szpital Juljusza jest majątkiem fundacyjnym;

c) Szpital Juljusza ma charakter własności kościelnej;

d) Umowy, zdziałane przez „Związkek" i „Pieczę", należy ocenić jako darowiznę, co powoduje nieważność aktów dla braku zezwolenia ze strony wojewody.

W drugiej części autor wysnuwa konsekwencje prawne z podanych okoliczności i występuje z wnioskiem w kierunku wykreślenia praw Związku Śląskich Rycerzy Maltańskich w księdze wieczystej lub przynajmniej o wpisanie sprzeciwu i o niedopuszczenie wpisu „Pieczy" jako właściciela.

Na wyszczególnienie zasługuje dział C w części 1 zażalenia, gdzie autor daje bardzo ciekawy pogląd na powstanie i charakter Zakonów Rycerskich, specjalnie Zakonu Maltańskiego na Śląsku Pruskim i w Poznańskiem. Część ta, z nadzwyczajną gruntownością i pilnością opracowana, sięgająca w dalekie, minione czasy, będzie jeszcze dla późniejszych pokoleń prawniczych znakomitem źródłem w kwestjach, mających związek z Zakonem Maltańskim.

Praca autora odniosła swój skutek. Wprawdzie Sąd Okręgowy nie przychylił się zupełnie do wywodów autora, mianowicie nie uznał charakteru kościelnego Związku Śląskich Rycerzy Maltańskich oraz Szpitalu Juljusza, ale o tyle uwzględnił wniosek żalącego się, że nie dopuścił do wpisu „Pieczy" jako właściciela w księdze wieczystej, żądając zezwolenia władzy świeckiej co do wszystkich transakcyj, odnoszących się do Szpitala Juljusza.

Za skierowanie całej sprawy na tak pomyślne tory należy się autorowi nietylko uznanie, ale podziękowanie wszystkich interesowanych sfer na Górnym Śląsku, tak samo za wydawnictwo zażalenia w tak pięknej szacie, która jest ozdobą każdej bibljoteki i dumą każdego bibljofila.

Ostr.

O. DROBNY S. V. D., Kościół św. Antoniego w Rybniku. Drukiem i nakładem: Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia" S. A. Oddział w Rybniku 1931. — VIII, str. 40 z ilustracjami.

Jest to książeczka podwójnie jubileuszowa, wydana na 25-ciolecie, jakie upłynęło od wykończenia nowego kościoła rybnickiego, i na uczczenie jubileuszu św. Antoniego, zmarłego przed 700 laty. Sumiennie napisana przez zamiłowanego w rzeczach śląskich zakonnika o wyraźnym zmyśle historycznym i na aktach oryginalnych oparta, stanowi cenne uzupełnienie wydanej w roku

1925 przez Trunkhardt'a Kroniki Rybnickiej, która o budowie kościoła św. Antoniego tylko jednem zdaniem (str. 146) wspomina. (Cfr. Roczniki I, str 214—215).

S.

Dr. MIECZYSŁAW JABCZYŃSKI okr. wizytator szkół: Walka dziatwy polskiej z pruską szkołą Poznań 1930. Nakładem wydawnictw szkolnych.

Rok 1931 był rokiem jubileuszowym w dziejach szkolnictwa polskiego. Minęło ćwierćwiecze strajku szkolnego i narodzin szkoły polskiej w byłym zaborze rosyjskim, a taki sam okres czasu upłynął od epokowych wydarzeń, związanych z powszechnym strajkiem szkolnym w szkolnictwie powszechnem byłego zaboru pruskiego.

Książka p. dr. Jabczyńskiego, która — jak to autor stwierdza we wstępie — powstała z inicjatywy p. kuratora poznańskiego, miała w swem pierwotnem założeniu być „przedewszystkiem zbiorem najważniejszych zarządzeń pruskich władz szkolnych, które wywołały strajk szkolny, względnie które zmierzały do jego stłumienia". Z tych skromnych zamierzeń urosła duża praca, obejmująca na 178 stronach nietylko wybuch, przebieg i upadek strajku z 1906 i 1907 r., ale i związane z nim organicznie analogiczne wypadki z r. 1901 ze słynnemi na cały kulturalny świat egzekucjami wrzesińskiemi. Właściwe wypadki poprzedził autor obszernym wstępem historycznym, obrazującym antypolski system pruski w szkole od czasu walki kulturnej i początków eksterminacyjnej polityki Bismarcka w stosunku do ludności polskiej.

Przedstawienie całokształtu walki dzieci polskich ze szkołą pruską nie było wcale rzeczą łatwą, jeżeli się zważy, że brak był dotychczas w naszej literaturze jakiegokolwiek opracowania, poświęconego specjalnie tej sprawie poza paru krótszemi artykułami i przyczynkami o charakterze feljetonowym. Autor zadał sobie dużo trudu, ażeby zebrać i uporządkować materjał źródłowy, pochodzący przeważnie z aktów inspektoratów szkolnych i samych szkół, a następnie z roczników ówczesnej prasy polskiej i niemieckiej. Materjał, zebrany za pośrednictwem inspektorów szkolnych, okazał się niestety mocno niekompletny głównie z powodu zniszczenia względnie wywiezienia najważniejszych aktów przez uchodzących urzędników pruskich. To też praca mimo swoich rozmiarów nie może być wyczerpująca, jak to zresztą stwierdza sam autor, który miał głównie na celu zebrać to, co ocalało po miasteczkach i wsiach, i uchronić przed zagładą a następnie chciał stworzyć szkic, potrzebny dla społeczeństwa w aktualnym momencie jubileuszowym. Musiał się zatem spieszyć, co pociągnęło za sobą niemożność zużytkowania bogatego materjału aczkolwiek zapewne również nie bez luk, znajdującego się w archiwum kuratorjum szkolnego, a wyłowienie go z masy fascykułów zabierze jeszcze dużo czasu. Autor ma zamiar kontynuować swoje badania w tej dziedzinie, wobec czego już może niedługo czekać będziemy na syntetyczne przedstawienie, ujęte na szerszem tle, tych wielkich wydarzeń, które taką rolę odegrały w podtrzymaniu świadomości narodowej uciskanego ludu polskiego.

Praca składa się z 7 rozdziałów, z których trzy pierwsze są jak gdyby obszernym wstępem do właściwego tematu, t. j. strajku szkolnego z lat 1906 i 1907. Po historycznym rysie, w którym przedstawiono rozwój pruskiej polityki antypolskiej w dziedzinie szkolnictwa w drugiej połowie XIX wieku, przystępuje autor do wypadków wrzesińskich, wyjaśniwszy poprzednio pokrótce ich genezę i omawia je w rozdziale drugim a zwłaszcza w trzecim, gdzie szeroko zajmuje się represjami władz szkolnych, mającemi na celu stłumienie strajku za wszelką cenę aż do słynnego procesu gnieźnieńskiego

przeciwko rodzicom, którzy odważyli się wystąpić w obronie swych maltretowanych dzieci. Proces, jak wiadomo, zakończył się niesłychanie surowym wyrokiem. Nie pominięto tu oczywiście echa, jakie w kulturalnej Europie wywołała bohaterska postawa dzieci i nieludzkie kary.

Wypadki wrzesińskie, które w całej nagości odsłoniły metody pruskie w dążeniu do starcia z powierzchni ziemi elementu polskiego, są właściwie tylko epizodem w stosunku do masowego strajku, jaki wybuchł w r. 1906. Września nie wstrzymała Niemców przed dalszemi krokami, które miały doprowadzić do zupełnego usunięcia resztek polskiej nauki religji ze zgermanizowanej już prawie zupełnie szkoły powszechnej. W coraz większej liczbie miast, miasteczek i wsi zaczęto wprowadzać niemiecki wykład religji i niemiecką modlitwę przed nauką i po niej najpierw na stopniu najwyższym, potem średnim, obejmując niejednokrotnie nawet stopień najniższy zwłaszcza tam, gdzie było choćby kilkoro dzieci niemieckich albo też dzieci funkcjonarjuszów publicznych. Działo się to oczywiście na rozkaz inspektoratów szkolnych, nie brak było jednak i prywatnej inicjatywy ze strony gorliwców nauczycieli, którzy się za to spotykali z uznaniem władzy przeważnie w formie materjalnej. Za pieniądze publiczne nabywano wielkie ilości podręczników historji biblijnej i katechizmu, które usiłowano dzieciom wręczać bezpłatnie. Wobec silnego wzmożenia tej akcji z nowym rokiem szkolnym na wiosnę 1906 r. rodzice zaczęli protestować na zebraniach i wiecach, oświadczając, że nie pozwolą dzieciom na pobieranie nauki religji w języku niemieckim. Dzieci coraz częściej i w coraz to innych miejscowościach odmawiają na lekcjach religji odpowiedzi w języku niemieckim, coraz częściej zdarza się, że nauczyciel sam tylko odmawia niemiecką modlitwę a dzieci milczą. Żadne środki nie skutkują — ani plagi, ani kary w postaci domowych zadań w wielkiej ilości, ani kilkogodzinne karcery popołudniowe. U władz konsternacja. Z regencyj spływa potok okólników i zarządzeń niejednokrotnie sprzecznych. Pierwsze normy postępowania względem dzieci opornych ustalono dopiero w jesieni 1906 r. Najważniejsze z nich to cofanie dzieci opornych do klas niższych, odmawianie zwolnienia od obowiązku szkolnego tym, które ukończyły 14 lat, zawiadamianie odnośnych władz o funkcjonarjuszach publicznych i członkach dozorców szkolnych, których dzieci biorą udział w strajku celem wyciągnięcia w stosunku do nich odpowiednich konsekwencyj, wnioski do sądów o odebranie prawa wychowania rodzicom co do dzieci wyjątkowo opornych i przekazywanie ich do zakładów poprawczych, pociąganie do odpowiedzialności sądowej za każdą obrazę nauczycieli tak rodziców jak i redaktorów pism polskich, zmuszanie gmin, w których dzieci strajkują, do budowania własnym kosztem baraków szkolnych dla zwiększonej ilości dzieci i narzucanie im dodatkowych nauczycieli t. zw. karnych z równoczesnem cofnięciem wypłacanych poprzednio ubogim gminom zasiłków rządowych na cele szkolne i t. d.

Mimo bezwzględnego stosowania powyższych norm strajk przybiera na sile. Ilość dzieci strajkujących dochodzi w momencie szczytowym do 75 000, obejmując około 1000 szkół. Strajk obejmuje całą regencję poznańską, większą część bydgoskiej, dociera na Pomorze (naówczas Prusy Zachodnie), zaczyna się objawiać nawet na Śląsku, gdzie w Zaborzu zastrajkowało troje dzieci robotników polskich i gdzie tylko przemożny wpływ kardynała Koppa uniemożliwił rozszerzenie się strajku. Na Śląsku też najpierw zapadł wyrok sądu w Zabrzu, który odebrał rodzicom prawo wychowania strajkujących dzieci, przekazując je do zakładu poprawczego.

Strajk wywołał silne echo w parlamencie Rzeszy i sejmie pruskim. Autor obszernie streszcza przebieg obrad tych ciał nad interpelacjami Koła

Polskiego w sprawie nauki religji w szkołach powszechnych w prowincjach polskich. Z odpowiedzi przedstawicieli rządu wynika bezbrzeżna buta i brutalność, z jaką zapowiadano stłumienie strajku i przeprowadzenie germanizacji nauki religji. Niezwykle silne echo wywołał strajk również w dwu pozostałych zaborach polskich, co uwydatniło się zwłaszcza w Galicji.

Oprócz wyroków, które zaczynają masowo spadać w postaci więzienia lub wysokich grzywien na rodziców, księży i redaktorów polskich czyto z powodu obrazy nauczycieli czy też z powodu podjudzania do strajku, gnębiono coraz bezlitośnie karami administracyjnemi rodziców dzieci strajkujących, motywując je tem, że dziecko strajkujące jest „duchowo nieobecne na nauce religji, powinno więc być uważane za fizycznie nieobecne, a rodzice karani tak, jak gdyby dzieci wogóle do szkoły nie uczęszczały".

Chwycono się wreszcie środka najbardziej barbarzyńskiego, mianowicie z początkiem roku 1907 wydalono z poszczególnych gimnazjów około 50 uczniów Polaków za to jedynie, że ich młodsze rodzeństwo brało udział w strajku. Była to już ostatnia represja bodaj że najgroźniejsza ze względu na przyszłość społeczeństwa zaboru pruskiego, a zastosowano ją w czasie, gdy strajk zaczął się chylić ku upadkowi. Społeczeństwo, znękane całą lawiną kar, rujnowane materjalnie, nie mogło zbyt długo opierać się przemocy całego aparatu państwowego. Strajk wygasł zupełnie w lecie 1907 r., pozostawiając po sobie jedyny realny skutek w postaci zachowania resztek polskiej nauki religji tam, gdzie jej dotychczas nie zdążono zgermanizować.

Połowę książki dr. Jabczyńskiego zajmują przypisy, w których wydrukowano in extenso cały szereg pism i poleceń pruskich władz szkolnych, jak ministerstwa, prowincjonalnego kolegjum szkolnego, oddziału szkolnego regencji do inspektorów szkolnych, a następnie wyjątki ze sprawozdań tychże inspektorów i z kronik szkolnych. Jest to główny materjał, aczkolwiek — jak to zaznaczono powyżej — niekompletny, na którym oparł autor swoje opowiadanie. Autorowi należy życzyć jak najszybszego ujawnienia i opracowania całego materjału, dotychczas jeszcze niezużytkowanego. Autorowi należy się wdzięczność i uznanie za to, że podjął się opracowania tematu z niedawnej wprawdzie przeszłości, który jednak przed upływem olbrzymiej doniosłości wydarzeń, związanych z wojną światową i odzyskaniem niepodległości, zeszedł na dalszy plan w świadomości społeczeństwa i począł się powoli pogrążać w otchłań zapomnienia.

Wł. Igielski.

WIESŁAW WOJNAR. Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego. Czeski Cieszyn. Nakładem „Prawa Ludu" 1930. Str. 143.

Choć napisana z temperamentem publicysty, jest książka p. Wojnara pracą naukową. Dowodów polskości szuka autor tylko w liczbach i w faktach, posiłkuje się całym aparatem naukowym, jaki istnieje, z zakresu statystyki, etnografji, językoznawstwa, historji. Najchętniej sięga do autorów czeskich, znajdując wśród nich wiele głosów bezstronnych, świadczących o prawdzie naszej tezy o niezaprzeczalnej polskości Ślązaków cieszyńskich. Tem chętniej to stwierdzamy, że coraz więcej widzimy oznak zbliżającego się zrozumienia przez ogół czeski istoty zagadnienia, co powinno przyspieszyć osiągnięcie tak pożądanego porozumienia polsko-czeskiego, czemu tylko kwestja cieszyńska stoi na przeszkodzie.

Praca W. Wojnara stanowi w literaturze polskiej doskonałe uzupełnienie naukowej działalności tak zasłużonych historyków i etnografów ks. Józefa Londzina i dyr. Fr. Popiołka. Ich argumenty wzmacnia danemi z lat

ostatnich, stwierdzającemi raz jeszcze niezmienność poczucia narodowego na Śląsku. Niech nam wolno będzie wyrazić nadzieję, że po tej argumentacji już żadna inna nie okaże się potrzebna i że poczucie sprawiedliwości i racji stanu wskaże bratniemu narodowi czeskiemu właściwy sposób ułożenie stosunków ze współobywatelami polskimi.

W. Olsz.

Ks. JÓZEF BERGER. Ewangelicki Zbór cieszyński po podziale Śląska w r. 1920. Na podstawie aktów senjoralnych i zborowych napisał w dziesiątą rocznicę podziału Śląska... pastor w Cz. Cieszynie. Cz. Cieszyn 1930. Druk Kutzera i Ski. Str. 109.

Źródłowo, na podstawie protokołów i korespondencji urzędowej, przedstawia ks. Berger 10 lat zmagań Polaków-ewangelików o zachowanie właściwego narodowego charakteru tej części zboru cieszyńskiego, która wskutek podziału znalazła się za granicą. Oba zainteresowane państwa, Polska i Czechosłowacja, ustaliły w art. 27 umowy z dn. 29 listopada 1920 r., że nie będą stawiały żadnych przeszkód w korzystaniu przez swoich obywateli z kościoła Jezusowego i z urzędów parafjalnych, pozostałych w polskim Cieszynie przy tym kościele. Zbór cieszyński pragnął stać na gruncie tej umowy i zaprojektował rozwinięcie powyższej umowy przez wydanie zarządzeń administracyjnych w obu państwach celem umożliwienia przechodzenia granicy, prowadzenia ksiąg metrykalnych i t. d. Niespodzianie znalazła się inicjatywa założenia odrębnego zboru w czeskim Cieszynie; podjęli ją Niemcy i ślązakowcy. Na terenie kościelnym wznowiono w ten sposób walkę narodowościową, którą tak interesująco opisują „Pamiętniki starego nauczyciela“ Jana Kubisza (Por. nasze Roczniki I 229). Na czele obrońców polskości stanął ś. p. ks. senjor Józef Folwarczny. Olbrzymia większość ewangelików z oddzielonych obszarów wypowiedziała się za pozostaniem przy kościele Jezusowym na Wyższej Bramie. Mimo to już w lecie 1921 powstał odrębny zbór w Cieszynie czeskim, a z faktem tym musiała się liczyć i większość polska, licząca około 3000 dusz. Walka przeszła na inne tory, bronić należało charakteru nowego zboru. Rozwiązanie nastąpiło w ten sposób, że Niemcy i Ślązakowcy zgłosili ostatecznie akces do niemieckiej organizacji ewangelickiej w Czechosłowacji, a Polacy utworzyli własny zbór, który uzyskał zatwierdzenie krajowego rządu w Opawie dnia 20 czerwca 1928 r. Ks. Bergera powołał zbór polski w czeskim Cieszynie na pierwszego swego kaznodzieję. Jego interesująca książka świadczy, że tradycyjne węzły, łączące duchowo polskich ewangelików po obu stronach granicy, nie ulegną zerwaniu.

W. Olsz.

ZARANIE ŚLĄSKIE, kwartalnik. Cieszyn, Rocznik VI (1930) str. 230. Rocznik VII (1931) str. 232.

O wskrzeszeniu „Zarania Śląskiego, kwartalnika literackiego“ w r. 1929 pisaliśmy z radością w II tomie Roczników (str. 369 — 371). Redakcja nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. W nazwie pisma wprowadziła drobną zmianę, usuwając (od zeszytu 2. rocznika VI) przymiotnik „literacki“, który zapowiadał mniej, niż dawała treść. Dział literacki przez to nie zaznał jednak uszczuplenia: Zaranie w dwóch ostatnich rocznikach zamieściło fragmenty ks. E. Grimma, G. Morcinka, A. Fierli, Wład. Żelechowskiego i in. Inne działy rozwinęły się i w razie zatrzymania podtytułu „kwartalnik literacki“ powinnyby figurować na równi jako „nakowy i ludoznawczy“. Folklorystyczne materjały z przeszłości i z teraźniejszości, śpiewy, podania, tańce i t. d.

otrzymują sporo miejsca, krąg współpracowników wciąż rozszerza się, jeden z celów założyciela pisma dr. Farnika jest więc osiągnięty. Naukowy dział doznał rozbudowy również dzięki przystąpieniu do pracy nowych współpracowników i poszedł w kierunku najbardziej pożądanym: dawania pierwszeństwa nie przyczynkom naukowym, które mogą ukazać się i gdzieindziej, ale rozprawom dyskusyjnym na temat potrzeb, możliwości i metod działalności naukowej na Śląsku.

Tu należą m. i. przemówienia prof. Dybowskiego i Pollaka oraz śmiały artykuł J. Przybosia, podchwytującego „konjunkturę literacką na Śląsku". Tu — serja uwag programowych dr. L. Łakomego z wieloma konkretnemi zaleceniami oraz zapowiedź dwóch wydawnictw niezmiernie potrzebnych: kontynuacji bibljografji śląskiej ks. Londzina (przez L. Brożka) i antologji narodowego odrodzenia Śląska (przez P. Musioła). Tu wreszcie należą opisy (w zeszycie 2 rocznika VII) zbiorów cieszyńskich i ich potrzeb.

Z wielu przyczynków historycznych wymienić należy artykuły dyr. Fr. Popiołka o „Tygodniku Polskim", wychodzącym w Pszczynie od r. 1845, i o stosunkach społecznych w Pańcowie w połowie XVIII w., archiwalja, wykorzystane przez L. Musioła, J. Staszewskiego, S. Nowaka i innych, życiorys Szersznika przez prof. J. Wytrzensa oraz — last not least — rozprawę znanego przyjaciela Polski prof. Ilesicá z Zagrzebia o wydanej w Cieszynie w r. 1844 „Zarazie gorzałki".

Z pogranicza historji sztuki i etnografji są cenne dwa artykuły dr. Tad. Dobrowolskiego o zabytkach sztuki na terenie województwa śląskiego i o wołoskich tradycjach wśród górali śląskich. Ten ostatni artykuł powinien stać się punktem wyjścia dla prac folklorystycznych po osadach podgórskich; wdzięczne zadanie czeka tu sympatyków „Zarania", a byłoby bardzo pożądane, by celem ułatwienia im pracy zbierania materjałów redakcja ogłosiła odpowiedni kwestjonarjusz, a conajmniej wezwanie do nadsyłania notatek i fotografij. Przykład takiego przyczynka „wołoskoznawczego" daje dr. W. Karger, opisując śląską trówlę weselną, nabytą do Muzeum Miejskiego w Cieszynie. Może cieszyńskie Towarzystwo Ludoznawcze mogłoby w tym względzie przyjść redakcji „Zarania" z pomocą?

Fragmenty p. t. „Człowiek" dają nam dobrą zapowiedź ujętej interesująco monografji Śląska, którą G. Morcinek ma niebawem ogłosić w bogato ilustrowanej Serji Krajoznawczej „Cudów Polski", wydawnictwie księgarni R. Wegnera w Poznaniu.

Piękną ozdobę zeszytów „Zarania" stanowią notatki z teki pośmiertnej ks. prałata Londzina z tak umiłowanej przez niego dziedziny ludoznawstwa.

Dział krytyk i sprawozdań (pióra m. i. Wandy Dobrowolskiej, Olgi Ręgorowiczowej, L. Brożka, W. Bandury, A. Jesionowskiego i in.) oraz kronika są dobrze zapełnione. Czy nie możnaby działu tego w przyszłości uzupełnić notowaniem co kwartał wszelkich przyczynków historycznych, etnograficznych i krajoznawczych, pojawiających się w prasie cieszyńskiej? Są tam nieraz cenne informacje, które giną, gdyż ich nikt nie rejestruje.

Zewnętrzna strona pisma była i jest bez zarzutu. Okładki szeregu zeszytów dzięki dyr. J. Kuglinowi zdobią reprodukcje dzieł grafików-Ślązaków; ostatni zeszyt nawraca do tradycji przedwojennej i daje na okładce motyw z haftu górnośląskiego.

Popieranie piśmiennictwa swego regjonu, zbieranie ludowych tekstów, tańców, zwyczajów, stworzenie trybuny dla pragnących omawiać plany na przyszłość — oto zadania, którym „Zaranie Śląskie" chciało i umiało sprostać. Wolno więc mieć nadzieję, że piękne to pismo, z takim trudem prowadzone

i podtrzymywane przez grono starszych i młodszych pisarzy śląskich, będzie stopniowo zyskiwało sympatyków i abonentów i zabezpieczy sobie byt materjalny. Stało się potrzebne i kto się kulturą Śląska interesuje, nie może z niego nie korzystać.

W. Olsz.

„NOWA POLSKA", miesięcznik. Czasopismo ideowo-polityczne, przeznaczone w szczególności dla Śląska. Redakcja i Administracja: Królewska Huta, ul. Gimnazjalna 28. Redaktor naczelny: Paweł Musioł. Drukiem Drukarni „Dziedzictwa" w Cieszynie nr. 1 i 2 z r. 1931.

Czasopismo, mające być organem i wyrazem dążeń organizacji tej samej nazwy, umieściło w 2 pierwszych nr. dłuższe artykuły następujących autorów: Paweł Musioł, Zdzisław Obrzut, Alojzy Targ, prof. dr. Roman Dyboski, Jerzy Lubos i dr. J. Pieter. Artykuły mają charakter przeważnie polityczny, są wcale obszerne, gdyż wypowiadają się w nich „młodzi", siłą faktu nieskłonni do streszczania się działacze. Na skrystalizowanie się ich programu należy poczekać, gdyż dotychczas w poglądach na zasadnicze zjawiska jak np. demokracja nie doszli jeszcze autorowie do jednomyślności. Najbardziej interesujące jest wysunięcie hasła regjonalizmu, jako pracy dla ogólnonarodowej kultury. Uderza jednak przesadne akcentowanie jakoby wrogiego stosunku obu Śląsków (Cieszyńskiego i Górnego).

W. Ogr.

LISTY JÓZEFA LOMPY DO J. I. KRASZEWSKIEGO z lat 1860 — 1862 wydał i wstępem poprzedził Kazimierz Dobrowolski, Katowice 1931, Nakładem Muzeum Śląskiego (Wydawnictwa Muzeum Śląskiego w Katowicach Dział II nr. 2), drukiem W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, str. LX, 90 + 2 nlb.

Dzieło składa się z 2 części: pierwsza zawiera wstęp wydawcy p. t. Uwagi wstępne o piśmiennictwie polskiem na Śląsku i streszczenie po francusku (ta część wydana także osobno p. t. Kazimierz Dobrowolski: Studja nad piśmiennictwem polskiem na Śląsku do połowy XIX w. Katowice 1931), druga mieści 35 listów Lompy do Kraszewskiego, 1 list Lompy do Karola Libelta oraz wykaz osób i miejscowości, wymienionych w listach.

Uwagi wstępne wzgl. Studja K. Dobrowolskiego dzielą się na 4 rozdziały. W I z nich, najobszerniejszym, autor omawia piśmiennictwo polskie na Śląsku do początków XIX stulecia, to idąc w ślady, to uzupełniając prof. Stanisława Kota: Zaniedbania polskie wobec kulturalnej przeszłości Śląska (Zaranie Śląskie, rok V 1929 str. 216 — 222). Rozdział ten zawiera bogatą bibljografję, którą pozwalamy sobie uzupełnić 2 pozycjami, odnoszącemi się do Kochanowskiego, a nieuwzględnionemi także u prof. Kota. Są to: Tomkowicz St.: Kochanowski i pocci niemieccy XVII w., Przegląd Polski z 1884 r. i Jan Kochanowski: Die Abfertigung der griechischen Gesandten, übersetzt von Sp. Wukadinović. Poznań 1930, a to ze względu na umieszczony tam na str. 70 — 72 przekład 10 fraszek Kochanowskiego Ślązaka Wencla Scherffera z r. 1652. Rozdział II Życie polskie na Śląsku w początkach XIX w. i IV Listy Lompy do J. I. Kraszewskiego, opracował wydawca, podając również obficie źródła, natomiast w r. III Działalność piśmiennicza Józefa Lompy poszedł głównie za Konstantym Prusem (Józef Lompa, jego życie i prace, Bytom 1913), uzupełniając podaną przez niego bibljografję.

Listy Lompy do Kraszewskiego przechowały się w Bibljotece Jag. Serja II t. 11 w zbiorze korespondencji Kraszewskiego. Listy te miały charakter korospondencyj ze Śląska, „przeznaczonych dla prasy polskiej za po-

średnictwem Kraszewskiego", stąd też dołącza do nich Lompa swoje utwory lub wypisy ze źródeł. Wydawca uwzględnia tę część dodatków, jeżeli nie była nigdzie drukowana. Do życia i działalności Lompy w okresie bardzo ciężkim dla autora w latach 1860 — 1862 przynoszą te listy wiele materjału. Wartość ich literacka jest niewielka, gdyż Lompa był już schorowany i osłabły na siłach, dlatego Kraszewski korzystał z nich mało i to tylko w wyciągach, umieszczając je w Gazecie Codziennej, a potem Polskiej. Listów, zużytych w ten sposób przez Kraszewskiego w liczbie 13, niema w zbiorze korespondencji, a wydawca nie przedrukował odnośnych notatek z „Gazety Codziennej wzgl. Polskiej". Jest to brak, któremu zależało zapobiec. Lompa odnosi się do Kraszewskiego serdecznie, wtajemnicza go we wszelkie swoje kłopoty i troski, nawet małżeńskie z trzecią żoną, prosi często o pośrednictwo zarówno w sprawie nakładu jak w innych, to też poznajemy wiele ciekawych szczegółów, jak np. uciechę i zgryzotę pisarza śląskiego z powodu broszury J. F. Nowakowskiego: Odwiedziny u Józefa Lompy, szczegół o bracie stryjecznym Ignacym, żyjącym w Skierniewicach, przelotny zamiar Lompy przeniesienia się do Królestwa Kongresowego i t. p. Poprawić należy na str. 30 nazwisko Cieślewski na Cieszkowski oraz kilkakrotnie Hohenlohe-Ochringen na Oehringen.

Wydaniem listów przysłużyło się Muzeum Śląskie bardzo wydatnie literaturze śląskiej, p. Kazimierz Dobrowolski zaś zasługuje na wdzięczność za obfite w treść i bibljografję uwagi wstępne.

W. Ogr.

LUDWIK ŁAKOMY, Święta Barbara, Skarbnik i Zabrzeski. 30 odbitka z czasopisma Technik w Katowicach. Katowice 1931. stron 20.

Drowi Ludwikowi Łakomemu należy się szczera wdzięczność za to, że przypomniał dzisiejszemu światu, iż górnictwo śląskie ma swoją starą i piękną poezję. W gwarze środkowo-górnośląskiej, używanej w obwodzie przemysłowym i dosyć trafnie oddanej, przytacza trzy legendy o Skarbniku, o Zabrzeskim i o św. Barbarze, spisane z ust ludu, przeważnie zaś według opowiadania niewidomego górnika - inwalidy śp. Hajdy z Piekar, którego nazywano Wernyhorą śląskim i Homerem ludowym. Ujęcie jest miejscami wysoce poetyczne. Zbiorek Łakomego jest tem cenniejszy, że legendy, przez niego podane, nigdzie dotychczas drukowane nie były a ponadto w sposób ciekawy i dotąd nieznany łączą i splatają legendy skądinąd oddzielne.

A) Skarbnik. W „Powieściach ludu polskiego na Śląsku", które w roku 1869 z ust ludu zebrał Lucyan Malinowski, a które 1899/1901 w Akademji Umiejętności drukiem wyszły w tomach IV/V Materjałów antropologiczno - archeologicznych i etnograficznych, legend o skarbniku niema wcale. W roku 1863 wspomina je krótko Gramer w Chronik der Stadt Beuthen in Oberschlesien, str. 321. Wrocławskie Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde przytaczają zato cały szereg podań o skarbniku (zeszyt VIII. (1901), str. 46—48, zeszyt XII. (1905), str. 63—81). Znajdujemy je tak samo w Dąbrowie Górniczej, gdzie je zanotowała Zofja Bukowiecka (cfr. Zalew kopalni — Legendy górnicze, Katowice 1908, nakł. „Polaka", str. 25—29 oraz w powieści dla młodzieży Historja o Janku górniku, wyd. IV 1925, str. 207—212).

Legendy o skarbniku, jako duchu opiekuńczym kopalni, mają być pochodzenia niemieckiego. Czytamy np. w Oberschlesische Volkskunde Alfonsa Perlika: „Die Berggeistsage ist rein deutschen Ursprungs und hat nur da ihr Verbreitungsgebiet gefunden, wo deutsche Bergleute im Bergbau tätig waren; eine Weiterentwicklung im oberschlesichen Raume ist bis heute noch fest-

zustellen. Die Bezeichnung der Sagenfigur als Skarbnik entstand erst zu Beginn des 19. Jahrhunderts". (Das Deutschtum in Polnisch - Schlesien, Ein Handbuch über Land und Leute, Plauen i. Vogt. 1932, str. 123). Właśnie u Łakomego mamy dalszy rozwój tej legendy.

B) Zabrzeski. Niewątpliwie polskiego pochodzenia są podania śląskie o Zabrzeskim. Malinowski Zabrzeskiego nie wymienia, nie znają go także etnolodzy niemieccy, ale stary Karol Miarka na tle tych legend osnuł swoją powieść górnośląską „Żywcem zamurowana". Niezależnie od niego zarejestrował historyk Zabrza ks. dr. Józef Knossalla w Geschichte der Stadt Hindenburg O/S cztery legendy o Zabrzeskim (str. 303—305). Dalsza legenda, podana tam za Oberschlesische Heimat II, 107, jakoby Marcin Luter był synem Zabrzanki z kowalem o końskiem kopycie, zdaje się być śladem zlania podań oryginalnie śląskich o Zabrzeskim z niemieckiemi podaniami o Berggeist, czyli skarbniku.

C) Św. Barbara. Ogólnie znana legenda o św. Barbarze wcześnie była rozpowszechniona także w Polsce. Nad Bałtykiem wierzono, iż znajduje się tam relikwja głowy św. męczennicz ki, która w wojnie Krzyżaków ze Świętopełkiem odgrywała pewną rolę. Kult św. Barbary był żywy na Pomorzu, w Wielkopolsce i na Śląsku. Na całej tej linji poświadczone są stare bractwa św. Barbary. Dzisiaj św. Barbara jest obok św. Jacka patronką diecezji katowickiej.

Legendy górnicze, ogłoszone teraz przez dr. Łakomego, odznaczają się tym pięknym rysem, że łączą legendy o św. Barbarze z podaniami o skarbniku i o Zabrzeskim. Skarbnik — to jest ociec święty Barborki, kiery ją przeżgoł mieczym i skiż tego musi pokutować na grubie (legenda pierwsza).

W legendzie drugiej i Zabrzeskiego córce było na imię Barbara, która to niby na świętą prachtykowała i jak jeny mogła, ludziom pomogała. Ścigana za to przez ojca westchła sie gorąco i spomniała sobie swoja nieboszczka mamulka, kiery bóło Ana na imie i jak nie tąpnie w ziemia — ludzie na świecie — zaroski wyrosła srogo góra, że ani na nia wliść, ani sie wdropać. Jest to Góra św. Anny, notabene z bazaltu, a więc pochodzenia wulkanicznego. Gdy Zabrzeski córkę wreszcie znalazł przy zakopanych skarbach swoich pod ziemią, zamordował ją tamże i natychmiast skarby jego zamieniły się w węgiel. Zabrzeski zaś na pokutę pod ziemią się błąka i górników przed niebezpieczeństwem ostrzega. Tam, gdzie św. Barbara została uśmiercona pod ziemią, powstała pierwsza kopalnia i ludzie założyli tu Zabrze.

I trzecia legenda, osnuta około prastarego krzyża kamiennego w Łagiewnikach (cfr. Powiat Świętochłowicki, Monografje Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku t. I, Katowice 1931, str. 45), wiąże się z św. Barbarą, lecz przybliża się niepostrzeżenie do znanego podania śląskiego o śpiących rycerzach i nabiera charakteru wybitnie narodowego. Najprawdopodobniej mamy tu przed sobą utwór śp. Hajdy samego.

Pod krzyżem w Łagiewnikach pochowany jest braciszek św. Barbary, który po jej męczeństwie i po strasznej śmierci ojca Zabrzeskiego umarł z tęsknoty. Stary sługa (uosobienie ludu tubylczego) odwiedza ten grób i rzewnie się modli. Gdy pod rządami niemieckiemi udręczenie było już nieznośne, stary sługa tak płakał nad grobem panicza, że jigo ślozy przewiertały ziemia i dostały się do serca martwego synka. Ten obudził sie i jon nasłuchować, o czym to ozprowio stary. Radził mu poszukać ojca Zabrzeskiego. Sługa szukał i znalazł (zwrot ku Polsce). Lecz stary Zabrzeski (uosobienie Polski) był mocno zmieniony. Osmęciły go podziemia. Siedział, jakby apatyczny, i zapomniał na chwilę pilnować kopalni śląskich, przez Boga mu powierzonych. Zapaliły się gazy i nastąpił wybuch. Ratują się górnicy, lecz stary skarbnik nie ma ani

ździebka sil. Na grzbiecie wynosi go stary sługa i spotyka św. Barbarę, która go szybko do Łagiewnik posyła po brata, aby oboje orędowali u Boga za ojcem. Stary Zabrzeski otrzymuje nową ciężką pokutę, kopalnie zaś przechodzą teraz pod opiekę jego syna, którego Barbara św. we wszystko pod ziemią wtajemnicza. A sługa stary jako pustelnik na Górze św. Anny zaczął pokutować za własne winy i za grzechy swego pana, Zabrzeskiego.

Przyznać trzeba, że legendy, uratowane przez dra Łakomego, są prawdziwemi perłami poezji ludu polskiego na Śląsku.

S.

TEODOR TYC. Pamiętnik. Poznań 1931. (Drukiem K. Miarki w Mikołowie). Str. XII + 297 i tablic 8.

Dnia 5 sierpnia 1927 r. zmarł, licząc zaledwie 31 lat, śp. Teodor Tyc, docent Uniwersytetu Poznańskiego i zastępca profesora na katedrze historji prawa na zachodzie Europy [1]), który jest ze Śląskiem związany wybitną pracą plebiscytową.

W styczniu 1919 spotkał się był przypadkiem z adwokatem Czaplą, podkomisarzem śląskim Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, i pozostał w Bytomiu jako szef wydziału prasowego Podkomisarjatu dla Śląska. Podczas pierwszego powstania śląskiego redagował w Sosnowcu „Powstańca". Potem pracował w Komisarjacie Plebiscytowym w hotelu Lomnitz w Bytomiu jako zastępca kierownika wydziału prasowego Edwarda Rybarza i samodzielnie kierował prasą niemiecką („Weisser Adler", „Grenzzeitung" itd.). Napisał w tym czasie przeszło tysiąc artykułów na dowód i w obronie polskości Górnego Śląska, podpisując się bądźto Bogdan, bądźto Polonus. Gdy 29 maja 1920 Niemcy napadli na hotel Lomnitz, on kierował orężną obroną siedziby Komisarjatu. Po plebiscycie już wyłącznie żył pracą naukową, w której doznawał „przyjemności intelektualnej, nie dającej się porównać z najwykwintniejszemi zabawami i delicjami" (str. 195).

Przez przedwczesną śmierć Teodora Tyca poniosła nauka polska stratę nader dotkliwą, a gdy teraz drukiem wyszedł jego Pamiętnik, okazuje się, że śp. Tyc był nietylko naukowcem z powołania, ale wogóle jedną z najbardziej charakterystycznych postaci polskich okresu przełomowego. Do niego słusznie odnieść można słowa księgi Mądrości: consummatus in brevi, explevit tempora multa (IV, 13) i również słowa Schillera: wer den Besten seiner Zeit genug getan, der hat gelebt für alle Zeiten.

Bardzo liczne już recenzje Pamiętnika Tyca zgodne są w tem, że mamy przed sobą jedną z najciekawszych książek ostatnich lat, „tak żywą, jak niewiele innych" twierdzi Roman Pollak w „Tęczy", „wzruszający obraz wysiłków niezwykłej jednostki, w ciężkich warunkach osobistego i narodowego bytu kształcącej siebie umysłowo i moralnie", zapewnia Władysław Jabłonowski w Kurjerze Poznańskim (1931 nr. 370), „spowiedź człowieka z pielgrzymki do ideału doskonałości", mówi Stefan Papée w Poznańskich Nowinach Tygodniowych. Adam Grzymała-Siedlecki, który w Kurjerze Warszawskim z 15 września 1931 dał jedną z najlepszych ocen Tyca i jego Pamiętnika, pisze: „Nie wiem, czy wiele innych książek powstanie i pozostanie z naszych czasów, któreby tak, jak Pamiętnik ten, pozostawiały przyszłym czasom obraz: jak wyglądała dusza człowieka, który z lat wyrostka przechodził w wiek młodzieńczy

[1]) Komisja Historyczna Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk wydała w 1927 r. ostatnią ukończoną pracę Tyca „Zbigniew i Bolesław", poprzedzając ją obszernym życiorysem Zmarłego, napisanym przez prof. Rutkowskiego.

w chwili, gdy podnosiła się w r. 1914 zasłona, dająca historji najpotężniejsze widowisko przemian politycznych, społecznych i cywilizacyjnych, jakie kiedykolwiek odbywało się na przestrzeni dziejów. Nie będzie też zapewne drugiej już książki, drugich takich „wyznań" polskich z okresu naszej historji, najważniejszego bodaj po okresie Bolesława Chrobrego".

Ponieważ Tyc w latch 1919—1921 pracował, jak wyżej wspomniano, na Śląsku, Pamiętnik jego, pełny reminiscencyj i uwag o Śląsku i pięknie zakończony przecudnemi „akordami ze Śląska", jest bardzo poważną pozycją w literaturze o naszej drogiej dzielnicy. W lapidarności swojej zawiera cenne przyczynki do syntetycznej oceny Śląska.

Przyjaciele Zmarłego, którzy drogą subskrypcji uskutecznili wydanie jego Pamiętnika, uważali Tyca za „typ Polaka, przybliżony do ideału". To jest pewne, że i dla śląskiej inteligencji jego Pamiętnik służyć może i powinien do ćwiczeń myślowych i do medytacyj na tematy ogólnoludzkie, narodowe i specjalnie śląskie, by dojść do prawdy bezparcjalnej. Uderza bowiem w nim nadzwyczajna dojrzałość sądów. Oto przykład: „Wśród tylu figur — jak mało ludzi, wśród tylu słów — jak mało prawdy. Zaiste, tu jest istna szkoła filozofji życiowej. Ostateczna mądrość tej filozofji: czyń, coś powinien, i przestawaj na małem. Widząc, jak się ludzie drą i gryzą o zaszczyty i wpływy, musi się nabrać pogardy dla polityki i wszelkich „świetności" tego świata", (str. 271).

Dla Tyca, który był naukowcem o głębokiej intuicji, niezwykłej erudycji i żarliwej pilności, pobyt na Śląsku był bramą do studjów nad życiem duchowem dzisiejszej Słowiańszczyzny (str. 52). Choć tu „literatura uległa dziennikarstwu" (str. 89), tęsknił zawsze za pracą naukową, lecz nienawidził nauki, oderwanej od życia. Uważał bowiem: „lepiej być historycznym, niż patrzeć w stare dzieje bez związku z chwilą dzisiejszą". (str. 97). Krótko przed śmiercią streścił się zwięźle: „Pracowałem w mem krótkiem a wytężonem życiu 1) dla nauki historycznej, 2) dla podniesienia poziomu kulturalnego i etycznego w narodzie polskim, 3) dla wzmocnienia i utrwalenia polskości na ziemiach zachodnich". Problemem Śląska zajmował się przytem często i intensywnie. Jako medjewista i historyk kultury intuicyjnie wyczuwał, że kultura Śląska w wiekach XII—XIV była czołem kultury polskiej (str. 134). Któż teraz ten temat opracuje? — Niemniej głębokie są jego uwagi o przełomowym dla Śląska plebiscycie (str. 91).

Z dziwną trafnością też uświadomił sobie zadania naukowe najbliższej przyszłości, wskazując na potrzebę swoistej nauki krajoznawczej i historyczno-lokalnej na kresach zachodnich (str. 193). „W Niemcach podziwiać trzeba tę głębię i potęgę uczuć, to namiętne przywiązanie do ziemi i zabytków dawnego obszaru — Heimatgefühl. Trzeba usilnie pracować, aby to i u nas rozwinąć i wzmocnić". (str. 169). „Heimatkunst, Heimatkunde, Heimatdichtung — same pojęcia, na które nasz język nie ma używanych określeń... chyba swojszczyzna... Niemcy już dzisiaj bardzo żywo pracują w tym kierunku na terenach wielkopolskim i pomorskim, śląskim i mazurskim, aby tam podtrzymywać poczucie niemieckości przez popieranie tradycyj miejscowych („Ostdeutsche Monatshefte" etc.). Tu trzeba energicznie przeciwdziałać. Trzeba rozbudzić tradycje polskie, odrębności i pamiętniki dzielnicowe, literaturę dialektologiczną [2]), zebrać wszystkie oddźwięki w literaturze polskiej odnośne do danego terenu, poustawiać tablice i pomniki dla zasłużonych, wskrzesić zwyczaje ludowe, obudzić poczucie zasiedziałości słowiańskiej, stwarzać mit Polski zachodniej" (str. 95). „Na Górnym Śląsku trzeba pracę tę wydrzeć z rąk

[2]) Cfr. tom II. Roczników TPN. str. 149 o podstawowej polityce językowej.

niemieckich i rozbudzić różdżką czarodziejską wspomnienia polskie. Trzeba wydać „Przewodnik po Śląsku", dalej uwiecznić teraz już w pamięci ludu miejsca sławne z czasów powstania (miejsce zamordowania Janasa itp.). Wydać materjały z czasów prześladowań Grenzschutzu jako „Męczennicy Górnego Śląska". Aby się nie sprawdziły słowa Norwida, że kto się oderwał od sumienia tradycji, dziczeje..." (str. 59).

Mnóstwa jeszcze innych problemów dotyka Pamiętnik Tyca. Niepodobna tu wszystkich wyliczać. Jedno tylko niech wolno będzie w końcu powiedzieć ogólnikowo: Im więcej znamieniem czasu staje się płytka powierzchowność wielosłowna, tem większy urok biję od osobistości tak skupionej w sobie, jak Tyc, który był człowiekiem o niezwykłej dyscyplinie wewnętrznej. Gdyby takich było więcej, toby też nasza działalność społeczna stanęła odrazu na wyższym poziomie skuteczności. Położenie obecne znakomicie charakteryzuje prof. dr. Znaniecki w przedmowie do życiorysu Wł. Berkana (Poznań 1924, str. XV): „Uderzającym jest kontrast pomiędzy porządkiem, umiejętną kontrolą, rozumną świadomością stosunku przyczyn do skutków, oszczędnością środków i energji ludzkich, jakie znajdujemy np. w wielkiej fabryce, a pełnym żywiołowych konfliktów chaosem, nawpół instynktownem błądzeniem pomacku, naiwnem przekonaniem, że chęć skutków wystarcza do ich wywołania, wreszcie nieobliczalnem marnowaniem sił, jakie znajdujemy np. w życiu politycznem. Jednym zaś z czynników tego naiwnego dyletantyzmu, jaki charakteryzuje działalność polityczno - społeczną nawet u najbardziej cywilizowanych narodów i u najsłynniejszych działaczy, jest fakt, że od wieków działalność ta spoczywała przeważnie w rękach ludzi, którzy byli dyletantami życiowymi wogóle, którzy nie wyrobili sobie na żadnem polu objektywnych sprawdzianów skuteczności czynu i doskonałości wyników".

S.

PAMIĘTNIK DRA ANDRZEJA CINCIAŁY, notarjusza w Cieszynie (1825 — 1898) wydał i wstępem zaopatrzył Jan St. Bystroń prof. Uniw. Jagiellońskiego. Katowice 1931, Nakładem Muzeum Śląskiego (Wydawnictwa Muzeum Śląskiego w Katowicach Dział II nr. 3), drukiem Pawła Mitręgi w Cieszynie. Str. XI, 199 + 2 nlb.

Z pamiętnika Andrzeja Cinciały wydał ojciec obecnego wydawcy skrót p. t. Z Pamiętnika Dra Andrzeja Cinciały, Cieszyn 1900, obecnie wnuk autora wydaje całość, poprzedzając ją krótkim wstępem. Pamiętnik pisał Cinciała w r. 1891 — 1895, korzystając czasem z dawnych swoich zapisków lub czerpiąc z pamięci. Uzupełniają tekst pamiętnika dodatki w liczbie 4 (na str. 173 — 191). Autor nie przeznaczał swoich wspomnień do publikacji, lecz dla swoich „dzieci, aby widziały, jak trudne i mozolne jest to życie i jak trudno dorobić się chleba". Stąd pochodzi zabarwienie pamiętnika często aż nazbyt osobiste, wynurzenia się autora są szczere i bez obsłonek. Jakkolwiek stylowo pamiętnik nie posiada większej wartości literackiej, czyta się go z wielkiem zajęciem, gdyż przedstawia żywo dobry kawał historji odrodzenia narodowego na Cieszyńskiem. Tych dziejów autor był magna pars już od lat wczesnych jako uczeń i zaufany dr. Kluckiego, towarzysz początkowo Stalmacha oraz Andrzeja Kotuli, Jana Bujaka i Jerzego Heczki. Losy rozdzieliły Cinciałę na szereg lat od Cieszyna, kolebki ruchu odrodzeniowego, stracił w nim wpływy, gdy powrócił; życie szło naprzód, zmieniając programy, gdy on trwał przy językowym, a wreszcie warunki i stosunki wytworzyły głębokie nieporozumienie między nim a Stalmachem. To wszystko odbija się wiernie w Pamiętniku, z którego wyziera do nas oblicze autora

jako człowieka ambitnego, pod koniec życia zgorzkniałego. Może ta okoliczność wpłynęła na zabarwienie wspomnień sporą dozą goryczy, zrozumiałej u człowieka starego i chorego, patrzącego w przeszłość, na niespełnione nadzieje i dążenia, na których urzeczywistnienie brak już sił. Jeszcze jedno wpłynęło na ton Pamiętnika, a mianowicie gorliwość ewangelicka autora, zmuszonego patrzeć na zwycięstwo idei Stalmachowej, na ruchliwość katolickich Cieszyniaków i wzrastający ich wpływ. Niewielu ludzi zasłużyło sobie na pochlebne zdanie Cinciały, najwięcej dr. Klucki i Bujak, więcej jest potępionych i osądzonych ostro, wymienionych i niewymienionych po nazwisku. Szczególną niechęć czuł pamiętnikarz do superintendenta Haasego za jego dążenia germanizatorskie, a zwłaszcza do towarzysza młodości, do Pawła Stalmacha. Każdy pracujący nad ruchem odrodzeniowym na Śląsku cieszyńskim, a zwłaszcza nad działalnością Stalmacha będzie musiał się z Pamiętnikiem Cinciały liczyć, a niejednokrotnie wynurzenia jego sprawdzić.

W. Ogr.

EMANUEL GRIM: Wanda, Poznań 1932. Odbito czcionkami Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej w Poznaniu. Str. XII, 108 + 5 nlb.

Oto, jeszcze jeden poemat dramatyczny o Wandzie, napisany tym razem przez poetę śląskiego. Podanie czy też mit o Wandzie ma w literaturze polskiej swoją świetną kartę. Wprowadził go do niej Mistrz Wincenty, zwany zwykle niesłusznie Kadłubkiem, w ks. I, 7 swojej Kroniki, wymieniając Wandę jako następczynię w królestwie po bracie Krakusie młodszym, którego wygnano jako bratobójcę. O rękę królowej ubiega się jakiś książę Alemanów, który wydaje jej wojnę. Wojsko jego jednak na widok Wandy nie chce walczyć, a więc wódz przeklina nieposłusznych wojowników i sam zadaje sobie śmierć, mówiąc: Niech Wanda włada morzem, Wanda ziemią, Wanda powietrzem! Od Wandy ma pochodzić nazwa rzeki Wisły Vandalus, sama Wanda umiera bezpotomnie, gdyż nie chciała wyjść za mąż. To podanie rozszerzało się stopniowo u następnych kronikarzy, aż przybrało dzisiejszą formę, wyrażoną w piosence: Wanda leży w naszej ziemi, Bo nie chciała Niemca i t. d., a streszczającą się w opowieści o jej samobójstwie w Wiśle.

W XIX wieku wielokrotnie opracowywano ten temat, że wymienimy tylko najgłówniejsze imiona. Słowacki zużytkowuje go w związku z podaniem o Popielu w I rapsodzie „Króla-Ducha", idąc w ślady swego ojca Euzebjusza, który napisał pięcioaktową tragedję pseudoklasyczną p. t. Wanda. Tragedję pod tym samym tytułem pisze Wężyk Franciszek (wydana w Krakowie 1826); następnie w r. 1837 zaczyna Zygmunt Krasiński swój dramat p. t. Wanda, który pozostaje fragmentem, w r. 1851 Cyprjan Norwid tworzy swoją Wandę, rzecz w obrazach sześciu, podejmuje ten sam trud M. Romanowski (fragment) i w r. 1863 — 1865 Deotyma (Jadwiga Łuszczewska), w swym poemacie dramatycznym „Wanda" jako części całości p. t. Polska w pieśni (wyd. Warszawa 1887), a wreszcie dwukrotnie wraca do tej rzeczy Stanisław Wyspiański w swej „Legendzie" (Wyd. I Kraków 1897, II Kraków 1904).

Siedem odsłon poematu dramatycznego ks. Grima nie wykazuje większych podobieństw z poprzednikami zarówno w ukształtowaniu treści jak w formie. Najwięcej wpływu pod względem pewnych szczegółów treści łączy poemat śląskiego poety z dramatem Krasińskiego, charakterystyka młodszego Kraka jako lekkoducha ma zapewne, związek z fragmentem dramatycznym Jul. Słowackiego p. t. Krak, w formie wreszcie tu i owdzie odzywają się dość słabe echa formy Wyspiańskiego z innych dramatów, a nie samej tylko „Legendy".

Zasadniczo na koncepcję ks. Grima wpłynęła tradycja śląska, o której wspomina wydawca Jan Kuglin, że „Wanda skoczyła do Wisły nie pod Krakowem, lecz na Śląsku, tam, gdzie dziś leży miasteczko Skoczów". Pozatem oddziaływały motywy, już dawniej użyte przez autora, a zwłaszcza motyw Starego Księcia, Ducha opiekuńczego Śląska (por. wiersz: Duch Opiekuńczy Śląska w zbiorku poezyj: Z nad brzegów Olzy, Cieszyn 1913, str. 127 — 129), oraz motyw zrywania kajdan niewoli z udziałem zjaw i personifikacyj (por. żywy obraz w utworze: Dwa orły śląskie, Katowice - Cieszyn 1924, str. 57 — 62). Duch opiekuńczy Śląska, siwowłosy Książę w „Wandzie" otrzymuje imię Krakusa.

Poemat ma 7 odsłon, z których 5 odtwarza dzieje legendarne Wandy, szósta odnosi się do lat młodzieńczych Stalmacha, siódma sięga w teraźniejszość. Motywem silnie reprezentowanym są sobótki, występujące w 3 odsłonach (I Pogańskie sobótki, VI Studenckie sobótki, VII Juhasie sobótki). Trzymając się naogół utartej tradycji, wprowadza poeta w legendę o Wandzie pewne modyfikacje, jak miłość Wandy i Polana, zabójstwo Leszka przez Kraka nie z powodu zazdrości o władzę i zwycięstwo nad smokiem, lecz z powodu współzawodnictwa o miłość tej samej dziewczyny Giewony (Olki; w spisie osób, występujących w I odsłonie, należy ostatnią parę poprawić na: Leszek i Giewona, autor używa i dla innych osób podwójnych imion), a wreszcie połączenie się Kraka z Rytygierem na tle sympatji do Germanów. Wanda zakochana występuje i w innych dramatach (np. u Wężyka w Rytygierze), sympatje progermańskie wygnanego syna Krakowego i połączenie się jego z Rytygierem u Krasińskiego (Hamder-Ziemowit). Rytygier (u ks. Grima Rydygier), rozmawiający z Wandą, jest motywem powszechnym prócz Wyspiańskiego. Odsłony właściwego dramatu (I Sobótki pogańskie, II Bratobójstwo Kraka, III Próba, IV Sąd, V Zwycięstwo Polan okupione ofiarami) przedstawiają przeplatające się nawzajem wątki miłości Wandy i Polana, unicestwionej przez ślub ofiary życia za zwycięstwo, który Wanda składa Trzygłowowi, zawiści braci: Leszka i Kraka, który łączy się dla zdobycia tronu z Rydygierem, lecz zostaje potępiony przez sąd własnego ludu i siostry, a wreszcie odrzucenie przez Wandę korony i prób zwolnienia jej od ślubu. Kończy się ta część dramatu samobójstwem Polana. Śmierci Wandy poemat nie ukazuje. W odsłonie VI Stalmach, dotarłszy z 4 towarzyszami nad Wisłę w Skoczowie, zostaje sam na brzegu i od zjaw Wandy i Krakusa odbiera misję budzenia polszczyzny na Śląsku. W odsłonie VII chłopcom i dziewczętom, święcącym sobótki, ukazują się zjawy powstańców górnośląskich i cieszyńskich, Cezarego Hallera, Wandy i Krakusa, zachęcające do dalszej walki o złączenie całego Śląska.

Forma i język, naogół te same co w innych poematach ks. Grima, nabierają miejscami giętkości i dźwięczności niepospolitej.

Poemat poświęcił autor „poległym w walkach o przyłączenie Ziemi Śląskiej do Macierzy Polski", wydał go zaś wdzięczny uczeń ks. Grima Jan Kuglin ze zwykłą mu starannością. Niewątpliwie, z powodu rozsnutych w utworze myśli i wartości artystycznych literatura śląska zapisze „Wandę" wśród cenniejszych pozycyj.

W. Ogr.

JAN KOCHANOWSKI: Die Abfertigung der griechischen Gesandten, übersetzt und mit Einleitung und Anmerkungen versehen von SP. WUKADINOVIĆ. Mit zwei Anhängen. Druck:

Concordia Sp. Akc., Poznań. Herausgegeben vom Deutschen Schulverein in der Wojewodschaft Schlesien t. z. Katowice (1930) str. 80 + 2 nlb.

Jeżeli omawiamy tu przekład prof. Wukadinovića, to czynimy to zarówno ze względu na nakładcę, którym jest Niem. Związek Szkolny w wojew. śląskiem, jak ze względu na przedruk 10 fraszek w przekładzie niemieckim W. Scherffera. Na książkę składają się: 1. przedmowa tłumacza (str. 5 — 7), 2. wstęp tłumacza o Odprawie posłów greckich (str. 8 — 19), 3. przekład wykładu paryskiego A. Mickiewicza o Kochanowskim (str. 21 — 33), 4. przekład Odprawy posłów greckich (str. 35 — 58), 5. przekład Trenów III, IV, V, VI, VIII, X i XIII (str. 59 — 67), 6. z przekładu Wencla Scherffera z r. 1652 fraszek 10 (str. 69 — 72) i wreszcie 7. uwagi (str. 73 — 80). Wstęp prof. Wukadinovića zawiera uwagi naogół trafne i przedstawia rzecz przystępnie.

Przekład Odprawy i wybranych Trenów jest udatny i zaznajamia czytelnika nietylko z treścią, lecz także formą Kochanowskiego wcale dokładnie. Zauważyć należy, że Odprawa posłów greckich miała w XX w. szczęście do tłumaczy niemieckich, gdyż wcześniejszy o lat dwadzieścia kilka przekład ś. p. Adolfa Stylona (Die Abfertigung der griechischen Gesandten von Johann Kochanowski, übersetzt von Adolf Stylo. Sprawozdanie dyrektora gimnazjum Nowodworskiego czyli św. Anny w Krakowie za rok szkolny 1901, Kraków 1901) jest niemniej dobry. Widocznie prof. Wukadinović przekładu tego nie znał, gdyż go nie wymienia.

W. Ogr.

JAN KOCHANOWSKI: Threnodien und andere Gedichte, übersetzt von SP. WUKADINOVIĆ. Als Manuskript gedruckt. Druck: K. Miarka, Sp. Wyd. z ogr. por. w Mikołowie (Woj. Śląskie), bez roku dr. Str. 45 + 3 nlb.

Omówiony poprzednio przekład Odprawy posłów greckich przez prof. Wukadinovića znalazł przychylne przyjęcie w prasie niemieckiej, francuskiej i amerykańskiej. Przekład jednakże „Trenów" nie mógł w Polsce pozyskać żadnego wydawcy, znaczenia jego dla propagandy kulturalnej nie oceniły ani czynniki rządowe ani instytucje literackie, jak skarży się gorzko tłumacz w przedmowie do „wiernych słuchaczy". Przekład wydrukowano wreszcie jako rękopis ze składek słuchaczy krakowskich prof. Wukadinovića. Ten czyn kulturalny młodych germanistów trzeba z całem uznaniem podkreślić.

Miejmy nadzieję, że rozgoryczenie prof. Wukadinovića, które mu podyktowało wyrzeczenie się dalszej pracy dla niewdzięcznych, ustąpi miejsca wrodzonej namiętności do przyswajania literaturze niemieckiej arcydzieł innych narodów.

Przekład „Trenów" wyszedł w szacie skromnej, ale ładnej z okładką rysunku S. W. Matejki. Fundusze nie wystarczyły na wydrukowanie obszernego wstępu, czego wypada żałować. Prócz „Trenów" obejmuje książeczka jeszcze przekład 5 pieśni (Słońce pali, a ziemia..., Czego chcesz od nas, Panie! Gościu, siądź pod mym cieniem, Panny, które na wielkim Parnasie, Wysokie góry i odziane lasy) i fraszki: Na dom w Czarnolasie.

Zalety prof. Wukadinovića, widoczne w przekładzie Odprawy, występują w tem tłumaczeniu jeszcze wyraźniej, a zwłaszcza w przekładzie hymnu: Czego chcesz od nas, Panie. Tłumacz uwzględnia zarówno treść jak formę, ale przekład ma raczej cechy przyswojenia dzieła niemczyźnie niż tłumaczenia, zgodnie zresztą z przeważającym w Niemczech od czasów Herdera poglądem. Oczywiście, ułatwia to dostęp i zrozumienie dzieła czytelnikowi niemieckiemu. Prof. Wukadinović nie zastępuje właściwej „Trenom" rzewności

polskiej sentymentalizmem niemieckim i zdaniem naszem postępuje słusznie, praca jego ma polot obok dokładności, a jeżeli nie jest kongenjalna Kochanowskiemu pod każdym względem, to w każdym razie jest godna wielkiego szacunku.

W. Ogr.

FRANCISZEK ŚNIEHOTA: Charakter i typy jedynaków, Nakładem Stow. Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, Warszawa 1931. (Odbitka z III i IV Kwartalnika Pedagogicznego za r. 1931), str. 58 + 2 nlb.

W broszurze tej znany z innych prac pedagogicznych dyrektor polskiej szkoły wydziałowej męskiej w Katowicach przedstawia wyniki badań z podobnego zakresu uczonych niemieckich oraz Rosjanina Błońskiego, a następnie własne badania, przeprowadzone nad 4 pierwszemi rocznikami swej szkoły w r. 1929/30. Opiera się w swej pracy głównie na dziełach A. Adlera, uwzględniając nadto częściowo Błońskiego i dra Sesemanna, oraz bogatą literaturę pedagogiczną, podaną na str. 53—55. W materjale, z którego autor korzystał, brak jest, niezawiniony zresztą, wyników badań lekarza szkolnego. Pozatem praca byłaby więcej pouczająca, gdyby podawała materjał porównawczy z kilku lat szkolnych. Możnaby z autorem spierać się o przekład terminu Sesemannowskiego Schalktypus, czy to jest łobuz, jak chce autor, czy raczej urwisz.

W. Ogr.

KRONIKA O POLSKIEM MORZU, Dzieje walk, zwycięstw i pracy. Pod redakcja CZESŁAWA PECHEGO. Warszawa, nakładem tygodnika „Polska Gospodarcza“ rok 1930, IV, str. 448 i 76 str, opisów przedsiębiorstw i instytucyj.

Jest to wydawnictwo jubileuszowe z okazji 10 rocznicy „zaślubin Polski z morzem“, albowiem dnia 10 lutego 1930 upłynęło 10 lat od chwili, gdy Polska na mocy Traktatu Wersalskiego wstąpiła w prawne posiadanie wybrzeża morskiego. Celem wykwintnej, bogato i estetycznie ilustrowanej książki jest rzeczowe i możliwie wszechstronne przedstawienie dziejów walk polskich o dostęp do morza od samego początku poprzez zabory aż do chwili współczesnej, jakoteż historji dziesięcioletniej pracy polskiej około rozwoju wybrzeża naszego i handlu zamorskiego. Obok przeważającego z natury rzeczy materjału ekonomicznego podano także obfity materjał historyczno-geograficzny i kulturalny i stworzono w ten sposób bodaj czy nie najlepszą teraz książkę o Pomorzu, chociaż nie uwzględniono jeszcze malarzy-marynistów, jak Jaxa lub Mokwa.

Układ dzieła jest przejrzysty i doskonały. Mamy przyczynki 18-miu poważnych autorów: historyków, geografów, etnografów, ekonomistów i polityków, a na końcu cenną systematycznie ułożoną polską bibljografję morską za lata 1919—1929.

Szczególnie mile czyta się rozdział „Morze w poezji polskiej“, napisany przez profesora uniwersytetu poznańskiego dra Romana Pollaka. Po polsku, francusku i angielsku jest także ogłoszony w tomie II wydawnictwa „Dzieje miast Rzeczypospolitej Polskiej“ (Poznań 1930 str 120—140). Echo odezwało się już z nad brzegów Adrji. Albowiem „Jadranske straže“ w Splicie, która 1925 wydała dziełko „More u našoj književnosti“ (Morze w literaturze naszej), teraz (1931) wydrukowała rozprawkę

dra IWANA ESIH'A „More u polskoj književnosti“ (Morze w polskiej literaturze).

Jeżeli w Rocznikach naszych na wspaniałą Kronikę o polskiem morzu zwracamy uwagę, to czynimy to w pierwszym rzędzie dla zaznaczenia łączności Pomorza ze Śląskiem, gdyż bez Śląska rozwój Gdyni np. byłby się odbył w tempie o wiele powolniejszem. Ale chcemy też wyrazić, zrozumiały chyba, żal, że w wydawnictwie, tak szeroko założonem, ani słowem nie wspomniano o pisarzu i poecie ks. Konstantym Damrocie alias Czesławie Lubińskim, Górnoślązaku, który większą część swoich prac drukował na Pomorzu, pomiędzy innemi znakomite Szkice z ziemi i historji Prus Królewskich (Gdańsk 1886). Dziełko to, przepojone duchem narodowym, uległo konfiskacie pruskiej, tak że dzisiaj należy do rzadkości bibljograficznych. Nawet tak bogata w druki pomorskie toruńska Książnica im. Kopernika go nie posiada (cfr. Pietrykowski, Walenty Fiałek, senior bibljofilów pomorskich, Toruń 1929, str. 21).

Wyszczególniwszy rozdział „Morze w poezji polskiej“, zgłosić musimy ks. Damrota także do nielicznego przecież szeregu pieśniarzy morza polskiego, wskazując na wiersze jego, noszące wspólny nagłówek Baltica, a drukowane w zbiorze „Z niwy śląskiej“ (wyd. III, Miarka, Mikołów, 1922). Widok morza nie budził wprawdzie u Damrota poetycznych aspiracyj do Polski, jak to czyniły wieże i groby piastowskie na Śląsku, ale już to uwagi godne, że, gdy poezja polska prawie że milczała o Bałtyku, znalazł się górnośląski piewca morza polskiego. Zresztą jego Baltica uzupełnić trzeba narodowemi dumkami „Oliwa“ i „Kartuzy“, umieszczonemi pomiędzy wspomnieniami Damrota „Z podróży“.

Widocznie ci, co szukali za śladami zachwytów pomorskich w dawniejszej poezji polskiej, na Śląsku najmniej ich się spodziewali.

W roku ubiegłym (1931) wyszła staraniem i nakładem Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, zebrana przez Władysława Pniewskiego antologja: „Morze polskie i Pomorze w pieśni“, w której przynajmniej jeden wiersz Damrota („Oliwa“) umieszczono.

S.

II ROCZNIK ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO „BESKID ŚLĄSKI“ w Cieszynie pod redakcją dr. JANA GALICZA. Z 30 ilustr. w tekście. Cieszyn 1931. Nakładem Oddz. P. T. T. „Beskid“. Drukiem „Dziedzictwa“. Str. 67 + nl. 1.

III Rocznik... Cieszyn 1932. Str. 65 z 32 ilustr. w tekście.

„Beskid Śląski“ jest tym oddziałem P. T. T., który obok działalności propagandowej i turystycznej uprawia najbardziej systematycznie również i działalność wydawniczą. Znamy ją już z ładnie wydanego i interesującego I Rocznika (omówionego w naszych Rocznikach II str. 372), jego godną kontynuację tworzą następne dwa roczniki, niemniej od pierwszego zajmujące.

II Rocznik otwiera się pięknym wierszem ZYGMUNTA LUBERTOWICZA, sławiącym duchowy wypoczynek, jaki daje „las w Beskidach“. Poecie wtóruje uczony, prof. dr. K. SIMM, opisując „przyrodę Beskidu Śląskiego“, który słusznie nazywa „idealnym terenem dla lubujących się w pozornie bezmyślnych i bezcelowych włóczęgach przyrodniczych“. Jest też Beskid Śląski wraz ze swą góralską ludnością niewyczerpanem źródłem natchnień artystów-plastyków. O jednym z nich, Janie Wałachu, tworzącym pod Złotym Groniem istebniańskim, pisze z żywą sympatją ALOJZY MILATA, podnosząc swojskość motywów malarza typów ludowych i polichromisty kościoła w Istebnej.

Redaktor dr. JAN GALICZ w II Roczniku reprezentuje stronę turystyczną działalności Oddziału, dając opis walorów Stożka; w słowach i w ilustracjach jedna to wielka zachęta do pójścia w Beskid! Ale Cieszyniacy nie ograniczają się do uprawiania turystyki w swoim tylko rejonie: oto ks. pastor J. BERGER przypomina pierwszą narciarską wycieczkę „Watry" (t. j. cieszyńskiej sekcji narciarskiej) w Tatry i szkoda tylko, że nie podał daty tej udanej i z temperamentem opisanej wyprawy.

W inną znów dziedziny przenoszą czytelnika artykuły dr. JANA KOTASA i KAROLA BUZKA. Pierwszy daje historyczny zarys głośnej sprawy szałasów beskidzkich, w której Państwo Polskie zajęło zdecydowane stanowisko wynagrodzenia góralom śląskim krzywdy, jakiej doznali od Komory Cieszyńskiej wskutek likwidacji szałasów. Drugi zaś przedstawia dzieje górnictwa i hutnictwa żelaznego na Śląsku Cieszyńskim i wyraża nadzieję, że po przeprowadzeniu kolei do Istebnej powstanie może zainteresowanie dla tamtejszych sferosyderytów. Ruda to o zawartości 16 do 20% żelaza; zaprzestano jej wydobycia w r. 1895. Zarówno problem szałasów jak i kwestja rud żelaznych to cenne przyczynki do znajomości społecznych i gospodarczych stosunków beskidzkich. Cenne są stare fotografje hutnicze, reprodukowane przez K. Buzka.

III Rocznik „Beskidu Śląskiego" jednym artykułem (dr. JANA GALICZA) wybiega poza swój regjon, dając opis wycieczki w pobliskie, a mało w Polsce znane pasmo Małej Tatry. Z górami cieszyńskiemi związane są wszystkie pozostałe artykuły z dziedziny fizjografji, historji, etnografji i ochrony przyrody. KAROL BUZEK zwraca uwagę na cieszynity, skały wulkanicznego pochodzenia, widoczne w okolicach Cieszyna i dlatego tak (w r. 1861 przez L. Hoheneggera) nazwane. Dr. JAN ZEMBATY tłumaczy „wpływ procesów morfologicznych na rzeźbę Beskidu Śląskiego". Dr. JAN GALICZ wyjaśnia historyczne znaczenie przełęczy Jabłonkowskiej, należącej do najdawniej uczęszczanych przełęczy karpackich. Dr. K. SIMM w artykule „Turystyka a ochrona przyrody" nie ogranicza się do wytłumaczenia korzyści turystyki i umiejętnego przeciwdziałania niszczeniu przyrody; wzywa turystów cieszyńskich do współpracy, do nadsyłania spostrzeżeń i fotografij, a nauczycielstwo — do pobudzania uwagi młodzieży w kierunku ochrony przyrody. Proponuje urządzić konkurs wśród młodzieży szkolnej na temat obserwacyj w tej dziedzinie; myśl ta godna jest poparcia i dalszego przez „Beskid Śląski" opracowania. PAWEŁ ZAWADA maluje życie górali istebniańskich, pomagając sobie wspomnieniami z czasów niezbyt odległych jeszcze, gdy trwały dawne swoiste formy życia społecznego, dziś coraz bardziej niwelowane przez kulturę miejską.

Dobre ilustracje uzupełniają artykuły wielostronnego III Rocznika, który i o poezji nie zapomniał, rozpoczynając wierszem JANINY ZABIERZEWSKIEJ p. t. „Pochwała Beskidu", ku którym idą wędrowcy „spragnieni pokrzepienia ..., po zgiełku dnia powszedniego odnaleźć sami siebie". Bogata treść Roczników Beskidu Śląskiego jest dla wędrowców takich nową zachętą i podnietą.

W. Olsz.

O ŚLĄSKIM BESKIDZIE. Napisali K. SOSNOWSKI, G. MORCINEK, K. SIMM, J. GALICA, P. ZAWADA. Odbitka z IX rocznika „Wierchów". Kraków 1931. Nakładem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Drukarnia Oslig. Str. 2 nl + 74 + tabl. 2 i mapa 1:180.000.

Piękne wydawnictwo, poświęcone górom, „Wierchy", w ostatnio wydanym dziewiątym roczniku dało szereg artykułów, malujących śląski Beskid i zrobiło z nich wspólną odbitkę, którą dobrze się zasłużyło sprawie propagandy Śląska Cieszyńskiego. Entuzjasta Beskidów Zachodnich, niestrudzony ich badacz i propagator, KAZIMIERZ SOSNOWSKI podkreśla małą dotychczas znajomość Beskidu Śląskiego, tej „obok Podhala najwydatniejszej kopalni i najsilniejszej ostoi starogóralszczyzny i staropolszczyzny"; wzywa też gorąco do jego poznania i wszechstronnego badania. Urodę Beskidu Śląskiego, obyczaj, strój, twórczość jego ludu przedstawia barwnie GUSTAW MORCINEK. Piękno swoistej jego przyrody zostało podkreślone przez KAZ. SIMMA, który słusznie położył nacisk na potrzeby ochrony przyrody. Dr. JAN GALICZ opisał początki i rozwój turystyki w Beskidzie Śląskim, działalność oddziałów P. T. T., sieć schronisk, dając w ten sposób dobrą zachętę do liczniejszego odwiedzania Beskidu śląskiego. Wreszcie ostatni artykuł poświęcony jest Istebnej: PAWEŁ ZAWADA ze wspomnień i z dobrej znajomości obecnych miejscowych stosunków barwnie i interesująco obrazuje specjalną, pod względem folklorystycznym niezmiernie interesującą kulturę ludową Istebnej.

Byłoby pożądane, gdyby w takiem wydawnictwie znalazło się jeszcze dodatkowo miejsce na naukowy rzut oka na przeżytki wałaskie na Śląsku Cieszyńskim. Ale i to, co „Wierchy" dały, jest bardzo cenne i ma duże wartości propagandowe dzięki zarówno treści jak i ładnym ilustracjom i wytwornej formie.

Nie można tu nie wspomnieć, że corocznie kronika „Wierchów" zawiera wiadomości z Beskidu Śląskiego, przekraczające obecne granice polityczne i dające dowód, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, którego „Wierchy" są organem, są istotnie instytucją, jednoczącą wszystkie podgórskie ziemie polskie od Bramy Morawskiej po Czarnohorę.

W. Olsz.

Dr. JAN GALICZ. Przewodnik po Beskidzie Śląskim od Baraniej po Ostrawicę i Śląsku Cieszyńskim z szczególnem uwzględnieniem miasta Cieszyna. W tekście 51 ilustracyj, plan miasta Cieszyna, 1 mapa orjentacyjna szlaków turystycznych. Cieszyn. Nakładem Oddz. Ciesz. Pol. Tow. Tatrzańskiego „Beskid Śląski" [1931]. Str. 256 + nl. 13 + tabl. 2.

W 30 lat po wydaniu „Przewodnika po Śląsku Cieszyńskim" niezapomnianego ks. Antoniego Macoszka występuje „Beskid Śląski" z nowym i nowocześnie opracowanym przewodnikiem, którego autor od szeregu lat odgrywa wielką rolę w krajoznawczej i turystycznej działalności na Śląsku. Prof. K. Sosnowski swoim znakomitym „Przewodnikiem po Beskidach Zachodnich" stworzył typ wydawnictwa, który się ogólnie spodobał, czego dowód w trzeciem jego już wydaniu (Kraków 1930). Ale obejmując całe Beskidy Zachodnie od doliny Popradu do Bramy Morawskiej, nie mógł prof. Sosnowski obszerniej ująć opisu poszczególnych ich części i ograniczyć się musiał do zwięzłego traktowania tematu. Beskidowi Śląskiemu poświęcił (w tomie II) str. 60. Dr. Galicz, wzorując się w układzie swego „Przewodnika" na prof. Sosnowskim, mógł na ten sam temat przeznaczyć czterokrotnie więcej. Góry śląskie zyskały w ten sposób bardzo szczegółowy przewodnik, który powinien Polakom ostatecznie zastąpić niemieckie „Führery". Nie ogranicza się on zresztą do samego wskazania dróg i widoków, ale informuje wielostronnie o Śląsku Cieszyńskim,

o stosunkach tamtejszych narodowościowych, o folklorze, o historji (np. str. 170 — 4 chronologja odrodzenia narodowego).

Ilustracje dobre. Mapka (w podziale 1:150.000) wystarcza jedynie dla ogólnej orjentacji, turysta pragnąłby znaleźć bardziej szczegółowe mapki przynajmniej w liczbie 5 dla 5 głównych górskich pasm (Baraniej, Czantorji, Ropicy, Łysej Góry i Połomów), co autor zechce może uwzględnić w drugiem wydaniu swego pożytecznego i zachęcającego do wycieczek „Przewodnika".

W. Olsz.

WŁODZIMIERZ KULCZYCKI i JÓZEF GABAŃSKI. Badania nad wpływem ścieków ocynkowalni w Paruszowicach na rzekę Rudę. Archiwum Hydrobiologji i Rybactwa. Suwałki 1927. Tom II, i 3—4 str. 321—340.

Praca powyższa, wykonana w Pracowni Rybackiej Państw. Instytutu Nauk Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy, miała za cel stwierdzenie wpływu ścieków ocynkowalni w Paruszowicach na stan wód rzeki Rudy, zasilającej miejscowe stawy rybne.

Ścieki fabryczne płynące z ocynkowalni huty „Silesia", są to zasadniczo kąpiele HA i H_2 50₄ niezdatne już do dalszego użytkowania (Głównie Fe A_2), które przechodzą najpierw przez urządzenia oczyszczające, gdzie stykają się z dużą ilością mleka wapiennego, a następnie spływają do kanału fabrycznego i mieszają się z wodą dopływów Rudy, wpływając na zmianę stanu równowagi biologicznej tych wód.

Analizy, zarówno biologiczne jak i chemiczne, wykonane przez autorów, wykazały, że już wody wpływające do stawu fabrycznego, płynące z terenu lesistego i podmokłego (torfiska) zawierają dosyć duże ilości kwasów (przedewszystkiem humusowych) i z tego względu do hodowli ryb nadają się w bardzo małym stopniu. Ścieki zaś ocynkowalni należycie oczyszczone nie pogarszają już złego stanu wody i na wartość rybacką rzeki Rudy pod Rybnikiem nietylko nie wywierają ujemnego wpływu, ale nawet przez doprowadzenie mleka wapiennego w nadmiarze następuje zobojętnienie nadmiernej jej kwasowości i przez to stan wody pierwotnej ulega pewnej poprawie. Fakt ten oczywiście nie dowodzi, że takie urządzenie oczyszczające wpływa dodatnio na stan wody wogóle, gdyż ścieki te napewno zmniejszyłyby dodatnie wartości wody, gdyby oczywiście woda przed wejściem do stawu fabrycznego poważne wartości takie posiadała.

Pozatem fakt zbadany przez autorów należy raczej uważać za wyjątkowy, gdyż naogół ścieki fabryczne z powodu niedostatecznego oczyszczania wpływają na stan wód okręgu przemysłowego fatalnie, czego najlepszym przykładem jest Czarna Przemsza: Niebezpieczeństwa i szkody wywołane gwałtownem zanieczyszczeniem wody Wisły przez odpływy fabryczne są tak duże, że specjalna konferencja zainteresowanych towarzystw i władz, odbyta w Krakowie w listopadzie 1929 r., postanowiła oprócz kontroli urządzeń oczyszczających poszczególnych zakładów przemysłowych na terenie wojew. śląskiego, kieleckiego i krakowskiego przeprowadzić specjalne badania, których podjęli się prof. Gądzikiewicz i prof. Spiczakow.

Wł. G.

SPRAWOZDANIE O DOTYCHCZASOWEJ BUDOWIE KATEDRY i innych gmachów diecezjalnych od początku aż do 31 grudnia 1930. Katowice 1930. Nakładem Komitetu Budowy Katedry. — in-4°, str. 8.

Budowa katedry i gmachów diecezjalnych, jak seminarjum duchownego i kurji, jest konsekwencją utworzenia samodzielnej diecezji katowickiej, co nastąpiło na usilne życzenie zarówno Rządu Polskiego jak i ludu śląskiego z Sejmem Śląskim i władzami wojewódzkiemi na czele. Grunt pod budowę katedry w Katowicach zakupiła już Administracja Apostolska dla Śląska Polskiego w maju 1924. Budowę śląskiego seminarjum duchownego w Krakowie rozpoczęto w listopadzie 1926, a pierwszy odkład ziemi pod katedrę odbył się uroczyście w niedzielę Zielonych Świątek, t. j. dnia 5 czerwca 1927. Równocześnie z katedrą zaczęto budować gmach kurji biskupiej.

Sprawozdanie powyższe, bardzo starannie opracowane, daje jasny pogląd na trudne początki budowy gmachów diecezji katowickiej, zakrojonych zaprawdę na miarę Fidjasza. Podziwiać trzeba i odwagę biskupa śląskiego śp. ks. Arkadjusza Lisieckiego (cfr. Roczniki, tom II, str. 292—298) i przezorność Komitetu Budowy Katedry przy zabieraniu się do przeprowadzenia tak wielkich zamiarów. Bilans kończy się po dzień 31 grudnia 1930 pokaźną kwotą 5.444.722.86 zł.

Niechże spełni się w czasie niezbyt dalekim życzenie Komitetu, aby z fundamentów, szczęśliwie założonych, pod żyznym nawozem składek, ofiar i zapomóg społeczeństwa śląskiego i Rządu wyrósł i ku niebu wystrzelił kamienny kwiat katedry.

S

Prof. Dr. ADAM KURYŁŁO, Konstrukcje żelbetowe Katedry w Katowicach, odbitka z czasopisma „Cement", Nr. 5. z 1931.

Bardzo interesującą broszurkę o budowie Katedry w Katowicach wydał pod powyższym tytułem najlepszy znawca żelbetu w Polsce, dr Adam Kuryłło, profesor politechniki lwowskiej. Poważny tytuł broszury nie powinien odstręczyć laika od zaznajomienia się z jej treścią, jest ona napisana przystępnie, bez balastu teoretycznego. Bliższe zapoznanie się z broszurką pozwoli każdemu bez trudności zorjentować się w ogromie pracy, jaką podjęto około wzniesienia najpiękniejszej nowożytnej świątyni polskiej.

Po zapoznaniu czytelnika na wstępie ze specjalnemi warunkami geologicznemi terenu i trudnościami, których przysparzają przy rozwiązywaniu zagadnień budowlanych, daje autor rzut oka na techniczne szczegóły budowy, bardzo ciekawe nietylko dla fachowca. Dzieło rzeczywiście zakrojone na miarę „amerykańską". Gigantyczne wymiary, tysiące m^3 betonu, setki ton żelaza, muszą wprawiać każdego w podziw, nietylko nad pracą wykonawców budowy, ale przedewszystkiem nad ogromem twórczego wysiłku projektanta konstrukcji, którym był autor broszury, a który te masy opanował i zmusił do celowej i ekonomicznej pracy w zespołach budowlanych.

Treść broszury ilustrują obficie liczne ryciny, uwidoczniające „ad oculos" ogrom dzieła i pracy, której się podjęła nowo utworzona Diecezja Katowicka.

K.

Prof. Dr. ADAM KURYŁŁO, Konstrukcje żelbetowe podziemia presbiterjum Katedry Śląskiej w Katowicach.

Broszura ta wydana jako odbitka z księgi pamiątkowej ku czci Dr. h. c. ch. Thulliego, profesora politechniki lwowskiej, ojca żelbetnictwa, („der Schöpfer des Eisenbetonbaues", jak go Niemcy nazwali), jest przeznaczoną dla fachowców i obejmuje tylko pewną część ustrojów żelbetowych budowy.

Krótka informacyjna treść broszury daje opis ogólny fundamentów presbiterjum, a więc konstrukcji już wykonanej. Broszurę zdobi kilka zdjęć, ilustrujących przebieg budowy oraz technicznych rysunków szczegółowych.

Całość broszury, podobnie jak poprzedniej, jest przykładem zastosowania nowoczesnej konstrukcji do tradycyjnych form architektury.

K.

Z UMYSŁOWEGO ŻYCIA ŚLĄSKA.

Odmiennie niż w poprzednich Rocznikach T. P. N. na Śląsku ujmujemy tego roku życie umysłowe Śląska. Obecnie bowiem podamy krótki przegląd działalności poszczególnych stowarzyszeń według charakteru ich pracy. Rzecz więc będzie przedstawiona działami, które z natury rzeczy nie dadzą się ściśle dostosować do jakiegoś schematu, nadto o niektórych stowarzyszeniach, które nie dostarczyły informacyj, trudno będzie podać coś więcej, niż powołać się na pracę ich w przeszłości, uwidocznioną w poprzednich Rocznikach, do których odsyłać będziemy czytelników.

I. Według otrzymanych dotychczas informacyj istnieją na Śląsku polskim następujące muzea: Muzeum Śląskie w Katowicach, którego sprawozdanie podajemy osobno, Muzeum miejskie w Cieszynie, Muzeum miejskie w Mysłowicach i Muzeum powiatowe w Świętochłowicach.

Z prowincjonalnych muzeów śląskich najpoważniej przedstawia się cieszyńskie. Łączy ono obecnie zbiory właściwego muzeum miejskiego ze zbiorami Towarzystwa Ludoznawczego, a mieści się w odnowionej kamienicy t. zw. Demlowskiej koło ratusza. Szczegółowy opis zabytków znajduje się w Roczniku T. P. N. II. str. 214—225, popularny w książce p. t. „Cieszyn". W odnowionej kamienicy odrestaurowano stare artystyczne malowidła z końca XVIII. w. Dla muzeum uzyskano nowe przedmioty, a mianowicie 6 obrazów, między niemi 3 malarza cieszyńskiego Świerkiewicza, starą figurę kamienną, kolekcję ciekawych map z czasów plebiscytu, kilka starych dokumentów, figurę cynową z XVII. w. dzieło mistrza cieszyńskiego, rzadką kolekcję starych strojów jabłonkowskich, nieco monet cieszyńskich itp. Z muzeum połączona jest bibljoteka, która wzbogaciła się o kilka starych rzadkich książek i pism. Nadto do muzeum przyłączono stare archiwum miejskie. Zarząd miasta otacza muzeum troskliwą opieką. Personal wynosi 2 urzędników i 2 dozorców, kustoszem jest inż. Wiktor Karger.

Muzeum miejskie w Mysłowicach posiada około 10 000 minerałów i skamielin, mały zbiór numizmatyczny, eksponaty z P. W. K., pamiątki z powstań śląskich oraz kilkusettomową bibljotekę, w której na uwagę zasługuje księgozbiór dra Lustiga, zawierający materjały do historji Mysłowic i Śląska. Ostatnio umieszczono w muzeum 9 sztuk kości mamucich, znalezionych w okolicy Mysłowic. W nr. 255 „Polonii" z dnia 16. XI 1931 czytamy na str. 3 alarmujący artykuł p. t.: Co będzie z muzeum mysłowickiem? Muzeum powiatowe w Świętochłowicach (p. Roczniki II. str. 386) mieści się w budynku Wydziału Powiatowego.

II. Towarzystwa naukowe, pracujące mniej lub więcej teoretycznie w zakresie nauki, istnieją obecnie następujące: Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie, „Śląskie Koło Polonistów w Ka-

towicach, będące oddziałem Tow. lit. im. Adama Mickiewicza i Tow. Miłośników języka polskiego, Śląskie Koło Polskiego Tow. Filologicznego w Katowicach, Oddział Śląski Polskiego Tow. Historycznego w Katowicach, Oddział Śląski Pol. Tow. Geograficznego w Katowicach, Koło Ekonomistów w Katowicach, Śląski Oddział Pol. Tow. Przyrodników im. Kopernika w Katowicach, Śląskie Koło Naukowej Organizacji, Towarzystwo Lekarzy Polaków na Śląsku w Królewskiej Hucie, Polskie Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Województwa Śląskiego, Stowarzyszenie Polskich Inżynierów Górniczych i Hutniczych oraz świeżo powstałe Śląskie Koło Neofilogów. Tu wypada zaliczyć także Instytut Pedagogiczny w Katowicach i towarzystwa, działające w kierunku wymiany myśli między narodami, jak Alliance Française w Katowicach, Tow. im. Dante Alighieri w Katowicach oraz powstałe w listopadzie 1930 r. Tow. polsko-czechosłowackie w Katowicach.

Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie liczy 52 członków. Zarząd w r. 1930 miało następujący: prezes dyr. Franciszek Popiołek, sekretarz Jerzy Szczurek, skarbnik Franciszek Czapla, członkowie zarządu Dr. E. Farnik, Ks. E. Grim, M. Japołł, St. Sowa. Towarzystwo jest właścicielem zbiorów, nagromadzonych głównie przez ś. p. ks. J. Londzina, które obecnie mieszczą się w Miejskiem muzeum w Cieszynie. Towarzystwo wydaje kwartalnik „Zaranie Śląskie".

Śląskie Koło Polonistów w Katowicach, miało następujący zarząd: prezes Wincenty Ogrodziński, wiceprezes dr. Helena Spoczyńska, sekretarz Tad. Skałka, skarbnik Edw. Wazl, członkowie zarządu Roman Kubiński i Anna Hallerówna. Członków liczyło koło 73, posiedzeń w roku sprawozdawczym odbyło 8, na których wygłoszono 11 odczytów. Koło podjęło pracę nad ułożeniem słownika do „Pana Tadeusza".

Śląskie Koło Pol. Tow. Filologicznego w Katowicach liczyło 71 członków, zarząd stanowili: Winc. Ogrodziński jako prezes, Edw. Czernichowski — wiceprezes, Marja Stępniowska — sekretarka, Alfons Małecki — skarbnik, Fr. Bogocz, Józ. Grzybowski, Stef. Chciuk, dr. Rud. Ranoszek, dr. And. Kuś i Piotr Wróbel jako członkowie. Posiedzeń odbyto 7, na których wygłoszono 9 odczytów.

Prezesem Oddziału Śląskiego Pol. Tow. Historycznego jest Nacz. W. O. P. dr. Ludwik Ręgorowicz, szczegóły w Rocznikach II str. 393.

Zarząd Oddziału Śląskiego Pol. Tow. Geograficznego stanowili w r. 1930: St. Warcholik — prezes, dr. Wacław Olszewicz — wiceprezes, dr. Tad. Betleja — sekretarz, dr. Ludw. Ręgorowicz, Chęcińska, K. Małecki — członkowie Zarządu. (P. Roczniki II, str. 394).

Śląskie Koło Ekonomistów w Katowicach, liczące około 250 członków, odbyło w r. 1930 — 3 posiedzenia, na których wygłoszono 3 odczyty. Zarząd Koła w 1931 r. stanowili pp. R. Brzeski — prezes, ś. p. J. Dworzańczyk — wiceprezes, St. Jeziorowski — skarbnik, St. Monsior — sekretarz, oraz W. Olszewicz, J. Płoński, Al. Szczepański i F. Wiliński jako członkowie. Od r. 1931 wiceprezesem jest dr. Al. Szczepański.

O działalności Śląskiego Oddziału Polsk. Tow. Przyrodników im. Kopernika w Katowicach, p. Roczniki II, str. 393.

Śląskie Koło Naukowej Organizacji pracuje w 3 sekcjach (p. Roczniki II 395). Sekcja Górnicza w r. 1930 liczyła 103 członków, urządziła 8 wieczorów odczytowych i 3 dyskusyjne. Zarząd stanowili: dr. inż. Tuchołka — prezes, prof. inż. Rieger — wiceprezes, inż. Krajewski — sekretarz i inż. Knoll — skarbnik.

Tow. Lekarzy Polaków na Śląsku odbyło w roku sprawozdawczym 1930/31 cztery posiedzenia z 6 odczytami. Zarząd stanowili: dr. Hlond — prezes, dr. Śnieja — sekretarz, dr. Roszak skarbnik i dr. Wilimowski — bibljotekarz. Bibljoteka liczy ponad 1000 dzieł.

Polskie Stow. Inżynierów i Techników Województwa Śląskiego wydało obszerne X Sprawozdanie, Katowice 1931, drukowane w drukarni Nakładowej w Będzinie, str. 100, ma 4 koła, w których wygłoszono 24 odczyty. Członków było 648. Prezesem Rady był inż. Eug. Górkiewicz, sekretarzem, Jerzy Płoński. Stowarzyszenie wydaje pismo: „Technik".

Wiadomości o Stowarzyszeniu Polskich Inżynierów Górniczych i Hutniczych podaje Rocznik tego stowarzyszenia za r. 1930, drukowany w Drukarni Katolickiej w Katowicach, str. 56 + VI. Zarząd główny, urzędujący na terenie Śląska stanowili m. i. inż. Antoni Kamieński — prezes, i inż. Kossuth Stan. sekretarz. Koło Śląskie Stowarzyszenia liczyło 202 członków, posiedzeń odbyło 5 z 5 odczytami. Zarząd Koła stanowili: inż. Górkiewicz Eug. — prezes, inż. Kiedroń Józ. — wiceprezes, Malinowski Bol. — sekretarz, Potyrała Franc. — skarbnik, inż. Lubowicki Marj., Czechowicz Winc., Czechowski Marj., Jopek Franc., Kossuth Stan., Pietrzykowski Bron., Rudowski Szym. i Suszyński Kaz. — członkowie, Stowarzyszenie wydaje: „Przegląd Górniczo - Hutniczy".

Śląskie Koło Neofilologów powstało pod koniec roku 1931. Prezesem jego jest p. Mazurkówna w Królewskiej Hucie, wiceprezesem p. Jesionowski, członkami zarządu: pp. Wilpert, Trzos i Małecka.

Instytut Pedagogiczny w Katowicach posiada następujące władze: Kuratorjum (dr. Ludw. Ręgorowicz, Edw. Czernichowski, dr. Ern. Farnik, Józ. Grzybowski, Rud. Halfar, ks. Jan Milik, Jan Żebrak), zarząd (Edw. Czernichowski — prezes, Józ. Syska — wiceprezes, dr. Wł. Bryniarski — sekretarz, Fr. Śniehota — skarbnik, T. Dobrowolski, A. Michna, J. Prażmowski, inż. A Rożnowski, St. Rzeszowski, Sz. Trembaczewski członkowie). Dyrektorem Instytutu jest Edw. Czernichowski. W Instytucie w r. 1930/31 były czynne: 1) Dwuletnie studjum pedagogiczne z 222 słuchaczami, 2) Powszechne wykłady pedagogiczne z 252 słuchaczami, 3) Pracownia psychologiczno - pedagogiczna z 150 słuchaczami, 4) Sekcja kształcenia kierowników szkolnych ognisk psychologicznych z 25 członkami. Instytut miał bibljotekę, liczącą 1100 dzieł i czytelnię czasopism pedagogicznych w liczbie 42. Wydaje zaś kwartalnik p. t. Chowanna i bibljotekę przekładów, z której ukazał się t. I. Ov. Decroly i Ger. Boon: Ku odnowie szkoły.

O działalności Alliance Française w Katowicach informują Roczniki II, str. 411, o Tow. im. Dante Alighieri Roczniki I, 290. Prezesem tego stowarzyszenia jest woj. dr. M. Grażyński, wiceprezesem wiz. W. Miedniak, sekretarką M. Stępniowska, opiekuje się zaś niem konsul włoski dr. Feruccio Lupis.

Zawiązane w listopadzie 1930 r. Towarzystwo Polsko-Czesko-słowackie w Katowicach liczy 63 członków. Zarząd stanowią: dr. Wilimowski — prezes, dr. Kocur i konsul Pallier — wiceprezesi, dr. Kudlicki —

sekretarz, dr. Dzięcioł — skarbnik, p. Ręgorowiczowa, inż. Michejda, inż. Wojnar i Zajchowski — członkowie Zarządu.

III. Towarzystwa o celach literackich lub artystycznych są następujące: Związek artystyczno-literacki na Śląsku z siedzibą w Katowicach, Zrzeszenie pisarzy regjonalnych Silesia z siedzibą w Szopienicach, Towarzystwo Przyjaciół Teatru polskiego w Katowicach, Związek Artystów Plastyków na Śląsku, Śląskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Katowicach, Państwowe Konserwatorjum Muzyczne w Katowicach i Sekcja Teatrów Ludowych przy W. O. P. w Katowicach.

Związek artystyczno-literacki na Śląsku, powstały z Koła Literatów na Śląsku, liczy 65 członków zwyczajnych i 17 nadzwyczajnych. Urządził kilka imprez literacko-artystycznych, szereg zebrań towarzyskich i 3 odczyty. Zarząd stanowili: Włodz. Żelechowski — prezes, Gust. Morcinek — wiceprezes, Henryk Brzeski — sekretarz, Hal. Chmielewska — skarbnik, Józ. Kidoń, Wit. Frieman i Em. Imiela członkowie.

W r. 1931 zawiązało się Zrzeszenie pisarzy regjonalnych „Silesia", posiada tymczasowy zarząd w składzie następującym: A. Pośpiech — prezes, Lud. Łakomy — sekretarz, L. Koźmińska — skarbnik, Osw. Bułka — przewodn. sekcji gwarowej.

Tow. Przyjaciół Teatru Polskiego w Katowicach opiekuje się teatrem polskim w Katowicach, organizuje akcję objazdową i wespół z Tow. Nauczycieli Szkół wyższych przedstawienia dla młodzieży. Budżet Towarzystwa w r. 1930 wynosił w dochodach 1 008 895 zł 73, w rozchodach 998 929 zł 91 gr, z których na koszty ogólne Tow. wydało 11 666 zł. Prezesem był wiz. W. Miedniak, sekretarzem T. Dobrowolski.

Związek Artystów-Plastyków na Śląsku urządził w r. 1930 wespół ze Śląskiem Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych wystawę Styków w Katowicach w okresie od 16. XI. — 24. XII.

Śląskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Katowicach zawiesiło na rok 1930 swoje czynności, gdyż nie posiadało odpowiedniego lokalu wystawowego. Szczegóły podano w Rocznikach II, str. 406.

Państwowe Konserwatorjum Muzyczne, pozostające pod dyrekcją Witolda Friemanna, rozwijało coraz żywszą działalność, mając prócz właściwego konserwatorjum jeszcze: szkołę organistów kościelnych, wojskową szkołę muzyczną i muzyczne seminarjum nauczycielskie. Pozatem urządziło kilkanaście koncertów publicznych oraz 10 popisów uczniowskich, bądźto wewnętrznych, bądź oficjalnych.

Żywą działalność rozwijała Sekcja Teatrów Ludowych przy W. O. P. w Katowicach, pozostająca pod kierownictwem Stanisława Ligonia. czyto wypożyczając kostjumy, rekwizyty, sztuki itp., towarzystwom amatorskim i pomagając fachową doradą w reżyserji, czy też organizując przedstawienia objazdowe teatru marjonetek, czy wreszcie przedstawienia „Wesela Śląskiego".

Śląskie Towarzystwo Literackie, utworzone w r. 1928 z inicjatywy wojewody śląskiego dr. Michała Grażyńskiego, ogłosiło konkurs na 3 utwory poświęcone Śląskowi: utwór powieściowy, dramatyczny i książkę opisową o województwie śląskiem. Warunki konkursu zostały m. in. ogłoszone w „Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego" nr. 14, z dn. 26 kwietnia

1928 r. oraz w Rocznikach T. P. N. na Śląsku (t. I str. 273 — 5). Na konkurs wpłynęło ogółem 30 prac, w tem 11 powieści, 14 utworów dramatycznych, 2 prace opisowe i 3 niezgodne z warunkami konkursu. — Posiedzenie Sądu konkursowego odbyło się w dn. 2 czerwca 1931 r. w sali posiedzeń Śląskiej Rady Wojewódzkiej w Katowicach z udziałem pp.: dr. L. Ręgorowicza, jako przewodniczącego, dr. T. Dobrowolskiego, jako sekretarza i członków „jury" — pp. dr. St. Pigonia, prof. U. J. W Krakowie, dr. L. Pomirowskiego i dr. St. Furmanika — delegatów Zewodowego Związku Literatów Polskich w Warszawie. P. dr. K. Wóycicki, delegat Ministerstwa W. R. i O. P., przesłał swą opinję na piśmie. W rezultacie obrad stwierdzono, że z prac, odpowiadających warunkom konkursu i nieogłoszonych drukiem, nadaje się do nagrody tylko 1 praca p. t. „Wyrąbany chodnik", której autorem okazał się p. Gustaw Morcinek. Nagrodzenie tej pracy uzasadniono w obszernem sprawozdaniu, sformułowanem przez p. dr. L. Pomirowskiego, jak również listem p. dr. Wóycickiego.

W ogólnej dyskusji nad konkursem stwierdzono, że konkurs nie przyniósł oczekiwanego rezultatu, w związku z czem wystąpiono z projektem utworzenia nagrody, udzielanej co roku za prace drukowane o Śląsku, zarówno literackie, jak naukowe. Projekt ten istotnie będzie mógł być wprowadzony w życie, gdyż wymieniona metoda nagradzania jest przewidziana w statucie, przytem Zarząd Towarzystwa na ostatniem posiedzeniu sprawę tę uregulował specjalnym regulaminem, nawiązującym do § 2 statutu. Odtąd Towarzystwo będzie popierało literaturę śląską systemem nagradzania prac publikowanych w druku, a nawet udzielania subwencji na druk prac wartościowych.

IV. Towarzystwa o charakterze zrzeszeń zawodowych lub koleżeńskich:

Śląski Związek Akademicki (p. Roczniki II, 400), którego prezesem jest pos. Mildner J., sekretarzem zaś pos. P. Kopocz, przyczynił się do wydania swoim nakładem dramatu J. N. Jaronia: „Wojsko św. Jadwigi", oraz ogłosił konkurs na pracę o odrodzeniu narodowem na Górnym Śląsku.

Centralny Związek Akademików Górnoślązaków (Roczniki II, 401) opiekuje się korporacjami akademickiemi Górnoślązaków. Przewodniczącym związku jest Jan Wyględa, sekretarzem Józef Breguła. Związek urządza co roku zjazd maturzystów Górnoślązaków celem zaznajomienia uczestników z warunkami studjów na wyższych uczelniach.

Prócz stowarzyszeń akademickich i korporacyj (Silesia i Slensania) działających w siedzibach wyższych uczelni istnieje na Śląsku lokalne Koło Akademików w Pszczynie, skupiające młodzież akademicką z Pszczyny i bliższej okolicy, które rozwinęło się z „Zrzeszenia b. uczniów gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Pszczynie". Prezesem jest Alfred Cholewa, sekretarzem Jerzy Donotek. Od r. 1931 wydaje „Koło" czasopismo regjonalne p. t.: „Głos Pszczyński".

O „Zniczu, Stowarzyszeniu Studentów Polaków Śląska Cieszyńskiego" informują Roczniki T. P. N. II, str. 402.

Koło Śląsko-Dąbrowskie Wychowańców Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, rozwijało w r. 1931 żywą działalność, urządzając 8 zebrań, dalej wieczory dyskusyjne i tworząc Sekcję Samopomocy. W skład zarządu wchodzą: Jeziorowski Stanisław — prezes, Monsior Stanisław — wiceprezes, Laubitz Zygmunt — sekretarz, Krzemiński Henryk — skarbnik, oraz Goeblówna Anna, Flancówna Krystyna, Piętka Ludwik i Słomiński Władysław — członkowie.

Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich, Okrąg śląski rozwijało swą działalność w kołach, istniejących w tych miejscowościach, w których są szkoły średnie. Prezesem okręgu był inż. A. Różnowski.

Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (Okręg Śląski), kontynuowało nadal swą pracę (p. Roczniki II, 407). Wydawało 2 pisma: „Szkoła Śląska" i „Młody Polak".

Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (Okręg Śląski), wydał swoje sprawozdanie w organie swoim Ogniskowiec nr. 8, z dnia 30. IV. 1931, str. 5. Prezesem był Rzeszowski Stanisław, sekretarzem Szmyd Franciszek. Okręg liczył 48 Ognisk, 8 Oddziałów Powiatowych i 2 Ogniska Powiatowe.

Śląski Instytut Rzemieślniczo-przemysłowy wydał swoje III. Sprawozdanie za rok 1930, Katowice, drukiem Drukarni Katolickiej 1931 str. 212 oraz IV Sprawozdanie za rok 1931 Katowice 1932 str. 316. Instytut wydał książkę p. t.: „Kalkulacja krawiecka" przez dr. Fr. Jurasa i W. Samarzewskiego, posiada bibljotekę, zbiór pomocy naukowych, czytelnię z 49 czasopismami oraz urządził 28 kursów dla rzemieślników. Zarząd stanowili: inż. Jan Obrąpalski — prezes, Pientka Józef — wiceprezes, Sobota Adolf — sekretarz, inż. Kmita Zygmunt — skarbnik, dyrektorem instytutu był inż. Bizoń Mieczysław.

Instytut Porady Zawodowej w Katowicach wydał Sprawozdanie za r. 1930 Katowice, Drukarnia Katolicka str. 23 + 1 nlb, zbadał w r. 1930 osób 1534, przeprowadził selekcję osób 915 i udzielił porad zawodowych 619 osobom. Zarząd tworzyli: inż. R. Brzeski, prof. Roman Rieger, Wł. Tarłowski, i dr. J. Tuchołka, kierownikiem instytutu był dr. Br. Biegeleisen.

Stacja Badawcza przy Państwowej szkole przemysłowej w Bielsku, pracująca w 4 laboratorjach, przeprowadziła w r. 1930 — 2353 analiz. Posiada ona bibljotekę liczącą 223 dzieł i rozporządzała budżetem rocznym około 30 000 zł. Kierownikiem Stacji był inż. dr. J. Bystroń.

Śląska Stacja Ochrony Roślin w Cieszynie w r. 1930 udzieliła porad 473, urządziła szereg wykładów w towarzystwach rolniczych i ogrodniczych, urządziła 13 wykładów przez radjo, wypróbowała kilka środków owado-grzybobójczych, wydała 9 ulotek. Organem urzędowym Stacji było pismo: „Rolnik Śląski". Kierownikiem Stacji jest dr. A. Piekarski.

V. Towarzystwa oświatowe i inne instytucje

Wśród towarzystw oświatowych wyróżniają się swoją działalnością ogólniejszą Macierz Szkolna w Cieszynie, pracująca na Śląsku cieszyńskim i Towarzystwo Czytelni Ludowych (T. C. L.), Okręg Śląski, pracujące na Górnym Śląsku.

Macierz Szkolna w Cieszynie rozwijała nadal działalność kierunkach: oświaty pozaszkolnej, opieki pozaszkolnej i szkolnictwa. Z końcem r. 1930 miała 85 kół, podzielonych na 9 okręgów lustracyjnych z 12 lustratorami. Bibljoteki istniały przy każdem kole, największa, bo przeszło 3000 tomów licząca, przy Kole w Cieszynie. Razem we wszystkich bibljotekach było 28 000 tomów. Odczytów wygłoszono 306, przedstawień amatorskich urządzono 219, zebrań i festynów 167, wycieczek krajoznawczych 24. Zarząd Główny

utrzymywał szatnię, bibljotekę i rekwizytornię teatralną. W celach opieki pozaszkolnej istniały sekcje młodzieży przy kołach oraz utrzymywano bursę dla młodzieży szkolnej w Cieszynie i 4 ochronki, nadto wypłacano stypendja. W dziale szkolnictwa zlikwidowano dwuletnie kursa uzupełniające dla dziewcząt w Cieszynie, utrzymywano zaś Szkołę zawodową żeńską w Bielsku i Kurs gospodarstwa domowego w Goleszowie. Zarząd główny Macierzy Szkolnej składał się z 18 członków, prezydjum, będące zarazem Wydziałem Ścisłym, tworzyli: Karol Buzek — prezes, dr. Bartłomiej Gofron i Jan Żebrok — wiceprezesi, Biłko Karol — sekretarz i Halfar Rudolf — skarbnik. Macierz Szkolna w Cieszynie wspiera działalność pokrewnej instytucji, którą jest

Macierz Szkolna w Czechosłowacji, mająca siedzibę w Cieszynie Czeskim. Wydała ona drukiem: Sprawozdanie Macierzy Szkolnej za rok 1930. Obecnie prezesem jest dyr. Piotr Feliks, sekretarzem zaś był śp. ks. Moroń.

Z działalności Okręgu Śląskiego T. C. L., utrzymującego przeszło 300 bibljotek na terenie Górnego Śląska, poświęcimy uwagę bibljotekom w Katowicach i Królewskiej Hucie. W Katowicach istnieje 10 bibljotek z przeszło 17 000 książek, z których największa jest bibljoteka w Katowicach śródmieściu, licząca 6765 książek, mieszcząca się zaś w wykończonym częściowo Domu Oświatowym przy ul. Francuskiej 12. W Królewskiej Hucie istnieją 2 bibljoteki T. C. L. z 11 000 dzieł, z których większa mieści się przy ul. Sobieskiego 3. Na czele zarządu Okręgu Śląskiego stoi dr. Tadeusz Stark; sekretarjatem T. C. L. na Górny Śląsk, obecnie w Katowicach, ul. Francuska 12, kieruje St. Wyrębski.

Czytelnictwo na Śląsku rozwijają i potęgują nadto inne bibljoteki. Z nich największą jest Bibljoteka Sejmu Śląskiego w Katowicach, powstała w r. 1924 z inicjatywy marsz. Konstantego Wolnego. Obecnie liczy ona około 24 000 tomów, które rozpadają się na trzy działy: najliczniejszy ogólny, dalej na społeczno-prawniczy i na regjonalny t. zw. Silesiaca w liczbie 3 100 tomów. Dyrektorem bibljoteki był prof. dr. K. Hartleb.

Innego rodzaju bibljoteką jest „Bibljoteka ruchoma“ pracowników kolejowych, z której wypożycza się książki personelowi kolejowemu na 74 stacjach. Bibljotekę tę przewozi się w 1 wagonie, a nadto urządzono bibljoteki stałe w miejscowościach, skupiających większą ilość pracowników kolejowych. Ogółem księgozbiór zawiera blisko 9 000 tomów.

Podobnego rodzaju instytucją jest „Nasza Czytelnia“ szerząca czytelnictwo wśród górników i hutników śląskich (p. Roczniki II, 403—4).

Specjalne cele ma Związek Obrony Kresów Zachodnich. Okręg śląski miał w r. 1930 kół 239 z 14 345 członkami. Na czele Zarządu okręgowego stał dr. Ignacy Nowak, kierownikiem Dyrekcji był dr. Stan. Kudlicki. Związek brał udział w agitacji wyborczej na korzyść list polskich, organizował zebrania przeciw akcji rewizjonistycznej itp. Staraniem Związku wygłoszono 472 odczyty i urządzono 25 wycieczek. Na kolonje wakacyjne wysłano 7294 dzieci. Organem Związku jest „Strażnica Zachodnia“. Wydano nadto Sprawozdanie Z. O. K. Z. Poznań 1931, drukowane jako manuskrypt w Drukarni Uniw. Poznańskiego, str. 160 i Sprawozdanie z akcji kolonijnej Z. O. K. Z. za r. 1929 i 1930, Poznań, Drukarnia Uniw. Poznańskiego, str. 64.

Liga Morska i Kolonjalna, Okręg Zagłębia Węglowego, zorganizowała wycieczkę do Poznania i Gdyni. Okręg śląski miał 32 oddziałów z 11 293 członkami, oraz kilka drużyn młodzieży. Odczytów wygłoszono 18,

Stypendjów udzielono 2 uczniom Szkoły morskiej, wydano książkę: „Pod ojczystą banderą". Prezesem Okręgu był inż. J. Kiedroń, wiceprezesem adw. Rostek, skarbnikiem inż. A. Elandt, sekretarzem prof. Józef Dąbrowski.

Towarzystwo szerzenia wiedzy handlowej w Katowicach opiekowało się Wyższym Kursem Handlowym w Katowicach, który jest obecnie dwuletni. Prezesem Towarzystwa był inż. J. Kiedroń, wiceprezesem inż. Roman Brzeski, sekretarzem Józef Dąbrowski, skarbnikiem K. Namysł, kierownikiem zaś wyższego kursu Feliks Wiliński.

Śląskie Tow. wystaw i propagandy gospodarczej w Katowicach urządziło w r. 1930 Pierwszy wiosenny targ katowicki, w którym wzięło udział 160 firm polskich, brało udział w XXII międzynarodowym kongresie komunikacyjnym, objęło delegaturę Wystawy komunikacyjnej i turystycznej w Poznaniu, wzięło udział w Wystawie turystycznej w Warszawie itd. Dyrektorem Tow. jest dr. Jerzy Łaszcz.

Z licznych kółek młodzieży gimnazjalnej na Śląsku wymienimy tylko Koła Krajoznawcze Młodzieży szkolnej w Woj. Śląskiem, których liczba w gimnazjach wynosi 19, w szkołach powszechnych 7.

Pomniki. W r. 1931 odsłonięto 2 pomniki zasłużonych działaczy górnośląskich. W dniu 2 sierpnia 1931 r. odsłonięto pomnik Józefa Lompy w Lubszy Śl., tem samem praca Komitetu budowy tego pomnika, któremu przewodniczył Paweł Hetmańczyk, dobiegła końca. W Lublińcu zaś na domu rodzinnym ks. Konstantego Damrotha wmurowano niewielką tablicę marmurową z odpowiednim napisem.

DZIAŁALNOŚĆ MUZEUM ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH W LATACH 1930 — 1931.

Działalność Muzeum Śląskiego opiera się o program, ustalony na początku istnienia instytucji, a opublikowany w I tomie Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Górnym Śląsku. Niniejsze sprawozdanie zaś nawiązuje do sprawozdania z działalności Muzeum od początku jego istnienia do końca lutego r. 1930, ogłoszonego drukiem w II tomie Roczników. Podobnie, jak w pierwszych latach poświęconych organizacji zbiorów, tak samo i w dwóch ostatnich latach prace Muzeum szły po linji konsekwentnej realizacji programu, dzięki czemu charakter zbiorów zyskiwał na jednolitości, a ich rozszerzaniu się nie towarzyszył moment przypadkowości. Celem uniknięcia rozproszenia wysiłków organizacja zbiorów postępuje w ramach z góry przewidzianych działów, t. j. działu przyrodniczego, prehistorycznego, etnograficznego, przemysłu artystycznego, sztuki kościelnej, galerji obrazów i poddziału grafiki, oraz działu pamiątek plebiscytowo-powstańczych. Prace nad rozbudową działu przemysłu górniczo-hutniczego zostały wstrzymane z powodu braku odpowiedniego lokalu.

DZIAŁ PRZYRODNICZY [1]).

Zgodnie z zarysowanym pierwotnie ogólnym programem działalności, dział przyrodniczy Muzeum Śląskiego w ciągu dwóch lat ubiegłych szedł w dwóch zasadniczych kierunkach: pracy naukowo-badawczej na terenie województwa śląskiego i popularyzacji wiedzy przyrodniczej w dziale pokazowym Muzeum. Z powodu szczupłego personelu muzealnego do połowy 1931 r. rozwijał się w pierwszym rzędzie wydatnie dział zoologiczny i to zarówno w części pokazowej, jakoteż naukowej. Od września 1931 r. w związku z powiększeniem personelu rozpoczęto prace nad organizowaniem działu geologicznego w szczególności nad wyczerpującem gromadzeniem zbiorów, dotyczących karbonu śląskiego przy zawsze życzliwej i daleko idącej pomocy zarządów kopalń górnośląskich.

Jedną z głównych trosk i starań działu przyrodniczego Muzeum jest ponadto obecnie utrzymanie jak najżywszego kontaktu ze sferami nauczycielskiemi na terenie województwa, w związku z tem prowadzenie akcji kulturalno-oświatowej, zmierzającej do udostępnienia zbiorów i pomocy naukowych szkołom powszechnym i średnim. W związku z temi pracami wyłoniła się potrzeba rozszerzenia niezmiernie szczupłego dotychczasowego lokalu Muzeum. W grudniu 1931 r. Śląski Urząd Wojewódzki przeznaczył dla działu przyrodniczego Muzeum osobny lokal na trzeciem piętrze w Śląskich Zakładach Technicznych, składający się z 6 dużych sal wystawowych, korytarzy, magazynu i 3 pracowni. Dzięki tym nowym, zmienionym, korzystnym warunkom znalazły odpowiednie pomieszczenie zbiory geologiczne, paleobotaniczne, jak również nowe nabytki działu zoologicznego; ponadto uzyskano daleko idące możliwości w kierunku pracy kulturalno-oświatowej.

[1]) Sprawozdanie to opracowała Dr. Aniela Kozłowska, kierownik Działu Przyrodniczego Muzeum Śląskiego.

ZBIORY MUZEALNE

ZBIORY ZOOLOGICZNE wzbogacone zostały w ciągu 2 lat ubiegłych znacznie; w pierwszym rzędzie na uwagę zasługują piękne i cenne okazy ssaków.

SSAKI. Najcenniejszym okazem, jakim Muzeum może się z tego zakresu poszczycić, jest piękny okaz żubra (Bison europaeus Ow.), z osobno wypreparowanym szkieletem; żubr ten bezpośrednio po odstrzale został ofiarowany w roku zeszłym przez ks. Pszczyńskiego. Niedźwiedź (Ursus arctos L.), odstrzelony w Karpatach Wschodnich przez hr. Al. Potockiego, ofiarowany Muzeum przez hr. A. Zamoyskiego. Dwa jelenie, samiec i samica (Cervus elaphus), z osobno wypreparowanemi szkieletami, ofiarowane przez ks. Donnersmarcka ze Świerklańca. Wilk (Canis lupus L.) okaz wypchany i osobno zmontowany szkielet, ofiarowany przez Firmę „Silesia-Bacon" z Katowic, ponadto skóra wilka, dar hr. A. Zamoyskiego. Żbik (Felis catus L.) z Karpat Wschodnich. Poza temi okazami przybył szereg okazów drobnych ssaków, jak: szczury piżmowe (Fiber zibethicus L.) wydra (Lutra lutra L.), łasice i inne.

Dla celów naukowo-porównawczych gromadzone są planowo szkielety ssaków, które skompletowane są w liczbie 14. Osobna kolekcja czaszek wynosi 31 sztuk.

W związku z badaniami dyluwialnemi kolekcja kości zwierząt dyluwialnych dochodzi do 250 okazów, należących do 8 gatunków. Na szczególną uwagę zasługują: szczęka lwa, 12 rogów renifera, pięć czaszek piżmowołu, liczne kości mamuta, nosorożca, konia, niedźwiedzia jaskiniowego i dzika.

PTAKI. Zbiór ptaków powiększył się o 30 okazów wypchanych i 160 skórek. Na szczególną wzmiankę zasługują gatunki rzadkie, pochodzące ze Śląska, mające tem samem dużą wartość naukową. Do takich należą: bocian czarny (Ciconia nigra L), żóraw (Megalos grus grus L.), kaczka płaskonos (Spatula clypeata L.) rożeniec (Anas acuta acuta L.), biała czapla (Egretta alba alba L.), cietrzewie (Lyrurus tetrix tetrix L.).

Ponadto dla celów naukowych i pokazowych nabyty został zbiór jaj Schwedego, pochodzący z okolic Pszczyny, zawierający 180 gatunków, i zbiór jaj P. Kaczmarczyka ze Złotego Potoku, zawierający 115 gatunków.

Dążeniem Muzeum jest rozwijanie działu pokazowego w kierunku tworzenia grup biologicznych, przedstawiających życie ptaków. W tym celu gromadzone były gniazda ptaków wraz z jajami, liczba ich dochodzi do 40 gatunków.

GADY I PŁAZY: Zebrano kilkanaście gatunków z terenu Śląska.

RYBY. Celem uzupełnienia poprzednio zmontowanej kolekcji ryb morskich zgromadzono kilkanaście gatunków ryb słodkowodnych.

OWADY: Prace kolekcjonerskie w poddziale entomologicznym szły w pierwszym rzędzie w kierunku gromadzenia możliwie wyczerpującego motyli województwa śląskiego. Zbiór ten dochodzi dziś do liczby 8 000 okazów, obejmujących 580 gatunków. Na szczególną uwagę zasługuje szereg rzadkości, znalezionych po raz pierwszy na Śląsku. Należą tu gatunki takie jak: Catocala puerpera Giorna, w Polsce dotąd nieznany, złapany w Kosztowach koło Mysłowic; Bryophila ravula Hbn., złapany na stokach Rów-

nicy (drugie stanowisko w Polsce), Hadena rubrirena Tr., gatunek górski bardzo rzadki, i wiele innych.

Zbiór chrząszczy wzrósł o 600 okazów, złapanych na Śląsku, ponadto z terenu województwa przybyło kilkaset błonkówek.

Poza zbiorami systematycznemi gromadzono materjały do poglądowego przedstawienia biologji owadów. Precyzyjnie wykonane preparaty gąsienic, poczwarek, oprzędów, dopełniają zbiór systematyczny.

Ponadto w roku ubiegłym zakupioną została kolekcja błonkówek, chrząszczy i motyli w liczbie około 1400 okazów z okolic Borysławia od p. Malczewskiej.

ZBIORY BOTANICZNE powiększone zostały przez dalsze kompletowanie zielnika, szereg fotografij krajobrazów roślinnych i poszczególnych gatunków roślin.

Liczne okazy flory kopalnej omówione zostaną poniżej.

ZBIORY GEOLOGICZNO-PALEOBOTANICZNE. Wynikiem prac kolekcjonerskich, prowadzonych w tym dziale od jesieni 1931, jest zgromadzenie z kopalń węgla: Wujek, Wawel, Silesia, Kleofas, Karmer w Nikiszowcu, Ferdynand, Emma, Eminencja, Emanuel, Brada I, Brada II, Bielszowice, przedstawicieli niemal wszystkich najważniejszych gatunków roślin okresu karbońskiego. Na uwagę szczególną zasługuje kilkanaście pięknych okazów owocowania Lepidodendronów t. zw. Lepidostrobus, odciski kory z zachowanem ulistnieniem, okazy pni Sigillarji i Lepidodendronów pokaźnych wymiarów. Rodzaj Calamites reprezentowany jest w kilku gatunkach, przyczem uwidocznione są również typy owocowania i ulistnienia. Rodzaj Sphenophyllum, reprezentowany w dwóch gatunkach, znaleziony został w szczególnie pięknych okazach owocujących.
Paprocie, będące najlepszemi przewodniemi gatunkami karbonu, zebrano w liczbie 16 gatunków, z których wyróżniają się gatunki takie jak: Lonchopteris silesiaca, Rhodea tenuis i inne.

Wreszcie nadmienić należy znalezienie dotychczas ze Śląska nie ogłaszanych liści rzadkiego gatunku karbońskiego Psygmophyllum.

ZBIORY MINERALOGICZNE powiększone zostały przez piękny zbiór rud cynku, ołowiu i żelaza z kopalni Biały Szarlej.

Ze szczególnym naciskiem podnieść wypada nieocenioną daleko idącą pomoc wyżej wzmiankowanych kopalń, które ofiarną, a wydatną pomocą w wysokim stopniu przyczyniają się do gromadzenia tak dla Muzeum Śląskiego ważnych materjałów naukowych i pokazowych, związanych najściślej z życiem Śląska.

Prócz prac, zmierzających do powiększenia zbiorów, prowadzi się w Muzeum badanie naukowe.

PRACE BADAWCZE

W roku ubiegłym z zakresu nauk przyrodniczych wykonano w Muzeum następujące prace:

P. Wizytator dr. M. Koczwara opracował szatę roślinną Baraniej Góry, podając swoje wyniki w pracy: „Barania Góra jako rezerwat przyrodniczy“ (Wydawn. Muzeum Śląskiego). P. inż. Czudek opracował monograficznie dane

odnośnie do występowania głuszca na terenie województwa śląskiego w pracy: „Głuszec w lasach śląskich" (Wydawnictwo Muzeum Śląskiego).

W chwili obecnej prace naukowo-badawcze działu przyrodniczego Muzeum idą w następujących kierunkach:

1. Odnalezienie w roku zeszłym bogatej fauny dyluwialnej w piaskowni nad Brynicą w Małej Dąbrówce dało bardzo cenny materjał naukowy, którego opracowanie jest jednem z pierwszych zadań Muzeum. Dotychczasowe studja porównawcze p. Z. Ryziewicza wykazały w wyżej wymienionej odkrywce np. gatunki ssaków dyluwialnych: Lew (Felis spelaea Goldf.), mamut (Elephas primigenius Blumenb.), nosorożec (Rhinoceros antiquitatis Blumenb.), koń (Equus sp.), ren (Rangifer tarandus L.), piżmowół (Ovibos pallantis Ham. Smith). Równocześnie z tak bogatą fauną znaleziona została doskonale zachowana flora tundry północnej z panującym dębikiem ośmiopłatkowym (Dryas octopetala L.), wierzbami północnemi (Salix herbacea L., S. polaris, S. reticulata L. etc.), rdestem żyworodnym (Polygonum viviparum L.), borówkami (Vaccinium vitis idaea α), zawciągiem (Armeria sp.) etc. Znaczenie tego znaleziska podkreśla jeszcze fakt, że mamy tu do czynienia z najdalej na zachód wysuniętem w Polsce stanowiskiem flory i fauny dyluwialnej, będącej cennym węzłem, łączącym flory dyluwialne okolic Krakowa z dalej na zachód położonemi stanowiskami w Niemczech.

2. Szczególną uwagę zwrócono w ciągu miesięcy ostatnich na zbieranie naukowego materjału do opracowania flory karbońskiej Śląska. Nieliczne prace w polskiej literaturze z tego zakresu wobec świetnych opracowań na zachodzie narzucają Muzeum Śląskiemu moralny obowiązek systematycznego gromadzenia materjałów i opracowywania naszego węglowego Zagłębia.

3. Formacją triasową, odgrywającą w życiu przemysłowem i krajobrazie Śląska rolę pierwszorzędną, zajęła się p. Z. Buczkówna, opracowując rolę triasu w formach morfologicznych krajobrazu Śląska.

4. P. inż. Czudek kontynuuje prace obserwacyjne i doświadczalne nad wpływem dymów i gazów na roślinność, mające pierwszorzędne zarówno teoretyczne jak i praktyczne znaczenie. Ponadto gromadzi materjały do opracowania rozmieszczenia i charakterystyki szaty leśnej województwa śląskiego.

5. Bogaty zbiór motyli śląskich, wykonany w ciągu 2 lat ubiegłych przez p. Z. Stuglika, opracowywany jest obecnie przez niego systematycznie. Wyniki dotychczasowe wskazują na szereg nowych dla Śląska gatunków, których opublikowanie będzie cennym przyczynkiem pośród naszej literatury faunistycznej.

6. Ponadto prowadzone są w Muzeum prace doświadczalno-ekologiczne nad charakterystycznemi gatunkami zbiorowisk roślinnych.

Prócz prac o charakterze naukowo-badawczym prowadzi Dział przyrodniczy również akcję popularyzatorską. — Od września 1931 r. Dział przyrodniczy Muzeum urządza co drugą środę odczyty naukowe na tematy śląskie, ogólnoprzyrodnicze i podróżnicze. Odczyty cieszą się znaczną frekwencją, uczestnicy zebrań w liczbie około 50 osób, w przeważnej części ze sfer nauczycielskich, biorą żywy udział w ten sposób pojętej pracy samokształceniowej.

DZIAŁ ZABYTKÓW PRZEDHISTORYCZNYCH [2]).

Dział ten uwzględnia wyniki badań wyłącznie nad prehistorją Śląska. Z uwagi na to, że naogół brak na razie na terenie województwa śląskiego wydajniejszych stanowisk przedhistorycznych, prowadzi się dotychczas prace przedewszystkiem w kierunku ustalenia takich stanowisk, co dokonywuje się z pomocą ekspedycyj, organizowanych przez pp. dr. J. Żurowskiego, konserwatora zabytków przedhistorycznych w Krakowie, i dr. J. Kostrzewskiego, prof. Uniwersytetu Poznańskiego. W okresie 2-letnim urządzono 3 takie wyprawy badawcze. W kwietniu r. 1930 pracowało w terenie 8 młodych prehistoryków krakowskich, którzy w ciągu kilkunastu dni przeszli trasę nadodrzańską (około 70 klm.) od Suminy w pow. rybnickim do Cieszyna. Wynikiem ekspedycji było ustalenie kilku większych stanowisk przed- i wczesnohistorycznych, z których wyróżnia się stanowisko z okresu gockiego w Syryni. Skromnym plonem materjalnym wycieczki było zebranie w Lyskach, Nowej Wsi, Brzeziu, Lubomji, Pogrzebieniu, Grabówce, Syryni, Rogowie, Łaziskach, Pogwizdowie i t. d. — 20 okazów kamiennych i ceramicznych, jak fragmenty ceramiki, siekierki, odłupki i wiórki krzemienne.

W r. 1931 urządzono dwie ekspedycje, jedną z wiosną pod kierunkiem p. R. Jamki z Krakowa, drugą jesienią pod kierunkiem dr. J. Żurowskiego. Ekspedycja pod kierunkiem p. Jamki, odbyta w kwietniu r. 1931, przeszła trasę przeszło 45-kilometrową, równoległą do zeszłorocznej, od Suminy przez Gaszowice, Łuków, Czernicę, Krzyżkowice, Pszów, Jodłownik do Wodzisławia, stąd przez Skrzyszów, Jastrzębie, Bzie do Pruchnej i Skoczowa. Na obszarze tej trasy, której szerokość dochodziła do 3 klm., o gruntach żwirowatych z wkładkami gliny i lessu znaleziono skorupy naczyń i odpadki krzemienne z młodszej epoki kamiennej w Lyskach, Czernicy, Pstrążnej, Wodzisławiu i Pielgrzymowicach. Większe skupienia fragmentów ceramicznych o charakterze wczesno-historycznym i może średniowiecznym pochodzą z Gaszowic, Nowej Wsi, Czernicy, Dzimierza, Pszowa, Radlina i Ruptawy. Ustalono przytem poważniejsze stanowisko, jak się zdaje gockie, w Wielkiej Turzy, w pow. rybnickim.

Druga ekspedycja pod kierunkiem doc. dra Żurowskiego odbyła się we wrześniu i październiku r. 1931, przyczem zadaniem jej było zbadanie obszaru lessowego nad rzeką Pszczynką, który ciągnie się w kierunku Wodzisławia i Pszowa ku Raciborzu. Wycieczka przeszła zatem szlakiem, prowadzącym przez grunta orne miejscowości: Łąka, Wielka i Mała Wisła, Studzionka, Pawłowice, Warszowice, Krzyżowice, Szeroka, Połomia i Wodzisław, następnie trasa biegła od Suminy przez Lyski, Nową Wieś, Żytną, Kobylany, Krzyżkowice, Radlin do Wodzisławia.

Wynikiem badań było zebranie narzędzi kamiennych w obu Wisłach, Studzionce, Brzezinie, Kornowacu (2 stanowiska) i Pszowskich Dołach, fragmentów ceramiki w W. Wiśle, — oraz odkrycie większego skupienia ceramiki grodziskowej na polu plebańskiem w Pszowie i podobnych okazów w Żytnej. — W lesie, należącym do Wodzisławia, stwierdzono istnienie grodziska wczesnohistorycznego, nieznanego dotychczas nauce, przyczem przeprowadzono badania nad topografją okolicy i m. Wodzisławia z uwagi na jego starożytność. W rezultacie poczynionych w trakcie ekspedycyj obserwacyj kierownik jej doszedł do przekonania, że przedewszystkiem zalecałoby się przeprowadzenie

[2]) Sprawozdanie z prac w działach nieprzyrodniczych, zestawił Dr. T. Dobrowolski.

systematycznych badań na jednem z licznych grodzisk śląskich, zwłaszcza, że badania takie nie były dotychczas prowadzone nigdzie na obszarze Polski. Rezultat takich badań byłby zatem dla prehistorji polskiej niewątpliwie doniosły.

W okresie tym uwzględniono również potrzebę popularyzacji prehistorji celem pozyskania współpracowników, a przynajmniej informatorów wśród nauczycielstwa śląskiego. W kwietniu r. 1931 zorganizowano dzięki zasiłkowi Wydziału Oświecenia Publicznego i poparciu Dyrekcji Instytutu Pedagogicznego w Katowicach kilkudniowy kurs pod kierunkiem prof. dra J. Kostrzewskiego. Dla 77 słuchaczy ze sfer nauczycielskich wygłoszono szereg wykładów, urządzono ćwiczenia praktyczne oraz odbyto z częścią słuchaczy wycieczkę archeologiczną. Pp. prof. Kostrzewski, dr. Żurowski, dr. Leńczyk i dr. Reyman wygłosili następujące wykłady: Znaczenie zabytków przedhistorycznych dla odtworzenia najdawniejszej przeszłości Śląska, Pradzieje Śląska (epoka kamienna, bronzowa i żelazna, 3 wykłady), Warunki występowania zabytków przedhistorycznych w terenie, Sposób ratowania zagrożonych wykopalisk, Współudział szkoły w ratowaniu zabytków przedhistorycznych.

Prace przygotowawcze w zakresie ustalenia stanowisk przedhistorycznych w województwie, celem zorjentowania się w całości zjawiska postąpiły na tyle naprzód, że obecnie wartoby prowadzić stałe, systematyczne badania, celem poznania wreszcie pradziejów województwa i dotrzymania przynajmniej w pewnej mierze kroku akcji, prowadzonej przez naukę niemiecką na obszarze Śląska politycznie niemieckiego, tem bardziej, że wyniki tamtejszych badań są wyzyskiwane nietylko do celów naukowych, lecz i politycznych.

W roku budżetowym 1931 — 1932 był przewidziany etat dla prehistoryka, a starania w kierunku obsadzenia tego etatu były już zaawansowane, kiedy nagle na skutek zrozumiałych w obecnem przesileniu gospodarczem restrykcyj budżetowych, akcja ta została zahamowana, a badania przerwane, oby nie na długo!

DZIAŁ ETNOGRAFICZNY.

Zarówno w r. 1930, jak w r. 1931 prace koło rozbudowy zbiorów etnograficznych były prowadzone w tempie wcale żywem. Powiększono znacznie zbiory śląskie, jak również kolekcje, dotyczące innych regjonów polskich, organizowane zarówno w celach porównawczych, jak dydaktycznych z uwagi na potrzebę zaznajomienia śląskiego społeczeństwa z ludową kulturą reszty Polski. Prócz działu śląskiego, wzbogacono o szereg okazów poddziały: sądecki, krakowski, dąbrowski, rzeszowski, huculski, łowicki, kurpiowski, poleski i wileński.

Poddział śląski.

Praca nad rozbudową etnograficznych zbiorów śląskich przy użyciu podziału terytorjalnego przedstawiała się w sposób następujący: objęto akcją kolektorską, prowadzoną przez pp. J. Langmana i M. Gładysza, przedewszystkiem słabo dotychczas uwzględnione powiaty północne województwa i Śląsk Opolski. W zakresie odzieży zebrano w Lublińcu, Lubecku, Raciborzu, Pawonkowie, Kośmidrach, Płoni, Solarni, Kokotku i t. d. kiecki „drajdrutki", fartuszki, kabotki, czepce, np. t. zw. „zbiéroki", i gładkie z „ka-

niczką" chusty na głowę „szatki", wstążki do czepców i przystroju druchen, t. zw. kiecki taneczne, obrusy, czasem tkane w sceny figuralne, i pochodzące z Koźla formy drewniane do druku wzorów na materjałach przeznaczonych dla kobiet. — W dziale sprzętu pozyskano w Lisowicach, Kochcicach, Kośmidrach, Solarni, Krywałdzie i Św. Trójcy koło Koszęcina: bogato malowane skrzynie „malówki", kolebkę z Raciborza, stołki, łóżko, szafki kredensowe, szafę na odzież, stół, solniczki, listwy na talerze, kołowrotki, przęślice cięte pryzmatycznie (jedna z Opola z r. 1835) i t. p. Wszystkie wymienione sprzęty z wyjątkiem stołków są różnobarwnie malowane (z użyciem głównie barw niebieskiej i czerwonej) w motywy przeważnie roślinne. W dziale sprzętu gospodarskiego warto wymienić liczne kołowrotki, wrzeciona, „przęsłyki" do wrzecion, łyżniki, „łomki" i zgrzebła do lnu, prasy na ser, stępę z nacinanemi na krawędziach jamkami, kopaczki-grace, „pocioski" — pogrzebacze, heble, moździerze, np. z r. 1800, różne narzędzia leśne, osęki, ości na ryby, „pelikany"-narzędzia do rwania zębów, nożyce do owiec, miary, drewniany łokieć ornamentowany z r. 1827. Poważnie wzbogacono dział ceramiczny, o jakieś 100 okazów, pochodzących z Solarni, Woźnik, Kośmidrów, Lublińca, Kokotka, Pawonkowa, Gliniec (gdzie istniała znana wytwórnia fajansów), Kochcic, Raciborza, Bieńkowic, Koźla i t. d. Wśród licznych talerzy weselnych, mis, półmisków, maselniczek, dzbanków, garnuszków, produkowanych np. w Raciborzu, waz, filiżanek, czajników i t. p. wyróżniają się kamionki z Bolesławia (w. XVIII), fajanse glinickie, prószkowskie i tułowickie, które, chociaż czasem używane przez lud, były jednak przeznaczone głównie do użytku miejskiego. Prócz nich opisana kolekcja zawiera jeszcze sporo okazów, produkowanych dla ludu, choć w warsztatach nieludowych. Pozyskano również kilka okazów szkła może z huty raciborskiej i ze Szklarni w pow. lublinieckim. Powiększono zbiory malarstwa ludowego około 30 obrazami na szkle z Nędzy, Brzeźnicy, Koźla, opartemi niejednokrotnie na ikonografji średniowiecznej, a produkowanemi dla ludu prawdopodobnie w mieście; obrazy te przedstawiają Świętych, jak. św. Franciszka, Antoniego, Józefa, Elżbietę, Florjana, i kompozycje, jak grób Chrystusowy. Cierniem koronowanie, Koronację Matki Boskiej, św. Annę z Matką Boską.

Z różnych nabytków zasługuje na podkreślenie spora (złożona z przeszło 100 n-rów) kolekcja drewnianych form na pierniki, a przedewszystkiem odlewów z form piernikarskich z Raciborza, Głupczyc, Koźla, Opola i Gliwic, odznaczających się znaczną rozmaitością formalno-tematyczną; spotykamy tu motywy takie, jak czysty ornament, np. sercowaty, tematy zoomorficzne — ptaki, koguty, łabędzie, jelenie, wiewiórki, lisy, lwy, króliki, baranki, woły, konie, ryby, — antropomorficzne, jak dziewczynę z koszykiem, wędrownego z fajką, Tatara na koniu, św. Mikołaja, dzieci, niemowlęta, żołnierzy, króla i królową, myśliwych i t. p., — wreszcie podobizny rzeczy martwych, jak fajki, guziki, „babówki", formy na ciasto, kołyski, zegarki, skrzynki, — do najrzadszych należą motywy florystyczne. Prócz form na pierniki i ich odlewów, pozyskano też z Góry św. Anny formy kamienne do odlewania w wosku przedmiotów wotywnych, jak ręce, podobizny kobiety, podkowy, zęby i t. d. Z Raciborza zaś pochodzą formy kamienne do wyrobów cynowych i odlane już przedmioty, jak kielichy, tacki, kropielniczki, kociołki, lichtarze, krzyże, oprawy książek, figurynki i t. p.

Z powiatu rybnickiego pochodzą odlewy pierników z pracowni Sobczyków w Rybniku o motywach podobnych, jak opisane. Powtarzają się tu ryby, św. Mikołaj, niemowlęta, żołnierze konni, kobieta z ba-

rankiem, kogut, wreszcie duże królewskie figury, jakby Władysława IV i Cecylji Renaty, zbliżone do znanych toruńskich. Interesująca jest również produkcja cukiernicza F. Ćwięka w Rybniku, który po raz pierwszy wprowadził swoje wyroby w życie w Opolu, w r. 1875. Są to formy gipsowe, plastyczne (jak pozytywy), które wtłaczało się w specjalną masę, poczem powstały odcisk wypełniało się cukrem. Tematycznie opierają się te wyroby o zasób form znanych już skądinąd, jak o motywy serca, kozy, świni, zająca, lisa, baranka, żaby, raka, ryby, kury, koguta, gołębia, młodej pani, „wojoka", anioła, św. Mikołaja i t. p.

Z powiatu pszczyńskiego pochodzą nieliczne oplecka, haftowane barwnie na tle zwykle czarnem, i czepeczki niemowlęce, również haftowane bogato.

W Cieszynie pozyskano sztance metalowe, t. zw. „wybijoki", i sztance wgłębne do wybijania i odlewania przedmiotów srebrnych, guzów, sprzączek, zapinek i t. p. jak również gotowe już wyroby oraz odlewy z pierników cieszyńskich, znowu o motywach raka, koła, skrzypiec, św. Mikołaja, serca, dziewczyny, ryby, jelenia.

W powiecie cieszyńskim, w jego części podgórskiej, t. zw. wałaskiej zebrano w zakresie odzieży koronki i czepce skoczowskie, w zakresie sprzętu szafę malowaną ze śladami baroku (w. XVIII) ze Skoczowa, szereg skrzyń malowanych głównie z Bobrka, pozyskanych za pośrednictwem p. prof. Borkowskiego w Cieszynie, świeczniki drewniane i czasem malowane (np. z r. 1692) z Kisielowa i kołatki. Najwięcej zdobyto tutaj jednak okazów ceramiki, bo przeszło 130 przedmiotów takich, jak misy, dzbanki, dwojaczki, garnki, donice, formy do ciasta t. zw. „babówki", różne naczynia, podkurzaczki, skarbonki, formy na masło, kafle, — a przedewszystkiem koło 40 kropielniczek „żegnoczek", które reprezentują dokładnie produkcję warsztatu żyjącego jeszcze Sarkandra Raszki w Skoczowie.

Szczególnie obfity plon pochodzi z beskidzkiej części powiatu cieszyńskiego; zebrano tutaj koło 20 żywotków, bruclik i srebrne „hoczki" z Koniakowa, fartuchy — „modrzyńce", lemce i lemieczki (mankiety haftowane od kabotków), szatki rożkowe i spuszczowe, „sznurki" do szatek, draki z haftem białym, czepce koronkowe, obrusy tkane w ptaki (Koniaków) i zapinki filigranowe do kabotków. Ze sprzętu wybija się bukowa skrzynia wałaska z Nieborów (po stronie czechosłowackiej), ryzowana w prosty, geometryczny ornament, pozyskana za pośrednictwem Muzeum Cieszyńskiego; prócz tego nabyto: skrzynię drewnianą „wach" z r. 1771 w Istebnej i szereg sprzętów sporządzonych przez Jana i Jakóba Szalbotów z Wisły-Malinki, jak krzesło „żidlok", tokarnię z r. koło 1800, stół, stolicę strugalną z r. 1873 i zamek drewniany z napisem: „Kuba Szalbot robił roku MDCCCXXXI Dnia XX oktobra", następnie skrzynie malowane, półki drewniane, stół kamienny z Brennej z napisem „Ojce Boze wszystkiego stworzenia r. 1847", i szereg sprzętów, oraz narzędzi gospodarsko-szałaśniczych. Znalazły się tutaj „karple" do chodzenia po śniegu, widły, „łatka" — łopata do pługa, brona drewniana, „ostrzoki" drewniane na osełkę, torby skórzane na tabakę — „baranioki", czerpaki, i kwarty drewniane, warzechy szałasowe, łyżki, sita, korytka, „waszek" — mały drewniany kuferek szałaśniczy, pasy owczarskie „żyminie", gielatki, szkopce, nożyce owczarskie, dzwonki, „putyry", ryzowane obuszki owczarskie, koryto na mleko szałaskie, szata szałaśnicza do cedzenia mleka i t. p., przęślica z krężelem, przęślica czasem z przysiadką i krężeloki orna-

mentowane, krosienka, przyrządy do warsztatu tkackiego, „drugaczka“ do plecenia „nadkąci“ (zakończenie kopycy, pończochy góralskiej), „krablica“ do grępłowania wełny, przyrządy do tokarni, „szkoblica“, przyrząd do strugania koryt, „naciągacz“ przyrząd do „bębnarki“ (bednarki), „pachołek“, przyrząd samorosły do „bębnarki“, hebel wielki „spuszcz“, „uchniki“ do „bębnarki“, młotki drewniane, przyrząd do kręcenia powrozów, dzierglce, „szrub“ do ostrzenia pił, kleszcze żelazne do „kyrpców“, „świetniki“ do oświetlania łuczywem, łyżniki, „kuloki“ do prania bielizny, kijanki, laski, fajki „szczowniczki“, kłódki, klucze, paści, „sztuchaczki“ do zabijania kretów, „ogonki“ do zabijania much, wagi drewniane, różne „musory“ (naczynia samorosłe z drzewa) np. kwarty, solówki, „łejk“ (lejek), „korbaniec“ — musor samorosły wielki, wreszcie okazy ceramiki, jak misy gliniane z Brennej i Wisły, żegnaczki, garnuszki malowane, produkowane w Jabłonkowie (11 okazów z Koniakowa), „cypki“ — małe garnuszki do karmienia dzieci mlekiem, „bańki“ gliniane na wodę lub mleko i banioki — dzbany duże.

Z miejscowości na Śląsku politycznie czeskim, z Jabłonkowa, Czacy, Mostów, pochodzą „brucliki“ (jabłonkowskie), 25 form do druku wzorów na płótnie, a przedewszystkiem spore zbiory wyrobów srebrnych i wogóle okazów biżuterji ludowej, które łącznie z pozyskanemi w Cieszynie w 2-letnim okresie przedmiotami składają się na poważną liczbę blisko 200 sztuk (cały zbiór tej ludowej biżuterji wynosi około 500 n-rów); zwracają tu uwagę guzy srebrne lane i z filigranu, względnie kombinowane, — hoczki metalowe w formie anioła, lwa i syreny, kwiatów, serca, żołędzi, liści i orłów, zapinki w kształcie serca, „orpanty“ z kilku sznurów przyczepionych do klamer, lub z „pereł“ filigranowych i t. p. Przedmioty te są wykonywane głównie ze srebra, rzadziej z bakwunu, czasem są jeszcze złocone i zdobione barwnemi szkłami.

Zbiór rzeźby śląskiej powiększył się o 17 zabytków, zaś do zbioru rzeźby z innych regjonów pozyskano okazy z pow. brzeskiego, z okolic Dukli (fragment pierwszorzędnej, kubistycznie ciętej rzeźby Ukrzyżowanego), z powiatu krakowskiego, a zwłaszcza z Sądeczyzny, skąd pochodzi kilka posążków „Chrystusa Frasobliwego“ i bardzo piękne figurki „Chrystusa pod krzyżem“, pozyskane przez H. Dobrowolskiego, nauczyciela gimnazjum w Pszczynie. Wśród rzeźb śląskich zwracają uwagę: M. Boska z Rogoźna, z pow. rybnickiego w typie barokowym, „Ukrzyżowany“ Szymały z Leszczyn, przypominający wizerunki romańskie, dużych wymiarów reljefowy „Chrzest Chrystusa“ z Wielkich Górek w pow. cieszyńskim; warto jeszcze wymienić tutaj „Krucyfiks“ Jana Dziedzica z Płoni i dzieła H. Barabasza z r. 1850 z Krzanowic i Dziergowic.

Zebrano również skromną kolekcję starych druków rozpowszechnionych u ludu śląskiego, jak biblje, postylle, „dambroszczankę“ (Kazania X Dambrowskiego), kancjonały, kantyczki, „Skarb osobliwych nabożeństw“ — druk Heneczka w Piekarach; wiele z tych książek wyszło z oficyn krakowskich, lwowskich i wileńskich.

Poddziały nieśląskie.

Z powiatu krakowskiego pozyskano dzięki p. dyr. Sew. Udzieli z Krakowa i pp. Stanisławowi i Kasprowi Pochwalskim spódnice, koszule, chustki i poszewki ozdobione haftem, spinki, krzyżyki i mosiężne pierścienie z koralami, opaski plecione starodawne, ławy z Kalwarji Zebrzydowskiej, wy-

roby i zabawki z ciasta, okazy ceramiki i naczyń drewnianych, a przedewszystkiem dębowy krzyż przydrożny z Zabierzowa znanego typu krakowskiego, z bogato ociosanych belek, zakończony odgiętym łękiem daszka, z szeregiem przymocowanych do głównego ramienia figur drewnianych, związanych ideowo z Ukrzyżowanym Chrystusem.

Z Powiśla Dąbrowskiego zebrał p. dr. Tadeusz Seweryn z Krakowa bluzy, koszule kobiece i męskie, fartuchy, sukmany, chustki, gorsety, kołnierze haftowane, spódnice, skrzynie malowane, interesujące i bardzo efektowne malowanki z Zalipia, zabawki i różne wyroby z drzewa.

W pow. rzeszowskim przeprowadził poszukiwania p. Ligęza, młody etnograf z Krakowa, w związku z czem przysłał do Muzeum: gorsety, sukmany, kamizelki, kapelusze, płócianki, koszule m. i. haftowane czepeczki, spódnice, skrzynie, kijanki, maglownice, kopyść do bielizny, szufle, maselniczki, miarki, solniczki, stępki, puszki, mątewki, łyżki, widelce drewniane, kipę do piwa, sitka, misy gliniane, garnki, flasze, skarbonki, łapki, fujarkę, zabawki drewniane.

Zbiory huculskie powiększono o trochę okazów tekstylnych, jak haftowane koszule, bluzy, chustki i t. p.

Z Myślatycz i z Tomanowic w pow. mościckim pozyskano całe carskie wrota i szereg ikon malowanych na deskach.

Z Łowickiego pozyskano trochę haftów, obrusów i poduszek.

Na Kurpiach zwłaszcza w Myszyńcu zebrał wymieniony już p. Ligęza fartuchy na ramiona, koszule haftowane, gorsety, spódnice, samodziały, kosze, kijanki, czółenka, misy gliniane, garnki, dwojaczki, fajki, wycinanki i t. p. Inną drogą zakupiono jeszcze różne tkaniny, kraciaki lniane, kapy i dywan wełniany.

Z Polesia, głównie z powiatu łuninieckiego przywiózł p. dr. Seweryn fartuchy, ręczniki, pojasy (pasy kobiece), fragmenty haftów, ule, brony, sochę, kosz na ryby, i „wiersz" na ryby, jarzmo, widły, łopaty, kij do brodzenia, tokarnię, prześlice i t. p.

Z Wileńszczyzny pozyskano plecionki słomiane (dar p. Lustgartenowej z Krakowa), samodziały białoruskie, krajki, przeszło 30 okazów ceramiki (z Ornian w pow. wilejskim), jak misy, talerze, dzbanki, garnki, polewane i malowane, donice, wazony, oraz koło 20 odlewów z form na pierniki.

DZIAŁ PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO.

Dział ten przerasta ramy zbioru regjonalnego z uwagi na jego cel również dydaktyczny, polegający na przedstawieniu ewolucji stylów, co zczasem znajdzie odblask w odpowiednio zestawionych salach łącznie z obrazami i zabytkami rzeźby. System uzupełnienia zbiorów polega tutaj na gromadzeniu w pierwszym rzędzie zabytków śląskich, następnie ogólno-polskich, wreszcie, (jeśli nie da się ich zastąpić śląsko-polskiemi) obcych. Przewidziane jest również stosowanie w miarę potrzeby ilustracyj fotograficznych.

Do działu tego pozyskano: interesującą, drewnianą skrzynię gotycką, pochodzącą ze zburzonego kościoła w Brzeziu (pow. rybnicki), datowaną rokiem 1587, malowaną na ścianie frontowej w dwa analogiczne widoki perspektywicznie ujętej ulicy z gotycką architekturą (L. Inw. Sz. 1129), — drewniane, ażurowe zwieńczenie wielkiego ołtarza tryptykowego z r. koło 1500

z kościoła św. Stanisława w Starem Bielsku [3]), — oraz szereg sprzętów renesansowych włoskiego pochodzenia.

Wśród tych ostatnich zwraca uwagę bogata, dębowa skrzynia „cassone", opatrzona na narożnikach w fantastyczne hermy, a na ścianie przedniej reljefową dekoracją, złożoną ze splotów i medaljonu z Neptunem pośrodku, — sporych rozmiarów kredens z mosiężnemi uchwytami w kształcie głów ludzkich, — oraz bardzo stylowy klęcznik o klasycznej konstrukcji z pilastrowaniem i zaakcentowanym gzymsem. Prócz tych okazów zapewne toskańskiego pochodzenia trzeba wymienić dwa fotele, a zwłaszcza dwa krzesła, niewątpliwie lombardzkie z końca XVI w. Wymienić również należy stół renesansowy na balasowatych nogach pochodzenia północno-włoskiego. Barok jest reprezentowany w tych nowych nabytkach tylko niewielkim, stojącym zegarem w drewnianem, przezłoconem obramieniu z grubo rzeźbionych akantów, wyrobu może krakowskiego. Cennym okazem jest szafkowy zegar angielski, pochodzący z lwowskiego klasztoru; werk sygnowany „J. Buschman, London" spoczywa w drewnianej szafce, bogato intarsjowanej w sploty roślinne i ptaki, w stylu królowej Anny, ale raczej z 2. połowy XVIII w. — „Empire" ilustruje wiszący świecznik drewniany, złożony z płaskiej czaszy i wygiętych ramion z lichtarzami, ozdobiony rzeźbionemi wianuszkami, malowany i złocony, — i okazały, bardzo wytworny szpinet orzechowy z bronzowemi okuciami. „Biedermeier" wreszcie uzupełniono niewielkiem harmonjum, sygnowanem nazwiskiem stolarza K. Sęk (prawdopodobnie Lwów).

Kolekcję kilimów dopełniono sześciu, pozyskanemi głównie we Lwowie; wśród nich wyróżnia się kilim amarantowy, tkany na warsztacie pionowym, dekorowany pośrodku dużym koszem kwiatów, oraz kilim czarny, przeznaczony zapewne do użytku kościelnego, z dwoma płonącemi sercami pośrodku; inny o charakterze wybitnie biedermeierowskim posiada na tle czarnem, w obramieniu geometrycznych ram bukiet kwiatów, 4-ty jest podobny, zaś 5-ty jest ozdobiony 3 rzędami roślinnych rzucików na tle jasno-brunatnem, 6-ty jest już nowszego pochodzenia.

Wśród pięciu pozyskanych pasów polskich, przeważają pasy słuckie, lite, sygnowane „F. S.", lub „Maziarski". Pierwszorzędne te okazy dobrze uzupełniają niewielką zresztą kolekcję, w której wyroby pasiarni słuckiej nie były dotychczas uwzględnione.

W znacznej mierze wzrosły zbiory ceramiczne. Pozyskano 57 okazów następujących fabryk: Proszków (śląski), Ćmielów, Iłża, Lubartów, Rytwiany (między innemi cały garnitur na umywalnię), Gromadzice, Horodnica, Baranówka, Korzec, Belweder i Wolff w Warszawie. Wśród talerzy, sosjerek, wazonów, waz, słojów, dzbanków, mis, filiżanek i t. p. wyróżniają się dwie wazy: biało-niebieska belwederska i brunatno-złota Wolffa.

Kolekcja szkła wzrosła wprawdzie tylko o 16 okazów, lecz wśród nich jest kilka szkieł bardzo cennych, bogato szlifowanych i grawirowanych w herby, napisy polskie, i łacińskie, oraz cyfry królewskie. Zwracają tutaj uwagę przedewszystkiem puhary i wysokie szklanice, t. zw. szampanki.

DZIAŁ SZTUKI KOŚCIELNEJ.

Dział ten został stworzony już w pierwszych latach istnienia Muzeum, przyczem skomasowano tu depozyty Kurji Biskupiej z Muzeum Cieszyńskiego i zabytki, zebrane w terenie, po kościelnych zakrystjach, dzwonnicach i t. p.

[3]) Spróchniałe to zwieńczenie musiano zastąpić w kościele nowem, wzorowanem ściśle na oryginale.

Wyszukiwanie objektów odbywało się przy okazji służbowych podróży konserwatora, równocześnie dyrektora Muzeum, który skontrolował wszystkie zabytkowe budynki kościelne. Do Muzeum zwożono prawie wyłącznie te zabytki, które naogół mocno zniszczone i wycofane z kościołów, względnie gruntownie przemalowane i zeszpecone nie grały żadnej roli w zabytkowych zespołach ich wnętrza. Obecnie rozwój tego działu może postępować tylko powoli naprzód, bo większość takich objektów wydobyto już z kościołów. Wprawdzie znajdują się jeszcze po wiejskich świątyniach zabytki, zwłaszcza rzeźby, które byłoby lepiej przenieść do Muzeum, gdyż pozostawione na miejscu, przemalowywane i ozdabiane przez domorosłych majstrów stają się zazwyczaj ofiarą współczesnego ludowego zdobnictwa, lecz, niestety, akcja ta w tych nielicznych wypadkach, jakie mogłyby wchodzić w grę, napotyka na zdecydowany opór parafjan.

W okresie dwuletnim dopełniono zbiory sztuki kościelnej następującemi zabytkami: z zakrystji kościoła w Leszczynach, w pow. rybnickim, przeniesiono do Muzeum tryptyk z r. 1594, złożony z części środkowej z wyobrażeniem Trójcy Świętej w ikonograficznym typie średniowiecznym na tle tłoczonem w sploty roślinne i przezłoconem, oraz z 2 skrzydeł z postaciami 4 ewangelistów. Opisana część środkowa jest zapewne wynikiem prowincjonalnej, bardzo konserwatywnej produkcji cechowej, zaś skrzydła wyszły niewątpliwie z pod pendzla innego, ludowego przytem malarza; również czas ich powstania wydaje się późniejszy, jak r. 1594.

Z drewnianego kościoła parafjalnego w Skrzyszowie, w pow. rybnickim pochodzą trzy zabytki gotyckiej rzeźby: figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem, ustawiona w drewnianej, malowanej i złoconej wnęce, flankowanej dwoma filarkami, podtrzymującemi nadwieszony górą gotycki ażur pochodzi z końca XV, lub początku XVI wieku, podobnie, jak i dwa popiersia św. Katarzyny i Doroty. Te ostatnie zabytki rzeźby, gruntownie przemalowane i grubo przezłocone bronzowym proszkiem, stanowiły wraz z innemi niestylowemi rzeźbami zwieńczenie nowszego wielkiego ołtarza, i były prawie niewidoczne. Po odczyszczeniu ujawniły starą, pięknie spatynowaną polichromję i wcale znaczne wartości formalne. Z zabytków rzeźby gotyckiej na pierwsze miejsce wysuwa się drewniana figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem z Bzia w pow. pszczyńskim, a to dzięki dobrym proporcjom, konsekwentnej łamliwości fałdów na szatach i realizmowi twarzy zarówno Madonny, jak Dzieciątka. Urok tego zabytku podnosi wydobyta z pod przemalówek olejnych polichromja o niezbyt bogatej, lecz dyskretnej gamie kolorystycznej, złożonej ze spatynowanego złota na płaszczu, błękitu jego podszewki, i lekko różowawych karnacyj Marji i Jezusa, zbliżonych do barwy kości słoniowej, ożywionej cieplejszym tonem we wszystkich wgłębieniach. Odczyszczono również dawniej pozyskaną figurę św. Mikołaja z Zarzecza w pow. bielskim, która okazała się również prowenienceji późnogotyckiej. — Z kościoła filjalnego w Radziejowie w pow. rybnickim wydobyto ze strychu anioła z świecznikiem w formie rogu obfitości, — dość grubej, już ośmnastowiecznej roboty. Podobne cechy formalne posiadają dwie figurki aniołów i dwie świętych, może Pawła i Piotra z kościoła parafjalnego w Wielkich Górkach koło Skoczowa. Prawie zupełnie ludowy charakter cechuje sporych rozmiarów płaskorzeźbę z wymienionego kościoła, przedstawiającą scenę Chrztu świętego. Dział sztuki kościelnej wzbogacono również kilkoma okazami paramentyki, wśród których wybija się biały ornat z r. 1731 (z okolicy Św. Krzyża) z płaskim haftem kwiatowym na kolumnie i w krzyżu, oraz amarantowa kapa brokatowa z Koniecpola z XVIII w. Cennym nabytkiem wreszcie jest belka tęczowa z datą 1761 znaleziona w za-

budowaniach Ogrodnictwa Miejskiego na Zawodziu w Katowicach, a pochodząca z nieistniejącego, drewnianego kościoła w Bogucicach; belka ta, fazowana i ozdobiona trzema gwiazdami, wyciętemi przez wybranie tła, jest opatrzona cyfrą Marji i Jezusa, oraz interesującemi napisami wierszowanemi: „O jak dobra kompania Jezus Jozef y Maria, — Niech nam przez te święte imiona od złego bedzie obrona, — Niech bendzie błogosławiona święta y nierozdzielna Trojca teraz i na wieki Amen".

GALERJA OBRAZÓW, RZEŹBA I GRAFIKA.

W latach 1930 — 1931 powiększono galerję o 34 obrazy następujących malarzy: W. Borowskiego, M. Gierymskiego, Gwozdeckiego, Hofmana, Hryńkowskiego, Jarockiego, Kędzierskiego, J. Kossaka, Kowarskiego, Kozakiewicza, W. Krzyżanowskiego, J. Malczewskiego, Masłowskiego, Matzkego (dar malarza), Mehoffera, Merkla, Pankiewicza, T. Pruszkowskiego, Radnickiego, Rejchana (ojca), Seweryna, Skoczylasa, Stanisławskiego, Tepy, Tetmajera, Wąsowicza, Weissa, Wyczółkowskiego, Wyspiańskiego, J. Zamoyskiego. Wśród obrazów wymienionych malarzy wybijają się następujące: Maksymiljana Gierymskiego dużych rozmiarów obraz p. t. „Alarm w obozie powstańczym 1863 roku", realistyczna wizja szarego oddziału krakusów, dosiadających koni w bladej poświacie poranka; efekt kolorystyczny dzieła polega na błękicie nieba i szarej zieleni przerzedzonego, sosnowego lasku, od której odbijają czerwienią rogatywki jeźdźców. Wlastimila Hofmana „Pobielacz grobów", malowany szeroko, skąpany w czerwonawym blasku słońca jest dobrym przykładem najlepszego okresu twórczości artysty. Pełen lirycznego uroku jest — spokojny zresztą w kolorze — „Spłoszony koń" Jacka Malczewskiego; bardzo charakterystyczne dla maniery Stanisławskiego jest nowo nabyte „Lato" (znane ze „Sztuki Polskiej" Jasińskiego), „Ule" Masłowskiego stanowią, jak się zdaje, jedną z najlepszych akwarel tego malarza. Wartość artystyczną i ikonograficzną posiada znany portret Mickiewicza Tepy. Kapitalne wartości fakturowe wykazuje akwarelą malowana „martwa natura" (jarzyny, owoce i ryby) Wyczółkowskiego. Zbiór rzeźby uzupełniono tylko w bronzie odlaną, klasycyzującą „Wenus" Popławskiego. Dział graficzny został wzbogacony 404 planszami: Jasińskiego, Kielesińskiego (album z 244 rycinami), Knippla (litografje hut śląskich z połowy zeszłego stulecia), Konarskiej, Krasnodębskiej-Gardowskiej, Mrożewskiego, Norblina, Pankiewicza, Rapackiego, Stellera, Tomeckiego, Wyczółkowskiego i rysunki Z. Króla.

DZIAŁ POWSTAŃCZO-PLEBISCYTOWY.

Dział ten uzupełnia się powoli, lecz systematycznie; zbiór ulotek, afiszów, fotografij oraz przedmiotów pamiątkowych, jak sztandary, opaski, pieczęcie, banknoty i znaczki pocztowe, broń i t. p. wzrósł do liczby 643. Rozpoczęto również wykonywanie klisz z fotografij dotyczących powstań, Komisarjatu Plebiscytowego i Naczelnej Rady Ludowej, celem należytej konserwacji tych obrazów przeszłości (w odbitkach łatwo niszczejących); na razie zbiór klisz wynosi 141 n-rów, obecnie jednak szybko się powiększa.

WYDAWNICTWA MUZEUM
I PRACE NAUKOWE PRACOWNIKÓW MUZEALNYCH.

Prócz prac kolektorskich kontynuowano Wydawnictwa Muzeum w 3 działach. DZIAŁ I. pozyska tom III w oddanej już do druku pracy T. Dobrowolskiego p. t. „Kościół św. Stanisława w Starem Bielsku, przy-

czynek do historji gotyku w Polsce". Praca ta, złożona z około 100 stron tekstu i 91 ilustracyj, zawiera następujące rozdziały: 1. Architektura i dzieje kościoła, 2. Malowidła ścienne z XIV wieku w prezbiterjum i kwestja fundacji, 3. Malowidła ścienne z okresu od XVI do XVIII w., 4. Ołtarz św. Stanisława, 5. Różne zabytki.

DZIAŁ II uzupełniono pracą: „Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860 — 1862", wydał i wstępem opatrzył Kazimierz Dobrowolski, Katowice, 1931, 8⁰, str. LX, 90. — Publikacja stanowiąca nr. 2 Działu II składa się z 2 części, ze „wstępu" (studja nad piśmiennictwem polskiem na Śląsku do połowy XIX w.) i „listów", które mają charakter korespondencyj ze Śląska, przeznaczonych dla prasy polskiej za pośrednictwem Kraszewskiego. Znaczenie pracy polega na szerokiem, socjologicznem ujęciu działalności Lompy, twórcy nowoczesnego piśmiennictwa polskiego na Górn. Śląsku, i ogłoszeniu obfitych, polskich i niemieckich źródeł do kwestji polskości Śląska. Jako nr. 3 Działu II opublikowano pracę: „Pamiętnik dr. Andrzeja Cinciały, notarjusza w Cieszynie (1825 — 1928)", wydał i wstępem opatrzył Jan St. Bystroń, Katowice, 1931, 8⁰, str. 195. Pamiętnik ten jest dokumentem do dziejów ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim i zarazem portretem psychicznym niestrudzonego działacza. Jako wierny obraz życia, stanowi on również pierwszorzędne źródło do śląskich stosunków społeczno-politycznych, oświatowych i socjalnych w latach 1840 — 1880.

W DZIALE III opublikowano dwie prace: nr. 4. dr. M. Koczwara, Barania Góra jako rezerwat przyrodniczy", Katowice, 1931, 8⁰, str. 24, ryc. 46, 1 mapa. Praca składa się z 3 części: wstępu, traktującego ogólnie o przyrodzie Baraniej Góry i źródłach obu Wisełek, systematycznego przeglądu flory i fauny, oraz ustępu poświęconego problemowi rezerwatu; — nr. 5 inż. Andrzej Czudek „Głuszce w lasach śląskich", Katowice, 1931, 8⁰, str. 51, ryc. 7, 4 mapy, 1 wykres statystyczny. Autor daje w tej pracy dokładny opis ptaka, jego odmian i jego warunków życiowych na Śląsku, propagując przytem ideę rezerwatu na Baraniej Górze.

Pracownicy Muzeum prócz prac, publikowanych w Wydawnictwach Muzeum, ogłaszali swoje prace na tematy śląskie jeszcze w innych czasopismach; należy tu wymienić następujące prace T. Dobrowolskiego, 1. Tradycje wołoskie w kulturze artystycznej górali śląskich, Katowice, 1931 (odbitka z „Zarania Śląskiego", 1931, zeszyt II) 8⁰, str. 31, ryc. 20, — 2. Zabytki Województwa Śląskiego i ich znaczenie dla nauki (odbitka z „Zarania Śląskiego", 1930, zeszyt 4), — 3. Budowa i urządzenie kościoła w Małej Wiśle, na podstawie „Liber ratiociniorum Ecclesiae Teuto-Vislensis", publikowana w niniejszym Roczniku. — A. Czudka, 1. O rzekomem wymieraniu żubrów, II Rocznik Polskiego Tow. Przyrodników im. Kopernika na Śląsku (1930), — 2. O wpływie szkodliwych dymów i gazów na roślinność Województwa Śląskiego (tamże), — 3. Rozwój i przyszłość żubrów śląskich, Sylwan 1930.

Pracownicy Muzeum pomieszczali pozatem drobniejsze artykuły o kulturze i przyrodzie Śląska w różnych czasopismach i dziennikach, wygłaszali również popularne odczyty radjowe. Muzeum pozostaje w stosunkach z różnemi muzeami i instytucjami krajowemi i zagranicznemi, np. czesko-słowackiemi, niemieckiemi, jugosłowiańskiemi, belgijskiemi i angielskiemi, wymieniając z niemi wydawnictwa, informacje naukowe i t. p.

INWENTARYZACJA ZABYTKÓW.

W okresie 1930 — 1931 kontynuowano również prace nad inwentaryzacją zabytków województwa. Praca ta szła w 3 kierunkach: sporządzania

opisów objektów zabytkowych, zdjęć fotograficznych i zdjęć pomiarowych. W związku z powyższem archiwum Oddziału Sztuki zawiera 92 kartoteki z opisami zabytków, 1695 klisz fotograficznych (w tem 3/4 zdjęć zabytków sztuki, 1/4 zabytków przyrody, oraz 130 zdjęć pomiarowych. Co do metody opracowywania zabytków, nie poprzestaje się na samym opisie, lecz zmierza się do pełnego wyzyskania literaturry przedmiotu, a nawet przekazów źródłowych. Uwzględnia się przytem nietylko zabytki sztuki w ścisłem znaczeniu słowa, lecz również budownictwo i przemysł ludowy; w związku z powyższem zebrano np. materjały do chaty śląskiej, zwłaszcza beskidzkiej, wielobocznej stodoły, spichlerza i t. p. Reasumując, wyniki inwentaryzacji przedstawiają się w ten sposób, że możnaby już dzisiaj nakreślić dość dokładny obraz całości województwa. Natomiast publikowanie szczegółowego, naukowego inwentarza zabytków wymagałoby szeregu uzupełnień, przedewszystkiem w zakresie zdjęć pomiarowych. Przypuścić należy, że prace te udałoby się doprowadzić do końca w ciągu 1 roku w razie stałego zatrudnienia jednego historyka sztuki i jednego architekta do wykonywania zdjęć pomiarowych.

PERSONEL NAUKOWY MUZEUM.

Po redukcjach, dokonanych w zakresie etatów Muzeum Śląskiego, pracują obecnie na stanowiskach naukowych następujące osoby:

1. Dr. Tadeusz Dobrowolski, dyrektor Muzeum i konserwator okręgowy;
2. Inż. Andrzej Czudek, referent ochrony przyrody i współpracownik dyrektora w zakresie spraw administracyjnych;
3. Dr. Aniela Kozłowska, docent U. J., kierownik działu przyrodniczego i kustosz działu botanicznego;
4. Zbigniew Ryziewicz, p. o. kustosza działu zoologicznego;
5. Zdzisław Stuglik, kolektor i p. o. kustosza działu entomologicznego;
6. Dr. Karol Wallisch, pracownik czasowy na zasadzie umowy, kolektor flory karbońskiej.

W charakterze wolontarjuszek pracują jeszcze w Muzeum panie:

1. Orla Nitschówna, w dziale sztuki i etnografji,
2. Agnieszka Dobrowolska, bibljotekarka,

zaś w pracowni przyrodniczej poświęcają się pracy badawczej: p. wizytator dr. M. Koczwara, p. dr. I. Bobrowska, p. Z. Buczkówna i p. inż. Maszewska.

DZIAŁALNOŚĆ ODDZIAŁU SZTUKI W KATOWICACH NA POLU OPIEKI NAD ZABYTKAMI [4]).

Muzeum Śląskie jest związane organizacyjne z Oddziałem Sztuki, jako urzędem administracyjnym przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim. Kierownikiem Oddziału jest konserwator okręgowy (równocześnie dyrektor Muzeum). Do obowiązków kierownika Oddziału Sztuki należy przedewszystkiem opieka nad zabytkami, pozatem zatwierdzanie pomników z punktu widzenia artystycznego, udzielanie zezwolenia na wywóz za granicę zabytków i wogóle dzieł sztuki, załatwianie spraw literackich i wogóle wykonywanie opieki nad sztuką w szerokiem znaczeniu słowa.

W zakresie opieki nad zabytkami dokonano w okresie 1927 — 1931 następujących prac: restauracja drewnianego kościoła filjalnego w Bielowicku,

[4]) Zestawia się tutaj w krótkiem sprawozdaniu prace za czas 1927—1931, t. j. od założenia Oddziału Sztuki, z powodu, że dotychczas sprawozdanie takie również za lata ubiegłe nie było publikowane w Rocznikach.

pow. bielski, — restauracja murów i dachu kościoła św. Stanisława w Starem Bielsku, odsłonięcie i restauracja malowideł ściennych w prezbiterjum tego kościoła (cenne te malowania z ostatniej ćwierci XIV wieku zapewne fundacji księcia cieszyńskiego Przemysława, pod względem stylistycznym nawiązujące do III stylu malarstwa czeskiego, stanowią jeden z najpełniejszych w Polsce cyklów malarskich), — remont późnogotyckiego wielkiego ołtarza w wymienionym kościele przez zastąpienie spróchniałego zwieńczenia ażurowego, nową, dokładną kopią; — restauracja drewnianego kościoła w Starym Bieruniu, pow. pszczyński, —— ingerowanie w sprawie konserwacji drewnianych kościołów w Bruśku, pow. lubliniecki, i w Bziu Zameckiem, pow. pszczyński, — restauracja wieży zamkowej w Cieszynie, roboty konserwatorskie przy kościele parafjalnym w Cieszynie, — ingerowanie w sprawie konserwacji cieszyńskich domów: Celesty, Larysza i dawnej mennicy, — przeciwdziałanie zburzeniu drewnianego kościoła w Gierałtowicach, pow. rybnicki, — konserwacja i wykup drewnianego spichlerza z XVII w. w Gołkowicach, pow. rybnicki, — remont i polichromja kościoła w W. Górkach, pow. cieszyński, — polichromja kościoła w Jankowicach, pow. rybnicki, konserwacja wielkiego ołtarza w Małych Kończycach, pow. cieszyński, — rozszerzenie kościoła parafjalnego w Lublińcu, — remont wielobocznej kaplicy drewnianej w Lubomji, pow. rybnicki, — rozbudowa kościoła parafjalnego w Lubszy, pow. lubliniecki, — gruntowna restauracja kościoła drewnianego w Miasteczku, pow. tarnowsko-górski, — polichromja kościoła drewnianego w Międzyrzeczu, pow. bielski, restauracja drewnianego kościoła w Nieboczowach, pow. rybnicki, — remont wieży przy kościele drewnianym w Nierodzimiu, pow. cieszyński, — ingerowanie w sprawie rozbudowy gotyckiego kościoła w Pawłowicach, pow. pszczyński, — —restauracja kościoła drewnianego w Połomji, pow. rybnicki, — restauracja drewnianej kaplicy św. Krzyża w Przyszowicach, pow. rybnicki, — ingerowanie w sprawie konserwacji drewnianego kościoła św. Jadwigi w Pszczynie, rozbudowy kościoła parafjalnego i starego ratusza, — malowanie kościoła gotyckiego w Puńcowie, pow. cieszyński, — przeciwdziałanie zburzeniu drewnianego kościoła w Skrzyszowie, pow. rybnicki, — pokrycie dachów na drewnianym kościele w Syryni, pow. rybnicki, — gruntowna restauracja drewnianego kościoła św. Walentego w Woźnikach, pow. lubliniecki. — Konserwator inicjował również szereg innych prac przy zabytkowych budowlach województwa. Akcją o charakterze wybitnie konserwatorskim jest usuwanie zabytków rzeźby i malarstwa, zwłaszcza gotyckich z nieodpowiednich, często zawilgoconych ubikacyj kościelnych, z różnych schowków po zakrystjach i strychach, komasacja tych zabytków w Muzeum, poddanie ich starannemu odczyszczeniu, utrwaleniu i w niektórych wypadkach fachowej restauracji. Prac konserwatorsko-restauracyjnych dokonano koło 30 takich zabytków ruchomych. Rzecz oczywista, przy usuwaniu objektu z kościoła zwraca się zawsze baczną uwagę na moment zrośnięcia się zabytku z dawnem otoczeniem. W wypadkach, gdy charakter wnętrza mógłby ucierpieć przez wyrwanie z niego zabytku, zostawia się go na miejscu, dążąc w razie potrzeby do odpowiedniego zabezpieczenia go przed dalszem niszczeniem.

Jak wynika z powyższego spisu, dokonano szeregu poważnych, często gruntownych robót restauratorsko-konserwatorskich przy wielu objektach zabytkowych tak, że jeśli chodzi o stan konserwacji np. kościołów śląskich, sytuacja przedstawia się raczej pomyślnie, lecz rzecz oczywista, do ideału jest jeszcze daleko. Przeszkodą jest tu — życie. Przyrost ludności, związany z industrjalizacją województwa sprawia, że starodawny kościółek staje się

z reguły zbyt szczupły na potrzeby parafji. W takim wypadku nieodmiennie grozi zabytkowi zniszczenie w dwóch formach, albo nagłe zburzenie kościoła, celem zdobycia miejsca pod nowy, albo po wybudowaniu nowego — pozostawienie starego swojemu losowi. Rozporządzenie o opiece nad zabytkami z 6 marca 1928 r. nakłada wprawdzie na gminy wyznaniowe obowiązek konserwacji objektów zabytkowych, znajdujących się w ich posiadaniu, lecz wyegzekwowanie spełniania obowiązku jest tylko wtedy możliwe, jeśli to leży w bezpośrednim interesie strony, jeśli dana gmina kościelna potrzebuje budynku do celów kultu. Zdarza się to jednak na Śląsku zbyt rzadko, zwłaszcza w okręgach sąsiadujących z centrum przemysłowem. W takich wypadkach dokonywuje się konserwacji zabytku z zasiłku Skarbu Śląskiego, co jednak nie prowadzi do bezwzględnego zabezpieczenia wszystkich wartościowych reliktów przeszłości, bo żaden skarb nie jest w stanie wytrzymać takiego wydatku, zwłaszcza w ostatnich czasach kryzysu gospodarczego.

Drugim, równie groźnym, jak przyrost ludności, wrogiem zabytków jest ich niezrozumienie i lekceważenie przez społeczeństwo, ściślej — przez odnośnych parafjan. Niejednokrotnie aż boleśnie uderza brak dla tych pamiątek przeszłości jakiegokolwiek pietyzmu. Nie jest to na szczęście regułą, lecz zdarza się aż nazbyt często. Wynikiem takiego stosunku np. do zabytkowego kościoła, jest chęć zburzenia go za wszelką cenę, niechęć do władz za ich kontrakcję i próbę opanowania sytuacji. Działanie w kierunku budowy nowego kościoła na innem, nowem miejscu, byle stary pozostał nienaruszony, bywa czasem wysoce niepopularne.

Rada na to jest tylko jedna, a mianowicie prowadzenie akcji wychowawczej za pośrednictwem odczytów, prasy, publikacyj, a przedewszystkiem szkoły. Dojrzałego człowieka trudno zazwyczaj zmienić, zakrzepłe nawyki myślowe niełatwo ożywić; natomiast formowanie dziecięcego umysłu i uczucia jest tylko kwestją obrania właściwej metody. Zarówno w szkołach powszechnych, jak średnich powinien nauczyciel wpajać w młodzież szacunek dla przeszłości historycznej narodu i dla świadków tej przeszłości, jakiemi są materjalne zabytki. Tak powinno być zwłaszcza na Śląsku, gdzie zabytki budownictwa drewnianego mają znaczenie prawie tak doniosłe, jak język. Zarówno bowiem gwara, jak śląskie budownictwo drewniane są dowodem słowiańskich, ściślej, polskich tradycyj kulturalnych, pielęgnowanych w ciągu wieków z ogromnym uporem i wolą ich zachowania naprzekór straszliwemu naciskowi z zewnątrz, z jakim narzucano kulturę obcą. Nie możemy zatem niszczyć dzisiaj lekkomyślnie tego, co trwało w ciągu długiego okresu niewoli politycznej, nie możemy burzyć wartości oddanych przez przeszłość teraźniejszości!

REFERAT OCHRONY PRZYRODY PRZY URZĘDZIE KONSERWATORSKIM [5]).

Referat ochrony przyrody przy Konserwatorze Okręgowym istnieje od 15. XII. 1929 r., działalność swoją opierając na rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej o opiece nad zabytkami z dn. 6. marca 1928 r. (Dz. U. R. P. z dn. 14. III. 1928 r. Nr. 29). W ciągu prac nad ochroną przyrody Urząd Konserwatorski stał w stałym kontakcie z Państwową Radą Ochrony Przyrody, oraz Delegatem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony przyrody, prof. dr. Wł. Szaferem. Korzystano również z pomocy przyrodników śląskich, szczególnie pp. dr. M. Koczwary, wizyta-

[5]) Sprawozdanie to opracował Inż. Andrzej Czudek, referent Ochrony Przyrody w Urzędzie Konserwatorskim.

tora szkół, oraz K. Galusa, Wojew. Inspektora Ochrony Lasów i Łowiectwa jako wiceprezesa Śląskiego Oddziału Polskiego Tow. Przyrodników im. Kopernika. Pomoc i żywe zainteresowanie okazywały również poszczególne Nadleśnictwa państwowe, oraz niektóre zarządy lasów prywatnych. Współpracował również czynnie z Konserwatorem Okręgowym Śląski Komitet Ochrony Przyrody z dr. L. Ręgorowiczem, jako prezesem na czele. P. Wojewoda Śląski okazywał dla zagadnień ochrony przyrody żywe zainteresowanie, interwenjując m. i. w sprawie rezerwatu na Baraniej w Min. Rolnictwa.

Praca referatu ochrony przyrody przy Urzędzie Konserwatorskim szła w kierunku:

1. Dalszego inwentaryzowania zabytków i osobliwości na terenie województwa oraz fotografowania tychże;
2. przygotowywania Konserwatorowi Okręgowemu wniosków o rozciągnięcie opieki prawnej nad poszczególnymi zabytkami na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o opiece nad zabytkami z dn. 6 marca 1928 r.;
3. interwencyj u właścicieli zabytków, których nie można było wziąć pod opiekę prawną, w kierunku opiekowania się niemi;
4. zorganizowania akcji dokarmiania ptaków w porze zimowej oraz stwarzania im możliwości lęgowych;
5. inwentaryzacji alei, parków i zieleńców w województwie, oraz współpracy przy zakładaniu tychże;
6. współpracy przy przygotowaniu projektu rezerwatu na Baraniej Górze;
7. propagowania ruchu ochrony przyrody;
8. publikowania zebranych materjałów, dotyczących zabytków przyrody śląskiej,
9. współpracy z Państwową Radą Ochrony Przyrody jako urzędowym czynnikiem ruchu ochrony przyrody w Polsce.

Do punktu 1.

Inwentaryzację prowadzono bardzo intenzywnie w r. 1930. Referent ochrony przyrody odbył w ciągu roku kilkadziesiąt wyjazdów, których wyniki wykorzystano do realizacji wyżej wymienionych prac. Do kliszarni sporządzono w czasie wyjazdów około 150 fotografij np. żubrów, jeleni, danieli i dzików, oraz gniazd bocianich, z roślin zaś naparstnicy, rosiczki, cieszynianki, obówika, fjołka 2-kwiatowego, żywca, grzybieńczyka wodnego, konwalji i d. i. bardzo rzadkich na Śląsku roślin. Z drzew zabytkowych sfotografowano i opisano kilkadziesiąt sędziwych, względnie szczególnie pięknych, lub też z innych względów ochrony godnych okazów różnych gatunków, jak dębów, buków, lip, grabów, jodeł, świerków, cisów, jaworów, klonów, brekiń, grusz i i. Również zrobiono pewną ilość fotografij drzewostanów beskidzkich oraz zespołów roślinnych.

Sporządzono również pewną ilość fotografij głazów narzutowych z terenu G. Śląska.

Wystosowano oprócz tego pewną ilość kwestjonarjuszy do zarządów leśnych w województwie celem otrzymania dokładnego obrazu stanu lasów i zwierzyny.

Do zebranych klisz sporządzono fachową kartotekę działową i według miejscowości.

Do punktu 2.

W wyniku inwentaryzacji zabytków przedłożono Konserwatorowi Okręgowemu około 80 wniosków w kierunku uznania prawnie chronionemi zabytkami sędziwych, czy osobliwych drzew i głazów narzutowych, a to:

12 nakazów ochrony cisa, w tem nakaz co do gaju cisowego w Cisownicy, w którym rośnie około 40 osobników tego zabytkowego gatunku, oraz co do ochrony jednego z najwyższych cisów polskich, mianowicie w Jędrysku, — 15 nakazów ochrony zabytkowych dębów, — 10 buków starych, w tem 2 bardzo grube i okazałe w Murckach. Utrzymanie tych drzew jest tem ważniejsze, iż buka usunięto w ostatnich dziesiątkach lat prawie zupełnie z G. Śląska, i chronione okazy świadczą równocześnie o jego dawnem rozmieszczeniu, — 23 lipy, w tem przeszło połowę t. zw. „Lip Sobieskiego", zasadzonych w różnych miejscowościach na pamiątkę przemarszu Sobieskiego pod Wiedeń w r. 1683. — Oprócz tego rozciągnięto ochronę nad około 20 innemi drzewami, jak najgrubszym kasztanem słodkim Śląska w Reptach, najsilniejszym grabem Polski w Ruptawie, gruszą pamiątkową w Lubszy, sadzoną przez Lompę, i t. d. — Rozciągnięto również ochronę nad głazami narzutowemi oraz 1 kamieniem pamiątkowym o znaczeniu religijno-historycznem.

Do punktu 3.

W odniesieniu do zabytków florystyczno-faunistycznych, do których ochrony niema podstaw prawnych, starano się osiągnąć porozumienie z właścicielami, aby ci od siebie zobowiązali się do ochrony gatunków zabytkowych, będących w ich posiadaniu. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do naparstnicy, marsylji czworolistnej, obówika pospolitego, aldrowandji pęcherzowatej, cieszynianki, grzybieńczyka, orzecha wodnego i rosiczki, oraz do różnych gatunków ptaków i ssaków. Również pouczono policję w odpowiednich miejscowościach, aby zwracała turystom uwagę na zakaz zrywania naparstnicy. Odnośnie do cieszynianki wystosowano przez Wydział Oświecenia Publicznego odpowiednie okólniki do wszystkich szkół Cieszyna i okolicy, w których pouczono nauczycielstwo i młodzież o charakterze zabytkowym tej rośliny, wskutek czego ustało w pewnej mierze praktykowane dotychczas nieoględne „botanizowanie". Cieszynianka, rosnąca w okolicy Cieszyna na terenie folwarku Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, chroniona jest przez tę instytucję dzięki zabiegom p. prof. dr. Simma, znanego działacza na polu ochrony przyrody, — zaś rosnąca na stawie w Rybnickiej Kuźni marsylka 4-listna, mająca tu jedyne stanowisko w Polsce, ma zapewnioną opiekę Dyrekcji Zakładu Psychjatrycznego jako właścicielki stawu. — Obówik pospolity, którego kilka stanowisk odkryto w r. 1931 w pow. tarnogórskim, ma również zapewnioną stałą ochronę właściciela, przez Zarząd Lasów ks. Donnersmarcka.

Aldrowandja, orzech wodny oraz grzybieńczyk, jako rośliny wodne, mniej są na szkody narażone, rosną oprócz tego w okolicach rzadko przez turystów odwiedzanych. Rosiczka pokrywa jeszcze dzisiaj w pow. pszczyńskim obszerne łąki, to też nie zachodzi potrzeba stosowania specjalnych zabiegów ochronnych. Zachodzi jednak potrzeba obmyślenia środków ochronnych dla szeregu pięknych roślin beskidzkich, zrywanych masowo przez coraz to liczniejszych turystów, a raczej pseudoturystów i letników. Konieczne tu będą pewne sankcje karne jako środek ostateczny, gdyż stosowana dotychczas w prasie i zapomocą umieszczania napisów w pensjonatach, dworcach i t. p. akcja uświadamiająca, daje wyniki raczej ujemne. Również interwencja nielicznej zresztą straży leśnej mało jest skuteczna.

Korzystnie przedstawia się natomiast akcja, zdążająca do zachowania fauny. Lasy państwowe oraz wielka własność prywatna, której lasy województwa śląskiego w większej części należą, opiekują się zwierzyną ze względów łowieckich. To też lasy beskidzkie dają schronienie licznym sarnom i głuszcom, oraz jarząbkom, lisom i t. d., a lasy prywatne powiatu pszczyń-

skiego, tarnogórskiego i lublinieckiego, liczą do składu swej fauny oprócz lisa, borsuka i wydry jeszcze takie gatunki, jak żubry, jelenie, daniele, dziki i sarny. Żubry żyją w lasach pszczyńskich w ilości 7 sztuk, po odstrzale 2 chorych, niezdolnych do rozmnoży w lutym 1931 r. Żubry, żyjące obecnie w Jankowicach, są zdrowe i silne i rokują najlepsze nadzieje na przyszłość. Jeleni żyje w lasach jeszcze do 1000 sztuk, danieli oraz dzików kilkaset, sarn około 2 000.

W sprawie stanu zwierzyny interwenjowano kilkanaście razy u poszczególnych właścicieli, przyczem Urząd Konserwatorski spotykał się z daleko posuniętą życzliwością i znajomością przedmiotu.

Do punktu 4.

W roku 1930 i 1931 zorganizowano w województwie za pośrednictwem Starostw, gmin i szkół akcję dokarmiania ptaków w porze zimowej oraz akcję w kierunku stwarzania ptakom możliwości lęgowych, w wyniku której posiada dzisiaj prawie każde miasto i każda gmina wiejska po kilka karmików (domków pokarmowych), którcmi opiekuje się młodzież szkolna z nauczycielstwem.

Także Komenda Harcerska wydała do podległych sobie drużyn okólniki w powyższej sprawie, a praktyka wykazała, iż młodzież harcerska, szczególnie żeńska, to najlepszy opiekun ptactwa w zimie. W sprawie wieszania domków, wzgl. sztucznych dziupli, należy podkreślić życzliwość poszczególnych zarządów leśnych, które rozwiesiły bardzo dużo domków, szczególnie w pobliżu gajówek i leśniczówek. Również starają się one o zachowanie w lesie starych dziuplastych drzew.

W prasie umieszczono większą ilość artykułów o potrzebie ochrony i dokarmiania ptaków i o zakładaniu zarośli dla ptaków. Należy stwierdzić, iż ten apel trafił na grunt podatny, w kilku gminach założono bowiem specjalne zagajniki dla ptaków, największy zaś w Tarnowskich Górach (5 morgów).

Do punktu 5.

Za pomocą władz powiatowych i gminnych przeprowadzono dokładną inwentaryzację wszystkich alei, parków i zieleńców w województwie i służono radą poszczególnym gminom przy zakładaniu zieleńców.

Do punktu 6.

Referent Działu Ochrony Przyrody odbył kilkanaście wyjazdów na Baranią Górę z p. dr. M. Koczwarą, opracowującym projekt rezerwatu na Baraniej. Przy tej sposobności zbadano wcale gruntownie florę i faunę Baraniej oraz omówiono sprawę rezerwatu z nadleśniczym wiślańskim.

Do punktu 7.

Ruch ochrony przyrody propagowano za pomocą artykułów w codziennej prasie śląskiej i krakowskiej oraz za pomocą drukowanych w innych wydawnictwach sprawozdań, ilustrowanych zdjęciami fotograficznemi. Wygłoszono również kilka odczytów z przeźroczami na śląskie tematy przyrodnicze, rozesłano szereg okólników w tej sprawie do szkół, zainteresowano dla tego zagadnienia kierownicze Koła harcerskie oraz władze samorządowe. Szczególnie nauczycielstwo szkół powszechnych okazywało dla spraw ochrony przyrody dużo zrozumienia i pomagało w robocie propagandowej.

Do punktu 8.

Zbierane przez Dział Ochrony Przyrody materjały mają być wykorzystywane do publikacyj. W związku z powyższem opracowano 2 tematy, publikowane w Dziale III Wydawnictw Muzeum, o których wspomniano już w części sprawozdania, poświęconego pracom badawczym Działu przyrodni-

czego. Dokładniejsze dane o tych publikacjach są zawarte w specjalnym ustępie, poświęconym działalności wydawniczej instytucji.

Do punktu 9.

Z Państwową Radą Ochrony Przyrody współpracowano w ten sposób, iż przesyłano jej odpisy wszystkich ważniejszych zarządzeń, zasięgano rad i wskazówek, zorganizowano wymianę wydawnictw, informowano Radę o wszelkich ważniejszych przejawach na polu ochrony przyrody w województwie, przesyłano odbitki ważniejszych zdjęć fotograficznych i t. d. Rada ze swej strony przesyłała bezinteresownie swoje wydawnictwa, różne publikacje propagandowe w większych ilościach oraz wypożyczała klisze cynkowe do naszych publikacyj w prasie, oraz drukowała sprawozdania z pracy na polu ochrony przyrody śląskiej. Wobec mianowania z dniem 1. stycznia 1932 r. inż. Andrzeja Czudka członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody będzie ta współpraca Działu Ochrony Przyrody przy Muzeum Śląskiem wzgl. Urzędzie Konserwatorskim z Państwową Radą Ochrony Przyrody w przyszłości jeszcze ściślejsza.

Na zakończenie trzeba wymienić tych, którzy opisanej pracy na polu ochrony przyrody nie szczędzili pomocy i opieki:

Bardzo pozytywnie odnosił się do naszych poczynań Wydział Oświecenia Publicznego przy Śl. Urzędzie Wojewódzkim z Naczelnikiem p. dr. L. Ręgorowiczem na czele, dzięki czemu można było wciągnąć do pracy młodzież i nauczycielstwo. Na szczególne podkreślenie zasługuje cenna współpraca p. wizytatora dr. M. Koczwary, który jako fachowiec-przyrodnik współpracował czynnie z Działem Ochrony Przyrody i wzbogacił m. i. naszą kliszarnię znaczną liczbą dobrych zdjęć botanicznych. Również zebranie materjałów co do rezerwatu na Baraniej jest jego zasługą. Podobnie p. inspektorowi K. Galusowi zawdzięcza Dział Ochrony Przyrody dużo materjałów; jego zasługą jest m. i. zinwentaryzowanie stanowisk cisów na Śląsku. Korzystaliśmy również wydatnie z pomocy pracowników Muzeum Śląskiego, pp. dr. A. Kozłowskiej i prof. Z. Ryziewicza. Z Towarzystwem Przyrodników im. Kopernika stał Dział Ochrony Przyrody również w kontakcie, tak samo z Tow. Przyj. Nauk na Śląsku, którego wiceprezes, dr. W. Olszewicz, żywo się interesował ruchem ochrony przyrody śląskiej. Ze szczególnym naciskiem trzeba wspomnieć jeszcze o wydatnej opiece, jaką darzył tutejsze poczynania Delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony przyrody, prof. dr. Wł. Szafer z Krakowa.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU ARTYSTÓW PLASTYKÓW NA ŚLĄSKU.

Do roku 1927 o sztuce śląskiej było cicho. A kiedy wiosną zeszłego roku urządził artysta-malarz Józef Kidoń swoją pierwszą zbiorową wystawę w Domu Związkowym w Katowicach i równocześnie poznał znanego działacza śląskiego artystę-malarza Stanisława Ligonia, powstała w ich rozmowach myśl założenia Związku Artystów Plastyków na Śląsku.

Wkrótce też zorganizowano się tymczasowo i powołano do życia prowizoryczny zarząd, składający się z: prezesa Stan. Ligonia, wiceprezesa Józefa Kidonia, sekretarza Józefa Tora, skarbnika Pawła Stellera i Bimmlera.

Nowo powstały Zarząd wezwał swych kolegów, mieszkających na Śląsku, do przystąpienia do Związku; zgłosiło się wtedy około 40 artystów malarzy i rzeźbiarzy.

Na tej podstawie przystąpiono do zrealizowania statutu, który w kwietniu 1929 r. został przedyskutowany na Walnem Zgromadzeniu i następnie sądownie zarejestrowany. Od tej pory datuje się działalność Związku w Katowicach. Zorganizowanie pierwszej śląskiej wystawy nastąpiło w październiku roku zeszłego, w sali wystawowej w parku Kosciuszki. Otworzył ją Wojewoda Śląski Dr. Michał Grażyński, który też, żeby ułatwić Związkowi dalszy rozwój, wstawił do budżetu śląskiego 5 000. zł. rocznej subwencji. Dzięki zaś dr. Chrzanowskiemu i usilnym staraniom prezesa Związku Ligonia, życzliwie przyjętym przez p. Wojewodę — uzyskał Związek przy ul. Pocztowej w Katowicach w domu wojewódzkim lokal własny. Związek postanowił tak wielką uroczystość uczcić pierwszą wystawą swego honorowego członka śp. Juljana Fałata. Była to pierwsza Jego wystawa zbiorowa na Śląsku.

Jeżeli zważymy że poczynania Związku natrafiały na ogromne przeszkody, to sukces wystawy śląskiej sztuki Fałata był nadspodziewanie wielki.

Obie te wystawy zwiedziło z górą 10 000 osób.

Następną imprezą, zorganizowaną w grudniu 1930 roku, objął Związek swoich członków. W lutym 1931 roku nastąpiło otwarcie wystawy „Szukalszczyków", następnie przemysłu sztuki huculskiej a w kwietniu odbyła się wystawa karykatur Roleckiego.

W międzyczasie zarząd pracował nad zorganizowaniem wielkiej wystawy Sztuki Religijnej. Głównym organizatorem i duszą tej wystawy był niestrudzony i sercem jej oddany były kustosz Muzeum Śląskiego p. Jerzy Langman.

Z wielkim nakładem pracy urządzona wystawa uroczyście została otwartą przez p. Wojewodę Grażyńskiego 25. maja 1931, w salach recepcyjnych Województwa.

Wystawę tą zwiedziło ponad 14 000 osób. Wkrótce ukaże się pamiętnik tej wystawy, wspaniale staraniem Związku wydany z przeszło 200 ilustracjami pod redakcją Jerzego Langmana.

Walne Zebranie Związku, które odbyło się w czarwcu 1931, uchwaliło jednogłośnie votum zaufania założycielom związku. Z zarządu ustąpili pp.: Tor i Bimler, którym za życzliwą dotychczasową współpracę Związek wyraził podziękowanie.

Na miejsce ustępujących członków, zostali wybrani p. Jerzy Langman, który się wielce dla Związku zasłużył, i inż. M. H. Pirgo, po którym z powodu jego wyjazdu do Warszawy stanowisko sekretarza objął p. Gościński Władysław.

W międzyczasie pokłosie wyrwało z szeregów młodego Związku dwóch jego członków, a mianowicie: członka honorowego Juljana Fałata, oraz kolegę Maurycego Applebauma.

Śp. Prof. Juljanowi Fałatowi, który ostatnie lata owocnej pracy swojej spędził na Śląsku w Bystrej, ukochawszy ziemię śląską, Związek Artystów Plastyków, złożył hołd urządzeniem wspomnianej wystawy.

Maurycy Applebaum, urodził się w r. 1886 z ubogich rodziców w miasteczku polskiem w Amszynowie. Wcześnie straciwszy ojca, opuszcza miasteczko rodzinne, udając się w tułaczkę po szerokim świecie. W r. 1905 przybywa do Londynu i zapisuje się do Król. Akademji Sztuki. Wkrótce też zwraca na siebie uwagę swoją pilną pracą i talentem, wyróżniając się wśród kolegów. Otrzymawszy stypendjum Akademji, udaje się na dalsze studja do Francji i Holandji.

W r. 1918 wystawia po raz pierwszy w Londynie, zdobywając wstępnym bojem uznanie krytyki i publiczności.

W r. 1921 wraca do Polski, tu rozwija się w całej pełni jego bujny talent malarski. Sztukę jego znamionuje wybitnie charakter żydowski. Najwybitniejszem jego dziełem są freski w bożnicy w Będzinie, należące do najpiękniejszych w Polsce. Osiadłszy na stałe w Katowicach, pracuje artysta w najcięższych warunkach materjalnych, tworzy wybitne dzieła sztuki, maluje krajobrazy z Górnego Śląska, życie robotnicze, huty i kopalnie węgla.

Wystawia w Katowicach, Lwowie, Krakowie i Łodzi, zdobywając wszędzie uznanie i poważanie. Jednak byt materjalny miał stale zagrożony, społeczeństwo obojętne mało na artystów zwraca uwagi. Żona jego i nieletnie dziecko cierpią głód, co odbija się fatalnie na usposobieniu artysty, który popada w melancholję.

Nabawiwszy się zapalenia płuc, kończy młode życie swoje 3-go stycznia 1931 r. w szpitalu katowickim, na zawsze opuszczając jednoroczne dziecko i młodą żonę.

Maurycy Appelbaum ostatnio wystawiał swe prace w Związku, w dziełach tych wyrażał się smutek i twarde życie artysty. Wysoce utalentowany, był wzorowym i zawsze cichym kolegą, kochającym sztukę całem sercem. Cześć jego nieodżałowanej pamięci.

Józef Kidoń.

WYSTAWY SZTUKI NA GÓRNYM ŚLĄSKU W ROKU 1930/31

Pokłosie artystyczne z dziedziny sztuk plastycznych przedstawia się za ubiegły rok, mimo kryzysu gospodarczego i ogólnej stagnacji, jakie cały nasz kraj przeżywa, dość okazale. Szereg ciekawych wystaw, organizowanych bądź to przez ruchliwy Związek Artystów Śląskich, bądź też przez inne zrzeszenia artystyczne i kulturalne, ściągały do stolicy Województwa rzesze publiczności, nawet z poza jego granic. Liczba zwiedzających te wystawy, jak wykazuje prowadzona statystyka, dochodziła do kilkudziesięciu tysięcy. Fakt ten świadczy najwymowniej o wzrastającem stale zainteresowaniu się polską twórczością

artystyczną społeczeństwa śląskiego oraz życzliwością, z jaką się ono do wszelkich wystaw sztuki odnosi.

Poniżej krótkie zestawienie pokazów, jakie się w Katowicach ubiegłego roku odbyły (cfr. Roczniki, tom II, str. 381—382).

1) Październik 1930 r. Wystawa obrazów „Grupy Wiedeńczyków" (w sali związkowej przy parafji N. M. P.).

2) W październiku i listopadzie 1930 urządził Związek Artystów Śląskich (cfr. osobny artykuł) w lokalu własnym przy ul. Pocztowej, ku czci zmarłego wielkiego artysty a swojego honorowego prezesa ś. p. Juljana Falata wystawę jego prac, na którą zebrano około stu pierwszorzędnych eksponatów ze Śląska i z poza Śląska.

3) Po tej wystawie nastąpiło d. 22 listopada w tymże samym lokalu otwarcie Zbiorowej Wystawy Związku Artystów Śląskich (obrazów, rzeźb i grafiki).

Wystawiali: Applebaum, Bendkowski, Bunsch, Chlebuś, Gościński, Grabczak, Honiek, Kątski, Kidoń, Kłapucki, Kowalewicz, Langman Bogusław, Lewandowska, Myśliwiec, Neumann, Hełm-Firgo, Pol, Prof. Raszka, Sikora, Skawiński, Steller, Słupik, Tor i Wałach.

4) W grudniu 1930 odbyły się dwie wystawy, mianowicie: Abe Gutnajer. (Salon Sztuki z Warszawy), otworzył przy ul. Piłsudskiego bardzo okazałą Wystawę obrazów mistrzów polskich oraz rzeźb i przemysłu artystycznego.

Zaś w salach recepcyjnych Województwa i Sejmu śląskiego otwarto uroczyście: Zbiorową wystawę obrazów Jana, Tadeusza i Adama Styków.

5) W styczniu 1931 otwarto w salach Hotelu Monopol Wystawę pośmiertną obrazów b. p. Maurycego Applebauma.

6) Następnie w salonach Związku Artystów Śląskich dnia 10 stycznia wystawiono zbiorowe prace twórcowni Szukalszczyków z udziałem: Baranowskiego, Bischorskiego, Boratyńskiego, Bryndzy, Gliwy, Kiełbińskiego, Konarskiego, Sawickiego, Strassberga i Żechowskiego.

Równocześnie z powyższemi wystawiono obrazy artystów polskich, użyczone Związkowi z Salonu Sztuki K. Wojciechowskiego w Krakowie, mianowicie: Karpińskiego, Gałka, Fałata, Dietricha, Jakubowskiego, Wojciecha i Jerzego Kossaków, Axentowicza, Wyczółkowskiego, Saskiego, Mitarskiego, Fabjańskiego, Augustynowicza, Ćwiklińskiego, Hofmana, Weissa, Malczewskiego, Mehoffera, Kowarskiego, Olesia, Krudowskiego, Uziembły i Kowalskiego.

7) Dnia 28 lutego otwarto w lokalu Związku Artystów Śląskich „Wystawę Huculskiej sztuki ludowej", (kilimiarstwo, ceramika, haft i wyroby drzewne).

8) W maju urządził w lokalu Związku Artystów Śląskich „Wystawę karykatur" M. Rolecki z Katowic.

9) Punktem kulminacyjnym ruchu artystycznego w roku 1931 było w maju uroczyste otwarcie wielkiej wystawy „Polskiej Sztuki Religijnej", na którą ruchliwy Związek Artystów Śląskich, w salach recepcyjnych Województwa i Sejmu zgromadził około tysiąc eksponatów. Wystawę tę zwiedziło przeszło 20 000 osób, między niemi: Pan Prezydent R. P. Prof. Dr. Ignacy Mościcki, szereg Ministrów z p. Premjerem Sławkiem na czele, J. Em. Ks. Kardynał-Prymas Dr. Hlond, J. E. Ks. Ks. Biskupi: Adamski, Kubina, Przeździecki i cały szereg dostojników kościelnych i świeckich.

W wystawie sztuki kościelnej brali udział następujący artyści: Prof. Axentowicz, Bardzińska, Biernacka, Błotnicki, Bukowska, Bukowski Jan, Bukowski Marcin, Bunsch, Chlebuś, Chmielewski, Chorembalski, Czarnecki, Dębicki, Prof. Dunikowski, Dutkiewicz, Dybowska, Fabijański, Gedlierka, Gościński, Greinert, Gumowski, Hełm - Pirgo, Hofmann Wlast., Horodyski, Hukan, Jakubowski, Jachowski, Janoszanka, Kalfas, Kidoń, Klimowski, Konarska, Korzeniowska, Kowalewicz, Krasnodębska - Garłowska, Król, Krukowski, Kuleszyna, Langman Zygmunt, Langman Bog., Prof. Laszczka, Leśniakówna, Ligoń St., Madejski, Malczewski, Matejko Jan, Mazurek, Męcina - Krzesz, Prof. Mehoffer, Maleniewska, Niedzielska, Prof. Pautsch, Piasecki, Pochwalski, Popiel, Poraj - Chlebowski, Ks. Prażmowski, Procajłowicz, Raszka, Roguski, Rosen, Rożek, Rygier, Seweryn, Prof. Sichulski, Stachiewicz, Stankiewicz Zofja, Stasiak, Stehlik - Wiślicka, Steller, Strojnowski, Stryjeńska, Szymanowski. Unierzyski, Wałach, Prof. Wyczółkowski, Wysocki, Wyspiański, Zbigniewicz, Zbigniewiczowa, Zerych.

Pozatem eksponaty z sztuki stosowanej i przemysłu artystycznego nadesłali: Miejskie Muzeum Przemysłowe, imienia dr. A. Baranieckiego w Krakowie; Gimnazjum E. Plater w Krakowie; Rutkowski Kazimierz; Atelier tekstylne: Smereczyńska, Szarłowska, Zarzycka, Wiśniewska, Turna, Mieryńska, Piętkówna; wytwórnie art. kilimów: „Grot", „Kilim" i „Ognisko; Grzywa Piotr, Jahoda Robert, Kopaczyński, Kusiał Jan, Seip i Syn, Sztorc Henryk, Trojanowski Józef, Wiadrowski Leon; Żeńska Zawodowa Szkoła przemysłowa, Kraków; Żeleński S. G., Bardzińska, Leśniakówna.

10) W maju i czerwcu na Targach katowickich wystawił swoje prace malarskie p. Erwin Czerwenka z Krakowa.

11) W miesiącu wrześniu wystawił w Katowicach na wystawie morskiej obrazy swoje p. Mokwa.

12) W październiku urządził wystawę obrazów „Schlesischer Künstlerbund".

13) W listopadzie i grudniu otwarto w salach recepcyjnych Województwa i Sejmu Śląskiego, staraniem Komitetu budowy Kościoła Garnizonowego „Wystawę obrazów Juljusza, Wojciecha i Jerzego Kossaków".

14) Wreszcie w grudniu, zamknął rok 1931 Związek Artystów Śląskich „Wystawą kolekcyjną obrazów i rzeźb swoich członków": Buchnera, Bunscha, Gościńskiego, Kidonia, Krotochwili, Langmana Bogusława, Lewandowskiej, Mireckiego, Chorembalskiego, Helm - Pirgi, Skawińskiego i Stellera.

Wszystkie wspomniane wystawy miały własne katalogi, niektóre z nich ilustrowane. Zaś wystawę polskiej sztuki religijnej upamiętni Związek Artystów Śląskich wydaniem księgi pamiątkowej, która w początkach roku 1932 ukaże się na półkach księgarskich.

St. L.

SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU ZA ROK 1930/31.

Towarzystwo, którego ciekawą historją rozpoczęliśmy tom I naszych Roczników (str. 1 — 18), w specjalnych warunkach rozwoju życia umysłowego na Śląsku trzymało się specjalnych metod pracy i za pierwsze swe zadanie uważało koordynację poczynań swoich z innemi towarzystwami, dążącemi, jak ono, „do ożywienia nauki i sztuki polskiej na Śląsku".

Wyrazem takiej współpracy były dwa zebrania odczytowe, odbyte z dużym udziałem słuchaczy pod przewodnictwem prezesa naszego Towarzystwa ks. prałata dr. E. Szramka. W czasie „miesiąca Pomorza" dn. 10 grudnia 1930 r. w sali wykładowej Instytutu Pedagogicznego zorganizowaliśmy zebranie wespół z Kołem Ekonomistów i ze śląskiemi oddziałami Towarzystw Historycznego i Geograficznego; jako prelegenci wystąpili pp. minister inż. J. Kiedroń, wiz. St. Warcholik i dr. W. Olszewicz. W czasie „miesiąca Śląska" podobne wspólne zebranie odczytowe odbyło się dn. 30 listopada 1931 r. z referatami prof. A. Milaty, nacz. dr. L. Ręgorowicza i dr. Aleks. Szczepańskiego.

I. WSPÓŁDZIAŁANIE W ORGANIZACJI PRACY NAUKOWEJ.

Utworzona w Warszawie z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Rada zamierzonego na wielką skalę wydawnictwa nowego Słownika Geograficznego Państwa Polskiego powierzyła nam w ścisłym kontakcie z Redakcję Słownika opracowanie działu śląskiego. W tym celu powołaliśmy specjalną komisję, która ukonstytuowała się w lutym 1931 r., poczem naczelny redaktor Słownika prof. dr. Stan. Arnold przedstawił projekt dzieła, mającego być wykonanem zbiorowemi siłami wszystkich ziem polskich.

Dzięki życzliwości p. wojewody dr. M. Grażyńskiego i p. naczelnika dr. L. Ręgorowicza Komisja pozyskała stałego sekretarza w osobie p. Miecz. Gładysza. Umożliwiło to rozwinięcie szerszej akcji i zjednanie współpracowników, którzy, wezwani odezwami drukowanemi w czasopismach i specjalnie rozsyłanemi kwestjonarjuszami, zgłosili się do pracy w liczbie 123, podejmując się opracowania nazw w 134 gminach. Dla prac na terenie Śląska Cieszyńskiego utworzył z ramienia Komisji specjalną podkomisję w Cieszynie p. dyr. Fr. Popiołek.

Komisja pozostaje w stałym kontakcie z redakcją Słownika i bierze udział przez delegata w posiedzeniach Rady Redakcyjnej.

Skład Komisji był następujący: Ks. prałat dr. E. Szramek — jako prezes, dr. W. Olszewicz — jego zastępca oraz członkowie: J. Barzanka (deleg.

P. Tow. Przyrodników im. Kopernika), inż. A. Czudek i dyr. dr. T. Dobrowolski (deleg. Muzeum Śląskiego), M. Gładysz, radca T. Kleneczar (deleg. P. Tow. Geogr.), dr. M. Koczwara, Koczwarowa, inż. A. Konopczyński (deleg. O. Górnośląskiego P. T. Tatrz.), J. Langman, dr. R. Lutman, dyr. inż. St. Majewski (deleg. W. Urzędu Górn.), wiz. L. Musioł, dyr. Fr. Popiołek (deleg. Tow. Ludozn. w Cieszynie), K. Prus, nacz. dr. L. Ręgorowicz, dr. Aleks Szczepański (deleg. Koła Ekonomistów), dr. E. Trzaska, wiz. St. Warcholik, ks. dr. M. Wojtas (deleg. P. T. Hist.), dr. J. Zembaty (deleg. P. T. T. Beskid).

Podobnie Polska Akademja Umiejętności, organizując pracę nad zamierzonym Polskim Słownikiem Biograficznym, opracowanie działu śląskiego powierzyła naszemu Towarzystwu, które znów powołało specjalny śląski komitet regjonalny, który przygotuje dla redakcji, mającej siedzibę przy Akademji w Krakowie, a na czele prof. dr. Wład. Konopczyńskiego, życiorysy Ślązaków wspomnienia godnych.

W skład tego komitetu weszli: ks. prałat dr. E. Szramek jako prezes, ks. dziekan Jan Kudera z Brzezinki jako I wiceprezes (dla części górnośląskiej Śląska), dyr. F. Popiołek z Cieszyna jako II wiceprezes (dla części cieszyńskiej Śląska), Stan. Wallis z Wielkich Hajduk jako sekretarz oraz członkowie pp.: ks. Emil Drobny z Rybnika, Józef Gallus z Bytomia, ks. prałat Gawlina z Królewskiej Huty, red. Franc. Godula, ks. dr. Knosala z Radzionkowa, wiz. L. Musioł z Pszczyny, wiz. Wine. Ogrodziński, dr. W. Olszewicz z Siemianowic, dyr. P. Pampuch, prof. Piernikarczyk z Tarnowskich Gór, Konst. Prus z Mikołowa. P. dyr. Fr. Popiołkowi powierzono przewodnictwo w podkomisji dla Śląska Cieszyńskiego, której zorganizowania się podjął.

Z dawniejszych organizacyjnych prac Towarzystwa należy wymienić wydawnictwo „Pieśni ludowych z Polskiego Śląska", które wydaje Polska Akademja Umiejętności z zasiłków, uzyskanych przez nas na ten cel. Niestety, wydawnictwo II tomu pomimo wydrukowania 25 arkuszy stanęło na martwym punkcie. Ze względów budżetowych subwencja, przyznana w wysokości zł. 10.000, została zredukowana do zł. 5.000, które nie starczyły nawet na pokrycie dotychczasowych kosztów druku; drugie 5.000 zł. mamy otrzymać w bieżącym roku budżetowym.

Wkońcu rejestrujemy pod tą rubryką, że, zachęceni i poparci przez ławnika naszego, ks. dziekana Kuderę z Brzezinki, wyznaczyliśmy dwie nagrody (300 i 100 zł.) za opracowanie tematu: Historja polskich teatrów amatorskich na Górnym Śląsku aż do plebiscytu.

II. WYDAWNICTWA.

Poza II tomem Roczników, wydanym w r. 1930, i niniejszym tomem III, przystąpiliśmy do dwóch seryjnych wydawnictw:

a) Monografje: Dzięki ofiarności Wydziału Powiatowego w Świętochłowicach ukazał się obszerny i bogato ilustrowany tom I, zawierający wyczerpującą Monografję powiatu świętochłowickiego pod główną redakcją naszego ławnika starosty Tadeusza Szalińskiego.

b) Fontes: Zapowiedziane w przedmowie do II tomu Roczników najstarsze sprawozdania wizytacyjne z dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego

z powodów od nas niezależnych nie mogły jeszcze ukazać się. Zato równocześnie z III tomem Roczników wychodzi jako pierwszy zeszyt wydawnictwa Fontes Historia Residentiae et Templi Societatis Jesu Pickarii, obejmująca lata 1678 — 1716, a zachowana w rękopisie w Opolu.

III. BIBLJOTEKA.

Z braku funduszów systematyczne uzupełnianie bibljoteki nie było możliwe, tak że powiększała się ona jedynie drogą wymiany lub dzięki darom. Ogółem przybyło bibljotece w ciągu r. 1930 i 1931 dzieł 557 w 581 tomach.

Praca nad katalogowaniem zbioru postępowała dalej; do inwentarza i katalogu kartkowego wpisano dzieł 6.875 w 7.200 tomach.

Ponieważ przeważna część naszych książek jest nieoprawna, ze szczególną wdzięcznością podnieść należy, że ławnik nasz ks. dziekan Jan Kudera z Brzezinki wypożyczone w stanie nieoprawnym tomy Starodawnych Prawa Polskiego Pomników zwrócił w solidnej oprawie. P. p. prof. dr. J. Rutkowski z Poznania i dr. Zygmunt Steczkowski z Katowic ofiarowali pokaźne ilości cennych dzieł, za co im jak i innym ofiarodawcom Zarząd serdecznie dziękuje.

Bibljoteka nasza mieści się w dalszym ciągu w gmachu Wydziału Powiatowego w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 49 I p. Wprowadzenie się Towarzystwa do Domu Oświatowego T. C. L. stało się niestety ze względów finansowych niewykonalne.

IV. KASOWOŚĆ przedstawia załączone sprawozdanie za czas od dn. 13 czerwca 1930 (t. j. od dnia ostatniego walnego zebrania) do dn. 31 grudnia 1931 r., sporządzone na podstawie szczegółowych zestawień kasowych, zatwierdzonych przez Komisję Rewizyjną w osobach pp. prezesa J. J. Kowalczyka i radcy P. Maciejczyka.

Poza zwykłemi wpływami od członków Towarzystwa i wynikami sprzedaży wydawnictw znajdujemy w dochodach 2 większe pozycje: subwencje zł. 21.905 i czynsz z kamienicy, zapisanej nam przez ś. p. Wiktorję Niegolewską. Składamy na tem miejscu podziękowanie za pieniężną pomoc Sejmowi Śląskiemu z p. marszałkiem Wolnym na czele, p. wojewodzie dr. M. Grażyńskiemu, p. naczelnikowi dr. L. Ręgorowiczowi, p. J. J. Kowalczykowi, komisarzowi Izby Handlowej i wszystkim ofiarodawcom.

Zarząd naszym domem w Lublińcu sprawował w dalszym ciągu uczynnie ławnik dyr. E. Cyran.

V. REORGANIZACJA WEWNĘTRZNA.

Jak już w zeszłorocznem sprawozdaniu (cfr. tom II str. 417) zaznaczono, dotychczasowe ramy statutowe okazały się dla działalności Towarzystwa za ciasne. Utworzona na walnem zebraniu w dn. 13 czerwca 1930 r. komisja statutowa przeredagowała statut, biorąc za podstawę projekt, opracowany przez ławnika wiz. W. Ogrodzińskiego. Szczególną uwagę poświęcono organicznej współpracy z innemi organizacjami naukowemi. Nowy statut uchwali walne zebranie w roku 1932.

Sprawozdanie kasowe za czas od 13 czerwca 1930 do 31 grudnia 1931.

Przychód		Rozchód	
Saldo 12. 6. 1930 . .	1.740,38	Lokal	197,16
Składki członków . .	1.412,—	Bibljoteka	3.190,—
Wpisowe członków . .	115,—	Wydawnictwa	20.338,—
Sprzedaż wydawnictw .	731,45	Wydatki biurowe . .	168,15
Subwencje wojewódzkie, samorządowe i prywatne	21.905,—	Remont i utrzymanie kamienicy w Lublińcu	1.563,09
Czynsze kamienicy w Lublińcu	7.730,10	Długi hipoteczne . . .	2.643,30
Odsetki	315,72	Podatki i ubezpieczenia	523,86
Inne dochody . . .	1.373,74	Sumy przechodnie . .	2.250,—
Zebrane na budowę pomnika ks. Kapicy	129,—	Saldo 31. 12. 1931 . .	6.926,—
Sumy przechodnie . .	2.250,—		
Razem . . .	37,801,39	Razem . . .	37,801,39

WŁADZE TOWARZYSTWA.

Kuratorjum: adw. dr. Tadeusz Stark, nacz. dr. Ludwik Ręgorowicz, adw. dr. Brunon Kudera.

Zarząd (wybrany dnia 13 czerwca 1930): ks. prałat dr. Emil Szramek prezes, dr. Wacław Olszewicz wiceprezes, dr. Roman Lutman sekretarz, prof. Stanisław Ligoń zastępca sekretarza, dyr. Piotr Pampuch skarbnik, p. Janina Żnińska zastępczyni skarbnika, oraz ławnicy: ks. prob. Mateusz Bielok, dyr. dr. Emil Cyran, dyr. dr. Tadeusz Dobrowolski, p. Zofja Kiedroniowa, ks. dziekan Jan Kudera, wiz. Wincenty Ogrodziński, dr. Bogdan Parczewski, dyr. Franciszek Popiołek, p. Konstanty Prus, starosta dr. Tadeusz Szaliński. Z powyższych członków Zarządu ustąpili pp. dr. Lutman i Pampuch.

Komisja Rewizyjna: pp. sen. Jan Jakób Kowalczyk i radca Paweł Maciejczyk.

Biblioteka Śląska

KONKURS TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku ogłasza niniejszem konkurs na temat:

„Historja polskich teatrów amatorskich na Górnym Śląsku aż do plebiscytu".

Prace, obejmujące tylko część terenu, nagrodzone mogą być tylko w braku równie dobrych prac, obejmujących całość.

Nagrody wynoszą:

pierwsza	zł. 300,— (trzysta)
druga	„ 100,— (sto).

Prace konkursowe winny być nadesłane do siedziby Towarzystwa w Katowicach, ul. Marszałka Piłsudskiego 49, przed dniem 1 lipca 1932, przepisane na maszynie, w zapieczętowanych kopertach, opatrzonych godłem, które powinno być podane również na okładce oraz na załączonej zapieczętowanej kopercie, zawierającej nazwisko, imię i adres autora.

Zapieczętowane koperty zostaną otwarte dopiero po rozstrzygnięciu konkursu.

Sąd konkursowy składać się będzie z ks. dziekana Jana Kudery, ks. kanonika dr. E. Szramka, dyr. P. Pampucha i radcy Konst. Prusa.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku spodziewa się, że konkurs na tak interesujący i niezbadany temat pobudzi do pracy przedewszystkiem młodzież akademicką, spędzającą wakacje na Górnym Śląsku, a mogąca wykorzystać swój pobyt i swoje wakacje dla poszukiwań na miejscu w poszczególnych miejscowościach Górnego Śląska.

Sierpień 1931.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM ROCZNIKÓW TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU.

str.

E. Szramek: Ks. Jan Kapica, życiorys a zarazem fragment z historji Górnego Śląska 1

W. Ogrodziński: Śląsk w poezji Jana Nikodema Jaronia 87

T. Dobrowolski: Budowa i urządzenie drewnianego kościoła w Małej Wiśle na Śląsku 121

E. Grim: Siedmdziesięciopięciolecie pierwszej polskiej książki do nabożeństwa na Ziemi Cieszyńskiej . . 148

J. Gawlina: Zasługi Ślązaków około starej Polski . 160

W. Sahanek: Spór o dobra cieszyńskie 168

J. Korzonkiewicz: Udział Krakowa w akcji powstań i plebiscytu śląskiego 1919 — 1921 292

M. Gładysz: Polskie czasopisma dla dzieci i młodzieży na Śląsku 303

E. Farnik: Chociszewski na Śląsku 322

L. Musioł: Najstarszy protokół miasta Pszczyny . . 329

Fr. Popiołek: Materjały do historji Śląska w zbiorach cieszyńskich 343

Fr. Popiołek: Kamienica Demlowska, siedziba Muzeum Miejskiego w Cieszynie 348

E. Szramek: Instytut Fonetyczny w Katowicach . . 351

R. Danysz-Fleszarowa: Współczesne badania geologiczne na Górnym Śląsku 356

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Kazimierz Czapla, przez B. Parczewskiego i St. Kobylińskiego 369

Józef Siemianowski, przez K. Prusa 374

Antoni Bederski, przez S. 384

str.

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Rzut oka na działalność niemieckich towarzystw naukowych na Śląsku 386

Z politycznej literatury niemieckiej o Górnym Śląsku r. 1930/31. (M. Korowicz) 386

Dr. Helmut Nicolai. Oberschlesien im Ringen der Völker 389

Rudolf Vogel. Deutsche Presse u. Propaganda des Abstimmungskampfes in Oberschlesien 391

Das Deutschtum in Polnisch-Schlesien 395

Dr. J. P. Warderholt. Das Minderheitenrecht in Oberschlesien 399

Dr. K. Junckerstorff. Das Schulrecht der deutschen Minderheit in Polnisch-Oberschlesien nach dem Genfer Abkommen 399

Dr. P. Fischer. Das Recht und der Schutz der polnischen Minderheit in Oberschlesien 400

Deutschlands Ostnot. Ein Mahnruf von * * * . . 400

Geschichte der Herrschaft Falkenberg in Oberschlesien. (S) 401

Kloster Czarnowanz. (S.) 401

Real-Handbuch des Bistums Breslau. (S.) 402

Stanisław Włodarkiewicz. Śląsk Niemiecki po podziale. (A. Szczepański) 403

Roman Lutman. Plebiscyt górnośląski. (S.) 404

Dr. Adam Benisz. Górny Śląsk w walce o polskość. (S.) . 405

Maciej Mielżyński (Nowina Doliwa). Wspomnienia i przyczynki do historji III-go powstania górnośląskiego.

Dr. Michał Grażyński (Borelowski). Walka o Śląsk. Fragmenty wspomnień — sierpień 1920 — czerwiec 1921

Dr. Ludwik Ręgorowicz. Górny Śląsk w czasie plebiscytu i 3-go powstania. (S.) 405

Tymieniecki K. prof. L'importanza della Slesia nella storia della Polonia. Feruccio de Lupis (Traduzione). (W. Olsz.) 406

Dr. Stanisław Sławski. Spór o własność Szpitala Maltańskiego w Rybniku (Górny Śląsk). (Ostr.) . . . 406

O. Drobny S. V. D., Kościół św. Antoniego w Rybniku (S.) 407

Dr. Mieczysław Jabczyński. Walka dziatwy polskiej z pruską szkołą. (Wł. Igielski) 408

Wiesław Wojnar. Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego (W. Olsz.) 410

Ks. Józef Berger. Ewangelicki Zbór cieszyński po podziale Śląska w r. 1920. (W. Olsz.) 411

Zaranie Śląskie, kwartalnik. (W. Olsz.) 411

Nowa Polska, miesięcznik. (W. Ogr.) 413
Listy Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego z lat 1860 — 1862. (W. Ogr.) 413
Ludwik Łakomy. Święta Barbara, Skarbnik i Zabrzeski. (S.) 414
Teodor Tyc. Pamiętnik. (S.) 416
Pamiętnik Dra Andrzeja Cinciały. (W. Ogr.) 418
Emanuel Grim. Wanda. (W. Ogr.) 419
Jan Kochanowski. Die Abfertigung der griechischen Gesandten, übersetzt und mit Einleitung und Anmerkungen versehen von Sp. Wukadinović. (W. Ogr.) . . . 420
Jan Kochanowski. Threnodien u. andere Gedichte, übersetzt von Sp. Wukadinović. (W. Ogr.) 421
Franciszek Śniehota. Charakter i typy jedynaków. (W. Ogr.) 422
Kronika o polskiem morzu, Dzieje walk, zwycięstw i pracy. (S.) 422
II i III Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski". (W. Olsz.) 423
O Śląskim Beskidzie. Napisali K. Sosnowski, G. Morcinek, K. Simm, J. Galica, P. Zawada. (W. Olsz.) . . . 425
Dr. Jan Galicz. Przewodnik po Beskidzie Śląskim od Baraniej po Ostrawicę i Śląsku Cieszyńskim z szczególnem uwzględnieniem miasta Cieszyna. (W. Olsz.) . . . 425
Włodzimierz Kulczycki i Józef Gabański. Badania nad wpływem ścieków ocynkowalni w Paruszowicach na rzekę Rudę. (W ł. G.) 426
Sprawozdanie o dotychczasowej budowie katedry i innych gmachów diecezjalnych od początku aż do 31 grudnia 1930. (S.) 427
Prof. dr. Adam Kuryłło. Konstrukcje żelbetowe Katedry w Katowicach. (K.) 427
Prof. dr. Adam Kuryłło. Konstrukcje żelbetowe podziemia presbiterjum Katedry śląskiej w Katowicach. (K.) . . 428

Z UMYSŁOWEGO ŻYCIA ŚLĄSKA.

Krótki przegląd działalności poszczególnych stowarzyszeń . 429
Działalność Muzeum Śląskiego w Katowicach w latach 1930 — 1931 437
Z działalności Związku Artystów Plastyków na Śląsku. (Józef Kidoń) 458
Wystawy sztuki na Górnym Śląsku w roku 1930/31. (St. L.) 459

SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU ZA ROK 1930/31 462

ERATA.

Str.	2	w.	10	od góry	preciosam	ma być	pretiosam
„	13	„	7	„ „	intenzywnem	„ „	intensywnem
„	22	„	20	„ „	konsum	„ „	konsumpcja
„	28	„	2	„ „	rozczepienie	„ „	rozszczepienie
„	39	„	12	„ dołu	nie - pięknie	„ „	niepięknie
„	43	„	22	„ góry	kontrowersy	„ „	kontrowersji
„	49	„	6	„ dołu	1902 r.	„ „	1912 r.
„	50	„	16	„ góry	nie mała	„ „	niemała
„	54	„	8	„ dołu	disharmonję	„ „	dysharmonję
„	61	„	17/16	od dołu	bier - ności	„ „	wier - ności
„	88	„	9	od dołu	wzornik	„ „	zwornik
„	104	uw.	4	dodać:	Relacja p. Rękosiewicza różni się nieco od współczesnych wiadomości dziennikarskich.		
„	105	w.	19	od góry	podrażnia	ma być	podrażnią
„	122	uw.	3		aliquod	„ „	aliquot
„	128	w.	20	od góry	Bind-werk	„ „	Bindwerk
„	132	„	11	„ dołu	mędele	„ „	mendle
„	134	„	22	„ góry	wziąść	„ „	wziąć
„	149	„	4	„ „	Gwiazda	„ „	Gwiazdka
„	150	uw.	4	w. 6	Cycerskom	„ „	Cyserskom

DRUK: K. MIARKA, SP. WYD.
Z OGR. POR. W MIKOŁOWIE